THE POLISH NATION'S
STRUGGLE FOR LIFE
IVth CAMP EDITION
LONDON - 1942 - 10s. net

Stanisław Szczepanowski

WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT

Wydanie czwarte, obozowe - -
„MYŚLI O ODRODZENIU NARODOWEM"
Wydał przy pomocy Polaków z Ameryki
Stanisław Wiktor Szczepanowski
LONDYN - - - - - 1942

THE POLISH COMMONWEALTH
AND NEIGHBOURING COUNTRIES
during the IX-th – XX-th cent.



Abbreviations explained:
Sz.: Stettin, Capital of Western Pomerania (means in Polish: coastal land), place of activities, AD. 963, of Poland's Supreme Judge MIESZKO I.
P.: Poznan, capital BOLESLAV's the Great (992-1026), who went to Prague, Buda and Kiev, introducing there new rulers and laws.

- Poland's territory on August 27-th 1939, date of Anglo-Polish Treaty.
- Polish-Pomeranian Duchies – IX-XVII cent.
- Polish-Silesian Duchies – IX-XVI cent.
- Belonged to Poland till 1772 – also Dantzig.
- Trans-Dniepr Region Polish till AD. 1667.
- Poland's Fiefdoms in periods of XV-XVIII c.
- States with dynastic afiliations to Poland.
- Other States.

Supplmt to the book – written in Polish – by Stanisław Szczepanowski „The Polish Nation's Struggle for Life." IV-th Camp Ed.: London 1941.

Bar.- Pulaski's town.
Kr.-Krevo-1385-Union of Poland and Lithuania.
Ho.-Horodlo-A.D. 1413-Union of laws and of families of Poland, Lithuania and Ruthenia. Lu.-Lublin-AD. 1569 Parliament's Union.
T.-Torun-town of Copernicus. Ż.-Żabinka-Kosciuszko's birthplace. N.-Novogrodek-Mickiewicz's birthplace.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI

WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT



STANISŁAW ANTONI SZCZEPANOWSKI
– urodz. 1846 – zmarł. 1900 –

Fotografia z czasu pobytu w Anglii – około 1874 r.

Stanisław Szczepanowski

WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT

Wydanie czwarte, obozowe - -
„MYŚLI O ODRODZENIU NARODOWEM"
Wydał przy pomocy Polaków z Ameryki
Stanisław Wiktor Szczepanowski
LONDYN - - - - - 1942

Printed in England by
LUND HUMPHRIES & CO. LTD.
LONDON

Published by Stanisław Wiktor Szczepanowski, Rubens Hotel, London, S.W.1.

Minister Generał Broni
Józef Haller

Londyn, dnia, 2 grudnia 1940.

Pan Kapitan
Stanisław Szczepanowski
w Londynie.

Kochany Kapitanie!

Zajmując się wychowaniem narodowym, które ma za sobą wiekopomne polskie tradycje, pragnąłbym powiązać dzisiejsze nasze usiłowania na emigracji z wysiłkami i pracami poprzednich pokoleń.

Za jedną z najpilniejszych potrzeb uważam wydanie tych pism, które wskazują na wychowanie i oświatę jako na najważniejszą dziedzinę życia narodu i jego przyszłości.

Pomiędzy tymi pismami kapitalne miejsce zajmuje zbiór pism ś.p. St. Szczepanowskiego, Ojca Waszego, którego inicjatywie i pracy w latach 1879–1899 polski przemysł naftowy zawdzięcza swój rozwój i którego twórcze myśli torowały drogi polskiej oświacie. Z Jego to inicjatywy powstawały wówczas wielkie programy narodowej pracy.

Wydanie tych pism w Wielkiej Brytanji zbiega się z okolicznością, iż myśli tego wielkiego Polaka wyrastające z fundamentu polskich tradycyj narodowych i polskiego charakteru, dojrzewały właśnie tu, wśród społeczeństwa brytyjskiego.

Moja inicjatywa w kierunku wydania tej książki stała się realną wskutek tego, że w posiadaniu Pana Kapitana — tu na ziemi brytyjskiej — znajduje się egzemplarz ważnego tomu z wydania zbiorowego pism Jego Ojca.

Jest to tymbardziej cenne, że książkę tą wyniósł Pan z Polski w Swym żołnierskim plecaku. Towarzyszyła ona Panu potem, poprzez Rumunię, Jugosławię, Grecję — już teraz także walczącą — przez Morze Śródziemne do Francji. Po klęsce Francji, książka ta, znów w plecaku, towarzyszyła Panu — jako skarb najcenniejszy — na statek brytyjski, obok którego padały cienie, i nietylko cienie, wrogich samolotów, towarzyszyła do obozów wojskowych w Szkocji.

Tam powstawała na nowo Armia Polska, Armia która kroczy śladami poprzednich pokoleń, śladami tych, którzy szli „z ziemi włoskiej do polskiej" śladami Legionów lat 1914–1918, w których, pod Łowczówkiem, poległ młodszy brat Kapitana, śladami Formacyj Wschodnich i Armii Błękitnej utworzonej w Francji pod moim dowództwem w r. 1918, Armia, która walczy pod wodzą Generała Broni Władysława Sikorskiego, utrwala prawa narodu polskiego i toruje drogę do Polski, Polski niepodległej, wolnej i całej.

Generał Broni Józef Haller

SPIS RZECZY

PRZEDMOWA WYDAWCY. (z roku 1923).

Obecne, trzecie wydanie pośmiertne[1]) pism ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, obejmuje pisma, drukowane już poprzednio pod tytułem „Myśli o Odrodzeniu Narodowem" (w r. 1903 i 1907) jako tom I pośmiertnego wydawnictwa zbiorowego. Najważniejsze części składowe tego tomu były przedtem parokrotnie drukowane, tak że znaczna część z nich ukazuje się w druku po raz piąty. Obecne wydanie zostało uzupełnione urywkami prac nie objętych poprzedniemi wydaniami tomu I, których dodanie wydawało się koniecznem dla uwydatnienia całokształtu myśli.

Ponieważ od śmierci autora tych pism (w r. 1900) minęło już sporo czasu, wydaje się koniecznem poprzedzenie tej książki wstępem, podającym zarys prac i życia człowieka, który był przedewszystkiem człowiekiem czynu, przemysłowcem i inicjatorem rozwoju gospodarczego i przemysłowego, propagatorem i przewodnikiem w rozwoju kooperatywy, bojownikiem walczącym o sprawy oświaty narodowej na arenie publicznej, w ciałach ustawodawczych i w gronie założycieli Towarzystwa Szkoły Ludowej, wreszcie mężem stanu, torującym drogi rozwoju narodu.

Dopiero na tle tej pracy życia uwypukla się należycie jego działalność pisarska, która nigdy nie była przez niego pojmowana jako rzecz od życia i czynów oderwana, jako praca w dziedzinie abstrakcji, która wprost przeciwnie stanowiła czynów dopełnienie, przygotowanie lub zakończenie.

---

[1]). Wydawcą tej książki w r. 1923 był syn Autora, inżynier Stanisław Wiktor Szczepanowski z Tustanowic. Wydanie z r. 1923 zostało opracowane według wydań poprzednich a było rozszerzone przez dodanie niektórych rozdziałów, życiorysu, przedmowy i skorowidzów rzeczowego i imiennego.

Tenże Wydawca także obecnie — w. r. 1941 — współpracował, w szczególności przy dokonywaniu skrótów, oraz dodaniu podkreśleń i przypisków w nowem wydaniu powstałem w warunkach przedstawionych w przypisku do str. 4.

Autor tych pism, wpływ słowa żywego i pisanego cenił wysoko, dużo mocniej jednak wierzył w działanie przykładem swych własnych czynów, swego własnego życia.

Bez czynów, bez dążenia do stosowania w życiu tego, co się wyznaje w abstrakcji, sądził on, że działalność pisarska pozostaje martwą abstrakcją, może bardzo cenną, godną zanotowania w archiwach stuleci — ale nie jest jeszcze tą siłą motoryczną, która wpływa na bieg dziejów.

Jako typ cywilizacyjny zachodni, dopełniony wykwitem polskich pierwiastków narodowych, przęciwstawiał się on żywiołowo idącemu od wschodu hasłu „nie sprzeciwiania się złu", hasłu bierności i martwoty, które już niejedną „dobrą sprawę" doprowadziło do zupełnego upadku i zatraty.

Dobra sprawa wedle jego poglądów dlatego powinna zwyciężyć, że poczucie prawa i słuszności jest dużo silniejszem źródłem siły i dzielności od złych pobudek; dobra sprawa jednak zwycięża wtedy jedynie, gdy jej wyznawcy nie zapadną apatycznie w bierność, lecz gdy wzbudzą w sobie i wytężą cały zasób energji czynu i dzielności.

Aby to uczynić, dążył do tego, aby wyznawcy idei walki o dobrą sprawę skupiali się w grona wytwarzające i utrzymujące żar uczuć i myśli.

Aby uczucia myśli i nastroje w tym żarze dobranego grona wytworzone nie ginęły bezpłodnie, trzeba jednak aby także działała „kuźnica", aby myśli z tej kuźnicy szły w obieg, jak monety, aby wzbudzały nieświadomie zatajone pokrewne pierwiastki u ludzi, którzy stać się mogą ludźmi dzielnymi, bojownikami za dobrą sprawę.

Autor tych pism posiadał w najwyższym stopniu dar wytwarzania natężenia nastroju, dochodzącego do żaru, wśród otoczenia z którem współpracował. Czytając jego pisma, czuje się jakby powiew płomienny, słyszy się jakoby bicie młotów w kuźnicy, w której przekuwa się na kształt nowoczesny, rodzimy kruszec polskiej

myśli, polskich uczuć, polskich pierwiastków, oczyszczonych z grubych warstw rdzy, popiołu i nalotów.

Autor tych pism rósł wśród otoczenia żyjącego w ośrodku walki narodu o lepszą przyszłość, wśród otoczenia, w którem wytwarzała się i tężała dodatnia nowoczesna postać polskiego typu narodowego. Jednym z głównych celów jego działalności było tego typu rozpowszechnienie. Wpływ jego działalności szedł na całą Polskę, najgłębiej jednak tam, gdzie on działał osobiście, a więc w Małopolsce Wschodniej z Lwowem jako ośrodkiem, i stał się istotną częścią składową pogotowia moralnego tej dzielnicy.

Nie sposób nie wspomnieć na tem miejscu o dalszych dwu właściwościach jego sposobu myślenia, towarzyszących właściwej mu sile przekonania i żywiołowości. Po pierwsze, podnieść należy tolerancję i wyrozumiałość dla przekonań przeciwników i uznawanie ich dobrej woli, dopóki zła wola nie była oczywistą. Po drugie, podkreślić należy uleganie uczuciom i impulsom istotnie głębokim i potężnym, a opanowywanie i podporządkowywanie im impulsów niezrównoważonych i chwilowych lub kaprysów, a zarazem pogląd wyrażony choćby w następującem przez niego wypowiedzianem zdaniu: „Ani sobie nie wyobrażasz, jaką potęgą jest umiarkowanie".

* * *

Książka ta idzie do druku w czwartym roku odzyskanej niepodległości Polski. O czasie tym myślał z troską autor tej książki. Że Polacy nie zawiodą na polu walki zbrojnej, tego był pewien, ale czy zdążą wczas objąć i opanować tysiączne wprost dziedziny życia nowoczesnego i funkcje niezbędne dla istnienia państwa w naszych czasach, o to się troszczył.

W Polsce obecnej, nie widzimy jeszcze zdecydowanej przewagi jakiegoś typu zbiorowego. Mówiąc słowami autora tej książki widzi się, że „gleba, która raz już wydała owoce pewnego gatunku, nanowo odzyskuje swą urodzajność i ponownie wydaje plon podobny".

Patrząc jednak na niektóre objawy naszego życia, nie można nie mieć obawy, że zbyt licznie pojawiają się typy, przypominające gorsze okresy dziejów naszego narodu, że chcą one przygłuszyć nawet ten typ, który w półtorawiekowej walce o niepodległość się wytwarzał, jej odzyskanie przygotował i który jedynie ją utrwalić może.

Więc w tej odwiecznej „walce zła z dobrem", niech nowe wydanie tej książki idzie w nowe polskie pokolenie, niech pomaga mu w uświadomieniu sobie i wydobyciu z samego siebie tych pierwiastków, których spotęgowanie jedynie doprowadzić może do trwałego zwycięstwa dobrej sprawy.

Wydawca.

Tustanowice w styczniu 1923.

[1]). Przypisek z daty Londyn 21 stycznia 1941 — Ponowne — obecne — wydanie tej książki w Anglii, jest wynikiem spotkania się dwu inicjatyw. Z jednej bowiem strony dążył do tego jej Wydawca z r. 1923, mając w plecaku egzemplarz dawnego wydania, z Polski wyniesiony, ale nie mając środków na zrealizowanie zamiaru; z drugiej zaś strony Generał Józef Haller, nawiązując do swych dawnych zainteresowań i przygotowań oglądał się za możliwością udostępnienia tych pism naszej obecnej Emigracji walczącej.

Obecnemu — wojennemu — wydaniu tych pism został nadany tytuł „Walka Narodu Polskiego o Byt" pochodzący od samego Autora, tytuł pracy objętej pierwszym rozdziałem książki. Tytuł ten bardziej odpowiada całości dzieła — i sytuacji — niż raczej refleksyjny tytuł „Myśli o Odrodzeniu Narodowem," który dobry był w latach 1903 i 1907 kiedy ukazały się były dwa wydania zebrane przez wdowę po Autorze ś. p. Helenę Szczepanowską i Antoniego Plutyńskiego, a pod którym ukazało się również — w r. 1923 — trzecie, rozszerzone wydanie.

Obecnie, w warunkach wojennych, w porównaniu z wydaniem z r. 1923 poczynione zostały skróty.

Jak czytelnicy zauważą, czcionki w książce nie są angielskie — są to czcionki drukarni Św. Wojciecha w Poznaniu — a powielenie nastąpiło w drodze fotograficznego sposobu „Replika" z egzemplarza wydania z r. 1923.

Z inicjatywy Generała J. Hallera została zmieniona kolejność w zestawieniu poszczególnych prac, których zbiorem jest ta książka, w szczególności zaś praca znajdująca się obecnie na końcu, jest wprawdzie jedną z najwcześniejszych, ale ona właśnie stanowi bardzo bliskie nawiązanie do wypadków dzisiejszej chwili historycznej.

Naogół biorąc, prace te ukazują się w druku po raz szósty, gdyż były one ogłaszane także i poprzednio, przed ich objęciem wydaniem zbiorowem — pośmiertnem.

Wzmianki dodane na wstępie każdego rozdziału pozwalają na orientację co do czasu i warunków powstania poszczególnych prac. Dodane na stronach 24, 25, 64, 251 i 264 reprodukcje odręcznych notatek znalezionych w papierach Autora, dają zarysy dalszych prac, których Autor sam już napisać nie zdążył.

ZARYS ŻYCIA I PRAC STANISŁAWA PRUS SZCZEPANOWSKIEGO

(urodz. 1846 — zmarł † 1900.)

Działalność obywatelska i pisarska Szczepanowskiego wykazuje ścisłą łączność i ścisły związek z pracami podjętemi przez poprzednie pokolenia dla naprawy i odbudowania Polski. Związek ten uwydatnia się temsilniej, gdy spojrzymy na środowisko, z którego on wyszedł i na jego osobiste koleje przed wstąpieniem w życie czynne.

Urodził się on w Kościanie w Wielkopolsce d. 12 grudnia 1846 jako syn inżyniera Jana Władysława Szczepanowskiego (prowadzącego tam osuszanie bagien Obry) i Wandy z Poplińskich. O nastroju domu świadczą koleje życia rodziców. Ojciec jego (urodzony w Kongresówce w Nagłowicach w r. 1813) do szkół chodził w Krakowie i uzyskał tam dyplom doktora praw. W czasach swych akademickich (po r. 1833) wchodził w skład tajnego związku młodzieży, prowadzącego robotę uświadomienia narodowego ludu pod zaborem austrjackim. Po wykryciu tego związku przez władze austrjackie, zagrożony skazaniem na śmierć, ledwie zdążył ujść z życiem do Francji. Tu styka się z naszą Wielką Emigracją, bywa na jej doborowych zebraniach, na których przemawia i improwizuje Mickiewicz.[1])

Życiowo wchodzi jednak na nowe tory: zarabiając na życie pisaniem w kancelarji adwokackiej, kończy słynną „Ecole des Ponts et des Chaussées",[2]) kolegując tam, w tej macierzy europejskich politechnik z pokoleniem ludzi, którzy budowali koleje żelazne i wielki przemysł naszego kontynentu.[3]) Utrzymuje on dalej bliskie stosunki ze związkami, których prace nieprzerwanem, promienistem pasmem ciągną się od Filaretów i Filomatów, nie pogrąża się

[1]). Wymieniany w kronikach emigracyjnych imiennik tej książki Autora był jego stryjem. (Porówn. przypisek 2 przy skorowidzu nazwisk na str. 324.)

[2]) Zamiłowanie do nauk ścisłych nabyte w tem środowisku objawia się nietylko w typie umysłowym syna — to jest Autora tej książki — ale bodaj, że silniej jeszcze w kierunku prac siostrzeńca tegoż Mariana Smoluchowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który — zauważając mimochodem — był bardzo blisko związany z uniwersytetem w Edinburgu.

[3]) Z pośród swych kolegów z tego czasu wspominał szczególnie Rumuna nazwiskiem Bratianu.

jednak w nastrojach polskiej emigracji ówczesnej, trawiących jakby całopalnym ogniem ofiarnym tę elitę narodu. Nie wystarczają mu uczuciowe uniesienia. Wyzwala się z partyjnych „potępleńczych swarów", myśli jego znajdują wyraz raczej w piosence tułaczej, smętnej jeszcze ale zapowiadającej już nowy kierunek:

O polska kraino, gdyby ci rodacy
Co za Ciebie giną, wzięli się do pracy
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali
Jużby dłońmi swymi Polskę zbudowali."

Po ukończeniu studjów w Paryżu, jako inżynier wraca do Polski w Poznańskie, tu osiada, poznaje się z Antonim Poplińskim, profesorem i wydawcą, który wyszedłszy sam ze szkół polskiej Komisji Edukacyjnej, jest jednym z przodowników polskiego ruchu umysłowego tej dzielnicy.[1]) W r. 1845 Jan Władysław Szczepanowski żeni się z córką Poplińskiego, Wandą, i ich najstarszym synem jest Stanisław Szczepanowski, późniejszy autor „Nędzy Galicji" i „Idei Polskiej".[2])

Mała różnica wieku między matką a synem, wynosząca niespełna szesnaście lat, przyczynia się wydatnie do wytworzenia między nimi niezwykle blizkiego współżycia umysłowego, które rozwój myśli młodego Stanisława kieruje torami poznańskich prac Poplińskich i Marcinkowskch, jakkolwiek losy rzucają ojca i rodzinę wnet do Wiednia. Do gimnazjum uczęszczał Stanisław zrazu w Chełmnie nad Wisłą (1854—1857), a następnie do szkoły realnej we Wiedniu, którą kończy w r. 1862. Przez dwa lata potem przebywa na południowych Węgrzech (Oravicza) przy budowie kolei, prowadzonej tam przez ojca. Od tego czasu sam pracuje już na swe utrzymanie i idzie przez życie o własnych siłach. Studja na politechnice wiedeńskiej[3]) trwają do r. 1867, w którymto czasie, czując potrzebę innego wykształcenia, wyjeżdża do Paryża, a stamtąd wnet do Londynu. Tam zrazu idzie w kierunku studjów praktycznych w kierunku metalurgji i technologji chemicznej, wnet jednak dokonywa się w nim przełom, o którym pisze w liście do matki: „Porzucam zupełnie przedwczesne plany praktyczne i zupełnie się poddaję popędom umysłu mojego. Nie mam teraz żadnego innego celu bezpośredniego, jak tylko nabycie najwyższego wykształcenia indywidualnego, którego można nabyć w Europie".

[1]) Był on wydawcą lub współwydawcą „Orędownika Naukowego" i bodaj że pierwszego pisma ludowego w Polsce, wydawanego w Lesznie „Przyjaciela Ludu". Na jego wypisach polskiej poezji i prozy, wydawanych pięć razy, uczyła się Wielkopolska dziesiątki lat.

[2]) Prócz brata, który umarł dzieckiem, miał on trzy siostry, Teofilę, zamężną Smoluchowską, Benignę, zamężną Wolską i Marynę, zamężną Jarecką.

[3]) Należał tam do grona założycieli towarzystwa akademickiego „Ognisko" i organizatorów życia młodzieży studjującej.

Na życie zarabia pracując w ministerstwie rządzącem Indjami wschodniemi, przeprowadzając źródłowe studja i układając projekty odnośnie do tego imperjum, będącego jakoby historyczną doświadczalnią walk i losów ras, religji i systemów gospodarczych, a niemniej społecznych.

Poza tą pracą żyje pełnią życia i rozwoju cywilizacji europejskiej, przedewszystkiem angielskiej i francuskiej i to nietylko w kierunku umysłowym. Dotrzymuje równocześnie kroku najlepszym przykładom angielskiej tężyzny fizycznej. W jednym liście wspomina, że w czasie odpoczynku nad morzem dużo pływa i osiąga bez trudności tempo słynnego pływaka kapitana Webba, mianowicie półtorej mili na godzinę. W innym liście pisze o przejściu przez góry Walji, a innym razem znów przez góry Szkocji. Opisuje też lekcje boksu, jakie bierze, dobrze zapamiętuje słowa swego nauczyciela o tej „noble art of self defence" (szlachetnej sztuce bronienia się), która sprawia, że Anglicy są narodem, w którym ludzie z wykształceniem i wychowaniem nie potrzebują obawiać się byle oberwańca, gdyż tam właśnie ludzie lepsi każdej chwili mogą dać „dotykalne dowody" swej wyższości.

Codziennym trybem jego życia stało się wówczas rozpoczynanie dnia o piątej rano. Tych kilka godzin rannych, mawiał później, z umysłem wypoczętym, w spokoju zupełnym, to najcenniejsze chwile dla pracy umysłowej własnej.

W czasie pobytu w Anglji, sprawami polskiemi oczywiście żywo się zajmuje, do kraju również przyjeżdża, ale na krótko. Na powrót nie decyduje się nawet wtedy, gdy ojciec jego, ścigany niegdyś przez rząd austrjacki za spiski polityczne jako Jan, później używając jedynie imienia Władysław, zostawszy dyrektorem towarzystwa „kolei arcyks. Albrechta", buduje i puszcza w ruch linję kolejową Lwów — Stryj, z odnogą do Stanisławowa (1868 do 1874.).

Listy jego z owego czasu świadczą, że pogrążony był jeszcze wciąż w usilnej pracy „nabycia najwyższego wykształcenia, jakie dać może Europa", w poznawaniu sił motorycznych, rządzących losami ludzi i ludów. Przytem jednak, jak pisał, z biegiem czasu coraz bardziej wyzwalał się z nalotów cudzoziemszczyzny, coraz bardziej uświadamiał i potęgował w sobie istotne pierwiastki polskiego charakteru, uzupełniając je jednak rytmem „życia wytężonego", którym żyła wówczas rasa anglosaska.

Kiedyś później, rozpatrując zagadnienie wolnej woli i determinizmu, wyraził on pogląd, że wolność woli w poszczególnym wypadku łatwo stać się może iluzją, prawdziwa natomiast wolna wola objawia się na wyższym poziomie świadomości „przez wybór kierunku, w którym się wytwarza w sobie samym nastroje i siły" wewnętrzne, decydujące o czynach. „Należy zatem krzewić uczucie odpowiedzialności jako najogólniejszą dźwignię i przez

działanie syntetyczne rozbudzać w sobie zmysły i nastroje, wytężeniem, pracą, ofiarą, szukaniem prawdy, piękności i użyteczności".[1]) Okres życia w Anglji właśnie był takim okresem wytężonej syntetycznej pracy nad samym sobą. Wybór środowiska angielskiego natenczas, nie był przypadkiem, gdyż jego atmosfera w owym czasie była właśnie najzdrowszą, pełną powagi, głębszej myśli i poczucia odpowiedzialności. W środowisku tem nie było konieczności stykania się na każdym kroku z falą pospolitości, bezmyślnej rozwiązłości i lekkomyślności, o której pisze później w „Dezynfekcji Prądów Europejskich".

Aż wreszcie przyszło postanowienie powrotu do kraju, przyszła świadomość, że już:

„Czas uderzyć w strunę drugą
Czas uderzyć w czynów stal!"

* * *

W r. 1879, po długoletnim pobycie w Anglji, ś. p. Stanisław Szczepanowski powrócił do kraju. Wrócił z szerokiego świata, w którym ku końcowi szczególnie swego pobytu za granicą wchodził w sfery kierujące biegiem spraw najważniejszych, jako wybitny współpracownik „India Office", tego angielskiego ministerstwa, rządzącego indyjskiem cesarstwem.

W „India Office" opracowywał on właśnie plany gospodarczego podniesienia Indji i plan gospodarczy budowy kolei indyjskich. W Anglji przyjął tamtejsze obywatelstwo (z poddaństwem pruskiem przecież nic go uczuciowo nie wiązało) i właśnie wtedy mając mniejwięcej trzydzieści trzy lata, stanął na rozstajnych drogach swego życia. Właśnie bowiem ówczesny Książę Walji, późniejszy król Edward VII wybierał się do Indji i do towarzyszenia mu w tej podróży, mającej wzmocnić i skonsolidować fundamenty angielskiego imperjum kolonjalnego, zapraszany był między innymi, jako znawca Indji i spraw gospodarczych, Stanisław Prus Szczepanowski (przez Anglików często w skróceniu nazywany „Mr. Prus"). Przyjęcie ofiarowanego stanowiska oznaczałoby wprzężenie się w czynny udział i to w pierwszym szeregu, w grono ludzi kierujących angielską polityką kolonialną i światową, która wówczas szła z rozpędem lawiny. A on tymczasem, jak to wspomina później, „jako niepoprawny członek narodu, walczącego o swoje prawa, postanowiłem przeszukać świat za wszystkiem, coby mi w tej walce pomóc mogło, coby mogło dodać otuchy i dostarczyć środków do walki".

To „szukanie drogi" wówczas było ukończone i nie czas był na wprzęganie się w rydwan historji obcego narodu. Miał wówczas już świadomość swych celów i drogi ku nim.

---

[1]) Z pozostałej własnoręcznej notatki.

Wyznaje to kiedyś później: „Marzeniem mem było: zostać Cavourem Polski“, właśnie bowiem Europa, a szczególnie Polska była pod ogromnem wrażeniem uzyskania zjednoczenia i niepodległości przez Włochy, po setkach lat niewoli i podziału między zaborców. Szeroki ogół sławił głównie wodzów i królów, Szczepanowski jednak, wpatrzony w mechanizm nowoczesnego życia narodów, rolę conajmniej równorzędną przypisywał tym, którzy zorganizowaniem życia gospodarczego i społecznego wytworzyli nowe siły, umożliwili orężne i polityczne triumfy Garibaldich.

Patrząc na włoskie walki o niepodległość, za podstawę ich powodzenia uważał Szczepanowski dobre zorganizowanie ekonomiczne Piemontu przez mądre poczynania ministra Cavoura, które w tym drobnym kraiku wytworzyło takie zasoby gospodarcze i taką sprawność ogólną, że małe to państewko mogło wyjść zwycięsko z walki.

Rzuca więc Szczepanowski sobie a następnie innym pytanie: gdzie i jak stworzyć mamy Piemont dla Polski. Gdzie stworzyć w Polsce środowisko, któreby ludzi i naród przygotowało i przysposobiło do podołania ciężarowi samodzielnego bytu?

Ówczesne warunki polityczne predestynowały wprost w tym kierunku zabór austrjacki, t. zw. Galicję, tam Austrja wkroczyła na drogę pojednania z żywiołem polskim, tam społeczeństwo miało częściową przynajmniej możność ujęcia swych losów w swoje ręce, możność uzyskania szerokiego samorządu. Tam też odrazu skierował się Szczepanowski.

W sposobie ujmowania zagadnienia i zabierania się do rzeczy widać tu wybitny wpływ zarówno środowiska angielskiego, z którego wracał, jakoteż i francuskiego pozytywizmu. Zaczyna więc nie od studjowania aktów i ksiąg, ale od bezpośredniej obserwacji życia. Pisze o tem kiedyś później, że Galicję poznawał jako turysta, „bo zdawało mi się, że należy poznać kraj własny taksamo dokładnie, jak się studjuje i poznaje obce kraje“.

Jaki był wynik tej obserwacji żywego życia czytamy potem w książce „Nędza Galicji“[1]) (1888) „przeciętny Galicjanin je za pół a pracuje za ćwierć człowieka... kiepsko pracuje, bo się nędznie żywi, a nie może się lepiej żywić, bo zamało pracuje. Jak ogniwa jednego łańcucha, tak szlachcic-utracjusz, mieszczanin-kołtun, chłop-tuman i żyd-pijawka, trzymają się razem, są nierozerwalnymi rysami tego samego obrazu. „Jest to zaklęte koło, z którego trzeba szukać wyjścia“.

A tu tymczasem ci w społeczeństwie, którzy myślą o przyszłości, idą w kierunku wyłącznie prawno-politycznym, co cięży zgubnie na rozwoju ekonomicznym i ogólnym, a zapominają, że „Ażeby nasi architekci polityczni, zamiast dotychczasowych lepia-

nek, mogli wznieść odpowiednią strukturę społeczną, trzeba im naprzód dostarczyć ciosu i kamienia, zdrowego, silnego, energicznego materjału ludzkiego".

W tych warunkach Szczepanowski, uzbrojony całym zasobem nowoczesnej wiedzy ekonomicznej, stanął wobec dylematu Archimedesa, który odkrywszy dźwignię, czuł, że i ziemię mógłby wyważyć z posad, gdyby tylko dla swej dźwigni znalazł punkt oparcia.

W ówczesnem życiu galicyjskiem jednak trudno było o taki punkt oparcia, było tam bardzo ciasno i duszno. Dla rozwoju rolnictwa wówczas nie było większych widoków, bo nie było miejscowych konsumentów, którzy mieliby wystarczające środki na nabycie po uzasadnionych cenach produktów nakładowego gospodarstwa rolniczego, zaś produkcja zboża była mało rentowna wobec trudności komunikacyjnych i wysokich taryf kolejowych. Drzewo, z tych samych powodów sprzedawane było prawie zadarmo. Do rozwoju przemysłu nie chciał dopuścić rząd zaborczy, uważając Galicję za kolonię, która ma dostarczać rekruta i surowców, a ma kupować przemysłowe wyroby austrjackie, ma być „pół Azją".

Jedyną gałęzią przemysłu nie robiącą konkurencji przemysłowi austrjackiemu, był przemysł naftowy, ściślej określając, kopalnictwo naftowe, ten przemysł, chwilowo przynajmniej nie był gnębiony i dławiony.

Szczepanowski bierze się zatem do przemysłu naftowego, widząc w nim jedyną możność zapoczątkowania rozwoju przemysłowego wogóle, możność wytworzenia warunków dla rozwoju innych gałęzi przemysłu, i przez to możność rozerwania owego „zaklętego błędnego koła".

Na podstawie gruntownych studjów nad teorjami geologicznemi i na podstawie dokładnego zbadania Podkarpacia w wielomiesięcznych wędrówkach pieszych, wyrabia sobie plan działania. W techniczną stronę przemysłu naftowego wprowadza nowy prąd. W miejsce kopania szybów lub wiercenia ręcznego, wprowadza stosowanie maszyn parowych w Słobodzie Rungurskiej, sprowadza oraz zachęca do pracy w Polsce doświadczonych w wiertnictwie Kanadyjczyków, buduje w Peczeniżynie nowocześnie urządzoną i wielką na owe czasy rafinerję nafty. Znaczenie jego dla przemysłu naftowego ujął w następujących jędrnych słowach późniejszy prezes Krajowego Towarzystwa Naftowego Władysław Długosz: „Zanim Szczepanowski odkrył Słobodę Rungurską, mierzyło się ropę u nas na garnce, od czasu Słobody liczyliśmy produkcję na baryłki, od czasu zaś gdy znów Szczepanowski odkrył Schodnicę, liczy się już tylko na wagony".

W pracę przemysłową wprowadza on to, co określono jako jego szkołę w przeciwieństwie do wyelegantowanych, wyperfumowanych i szampanujących nafciarzy z zachodu. Wdziewa on mianowi-

cie sam niebieską bluzę, pracuje często wraz z robotnikami, swym inżynierom i innym inteligentnym współpracownikom każe tożsamo czynić. Z tego opanowania „praktyki“ i z wpływu tego ujęcia rzeczy wyrasta stopniowo polska technika wiertnicza, dziś w świecie pierwszorzędna. Z tego posiewu tworzy się na Podkarpaciu nowy sposób patrzenia na pracę, nowe ujęcie stosunku do robotników, z których wielu stopniowo awansuje na kierowników i przemysłowców. Dążenie do prostoty i unikania zbytku w życiu osobistem, oraz szerzenie idei kooperatywy stanowi uzupełnienie tej strony działalności.

Istotnie dokonują się w owych czasach rzeczy odbijające od dawniejszego tła ogólnego Galicji. Wśród otoczenia biernego i przygnębionego, które „je za pół a pracuje za ćwierć człowieka“ powstają na całem Podkarpaciu od Kołomyi po Sącz kopalnie nafty, środowiska ludzi energicznych, przedsiębiorczych. Jedzą oni już „za całego człowieka“ a pracują i zarabiają za dwu. Przez wprzężenie maszyn w służbę ludzką, praca ludzi potęguje się dwudziestokrotnie. Wiertacze nasi, to nie kopacze pracujący jak za faraonów, ale to ludzie sterujący swą ręką, siłą kilkaset razy większą od ich siły własnej. To nie ludzka siła pociągowa, idąca w jarzmie, to już ludzie z tych, którzy ujarzmiają siły natury i pracują wytężeniem umysłu i woli, ludzie nowocześni. Doktryna „walki klas“, nie miała tam wówczas wyznawców.

Przemysł naftowy działa ożywiająco na całe otoczenie, z kuźni kopalnianych powstają jedne za drugiemi maszynowe warsztaty reparacyjne, rosną i przemieniają się stopniowo w fabryczki. Ś. p. Zieleniewski n. p. wspominał po dziesiątkach lat jeszcze, jak jego przedsiębiorstwo z małego warsztaciku rozwijało się, pracując dla odbiorców naftowych, opowiadał, jaki kłopot sprawiał mu Szczepanowski, zamawiając maszyny coraz to większe, tak że dla nich trzeba było rozszerzać odlewarnie i ustawiać nowe, większe obrabiarki. Dla przeróbki oleju skalnego budowano też w pobliżu liczne destylarnie i rafinerje.

Miejscowych dobrych odbiorców znajdował przemysł drzewny i budowlany.

Na cichem i biednem dotąd Podkarpaciu, żywiącem się razowemi plackami owsianemi, idzie nowy powiew, czuje się tchnienie Europy, czuje się amerykańskie tempo pracy, słabnie emigracja: Poco mamy jechać do Ameryki, mawiali wiertacze, my tu robimy lepszą Amerykę. Istotnie przemysł naftowy stawia wnet do pracy dziesięć razy tyle maszyn parowych, jak wogóle ich było w reszcie kraju. W górach dudni ziemia od uderzeń świdrów, wzdłuż gór dymi coraz więcej kominów środowisk przemysłowych: Kołomyja, Otynia, Stryj, Drohobycz, Sanok, Krosno, Jasło, Gorlice i t. d.

Przy zarobkach i wydatkach naftowych rozwija się polskie rzemiosło i kupiectwo, wzrastają zarobki inteligencji zawodowej.

Nawet w dalszych miastach, w Krakowie i we Lwowie (stającym się stopniowo ośrodkiem przemysłu), nabywcami na wyroby i towary lepsze ale droższe są przez dziesiątki lat przeważnie nafciarze.

Za kopalniami idzie polski kupiec, idzie sklep Kółka Rolniczego, Sokół, szkoła i kościołek ze składek budowane, towarzystwa oświatowe i śpiewackie. Z dochodów naftowych finansuje się parcelacja.

W tym rozwoju przemysłu Szczepanowski bierze czynny udział jako przemysłowiec. Po szybach wywierconych w Słobodzie Rungurskiej, bierze się do rzeczy trwalszych, inicjuje budowę kolei z Kołomyi przez Peczeniżyn do Słobody, muruje w Peczeniżynie (1883) nowoczesną destylarnię i rafinerję z torem dojazdowym i z murowanemi budynkami mieszkalnemi, zakłada liczne spółki i propaguje rozwój kooperatyw, widząc w zrzeszeniu drobnych kapitałów jedyną możność wytworzenia silnych ośrodków przemysłowych polskich. Myślom i programom tym służy założone w Kołomyi pismo „Pomoc Własna".

W tymże czasie (1881) żeni się z córką lwowskiego rejenta Franciszka Wolskiego, Heleną, która stała się wierną wyznawczynią jego dążeń, podporą i pomocą w działaniu, powierniczką jego myśli, twórczynią harmonji ogniska domowego zarówno w znaczeniu ogólnem, jak i dosłownem, przez wprowadzenie śpiewu i muzyki jako czynnika składowego życia codziennego.

Rozwój gospodarczy i usamodzielnianie się Galicji było to jednak bardzo nie w smak czynnikom austrjackim, zarówno rządowym jak i finansjerze. Nie wystarczało im już to, że jako warunek przy udzielaniu koncesji na rafinerję i na pierwsze akcyjne towarzystwo naftowe, narzucono Szczepanowskiemu przyjęcie do tego towarzystwa przewagi kapitału wiedeńskiego. Austrja chciała w swych zachodnich prowincjach skoncentrować przeróbkę oleju skalnego a Galicji pozwalać produkować conajwyżej surowiec. A nawet gdy na Kaukazie ukazał się olbrzymi nadmiar produkcji, sprzedawanej wówczas półdarmo, finansiera wiedeńska uważała za korzystniejsze dla siebie, aby w Austrji i na Węgrzech przerabiać surowiec kaukaski, a zniszczyć zaczątki polskiego przemysłu na Podkarpaciu.

W myśl tych intencji opracowana przez rząd wiedeński taryfa celna i taryfa kolejowa były tak ułożone, że cały krajowy przemysł naftowy musiałby wstrzymać ruch i zamrzeć zupełnie.

Czynniki wiedeńskie miały i w Galicji w tych dążeniach cichych sprzymierzeńców, którzy niechętnem okiem patrzyli, jak w kraju szerzą się jakieś nowe prądy, tworzą się jakieś nowe siły, które, o zgrozo, chcą być samodzielne i niezależne, gospodarczo i politycznie.

Niektórych ludzi owej daty raził i drażnił nietylko gospodarczy i społeczny program Szczepanowskiego, starali się go także

zdyskredytować jako dziwaka, który mogąc pić same szampany i drogie likiery, powiada, że woli owoce, herbatę i mleko, który mogąc jeździć tylko powozem i to czwórką, chodzi pieszo po bezdrożach, który zamiast palić najdroższe cygara, powiada, że woli zaczerpnąć pełną piersią górskiego powietrza, który mogąc spędzać czas wolny w pierwszorzędnych klubach gry lub na stołecznych bankietach, woli drapać się na grzbiety Czarnohory, wypoczywać w kółku najbliższej rodziny, lub, co gorzej, zadawać się z prostakami, organizując im towarzystwa lub wygłaszając odczyty.

Czynniki walczące o byt polskiego przemysłu naftowego skupiły się wówczas (1883—1887) w „Krajowem Towarzystwie Naftowem“ a inicjatywą, wiedzą i ogólno ekonomicznem wyrobieniem odznaczał się wśród nich Szczepanowski tak dalece, że jemu właśnie przypadł los objęcia mandatu poselskiego do parlamentu wiedeńskiego z pierwszego okręgu wyborczego, jaki na Podkarpaciu zawakował. (1886.).

Walkę o byt polskiego przemysłu naftowego na arenie publicznej przeprowadził Szczepanowski pod następującem hasłem: „żądamy nie wyjątkowej ochrony, ale równouprawnienia, dajcie nam żelazo, węgiel i inne materjały, których potrzebujemy po cenach targu światowego, a my wtedy oddamy nasz produkt po cenach światowych. Jeżeli jednak obkłada się wysokiem cłem i podraża wszystko dokoła, co przemysł naftowy kupuje, to należy mu się równomierna ochrona celna“.

Wytężona praca i siła argumentów grona, któremu przodował w tej pracy Szczepanowski, osiągnęła jako pierwszy sukces to, że wiedeńskie „Koło Polskie“ przyjęło te postulaty za swoje i wskutek tego rząd austrjacki ustąpił, godząc się na ustanowienie cła na naftę w wysokości umożliwiającej byt podkarpackiego przemysłu kopalnianego i rafineryjnego.

Cło na surowy olej skalny, na ropę, pozostało nizkie, nie było to jednak w owym czasie niebezpiecznem, gdyż za wartościowy składnik ropy w owych czasach uważano jedynie naftę, nadającą się do lamp, wszystko inne zaś było małowartościowym, a nawet bezwartościowym i uciążliwym „produktem pobocznym“. Dzisiejsze zastosowania benzyny i olejów były wówczas prawie nieznane, ani samochody, ani nawet motory benzynowe, naftowe i t. d. jeszcze nie istniały. Koszt transportu ropy z Kaukazu wyrównywał szanse konkurencyjne.

Wnet jednak okazało się, że rafinerzy austrjaccy i węgierscy sprowadzają masowo, jako ropę za zniżonem cłem olej, z którego wydobywają 97% nafty, a nie niski procent, jak z ropy prawdziwej.

Badania polskich przemysłowców naftowych wykazują, że nie jest to ropa ale „falsyfikat“, sporządzany przez dodanie do rafinowanej nafty kaukaskiej paru procent mazi, która łatwo daje się oddzielić. Rząd austrjacki, gdy mu się zwraca uwagę na tę prakty-

kę, będącą również oszukańczą defraudacją opłat celnych, niespodziewanie staje w obronie rafinerów, importerów falsyfikatu a nawet powołani przez rząd wiedeńscy uczeni chemicy, jako rzeczoznawcy wydają orzeczenie, że nie istnieją naukowe kryterja dla odróżnienia falsyfikatu od prawdziwej ropy.

Polski przemysł naftowy ponownie staje wobec grozy natychmiastowej ruiny, zamrzeć mają kopalnie, stanąć opierające się na nich fabryki, zniszczoną ma być podstawa bytu ludności, która dorwała się europejskich warunków samodzielnego bytu, przepaść mają zarodki przemysłów, które z nafciarstwa powstać miały.

Trudną jest walka przeciw złej woli władców, szczególnie gdy mają do dyspozycji cały aparat biurokratycznych wykrętów i odwlekań, a na zawołanie autorytet naukowych rzeczoznawców, wydających fałszywe orzeczenia. To też zwątpienie opanowywało coraz szersze koła ludności okolic naftowych, stanęło przed nimi widmo powrotu do dawniejszej wegetacji, lub konieczności emigracji za oceany.

Nie poddał się zwątpieniu Szczepanowski, z gronem polskich uczonych (prof. Radziszewski) opracowuje niezawodne metody naukowe, pozwalające odróżnić „falsyfikat naftowy“ od prawdziwego surowego oleju skalnego, i należy do grona tych, którzy odpowiednią akcją publicystyczną i polityczną zmuszają rząd austrjacki do wykonania ustaw celnych, umożliwiających byt polskiego przemysłu naftowego.

Praca na arenie publicznej, w parlamencie wiedeńskim (od r. 1886), a od r. 1889 także w sejmie krajowym we Lwowie, oczywiście poza zagadnieniami czysto przemysłowemi, porywa go w cały splot zagadnień decydujących o przyszłości kraju, narodu i państwa, do którego Małopolska należała. Swą pracą, wiedzą i samodzielnością myśli wybijał się na plan pierwszy w coraz to innych dziedzinach.

O popularność się nie ubiegał, przeciwnie kandydując na posła, cytował swym wyborcom zdanie Stuarta Milla, że „...Człowiek sumienny, jeżeli przyjmie obowiązek posła, powinien obstawać przy zupełnej wolności działania jak mu jego własny sąd nakazuje i pod innym warunkiem obowiązku tego przyjmować nie powinien“...

Na arenie wiedeńskiej jest nietylko obrońcą spraw krajowych i narodowych, ale też jest referentem budżetów państwowych, oraz jednym z głównych promotorów reformy walutowej i parlamentarnym referentem wprowadzenia waluty złotej. Wystąpienia jego w sprawie polskiej sięgają poza kordony zarówno wtedy, gdy zajmował się dążeniami Bismarcka do wyniszczenia polskości, jak i n. p. wówczas, gdy dawał odprawę czeskiemu posłowi Vaszaty'emu, który napadł naród polski za to, że nie chce się wprzęgnąć w rydwan słowiańskiej Rosji. Gdy wrócił wówczas do Lwowa,

rozentuzjazmowane tłumy wyprzęgały mu konie z powozu i uroczyście prowadziły do miasta jako wyraziciela myśli narodowej.

Na arenie sejmowej zajmuje się nietylko sprawami górnictwa i przemysłu, ale wznawia hasła sejmu czteroletniego w zmienionej formie. Jego hasłem „skarb i oświata“.

Rzeczy dziś dla wszystkich oczywiste, wówczas były nieraz bardzo trudne do przeprowadzenia. N. p. niektórych członków poczciwej ale zacofanej większości sejmu trzeba było mozolnie przekonywać, że właściciele większych posiadłości powinni płacić podatki na założenie i utrzymanie szkoły ludowej, choć sami do niej dzieci nie posyłają. Ówczesne życie polityczne miało fizjognomię zupełnie odmienną od dzisiejszego, w Sejmie przytłaczającą wprost przewagę miały stronnictwa konserwatywne o typie dziś już zupełnie nie spotykanym, wygasłym. Stronnictwo demokratyczne, do którego Szczepanowski należał (wraz z Asnykiem, Romanowiczem, Rutowskim, Rayskim i i.) odznaczało się ruchliwością i inicjatywą, liczbowo jednak stanowiło drobny ułamek Sejmu, przeprowadzić mogło to jedynie, o czem przekonać zdołało część przynajmniej konserwatywnej „prawicy“. Ludowcy wogóle jeszcze nie istnieli, ugrupowań robotniczych ani w kraju, ani w Sejmie nie było widać.

Jednak nie w działalności parlamentarnej upatrywał Szczepanowski najwalniejszy środek do poprawy stosunków, wierzył on przedewszystkiem w potęgę i żywotność inicjatywy prywatnej, w skupianie samorzutne ludzi pracujących dla jednego celu, w żywotne organizacje i stowarzyszenia, a przedewszystkiem w działanie na ludzi nietyle słowami, ile przykładem.

Prace jego publicystyczne uderzają jak taranem we wszystko, co w naszej strukturze społecznej było złe lub zmurszałe, zdzierają bez wahania obłudne dekoracje i zasłony, okrywające sobą rzeczy wprost odmienne. Wystąpienia jego tem się jednak różnią od wielu radykalnych późniejszych epigonów ówczesnej demokratycznej i gorąco narodowej „lewicy sejmowej“, że nie poto krytykował, aby przeciwników osobiście potępić, zgnębić i upokorzyć, ale po to, aby postawieniem oko w oko wobec smutnej prawdy wstrząsnąć sumieniami, przekonać i porwać do walki o dobrą sprawę wszystkich, u których przypuszczał istnienie dobrej woli.

Tak więc idą w społeczeństwo przemówienia, odczyty, broszury polityczno-społeczne („Nafta i praca — Złoto i błoto“, „Wódka i Propinacja“). W r. 1888 ukazuje się książka „Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego“, która wywarła ogólnie wrażenie wstrząsające (II wydanie w r. 1888) i przez wielu znawców epoki uważana jest za punkt zwrotny w rozwoju ideowym małopolskiej dzielnicy. Za największy swój tryumf uważał, co się w najważniejszych sprawach wielokrotnie zdarzało, gdy wczorajsi przeciwnicy podejmowali jako

swoje, projekty, które niedawno sami obalali, gdy on je stawiał. Zwykle nie reklamował wówczas dla siebie autorstwa ni zasługi, bo chodziło mu o sprawę, a nie o względy osobiste.

By spotęgować działanie „kuźnicy myśli“, zakłada on wraz z przyjaciółmi czasopismo: „Ekonomista Polski“, w którem przez lata znajduje swą ostoję polska myśl naukowa, oraz inicjatywa gospodarczej i społecznej reformy.

Wraz z Asnykiem i Romanowiczem należy do inicjatorów i założycieli Towarzystwa Szkoły Ludowej. Jest propagatorem idei współdzielczej i długoletnim prezesem Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Bierze udział w Zjazdach wszechpolskich i pracach zgrupowanych w Rapperswylu. Zakres i rozmiar jego prac publicznych w dwudziestoletnim okresie jego działalności w kraju (1879—1898), jest wprost trudny do ogarnięcia. Widzi się, jak w społeczeństwie mało wyrobionem, na tę jednostkę obdarzoną nadzwyczajną energją, zdolnością czynu i poczuciem odpowiedzialności spadały coraz to nowe prace i obowiązki, które jego zdaniem powinny były koniecznie być zrobione, a do których zrobienia brakowało ludzi. Braki te łatał ofiarnie, szafując bez umiarkowania samym sobą, swą własną niespożytą zdało się siłą żywotną, niesłychaną siłą i wytrzymałością swego organizmu i swego systemu nerwowego. Połowa nocy, przepędzanych w pociągach pospiesznych między Wiedniem, Lwowem i Kołomyją, dni pełne radosnej, a znojnej pracy, to był tryb życia trwający nieraz miesiącami.

Nie było to jednak robione jako „poświęcanie się“, jako abnegacja, wprost przeciwnie, był to okres bujnej pełni radości życia i rozkwitu na wyższym poziomie.

Rozumiał on dobrze amerykańską maksymę, że powodzenie osiąga się przez specjalizację i podział pracy, sam jednak stosować jej nie mógł. Torował drogi ku temu, by jego następcy mogli to uczynić.

Na tak wytężonej działalności na arenie publicznej cierpią oczywiście przedsiębiorstwa własne: spólnicy krajowi zagarniają kopalnie w Słobodzie, spólnicy wiedeńscy wyzuwają go z rafinerji w Peczeniżynie, założonej w myśl powiedzenia: „lepiej coś zrobić razem z obcym kapitałem, niż żeby wogóle miało to nie być zrobione“. Okazuje się, że prowadzenie spółek praktyczne w środowiskach rozwiniętych, zawodziło w owoczesnych warunkach. Dalsze zatem kopalnie prowadzi już przeważnie na rachunek własny, lub z przewagą udziału własnego.

Wiercenia prowadzone w dziesiątkach miejscowości, że tu wymienię Siary, Majdan, Bitków, Rypne, Uroż, Synowódzko, Paszowę, Schodnicę, Starzawę — i wielu innych, doprowadzają do znacznego zwiększenia produkcji na nowoodkrytych linjach naftowych. Szczególnie obfitemi i obiecującemi okazują się kopalnie w Schodnicy.

Ten szybki i wielki rozwój przemysłu odbywał się jednak prawie bez oparcia bankowego, gdyż finansiera wiedeńska patrzyła na to wszystko niechętnem okiem, a banki małopolskie albo były skrępowane finansową zależnością, albo miały minimalne fundusze. W tych warunkach rolę banku finansującego rozrost gospodarczy żywiołu polskiego objęła „Galicyjska Kasa Oszczędności" we Lwowie, kierowana przez finansistę europejskiej miary, dawnego powstańca i emigranta politycznego, Franciszka Zimę.

Działalność lwowskiej „Kasy Oszczędności" dla rozwoju gospodarczego kraju doczeka się napewne kiedyś należytej oceny. Działając często pozą ciasnemi ramami swego statutu, ta kasa daje oparcie i ostoję coraz to liczniejszym polskim przedsiębiorstwom przemysłowym i handlowym i umożliwia rozrost polskich instytucji narodowych (zaczynając choćby od gmachu lwowskiego „Sokoła"). Mając to oparcie, przemysłowy żywioł polski we Wschodniej Małopolsce uniezależnia się od obcych. Jako wyraziciel tych dążeń w Sejmie może Szczepanowski zwracać uwagę, że „wielki kapitał obcy jest niebezpieczny i łatwo przedzierzga się w pana", że „Węgry sprowadzają obce kapitały, ale kierownictwa i władzy im nie oddają". „Bo to jest część władzy krajowej". Tu trzeba działać, nie czekać „aż one nas zagarną — te obce kapitały, u których potem będziemy wodę nosili i drwa rąbali, podług porównania biblijnego".

Prócz przedsiębiorstw naftowych, zakłada Szczepanowski kopalnie węgla brunatnego, zorganizowane jako odrębne „gwarectwa" (Dżurów i Myszyn). Kopalnie te obiecują wiele, ale i kosztują wiele. Finansowanie ich prowadzi również „Kasa Oszczędności" i jej kierownictwo kieruje gwarectwami węglowemi więcej niż ich założyciel.

Kredyty udzielane przez Kasę przedsiębiorstwom Szczepanowskiego rosną stopniowo do kwoty kilku miljonów guldenów, rosną tem szybciej, że na ciężar tych rachunków bywają wpisywane różne kwoty na cele ogólne koniecznie potrzebne, których nie miał kto zapłacić n. p. deficyt wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894, która była konieczną, by społeczeństwu pokazać rozmiary rozwoju gospodarczego i dać mu wiarę we własne siły i od której istotnie rozpoczyna się żywy rozwój Lwowa i Wschodniej Małopolski.

Wzrost tego obciążenia kredytowego nie byłby groźny, gdyby nie trudność łączenia wytężonej działalności politycznej z szerszą działalnością przemysłową. Wiercenia bowiem poszukiwawcze Szczepanowskiego na nowych terenach dawały coraz to lepsze wyniki, szczególnie zaś Schodnica, wskutek wierceń prowadzonych od r. 1891 rozwijała się w kopalnię największą na Podkarpaciu. Własnej rafinerji wprawdzie przedsiębiorstwa te nie posiadały, jednak zorganizowane przez Szczepanowskiego związki producen-

tów ropy zapewniały obronę przed agresywnością obcego kapitału rafineryjnego.

Wpływ polityki zaciężył jednak fatalnie na rozwoju przedsiębiorstw, szczególnie wtedy, gdy w r. 1896 naciskiem politycznym sfer rządowych Galicji na dyrekcję Kasy Oszczędności, wymuszono na Szczepanowskim sprzedanie jego kopalń w Schodnicy za cenę jednego miljona.

W r. 1897 Szczepanowski, mimo nalegań przyjaciół i zwolenników powraca do wykonania dawniejszego planu oddania się wyłącznego działalności w kraju i w przemyśle i nie przyjmuje kandydatury do parlamentu wiedeńskiego.

Prócz działalności przemysłowej podejmuje żywą działalność publicystyczną. Objąwszy jako wydawca dziennik „Słowo Polskie", robi z niego pismo w europejskim stylu, zasadniczo nie drukujące napastliwych polemik partyjnych, pismo budzące coraz szerszy i powszechniejszy entuzjazm, zwiększające zakres zainteresowania sprawami publicznemi i czytelnictwa do rozmiarów w Małopolsce dotąd niebywałych. Dla drukowania tego pisma, wychodzącego wówczas dwa razy dziennie, sprowadzono pierwszą w Małopolsce maszynę rotacyjną. „Idea Polska" i inne prace drukowane wówczas, wywołują żywy oddźwięk wszędzie. Działalność ta jednak i powodzenie ściągają na niego ze strony czynników politycznych wówczas krajem rządzących, zawiść, a nawet zaciekłą nienawiść, której skutki odczuł na sobie wnet jako przemysłowiec i jako człowiek.

W przemyśle naftowym w owym czasie wchodzimy w nowy okres zmagania się czynników polskich z wiedeńskimi. Obok głównej kopalni schodnickiej, która poszła w obce ręce, rozwijają się inne kopalnie polskie w Schodnicy i na całem Podkarpaciu. Stosunki teraz już zupełnie inne niż za początków Słobody, teraz pionierami nowoczesnego polskiego przemysłu są już nie jednostki, to już liczne i energiczne środowisko, z którego wyrastają coraz to nowe polskie firmy przemysłowe. Przoduje im, prócz Szczepanowskiego, spółka Wolski i Odrzywolski, obok niej rozwijają się, lub do samodzielnej pracy przygotowują i organizują przedsiębiorstwa Czerwińskiego, Łodzińskich, Zeitlebena, Łaszcza, Mikuckiego, Machera i Angermana, Heniga, Smakowskiego, Pieniążka, Sroczyńskich i wielu innych. Przewaga nietylko inicjatywy, ale i organizacji jest po stronie polskiej. Na największą firmę handlową na Podkarpaciu wyrasta kooperatywa polskich przemysłowców, gorlickie „Towarzystwo Handlowe"; ropę do Borysławia tłoczy „Spółka rurociągowa" schodnickich polskich producentów; nad Borysławiem dominują zbiorniki i nalewaki czysto polskiego „Towarzystwa Magazynowego"; organizacja krajowych producentów przygotowuje założenie własnej rafinerji. W dziedzinie techniki i inicjatywy również przodują polskie przedsiębiorstwa: obok wy-

robów maszynowych sanockich i Zieleniewskiego, w dziale maszyn i narzędzi wiertniczych przodują kalibry i wyroby fabryki narzędzi wiertniczych firmy „Wolski i Odrzywolski“, taż sama firma toruje przemysłowi nowe drogi, przeprowadzając ujęcie gazów i zastąpienie opału węglem i drzewem, opałem gazowym, a również uzyskuje z gazów kopalnianych pierwsze próbki gazoliny, ustawia pierwsze motory benzynowe i gazowe, oraz sprowadza pierwszy do kraju samochód benzynowy.

Obok Schodnicy w Borysławiu, dowierca się ropy Długosz. Pracował on wówczas na rachunek Mac Garveya, kanadyjczyka, którego wraz z paroma zachodnimi polskimi nafciarzami zhołdował sobie kapitał wiedeński, ale i on już myślał o samodzielności, a obok niego w Borysławiu też dowiercały się już szyby Wolskiego i Odrzywolskiego. I Borysław był na drodze do zostania własnością polską.

Kredyty kilkomiljonowe, udzielone przedsiębiorstwom Szczepanowskiego przez Kasę Oszczędności, były dla nich oczywiście ciężarem bardzo wielkim, w warunkach i stosunkach jednak powyżej opisanych, kilka lat spokojnego oddechu, spokojnej pracy, pozwoliłoby na ich zaspokojenie.

W tem zmaganiu się w przemyśle naftowym, decyzję przynosi rok 1898. Pierwszym faktem decydującym było dobicie targu między wiedeńskim wielkim kapitałem rafineryjnym, a sferami rządzącemi Galicją o kierunek naftowej polityki przemysłowej. Jest rzeczą notorycznie znaną, że od czasu zawarcia „kontraktu spółki“ w sprawie rafinerji w Trzebini w r. 1898 (porówn. Skorowidz naftowy na r. 1919, str. 163) zostało wstrzymanem wydawanie koncesji na budowę rafinerji nafty w Galicji i w myśl życzeń kapitału rafineryjnego wiedeńskiego, zamkniętą przez to została polskim przedsiębiorstwom droga rozwoju naturalnego.

Drugim faktem prawie równoczesnym, była katastrofa finansowa Kasy Oszczędności z końcem r. 1898, która doprowadziła do zniszczenia przedsiębiorstw nietylko Szczepanowskiego, ale też Wolskiego i Odrzywolskiego, którzy w groźnej chwili przyjęli na siebie ciężar poręki za długi swego przodownika i przyjaciela.[1]

[1]) Nie tu miejsce na rozpamiętywanie szczegółów katastrofy finansowej, która w r. 1898 zniszczyła przedsiębiorstwa czołowych polskich przemysłowców ówczesnego zaboru austriackiego: Stanisława Szczepanowskiego, Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego. (Patrz przypisek na str. 322.) Należy tu jednak dać jej zasadnicze tło, które pozostaje w ścisłym związku z ideowym programem Autora tej książki i z kierunkiem jego działalności ogólnej.

Sposób wyreżyserowania i wykonania ówczesnej akcji zniszczenia ośrodków niezależnej polskiej twórczości i samodzielności gospodarczej, a to przez złamanie osobiste ludzi, którzy okazali się zdolnymi do skutecznego działania, powinien stać się trwałem ostrzeżeniem. Akcję tę zaaranżowały wówczas czynniki zaborcze wiedeńskie, zarówno austriackie czynniki rządowe, jak i finansjera — i one zgarnęły z tego zyski — ale jako widocznych dla ogółu wykonawców użyto Polaków. Zastosowano tu więc jakgdyby odwrócony walenrodyzm.

Tymczasem katastrofa finansowa była tu wogóle zbędną, bo same tylko kopalnie w

Wypadki r. 1898 jednak przyniosły poważne szkody pośrednie. W zmaganiu się żywiołu polskiego z wielkim kapitałem „rafineryjnym‘ wiedeńskim, rok 1898 podciął dotkliwie siły żywiołu polskiego. Od tego czasu kapitał obcy w przemyśle naftowym w Małopolsce poczuł się panem i sądził, że żywioły polskie znów są po to jedynie, „aby mu drwa rąbać i wodę nosić“. Co gorzej zaś, wypadki te odebrały polskim przemysłowcom rozmach, odebrały im kredyt, wytworzyły nastrój traktowania nafciarstwa nie jako przemysłu, ale jako spekulacji, przerwały na długie lata ciągłość rozwoju polskiego żywiołu w przemyśle naftowym.

Tryumf jednak Wiednia i jego u nas popleczników nie był zbyt zupełny. Gdyby to się było stało dziesięć lat wcześniej, to przypuszczalnie byłoby jeszcze możliwem zrobienie z Galicji „pół Azji“, teraz już jednak, nafta nie była jedyną dziedziną umożliwiającą niezależny byt i rozwój na skalę europejską: dźwignęły się już i poruszyły inne dziedziny przemysłu, ożywił się ruch budowlany po miastach, wieś uzyskawszy miejscowych konsumentów, wchodziła na tory inwestycyjnej gospodarki. We wszystkich prawie dziedzinach można było stwierdzić, że zaklęte koło „nędzy Galicji“ było już rozerwane.

Ugór galicyjski był już przeorany, nasiona rzucone wschodziły. Małopolska nie czuła się już „Galicją, austrjackim krajem koronnym“ lecz szła niepowstrzymanie ku temu, by stać się „Piemontem“ polskiej niepodległości.

Szczepanowski umierając (31 października 1900) jeden z głównych celów pracy swego życia widział spełnionym.

Schodnicy, których oddanie obcej finansjerze na Szczepanowskim wymuszono, przedstawiały już wówczas wartość conajmniej dwadzieścia razy większą od owego miliona koron, które za to zapisano na poczet rachunku jego zobowiązań. Z biegiem czasu kopalnie te wydały produkcję o wartości przeszło ćwierci miliarda złotych w złocie, i nadal mają poważną produkcję. Dalszą wartość dodatkową przedstawiały także kopalnie W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego, które — wtedy — w drodze przymusowej, również niepotrzebnie, oddano w obce ręce. Gdyby ta katastrofa finansowa nie była urządzona, to nietylko można było pokryć — z dochodów — wszystkie zobowiązania tych przemysłowców, ale mogły na stałe pozostać w polskiem ręku olbrzymie aktywa, umożliwiające rozwój polskiej przedsiębiorczości na skalę światową. Tak jak się stało, to — poza zniszczonymi przemysłowcami — nikt nie poniósł osobistej szkody, a lwowska Kasa Oszczędności — z dochodów z tej drobnej części kopalń, których nie zdążyła sprzedać — nietylko pokryła wszystkie salda dłużne, ale miała później wielkie i stałe dochody.

Dla zarejestrowania doświadczeń, dla przyszłego polskiego użytku, warto zaznaczyć, że jedynie mniejsza część ówczesnych polskich narzędzi planów wiedeńskich była pozyskana bezpośredniemi korzyściami materialnemi, szczególnie synekurami. Większą część tych polskich wykonawców, zręczną grą, podniecono do takiej zaciekłości partyjno-politycznej, że do wielkiej szkody narodowej przyczynili się oni częściowo nieświadomie.

Akcja niszcząca z wiedeńskiej inspiracji udała sie również i dlatego, że ówczesną Galicją rządziły ciasne koterie, olbrzymia zaś większość społeczeństwa polskiego wogóle nie miała głosu a stopień uświadomienia i wyrobienia ekonomicznego był tam niski.

Umarł 31 października 1900, uległ chorobie serca, która się wywiązała z końcem r. 1898. Przed śmiercią układał jeszcze plany dalszych prac. Umarł w Nauheim, gdzie się leczył, przebywając w pensjonacie założonym i prowadzonym tam przez żonę (Helenę z Wolskich Szczepanowską, zmarłą w r. 1920), która tą swą pracą uzyskała jedyne w owym czasie źródło utrzymania dla chorego męża i rodziny. Osierocił żonę, dwu synów i cztery córki.

W rok po śmierci, zwłoki jego sprowadzone zostały do Lwowa i pochowane na cmentarzu Łyczakowskim w granitowym grobowcu, wystawionym ze składek publicznych. Na miejsce wiecznego odpoczynku odprowadziły go wielotysięczne rzesze, których część przeważna zjechała się z całego kraju.[1])

Ciężkie przejścia osobiste ostatnich lat jego życia, nietylko nie zachwiały jego wpływu na żywotną część polskiego ogółu, lecz bodaj że go ugruntowały, wykazując, że był to nie człowiek, głoszący teorje tylko dla innych, ale człowiek, który w służbę swych idei oddał siebie całego, bez zabezpieczeń osobistych i jakichkolwiek zastrzeżeń.

Pisane w Tustanowicach i we Lwowie w marcu 1922 r.

[1]/. (Przypisek z grudnia 1940 r.) — Życie i prace ś.p. Stanisława Szczepanowskiego były przedmiotem wielu opracowań publicystycznych, zarówno jako całość, jak też jako fragmenty w poszczególnych dziedzinach jego działalności; poczynając od dawniejszych prac Antoniego Chołoniewskiego, Henryka Radziszewskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Artura Górskiego, Ks. Adama Maciejowskiego i Maryi Zawiszyny, aż po prace ogłaszane w czasach ostatnich.

Wzrastanie ilości tych publikacyj wskazuje na to : jak dalece pisma te stawały się coraz bardziej aktualnemi.

Szczególnie znamiennym był — cytowany poniżej z pamięci — urywek z wypowiedzeń się Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego) z około roku 1898 — w „Kronikach Tygodniowych."

Bolesław Prus, opisując swój pobyt w austriackim zaborze pisze: „Bardzo żałuję, że nie miałem sposobności zobaczenia się z Szczepanowskim i poznania jego poglądów na obecne głębsze nurty rozwoju stosunków w Galicji. Do jego opinji przywiązuję szczególną wagę bo patrzy on tak w mechanizm życia społeczeństwa, jak patrzy zegarmistrz w skomplikowany — dla laików — mechanizm zegarka."

URYWEK Z LISTU.

(Z dnia 1 stycznia 1900.)

...Wszystko, co dotychczas zrobiłem, to są raczej urywki i zapowiedzi, wymagające dopiero gruntownego obrobienia i uzasadnienia.

Jak zdrowie powróci, może w części ja tego będę mógł dokonać. . . . .

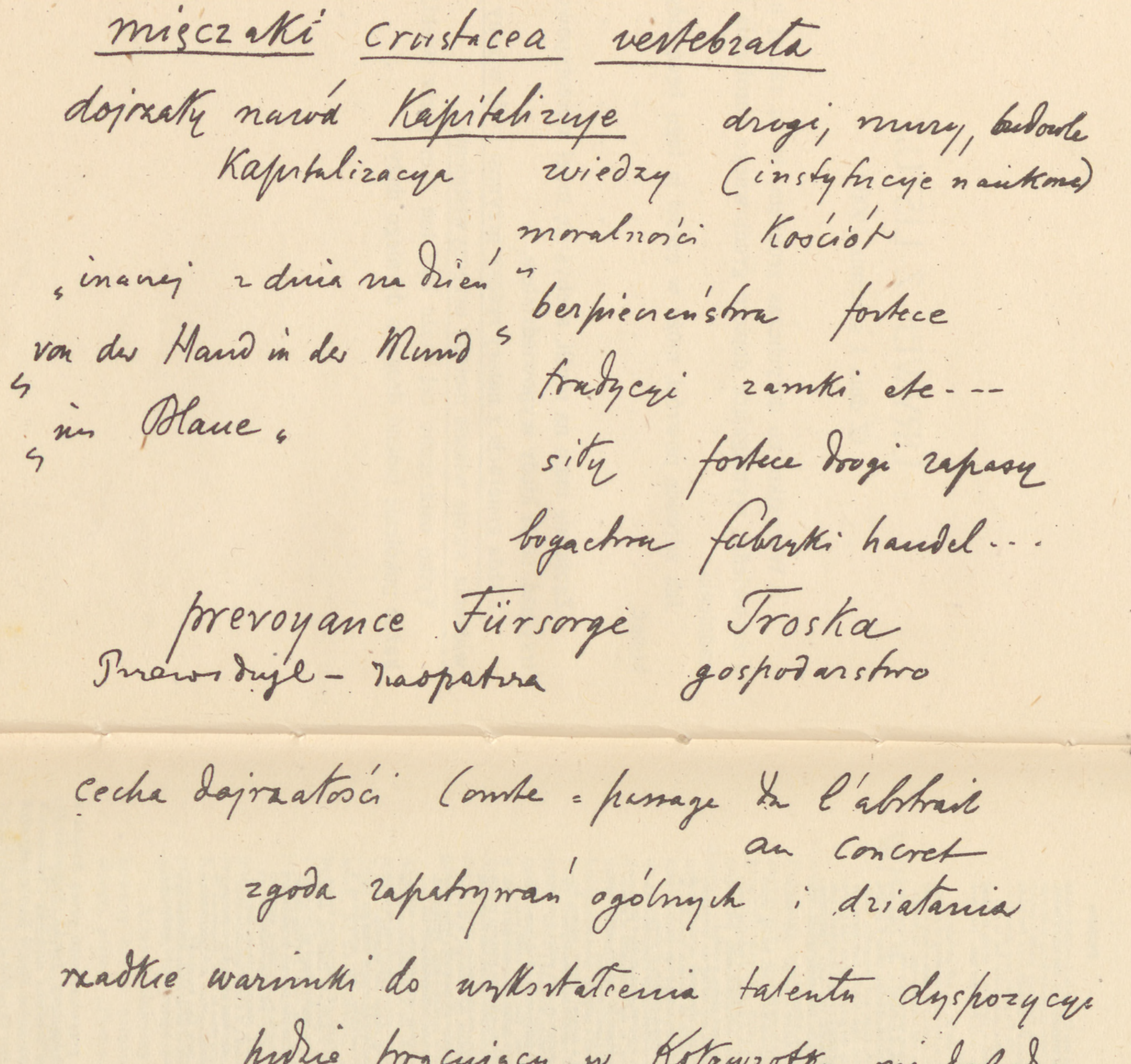
. . . .

Zgoła nie mam na myśli, ażebyś się mógł stereotypowo tego trzymać, co ja kiedy wypowiedziałem.

Każda generacja z natury rzeczy przynosi swój własny punkt widzenia, swoje własne metody urzeczywistnienia.

Tylko ostateczny cel może być ten sam przez wieki, choć każde pokolenie innemi drogami do niego dąży. . . . . . .

. . . .



mięczaki crustacea vertebrata

dojrzały naród Kapitalizuje drogi, mury, budowle

Kapitalizacya wiedzy (instytucye naukowe)

moralności Kościół

„inaczej z dnia na dzień" bezpieczeństwa fortece

„von der Hand in den Mund" tradycyi zamki etc...

„ins Blaue" siły fortece drogi zapasy

bogactwa fabryki handel...

prevoyance Fürsorge Troska

Przewiduje – zaopatrza gospodarstwo

cecha dojrzałości Comte = passage de l'abstrait au concret

zgoda zapatrywań ogólnych i działania

rzadkie warunki do wykształcenia talentu dyspozycye

ludzie pracujący w kołowrotku nie dochodzą do tego

barbarzyńcy żyjący z dnia na dzień tem mniej

rola fantazyi czyli raczej wyobraźni twórczej

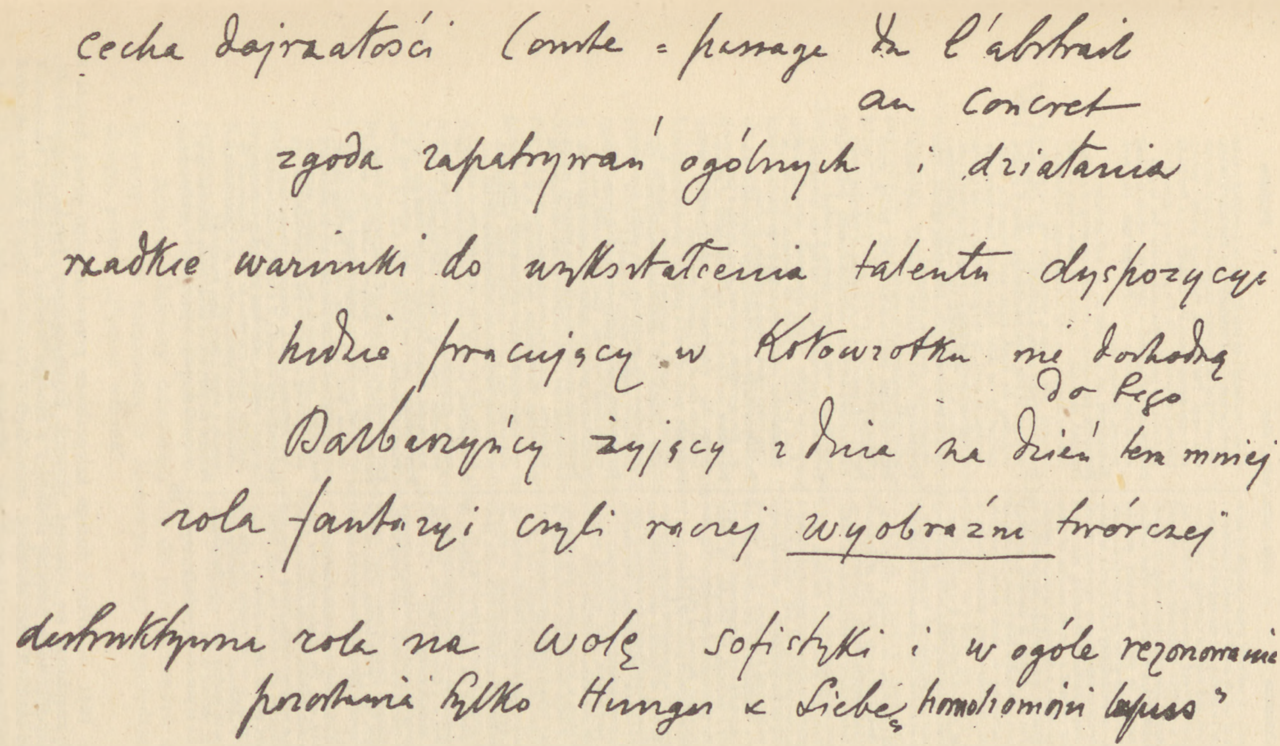
destruktywna rola na wolę sofistyki i w ogóle rezonowania

pozostawia tylko Hunger & Liebe, homo homini lupus"

Autograf I. Dodatek do trzeciego wydania pośmiertnego (Tom I.) Stanisława Szczepanowskiego „Myśli o Odrodzeniu Narodowem".

Luźne Notatki: „Mięczaki—Skorupiaki—Kręgowce" . . . . . „Dojrzały Naród".

Dopisek: „Przewiduje—Zaopatrza" ręką ś. p. Heleny Szczepanowskiej.


Cecha dojrzałości Comte = passage de l'abstrait au concret
zgoda zapatrywań ogólnych i działania
rzadkie warunki do wykształcenia talentu dyspozycyi
ludzie pracujący w Kołowrotku nie dochodzą do tego
Barbarzyńcy żyjący z dnia na dzień tem mniej
rola fantazyi czyli raczej wyobraźni twórczej
destruktywna rola na wolę sofistyki i w ogóle rezonowania
pozostanie tylko Hunger u Liebe, homo homini lupus

A u t o g r a f I. Dodatek do trzeciego wydania pośmiertnego (Tom I.) Stanisława Szczepanowskiego „Myśli o Odrodzeniu Narodowem".

Luźne Notatki: „Mięczaki—Skorupiaki—Kręgowce" . . . . . „Dojrzały Naród".

Dopisek: „Przewiduje—Zaopatrza" ręką ś. p. Heleny Szczepanowskiej.

PODOBIZNA KARTKI SŁOWNIKA ETYMOLOGICZNEGO

a series of events : a series of years : length of duration : the time at which anything ends : conclusion : menses : (*gram.*) a mark (.) at the end of a sentence : a full stop : (*rhet.* and *mus.*) a complete sentence.—*v.t.* (*Shak.*) to put an end to.—*adjs.* **Period'ic, -al,** pertaining to a period : happening by revolution : occurring at regular intervals : pertaining to periodicals.—*ns.* **Period'ical,** a magazine or other publication which appears in parts at regular periods : **Period'icalist,** one who writes in a periodical.—*adv.* **Period'ically.**—*n.* **Periodicity** (-dis'-), state of being periodic : tendency to happen over again at regular intervals of time.—**Periodic function,** one whose operation being iterated a certain number of times restores the variable : a function having a period ; **Periodic inequality,** a disturbance in the motion of a planet due to its position in its orbit relatively to another planet ; **Periodic law** (*chem.*), a relation of elements according to their atomic weights. [Fr.,—L.,—Gr. *periodos*—*peri*, around, *hodos*, a way.]

Periophthalmus, per-i-of-thal'mus, *n.* a genus of acanthopterous fishes, allied to gobies, with protruding mobile eyes, pectoral fins that can be used as legs.

Periorbital, per-i-or'bi-tal, *adj.* pertaining to the orbit of the eye.

Periosteum, per-i-os'tē-um, *n.* a tough fibrous membrane which forms the outer coating of bones.—*adjs.* **Perios'teal, Perios'teous ; Periostit'ic.**—*n.* **Periosti'tis,** inflammation of the periosteum. [Gr. *periosteon*—*peri*, around, *osteon*, a bone.]

Periotic, per-i-ō'tik, *adj.* surrounding the inner ear.—*n.* a periotic bone. [Gr. *peri*, about, *ous*, *ōtos*, the ear.]

Peripatetic, -al, per-i-pa-tet'ik, -al, *adj.* walking about : of or pertaining to the philosophy of Aristotle, who taught while walking up and down in the Lyceum at Athens.—*n.* **Peripatet'ic,** an adherent of the philosophy of Aristotle : one accustomed or obliged to walk : (*pl.*) instruction by lectures.—*n.* **Peripatet'icism,** the philosophy of Aristotle. [Gr. *peripatetikos*—*peri*, about, *patein*, to walk.]

Peripatus, pe-rip'a-tus, *n.* a genus of arthropods.

Peripet(e)ia, per-i-pe-tī'a, *n.* a sudden change of fortune.

Periphery, pe-rif'ėr-i, *n.* (*geom.*) the circumference of a circle or of any closed figure : the outside of anything generally.—*adjs.* **Periph'eral, Peripher'ic, -al.** [L.,—Gr. *peri*, around, *pherein*, to carry.]

Periphractic, per-i-frak'tik, *adj.* enclosed around. [Gr. *peri*, about, *phrassein*, to enclose.]

Periphrase, per'i-frāz, *n.* a round-about way of speaking : the use of more words than are necessary to express an idea : (*rhet.*) a figure employed to avoid a trite expression—also **Periph'rasis.**—*v.t.* or *v.i.* to use circumlocution.—*adjs.* **Periphras'tic, -al,** containing or expressed by periphrasis or circumlocution.—*adv.* **Periphras'tically.** [L.,—Gr. *periphrasis*—*peri*, about, *phrasis*, a speaking.]

Periplast, per'i-plast, *n.* the intercellular substance of an organ or tissue of the body.—*adj.* **Periplast'ic.**

Periplus, per'i-plus, *n.* a circumnavigation. [Gr. *peri*, around, *ploos*, *plous*, a voyage.]

Periptery, pe-rip'ter-i, *n.* (*archit.*) a building surrounded by a wing or row of columns.—*adjs.* **Perip'teral,** having a periptery or range of columns all round, said of a temple, &c. : **Perip'terous,** feathered on all sides : peripteral. [Gr. *peripteros*—*peri*, about, *pteron*, a wing.]

Perirhinal, per-i-rī'nal, *adj.* surrounding the nose.

Periscii, pe-rish'i-ī, *n.pl.* the people within the polar circle, because their shadows, on some days in summer, move round in a complete circle, owing to the fact that on those days the sun does not set.—*adj.* **Peris'cian.** [Gr. *peri*, around, *skia*, a shadow.]

Periscope, per'i-skōp, *n.* an instrument like the altiscope (q.v. in Supplement), used in directing submarines, in trench warfare, &c.—*adj.* **Periscop'ic.** [Gr. *peri*, about, *skopein*, to see.]

Perish, per'ish, *v.i.* to pass away completely : to waste away : to decay : to lose life : to be destroyed : to be ruined or lost.—*ns.* **Perishabil'ity, Per'ishableness,** the quality of being liable to speedy decay or destruction.—*adj.* **Per'ishable,** that may perish : subject to speedy decay.—*adv.* **Per'ishably.**—*v.i.* **Per'ishen** (*Spens.*), to perish. [O. Fr. *perir*, pr.p. *perissant*—L. *perire*, to perish—*per*, completely, *ire*, to go.]

Perisperm, per'i-sperm, *n.* (*bot.*) that which is round a seed, the albumen.—*adj.* **Perisper'mic.** [Gr. *peri*, around, *sperma*, seed.]

Perispheric, -al, per-i-sfer'ik, -al, *adj.* globular.

Perispore, per'i-spōr, *n.* the outer covering of a spore.

Perissad, pe-ris'ad, *n.* (*chem.*) an atom whose valency is represented by an odd number—opp. to *Artiad*—also *adj.* [Gr. *perissos*, beyond the regular number.]

Perissodactyla, pe-ris-ō-dak'ti-la, *n.* one of the two divisions of the great mammalian order Ungulata, including the horse, tapir, and rhinoceros, distinguished by the third digit of each limb being symmetrical in itself, by the presence of an odd number of digits on the hind-foot, &c.—opp. to *Artiodactyla.*—*n.* and *adj.* **Perissodac'tyl.**—*adjs.* **Perissodac'tylate, Perissodactyl'ic, Perissodac'tylous.** [Gr. *perissos*, odd, *daktylos*, a finger.]

Perissology, per-i-sol'ō-ji, *n.* verbiage.—*adj.* **Perissolog'ical,** redundant in words.

Perissosyllabic, pe-ris-o-si-lab'ik, *adj.* having superfluous syllables.

Peristalith, pe-ris'ta-lith, *n.* a series of standing stones surrounding a barrow or burial-mound. [Gr. *peri*, around, *histanai*, to stand, *lithos*, a stone.]

Peristaltic, per-i-stalt'ik, *adj.* noting the involuntary muscular action of the alimentary canal or other organ, by which it forces its contents onwards.—*n.* **Peristal'sis.** [Gr. *peristaltikos*—*peristellein*, to wrap round—*peri*, around, *stellein*, to place.]

Peristeropod, pē-ris'te-rō-pod, *adj.* pigeon-toed—also *n.* [Gr. *peristera*, a pigeon, *pous*, *podos*, a foot.]

Peristome, per'i-stōm, *n.* the mouth-parts of echinoderms, &c. : the fringe of hair-like appendages round the rim of the capsule of a moss.

Peristyle, per'i-stīl, *n.* a range of columns round a building or round a square : a court, square, &c., with columns all round.—*adj.* **Peristy'lar.** [L. *peristylium*—Gr. *peristylon*, with pillars round the wall—*peri*, around, *stylos*, a column.]

Perithecium, per-i-thē's(h)i-um, *n.* a flask-shaped fruit case in fungi :—*pl.* **-ia.** [Gr. *peri* ; *thēkē*, case.]

Perithoracic, per-i-thō-ras'ik, *adj.* around the thorax.

Peritomous, pe-rit'ō-mus, *adj.* (*min.*) cleaving in more directions than one parallel to the axis, the faces being all similar. [Gr. *peri*, round, *temnein*, to cut.]

Peritoneum, Peritonæum, per-i-tō-nē'um, *n.* a serous membrane which encloses all the viscera lying in the abdominal and pelvic cavities.—*adjs.* **Peritonē'al, -nit'ic.**—*n.* **Periton'ī'tis,** inflammation of the peritoneum. [Gr. *peritoneion*—*peri* ; *teinein*, to stretch.]

Perityphlitis, per-i-tif-lī'tis, *n.* inflammation of the cæcum, appendix, and connective tissue, or of the peritoneum covering cæcum and appendix. [Gr. *peri*, round, *typhlos*, blind (cæcum = 'blind gut').]

Perivascular, per-i-vas'kū-lar, *adj.* surrounding a vascular structure.

Perivisceral, per-i-vis'e-ral, *adj.* surrounding viscera.

Periwig, per'i-wig, *n.* a peruke or small wig, usually shortened to *Wig* : an artificial head of hair.—*v.t.* to dress with a periwig.—*adj.* **Per'iwig-pā'ted,** wearing a periwig. [Old Dut. *peruyk*—Fr. *perruque.*]

Periwinkle, per'i-wingk-l, *n.* a creeping evergreen plant, growing in woods. [M. E. *pervenke*, through A.S. *pervince*, from L. *pervinca*, *vincire*, to bind.]

Periwinkle, per'i-wingk-l, *n.* a small univalve mollusc : a small shellfish, abundant between tide-marks on the rocks, boiled and eaten as food. [Corrupted by confusion with preceding from A.S. *pinewincla*—*wincle*, a whelk ; prov. Eng. *pin-patch.*]

Perjure, pėr'jōōr, *v.t.* to swear falsely (followed by a reciprocal pronoun) : to cause to swear falsely.—*v.i.*

Przypisek z r. 1941. — Wśród dużego księgozbioru przywiezionego przez Autora z Anglii w r. 1879 znajdował się również Słownik Etymologiczny Języka Angielskiego, Chambers' a. Reprodukowana powyżej stronnica z nowego wydania słownika Chambers'a dodaje ilustrację do myśli Autora na temat etymologii a również o Grecji jako o jednem z najistotniejszych źródeł nowoczesnej cywilizacji. (Porówn. str. 111, 209–211, 261, 315.)

I.

WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT

Z osobistej inicjatywy ks. Bismarka, wydał pruski minister spraw wewnętrznych v. Puttkammer dwa rozporządzenia banicyjne przeciw Polakom, nie będącym pruskimi obywatelami. Pierwsze z 26 marca 1885 r. zarządzało natychmiastowe wydalenie tych, którzy bez legitymacyi przekroczyli pruską granicę. Drugie z 26 lipca 1885 r. godziło w pozostałych zupełnie prawnie na pruskiem terytoryum. Ogólna liczba objętych banicyą dochodziła 40.000 osób. Niemiecka Rada Państwa wypowiedziała uchwałą z 6 stycznia 1886 r. swe przekonanie, „że zarządzone przez królewski pruski rząd wydalenia rosyjskich i austryackich poddanych co do swej rozciągłości i sposobu nie da się pogodzić z interesami poddanych państwa". — W rozprawach na sejmie pruskim o tej sprawie użył Bismark słynnego wyrażenia: „powoływanie się na proklamacyę królewską z roku 1815 nie jest warte szeląga"; uzasadnić zaś usiłował rugowanie Polaków następującymi pozorami: słabą odpornością Niemców, „którzy od dawna nawykli wolność polskiej szlachty przenosić nad swoją pierwotną niemiecką krew", rewolucyjnością szlachty polskiej, a następnie obawą przed obudzeniem się ruchu polskiego na Górnym Śląsku i przed dzielnością niewiast polskich. Inni mówcy niemieccy uderzyli głównie na postępy liczebne żywiołu polskiego, widoczne szczególnie w Prusach Zachodnich i w przyroście polskiej dziatwy szkolnej.

Rozporządzenia wykonane zostały z właściwą Prusakom bezwzględnością. Nie brano na uwagę zasług dla sprawy pruskiej w wojnie położonych („patenty polskich oficerów obcego obywatelstwa zostały przez Jego Cesarską Mość po prostu podarte"), nie zważano na płeć ni na wiek, ni na chorobę. Siedmioletnie dziewczę, Maryannę Tomaszuk, odebrano matce i wywieziono. Zmuszano do podróży brzemienne kobiety i 70-letnie schorzałe staruszki. Akty banicyjne dotyczyły tylko Polaków. Niemiecko-protestanci i szyzmatycy cudzoziemscy wyłączeni z nich zostali.

Pomimo pełnych godności mów Stablewskiego i Jażdżewskiego, pomimo świetnych wywodów Windhorsta i Rickerta uchwalono w sejmie rządowi absolutorium za „graniczące", zdaniem cesarskiego Niemca Kayserlingka, „z potwornością" postępowanie i uchwalono gotowość przyznania mu funduszów na cele antypolskie. Uchwała ta stanowi zwrot zasadniczy w polityce polskiej rządu pruskiego.

Artykuł niniejszy odnoszący się do przytoczonych wypadków, drukowany był w założonem w Kołomyi, przy współudziale Szczepanowskiego, piśmie „Pomoc własna".

W chwili wykonania średniowiecznego ukazu, skazującego na wygnanie z Prus wszystkie osoby polskiego pochodzenia, a przynależące do Austryi lub Rosyi, zdaje mi się niezmiernie ważnem,

ażebyśmy się nie oddawali wyłącznie uczuciom oburzenia na gwałt bezprzykładny w tym wieku, ale żebyśmy się starali zrozumieć całą doniosłość tego faktu w dziejach naszego narodowego męczeńswa i narodowego odrodzenia i ażebyśmy się zastanowili, jakie obowiązki praktyczne chwila obecna wkłada na nas i w jaki sposób powinniśmy przeciwdziałać wrogim żywiołom, które się na nas rozpasały.

Naprzód wypada zaznaczyć, do jakiego stopnia Bismark okazał się nieobeznanym z psychologią narodu polskiego. Wierny instynktowi niemieckiemu, ubóstwiającemu siłę i podnoszącemu fakt dokonany do wysokości zasady, z której tryska cała filozofia i religia, Bismark występuje przeciwko nam z całą bezwzględnością olbrzymich potęg materyalnych najpotężniejszego mocarstwa chwili obecnej, i chce nas przygnębić i dobić moralnie, dążąc bez litości, bez możliwości oporu, z nieubłaganą fatalnością sił niszczących przyrody do celu ostatecznego, to jest do zagłady naszej narodowości. Nie wie, że my słabi jesteśmy wobec pobłażania, sympatyi i ludzkości — a niezwyciężeni wobec niesprawiedliwości, ucisku i gwałtu. Dosyć przypomnieć sobie wziętość cara Pawła, tuż po wspomnieniach krwawych powstania Kościuszki, jeszcze większą wziętość cara Aleksandra za pierwszych czasów przyjaźni jego z Czartoryskim; dosyć przypomnieć te konferencye Puławskie z r. 1805, podczas których ważyło się na szali, ażali nie nastąpi zbratanie Polski i Rosyi w celu zjednoczenia odłamów rozdzielonej Ojczyzny pod berłem Romanowych. Dosyć przypomnieć sobie z obecnych czasów, jak drobnemi ustępstwami przemieniono w ostatnich 18 latach Galicyą na najlojalniejszą prowincyę austryacką. Jak samo okazanie zaufania i udzielenie skromnej miary samorządu, przeistoczyło usposobienie naszego społeczeństwa do tego stopnia, że kto Galicyą znał z dawniejszych czasów, teraz już ani kraju, ani społeczeństwa nie poznaje. Pomimo, że kraj zawsze jeszcze cierpi, i to coraz dotkliwiej, na upośledzenie materyalne i wyzyskiwanie finansowe — wszędzie rozwija się niekłamane przywiązanie do dynastyi, około której nawet już zaczęły się krystalizować coraz wyraźniej nadzieje lepszej przyszłości w aureoli tradycyi jagiellońskich. Fakta te aż nadto dowodzą, jak łatwo jest ująć sobie Polaków i z jaką łatwością Polacy w takim razie sami dobrowolnie naginają swoje życzenia do wymagań nakazanych przez okoliczności, i jak się starają przeobrażać nawet najdroższe swoje nadzieje, tak, ażeby być wiernymi zarazem i dawnej tradycyi narodowej i nowo rozbudzonej lojalności. Im lepiej kto zna Galicyę, tem bardziej się zadziwia, dostrzegając z jaką troskliwością Polacy sami czuwają nad tem, ażeby nawet pozoru nie było nadużycia tego zaufania, które się im okazało.

Ta sama natura polska jednak wzdryga się na samą myśl przymusu, i nie licząc się z szansami zwycięstwa, staje do walki

z niesprawiedliwością, w tem niezachwianem przekonaniu, że żadna przemoc nie usprawiedliwia bezprawia, i że najzupełniejszy nawet tryumf sił materyalnych, może być tylko pozornym i krótkotrwałym i tylko odracza ostateczne zwycięstwo idei i prawa. — Otóż, gwałcąc na każdym kroku te mimowolne uczucia każdego Polaka i poniewierając najdroższymi naszymi instynktami, Bismark wywołuje reakcyę patryotyczną, potężniejszą od największego ucisku, który wywrzeć jest w stanie, i rozbudza świadomość narodową i poczucie obowiązku narodowego nawet tam, gdzie już od wieków uśpione były, — i tem samem staje się w istocie naszym najskuteczniejszym sprzymierzeńcem.

Jak istnemu Konradowi Wallenrodowi, wszystko co się od dwudziestu lat w Prusach ku wzmocnieniu naszej narodowości wydarzyło, mamy do zawdzięczenia nie naszym usiłowaniom, ale jemu i tylko jemu. Kto rozbudził poczucie narodowe na Śląsku do tego stopnia, że teraz już z pewnością ogarnie całość ludu polskiego, tej prastarej dzielnicy Piastów, jeżeli nie Bismark swojemi prawami kościelnemi i walką kulturną. Kto się najwięcej przyczynił do spotężnienia mieszczaństwa w Poznańskiem, tak, że z nielicznych jednostek bez znaczenia i wpływu, stan średni teraz się staje główną falangą naszą w walce z germanizmem, jeżeli nie Bismark, który Polakom wręcz zamknął karyerę urzędniczą, do której tak są nadmiernie pochopni, i zmusił ich do imania się przemysłu i handlu, jako ostatecznych środków wyratowania się od nędzy i wyginięcia. Kto apostołuje z ewangelią polskości u Mazurów protestanckich w Prusach Wschodnich, jeżeli nie ten sam Bismark, prześladując ich język ojczysty, w którym do niedawna chwalili tylko Boga na niebie a Hohenzollernów na ziemi, a o którym się teraz dowiadują, że jest znamieniem zbrodniczem, które skazuje nieszczęśliwe istoty, nacechowane przezeń na wykluczenie z pod prawa narodów i na wydalenie jako trędowatych lub zarażonych. Zapomnieli Prusacy naukę ich własnego Herdera, że kto ludowi wydziera jego język, ten się staje mordercą jego ducha, moralności, chwały, i wszelkich dążności szlachetniejszych.

Jeszcze większy dług wdzięczności winniśmy Bismarkowi za jego niezachwianą wiarę w siłę i żywotność naszego narodu. My sami zwątpili, ale Bismark wiedziony przeczuciem nienawiści, równie nieomylnem jak przeczucie miłości, odgaduje iskrę pod popiołem, i drży, żeby się znowu w płomień nie rozniecił. Ten kanclerz najpotężniejszego mocarstwa w Europie, przed którym korzą się króle i narody, śledzi z natężoną uwagą każdy objaw zatajonego życia narodu, wykreślonego z karty Europy, i który już nawet nie jest tem, czem Włochy w czasach największego upadku zawsze jeszcze były, t. j. terminem geograficznym. W obec

potomków rycerzy z pod Grunwaldu i wspaniałomyślnych mężów stanu, którzy za Jagiellonów uszanowali niepodległość zdradzieckiego lennika — zapomina on o całej swej teraźniejszej potędze i świetności, i czuje obrażoną dumę i próżność dawnego Krzyżaka, któremu nawet wspomnieć nie wolno o jego kiedyś poniżeniu. Herodot opowiada o powstaniu niewolników scytyjskich, którzy mężnie walczyli o swoją wolność, dopóki panowie nie wyszli naprzeciwko nim, uzbrojeni nie w broń ale w baty, przed którymi z dawnego przyzwyczajenia, niewolnicy zaraz struchleli. Czem trzask bicza dla zbuntowanego niewolnika, tem dla spanoszonego Prusaka zdaje się być odgłos rogów litewskich. Dla tego Bismark zakazuje „Grażynę" i nakłada grzywnę na drukarza, żeby przypadkiem echo przeszłości, zmarłych znowu do życia nie ocuciło. — Drobny taki fakt lepiej maluje usposobienie, niż ważne jego edykta polityczne, bo namacalnie pokazuje zaślepienie i rozjątrzenie, które nie jest w stanie opamiętać się, że zakaz poematu polskiego o wypadkach, które się wydarzyły przed pięciuset laty, przecież historyi nie zmieni, — i że każdy, któremu z rąk wytrącają Mickiewicza, w niemieckim Herderze równie dobrze może wyczytać, że żaden lud nie był bardziej nielitościwie wytępiony jak dawni Prusacy i że żaden kraj nie był rządzony z większą arogancyą i uciskiem jak brzegi morza Bałtyckiego przez wyuzdane i rozpasane Krzyżactwo. Jak najmniejsza słomka pokazuje zkąd wiatr wieje, tak drobny fakt tego rodzaju pokazuje, że Bismark nienawidzi Polski. jak się tylko tych nienawidzi, którym się śmiertelną krzywdę wyrządziło; nienawidzi jako wcielony wyrzut sumienia, wiecznie natrętny, wiecznie gryzący. — Nie dość mu, że ofiara pokonana, chciałby pamięć o niej zatracić w oczekiwaniu, że własne sumienie przygłuszy.

G ł o s t o s u m i e n i a, że minister właśnie tego kraju, którego rząd pierwszy podał myśl podziału Polski, nie może się zdobyć na tę wiarę, że to co polityka od stu lat dokonała, jest nieodwołalnem, — ale podejrzywa, że p o d z i e l o n o n i e t r u p a a l e ż y w e c i a ł o. Jego zmysłom zaostrzonym przez trwogę, widocznem jest, ż e r a n y p o d z i a ł u p o s t u l a t a c h n i e z a b l i ź n i ł y s i ę, a l e u k a z u j ą s i ę n i e z a g o j o n e, k r w a w e, i p r z y l a d a s p o s o b n o ś c i d ą ż ą c e n a p o w r ó t d o z r o ś n i ę c i a. J a k M a c b e t o w i d u c h B a n k a, t a k j e m u o k a z u j e s i ę n a j n i e s p o d z i e w a n i e j, — we Francyi, — w Rzymie, — w Afryce, — w Kraszewskim umierającym, — w Czapskim i Ledóchowskim, w Rogozińskim wszędzie — m a r a P o l s k i, krzyżująca jego zamiary.... nie mara, ale upiór błąkający się i pokutujący za swoje grzechy, i gotowy powrócić pomiędzy żywych, jak tylko nadejdzie chwila przebaczenia. — Wobec tego zjawiska z krainy duchów, nieprzystępnej dla jego potęgi, używa, ażeby zażegnać grożące niebezpieczeństwo,

coraz to nowych, lubo zawsze bezsilnych puklerzy i broni, których całe arsenały nie mogą go od tego natrętnego ustrzedz zjawiska.

Ta wiara Bismarka w sprawę polską jest godną tem większego zastanowienia, że po długiej przerwie jest on pierwszym mężem stanu, który się z nami liczy. Od nieszczęsnego r. 1846, — który całemu światu okazał rozbrat w społeczeństwie naszem, tę przepaść nieufności pomiędzy szlachtą i ludem, której cały nasz zapał i patryotyzm zapełnić nie były w stanie, — aż do Bismarka, nie było już męża stanu, któryby się z nami liczył, jako ze siłą, która może wpływać na losy Europy. Pozostaliśmy przedmiotem czułości sentymentalnej lub egzaltacyi rewolucyjnej, ale dla trzeźwych badaczy przestaliśmy istnieć. Okres ten czterdziestoletni od Metternicha do chwili obecnej, jest najsmutniejszą epoką dziejów naszych, okresem rozprzężenia i zwątpienia, przerwanem krótkiem, bezsilnem szamotaniem się z nieubłaganą rzeczywistością, jest tem piekłem, przez które generacya teraźniejsza przeszła, „jak Dant za życia“. Ale jeżeli rok 1846 przedstawia chwilę, w której się przerwała nić historyczna Polski tradycyjnej, w której to na zawsze umarło, co już do życia wrócić nie może — to rok 1885 przedstawia chwilę narodzenia się nowej Polski. Tak, jak w świecie zwierzęcym są istoty, które popadają w letarg, w czasie którego przechodzą w nową i wyższą fazę rozwoju, a po skończonem przeobrażeniu zrzucają ze siebie starą powłokę i pojawiają się w nowym, doskonałym kształcie — tak naród polski, niby pogrążony w apatyi, pracował wewnętrznie, przeobrażał się i teraz zaczyna zrzucać z siebie powłokę średniowieczną i pojawiać się w swoim prawdziwym kształcie narodu nowożytnego czerpiącego swe soki żywotne z nieprzebranych zdrojów cywilizacyi powszechnej i gotowego do wypełnienia swej misyi historycznej i do zabrania równorzędnego udziału wraz z innymi narodami w harmonii ogólnej rodu ludzkiego.

Podczas, gdy my sami, zawiedzeni już tak często w naszych oczekiwaniach, nie mieliśmy odwagi i zaufania, ażeby dostrzedz tę jutrzenkę, zapowiadającą nowy okres naszej historyi narodowej, — Bismark, ten nieubłagany mąż stanu, liczący się tylko z faktami, a nie z mrzonkami, jest pierwszym, który nam daje świadectwo odrodzenia narodowego. Co przed 40 laty jeszcze było marzeniem, mrzonką, cudem, już jest faktem.

„Jeden tylko — jeden cud, z szlachtą polską polski lud“.

Od chwili, w której Bismark wymierzył swój ukaz nie przeciw szlachcie, nie przeciw księżom, lub agitatorom politycznym, ale przeciw wszystkim osobom polskiego pochodzenia, wszelkich stanów i religii, przyznał się, że ma do walczenia z narodem jednolitym, przejętym jednym duchem na-

rodowym i zadał kłam fałszerstwu historycznemu, które od stu lat usprawiedliwiało podział Polski doktryną, że podział ten był dobrodziejstwem dla ludu wyzwolonego od tyranii szlachty, i że późniejsze niepokoje i powstania były tylko usiłowaniami kasty ukróconej w swoich przywilejach i dążącej do odzyskania dawnej władzy. Mamy teraz świadectwo Bismarka, że ta doktryna jest tylko fałszem i hypokryzyą. Dla tego też, ten sam edykt wygnańczy, który miał dobić nasze nadzieje przez uwidocznienie naszego odosobnienia w Europie i naszej bezsilności wobec gwałtu, wręcz przeciwnie podziałał jako pobudka przebudzająca siły narodowe z dwudziestoletniej apatyi. Nowa otucha wstąpiła w naród polski. Pomimo całej grozy tylu ofiar niewinnych, bezlitośnie pozbawionych chleba i bytu, pierwszem naszem uczuciem była nie litość nad ofiarami, nie oburzenie na gwałt, a tem mniej zrozpaczenie i uznanie niemożliwości dalszego oporu, — ale uczucie tryumfu, że posiadamy świadectwo odrodzenia się narodu, świadectwo, że wszyscy Polacy każdego stanu i wyznania są równie niebezpieczni. Wobec świadectwa ze strony tak wielkiego męża stanu, wszyscy zwątpiali i małoduszni w naszem własnem gronie musieli od razu przycichnąć. Im bardziej nieubłaganem jest prześladowanie, na które jesteśmy wystawieni, tem głębszem nasze przekonanie, że jakaś niezmiernie ważna misya dziejowa musi być związana z losami naszego narodu, i że ta misya może i musi zwyciężyć.

Nic tej misyi naszego narodu w zapasach Słowiańszczyzny z Niemieckością lepiej nie uwydatnia, jak porównanie położenia Polski i innych ludów słowiańskich wobec Niemców przed stu laty — za czasu podziału Polski — z teraźniejszością. Powołujemy się na świadectwo Niemca, ale Niemca z okresu odrodzenia się wielkiej literatury niemieckiej w końcu XVIII wieku. Nic też nie uwydatnia bardziej zmiany, która nastąpiła od stu lat w usposobieniu Niemców, jak ustępy, którymi w swoich wiekopomnych „Pomysłach do filozofii historyi rodu ludzkiego" Herder opisuje Słowian:

„Ludy słowiańskie zajmują na ziemi więcej miejsca niż w historyi, co się tłumaczy między innemi przyczynami i tem, że zamieszkując kraje odleglejsze od Rzymu, nie tak wcześnie się zetknęli z cywilizacyą rzymską, jak Celtowie i Germanowie. Pomimo walecznych czynów tu i ówdzie, nie byli oni ludem wojowniczym i awanturniczym, jak dawni Germanowie, i tylko zajmowali kraje opuszczone przez tych pierwszych, podczas wędrówki ludów. Rozszerzyli się w ten sposób od Łaby do Donu i od Adryatyku do Bałtyku, najogromniejszy obszar kiedykolwiek w Europie zajęty przez jeden szczep. Ponieważ wszędzie oddawali się spokojnej

pracy, rolnictwu i hodowli bydła, kolonizacya słowiańska stawała się niezmiernie użyteczną krajom wyniszczonym przez wojny i wędrówki germańskie. Oprócz rolnictwa i bydła mieli oni zamiłowanie do rozmaitych rzemiosł domowych, i garnęli się do handlu, który zasilali nadmiarem swej produkcyi, i w tym celu pozakładali miasta handlowe, jak Winetą na wyspie Rugii, którą można nazwać słowiańską Wenecyą; dalej założyli Kijów nad Dnieprem i Wielki Nowogród nad Wołchowem i łączyli tym sposobem północ Europy z wybrzeżem Czarnego morza. W Niemczech trudnili się górnictwem, wydobywaniem i topieniem kruszców, warzeniem soli, tkaniem płótna, wyrobem miodu i sadownictwem. Prowadzili w ten sposób spokojny, wesoły i śpiewny żywot. Charakteru łagodnego, gościnni do zbytku, zamiłowani w wolności i niezależności sielskiej, posłuszni i karni, nienawidzili rozruchów i niepokoi. Wszystkie te właściwości nie uwalniały ich od ucisku. Przeciwnie, przyczyniały się do tego. Ponieważ Słowianie nigdy nie walczyli o panowanie nad światem i z początku nie mieli dziedzicznych i wojowniczych książąt, i woleli raczej płacić daniny, byle dalej żyć w spokoju, to też wiele ludów, mianowicie niemieckich, ciężko wobec nich zgrzeszyło".

„Już za Karola Wielkiego zaczęły się, pod pozorem nawracania do religii chrześcijańskiej, te wojny zaborcze — bo oczywiście, że bohaterskim Frankom wygodniej było ujarzmić i ciągnąć zyski z ludów oddanych rolnictwu, przemysłowi i handlowi, aniżeli się samym tych kunsztów wyuczyć i je praktykować. Co Frankowie zaczęli, tego Sasi dokonali. W całych prowincyach Słowianie zostali wytępieni albo uciemiężeni i ich ziemie podzielono pomiędzy szlachtę i biskupów niemieckich. Miasto Wineta zostało zniszczone przez Duńczyków, a położenie resztek tych niegdyś licznych i zamożnych ludów w Niemczech da się tylko przyrównać do położenia ucywilizowanych niegdyś a teraz zdziczałych Peruwiańczyków, którzy nawet już pamięć stracili, że olbrzymie gruzy dawnych świątyń i miast fortecznych są spuścizną ich przodków, i pamiątką świetnego stanu ich ojczyzny przed okrutnym podbojem hiszpańskim".

„Cóż by było dziwnego, gdyby takie wiekowe uciemiężenie wyrobiło głębokie rozgoryczenie przeciwko ich panom, i gdyby łagodny i miękki charakter Słowian spaczył się na charakter podstępnych okrutnych i gnuśnych niewolników. A przecież wszędzie, gdzie przechowali jakiekolwiek swobody, ich pierwotny charakter utrzymał się w całej wyrazistości. Nieszczęściem tych ludów było, że przy ich zamiłowaniu do spokoju i życia sielskiego, nie umieli sobie wytworzyć organizacyi obronnej, chociaż nie zbywało im na waleczności w pojedynczych wypadkach. Nieszczęściem także było dla nich, że podczas, gdy z jednej strony byli wystawieni na zabory niemieckie, to z drugiej mieli plecy odkryte na napady ta-

tarskie i mongolskie, pod którymi wiele wytrwali, wiele wycierpieli. Jednakowoż zmienne koło losu toczy się bez przerwy. A ponieważ ludy słowiańskie zamieszkują po większej części najżyźniejszą część Europy, i ponieważ należy się spodziewać, że postęp Europy coraz bardziej zależeć będzie od pielęgnowania nie usposobienia wojowniczego, ale spokojnej pracy i wzajemności handlowej i przemysłowej ludów — to też przyjdzie czas, gdzie i wy, niegdyś skrzętne i szczęśliwe a teraz tak bardzo podupadłe plemiona, ockniecie się z głębokiego letargu, uwolnicie się z kajdan niewolniczych, i posiądziecie jako własność cudowne i obszerne ziemie wasze, i jak w prastarych czasach, będziecie się mogli oddawać już bez obawy sielskiemu szczęściu i pracy użytecznej!"

Herder zawsze był raczej psychologiem i krytykiem, aniżeli historykiem. — Prawda powyższego obrazu jest więc raczej poetycznie odczutą, aniżeli historycznie poprawną. Tak samo jak Tacyt w swoim opisie starożytnej Germanii, wobec zgnilizny Rzymu ówczesnego, dla kontrastu artystycznego, mimowoli uwydatnił wszystkie rysy szlachetne niezepsutych i mężnych barbarzyńców północy, jak Voltaire i pisarze XVIII-go wieku idealizowali czerwonoskórych Huronów i Irokezów, przeciwstawiając ich w myśli sztucznym i konwencyonalnym dworakom wersalskim — tak samo Herder przez kontrast do światoburczej i rozbójniczej awanturniczości plemion germańskich, może trochę przecenił zasługę Słowian pod względem rozwoju rolnictwa, przemysłu i górnictwa i na ich karb wziął niejedną oznakę pracy ludów jeszcze dawniejszych, celtycko-liguryjskich a może i fińskich, niegdyś szeroko rozsiedlonych w środkowej Europie. W całości swojej obraz jest jednak trafny i sympatyczny, a zarazem nastręczający ciekawe refleksye.

Widzimy, że świeże prześladowanie Bismarkowskie jest tylko dalszym ciągiem całego szeregu nieubłaganych i nielitościwych zaborów niemieckich, dokonywanych od tysiąca lat i tak wymownie potępionych przez przedstawiciela dobrego geniuszu Niemiec, to jest przez twórcę ich wielkiej i nieśmiertelnej literatury — tego, który popchnął Goethego, Schillera i całą plejadę wielkich ludzi na tory, które zapewniły narodowi niemieckiemu na pół wieku panowanie umysłowe nad światem. Zestawienie zarazem tego prześladowania przez Niemców i jego potępienia także przez Niemca, jest illustracyą dwoistości duchowej każdego narodu.

Jak niegdyś z tego samego Cesarstwa Bizantyńskiego, nad którem panował Bazyli Bułgarobójca, wyszli Cyryl i Metody apostołowie Bułgarów, tak i pogromiciel Słowian Henryk Ptasznik i także Otto III, przyjaciel św. Wojciecha i Chrobrego byli cesarzami niemieckimi. Za pośrednictwem tego samego narodu, który wytępił Słowian od Łaby do Odry i wydał gad krzyżacki, otrzymaliśmy cywilizacyę zachodnią. Niemcy zgermanizowali Pomorze

i Śląsk, ale też na nowo zaludnili Polskę po strasznych napadach mongolskich w XIII wieku i jeszcze teraz zasilają naszą klasę mieszczańską i dali nam naszych Bandtkich, Lindych, Lelewelów, Polów i Bemów, Kremerów i Libeltów. Walka Arimana z Ormuzdem, potęgi ciemności i kłamstwa z potęgą światła i prawdy, szatana kusiciela z aniołem stróżem — stanowi odwieczną treść życia czy to jednostek, czy narodów i jednostka lub naród będzie wywierać wpływ zgubny lub zbawienny, będzie przekleństwem lub błogosławieństwem dla innych, stosownie do wpływu, który chwilowo zapanuje nad drugim. Sprzeczność ta ducha i materyi, altruizmu i egoizmu, sumienia i chciwości, prawdziwego patryotyzmu, dążącego do uszlachetnienia i rozwoju własnego narodu bez krzywdy dla innych, a kosmopolityzmu lub szowinizmu, kierującego się tylko wyrachowaniem osobistem lub też zazdrością i nienawiścią plemienną — widoczna jest nawet równocześnie w jednym i tym samym narodzie, w jednym i tym samym czasie. Niewolno nam zapomnieć, że wprawdzie Bismark wydał ukazy banicyjne i z pewnością je przeprowadzi — ale też, że większość parlamentu niemieckiego je potępiła. Nie wolno nam zapomnieć, że równocześnie z Fryderykiem II, godnym spadkobiercą margrabiów brandenburskich, szerzących mordy i pożogę w krajach słowiańskich, i Krzyżaków wymierzających karę śmierci za używanie języka litewskiego — z Fryderykiem, którego całe życie od pierwszego wypowiedzenia wojny przeciwko Maryi Teresie, aż do uknucia spisku na podział Polski, było nieprzerwanym szeregiem zdrady, wyrachowania i podstępu, u którego każdy środek był godziwy, byleby prowadził do celu, który z równą łatwością pisał Anti-Machiavela i bił fałszywą monetę — z Fryderykiem urągającym się własnemu narodowi, z Fryderykiem, który tylko mówił i pisał po francusku, utrzymując, że niemiecka mowa jest jedynie przydatną dla psów i żołnierzy, gdy jednocześnie wymyślał te piekielne plany do wynaradawiania ziem polskich, zapomocą grabieży i wykupna dóbr ziemskich, kolonizacyi niemieckiej, służby wojskowej i biurokratycznej, ucisku szkolnego, ekonomicznego i sądowego, których Bismark jest tylko spóźnionym wykonawcą — z Fryderykiem, tem wcieleniem potwornem, ale olbrzymiem, jak szatan Miltona, wszystkich potęg materyalnych i umysłowych, ale pozbawionych sumienia i sprawiedliwości, — że równocześnie Niemcy wydały Herdera, tego wyznawcę czystego i idealnego patryotyzmu dla Niemiec, a zarazem apostoła prawdziwej ludzkości dla wszystkich ludów, który „potępia ducha zaborczego, jako demona wszystkiego złego“ i pyta się „czy warto poświęcać życie własnych ziomków, ażeby zagarnąć podbojem obcoplemienne

ludy, które niebawem tylko ciężarem będą dla kraju, do którego się nie chcą dobrowolnie przyłączyć", — w którego pismach jest tyle ustępów przestrzegających własny naród przed próżnością plemienną, w których niejako proroczym głosem potępia hegemonów niemieckich chwili obecnej, tak że naprzykład następujący ustęp możnaby zacytować jako sąd Herdera o Bismarku: „Historyk rodu ludzkiego powinien się wystrzegać stronniczości narodowej. Jeżeli swój własny lub jakikolwiek inny naród wybierze jako ulubiony i uprzywilejowany, to poniża tym sposobem szczepy, którym położenie odebrało sposobność do rozwoju i chwały. W swoim czasie Niemiec uczył się od Słowian. Kymrowie lub Łotysze, w innem położeniu geograficznem mogliby się może byli rozwinąć na Greków. My Niemcy możemy wyrazić nasze zadowolenie z tego, że świat rzymski został zdobyty nie przez Hunów lub Bułgarów, ale przez tak zdrowe i szlachetne ludy jak starożytni Germanowie, — ale uważać ich potomków z tego powodu jako lud przez Boga jedynie wybrany do panowania nad ziemią i do ciemiężenia innych ludów, to by była duma nieszlachetna barbarzyńcy. Barbarzyńca ciemięży. Wykształcony zwycięzca podnosi i kształci".

Niema wątpliwości, że gdyby Herder żył dzisiaj, toby Bismarka napiętnował mianem takiego barbarzyńcy, szkodliwego nietylko ościennym narodom ale i własnemu, obniżającego poziom moralny własnego narodu, i ściągającego nań przekleństwa i nienawiści sąsiadów. — To też i w swoim czasie, chociaż był współczesnym Fryderyka Wielkiego, rozszarpującego i wynaradawiającego jedynie niepodległe, czysto słowiańskie państwo natenczas istniejące, i naśladownika jego Józefa II., zakazującego języka czeskiego w Czechach — to Herder miał żywe poczucie świetnej cywilizacyjnej przyszłości Słowian, bo dostrzegł w nich ten mimowolny popęd towarzyski, nastrój sympatyczny, skłonność do wzajemności i do pracy pogodnej i użytecznej, która ich usposabia raczej do pokoju i cywilizacyi, aniżeli do wojny i barbarzyństwa.

Nie zapominajmy, że przed stu laty trzeba było proroczego oka wieszcza, ażeby uwierzyć wogóle w możliwość oryginalnej i samoistnej cywilizacyi słowiańskiej. Polska w okresie pomiędzy rozbiorami jeszcze nie wydała była ani Konstytucyi Trzeciego Maja, dowodu dojrzałości politycznej — ani naszej literatury romantycznej, dowodu dojrzałości umysłowej, i była oszydzona i wyśmiewana przez wszystkich zwolenników filozofii „oświecenia" z wyjątkiem jedynego Rousseau'a, jako kraj anarchii i zacofania, nietolerancyi i bigoteryi, zabobonu, korupcyi, średniowiecznych niedorzeczności i azyatyckiej swawoli.

W Rosyi pod panowaniem Niemki cesarzowej i steku obcych awanturników, ledwie, że pod pokostem francusko-niemieckim, zaczęły się rozbudzać objawy samorodnego życia umysłowego.

W zamian za podarki pieniężne, Katarzyna mogła wprawdzie uzyskać hymny pochwalne o świetle cywilizacyjnem, które bije na Europę, z północy, ale w nieopłacanych wynurzeniach tych samych filozofów, mówiono o Rosyi, jako o owocu, który zgnił zanim dojrzał.

O Czechach tak mało kto wiedział, jak o starodawnych Obotrytach, lub Łużyczanach. Jak teraz podróżni polscy spotykający nad Łabą, w Brandenburgii i Saksonii resztki dawnych Wendów i Serbów, donoszą z zadziwieniem o języku domorodnym słowiańskim, zasłyszanym na bruku drezdeńskim lub lipskim — tak przed stu laty nasz kardynał Albertrandi, przejeżdżając przez Czechy w swej podróży do Włoch, donosi do Warszawy, jako o dziwnym i zgoła niespodziewanym wypadku, że w okolicy Pragi spotkał lud mówiący językiem słowiańskim, podobnym do polskiego. Sama Praga, złota Praga, była na pozór miastem czysto niemieckiem i nieposledniem ogniskiem oświaty i literatury niemieckiej, i dumną z tego, że niejeden utwór Lessinga lub Schillera prędzej się ukazał w teatrze praskim, aniżeli w Wiedniu lub Berlinie. Jeszcze w czasach o wiele późniejszych, Goethe przysłuchiwał się z upodobaniem tłómaczeniom świeżo zebranych piosnek ludowych czeskich, porównywując je do zabytków galickich w Szkocyi, łotyskich w Prusiech, lapońskich w Norwegii, lub huroñskich w Kanadzie i północnej Ameryce, nie przeczuwając, że zabawki antykwarskie etnologów i dyletantów brzemienne były odrodzeniem narodu czeskiego.

Cała wschodnia Słowiańszczyzna zaledwie dawała znaki życia i w Niemczech słynęła tylko „zbójeckimi kroatami i pandurami" z wojny siedmioletniej, szacowanymi na równi z kirgizami, kałmukami i kozakami wojsk moskiewskich. Jeżeli wpływ tych niegdyś sławnych i bohaterskich ludów dawał się czuć, to chyba na dworze sułtanów w Carogrodzie, na którym przewodzili begowie, bośniacy i pomakowie bułgarscy, do tego stopnia, że słowiańskie języki czasem przygłuszały turecki, arabski i perski, tak, że pewien współczesny pisarz indyjski, Mustafa Khan, skarży się, że na żadnym dworze muzułmańskim nie ma w użyciu języka narodowego, bo na dworze indyjskim mówią po persku, na dworze perskim po turecku, a na tureckim po słowiańsku.

Dosyć najpobieżniej porównać stan ten Słowiańszczyzny z przed stu lat ze stanem teraźniejszym, ażeby być zdumionym ogromem postępu. Nasamprzód rasa słowiańska jest wraz z angielską i hiszpańsko-portugalską jedną z trzech uniwersalnych ras, ogarniających niezmierzone przestrzenie kuli ziemskiej, otwierające również niezmierzone widoki przyszłego rozwoju wobec zaściankowych ludów francuskich, włoskich i niemieckich, zamkniętych w ciasnych granicach tradycyjnych, — ludów, które muszą prędzej czy później się zasklepić, o ile nie zdołają sobie otworzyć pola do

expansyi w Afryce północnej lub południowej. Co jeszcze ważniejsza, to jest, że podczas, gdy przed stu laty sama możliwość cywilizacyi słowiańskiej przedstawiała się problematycznie, to tak wielki postęp umysłowy jest widoczny w kilku zaledwie generacyach, że wobec widocznego wyczerpania fermentu umysłowego we Francyi i w Niemczech, już teraz można roztrząsać kwestyę, ażali Słowiańszczyzna nie ma się stać spadkobierczynią cywilizacyi zachodniej, tak samo, jak równocześnie środek ciężkości literatury angielskiej, zdaje się coraz wyraźniej przenosić do Ameryki. Już teraz stosunek literatur słowiańskich do niemieckiej, przedstawia się daleko korzystniej, aniżeli się mogła przedstawiać przed stu laty literatura niemiecka, literatura lokalna Gottscheda, Klopstocka i Lessinga, wraz z niedowarzonymi początkami fantastycznej „Sturm und Drang Periode" do wszechwładnej naówczas, dojrzałej i uniwersalnej literatury francuskiej, panującej zarówno w Paryżu, jak też w Berlinie i w Petersburgu. A jednak już wtenczas widocznem było, że metaforycznie mówiąc, Francuzi już wystrzelali byli wszystkie swoje naboje, to jest wyciągnęli byli wszystkie możliwe wnioski teoretyczne z ogólnych zasad sensualizmu, które natchnęły były wiek oświecenia, tak, że krom praktycznego zastosowania już wypracowanych teoryi w rewolucyi 1789 r. nic im nie pozostało do zrobienia na polu umysłowem. — Zawiązek przyszłości tkwił nie w racyonalizmie francuskim, ale w poezyi i marzeniach niemieckich, i tylko kilka lat minęło, a berło umysłowe Europy przeniosło się z ojczyzny Voltaire'a do ojczyzny Goethego. I nawet we Francyi XIX-go wieku, cały ruch umysłowy jest przeważnie tylko odblaskiem myśli i dążności niemieckich, przyodzianych w ponętną formę francuską.

Tak samo i dzisiaj prawdopodobniejszem jest, że kwiat przyszłej epoki cywilizacyjnej raczej się wyłoni z mrzonek i fantazyi świeżej natury słowiańskiej, aniżeli z oschłego i prozaicznego materyalizmu, który teraz panuje w Niemczech po redukcyi ad absurdum ich dawniejszych ideałów, którego się nowożytna szkoła pisarzy niemieckich chwyciła z taką samobójczą skwapliwością i z takim tryumfalnym skutkiem. Wskazówką pod tym względem najważniejszą dla przyszłości jest zmartwychwstanie narodu czeskiego.

Odrodzenie narodu czeskiego, jest urzeczywistnieniem jednej z takich mrzonek: Kiedy z końcem przeszłego wieku, biedny nauczyciel wiejski Dubrowski, zabierał się do zbierania pieśni ludowych czeskich, to myśl, że z nielicznego chłopstwa może się w trzech pokoleniach na nowo odrodzić cały organizm narodowy z mieszczaństwem i szlachtą narodową, z ludem niezależnym i klasą wykształconą europejską, z literaturą i sztuką, szkołami, wszechnicami, teatrami i muzeami, akademiami i stowarzyszeniami, z samodzielną organizacyą finansowo-przemysłową i jasno

wytkniętymi celami politycznymi, — to myśl ta była taką mrzonką, jak gdyby ktoś przypuszczał, że zaledwie drgający kadłub ludzki może z własnej siły uzupełnić się i wyrobić sobie nową głowę i nowe członki i na nowo powrócić do życia. Należało się raczej spodziewać zbudzenia Fryderyka Barbarossy, uśpionego w zamku Kyffhausen, lub wskrzeszenia Karola Wielkiego, Rolanda z Ronceval i innych jego paladynów, spoczywających w tumie Akwisgrańskim, lub powrotu do życia króla Artura i jego dwunastu rycerzy, — aniżeli zmartwychwstania narodu po takiej klęsce, jaką była Białogórska i po takim ucisku, jaki zapanował przez półtora wieku po tej bitwie, podczas którego nie przebaczano nawet książce drukowanej po czesku, bo każda była podejrzywaną i niszczoną jako kacerska.

Otóż ten cud, bezprzykładny w historyi, spełnił się przed naszemi oczyma, przed oczyma generacyi materyalistycznej i utylitarnej, oceniającej wszystko podług niezawodnych reguł arytmetyki politycznej i tabliczki mnożenia ekonomicznej. Spełnił się tak stopniowo i prawidłowo, że straciliśmy nawet poczucie nadzwyczajności faktu w naszych oczach dokonanego. — A jednak tylko ten, kto mi wytłómaczy, jakim sposobem według paraboli ewangelicznej, z ziarnka gorczycy wyrosło drzewo rozłożyste, pod cieniem którego mieszkać mogły ptaki niebieskie, tylko ten, kto mi wytłómaczy tajemnicę życia i różnicę pomiędzy żyjącym organizmem i martwymi członkami ten organizm składającymi, ten może mi także wytłómaczyć, jakim sposobem z resztek niepozornych, na nowo odrósł cały naród. „Zmartwychwstaje się z pod gromu, a nie zmartwychwstaje się z pod sromu". Nie arytmetyce politycznej, nie samolubnemu dążeniu tych lub owych polityków należy tę zatajoną żywotność przypisać, ale bezwiednej sile i prężności moralnej tej szlachetnej rasy, zdeptanej bezprzykładnym uciskiem, a w której, pomimo pozornego letargu, zarodek życia zachowany został przez przetrwanie bezwiedne tych samych głębokich instynktów cywilizacyjnych, które w przeszłości wydały były świętego Wojciecha, Jana Husa i Amosa Komeńskiego, a które są zapowiedzią i zapewnieniem, że na tym samym gruncie wyrosną dla cywilizacyi i postępu nowe, równie cenne kwiaty i owoce.

To zmartwychwstanie narodu czeskiego ma jeszcze większa ważność, jako zapowiadające początki nowej epoki w stosunku świata słowiańskiego do niemieckiego. Od czasu wystąpienia Słowian na widownię historyczną, dzieje Czech były zawsze wskazówką prądu dziejowego dla całej Słowiańszczyzny. Czechy zawsze były tym Janem Chrzcicielem, który gotował drogę Pańską i prostował ścieżki przyszłego postępu. Pierwszem państwem

słowiańskiem, które stawiło zaporę rozszerzeniu się panowania Franków na wschód, było państwo Wielko-morawskie Samona, — dynastya Przemyślidów była pierwszą dynastyą słowiańską, która przyjęła katolicyzm i feudalizm zachodni i przygotowała wystąpienie naszych Bolesławów: Chrobrego i Krzywoustego, przeciwko powodzi niemieckiej. Tak samo w początku XV-go wieku nasamprzód Husyci czescy odparli Niemców, zanim zjednoczona Polska i Litwa położyły na kilka wieków kres panowaniu niemieckiemu w bitwie pod Grunwaldem. Znowu klęska Czechów pod Białogórą tylko na jedną generacyę wyprzedziła poniżenie Rzeczypospolitej polskiej za czasów Jana Kazimierza. — Czyż nie należy przypuszczać, że tak samo teraźniejsze odrodzenie się Czechów pod wpływem cywilizacyi nowożytnej i na podstawie czysto ludowej, jest tylko wskazówką przeobrażenia mającego się niebawem dokonać w całej Słowiańszczyźnie?

U nas dotychczas najmniej w tym kierunku zdziałano. Wszystkie nasze usiłowania przez tyle lat były skierowane wyłącznie do odzyskania niepodległości narodowej, jako warunku przedwstępnego zmian i przeobrażeń społecznych i najkrótszej drogi do ich osiągnięcia. Dopiero powoli wyrabia się przekonanie, że praca nad ludem, praca nad postępem społecznym, praca nad rozwojem wszystkich sił narodowych jest ważniejszą od form politycznych; bo te formy są zawsze i wszędzie tylko dojrzałym owocem, który sam spada z drzewa historyi po urzeczywistnieniu wszystkich warunków przedwstępnych. — Otóż to, co nam najwięcej otuchy daje na przyszłość, jest fakt, że od piętnastu lat Wielkopolska wstępuje na tory Czech, że z politycznego i szlacheckiego ruch stał się ekonomicznym, społecznym i ludowym i rozszerzył się poza granice traktatowe do granic etnicznych narodowości polskiej. — Ostatnie wypadki tylko mogą wzmocnić ten kierunek. Przy hucznych oklaskach większości sejmu pruskiego mamy zaręczenie, nie socyalisty lub nihilisty, ale Bismarka, największego bohatera i męża stanu narodu, który od wieków dumnym był ze swojej słowności i prawdomówności i bezwzględnego uszanowania przed prawem, że najświętsze traktaty są nieważne, jeżeli stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu jakichś chwilowych zawiści, — że najuroczystsze przyrzeczenia królewskie nie są warte złamanego szeląga, że minister, któryby nie przeprowadził swojego widzimisię nawet wbrew woli reprezentacyi, byłby tchórzem, i że zależy od fantazyi ministra, czy równouprawnienie wszystkich obywateli wobec prawa i ustaw ma być obowiązującem czy nie, — że jednem słowem słuszność mają nihiliści i dynamitardzi twierdząc, że traktaty, przyrzeczenia, prawo, sprawiedliwość stały się w naszych czasach tylko próżnem słowem, hypokryzyą, że wszystkie nabytki wiekowej cywilizacyi, religii

i filozofii, prawa i ustroju społecznego stały się tylko fałszem i obłudą, że, jak za czasów Hunnów i Gotów, pozostały tylko miecz, siła i bezwzględne korzystanie z praw zwycięstwa. Wobec takiego bezwstydnego paradowania własnem wiarołomstwem i chwalenia się własnym upadkiem moralnym ze strony Prusaków, nie mamy się czego oglądać na prawa historyczne i na przyrzeczenia, lub sprawiedliwość rządu. — Jedyną drogą na przyszłość jest wyzyskanie legalne w każdym poszczególnym wypadku wszelkich środków prawnych i konstytucyjnych, a zarazem nieugięta obrona każdego stanowiska ekonomicznego, lub też odzyskanie już straconych pozycyi i wyrobienie tej spójni i solidarności narodowej, która jest większą siłą od wszelkich gwarancyi traktatów i przywilejów.

Zdaje się, że są pewne oznaki na przypuszczenie, iż właściwym powodem wydalań było spostrzeżenie świeżo rozbudzonej i niespodziewanej siły ekonomicznej ludu polskiego. Słysząc o tysiącach i tysiącach robotników polskich, zatrudnionych w kopalniach węgla i antracytu w Pensylwanii w Ameryce i rugujących tam taniością, zdolnością, karnością i pracowitością robotników innych narodowości, jak się czyta o 50.000 ludności polskiej sprowadzonej do Westfalii do tamtejszych kopalń i fabryk, o robotnikach polskich, pracujących w torfiarniach i cegielniach koło Magdeburga i Berlina, lub o ludności fabrycznej Górnego Śląska, — zdaje się, że powracają czasy starodawnej pracowitości Słowian, opisane przez Herdera. Ta sama wyższość ekonomiczna, która robi robotnika polskiego pożądanym w Ameryce, Westfalii, Saksonii lub Śląsku, przecież również oddziaływa na jego zatrudnienie w Poznańskiem i w Prusach Królewskich i daje mu pewną korzyść nad Niemcem w nieubłaganej walce o byt. Kto poznał znakomite zalety robotnika mazurskiego w Galicyi, ten się nie będzie dziwił dobrej reputacyi robotników wielkopolskich lub śląskich, i tylko się będzie dziwił, że ich zalety dopiero od tak niedawna odkryte zostały.

Wprawdzie Bismark w swoich tłómaczeniach na apostrofy Windhorsta nie chciał się przyznać do tego, że jemu głównie przeszkadza chłop i robotnik polski, tylko wił się jak wąż przez cały szereg oszczerstw i niedorzeczności, ażeby całą winę zwalić na szlachtę polską. Ta biedna szlachta, na której się zawsze wszystko krupi. Bardzo dobrze wie on, że na 40.000 wydalonych nie znalazłoby się ani 40 szlachciców i ani jednej osoby, mającej jakiekolwiek znaczenie polityczne, tak samo jak wie bardzo dobrze, że ruch polski rozszerza się teraz na okolice, w których od wieków

już niema szlachty polskiej i że ruch ten wzmaga się opierając się na całym ludzie, chociaż z każdym rokiem ubywa tej szlachty, przeciwko której od stu lat cały nacisk rządu jest wywarty. Pokazuje to nawet w tym człowieku resztki sumienia, że nie może się przyznać otwarcie do brutalnego gwałtu, który popełnił, tylko że on, junkier z junkrów, stara się upozorować płaszczykiem pseudoliberalnym wygnanie 40.000 członków najbiedniejszej części społeczeństwa, ludzi, którzy podług jego własnego świadectwa tylko w pocie czoła na chleb swój uczciwie zarabiali, — i przedstawia je jako środek demokratyczny, użyty przeciwko szlachcie i arystokracyi!

Edykt banicyjny ma atoli być tylko wstępem do innych środków jeszcze niechybniej i systematyczniej dążących do celu zagłady naszej narodowości, przez wywłaszczenie i kolonizacyę dóbr szlacheckich, przez coraz większy przymus językowy w urzędzie, sądzie, szkole i kościele. Byłoby to czczą przechwałką z naszej strony utrzymywać, że my się tych środków nie obawiamy, lub że one by nie mogły być częściowo skuteczne. Ale czy nasza strata będzie korzyścią dla Niemiec, czy gwałcenie elementarnych praw obywatelskich u ludności trzymilionowej nie odbije się fatalnie na całym ustroju państwowym, czy Wielkopolska nie stanie się nową Irlandyą dla Prus, stanowiącą w dziejach idei narodowościowej przykład równie znaczący, jak ten, który dały Czechy. [1]

Wszystkie środki ucisku, których Moskale lub Prusacy kiedykolwiek przeciwko nam użyli lub które mogą jeszcze wymyślić, już były użyte w tej nieszczęśliwej irlandzkiej krainie.

Jak w jakiem piekielnem laboratoryum mamy tu przed nami wynik całego rejestru wszelkich możliwych eksperymentów ucisku religijnego, narodowego, ekonomicznego i społecznego. Kto się chce przekonać, do jakich granic może dojść okrucieństwo i hypokryzya zwycięzcy, upadek moralny i spodlenie zwyciężonych, buta i bezwzględność pana, odwet i zemsta niewolnika, a spaczenie natury ludzkiej u obu, — ten niech przeszuka dzieje Irlandyi. Dwieście lat już ubiegło od czasu, jak cała narodowa szlachta wyginęła na polu bitwy, lub na wygnaniu i została zastąpioną przez panów innego plemienia i religii.

---

[1]. (Przypisek z stycznia 1941 r.) — Naród angielski śmiało spojrzał w laboratorium historji, i swą stanowczą decyzją — także w sprawie Irlandji — poszedł na drogi odpowiadające jego głębokiemu poczuciu religijnemu i moralnemu i wierze w tryumf prawa oraz dobrych pierwiastków. O ile w sposobie działania nielicznej grupy angielskiej eksploatującej niegdyś Irlandję, widział Autor — dawniej — czynnik dla Polaków przykry i odstręczający, o tyle późniejsze, świadome, decyzje i czyny całego narodu angielskiego w kierunku naprawienia krzywd Irlandji, znajdą u nas właśnie należytą ocenę.

A jednak jakież były skutki tego ostatecznego wysilenia środków gwałtownych i przymusowych. Może lojalność i miłość do Anglii, spokój i zadowolenie tycn niewinnych ofiar racyi stanu i wysokiej polityki? Historya Irlandyi pisana sztyletem, kulą i dynamitem, nurzająca się w łzach i we krwi, jest na to najlepszą odpowiedzią. Wyspa Świętych, która na samym brzasku średnich wieków, przed wszystkimi teraźniejszymi narodami ucywilizowanymi zabłysła chrześcijańtwem apostolskiem, nauką i pobożnością, z której wyszedł święty Bonifacy, apostoł Niemiec, i święty Alban, apostoł Wielkiej Brytanii, z których Karol Wielki pociągał swoich biskupów, uczonych i misyonarzy do nauczenia barbarzyńskich Franków, ta sama wyspa, po której się teraz przechadzają, jak wid na straszliwe, głód i skrytobójstwo, stała się nazwa hańbiącą. Zamiast świętych, uczonych i misyonarzy, jak niegdyś, wydaje ona pauprów, zbójów i dynamitardów, szpiegów i oprawców

Nie mówię już o tem, że samo wspomnienie Irlandyi wywołuje rumieniec wstydu u każdego wykształconego i szlachetnego Anglika, wstydzącego się za bezprawia, wykonane w imieniu narodu angielskiego i nad powetowaniem których wszyscy szlachetni Anglicy już od stu lat pracują, ale wysłuchajmy znowu historyi: Spaczenie i stępienie wrodzonego uczucia sprawiedliwości i słuszności, wywołane w klasie rządzącej angielskiej przez praktykę pastwienia się nad Irlandyą, z pewnością przyczyniło się do bezwzględnego obejścia się z koloniami amerykańskiemi, a podczas amerykańskiej wojny o niepodległość groźna postawa Irlandyi do reszty

W ostatnich kilku dziesięcioleciach coraz bardziej dochodziły do głosu poglądy „wykształconych i szlachetnych Anglików, "którzy do spraw Irlandji chcieli zastosować takie idee i metody angielskie, jakie doprowadziły już wcześniej do unji z Szkocją i Walią, jako społeczeństwami w zupełności równoprawnęmi i wolnemi.

Naprawa krzywd wyrządzonych Irlandji odbyła się stopniowo, uchwalanymi przez Parlament brytyjski aktami prawnymi. Zaczęło się od ustaw biorących w obronę irlandzkich dzierżawców rolnych; a to za rządów Gladstone'a, przywódcy historycznego stronnictwa Whigów. Przerwę przyniósł okres przewagi Torysów, od 1874 r., za rządów Disraelego, okres o kierunku imperialistycznym.

Później, i to za czasów ponownej przewagi dawnych przeciwników Gladstone'a — Unionistów, to jest konserwatystów popartych przez część liberałów — po r. 1900, dochodzi do uchwalenia ustawy finansującej wykup ziemi z rąk angielskiej arystokracji na rzecz irlandzkich dzierżawców. Również wtedy uchwalono ustawę tworzącą uniwersytety irlandzkie. Wojna światowa lat 1914 — 1918 daje, z jednej strony, wielki zaciąg ochotniczego irlandzkiego świetnego żołnierza, i równie świetnego oficera, do armii brytyjskiej — Tipperary leży w samym środku Irlandji — a z drugiej strony wzmożenie ruchu rewolucyjno-terorystycznego, Sinn Fein, umiejętnie przez Niemców, już w czasie wojny podsycanego.

(Ciąg dalszy przypisku na str. 52.)

ubezwładniła siły angielskie i przyczyniła się do utraty posiadłości amerykańskich. A w obecnej chwili potomkowie tej samej arystokracyi, których ręka przed dwustu laty zaciężyła nad Irlandyą, widzą się zagrożonymi w podstawie własnego bytu przez rewolucyę agrarną, przygotowującą się w Anglii za zachętą i za przyczynieniem się Irlandyi.

Czyż z Afryką zagrożoną przez Niemców, a Indyami zagrożonemi przez Moskali, Irlandya nie jest tą kulą u nóg Anglii, hamującą wszelkie swobodne ruchy, w chwili tak krytycznej, w której się ważą losy wszystkich ludów. — A gdyby wskutek zamętu stosunków wewnętrznych, spowodowanego kwestyą irlandzką, uwaga narodu angielskiego odciągniętą była od tych kwestyi światowych, gdyby ich akcya ościenna ubezwładnioną była, jak się też na to zanosi, czyż w tem grożącem niebezpieczeństwie utraty panowania światowego i spadnięcia do roli trochę większej Holandyi, nie widać jej nemezis dziejowej, tego „Weltgericht", który jest treścią ostateczną historyi.

Ale czyż nie dosyć tego obrazu? Któż w XIX-tym w. wątpił, że siejac gwałt i niesprawiedliwość, zbiera się nienawiść i zemstę? Doszło do tego, że Niemcom wykształconym trzeba przypominać aforyzm szkolny: „Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend Böses muss gebären".

Ale najdoskonalszy kontrast do stosunków irlandzkich nastręcza znowu Anglia w księstwie Wallii.

W samej Wallii i w graniczących powiatach angielskich mamy przeszło dwa miliony ludu, potomków dawnych Brytanów, zowiących się Kymri, którzy przechowali do dziś swą odrębność plemienną i język plemienny, swoje tradycye i śpiewy, a jednak są najlojalniejszymi Anglikami. Stało się tu wręcz przeciwnie, jak w Irlandyi. Traktowano Kymrów z wszelką względnością i poszanowaniem dla praw tak całego ludu jak jednostek, nadano następcy tronu nazwę Księcia Wallii i zawsze z Wallii wybierano dla niego mamki i służbę. — W Irlandyi naród stracił szlachtę, własność i język a pozostał narodem nienawidzącym Anglii i walczącym z nią. W Wallii zaś prastara szlachta celtycka utrzymała się, własność nigdy nie była naruszoną, język przetrwał, nikt im nie wzbronił przyłączyć się do sekty religijnej, która się była odszczepiła od kościoła państwowego, — z tem wszystkiem każdy Walliiczyk jest lojalnym Anglikiem. Zapala się do swoich pieśni narodowych, czci swoich bardów, uczęszcza na coroczne zebrania „Eistedfödd", na których oddaje kult przeszłości, słucha o królu Arturze i czarowniku Merlinie i o proroctwach odwiecznych, zapowiadających na nowo panowanie Kymrów nad całą Brytanią, — ale wracając, bierze udział w życiu publicznem i przemysłowem Anglii i przelewa swoją krew dla niej jeżeli tego potrzeba, i chęt-

nie łączy się familijnie i zlewa z Anglikiem, tworząc tę mieszaną ludność Celtycko-Saską, która jest najlepszą przedstawicielką geniuszu angielskiego. Nie kulą u nogi, nie kolką w boku, nie ciężarem nużącym jest Wallia dla Anglii. Tu nie ma ani zdrady, ani dynamitu, ale przeciwnie, sowicie się ona wypłaciła za otrzymane dobrodziejstwa, wzbogacając prozaiczny charakter i mechaniczne zdolności angielskie pierwiastkiem uczucia i melodyi, wyobraźni i przedsiębiorczości, ideału i marzenia i siejąc w ponurem usposobieniu angielskiem tę zarodki szczęścia i radości, zawarte w usposobieniu sympatycznem i artystycznem, które Anglicy zawdzięczają, o tyle o ile je posiadają, przymieszce celtyckiej.

Zestawienie przykładu Czech, Irlandyi i Wallii z naszem własnem położeniem nastręcza kilka ciekawych pytań:

Czem jest narodowość, od czego zależy żywotność narodu i jakie są cechy prawdziwej narodowości?

Narodowość to nie to samo co plemię. Mieszkańcy Hanoweru, Holsztynu i północnych Niemiec są plemiennie najściślej spowinowaceni z anglo-saskimi mieszkańcami wschodniej części Anglii, a jednak ci współplemiennicy wchodzą jedni w skład narodowości niemieckiej, a drudzy angielskiej. Odwrotnie, każda historyczna narodowość składa się z najróżnorodniejszych plemion, jak n. p. Francuzi pochodzą i od Gallów i od Rzymian starożytnych, od osadników greckich i semickich od zdobywców Gotów, Franków, Burgundów i Normanów wraz z Niemcami alzackimi, Włochami korsykańskimi i Baskami pyrenejskimi. Narodowość nie jest językiem, bo przecież Breton i Alzatczyk jest dobrym Francuzem, — Walijczyk i góral gallicki lub francuski mieszkaniec wysp normandzkich dobrym Anglikiem, pomimo obcej mowy, Litwin i Żmudzin najlepszym Polakiem, — podczas gdy Amerykanie i Anglicy, jakoteż Irlandczycy i Anglicy pomimo tej samej mowy, są obcymi sobie narodami.

Narodowość nie jest to samo co samorodna cywilizacya — bo takiej nie ma na świecie. My wszyscy w Europie odziedziczyliśmy religię semicką, filozofię i sztukę grecką, ustawodawstwo rzymskie i każda narodowość pozbawiona tych pierwiastków obcych, taka, któraby chciała czerpać wyłącznie w własnej tradycyi, w własnym umyśle i w własnem sercu, musiałaby się cofnąć do barbarzyństwa. Narodowość nie zlewa się z religią; w protestanckiej Holandyi jest kilka milionów katolików; w katolickiej Francyi do miliona kalwinów z wpływem moralnym i umysłowym daleko jeszcze znaczniejszym od ich liczby. A katolicka Polska miałażby zapomnieć, że wskrzeszenie narodowości polskiej na Śląsku austryackim było dziełem protestantów, a że Gustaw Potworowski, długoletni przewódca Polaków w Wielkopolsce był kalwinem. Znowu tak Niemcy jak Węgrzy są podzieleni na dwa główne odłamy religijne, a nigdy nie słyszeliśmy, żeby

na tem cierpiała jednolitość narodu węgierskiego. Nareszcie codzienne przykłady pokazują, że narodowość można zmienić, jak tego dowodzą emigracye dobrowolne i przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki, w których przybysze najrozmaitszych plemion wnet tracą swoją odrębność i przybierają nową cechę i przesiąkają nowemi wyobrażeniami i sympatyami.

Jeszcze bardziej zagadkowe są te rozmaite przyczyny, które wpływają na pomyślny lub szkodliwy rozwój narodowości tak, że ten sam naród zdaje się czasami działać niejako pod wpływem natchnienia, każdy członek jego zdaje się być bohaterem i naród tryumfuje nad przeciwnościami, które zdawały się zagrażać jego istnieniu, — a w innych czasach przy lepszych materyalnych lub statystycznych warunkach, często w chwili pozornego rozkwitu, ten sam naród opuszcza ręce i upada bez wysiłku. Od czego zależy wogóle życie i rozwój narodu, siła, która go podtrzymuje w upadku, która mu jedna lub odstręcza inne narody i opinię publiczną?

Na te wszystkie zagadki nie ma odpowiedzi łatwej, nie ma wytłómaczenia mechanicznego. To życie zbiorowe, które nazywamy narodem, sięga równie tajemniczych źródeł jak życie indywidualne, objawia się, ale się nie da zrozumieć, można je spostrzedz i opisać tam, gdzie jest rozbudzone, ale nie wytłómaczyć. Pomiędzy ziarnem martwem a żywem najdokładniejsza analiza chemiczna lub najbardziej drobiazgowa sekcya mikroskopiczna nie okaże różnicy — a jednak w ziemi jedno zgnije, a z drugiego wyrośnie roślina. Dowodem żywotności jest tylko samo życie, a znamieniem życia jest niepojętność, tajemniczość, chciałbym powiedzieć niedorzeczność. Roślina wbrew prawu ciężkości pnie się do góry, — wbrew prawom chemicznym nie gnije i nie rozkłada się na pierwiastki, dopóki obdarzona jest ową tajemniczą żywotnością. Jak długo to życie trwa, to prawa powszechne, rządzące martwą materyą, są w zawieszeniu i żyjący organizm rozwija się wbrew wszelkim właściwościom materyi nieżyjącej i słucha tylko własnych praw, nie dających się żadną miarą logicznie wyprowadzić z praw powszechnych materyi, a tkwiących tajemniczo i cudownie w każdym niedostrzegalnym zawiązku życia.

Te same zjawiska powtarzają się na wyższym szczeblu życia, to jest życia ludzkiego umysłowego i społecznego. — Tak samo jak pojedyncze atomy martwej materyi podlegają uniwersalnym prawom ciężkości ruchu i siły chemicznej, tak, że poznawszy te prawa, każdy ruch i każda właściwość materyi da się z góry obliczyć, — tak samo atomy społeczne, to jest pojedyńczy ludzie, podlegają pewnym ogólnym prawom, łatwym do obliczenia. Czem grawitacya w świecie materyi, tem użyteczność dotykalna i materyalna czyli interes ekonomiczny w świecie społecznym. Tak

samo jak analiza chemiczna rozkłada na pierwiastki chemiczne, tak samo analiza psychologiczna rozkłada na pierwiastki umysłowe. Tak samo, jak nieomylne formułki matematyczne wystarczają do odgadnienia połączonego wpływu grawitacyi i bezwładności na każdy atom materyi nie wchodzącej w skład ciał żywych, — tak samo logiczne sprzężenie wpływu zwyczaju z wpływem interesu ekonomicznego, czyli tak zwany racyonalny pogląd na życie, wystarczają do niechybnego obliczenia czynności człowieka, nie wchodzącego w skład jakiego życia zbiorowego. Ale już najdrobniejszy zawiązek życia społecznego, rodzina, jest w stanie wywołać siły miłości i poświęcenia, mylące wszelkie obrachowania. Jeszcze dalej odbiegają od wytłómaczenia mechanicznego: religia, poezya, sztuka i to j a s n o w i d z e n i e i n t u i c y j n e, w którem s i ę t w o r z ą n o w e m y ś l i n a u k o w e. Dlatego też tak samo, jak odporność przeciwko uniwersalnym prawom materyi martwej jest cechą i dowodem życia organicznego, tak też odporność przeciwko martwym prawom bezwładności zwyczajowej i atrakcyi interesu ekonomicznego jest jedynem znamieniem i dowodem życia duchowego. Tak samo, jak wobec życia organicznego zwyczajne skutki grawitacyi, mechanizmu i chemizmu są w zawieszeniu i w stosunku służebności do sił żywotnych, nieobliczalnych i tajemniczych, tak samo k a ż d y o b j a w r z e c z y w i s t e g o ż y c i a d u c h o w e g o j e s t n i e o b l i c z a l n y, c u d o w n y i t a j e m n i c z y, po nad wszelkimi wynikami utylitarnymi, racyonalnymi lub kombinacyami logicznemi. Samo podleganie prawom materyi jest znakiem, że życie się już ulotniło i tak samo, jak rozkład chemiczny i zgnilizna niszczy tylko organizmy, które już przestały żyć, tak samo też z g n i l i z n a s p o ł e c z n a, to j e s t z w ą t p i e n i e i s z y d e r s t w o, jest tylko oznaką a nie przyczyną śmierci, niszczy tylko martwe formy społeczne, w których duch już przestał zamieszkiwać. Bo s i ł y r o z k ł a d o w e i p r z e c z ą c e d u c h a, tak jak siły rozkładowe i niszczące materyi, tylko to niszczą, c o j u ż s a m o u m i e r a, c o j u ż ż y ć n i e w a r t e, a tem zniszczeniem tylko oczyszczają i przygotowują teren dla nowych doskonalszych objawów życia.

I d e a n a r o d o w o ś c i o w a p o s i a d a w s z e l k i e p r a w d z i w e z n a m i o n a ż y w o t n o ś c i. Powstała ona, przygotowana przez cały bieg historyi, wbrew wszelkim spekulacyom logicznym i poglądom racyonalnym. — Dziś jest ona osią, około której się obraca historya nowożytna tak, że zapominamy, jak świeżem jest nasze teraźniejsze pojęcie narodowości — zapominamy, że to jest jedna z naszych najmłodszych idei, że do niedawna jeszcze cywilizacya zwykle połączona była z wynarodowieniem. Kosmopolityzm, wyzwolenie się od przesądów i próżności narodowych i lokalnych uchodziło za niechybny znak i nie-

zbędny warunek cywilizacyi — a patryotyzm tak samo jak duma narodowa lub zaślepienie zaściankowe był oznaką zacofania i nieokrzesania.

Już nasze najdawniejsze podanie biblijne w opowiadaniu o budowie wieży Babel przedstawia rozdzielenie się na narody, jako karę Bożą za zarozumiałość ludzką i jako zaporę przeciw ich wzajemnemu porozumieniu się. To też jakoby skutkiem fatalnym gniewu Bożego i rozproszenia narodów, cała historya biblijna jest nieprzerwanym ciągiem nieubłaganych walk plemiennych.

Historya grecka zawsze jeszcze dostarcza nam niezrównanych wzorów bohaterskości, męstwa i patryotyzmu, ale różnoplemienność jest przez cały ciąg jej trwania siłą wrogą, przyczyną nieustającego stanu wojny. Jak tylko cywilizacya grecka po Aleksandrze Wielkim zaczyna się szeroko rozpościerać, ustaje dawny patryotyzm lokalny, ustaje nawet różnica pomiędzy Greczynem a barbarzyńcą, bo ten ostatni przyjmuje i cywilizacyę i mowę grecką. Macedończyk, Egipcyanin, Syryjczyk, Bityńczyk o tyle tylko są ucywilizowani, o ile zatracili własne cechy plemienne i zbliżyli się do Greków.

Cywilizacya rzymska powstaje również na gruzach stu podbitych narodowości. Dla Numidy, dla Celtibera, dla Galla i Brytańczyka, ucywilizować się, znaczy to samo co wynarodowić się. Cywilizacya, to jest rzymska mowa, rzymskie prawa, rzymska administracya. Rozwój szkół i wykształcenia, handlu i przemysłu, dróg bitych, mostów, portów, wodociągów, teatrów i cyrków, świątyń, bibliotek i mównic publicznych rozszerzał się w miarę zanikania odrębności plemiennych.

Jak tylko w średnich wiekach powstały szkoły i uniwersytety, a jeszcze bardziej od czasów Odrodzenia, pojawia się też na nowo niwelujący i wynaradawiający wpływ cywilizacyi. Mowa uczoną, mową wykształcenia jest łacina. Uczeni i pisarze wszystkich krajów lubują się w obrazie „rzeczypospolitej sztuk wyzwolonych", w której narodowe różnice uważane są jako zabytki gotyckiego barbarzyństwa. Typem człowieka wykształconego jest kalkulujący cortegiano włoski, uczeń Machiawela, który się pozbył wszelkich przestarzałych uprzedzeń lokalnych i na zimno stosuje wszystkie środki do swojego osobistego wyniesienia.

A nawet później, kiedy pod wpływem reformacyi rozwinęły się narodowe literatury, i narodowe języki zastąpiły łacinę, to uczeni i pisarze nie przestają marzyć o nowym jakimś języku uniwersalnym, uważając, że rozmaitość języków utrudnia rozszerzenie myśli i wykształcenia. To też jak tylko w wieku „oświecenia" nastaje nowy okres cywilizacyjny, język francuski przybiera charakter takiego języka uniwersalnego, takiego języka cywilizacyi i o mało, że nie przygłusza rozwoju innych języków europejskich, a w przededniu tego fenomenalnego rozbudzenia ducha na-

rodowości, które cechuje wiek XIX-ty, człowiek światowy, „un homme du monde“, czy Francuz czy Anglik, Niemiec, Polak czy Rosyanin używa wszędzie tej samej mowy francuskiej, posiada te same maniery, zwyczaje i zapatrywania i spogląda z pogardą na narodowe tradycye.

Ta przewaga kosmopolityzmu podczas każdej z tych czterech wielkich epok cywilizacyjnych, przez które do XVIII-go wieku przeszła Europa, godną jest zastanowienia. Nie ulega wątpliwości, że pod wielu względami różnice narodowe i językowe utrudniały rozszerzenie się cywilizacyi. Wzajemne stosunki polityczne i towarzyskie, operacye handlowe i przemysłowe, wpływ szkół i zakładów, książek i literatury, wszystkie te powierzchowne znamiona cywilizacyi były stokroć ułatwione przez zniesienie granic narodowych i przez zupełny tryumf kosmopolityzmu. — Jeden świat, jeden rodzaj ludzki, jedna mowa, jedne prawa i jedne zwyczaje towarzyskie, jest to wyobrażenie przestronne i ponętne. Wszystkie względy utylitarne i racyonalne zdają się za niem przemawiać, i dla tego też każdy wiek racyonalny, utylitarny i oświecony był zarazem wiekiem panowania kosmopolityzmu i odznaczał się świetnym rozwojem materyalnej cywilizacyi, ułatwionymi stosunkami dyplomatycznymi i handlowymi, wzrostem przemysłu i bogactw, rozpowszechnieniem szkół i książek. Świecił on do koła niezrównanym urokiem porządku administracyjnego, materyalnej potęgi, ogłady towarzyskiej, przepychu i wytworności, blaskiem wszystkich szuk i nauk, mogących umilić i urozmaicić życie i zażegnać jego nudy i czczość. A największym tryumfem cywilizacyi, najkosztowniejszym jej darem, sztuką sztuk, tą metą ostateczną, w której jak w ognisku zbiegały się wszystkie promienie pojedyńczych sztuk i umiejętności, była ta arcy-sztuka, sztuka szczęścia, sztuka rozkoszy, sztuka tajemnicza i wyrafinowana, sztuka, która uczyła wyssać do ostatniej kropli kielich słodyczy, która wtajemniczonemu otwierała wrota do raju ziemskiego, za pomocą której, jakby za pomocą różdżki czarodziejskiej pospolita i wstrętna materya zamieniała się na nektar i na ambrozyę, na pokarm bogów dla ludzi, którzy, tak jak bogowie, własne istnienie i własną rozkosz uważali jako cel wszechbytu.

Perspektywa tego raju ziemskiego, w którym znikoma egzystencya otoczona została aureolą złocistą purpury i wonności, gustu i oświecenia, w którym ludzie zdawali się wracać do szczęścia dziecinnego złotego wieku Saturna, ale szczęścia dziecinnego, połączonego z całą samowiedzą dojrzałości ludzkiej, ta perspektywa tak była uroczą i ponętną, tak rozbudzała to pragnienie szczęścia bez końca i granic, które tkwi w rodzaju ludzkim, że tak jak ćmy do światła, tak króle i narody w gorą-

cem współubieganiu garnęli się do tej cywilizacyi, która miała zadowolić i uśmierzyć ich gorące pragnienia. Bo ta cywilizacya nie tylko była ponętną, ale też straszną i potężną. Przynosiła korzyść i rozkosz dla sprzymierzeńców i zwolenników, a zagładę i zniszczenie dla wroga. Gdzież żołnierz lepiej wymusztrowany, broń doskonalsza, skarbiec pełniejszy, dyplomacya przebieglejsza, jak w obrębie tej samej szczęściodajnej cywilizacyi. Nie byłoż lepiej dobrowolnie zrobić ofiarę z przesądów narodowych, niedorzecznych tradycyi, dziecinnych wiar religijnych i prostaczych zwyczajów, aniżeli być opasanym do koła pierścieniem żelaznym umiejętnej przemocy, która już zdruzgotała tyle plemion i szczepów, zasklepionych samych w sobie i niechcących mieć stosunków z innymi narodami.

W taki to sposób za pomocą siły elementarnej rozbudzonych namiętności, obaw i nadziei ludzkich każda z tych czterech cywilizacyi kosmopolitycznych niepowściągnionym urokiem ułudy zmysłowej i sofisteryi utylitarnej rozszerzała swe panowanie, jednocząc, wynaradawiając i niwelując, ale zarazem obniżając poziom ludzkości. Bo co jest najdziwniejszem, to okoliczność, że każda z tych czterech typowych cywilizacyi powszechnych: starogrecka, starorzymska, włoska z Odrodzenia i francuska z XVIII-go wieku, była w zawiązku cywilizacyą narodową, kwitła i przekwitła jako cywilizacya narodowa i dopiero jako zwiędły i przegniły owoc stała się cywilizacyą kosmopolityczną. Kosmopolityzm grecki, to nie szlachetna cywilizacya czasów bohaterskich i patryotycznych Leonidasa i Temistoklesa, Fidiasza i Aischilosa, Sokratesa i Platona — ale zepsute i zniewieściałe resztki tej cywilizacyi na dworach Ptolomeuszów i Seleucydów. Kosmopolityzm rzymski, to nie starodawna cnota rzymska, ale wyrafinowana rozpusta cezarów. Kosmopolityzm włoski, to nie cywilizacya Dantego i wolnych republik — ale kalkulujący i okrutny egoizm Machiawela i Borgiów. Kosmopolityzm francuski, to tylko rozszerzenie na całą Europę jakby zarazy fatalnej, tej gangreny społecznej, która w Wersalu toczyła ciało i geniusz Francyi. Każda z tych narodowych cywilizacyi dopiero stała się międzynarodową, powszechną i kosmopolityczną po rozkładzie i zepsuciu otoczenia, w którem wyrosła. Sam naród, który ją stworzył, musiał się wprzód pozbyć własnych cech i zalet narodowych, zanim mógł wynaradawiać inne narody.

Dlatego też przy bliższem zapoznaniu każda taka cywilizacya kosmopolityczna okazuje się tylko ułudą i blichtrem, wszystko tylko jest wyrachowaniem i pozorem, a brak prawdy i natury:

zmysły się wykształciły, ale charakter podupadł i wszystkie głębsze przymioty ludzkie zaginęły. Nawet ułuda zmysłowa, ten szczyt i cel tej cywilizacyi, to tylko jeszcze większa ułuda, jak wszystko inne. Dumę, charakter, męstwo i mądrość, uczucie patryotyczne, zapał religijny, nawet miłość domu i rodziny rozprzęgającej się w ogólnym postępie wyrachowania i obłudy — wszystko, co stanowi wartość i pociechę życia, człowiek oddał za rajskie jabłko rozkoszy, a to jabłko przy skosztowaniu okazuje się jako owoc rosnący nad brzegami morza Martwego, wabiący szkarłatem i złotem na zewnątrz, a wewnątrz pełen popiołu i goryczy. To też po każdej takiej epoce niebawem następuje głębokie rozczarowanie i z całej ułudy życia zostaje tylko nagi szkielet. Przesyt i niesmak ogarnia całe społeczeństwo, chłód wieje z niego, a wszystko co tylko jest szlachetniejszego czuje nieukojoną tęsknotę za pogwałconą naturą. — Od tej chwili urok tej cywilizacyi ustaje, gdyż sami uczestnicy w niej zaczynają uważać cywilizacyę i zepsucie za jedno i zaczynają zazdrościć barbarzyńcom zdrowia, siły i szczęścia. Już ona nie pociąga fatalnie do siebie wszystkich, po za jej obrębem stojących, bo pomimo całej jej potęgi i świetności pozornej, ci ostatni czują do niej tylko wstręt i wzgardę — i wnet ta sama cywilizacya, co się rozszerzała siłą elementarną, jak powódź niepowstrzymana, zaczyna sama cofać się i trzy razy powstrzymanie tej powodzi kosmopolitycznej wyszło od Niemców. W dniu, w którym Arminiusz, nauczywszy się mowy łacińskiej i poznawszy cywilizacyę rzymską, powrócił do swoich borów germańskich, ze wzgardą dla panów świata, już tejże cywilizacyi zakreślone zostały nieprzeparte granice i zaczęli się wychowywać pogromiciele państwa rzymskiego. — W chwili, w której młody zakonnik z klasztoru Augustynów w Erfurcie, odwiedził Rzym i odkrył zgniliznę i obłudę pod pozorem cywilizacyi i religii — zajaśniał dzień reformy religijnej i powstania literatur narodowych wieku szesnastego. — Tak samo w chwili, gdy młody Goethe, tak dobrze usposobiony dla Francyi i tak przejęty wykształceniem francuskiem, na uniwersytecie strasburskim odwrócił się ze wstrętem od mroźnej i nieszczerej światowości francuskiej, to francuski kosmopolityzm już pozbawiony był zwycięskiego uroku, za pomocą którego opanował był całą Europę i od tej chwili nastał nowy i głębszy okres cywilizacyjny.

Zawsze dotąd cywilizacya kosmopolityczna okazała się tylko krzewicielką pozorów materyalnych, handlu i przemysłu, bogactwa i przepychu, potęgi wojskowej i finansowej, ogłady i wytworności, prozy i oświaty — ale wszystkie głębsze przymioty: religia, poezya, bohaterstwo i natchnienie zawsze się tylko rozwijały na tle

narodowem, i ilekroć się te głębsze instynkta przebudzały, to świat zrzucał z siebie jednostajną i martwą powłokę kosmopolityzmu i na nowo pojawiały się różnobarwne a harmonijne cechy i odrębności geniuszów narodowych, a cywilizacya, przenikając i przetwarzając serce, uszlachetniając charakter i podnosząc uczucia zyskiwała na głębokości i trwałości to, co przez chwilowe ograniczenie do granic narodowych traciła na uniwersalności.

Otóż nic lepiej nie wskazuje istoty tych ukrytych sprężyn moralnych, które stanowią żywotność narodową, jak porównanie okresów, w których plemiona różnorodne marnieją i bledną przed wschodzącem słońcem idei kosmopolitycznej, z okresami, w których myśl narodowa na nowo zmartwychwstaje, bo różnica zachodząca pomiędzy tymi okresami, właśnie będzie różnicą pomiędzy martwotą plemienną, która ginie, a żywotnością narodową, która zwycięża.

Tak samo, jak każda epoka kosmopolityczna nacechowana jest przenikliwością krytyczną w dziedzinie umysłowej, a rozwojem bogactwa i potęgi materyalnej w dziedzinie praktycznej — tak każda epoka cywilizacyi narodowej objawia się cudownym rozkwitem poezyi, sztuki i literatury w dziedzinie umysłowej, a dzielnością i podniosłością charakteru w dziedzinie praktycznej. Są to jednakowoż już skutki rozbudzenia utajonych sprężyn rozwoju narodowego. Podnietą zaś uniwersalną, i wiecznie tak samo podniecającą uczucia narodowe, jak przemysł i handel, mający swe podstawy w pragnieniu szczęścia materyalnego, apostołuje sprawie kosmopolityzmu — jest uczucie religijne, z dusz ludzkich wydobywające najistotniejsze pierwiastki kultury narodowej, tak, że w całym przebiegu historyi religia okazuje się wskrzesicielką narodów.

— Ciąg dalszy przypisqu z strony 42 i 43 —

Wielka Brytanja, zwycięska w wojnie światowej, mogła zgnieść i utopić w krwi bunt małej Irlandji, a tymczasem, zamiast tego — w r. 1920 — dała Irlandji pełną samodzielność na zasadach ustroju „Dominionu" w „Brytyjskiej Wspólnocie Narodów."

Póżniej, pomimo licznych prowokacyj, Anglia — jakby z pełnem samozaparciem — nie stosuje siły przeciw Irlandji. Na parę lat przed wybuchem obecnej wojny światowej, Anglia oddaje Wolnemu Państwu Eire nawet te kilka portów irlandzkich, które sobie była przedtem zatrzymała jako bazy morskie i wojskowe.

Postępowanie Anlii w tej sprawie wynikło — jako konieczne następstwo — z duchowego rozwoju Anglików, przez Autora nakreślonego. (Porówn. w skorowidzu rzeczowym pod Anglia i Szkocja.)

Tylko powierzchowni krytycy Anglii mogą tu przypisywać decydujące znaczenie czy to kwietyzmowi czy też szukaniu dróg łatwizny przez naród nasycony.

II.

FARYS — ZWYCIĘZCA.

(Odczyt.)[1])

„Podróż jest zwycięstwem."

Wybrałem na dzisiaj temat literacki nie dla tego, żebym go chciał traktować w sposób literacki, ale dla tego, że nie uważam, jakoby literatura była odłączoną od życia praktycznego, przeciwnie jestem zdania, że tylko ta literatura, która nie jest jako kwiat egzotyczny niezwiązany z treścią życia — ale przeciwnie ta, która nas może pokrzepiać i dodawać otuchy w walce samego życia, jest prawdziwie narodową. Dlatego, jeżeli wybrałem rozbiór jednego z najpiękniejszych poematów Adama Mickiewicza, to nie będę rozbierał go ze strony artystycznej, tylko z innej: t. j., o ile ten temat związany jest z potrzebami praktycznego i rzeczywistego życia.

Naprzód rozpatrzyć należy, gdzie i w jakich warunkach powstał poemat „F a r y s". W roku 1824 Mickiewicz znajdował się w Odesie. Z tego czasu datuje się wycieczka do Krymu i przecudne sonety krymskie. W Odesie poeta spotykał się ze współczesnem towarzystwem polskiem, a pomiędzy niem był tam nadzwyczajny oryginał, Wacław Rzewuski, syn hetmana polnego, znanego z czasów czteroletniego sejmu. Za młodych lat zrobił on wycieczkę do Syryi i Arabii, ażeby stamtąd sprowadzić konie czystej rasy arabskiej. W tej wycieczce zakochał się we Wschodzie, w życiu emirów i beduinów arabskich. Zamiłowanie do jazdy konnej, duch rycerski i awanturniczy i inne ślady tej wycieczki pozostały u niego przez resztę życia. Powróciwszy na stepy, jeździł w ubiorze na pół arabskim na pół kozackim, a nareszcie zginął w powstaniu 1831 r. Że Rzewuski nadał bezpośrednią treść poematowi — widać z napisu „Kasyda na cześć Tadź-ul-Fechra". To był tytuł Wacława Rzewuskiego. Chociaż ani w korespondencyi ani w pamiętnikach przyjaciół Mickiewicza nie ma dowodów ściślejszych stosunków z Rzewuskim, to jednak wpływ

[1]). Przypuszczalnie opracowane około r. 1880

jego wykazuje sam poemat przez nadzwyczajną wierność, z którą oddaje wrażenia życia na pustyni.

Na uzasadnienie tego twierdzenia pozwolę sobie dowód zaczerpnąć z literatury zupełnie innego kraju, t. j. z literatury angielskiej. Pomiędzy podróżnikami angielskimi pierwszej połowy tego wieku odbija oryginalnie kapitan Burton, wielkimi rysami przypominający Wacława Rzewuskiego. Postać wybitna, znakomity lingwista, głęboki uczony; on pierwszy z Europejczyków dotarł do Mekki i Medyny w postaci pielgrzyma arabskiego. Wyprawa ta była połączona z ciągłem niebezpieczeństwem życia, bo niedozwoloną było rzeczą dla chrześcijanina zbliżanie się do tego świętego miejsca mahometan. W zachowanym dzienniku Burtona z tej podróży uderza nadzwyczajne podobieństwo opisów jego do tych obrazów poetycznych, które znajdujemy w Farysie Mickiewicza. Pozwolę sobie tylko kilka ustępów z Burtona przetłómaczyć na język polski. Jest to opis pustyni, która się zaczyna za miastem Suez, gdzie wykopany został kanał Suezki. Otóż, jak opisuje angielski podróżnik, wrażenie pustyni jest nadzwyczaj pobudzającem dla wszystkich władz umysłu i ciała podróżnego. Nad nim niebo straszne w swej piękności, a wiatr Samum ogarnia go, jak gdyby lew zionął ognistym oddechem. W około pagórki piaskowe, każdy powiew wiatru żłobi ślady fal ruchomych. Ten, kto w tej pustyni podróżuje, znajduje się w ciągłem niebezpieczeństwie życia, on wie, że pęknięcie worka z zapasem wody może spowodować śmierć. Kraj dziki, w którym znajdują się dzikie zwierzęta i jeszcze dziksi ludzie. Przysłowie powiada: gdzie spotkasz źródło, „pij i uciekaj", bo do tego źródła idą dzikie zwierzęta i dzicy ludzie. Cóż może być bardziej wspaniałego? S e r c e c z ł o w i e k a b i j e w p i e r s i n a m y ś l m i e r z e n i a s i ł s w o i c h z c a ł ą p o t ę g ą n a t u r y, i w y j ś c i a t r y u m f u j ą c o z t e j p r ó b y. To tłómaczy przysłowie arabskie: „Podróż jest zwycięstwem".

Potem opisuje, jak jednostajność pustyni i brak rozmaitości wrażeń wpływa na ciało, umysł, na zdrowie i na ton całego usposobienia — jak niejako wszystkie siły i władze umysłu i ciała koncentrują się i skupiają. Zdaje mi się, że z całego ustępu żadne zdanie nie jest bardziej charakterystyczne, jak właśnie to przysłowie arabskie „Podróż jest zwycięstwem".

To przysłowie mogło być jako motto użyte do poematu Mickiewicza „Farys", bo ten poemat, który wygląda jako czyste dzieło imaginacyi, odzwierciadlające naturę, której Mickiewicz zupełnie nie widział, a którą poznał przez wrażenie, jakie wywarła na umysł innego, jest równocześnie symbolem podróży przez życie, która się kończy zwycięstwem. Że to była myśl i duch poematu Mickiewicza, pokazuje się z tego, że przedstawiwszy walkę dzielnego jeźdźca ze wszystkiemi władzami natury, jego spotkanie

z szakalem, z sępem i trupami, jego ostateczną walkę z huraganem afrykańskim — opisuje, jak wyszedłszy z zapasów po dokonaniu zwycięstwa dopiero zatapia się myślą nie w rzeczach codziennych, ale w myślach obejmujących duszę świata.

„Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
Wytężyło się me oko, tak daleko, tak szeroko,
Że więcej świata zasięga, niż jest w kole widnokręga,
Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niem grzebie,
Tak ja za myślą, duszę utopiłem w niebie."

Podczas kiedy cały poemat jest oddaniem wiernem natury pustyni, koniec pokazuje, że to nie jest tylko zwyczajna podróż, ale podróż całego życia, podróż zwycięska przez życie. Bo co uderza w tym poemacie, to przedewszystkiem ta niepohamowana siła, która przebija z każdego słowa, z każdego czynu Farysa. Farys jest słowem arabskiem na gońca, lub rycerza. Tutaj jednak duch rycerski, bohaterski, łączy się z myślą tryumfu, z pewnością zwycięstwa; nie ma tutaj ani chwili powątpiewania we własne siły, w możliwość dojścia do celu, i właśnie ten ton wiary i pewność zwycięstwa ostatecznego jest cechą tego poematu i to cechą, która różni go od wielu innych podobnych. Bo my sami w naszej literaturze mamy inny poemat na ten sam temat, to jest „Farys wieszcz" Karola Balińskiego. Pod względem języka, piękności obrazów poetycznych, trudno nawet powiedzieć, żeby był on niższym od poematu Mickiewicza, ale jest jedna zasadnicza różnica: podczas kiedy poemat Mickiewicza kończy się zwycięstwem — u Balińskiego Farys zaczyna już od jakiejś nuty żałośnej, od ubolewania:

„O i ja kiedyś byłem Farysem,
„Lecz czy wy wiecie, co farys znaczy?"

i dopiero opisuje:

„Olbrzyma, olbrzym niech wytłumaczy."

Zwracam uwagę, że Farys Mickiewicza nigdzie nie mówi o sobie, nigdzie się nie nazywa olbrzymem, ale przeczytawszy poemat widać, że on, jak olbrzym, zwalczył wszystkie trudności, zwyciężył, tryumfował — tymczasem Farys Balińskiego nazywa się olbrzymem, a jednak ubolewa i wypowiada tylko żale, że ten świat nie jest dla Farysów, że wszyscy jego bracia Farysi polegli. Widzimy więc tutaj dwa zupełnie inne rodzaje uczucia, otoczone tą samą pięknością artystyczną, czarem cudownego języka poetycznego, a jednak, zdaje mi się, że w zastosowaniu praktycznem, w skutkach nadzwyczajna zachodzi różnica pomiędzy Farysem Mickiewicza a Farysem Balińskiego. Pierwszy pokrzepia i utwierdza wiarę w nasze siły, tchnie poczuciem i pewnością zwycię-

stwa, — drugi utwierdza przekonanie, że świat nie jest polem, na któremby szlachetni mogli zwyciężać, że na świecie moce złowrogie i nieszlachetne muszą przemagać, a szlachetne mogą tylko ginąć. Zdaje mi się, że w ten sposób cały czar poezyi użyty jest tylko do wywarcia jakiegoś wpływu na nasze uczucia, na wzbudzenie jakiejś żałości — a zarazem cały ten czar poezyi tylko utwierdza to przekonanie, że bohaterstwo choć istnieje w intencyi, jest daremnem, bo świat jest za niski, za zły, ażeby mógł być polem dla czynnego i zwycięskiego bohaterstwa. Tak więc pomimo całej cudownej poezyi tego drugiego poematu, należy on do tego rodzaju sztuki, który osłabia nasze siły w walce życia.

Zestawienie tych dwu poematów naprowadza mię na zestawienie dwu podobnych poematów angielskich Już sam Baliński swego Farysa nazywa wieszczem, podczas kiedy u Mickiewicza Farys posiada bardziej rysy rycerskie. U Balińskiego właściwie jest przeprowadzony opis misyi poety. Otóż na ten sam temat misyi poety, mamy śliczny poemacik angielski o śpiewaku irlandzkim, Tomasza Moore'a. Ten poemat zupełnie tak samo jak Farys Balińskiego, zaczyna się pewną nutą żałośną. Świat jest jakiś przewrotny, świat nie jest miejscem, w którem szlachetność może zwyciężać: „Oh! Blame not the bard".

„Nie wyrzucaj śpiewakowi, że on na grobie swej ojczyzny tylko płakać potrafi i że znajduje jeszcze chęć i usposobienie do czerpania tych rozkoszy, które życie przynosi". To jest, pomimo całej uroczej poezyi i niesłychanego wdzięku rytmu i słów — ta sama ewangelia zwątpienia, od której siły i ręce opadają. I zestawić można z tem drugi poemat, który stoi doń w zupełnie tym samym kontraście, co poemat Mickiewicza do Balińskiego, t. j. „Śpiewak grecki" Byrona.[1]) Jest to jeden z klejnotów poezyi, przedstawia śpiewaka greckiego wtenczas, kiedy Grecya była jeszcze pod jarzmem tureckiem i dopiero zamyślała o powstaniu. Wzywa on duchy wszystkich greckich bohaterów i woła potem na żywych Greków, chcąc się przekonać, czy którykolwiek z nich rozumie tradycye starych dziejów i zdobędzie się na naśladowanie przykładu dawnych bohaterów. Skoro widzi, że nie jest zrozumianym i nikogo nie porywa, że jego umysł czuje wspólnie tylko ze zmarłymi, a nie z żyjącym narodem — wtenczas powiada, że nie chce takiego życia i woli zginąć, niż żyć wśród narodu niewolników. I tak samo, jak ten poemat rezygnacyi o śpiewaku irlandzkim Moore'a, uderza i ten niesłychaną muzykalnością rytmu i dźwięku, a jednakowoż tamten pozostawia wrażenie przygniatające, tymczasem wiersz Byrona mimowoli pobudza do wytężenia sił, do wiary i do nadziei pomimo, że niby na pozór, śpiewak nie znalazł odgłosu, ale energia, z którą wypowiada swe przekonanie

[1]) Don Juan. Byrona Stanza LXXXVI. „The isles of Grece."

i wywołuje ducha zmarłej Grecyi, z którą każe żyjącym na nowo walczyć za niepodległość narodu, robi wrażenie, że pomimo iż nikt z żyjących teraz go nie zrozumiał, to jednakowoż ta sprawa musi zwyciężyć. Podczas kiedy tkliwa poezya Balińskiego i Moore'a utwierdza wiarę w klęskę każdej sprawy szlachetnej, — to męskie nuty Mickiewicza i Byrona dodają siły i pewności, że każda wielka sprawa, właśnie dlatego, że jest wielką i szlachetną, musi zwyciężyć.

Wskazałem na różnice w obrobieniu zupełnie tego samego tematu i wskazałem, że właśnie w tym temacie Mickiewicz i Byron mniej więcej przystąpili do tworzenia w tem samem usposobieniu i dali wyraz temu samemu duchowi. Dlatego tem bardziej interesujące jest porównanie, gdzie poeci do pewnego stopnia tak zbliżeni duchem, traktują inne przedmioty. W Farysie widzimy bohatera tryumfującego. Natomiast w jednym z najpiękniejszych poematów Byrona, opisującym gladyatora konającego w cyrku Kolizeum, widzimy także opis męstwa, ale nie tryumfującego, tylko daremnego. Zamiast wszelkiego tłómaczenia z oryginału angielskiego, nie można lepszego dać wyobrażenia o tym poemacie, jak odczytując ustęp z prelekcyi Mickiewicza, który się odnosi do niego:

„Ostatni i najpiękniejszy wizerunek nieszczęść tego rodu, wizerunek Słowianina cierpiącego, ale już z duchem na wzlocie ku Bogu, mamy w „Gladyatorze konającym". Sławny ten posąg muzeum kapitolińskiego w Rzymie, ceniony przez artystów jako przewyborne dzieło sztuki, nie ściągał na się uwagi wieku przeszłego, który wolał Wenery i Kupidynów. Wziętość tego posągu poczyna się z wiekiem obecnym i teraz, można powiedzieć, stanowi on główny przedmiot ciekawości: zawsze widać koło niego gromadę cudzoziemców przypatrujących się pilnie i z wnijściem w głęboką myśl sztukmistrza. Myśl tę, odgadnioną uczuciem, objawili poeci. Któż nie zna prześlicznych wierszy Byrona o nim? Byron, lepiej aniżeli Winkelmann, Visconti i wszyscy znawcy, pojął co znaczy ten gladyator; z dziwną przenikliwością geniuszu wyczytał w nim przeszłość całego narodu, nigdy nie będąc w krajach słowiańskich, poznał, że to Słowianin. Leży on pośród cyrku rzymskiego raniony śmiertelnie; krew poczyna mu toczyć się z rany, kroplami podobnemi — jak powiada Byron — do tych bujnych i rzadkich kropel deszczu, co padają przed ulewą. Nic go nie obchodzi, co się koło niego dzieje; nie patrzy ani na przeciwnika, który go obalił, ani na lud, który bawi się widokiem jego śmierci; umiera bez gniewu, bez wstydu i bez żalu; zdaje się być w zachwyceniu i myśli — jak też powiada Byron — o swoim kraju".

To jest przecudny wiersz Byrona. Mówi tam, że oczami już nie widzi, że oczy jego już są tylko na usłudze serca a to serce jest w jego ojczyźnie: „Cały jego duch zebrał się do odlotu i w tej

uroczystej chwili przyszła mu na pamięć rodzinna jego chatka nad Dunajem, skąd go wyrwano kiedyś“. Sztuka starożytna nie wydała nic tragiczniejszego nad ten posąg. Otóż Gladyator ten ma pewne rysy, które zbliżają go do rycerza: ma męstwo, posiada sztukę szermierzy, walczy, oddaje życie, ale podczas kiedy Farys, kiedy prawdziwy rycerz walczy za jakąś myśl wyższą i albo zwycięża, albo poświęca się dla niej wierząc, że chociaż on polegnie, to przyjdą inni, którzy zwyciężą — to gladyator walczy, zwycięża lub kona, ale nie skutkiem woli własnej, ani skutkiem jakiegoś polotu, tylko jako niewolnik, jako narzędzie cudzej woli — i to jest ta różnica między rycerzem, wybrażającym godność ludzką, a gladyatorem, który jest tylko narzędziem innej woli. Dlatego też prawie niepodobna ująć w obraz poetyczny gladyatora tryumfującego t. j. szermierza mężnego, który zwycięża i pokonywa innych, gdyż taki zawsze może sprawić tylko wrażenie kata lub oprawcy. Jedynym sposobem, ażeby jeszcze ująć to w jakiś obraz poetyczny, było poruszenie litości, że ten człowiek był niewłasnowolnem tylko narzędziem przymusu. Dlatego też to, co w pojęciu walki bohaterskiej stanowi treść, t. j. wiara w tryumf dobrej sprawy, w zastosowaniu do gladyatora staje się zupełnie bez znaczenia. Owszem odbiera temu gladyatorowi wszelką szlachetność, którą by mógł mieć, jeżeliby nam się przedstawił, jako ofiara despotyzmu i losu. Ta różnica walki, podjętej pod wpływem jakichś celów wyższych, a walki, gdzie się jest tylko narzędziem innej jakiejś potęgi, przebija się w całem życiu ludzkiem i w całej historyi.

Można powiedzieć: jakiż związek mogą mieć rycerze i gladyatorzy z obecnem prozaicznem życiem ludzkiem? Tak jednak nie jest, w każdej sferze życia pojawia się to pojęcie walki, mocowanie się z trudnościami, w każdej sferze życia można albo walczyć i pracować w poczuciu godności ludzkiej, pewnego celu lub obowiązku, albo można być tylko niewolnikiem, narzędziem nieodpowiedzialnem, pod wpływem cudzej woli. Że w każdej sferze życia można odkryć zastosowanie tych myśli, pokazuje bardzo dobrze sama nazwa wielkiego stowarzyszenia robotników amerykańskich „The Knights of labour“ (Rycerze pracy), stowarzyszenia, które w ostatnich czasach doszło do ogromnej potęgi w Ameryce i niejednokrotnie wpłynęło na losy polityki całego kraju. Otóż sam tytuł tego stowarzyszenia „Rycerze pracy“ oznacza tę myśl, że w każdej sferze pracy w życiu codziennem, znajdzie się sposobność do okazania ducha albo rycerskiego, albo niewolniczego, ducha godności ludzkiej, albo upadku ludzkiego. Jednak oprócz tego ogólnego zastosowania, zdaje mi się, że i kontrast tych dwu obrazów: rycerza zwycięskiego i gladyatora walczącego za rozkazem cudzym, znajduje się jeszcze daleko silniej wyrażony w historyi naszego narodu i jego losach.

Już w ustępie z Mickiewicza, który przytoczyłem, zaczynał się opis tego posągu od słów, że to jest wizerunek Słowianina cierpiącego. Taka sama myśl znajduje się w Zaleskim, który także zobaczywszy gladyatora, zawołał:

„Bystro w Konającego twarz Gladyatora
Patrzałem, aż mi żyła w skroń nabiegła sina,
I w krwi całej zagrało hura! Słowianina.
Zamierzchłych gdzieś stuleci brat, ożył w posągu,
Jęknął, — co czuł i cierpiał w żałośnych dni ciągu."

Nawet gdyby fakt rzeczywisty nie miał być tego rodzaju, żeby posąg przedstawiał Słowianina, to przecież te wiersze Zaleskiego i zdanie Mickiewicza ma głębsze duchowe uzasadnienie, t. j., że chociażby ten posąg nie przedstawiał pojedynczego Słowianina, to jednak on przedstawia losy wielu tysięcy milionów Słowian przez wiele wieków w historyi. Do jakiego stopnia to jest prawdziwe, to pokazują przecież inne ustępy z samego nawet Adama Mickiewicza, które dają wyraz obrazowi zupełnie podobnemu — przypominam cudowny ustęp przy końcu rewii petersburskiej, gdzie opisuje sługę wojskowego, który zmarzł, pilnując futra swego pana. I chcę przytoczyć, chociaż te słowa są powszechnie znane, koniec tego ustępu dlatego, że to da mi sposobność jeszcze bliższego wytłómaczenia mojej myśli:

„O biedny chłopie! Heroizm, śmierć taka,
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem!
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka...
O biedny chłopie! Za cóż mi łza płynie,
I serce bije, myśląc o twym czynie?....
Ach! Żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie! żal mi twojej doli!
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli!"

Ten obraz zupełnie odpowiada obrazowi Byrona w gladyatorze i dopiero te dwa obrazy zestawione z Farysem, pozwolą mi uwydatnić myśl historyczną, która się w nich przebija, t. j. różnicę pomiędzy heroizmem rycerskim, heroizmem zwycięstwa i godności ludzkiej a heroizmem niewoli. Sam Mickiewicz niejednokrotnie wraca do podobnych obrazów, mianowicie opisuje inny jeszcze posąg grecki Szlifierza: „Słowianin stał się dla artystów modelem jeńca wojennego, ideałem siły fizycznej, pokonanej przez siłę moralną. Sztuka więc zostawiła mu całą piękność i można rzec, całą godność fizyczną. Zawsze jest wystawiany rosłym, pleczystym i kształtnym; ale chociażby nie miał rąk w tył związanych, łatwo byłoby poznać w nim niewolnika: postawę ma ugiętą i nieswobodną, idzie z głową spuszczoną i nie śmie podnieść oczu. Tacy są Słowianie na wielu pomnikach, a mia-

nowicie na kolumnie Trajana, gdzie się zupełnie różnią od Partów, Medów i innych ludów konnych".

Szlifierz jest może jeszcze tragiczniejszym od typu gladyatora — on ostrzy nóż, on już nie jest tylko gladyatorem pokonanym, ale doszedł do tego ostatniego szczebla nikczemności: on będzie oprawcą.

Czemuż opisując typy podobne, jak gladyaora i szlifierza, zawsze się powtarza u Mickiewicza i Zaleskiego to słowo: Słowianin? Czemu oni te typy biorą jako charakterystyczne słowiańskie? Zdaje mi się, że odpowiada to prawdzie historycznej, która przebija się nawet w nazwie niewolnika w najrozmaitszych językach europejskich. Wiemy, że w języku niemieckim niewolnik jest Sclave to pochodzi od Sclavonus — Słowianin, po francusku i po angielsku także nazwy te pochodzą z tego samego źródła, tak, że dla całego szeregu ludów nowożytnych europejskich, Słowianin dał nawet nazwę na typ niewolnika. I dziwna jest rzecz, że nawet w języku rzymskim, słowo, które oznacza niewolnika znowu zawiera pierwiastek *srv*, ten sam, który się znajduje w nazwie jednego z najliczniejszych szczepów słowiańskich: *srb*, Serbowie na południu, Sorabowie nad Elbą. W dziwnym to jest kontraście, jeśli czytamy w dawnych kronikach o pierwotnych rysach ludu słowiańskiego, wszędzie on nam się przedstawia jako lud niewinny, pokojowy, sielski. Pierwsza nawet wzmianka historyczna o Słowianinie nie przedstawia go jako człowieka zbrojnego, jak każdy prawie człowiek był w owych czasach, tylko spotyka się lud ten z gęślą, zupełnie bez uzbrojenia żadnego. A równocześnie widzimy, że ten lud pokojowy, w którego naturze nie leżała żadna chęć krzywdzenia innych, stał się właśnie typem niewolnika nietylko pokrzywdzonego, ale zamienionego później na gladyatora, który ginie lub kona dla igraszki drugich, zamienionego na szlifierza, na oprawcę.

Widzimy tutaj, że w historyi ludzkiej nie można się wyłamać z pod uczestniczenia w dziejach. Ten Słowianin, który się zamykał w swojem życiu sielskiem, który nie chciał niczyjej krzywdy, który chciał tylko żyć dla siebie, ten Słowianin przez to, że się sam odsunął od pola działania historycznego, że nie chciał być bohaterem zwycięskim i tryumfującym, stał się typem niewolnika, który jest igraszką cudzej woli i despotyzmu. I dlatego to, miano Słowianina we wszystkich językach europejskich stało się pojęciem hańbiącem, mianem niewolnika, człowieka bez godności i odpowiedzialności własnej.

Otóż na tem tle sielskiem, pokojowem, słowiańskiem, na powierzchni tego ludu spokojnego, potulnego i pokornego, pojawia się z biegiem historyi typ zupełnie inny, — typ rycerstwa polskiego, który o tyle jest wyższym od zwyczajnego typu słowiańskiego, o ile Farys Mickiewicza od gladyatora konającego w Ko-

lizeum. To jest znaczenie historyi polskiej, że ta pokora, ta potulność, rezygnacya, niechęć do brania czynnego udziału w historyi — ustąpiła, i że nastała nowa idea i duch nowy, który się nie da tratować cudzej potędze i woli, ale duch, który chce sam zwyciężyć, duch, co ma ideę własną, myśl wyższą, do której urzeczywistnienia dąży. Kilka wieków po powstaniu rycerstwa polskiego, przedstawia się nam znowu w historyi powstanie typu podobnego, t. j. typu rycerstwa kozackiego. Nie doszedł on nigdy do tego urzeczywistnienia historycznego, do którego doszło rycerstwo polskie, ale zabłysnął dosyć długo w zgodzie z rycerstwem polskiem, ażeby nam przedstawić możliwość połączenia się typów szlachetnych i rycerskich. Jako chwilę takiego połączenia znamy z historyi naszej bitwę pod Chocimem, 280 lat temu, gdzie połączone wojsko polskie i kozackie odparło całą potęgę turecką. I chociaż biorąc na uwagę cały bieg historyi, trudno porównać ten niedoszły typ rycerstwa, t. j. kozaczyznę, z historyą narodu polskiego, to widać jednak zarodek tego samego ducha, którego rozwojowi tylko sprzeciwiały się okoliczności historyczne; bo cokolwiekbądź mogło być później, to w tej wielkiej walce pod Chocimem, zdaje mi się, że nikt nie może dostrzedz różnicy pomiędzy rycerstwem polskiem pod wodzą Karola Chodkiewicza, a pomiędzy rycerstwem kozackiem pod dowództwem Konaszewicza Sahajdacznego.

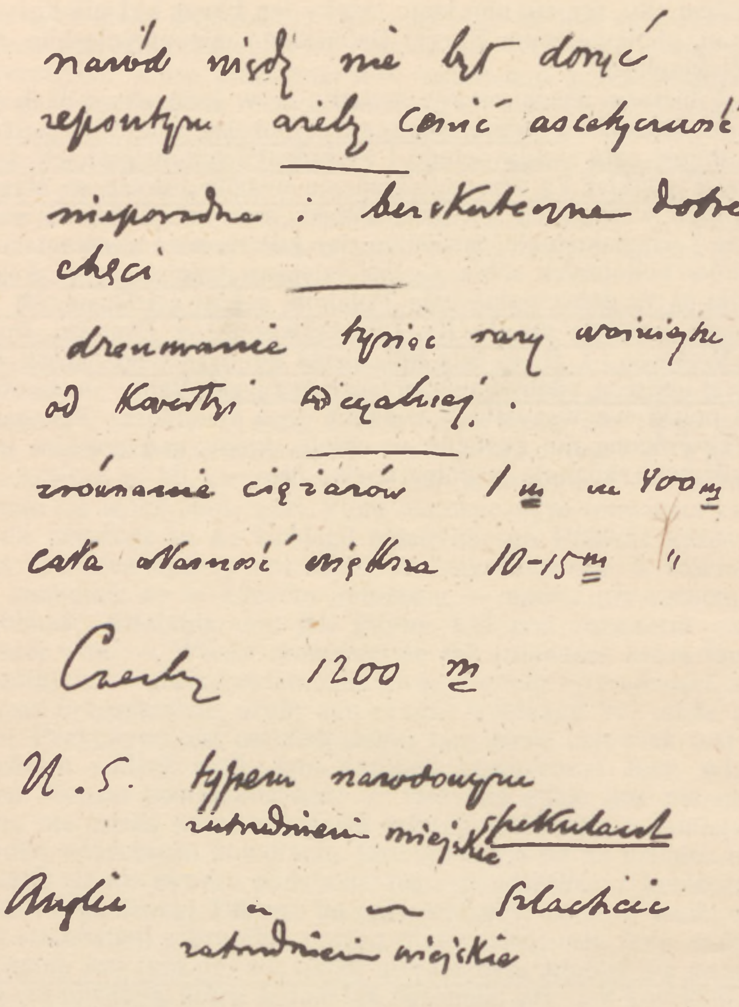
Jeżeli to pojęcie rycerstwa walczącego, połączone z poczuciem godności ludzkiej, rozwinęło się na obszarach Polski i Rusi, to równocześnie rozwinęła się w Słowiańszczyźnie myśl i idea inna. Ta sama bierna, potulna natura słowiańska, która wytworzyła i w starożytności i w dobie wędrówek ludów, typ niewolnika — w innym organizmie państwowym, t. j. w Moskwie, wytworzyła typ całego narodu oddanego cudzej woli, który może posiadać wszelkie możliwe cechy: i męstwo i zręczność i umiejętność, może przybrać wszystkie cechy i pozory cywilizacyi, ale gdzie będzie brak tego jednego znamienia rycerstwa wyższego i szlachetnego, t. j. brak poczucia godności ludzkiej, gdzie wszystkie te przymioty, i to męstwo i ta cywilizacya i to wykształcenie będzie na usłudze innej, cudzej woli, gdzie nie będzie jaśniała nad tem myśl własna i idea wyższa. I dlatego poglądy historyczne Adama Mickiewicza, oddają tę nadzwyczajnie głęboką prawdę, że po za wszelkiemi przyczynami chwilowemi, chwilowych rozterek, walk i wojen — pomiędzy Polską a Rosyą leży głęboka przyczyna rozdziału, leży głęboka duchowa różnica, zupełnie innego rozwoju jednego narodu i drugiego — jednego, który przedstawia dążenie do rycerstwa niezależnego, do rycerstwa godności ludzkiej, do urzeczywistnienia bohaterstwa ludzkości, i drugiego narodu, w którym mamy może najdoskonalsze w obecnej historyi wyobrażenie bohaterstwa niewoli. Ta to réżnica i w zarodku duchowym i w rozwoju ducho-

wym tych dwu organizacyi politycznych, ta jest przyczyną, że pomimo najrozmaitszych prób pogodzenia tych dwu kompleksów politycznych, które niejednokrotnie usiłowano przeprowadzić — zawsze ta kardynalna różnica duchowa na nowo rozbiła wszystkie kombinacye polityczne. Car Mikołaj zwykł był mawiać, że on tylko zna dwa rodzaje Polaków, tych, którymi pogardza i tych, których nienawidzi. Ci, którymi pogardza, to są ci, kórzy odstąpili od misyi polskiej, bronienia godności ludzkiej, którzy się stają narzędziami despotyzmu i cudzej woli. — Ci, których nienawidzi, to są ci, którzy pozostali wiernymi tej misyi.

Pokazuje się, że car Mikołaj pojął równie dobrze, jak Mickiewicz, tę głęboką różnicę, która leży pomiędzy narodem polskim, a moskiewskim. I zdaje mi się, że obok studyów zwyczajnych historycznych, obok uwzględnienia zwyczajnych wypadków politycznych, należy się czasem wznieść do tego wyższego poziomu zapatrywań historycznych, które przedstawia Mickiewicz w swoich prelekcyach, bo wtenczas rozumie się lepiej obowiązki, które historycznym rozwojem całego narodu nałożone są na każdego pojedyńczego Polaka; każdy bowiem powinien być swoim ministrem zagranicznym, a równocześnie pamiętać, że w każdem położeniu — nawet prywatnem, ma sposobność działania tak, jak gdyby był pod rozkazem cudzej, wyższej woli. — Wtedy zrozumie się też trudności, które ten typ przedstawia w urzeczywistnieniu swego ideału — trudności, które stoją na przeszkodzie, ażeby ten rycerz walczący był także zwycięski. Przyczyna jest całkiem jasna: tam gdzie człowiek jest niewolnikiem cudzej woli, tam zarodek organizacyi leży właśnie w tem ślepem posłuszeństwie; — tam zaś gdzie jest nie narzędziem, ale istotą powodującą się własną godnością i pamiętającą o swoim właściwem powołaniu, tam pozostaje on na usłudze myśli wyższej, ale nie tworzy podstawy tego mimowolnego, koniecznego zarodka organizacyi. Dlatego ile razy widzimy historyę walki myśli i idei szlachetnej z brutalną potęgą materyalną, tyle razy widzimy jak trudno jest tym pierwiastkom niezależnym zdobyć się na sprężystą organizacyę, która dodaje tak ogromnej siły tym kolosom, zbudowanym tylko na ślepem i niewolniczem posłuszeństwie. To samo poczucie godności ludzkiej, jeżeli nie jest należycie wykształcone i opanowane przez wyższą ideę, koszlawieje i staje się tylko zarodkiem niesforności i anarchii, — wolność staje się samowolną, a naród, który niby przedstawia typ wyższy rycerstwa, staje się słabym i bezsilnym wobec narodu, przedstawiającego tylko heroizm niewoli. Zdaje mi się, że dość podnieść swoją myśl na te wyżyny przez Mickiewicza wskazane, dość zastanowić się nad temi głębszemi przyczynami klęski typu wyższego, — ażeby poznać źródło złego, a zarazem i źródło poprawy, bo wskazówki takiego pokierowania ducha narodowego, ażeby to, co powinno być pier-

wiastkiem siły, też się nim stało, ażeby ten Farys był nie Farysem ginącym, ubolewającym Karola Balińskiego, ale zwycięskim Adama Mickiewicza.

W historyi naszej mamy dowody, że w tych wszystkich epokach, w których, pomimo niesforności pozornej, naród polski potrafił skupić całą swoją potęgę i zjednoczyć przedstawicieli ducha godności ludzkiej, ku urzeczywistnieniu wspólnej myśli wyższej — że w tych wszystkich wiekach, Polska może najsilniej na całym świecie i najznakomiciej posiadała dar kojarzenia i skupiania pierwiastków podobnych sobie. Cechą dziejową całej historyi polskiej właśnie są te dobrowolne unie Polaków z Litwą i Rusią, bo Ruś wtenczas należała do W. Ks. Litewskiego — z Prusami, Inflantami, Wołoszą i t. d. Ta siła kojarzenia dobrowolnego, która właśnie jest antitezą zdobywania przymusem i gwałtem — cechowała naród polski we wszystkich wiekach jego świetności. Wierzymy, że przywróconą mu zostanie w chwili, kiedy nad polskim indywidualizmem zapanuje wspólna wielka idea.


nawet nigdy nie był dosyć
reputacji ciężkiej ascetyczność
nieporadna : bezskuteczne dobre
chęci
drenowanie tysiąc razy ważniejsze
od kwestyi socjalnej.
zrównanie ciężarów 1 m na 400 m
cała własność większa 10-15 m
Czechy 1200 m
U. S. typem narodowym
zatrudnieni miejskie spekulant
Anglia szlachcic
zatrudnieni miejskie

Autograf III. Dodatek do trzeciego wydania pośmiertnego (Tom I.) Stanisława Szczepanowskiego „Myśli o Odrodzeniu Narodowem".
Luźne Notatki: „Nieporadne i bezskuteczne dobre chęci".

[1]/. (Przypisek z lutego 1941). Powyższa odręczna notatka łączy się z treścią stron 65, 76, 89, na to wskazując, że melioracje, szczególnie drenowanie, są ekonomicznie ważniejsze od kwestyj socjalnych, n.p. reformy rolnej; bo n.p. cała nadająca się do parcelacji większa własność w Galicji ówczesnej nie stanowiła więcej jak 10-15 morgów na każde 400 morgów.

Należy zaznaczyć, że w swych pracach programowo-gospodarczych Autor przypisywał podstawowe i przełomowe znaczenie wszechstronnemu rozwojowi komunikacyjnemu. Za początek wielkiego rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych uważał Autor rozpoczęcie budowy kanału spławnego od Pięciu Jezior do Atlantyku, przedsięwzięte w okresie wyczerpania przez wojnę o niepodległość, przez społeczeństwo całkiem jeszcze biedne — i to bez uciekania się do pomocy zagranicznej.

III.

URYWKI Z PRACY POD TYTUŁEM:

NĘDZA GALICYI W CYFRACH I PROGRAM ENERGICZNEGO ROZWOJU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Wydanie I drukowane w r. 1888. Wydanie II drukowane w r. 1888

Książka ta, opracowana w pierwszym okresie działalności Szczepanowskiego na arenie publicznej, będzie powtórzona w całości w innym tomie wydawnictwa zbiorowego. Jej treść ekonomiczna i statystyczna (50 tablic) jest zbyt obszerna, by ją tu powtarzać. Wyjątki tu podane obejmują te urywki, których włączenie w tekst tomu I. wydaje się niezbędnem dla lepszego ujęcia całokształtu myśli autora. — W r. 1900, niedługo przed śmiercią, Szczepanowski zamierzał powrócić do tematu tej pracy, i będąc zdania, że postępy zrobione w międzyczasie na wszelkich polach są ogromne i stanowcze, powiedział, że tytuł nowej pracy musiałby brzmieć: „ROZWÓJ GALICYI“.

...Wydatność pracy rolnika ucywilizowanego, t. j. z całego obszaru zajętego przez Anglię, Belgię, Holandyę, północną i środkową Francyę, zachodnie i środkowe Niemcy, gdzie wszędzie panuje gospodarstwo nakładowe z jaknajwiększem użyciem maszyn i sztucznych nawozów, wyniesie nie trzy razy, ale przeszło cztery razy tyle co u rolnika galicyjskiego. — Stosunek ten zgadza się też z przeciętnem wynagrodzeniem robotnika wiejskiego u nas i w Anglii....

...Ponieważ atoli robotnik angielski zrobi więcej jak cztery razy tyle co nasz robotnik, to pomimo wyższego wynagrodzenia, praca tańszą jest w samej rzeczy w Anglii niż u nas....

...Przedsiębiorca angielski Brassey, jak stwierdza interesująca książeczka jego syna, zauważył podobny stosunek wydatności pracy angielskiego i galicyjskiego robotnika przy budowie kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, mianowicie przy robotach ziemnych. — Chociaż galicyjski robotnik nie dostawał ani piątej części zapłaty robotnika tej samej kategorji w Anglii, to jednakowoż roboty

ziemne obliczone na metr kubiczny tyle kosztowały w Galicji co i w Anglii. Ten sam stosunek napotyka się na każdem polu. — Gdziekolwiek tknąć nasze stosunki ekonomiczne, zawsze i wszędzie trafiamy na tę samą pra-przyczynę naszej niższości, to jest to, że wydatność pracy przeciętnego mieszkańca Galicyi wynosi zaledwie czwartą część pracy ucywilizowanego człowieka....

...Jeżeli kiedyś zechcemy zmienić warunki pracy produktywnej w Galicyi, to znajdziemy ludzi odpowiednich do wykonania najśmielszych zamiarów. — Obecnie z braku zatrudnienia, najlepszy pracownik może, bez żadnej własnej winy, znaleźć się w tej samej pozycyi co i najgorszy, to jest wobec śmierci głodowej....

...Porównując Galicye z Kongresówką albo z Poznańskiem, zawsze trzeba pamiętać, że podczas kiedy Galicya była już od 1772 przygnieciona jarzmem niemieckiej biurokracyi, Kongresówka do 1830, a Poznańskie do 1815 były pod naszym własnym rządem narodowym. Nawet po roku 1815 w Poznańskiem nie zdołano tak stłumić wszelkiego życia obywatelskiego, jak tego dokonała niemiecka biurokracya w Galicyi w czasach przedkonstytucyjnych. — Znaczy to, że my po grobowej ciszy, trwającej trzy generacye, dopiero jesteśmy w pierwszej generacyi usiłowań własnych, podczas gdy w Kongresówce już do r. 1830 prace dwóch generacyj złożyły się na ulepszenie stosunków i że dzieła przez nie dokonanego już żaden późniejszy ucisk nie mógł kompletnie zatrzeć....

...Jak pierwiej widzieliśmy, że praca rolnika galicyjskiego wydaje zaledwie czwartą część tego plonu, co praca rolnika w zachodniej Europie, tak teraz widzimy, że jego pożywienie nie dochodzi ani połowy tej ilości, co pożywienie w zachodniej Europie. Przeciętny Galicyanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka....

...Nieudolność w pracy bez wątpienia w znacznym stopniu zależy od niedostateczności pożywienia, Galicyanin kiepsko pracuje, bo się nędznie żywi, a nie może się żywić lepiej, bo za mało pracuje. — Jest to zaklęte koło, z którego trzeba szukać wyjścia....

...Z jednej strony więc przeciętny Galicyanin zapycha żołądek nadmierną ilością części mącznych (kartofli), a z drugiej strony cierpi brak części białkowych w stosunku 50% a tłuszczu w stosunku 60% ilości spożytej. — Największy więc stosunkowo niedobór pojawia się w ilości tłuszczu, w „omaście"....

...Cały lud nasz o wiele gorzej jest żywiony od nędzarzy angielskich. Ilość pożywienia nietylko, że nie wystarcza na wytworzenie siły roboczej — ale nie wystarcza na utrzymanie zdrowia i życia. Odbija się ten fakt w łatwości, z którą ludność nasza ulega chorobom epidemicznym....

...Galicyanin mało pracuje, bo za mało je, nędznie się żywi, bo za mało pracuje i wcześnie umiera, bo się nędznie żywi, a nadomiar naturalnym wynikiem tej krótkiej trwałości życia ludz-

kiego jest to, że w stosunku do osób dorosłych jest tu większa część ludności, wymagającej opieki jak w innych krajach....

...Potrzebujących w kraju mamy poddostatkiem, ale sama potrzeba jeszcze nie tworzy konsumenta, nie jest siłą finansową. — Staje się nią przez możliwość zarobku....

...Otóż biorąc rzeczy przeciętnie, nasz materyał ludzki tak się ma do materyału ludzkiego w Anglii, Francyi i Niemczech, jak piasek, glina i słoma, z których lepimy nasze lepianki się mają do ciosu i żelaza, z których wznoszą gmachy publiczne gdzieindziej. W takich warunkach największa sztuka polityczna nie może dopisać. Ażeby nasi architekci polityczni, zamiast dotychczasowych lepianek, mogli wznieść odpowiednią strukturę społeczną, trzeba im najpierw dostarczyć ciosu i kamienia, zdrowego, silnego i energicznego materjału ludzkiego. Pierwszym warunkiem do otrząśnięcia się z naszej niemocy zbiorowej jest wyrobienie zdrowych i silnych jednostek, pracowników energicznych....

...Jeżeli więc podjąłem się smutnego zadania skreślenia obrazu naszej nędzy ekonomicznej, to nie w celu zabawki statystycznej, tem mniej w celu wykazania nieubłaganej potęgi sił i wpływów ujemnych, nas fatalnie pociągających do otchłani, ale przeciwnie w celu wykazania, że jakkolwiek strasznym jest nasz stan obecny, nie jest on bez wyjścia. Ale do tego trzeba bez łudzenia się zajrzeć prawdzie w oczy, choćby najstraszniejszej, choćby najdotkliwszej dla naszej próżności. Jak warunkiem wyleczenia jest poznanie choroby, tak pierwszym początkiem odszukania drogi ratunku ekonomicznego jest mężne poznanie wszystkich symptomatów i dokładne zbadanie głębszych przyczyn naszej niemocy ekonomicznej....

...Bezprzykładne i upokarzające zaniedbanie skarbu publicznego i sprawy publicznej w Polsce przedrozbiorowej jest więc tylko miarą równie bezprzykładnego zaślepienia i prywaty, która panowała w ówczesnej kaście uprzywilejowanej, jak i zupełnego braku informacyj o tych wielkich przeobrażeniach, przez jakie wszystkie państwa europejskie od kilku generacyj już przechodziły. Późniejszy rozwój podatkowości na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, najlepiej dowodzi, jak łatwymi do wykonania były najśmielsze plany nowatorów ówczesnych. Nie wiele lat minęło, a pod wpływem nahajki kozackiej i wózka egzekutorskiego niemieckiego ten sam kraj płacił o wiele większe kwoty, aniżeli te, które przed katastrofą by były wystarczyły na najzupełniejsze zaopatrzenie skarbu i wojska, którego się patryoci ówcześni domagali....

...Zaprawdę godne sejmów przedrozbiorowych były rozprawy o budżecie oświaty w Sejmie galicyjskim przed dwoma laty, które się skończyły uszczupleniem tego budżetu i uwolnieniem kraju od ciężaru jednego centa dodatku do podatków. —

godne sejmów przedrozbiorowych są postanowienia nie jednej Rady powiatowej, która przenosi przerwę komunikacyi najpotrzebniejszych nad nałożenie dodatku do podatków....

...Obecnie już i tutaj coraz głośniej budzi się przekonanie, że dawny typ społeczeństwa rolniczo-patryarchalnego nie zgadza się z nowożytną cywilizacyą, że zachodzi niezbędna potrzeba podniesienia przemysłu, stworzenia stanu średniego, powołania ludu wiejskiego do szerszej działalności obywatelskiej. To przeobrażenie uwydatni się najpierw na polu ekonomicznem i rozwój ekonomiczny będzie zarazem miarą dokonanego przeobrażenia....

...Przyswoiliśmy sobie potrzeby i pozory cywilizacyi, ale jeszcze nie jej potęgę i twórczość. Pracujemy z nieudolnością barbarzyńców, a mamy gusta i potrzeby europejskie. Czujemy potrzebę administracyi europejskiej, a zbywa nam na środkach, ażeby tyle łożyć na cele oświaty i robót publicznych ile taka administracya wymaga. Czujemy potrzebę i fabrykatów i wykwintności europejskiej, ale nie umiemy sami ani ich wyrobić w kraju, ani też rozwinąć naszego eksportu w wystarczającej mierze do ich sprowadzenia bez uszczerbku dla konsumcyi krajowej. To też mając podatki najlżejsze w Europie nie mamy ich z czego płacić; mając coraz większe potrzeby fabrykatów i wyrobów europejskich, nie mamy ich za co sprowadzić. Ten brak stosunku pomiędzy naszemi potrzebami, a naszą umiejętnością i siłą wytwórczą jest przyczyną trzech zastraszających symptomatów coraz to zwiększającej się anemii ekonomicznej, które rozbierzemy pod trzema tytułami: niedoboru finansowego, niedoboru życiowego i niedoboru społecznego w Galicyi....

...Corocznem następstwem deficytu w gospodarstwie krajowem jest wydziedziczanie się z ziemi, z lasów, lub też przeniesienie w obce ręce tego symbolu ziemi, to jest naszych listów zastawnych....

...To wszystko odbija się na cyfrach śmiertelności, że skutkiem epidemji i chorób przeciętna długość życia w Galicyi wynosi tylko 27 lat, podczas gdy w Anglii 41 lat, i że wycieńczenie rasy okazuje się oprócz tego w statystykach niezdolnych do służby wojskowej, których ilość w stosunku do ludności, jest daleko większą w Galicyi, aniżeli w innych krajach koronnych....

...Porównanie Galicyi z Kongresówką najlepiej dowodzi, że nadmierna śmiertelność w Galicyi jest spowodowana wyłącznie brakiem pożywienia, lub co wychodzi na to samo, brakiem zarobku dla zwiększającej się ludności. Są to przecie dwa kraje z ludnością zupełnie podobną, ta sama rasa, ta sama organizacya społeczna — mniej więcej ten sam klimat. Różnica polega głównie w tem, że w Kongresówce rozwinął się ogromny przemysł, dostarczający zarobku dla mnożącej się ludności, podczas kiedy u nas cały przemysł, w wyżywieniu się ludności zaledwie na wzmiankę zasługuje.

Otóż w roku 1860 ludność Kongresówki była prawie taka sama jak ludność Galicyi, cyfra narodzin wynosiła 234.000 t. j. ta sama cyfra jak w Galicyi w przecięciu pięciolecia 1860—4. Zobaczmyż jak się Kongresówka dzisiaj porównywa z Galicyą:

	1860.	1887.
Kongresówka	4.840.466.	8.000.000.
Galicya	4.835.919.	6.400.000.

Otóż wychodząc z tą samą cyfrą ludności i narodzin w r. 1860, Kongresówka ma obecnie o 1.600.000 ludności więcej aniżeli Galicya. Zkąd się ta zwyżka wzięła? Liczba przychodniów i kolonistów z Niemiec i Prus, robotnicy obcy, sprowadzeni do nowych fabryk, wynoszą zaledwie 100.000. Półtora miljona reprezentuje więc cyfrę, o którą naturalny przyrost ludności w Kongresówce wyższym był od przyrostu w Galicyi. O tyle więcej zaoszczedzono z tej samej cyfry narodzin, o tyle mniej umarło tam w tych 27 latach. Któż może niedostrzedz związku tych cyfr z pożywieniem o 40% obfitszem w Kongresówce, z zapewnionym zarobkiem, z wytwórczością przeciętną całej ludności dwa razy tak wielką jak w Galicyi....

...Jeżeli więc chcemy wiedzieć, ile nas kosztuje nasza niemoc ekonomiczna w życiach ludzkich, to mamy na to dokładną odpowiedź t. j. śmierć głodową przynajmniej 50.000 ludzi rocznie. Ile zaś w nadwątlonem zdrowiu i osłabionych siłach reszty ludności, ile w wycieńczeniu i skarłowaceniu rasy w ogóle, tego rachunku, jeszcze ważniejszego od niepotrzebnej śmierci 50.000 ludzi rocznie, nikt nie jest w stanie zrobić....

...Ale najniebezpieczniejszem następstwem anemji ekonomicznej naszego kraju jest martwota całej naszej organizacji społecznej. Nieświadomość celu, bezradność i bezwładność, coraz to szersze ogarnia koła....

...Siła społeczna kraju polega w zastępie wykształconych i niezależnych obywateli. Im ten zastęp jest liczniejszy i różnorodniejszy, im bardziej obejmuje ludzi najrozmaitszych stanów i zawodów, tem więcej siły, energii i inicyatywy posiada całe społeczeństwo....

...W społeczeństwach starożytnych i średniowiecznych sztuka nad sztukami było ujarzmienie ludzi i eksploatacya ludzi, w społeczeństwie nowożytnem zaś ujarzmienie sił natury i eksploatacya bogactw naturalnych....

...Jedną z podstaw życia politycznego na Węgrzech, jest warstwa zamożnych gospodarzy, posiadających od 40 do 50 morgów własnego gruntu....

...Stan wykształcenia we Węgrzech jest w ogóle o wiele lepszy niż u nas, a mianowicie w tej warstwie łatwo już napotkać

gospodarzy, którzy skończyli studya gimnazyalne lub nawet prawnicze....

...Istnienie to, takiej warstwy średniej gospodarzy wiejskich umożebniło we Węgrzech zadziwiająco łatwe przejście z gminowładztwa szlacheckiego, podobnego do dawnej Polski, do rządów ludowych opartych na całym narodzie....

...Nie posiadam odpowiednich cyfr statystycznych co do Czech, ale wiadomo, że zamożni i wykształceni chłopi czescy tworzą sam rdzeń nieprzebitej falangi czeskiej. Chłopi to tworzą towarzystwa zaliczkowe, cukrownie akcyjne, chłopi prenumerują gazety, kupują książki, przyczyniają się do składek na „Maticę czeską", na budowę teatru narodowego. Jeszcze częściej jak we Węgrzech spotyka się tu chłopa, który skończył średnie szkoły a przecie zostaje przy roli, nie pcha się do urzędu, bo mu rola lepszy przynosi dochód od mizernej pensyi urzędniczej. Prawda że wykształcenie gimnazyalne może wprost nie wywiera wielkiego wpływu ekonomicznego, ale z pewnością przynosi ogromny wpływ moralny. Studya humanitarne mają to do siebie, że wyrabiają poczucie godności ludzkiej i równości obywatelskiej. To też ani u Węgrów, ani u Czechów nie widzimy u ludności wiejskiej tej wstrętnej uniżoności, która u nas się jeszcze przechowuje jako smutna pamiątka, smutnej przeszłości....

...Tak samo jak u nas nie ma warstwy zamożnych i wykształconych chłopów, tak samo nie ma znowu innej klasy, która w innych krajach, jeszcze w wyższym stopniu zastępuje taką warstwę: mówię o dzierżawcach. W Anglii cały ustrój powiatowy oparty jest na drobnych dzierżawcach. Osią wpływu politycznego w hrabstwach angielskich są zamożni dzierżawcy, uprawiający więcej niż 35 morgów gruntu, których jest około 350.000....

...Oni to w Anglii zawiadują sprawami gminnemi, wykonują w Anglii tak ważną i kosztowną opiekę nad ubogimi, prowadzą administracyę drogową i sanitarną, tworzą ławy sędziów przysięgłych i milicyę konną. U nas do znacznej części tych funkcyi nie mając wykształconej klasy wiejskiej, którejby je można poruczyć, już trzeba się uciekać do nielicznych, już i tak przeciążonych szeregów inteligencyi....

...Przypatrzmy się teraz jedynej warstwie rolniczej, która u nas mogłaby dostarczyć obywateli światłych i niezależnych, to jest warstwie właścicieli większych. Otóż nigdzie opłakany stan ekonomiczny nie odbija się bardziej jak właśnie w tej klasie. Co uderza nasamprzód, to nader szczupła liczba. W kraju przeszło sześćmilionowym jak Galicya właścicieli tabularnych jest tylko 1.930. Pomiędzy tymi obcych i żydów około 380, pozostaje autochtonów 1.550. Półtora tysiąca głów na kraj sześciomiljonowy....

...Dziwna rzecz, Polska była niegdyś szlachecką Rzecząpospolitą lud szlachecki stanowił przeszło 8% całej ludności. Te

same województwa, które teraz tworzą Galicyę, niegdyś wyprowadzały w pole potężne armie, złożone z samej szlachty. Przecież znaczna część wojska szlacheckiego, z którem Sobieski wyruszył pod Wiedeń pochodziła właśnie z tych stron. Od tego czasu ludność się pomnożyła więcej jak w trójnasób. A niechby teraz kto próbował rozesłać wici i powołać pospolite ruszenie, cóżby mógł zebrać. Szlachty osiadłej na roli wszystkiego półtora tysiąca. A licząc nawet całą drobną szlachtę i szlachtę wydziedziczoną, w urzędach i w służbe prywatnej, to się jeszcze nie doliczy 10.000 rodzin, to jest mniej niż 1% ludności, podczas kiedy w Polsce z 18-go wieku było jej przeszło 8%, a więc sosunkowo dziesięć razy tyle. To tylko niedobitki stanu, który kiedyś z jakimś pozorem słuszności mógł się nazywać narodem, a który teraz tylko nieliczną garstkę stanowi....

...Co najdziwniejsza niema części dawnej Polski, w której by się tak mało szlachty dochowało jak właśnie w Galicyi. A przecież w innych częściach były ciągłe powstania, były konfiskaty, był Sybir, co wszystko pochłonęło krocie tysięcy ofiar stanu szlacheckiego. Ale w innych częściach ta szlachta walcząca i ginąca przeszła przez chrzest 3 maja, — od czasów Kościuszki, Kilińskiego i Głowackiego znaczna jej część zbratała się z ludem i mieszczaństwem, stworzyła naszą literaturę patryotyczną i pierwiastek szlachecki potężnie zasilił nowo powstały stan średni, — przez szlachtę głównie przyswoiły się w narodzie wszystkie te myśli nowożytne, które zespolone z dawną tradycyą stanowią cechę Polski odrodzonej, i które na nowo odzyskały naszemu narodowi utracone prawo obywatelstwa w gronie żyjących narodów europejskich. — W Galicyi zaś najdłużej zachował się typ szlachty przedrozbiorowej — przedpotopowej. Nowe myśli i nowy duch, który odrodził całą Polskę przy końcu XVIII wieku tutaj przenikał tylko zwolna i stopniowo i obecnie jeszcze szlachecki sejm czteroletni mógłby być wzorem w niejednej rzeczy dla galicyjskiej współbraci. Otóż tak samo jak przedpotopowe mamuty i mastodonty wyginęły, bo się nie potrafiły zastosować do zmienionych warunków życia w późniejszych okresach świata, jak czerwoni Indyanie wyginęli pod tchem cywilizacyi, tak zdaje się i w Galicyi przedpotopowa szlachta musiała wyginąć bez powstań, bez Sybiru, tylko pod jednym wpływem zmienionych warunków życia, do których się nie umiała zastosować. Wyginęła jako anachronizm, tak jak jeszcze ginie przed naszemi oczyma i ustępuje nowemu obywatelstwu żydowskiemu, które od dwudziestu lat zagarnęło tak znaczną część kraju....

...Licząc to wszystko już najsuciej — to jeszcze czysty dochód obywatelstwa galicyjskiego nie dosięgnie 10 milionów[1])

[1]). Cyfry wszystkie, podawane w złotych reńskich, równych przeszło dwu frankom w złocie. (Przypisek wydawcy.)

rocznie. Zaiste mało, — mikroskopijnie mało na warstwę najzamożniejszą kraju sześciomilionowego. Odliczając znaczną część na kilkanaście fortun magnackich, cóż może pozostać na przeciętny dochód reszty obywatelstwa. Zaledwie 3—4000 zł.[1]) na rodzinę....

...Patrząc na cyfry angielskie to w głowie się zawraca. Z przestrzeni niespełna trzy razy większej jak galicyjska ciągną sami właściciele 840 miljonów zł.[1]) dochodu, a prócz tego dzierżawcy 450 milionów, razem 1290 milionów, czyli 37 zł. od morga....

...Rolnik angielski pracuje ogromnym kapitałem, wynoszącym przeszło 30 tysięcy milionów na całą Anglię, to jest 865 zł.[1]) na morg. Pomijam już ogromną wartość ziemi 500 zł. od morga, na co wpływają okoliczności wyjątkowe, o których wytworzenie my się ani kusić nie możemy. Zwracam tylko uwagę na to, co stopniowo i u nas by można wytworzyć. Otóż same budynki i melioracye gospodarskie wynoszą w całej Anglii blisko 8.000 milionów, czyli 225 zł. na morg a sama wartość inwentarza gospodarskiego wynosi 5 tysięcy milionów czyli 140 na morg, razem 365 zł. na morg.

Nie za darmo Anglia wydaje takie plony. Jeżeli właściciel pobiera 24 zł. czystego dochodu od morga, to dlatego że on sam lub jego poprzednicy włożyli w samych budynkach i melioracyach 225 zł. od morga. Jeżeli dzierżawca oprócz tego zarabia 13 zł. od morga, to dla tego, że inwentarz jego wart 140 zł. od morga. Jeżeli więc Anglia przynosi obecnie takie dochody, to tylko dla tego, że wiele milionów wydało się na dobre zagospodarowanie kraju.

Chcąc stworzyć równie doskonały warsztat gospodarki u nas, chcąc i u nas wytworzyć równie obfite źródła dochodu, chcąc zagospodarować się po angielsku, to i u nas wypadnie dołożyć do wartości ziemi jeszcze 365 zł. od morga w budynkach, melioracyach i inwentarzu, — to jest wypadnie, odliczając wszystko co już mamy, powiększyć kapitał zatrudniony w rolnictwie galicyjskiem blisko o cztery tysiące milionów zł....

...Samo istnienie niekorzystnego bilansu finansowego dla Galicyi, pociągającego za sobą corocznie wywłaszczenie w wysokości kwoty 6—10 milionów jest tylko możebnem, jeżeli jest warstwa żyjąca nad stan i zadłużająca się. Warstwa biedna ludności nigdy nie może wydawać nad stan, nie może mieć niedoboru finansowego. Nędza odbija się wprost na życiu i prowadzi do śmierci głodowej. U warstwy zamożnej nastąpić musi nasamprzód wywłaszczenie, a tymczasem pojawia się chroniczny niedobór i chroniczne wydawanie nad stan....

...Natomiast jest jedna warstwa ludności, która od wielu lat ciągle się rozwija, z każdym dniem potężnieje i staje się główną cechą naszego społeczeństwa: tą warstwą — biurokracya....

---

[1]) Patrz odsyłacz na stronie poprzedniej.

...Przy należytem zagospodarowaniu kraju toby z pewnością było inaczej. Nie dwa tysiące rodzin większych właścicieli kraj by posiadał, ale z jakich dziesięć tysięcy i to z dochodem czystym nie dziesięciu, ale conajmniej stu milionów rocznie....

...Galicya jest przeważnie krajem chłopskim, i to w większej może mierze, aniżeli te dwa kraje chłopskie par excellence t. j. Szwajcarya i Norwegia, ale uobywatelnienie ludu wiejskiego zaledwie rozpoczęte....

...Szlachta w poczuciu własnej niemocy wybrała jedyną drogę, która jej pozostała, drogę pewną, nie wymagającą ani wielkiego wytężenia umysłowego, ani wielkiej ofiarności obywatelskiej, drogę bez śmiałych przedsięwzięć, ale i bez ryzyka, bez nagłej katastrofy, drogę stopniowej abdykacji własnej i śmierci politycznej — drogę oparcia się o najpotężniejszy, najlepiej zorganizowany, najzasobniejszy żywioł w kraju — o biurokracyę....

...Także co do liczby odbija się tu zasada austryacka utrzymywania wielkiej liczby licho płatnych, zamiast mniejszej liczby dobrze płatnych urzędników. — Jest to zarazem następstwem systemu wykluczającego osobistą odpowiedzialność, a zastępującego ją we wszystkich gałęziach paragrafem, procedurą piśmienną i skomplikowanemi mechanicznemi kontrolami, które wprawdzie chybiają celu swego, ale wymagają nieskończenie wiele niepotrzebnej roboty i tylko służą do tego, że choćby administracya jaknajmniej odpowiadała swemu właściwemu zadaniu, to można powiedzieć, że wszystko się stało podług reguł, i nikogo odpowiedzialnym za zły stan zrobić nie można....

Sądząc podług analogii krajów wolnych, można przypuścić, że daleko mniejsza liczba urzędników dobrze płatnych, z szerokim zakresem odpowiedzialności osobistej, nieskrępowanych przestarzałymi i zbytecznymi regulaminami a pod kontrolą czujnej opinii publicznej, — daleko by skuteczniej i sprężyściej prowadzić mogła administracyę, aniżeli ona teraz jest prowadzoną....

...Fatalne dla nas skutki tego panowania biurokratycznego nie pochodzą z jakiejś specyalnej przewrotności naszych galicyjskich urzędników, ale są wypływem albo ujemnych stron każdej choćby najlepszej biurokracyi, albo też skutkiem braku i niewyrobienia u nas innych warstw społecznych, któreby jednostronny wpływ tej jednej warstwy mogły zrównoważyć lub przeważyć....

...Wypływa z natury rzeczy, że ludzie żyjący ze stałych pensyi nie odczuwają w ten sposób sytuacyi ekonomicznej, jak ją odczuwają klasy produktywne, klasy zarobkujące. Na przykład zniżka cen zboża, mięsa i w ogóle wszystkich produktów i wyrobów, wytwarza kryzys ekonomiczny w całym kraju, uszczupla środki każdego producenta. Ale to, co dla zarobkujących jest klęską, jest dobrodziejstwem dla urzędnika. Spadek cen, który za-

graża istnieniu naszego rolnictwa, dla urzędnika równa się podwyższeniu pensyi. To też ogólna nędza nie odbija się na warstwie urzędniczej, przeciwnie, oni korzystają na tem. Najliczniejsza, najbardziej wpływowa warstwa naszej inteligencyi traci wszelki klucz osobisty do zrozumienia zjawisk ekonomicznych, bo los kraju nie odbija się na ich losie osobistym....

...To też gorszym od niedoboru finansowego i corocznej utraty za 6—10 miljonów ziemi, i od niedoboru życiowego — śmierci głodowej 50.000 ludzi rocznie, gorszym jest niedobór społeczny, którego sygnaturą jest upadek niezależnego obywatelstwa i panowanie biurokracyi pod obcym kierunkiem się znajdującej, — niedobór objawiający się upadkiem ducha publicznego, apatyą i martwotą całego społeczeństwa, utratą wiary we własne siły i nadziei w możliwość ratunku....

...Fałszywe poglądy ekonomiczne...

...Przykładem takich błędnych zapatrywań są naprzykład coraz to pojawiające się artykuły o emigracyi naszego ludu do Ameryki i próżne usiłowania, ażeby ruch emigracyjny powstrzymać....

...Przeciwnie emigracya ta ludowa jest jednym z najlepiej rokujących symptomatów na przyszłość, pokazuje ona, że nasz lud mazurski już walczy z losem, nie poddaje się bezmyślnie nędzy....

...Mają w domu z głodu ginąć to sto razy wolę, żeby do Ameryki emigrowali. Niechaj setny powróci z jakim takim kapitalikiem, z doświadczeniem, to staje się zarodkiem nowych myśli i wyobrażeń w zastałej masie naszej ludności wiejskiej....

...Bo też prawie bez wyjątku emigracya jest dowodem rozbudzonej energii i przedsiębiorczości ludowej i większej żywotności rasowej. Nietylko że nie utyskiwałbym na tę emigracyę, ale przeciwnie, stawiałbym ją jako przykład naszej inteligencyi dobijającej się o nędzne posady diurnistów przy sądach i starostwach. Przynajmniej połowa całej naszej młodzieży powinna szukać szczęścia za granicą, wyrabiać się w konkurencyi z cudzoziemcami i wracać z zasobem pieniędzy i doświadczenia do kraju....

...Co do socyalizmu[1]) to warto nadmienić, że to jest choroba

[1]) Przeszło dziesięć lat później, temat ten zamierzał autor rozpatrzeć szczegółowo w związku z cyklem artykułów p. t. „Idea Polska wobec prądów kosmopolitycznych", planu tego jednak nie zdążył już wykonać. (Przyp. Wyd.)

[1]-a/. (Przypisek z stycznia r. 1941). Określenie : Socjalizm — ma dziś już tyle znaczeń, aż po „National-Sozialismus" Hitlera, że dodać trzeba, iż, w tej książce słowo to jest używane — potocznie — dla określania takiego socjalizmu, jaki dziś, na Zachodzie, określany jest jako komunizm, względnie bolszewizm. Początkowe sformułowanie takiego — bolszewickiego — socjalizmu, znajdujemy w „Manifeście Komunistycznym" Marksa i Engelsa z r. 1848. Tam właśnie zostało rzucone hasło „dyktatury proletariatu" zrealizowane później w despotycznych dyktaturach Lenina, Bronsteina-Trotskyego i Stalina.

która się bardzo łatwo czepia krajów niegdyś szlacheckich. Szlachcic bez roli najłatwiej się przekształca albo w biurokratę albo w socyalistę, najtrudniej zaś przyłącza się do stanu średniego, który właśnie stanowi sam rdzeń zdrowej organizacyi ekonomicznej, dla której tak biurokrata, jak socyalista, może kultywować swoje dawne szlacheckie lekceważenie. To też tak samo jak mania karyery biurokratycznej obałamuca całą prozaiczną część młodzieży, tak socyalizm bałamuci pewną część marzycieli....

...Psychologiczną przyczyną tej analogii pomiędzy kierunkiem biurokratycznym a socyalistycznym jest fakt, że tak jeden kierunek jak drugi zwracają swoją uwagę tylko na prawno-polityczną stronę gospodarstwa społecznego i spodziewają się ratunku od zewnętrznej zmiany ustroju społecznego i stosunków prawno politycznych a nie od wewnętrznego nastroju pojedyńczych ludzi — od zmiany paragrafów administracyjnych lub konstytucyjnych, a nie od przetworzonego serca i sumienia ludzkiego....

...Przypominam naszym młodym socyalistom, że Saint-Simon, najwcześniejszy, najgenialniejszy i psychologicznie najgłębszy choć może fachowo nie dość wyrobiony*) przywódca socyalistów, bardzo trafne miał poczucie niebezpieczeństwa, które wynika dla socyalizmu z tej analogii do biurokracyi. — Czuł on, że socyalizm może stać się niewolą społeczną, gorszą od wszystkich tych niewoli, jakie ludzkość dotąd zwalczała. Dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu chciał on żeby przymus wykonawczy nowego systemu polegał nie na sankcyi legalnej, której wykonanie zapewnione jest paragrafem, urzędnikiem i więzieniem, ale na sankcyi sumienia pod wpływem nowej religii społecznej, mającej tak samo ogarnąć nową utopię socyalistyczną, jak chrześcijaństwo w wieku apostolskim ogarnęło pierwsze gminy chrześcijańskie.

W tymże „Manifeście Komunistycznym" rzucone też zostało hasło: "Proletariusze wogóle nie mają ojczyzny — Nie będą za nią walczyć — Potępiają wszelki patriotyzm." Hasło to — made in Germany — było eksportowane z powodzeniem do Rosji przedbolszewickiej i do Francji.

Tenże „Manifest," z gwałtowną bezwzględnością — zapowiadającą już późniejsze tępienie „Mienszewików" — atakował wszelkich socjalistów sentymentalnych, nie-materialistów, a więc wszelkie kierunki socjalistyczne odmienne od komunizmu, a rozwijające się w środowiskach angielskich, francuskich i polskich. „Manifest" wykpiwał wogóle prawdziwą demokrację.

Socjaliści typu bolszewickiego — "większościowcy" — zawsze zaciekle zwalczali cały angielski ruch robotniczy, szczególnie angielskie związki zawodowe, a niepodległościowy kierunek polskiej P.P.S. uważali za skrajną herezję.

Należy podkreślić, że Autor zupełnie nie był entuzjastą, ani wogóle obrońcą warstw uprzywilejowanych gospodarczo, wielokrotnie — w tej książce także — je ostro krytykował, a dążył do szeroko zakrojonych reform społecznych.

*) Nie trzeba jednakowoż przeceniać mniemanej głębokości teraźniejszych socyalistów. Profesor Menger w swojem dziele „Das Recht auf den vollen Arbeitsvertrag" wykazuje, jak dalece socyaliści niemieccy Marx, Rodbertus i Lasalle tylko splądrowali dawniejszą i oryginalniejszą literaturę angielską i francuzką. Pomimo pozorów naukowości wszystkie te systemata należą do rzędu prac nad perpetuum mobile i kwadraturą koła. (Przypisek Autora.)

...Socyalizm jako mniemana sprawiedliwość społeczna w pierwszym rzędzie wpływa na podział rezultatów pracy, a nie na ich wytworzenie. Dlatego rozumiem socyalizm we Francyi lub Anglii, gdzie jest czego pożądać, gdzie jest co dzielić....

...Ale u nas produkcya tak jest nędzną, że nawet gdyby obdzielić nią wszystkich zarówno, to jeszcze by nie wystarczała do zdrowego utrzymania całej liczby. — Mamy teraz jeszcze niektóre warstwy z wystarczającem utrzymaniem, przy zrównanych warunkach egzystencyi wszyscy zarówno by popadli poniżej poziomu nędzarzy angielskich. Tak dalece jest prawdą, że potęga wytwórcza, siła i umiejętność ekonomiczna idą przed sprawiedliwością społeczną. Zanim się przystąpi do słusznego działu, trzeba mieć przedmiot do podziału. U nas tego przedmiotu nie ma. A przytem cóż n. p. robić z tak liczną u nas częścią ludności, która przenosi nędzę próżniaczą od lepszego zaspokojenia swoich potrzeb, połączonego z większem wysileniem....

...Ekonomia polityczna czy to manczesterska czy to socyalityczna zawsze przypuszcza ludzi rozumiejących interes własny i powodujących się nim, to jest ludzi z dążeniami, pragnieniami i zachciankami czynnemi, jednem słowem przypuszcza istnienie u każdej jednostki bodźców i sił ekonomicznych. Z bierności, niedbalstwa, apatyi i gnuśności najidealniejszy system nie wyprowadzi zadawalniających rezultatów....

...Wszędziej indziej żydzi stanowią tylko garstkę ludności rozprószonej po kraju, u nas tworzą potężną warstwę społeczną ze swoją własną wybitną cechą narodową.

...Gromadne przyłączenie się żydów poznańskich do naszych ciemiezców zrobiło w całym narodzie polskim najgorsze wrażenie.

...W Galicyi po nad podstawą ludową wznosi się średnia klasa i inteligencya w mniejszej połowie chrześcijańska, a w większej żydowska....

...Karjera urzędnicza i służba publiczna stanowi więcej jak połowę z całego zarobku chrześcijańskiego stanu średniego, podczas gdy u żydów pierwsze miejsce zajmuje handel, a zaraz potem przemysł....

...W liczbach tych także niema najmniejszego dowodu, jakoby żydzi górowali nad nami większą wytwórczością i specyalnym talentem odkrywania nowych źródeł bogactwa narodowego....

[1]) Poglądy autora na kwestyę tę pod wpływem faktów i przeżyć uległy znacznym modyfikacyom, o których mowa gdzieindziej. (Przyp. Wydawcy.)

...Ale w jednej rzeczy biedniejsza ludność żydowska ma stanowczo przewagę nad zamożniejszą chrześciańską. Całość tej ludności należy do warstwy żyjącej z codziennego wysilenia i zarobku, większość egzystuje bez najmniejszego zapewnienia jutra, na samym brzegu przepaści, ruiny i nędzy ostatecznej, do której ich kilkutygodniowe niepowodzenie może na zawsze strącić. Pod wpływem tej grozy wyrabia się straszliwa walka o byt i ciągła troska o jutro, co sprawia, że przeważna ich część należy nie tylko do zarobkujących ale i do oszczędzających....

...Tymczasem pomiędzy chrześcijanami los przeważnej części jest jako tako zabezpieczony. — Właściciel wiejski zawsze ma swój kredyt i swoją ziemię, ażeby na lata przewlec skutki nawet największej lekkomyślności, a naturalne podwyższenie cen ziemi, może go jeszcze z najgorszej toni uratować. — Urzędnicy mają stałą płacę i pensyę pośmiertną dla żony i dzieci. Dlatego też bardziej zagnieździła się pomiedzy nimi skala potrzeb europejska, o której już tylekrotnie mówiliśmy, i panują też większe u nich wymagania towarzyskie. — Walka o byt w całej swej grozie nie pojawia się w tych klasach, których też do oszczędzających zaliczyć nie można. Właściciele od wielu lat przywykli do wydawania więcej, aniżeli dochód bieżący wynosi, a urzędnicy przeciętnie zaledwie wychodzą na swojem....

...I bez rasy semickiej, i religii żydowskiej, w podobnych warunkach to samo by musiało było wyniknąć, to jest takie same przeniesienie własności klasy nieoszczędzającej, a wydającej do rąk klas oszczędzających, jak to, które faktycznie nastąpiło. Na wytłomaczenie przewagi kapitałów żydowskich zupełnie wystarcza przewaga u nas karyer nieproduktywnych, i szczupłość liczby tych Chrześcijan, którzy się poświęcają zawodom produktywnym, a którzy jedynie byliby w stanie przysporzyć nowych źródeł bogactwa narodowego i stworzyć fundusz, z którego by można na przyszłość zaoszczędzać.[1]

[1]. (Przypisek z stycznia 1941 r.). Autor, przez cały czas swej działalności publicznej — od około r. 1881 — na tę właśnie dziedzinę aktywności kładł wielki nacisk. Swym własnym przykładem oraz inicjatywą w swych wystąpieniach dążył do skierowywania się Polaków ku zawodom produktywnym, ku samodzielnemu braniu się do przemysłu i handlu. Również dawał on inicjatywę do zakładania polskich kooperatyw finansowych, handlowych i producenckich. Nawiązywał łączność duchowego nurtu tej działalności z polskim ruchem ekonomicznym Wielkopolski i Pomorza, to jest z swemi okolicami rodzinnemi. Jako prezes „Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych" w Galicji, przez lata stał na czele tego ruchu, którego ukoronowaniem — sabotowanem przez finansierę i austriackie czynniki rządzące — miał być „Akcyjny Bank Związkowy Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych."

S.p. Stefczyk, późniejszy inicjator potężnego rozwoju ludowych spółdzielni finansowych, w artykule ogłoszonym w lwowskiem „Słowie Polskiem" około r. 1910, właśnie działalności Autora tej książki przypisywał podstawowe znaczenie.

...W całym tym obrazie nie widzę nic nadzwyczajnego, i nic zastraszającego, chyba tylko bezdenne i bezgraniczne niedołęstwo nasze....

...Całe więc niebezpieczeństwo ze strony żydowskiej dla obecnej równowagi majątkowej nie jest większe od bagatelnej kwoty, którą by społeczeństwo mogło zaoszczędzić przez wyrzeczenia się połowy tytoniu i cygar rocznie spożywanych i skapitalizowanie tych oszczędności. — Jest to jedną z naszych najmniejszych dolegliwości, i najłatwiej jej zaradzić.....

...Żyjąc, z braku należytego wykształcenia ekonomicznego, w świecie ciągłych urojeń i strachów, zrobiliśmy tych żydów, których mamy przed naszemi oczyma, kozłem ofiarnym wszystkich naszych niepowodzeń i naszego własnego niedołęztwa, a zaledwie przeczuwamy istnienie przyczyn upadku i głębszych i trudniejszych do usunięcia....

...Czyż wiara w możliwość zmienienia i przetworzenia charakteru i usposobienia ludzkiego, nie jest właśnie tym czynnikiem uszlachetniającym całe życie publiczne. Któż by chciał brać w niem udział, gdyby w niedoli chwili obecnej nie przyświecał mu ideał jakiegoś stanu lepszego a możliwego do osiągnięcia. — Wskazać taki ideał, zagrzać ku niemu serca współobywateli, rozbudzić przekonanie, że cel wskazany da się osiągnąć i natchnąć ich wolą i siłą potrzebną do dokonania powziętych zamiarów, czyż to nie jest historya wszystkich wielkich przeobrażeń ludzkości i jej stopniowych postępów w cywilizacyi....

...Jeżeli natura ludzka jest niepoprawną, to wobec przewrotności, bezradności i ciemnoty, która charakteryzowała większość naszego narodu w ostatnich wiekach, i wobec nieuleczalnego niby niedołęztwa i lekkomyślności, która cechuje ogromną większość współczesnych Polaków, czyż właśnie nam Polakom nie wypadałoby opuścić ręce i już bez dalszych szamotań, bez próżnego oporu, poddać się nieubłaganemu fatum i własnowolnie wstąpić do tego grobu, który nas niechybnie czeka, jeżeli naszego społeczeństwa z gruntu nie przeobrazimy....

...Jak ogniwa jednego łańcucha, tak szlachcic-utracyusz, mieszczanin-kołtun, chłop-tuman i żyd-pijawka, trzymają się razem, są nierozerwalnemi rysami tego samego obrazu. Są to wszystko równie ujemne objawy społeczeństwa zgnuśniałego i zgangrenowanego, nad odrodzeniem którego od 3 Maja pracujemy....

...Tak samo jak u nas każdy wygodny synekurzysta z góry spogląda na człowieka w pocie czoła pracującego, tak samo każdy faktor żydowski uważa siebie za coś wyższego od żyda rzemieślnika lub robotnika, który przecie już stał się użyteczną częścią tego społeczeństwa, które faktor tylko bezproduktywnie wyzyskuje....

...Jeżeli pomimo tak lichego materyału ludzkiego jednakowoż żywioł żydowski tak się potężnie rozwinał, to przyczyna leży gdzieindziej, a mianowicie w potędze, której użycie nam przez długi czas było wzbronione, ale z której teraz równie możemy korzystać — w magicznej potędze samorządu. Po upadku Polski, kiedy wroga biurokracya prześladowała każdy cień pracy narodowej lub obywatelskiej, kiedy wszyscy ci ludzie, którzy by mogli być spójnią nowej organizacyi społecznej byli albo na wygnaniu, albo w więzieniu, albo w ukryciu, trapieni i szczwani jak dzikie zwierzęta, kiedy całe nasze społeczeństwo rozprzęgło się, rozbiło się na jednostki chodzące samopas, — to w tem ogólnem rozprzężeniu, na całym obszarze Polski pozostała tylko jedna organizacya nie tknięta, jedna jedyna siła zorganizowana w pośród ogólnej rozsypki — kahał żydowski. — Gorące życie religijne po synagogach, instytucye filantropijne i wychowawcze, sądy polubowne u własnych rabinów, długiem prześladowaniem wyrobioną solidarność familijna i rasowa, straszna potęga przysięgi zbiorowej, hajremu, nieubłaganej i skutecznej jak grom, jak klątwa kościelna średnich wieków — wszystko to było zarodkiem siły, której reszta społeczeństwa nie posiadała, i stworzyło sytuacyę zupełnie wyjątkową i dla żydów niezmiernie korzystną....

...Otóż nawet na wojnie siła i potęga organizacyi nie jest tak widoczną jak w życiu ekonomicznem. — Tak samo jak największy motłoch nie podoła bronią hufcom nie licznym, ale karnym — tak i w życiu ekonomicznem miliony ludzi nie zorganizowanych, pozostają bezsilnymi wobec nielicznych tysięcy sprzężonych i skupionych razem....

...Chwilowa przewaga żydów polega nie na jakiejś mistycznej wyższości albo zdolności rasowej, tylko na sile, którą solidarność i samorząd wytwarzają wszędzie, gdzie tylko się pojawią, zarówno u Aryjczyków jak i u Semitów, u Chrześcijan jak i u Żydów. — Od 20 lat mamy możliwość wytworzenia u siebie samorządu. Dotąd stworzyliśmy tylko nazwę bez rzeczy, bo samorząd bez ofiarności jest jak ta wiara bez miłości, którą Św. Paweł porównywa do miedzi brzękającej, do cymbału brzmiącego....

...Niech choć część tej ofiarności i tego poświęcenia, które pojawiały się w naszych dawnych spiskach i powstaniach, pojawi się teraz na polu ekonomicznem, a będziemy mieli odrazu samorząd rzeczywisty i natchniemy społeczeństwo poczuciem potęgi i siły własnej, od którego już zupełnie odwykło. Bo jeżeli strasznem jest widzieć społeczeństwo nie zdające sobie nawet sprawy z niebezpieczeństw, które je zewsząd otaczają — to jeszcze bardziej przygnębiającym jest widok społeczeństwa tkniętego niemocą i niemającego wyobrażenia najmniejszego o ogromie własnych sił i bezsilnie poddającego się wpływom, które najmniejsze wytężenie by odrazu usunąć mogło....

...Wobec cyfr już pierwiej przytoczonych, to obawa opanowania naszego społeczeństwa przez żydów, zawsze mi przypomina obraz śpiącego Guliwera spętanego przez Liliputów. Mogli go spętać śpiącego, ale oczywistem jest dla każdego, że jak się tylko obudzi olbrzym to wszystkie te więzy i pęta porozrywają się jak nici pajęcze....

...Jak tylko się zdobędziemy na silną i sprężystą organizacyę społeczną w miejsce dzisiejszej rozsypki, jak tylko będziemy mieli rząd rządzący krajem, zamiast urzędników załatwiających kawałki, to nie tylko nie obawiam się potęgi żydowskiej, ale przeciwnie widzę nadzwyczajnie kruche podstawy, na których ich wpływ jest oparty. Jak każda klasa uciśniona i sponiewierana wyrobili się oni przeważnie w kierunku ujemnym. Cały ich organizm zastosował się do korzystania z niemocy organizmu w pośród którego żyli. Liczne klasy żydowskie nie posiadają warunków egzystencyi w zdrowem społeczeństwie. Już ustawa o lichwie znakomicie ograniczyła zarobek jednej z najbardziej wpływowych warstw żydowskich. Ustawa o pijaństwie jest tylko pierwszym krokiem do ostatecznego uregulowania kwestyi propinacyjnej, do ukrócenia i liczby i dochodu tych pijawek i demoralizatorów naszego ludu, arendarzy wiejskich. Samo pijaństwo jest daleko mniejszą klęską od nieczystych i brudnych interesów, do których, w stanie niepoczytalnym chłopa, sposobność się nadarza....

...Zawstydzająca słabość władz naszych wobec żydów powinna conajprędzej ustać. Od czego mamy sędziów, jeżeli są miasta powiatowe, w których bezkarnie istnieje do 50 pisarzy pokątnych. Od czego mamy policyę, jeżeli pozwala na to, że każdy dom zajezdny żydowski jest publicznym domem niemoralności. Nasze władze fiskalne w wydzierżawianiu dochodu z podatków konsumcyjnych powinny nie tylko zważać na kwotę dochodu, ale na wpływ, który administracya arendarska wywiera na moralność społeczną. — Od czego mamy przepisy sanitarne, edukacyjne i policyjne, jeżeli wobec żydów pozostają martwą literą, i jeżeli się toleruje niechlujstwo fizyczne i moralne, które każdej chwili może się przyczynić do rozsiania zarazy i w innych częściach społeczeństwa. — To wszystko są rzeczy sprzeciwiające się wprost moralności i ustawom....

...Prąd ekonomiczny w całym świecie stanowczo się zwrócił przeciwko drobnemu kramarstwu. Wszędzie zastępują go albo handel hurtowny, albo towarzystwa spożywcze. U nas ten ruch zaledwie się zaczął, ale Narodne Torhowle u Rusinów i sklepiki nasze przy kółkach rolniczych pokazują co można i co powinno się zrobić na największą skalę. — Wszystko to ucina grunt pod nogami jednej z najliczniejszych warstw żydowskich....

...Kto chce należycie ocenić żydów, powinien przeczytać takie dzieło jak Herberta Spencera „O moralności kupieckiej",

w którem ten autor wykazuje panowanie u kupców angielskich całego szeregu objawów, które antysemici niemieccy uważają za cechy żydowszczyzny, a które są tylko naturalnem uleganiem tym pokusom, naturalnem korzystaniem z tych sposobności, które zawód kupiecki nastręcza....

...Naród, którego członkowie oddają się najrozmaitszym zawodom, tworzy sobie przez zespolenie rysów, wyrabiających się w każdym specyalnym zawodzie, pewien ogólny typ moralności, który potem oddziaływa na całe społeczeństwo. Narody z jednostronnem zatrudnieniem mają też jednostronny typ moralności, bo każdy naród i każdy stan bardzo jest wyrozumiałym na wady, którym sam podlega a bardzo surowym wobec tych, do których nie ma skłonności....

...Główną wadą żydów jest chciwość i wyzyskiwanie, główną wadą Polaków niedbalstwo, próżniactwo i lekkomyślność. — Zastanawiając się trzeźwo, zdaje mi się, że wady polskie szkodliwsze są dla społeczeństwa, przynajmniej pod względem ekonomicznym....

...Gdyby mnie teraz kto zapytał, kiedy żydzi pozbędą się chęci wyzyskiwania, to odpowiem: tego samego dnia, tej samej chwili, kiedy my Polacy pozbędziemy się niedbalstwa i lekkomyślności....

...Wierzę w możliwość przemiany żydów z tych samych przyczyn, które mnie zniewalają do wiary w nasze własne odrodzenie moralne....

...Typem Polaka nie jest pieczeniarz lub zawadyaka z XVIII-go, albo serwilista z XIX-go wieku, ale cały ten szereg bohaterskich postaci, które od Piasta i Kazimierza Wielkiego do Kościuszki przechowały tradycyjną nić naszego rozwoju historycznego....

...Typem żyda nie są dla mnie faktory i handełesy, ale bracia Makabeusze, pierwsi apostołowie chrześcijańscy, Spinoza, Mendelsohn i Börne....

...I u nas w XVIII wieku bywały chwile, gdzie największy patryota mógł zwątpić o naszej przyszłości, gdzie się zdawało, że cała duchowa spuścizna narodu już bezpowrotnie zatraconą została, i że z całej polskości nic więcej nie pozostało jak długie wąsy, buty safianowe, głębokie puhary, puste głowy i czapki rogate....

...Ale w powrocie do czystych natchnień przeszłości, przeobrażonych duchową pracą narodu, tkwi tajemnicza siła, jakiś niewidzialny zasiew, który sprawia, że gleba, która raz już wydała owoce pewnego gatunku, na nowo odzyskuje swoją urodzajność i ponownie wydaje plon podobny....

Tak w Europie chrześcijańskiej mieliśmy zrazu jako typ uniwersalny, typ mnicha apostoła. Później Francuzi stworzyli nowy

typ, typ szewaleryi, który obiegł cały świat i dotąd stanowi podstawę naszych obyczajów. We Włoszech potem powstał typ „cortegiana", dworzanina wykształconego, który panował w Europie dopóki nie został zastąpiony typem angielskiego gentlemana, który jeszcze obecnie jest wzorem wykształcenia, godności, męzkości i szlachetności, do którego się mimowoli cały świat stosuje. — Z typów uniwersalnych jest to dotychczas najwyższy, a zarazem najlepiej odpowiada rzeczywistym, a nie wymarzonym warunkom życia nas otaczającego. Ale łatwo odkryć w nim fatalną jednostronność, dziwny brak, który sprawia, że ten typ już się stał za ciasnym na obecne potrzeby cywilizacyi. Typ gentlemana jest typem czysto osobistym, bez koniecznego związku z palącemi kwestyami socyalnemi, które gorączką swą cały świat napełniają. Gentleman bierze udział w polityce dla dogodzenia swej fantazyi, dla zapełnienia próżni życia, nie ma atoli żadnego z góry wskazanego kierunku.

Otóż w naszej biednej, umęczonej Polsce, równocześnie z powstaniem literatury najdodatniejszej z wszystkich spółczesnych, z głębi bezwiednego poczucia ludowego powstało nowe słowo, wyrobiło się pojęcie nowego typu człowieka wzoru, typu będącego wyrazem potrzeb społeczeństwa nowożytnego i zarazem lekarstwem na jego jednostronności, typ zarazem osobisty i społeczny — typ człowieka obywatela. — Wszystkie nasze klęski i prześladowania to tylko bóle porodne tego uosobienia myśli uniwersalnych, wypowiedzianych przez naszych wieszczów. — Tak samo jak typ gentlemana, nie jest on przywiązany do żadnego wyłącznego stanu lub pochodzenia, przystępny dla wszystkich, zawiera on wszystkie przymioty gentlemana bez jego jednostronności....

...Ani niemieckie Bürger, ani francuskie citoyen, ani angielskie citizen, nie dają najmniejszego wyobrażenia o tem, co dla każdego Polaka tkwi w samem wyrażeniu obywatel, duch obywatelski, obowiązek obywatelski, działać po obywatelsku....

...Miejmy odwagę do jaknajogólniejszego urzeczywistnienia tego typu, który jest ostatecznym wynikiem tysiącletniej historyi, wiekowych walk i cierpień, a zobaczymy, że w każdym typie uniwersalnym tkwi magiczna siła twórcza....

...Naród, który się wyrzeka własnych tradycyi i ideałów, zanim będzie pogrzebany i zgnije w cielsku, już w duchu umarł....

...Narodowość i patryotyzm, to nie jak nowy mundur, który można w jednej chwili dowolnie przybrać lub nie, to nie są nowe przekonania, które można dowolnie przyjąć albo odrzucić....

...Do wyrobienia takich tradycyi trzeba conajmniej kilku generacyi....

...I nasi żydzi tylko stopniowo mogą się zbliżyć do narodu....

...Trzeba się wystrzegać farbowanych lisów i politycznej szarlataneryi. Niech z jakiej familii żydowskiej w Galicyi dwóch

braci wyemigruje, jeden do Berlina, drugi do Pesztu, to po kilku latach jeden z nich będzie głośnym Pan-Germanem, a drugi żarliwym Madziarem. To trochę zaprędko, moi panowie....

...Jest to zwyczajna kupiecka zdolność reklamy, wyrobiona targowaniem się i umiejętnością psychologiczną trafiania do przekonania przeciwnika....

...W Europie może być, że z wyjątkiem Francuzów żydzi mają najwięcej sprytu w tym względzie. Przypadkiem miałem nawet na to ciekawy dowód z osobistego doświadczenia w Manchester. Zajechał raz na jarmark młody żydek z furą książek i sprzedawał je publiczności, zachwalając swoje towary i do nieba wynosząc każdą książkę z osobna i raz po razie przemawiając to jako katolicki Irlandczyk, to jako socyalista, to jako Anglikanin i zagrzewając serca słuchaczy, ażeby im parę penów z kieszeni wyciągnąć. Widziałem faktycznie kilku prostych ludzi do łez wzruszonych, wydobywających swoje woreczki z pieniądzmi i kupujących owe książki. Jak często, gdym słyszał w Wiedniu jakiegoś głośnego patryotę żydowsko-niemieckiego, przychodził mi na myśl ów antykwaryusz manchesterski....

...Na polu ekonomicznem polityka krajowa od wielu lat na błędnych się posuwa torach, które kraj niechybnie do ostatniej ruiny i bankructwa doprowadzić muszą. Winę trzeba przypisać przecenieniu doniosłości stosunków prawno-politycznych, a lekceważeniu lub zaniedbaniu stosunków ekonomicznych, przecenieniu wpływu maszyneryi administracyjnej, a zapomnieniu o tej nierównie większej potędze, która polega na swobodnem i umiejętnym rozwoju zdrowego organizmu narodowego i sił produktywnych, drzemiących bez użytku w jego głębiach....

...Po uzyskanych koncesyach prawno-politycznych powinien był przyjść okres wytężenia wszystkich sił organizacyjnych na polu wychowawczem i ekonomicznem. Tylko ten, kto zupełnie nie wie, co się dzieje na szerokim świecie i w jaki sposób inne narody korzystają z swej wolności, może utrzymywać, żeśmy się wywiązali z tego zadania....

...Zupełnie nie jest to wystarczającą kompensatą za te trzy niedobory, że tymczasem spolonizowaliśmy i owładnęliśmy biurokracyą krajową. Dobrze jest, że tyle pensyi płaconych dawniej Niemcom i Czechom, dostaje się teraz do krajowej kieszeni, ale na tem też kończy się doniosłość ekonomiczna tego sukcesu. W zamian za to, mania karyery biurokratycznej owładnęła całą młodzież, a zapatrywania biurokratyczne opanowały opinię publiczną krajową, — która się staje coraz to mniej zdolną do ocenienia kwestyi ekonomicznych i do zdobycia się na jakąś inicyatywę w tym kierunku....

...Wykazałem w rozprawie, że okres ten dwudziestoletni, tak w nieświadomości kraju o niebezpieczeństwach mu grożących,

tak w nieznajomości stosunków europejskich, jak też i w niejasności celów, niedojrzałości myśli, w szumnych programach, a nieumiejętnem wykonaniu, w dobrych chęciach, a w niedopisujących skutkach, dziwnie przypomina mniejwięcej równie długi i równie bezowocny okres pomiędzy pierwszym podziałem Polski, a Sejmem czteroletnim.[1]. .

...Zmarnowanie kosztownego czasu przez naszych pradziadów zgubiło Polskę. Oby podobne zaniedbanie generacyi teraźniejszej się równie dotkliwie na nas nie odbiło! Obyśmy przynajmniej się zdobyli na okres równie dodatniej pracy jak czasy Sejmu czteroletniego!...

...Nasze spiski i powstania tworzyły wzory podniosłości charakteru i bohaterstwa, ale ogałacały społeczeństwo pracujące i zarobkujące z szlachetniejszych żywiołów i pozostawiały je na pastwę brudnych ambicyjek i przewrotnych dążności....

...Usuńmy ten jeden błąd, a nasza literatura stanie się najszczytniejszą ewanielią przyszłych obowiązków ludzkości. Przenieśmy na pole usiłowań społecznych, na pole walki o byt, choć część tego bohaterstwa, któreśmy okazali w walce o niepodległość, a staniemy się niezwyciężonymi. To jest bądźmy Polakami nie tylko w chwili, w której trąby wzywaja do boju, ale przez całe życie, każdego dnia, w wykonaniu wszystkich obowiązków społecznych, w najpospolitszym czynie życia codziennego....

...Nie ma też odrodzenia ekonomicznego bez odrodzenia moralnego! Jak nasza nędza nam spowszedniała, jak zobojętnieliśmy na jej objawy, tak że nam się dziwnem wydaje, jeżeli ją kto za coś niezwykłego, anormalnego uważa — tak też spowszedniał nam upadek moralny, zobojętnieliśmy na te wszystkie objawy lekkomyślności i zepsucia, które nas zewsząd otaczają....

...Zostawmy rozrzutność, przepych, marnotrawstwo i wszystkie tempodobne oznaki wyższości towarzyskiej parweniuszom, dorobkiewiczom, „niepoprawnym", — którzy nie mogąc odznaczyć się dobrem wychowaniem i szlachetnością, muszą się imać tak niedorzecznych i błahych środków, ażeby okazać swą niby wyższość nad motłochem, do którego duszą i umysłem nie przestali należeć. Niech ci wszyscy, którzy pogardzają temi próżnemi oznakami, nie mającemi żadnej wewnętrznej wartości, gromadnie się ich wyrzekną. Niech szlachetna prostota stanie się cechą dobrego wycho-

[1]/. (Przypisek z 3 Maja 1941 r.). Autor wciąż powracał myślą do: „dwudziestu lat zmarnowanych" a to lat między pierwszym rozbiorem a Sejmem czteroletnim, oraz pierwszego dwudziestolecia autonomii Galicji. Dzisiaj: dokładnie perspektywa półtora wieku.

Nam nasuwają się ponadto uporczywe pytania : Czy także i dwudziestolecie 1919-1939 zostało w pełni wykorzystane? Czy tak liczne i znakomite osiągnięcia narodu i państwa polskiego w tem dwudziestoleciu zostały zespolone w zwartą całość? Czy na czoło narodu wysunięto ludzi najbardziej pozytywnych, ludzi tego typu jaki wytworzyły pokolenia walczące o niepodległość, a zarazem ludzi nowoczesnych — prawdziwych mężów stanu?

(Porówn. str. 3, 83, 157, 158, 249, 317.) A nadto pytanie najważniejsze : Czy — właśnie w chwili kiedy to czytamy — wykorzystujemy w pełni istniejące możliwości — jako naród — jako grupy społeczne — oraz każdy Polak lub Polka zosobna?

wania, a zniknie odrazu jedna z głównych przyczyn naszego upadku ekonomicznego i to bez najmniejszej ujmy dla ogłady i cywilizacyi.

...Z obu stron Atlantyku w Ameryce i Europie, na ruinach dawnych stanów uprzywiliowanych, rozpościera się w całym bezwstydzie swojego wrodzonego barbarzyństwa, motłoch bogaty, profanując i plugawiąc wszystko, czego się dotyka, uważając boskie swiatło nauki tylko jako środek dostarczający mu bogactwa do podłego użytku, a równie boskie natchnienie sztuki jako środek do dostarczenia wyrafinowanych rozkoszy, połechtania zużytych nerwów.[1]....

...Wszystkie tradycye zbytku i przepychu u nas są obce i cudzoziemskie. Przykładów dostarczało z początku rycerstwo niemieckie, później oświata włoska i polor francuzki. Znowu Niemcy za Sasów przynieśli do nas opilstwo i obżarstwo, tak jak teraz z Niemiec dostajemy nietylko pesymizm, antysemityzm i socyalizm, ale i bałwochwalstwo złotego cielca, operetkę i tingl-tangle, pospolitość uczucia i ograniczoność filisterską kołtunów....

...Od Skarbka rzucającego cesarzowi niemieckiemu swój pierścień złoty, od legionistów i wychodźców, — od jego zbroi żelaznej do sukmany Kościuszki i bluzy Lelewela, każdy prawdziwy Polak, pogardzał złotem i majątkiem....

...Dlatego też daremnem jest usiłowanie, ażeby spopularyzować u nas ruch ekonomiczny za pomocą ewanielii łakomstwa, dobrobytu i używania. Instynkt Słowianina i Polaka zawsze się ze wstrętem od tego obrazu odwróci. Dlatego też trzeba, żeby nasze społeczeństwo zrozumiało, że każda zależność ekonomiczna jest gorzką niewolą, że niezależny majątek nietylko potrzebnym jest do dobrobytu materyalnego, ale zarazem jest podstawą tej donioślejszej potrzeby ludzkiej t. j. niezależności i godności osobistej, że to złoto, tak pogardzane w naszej literaturze, nie zawsze tylko ozłaca kajdany, ale jest także symbolem pracy i wytężenia, że jest po prostu siłą ekonomiczną, broniącą własnej niepodległości, która wyzwoliwszy jednostki może także na przyszłość prowadzić do niepodległości kraju....

...Wyrobienie typu jest o wiele trudniejszem od jego rozpowszechnienia.

...Cały naród znajduje się teraz w tem samem stadyum przejscia umysłowego, w którem się nasi wieszczowie przed pół wiekiem znajdywali. Cały naród poznał, że zgnilizny i zepsucia nikt wskrzesić nie może, że wszystkie wysilenia polityczne są próżnem marnotrawstwem sił, dopóki nie nastąpiło odrodzenie moralne, że naszym najbliższym celem powinno być przeobrażenie społeczne i umysłowe narodu, a nie walka o niepodległość. — Nie-

[1]/. (Przypisek z r. 1941). Zarówno w Wielkiej Brytanji,jak i w Stanach Zjednoczonych już od paru dziesięcioleci zorientowano się w tem niebezpieczeństwie, i wzięły tam już górę ruchy reformatorskie. W Ameryce określono wkroczenie czynnika społecznego i państwowego w dziedziny pozostawiane dawniej gospodarczemu automatyzmowi, jako “New Deal” — Nowy Ład.

zależność polityczna jest tylko tym dojrzałym owocem, który sam spada z żywego drzewa rozwiniętych i rozkwitłych sił narodowych....

...Z dwóch antitez Kordyana: „Pomyśleć tak — i nie chcieć", a „pomyśleć tak — i nie módz" została tylko pierwsza....

...Wartoż żeby nasza rzekoma inteligencya marnowała swój czas na taroku, swoje środki na sute przyjęcia, a kaziła swe uczucia na operetkach i fingl-tanglach?...

...Wymiećmy śmieci. Skupmy się pod sztandarem oszczędności! „Niepoprawni" wprawdzie zawsze jeszcze nadają ton. Ich to jest dziełem przyjęcie europejskiej skali potrzeb ze strony narodu, który jeszcze nie umie po europejsku pracować i zarobić na nie. — Oni to całe społeczeństwo prowadzą drogą na Monaco, bo dla nich rozwój ekonomiczny to nie wykształcenie siły wytwórczej, to nie własne wytężenie i oszczędność, ale karyera, ale synekura, ale giełda, ale serwilizm ozłacany i udekorowany, ale wszelka droga, która im pozwala dogadzać swoim błahym fantazyom i słabostkom kosztem cudzej pracy i marnotrawić środki uzbierane przez innych....

...Pracowników jest dosyć, jest natchnienie i oryginalność umysłowa. Brak poparcia przez miliony, brak środków. Wiele z naszych czasopism, tak samo jak wiele z naszych wydawnictw tylko stoi ofiarnością osób prywatnych, a nie poparciem ogółu. Galicya jest za ubogą, ażeby równocześnie marnotrawić tyle pieniędzy na rzeczy błahe, i jeszcze mieć zasoby na cele szlachetniejsze. Na trzy tylko przedmioty, w których ograniczenie jest możliwem, wydaje się rocznie 75 milionów, a ta kwota powiększa się corocznie o kilka milionów. Tytoń blisko 9 mil. zł., trunki 30 mil. zł., towary bławatne 36 mil. zł. Razem: 75 mil. zł. Tymczasem po licznych wywiadywaniach się, nigdy nie mogłem dorachować się większego wydatku na literaturę w Galicyi jak 600.000 zł.[1]) Już nie mówiąc o tytoniu i o trunkach, jestem przekonany, że na same rękawiczki glansowane więcej się wydaje aniżeli na całą literaturę. Tarok pochłania wielokrotnie tyle czasu i pieniędzy....

...Bynajmniej nie pragnę z próżnego nalewać, czepiać się ludzi, którzy nie mają środków. Całą ambicyą moją byłoby zamienić cel części pieniędzy, które się już i tak wydają, zamienić cel z nieszlachetnego na szlachetny. Mowy nie ma o braku środków, tylko trzeba opamiętania się lepszych jednostek, ocknięcia się opinii publicznej. Mała część możliwych oszczędności obrócona na cele podobne pozwoli nam skorzystać ze skarbów umysłowych, nad których wytworzeniem ofiarna garstka od tak dawna pracuje....

Można unikać szaleństw, ale niech żaden Polak się z lekkiem sercem nie wyrzeknie tych sił duchowych, które zwykle dotąd

---

[1]) Cyfry w „złotych reńskich" równych mniejwięcej dwu frankom w złocie.

u nas tylko do szaleństw prowadziły, bo się pokaże, że może wykurował naturę polską z szaleństwa, ale ją równocześnie pozbawił głównej przyczyny działania, jedynej, która Polaka podnosi ponad poziom pospolitości i niedbalstwa.....

...Historya powszechna w większej części jest tylko historyą egoizmu spotęgowanego do rozmiarów bohaterskich, tak że olśniewający ogrom czynów dokonanych przygłusza wstręt do środków niemoralnych, użytych na ich dokonanie. Wielcy ludzie, Richelieu, Fryderyk Wielki, Napoleon, Bismark, dążą do celu i tryumfują nad wszelkiemi przeszkodami bezwzględnością charakteru.

...Ale każdy egoista u nas jest zarazem istotą małą, pogardy godną, niedołężną. Nigdyśmy nie mieli więcej znikczemniałych istot, jak za czasu podziałów Polski. Ale niema też lepszego dowodu na to, jak ci ludzie sami sobą pogardzali, jak w niskiej cenie, w której sprzedawali swoje sumienie. Mocarstwa zaborcze składają 40.000 dukatów na przekupienie całego senatu i Izby poselskiej. To przecież powinno być zamało na jednego sprytnego łotra, a cóż dopiero na skaptowanie całego szeregu dygnitarzy i magnatów....

...Psychologicznie ten fakt odbija się na polu ekonomicznem może jeszcze w większej mierze jak na polu politycznem....

...Nie ma pospolitszej i grubszej mylki jak ta, która przypuszcza, że rozwój sił ekonomicznych jest wyłącznie wypływem egoizmu, łakomstwa i chciwości. Jest to pogląd zaszczepiony w naszej literaturze przez bezmyślne powtarzanie starożytnych autorów i zastosowanie do świata nowożytnego maksym stoików greckich i rzymskich....

...Chciwość i łakomstwo mogą prowadzić do lichwy, do gry giełdowej, do stolika z kartami, do polowania za posagami, za synekurami do sprzedawania nazwiska na parawan brudnych interesów, ale przenigdy do rozwoju ekonomicznego....

...Rozwój ekonomiczny nigdzie na świecie jeszcze się nie pojawił bez współudziału przynajmniej rzetelności, uczciwości, pracowitości i umiejętności, bez użycia, lub przynajmniej nadużycia sił zdrowych i dodatnich....

...Każdy okres rozwoju ekonomicznego zawsze był zarazem okresem twórczości i energii.....

...Najszlachetniejsze pojęcie rozboju ekonomicznego jeszcze panuje u Anglików: „a free field, fair play and no favour, and devil take the hindmost". — Pole wolne i równe dla wszystkich bez faworu, a niechaj dyabli biorą tego, kto w wyścigu pozostanie ostatnim....

...Polak już z natury nie jest zwierzęciem drapieżnem. Wyzuwszy się z wrodzonych poczuć obywatelskich, wyzuwa się zarazem z wszystkiego co stanowi potęgę człowieka. Wiedza i odwaga, która gdzieindziej towarzyszy egoizmowi, u nas wyklu-

cza go, i w narodzie polskim zawsze się tylko pojawia w związku z podniosłością charakteru i z wyrobionem poczuciem obywatelskiem....

...Jeżeli była kiedy walka święta, to jest nią walka ekonomiczna o ziemię rodzinną, walka o godność osobistą, tak niezbicie wymagającą niezależności majątkowej....

...Rozwój więc powinien nastąpić równocześnie na trzech polach: na ekonomicznem, na społecznem i na wychowawczem....

...Z wszystkich krajów europejskich Galicya posiada stosunkowo do obszaru najliczniejszą ludność rolniczą, to jest odwrotnie, że nie ma kraju w Europie, w którymby rolnik tak mało ziemi posiadał jak w Galicyi. Niewiadomość tego faktu jest kardynalnym błędem naszego gospodarstwa krajowego. Skutkiem tego cały kraj tak zbiorowo, jak każdy Galicyanin z osobna, zawsze jeszcze prowadzi gospodarstwo ekstensywne, któregośmy się nauczyli w XVI i XVII wieku na niezmierzonych błoniach Ukrainy i które wtenczas było bardzo stosowne, ale które obecnie jest najważniejszą przyczyną naszej niemocy ekonomicznej....

...Każdy chłop, każdy szlachcic, zamiast najintensywniej uprawiać małą przestrzeń, zawsze jeszcze stara się zagarnąć jak największy szmat ziemi. Zadaniem jest zawsze zagospodarować jak największy obszar z jak najmniejszym nakładem, z najtańszem choćby i najlichszem gospodarstwem, prowadzącem stopniowo do coraz większego wysysania ziemi, do coraz większego pustoszenia lasów....

...A przecie obłęd gospodarki ekstenzywnej wszechwładnie panuje w kraju. W obec coraz to wyraźniej występujących symptomatów upadku, najlepsi i najszlachetniejsi nie umieją wskazać innej drogi ratunku, jak wszelkiego podziwu godną, ale babską, ale bezskuteczną oszczędność. Unikanie wydatków, nie spotęgowanie środków....

...Jedynem lekarstwem może być tylko gospodarka nakładowa, zastosowana jak najenergiczniej, jak najszybciej do wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego....

...Piszę te słowa w nadziei, że w pośród naszej młodzieży obywatelskiej, zbijającej bąki na bruku lwowskim, lub wiedeńskim, znajdą się tacy, u których na dnie serca gdzieś jeszcze tli iskra prawdziwego obywatelstwa i chlubnej ambicyi, i którzy może ockną się do przekonania, że młody Polak może i powinien w obecnej chwili inaczej wypełnić swe życie jak szulerką, wyścigami konnemi i baletniczkami. Niechaj udadzą się do krajów powyżej wskazanych i starają się poznać organizm społeczny i gospodarski i niech do kraju przynoszą zasób wiedzy i informacyi, tam zaczerpniętej....

...Przy odpowiedniem użyciu środków już tylokrotnie wypróbowanych, dochód całego gospodarstwa krajowego powinien

się wzmódz o jakie 300 milionów rocznie, dochód czysty z ziemi podnieść może dwukrotnie, podatki państwowe powinny się powiększyć z kwoty 48 milionów na może 100 milionów rocznie przy ogromnie zwiększonym dobrobycie całej ludności.....

...To nie spinki brylantowe i czaple pióra, to nie przyjęcia magnackie i entuzyazm słowny stanowią siłę Węgrów, ale te miliony świeżych dochodów, które wytworzyli we własnym kraju, fakt, że siła podatkowa Węgier się jeszcze prędzej wzmogła aniżeli siła podatkowa Przedlitawii....

...Precz z dekoracyami, precz ze złudzeniami, powróćmy do prawdy i do pracy nad nami samymi, a w zadziwiająco krótkim czasie stworzymy rzeczywistość o wiele jeszcze potężniejszą od teraźniejszych dekoracyi....

...W samem gospodarstwie mlecznem, w rozwinięciu mleczarni maszynowych leży możliwość podwojenia całej krajowej produkcyi rolniczej. Popyt na masło coraz się wzmaga, jest to towar najwyższy w cenie z całej produkcyi rolniczej i znoszący najdalszy transport. Podczas gdy wywóz bydła i pszenicy wyczerpuje ziemię przez ubytek fosforanów i innych pierwiastków mineralnych, eksport masła całkiem nie ma tej niedogodności....

...Nasze krowy sto razy tyle wpływu mogą wywrzeć na losy gospodarki krajowej, jak minister Dunajewski i cała Rada państwowa....

...Inną rzeczą jest założenie stacyi doświadczalnych w całym kraju. Chodzi przedewszystkiem o odkrycie tanich źródeł nawozów sztucznych. We własnym kraju posiadamy fosforyty nad Dniestrem, sole potażowe w Kałuszu,[1]) gips i wapno. Brak nam saletry i guana. W tem wszyskiem odgrywają pierwszorzędną rolę koszta transportowe. Wszystko od nich zależy. Uzupełnienie sieci kolejowej taniemi kolejami lokalnemi jest też naglącą potrzebą....

...Co do drenowania, melioracyi i osuszania bagien i t. d. nie zapuszczam się w szczegóły. Wypływa to z samego pojęcia gospodarstwa nakładowego....

...Dalszym wynikiem gospodarstwa nakładowego są parcelacye majątków, mające też zarazem wielką doniosłość społeczną, jako tworzące zasobną warstwę, albo mniejszych właścicieli albo dzierżawców....

...Ale najważniejszym i najdonioślejszym wynikiem rzeczywistego samorządu by było wyrobienie narodowego systemu wychowania. Jedynym sposobem dogonienia i prześcignienia innych narodów europejskich jest wytworzenie systemu wychowania skuteczniejszego od systemów obecnie w Europie przyjętych....

[1]) Sprawie uruchomienia kopalni w Kałuszu dla celów wytwarzania nawozów potasowych poświęcił autor od r. 1884 dużo pracy i usilności, nie udało się jednak przełamać oporu austryjackiej biurokracyi przeciw temu. (Przyp. Wydawcy.)

...Jak w polityce możemy budować tylko na podstawach Sejmu Czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i Kongresówki, tak w wychowaniu nie możemy stworzyć nic trwałego bez oparcia się o wzory Konarskiego, Komisyi Edukacyjnej, ks. Czartoryskiego i Czackiego. Dotychczas nie ma w Galicyi szkoły, która by się w przybliżeniu równać mogła z dawną szkołą Krzemieniecką. Tak samo powołuję się na sąd mojego dziadka, Antoniego Poplińskiego, znanego na polu pedagogiki w Wielkopolsce, który zawsze o wiele bardziej cenił system szkół przechowujących tradycye komisyi edukacyjnej, w których sam odebrał wychowanie, od osławionych szkół pruskich. Nasz narodowy system wychowania jest o wiele wyższym od szkół niemieckich i austryackich. W naszych szkołach było rzeczywiste wychowanie — wpływ na charakter chłopca i przygotowanie go do życia obywatelskiego....

...Obecny system niemiecki, taki jak zastosowany u nas, jest tylko prozaicznem nauczaniem. Nie wpływa na duszę, nie kształci charakteru. Niechaj kto się przypatrzy w niejednem z naszych kasyn urzędniczych ludziom, którzy pokończyli nietylko szkoły średnie, ale posiadają stopnie uniwersyteckie, niech kto podsłucha ich rozmowy, czyż przyjdzie do przekonania, że to są wykształceni ludzie, ludzie ze szlachetnemi zamiłowaniami i szczytną ambicyą? Jeżeli się wydarzają wyjątki, to z pewnością jest zasługą nie szkoły, ale domu rodzicielskiego i otoczenia patryotycznego....

...W Niemczech dopełnieniem etycznem uniwersytetów, w czasach chlubnych dla ducha niemieckiego, był „Tugendbund". Nawet najlepszy uniwersytet niemiecki bez pierwiastku idealnego zawartego w dawnych Tugendbundach nie stworzy wyższego człowieka jak to obecnie widać w Niemczech teraźniejszych....

...Z wszystkich czynników najobficiej jesteśmy zaopatrzeni w ludzi. Mamy mało roli, mało pieniędzy, ale ludzi poddostatkiem, tyle, że dotychczas nie wiemy co z nimi robić. System dobrego wychowania z ciężaru zamieni ten nadmiar w bogactwo. Daleko więcej powinniśmy wydać na kształcenie ludu jak którykolwiek okoliczny naród, za przykładem z natury ubogiej Szkocyi, która jedynie doskonałości swego systemu szkolnictwa ludowego zawdzięcza swą przewagę nad bogatą Anglią....

[1]/. (Przypisek z lutego 1941). Autor opierał znaczną część swego programu na przemyśleniach z czasu pobytu w Wielkiej Brytanji. Szczególnie w przykładzie tak z natury ubogiej Szkocji, widział wzory i zachętę do przełamania — po stuletniej niewoli — błędnego niegdyś koła „nędzy Galicji." Jest w tem zachęta — i wezwanie — by tych kilkadziesiąt tysięcy Polaków, przedstawicieli czynu narodowego, którzy znaleźli się teraz w Brytanji — głównie w Szkocji — postarało się osiągnąć pełną dojrzałość, pełną nowoczesność i pełne przygotowanie ku temu, by podołać ogromowi zadania przezwyciężenia nędzy całej Polski po obecnej niewoli — zadania pełnej odbudowy nowoczesnej wielkości ojczyzny.

IV.

O KONSTYTUCYI TRZECIEGO MAJA.

(Odczyt w stuletnią rocznicę.)

Mówiąc o Konstytucyi Trzeciego Maja nie będę przedstawiał faktów ogólnie znanych z historyi, ale raczej, z wielu spraw z tym wypadkiem dziejowym związanych, podniosę te, które jeszcze dziś zastosować się dadzą; na te objawy szczególny nacisk położę, których poznanie pozwoli nam dla doby obecnej i obecnych stosunków wysnuć pewne realne wskazania.

Pierwszą sprawą, żądającą rozwiązania, jest pytanie, jakie przyczyny sprawiły, że Konstytucya, która uratowała nas moralnie i na długie lata życiu narodowemu dała podstawę i drogę wytknęła, nie zdołała jednak osiągnąć tego celu, do którego bezpośrednio zmierzano — nie zdołała uratować niepodległości? Przyczyn ostatecznego niepowodzenia już w dalekiej przeszłości szukać należy. Zarodki rozkładu, które uniemożliwiły u schyłku XVIII wieku szybkie przeobrażenie społeczeństwa polskiego, spostrzegali już w wieku XVI, wśród największego rozkwitu złotych czasów, statyści polscy, ludzie obdarzeni niezwykłą przenikliwością wejrzenia w przyszłość. Przestrzega przed zgubą Piotr Skarga, Orzechowski, Łukasz Górnicki. Modrzewski pisze dzieło „O Naprawie Rzeczypospolitej". Wszyscy oni odczuwają brak silnych aspiracyi państwowych w narodzie polskim.

Zbyteczna wspaniałomyślność, a raczej brak zupełny poczucia politycznego u naszego króla Zygmunta I dozwolił, ażeby się utworzył zawiązek państwa pruskiego. Sam ten król, wbrew najistotniejszym interesom polskim, dopomógł, aby pruski organizm państwowy odciął Rzeczpospolitą od Bałtyku i uniemożliwił jej rozwój handlowy i ekonomiczny w ogóle. Dalej, za Żółkiewskiego i carów Szujskich była chwila sposobna do połączenia Polski i Rosyi pod berłem Władysława IV, opanowania przez Polaków barbarzyńskiego żywiołu sąsiedzkiego i wniesienia tam cywilizacyi europejskiej i polskich wolności. Ale znów brakiem poczucia politycznego króla Zygmunta III zmarnowaną została ta świetna okazya. Naród przestał dążyć, a stanąwszy w mierze, kiedy inni szli

naprzód, naprawdę cofać się i upadać począł. Ale jeszcze w czasach późniejszych, już w czasie zachwianej potęgi państwowej w XVII w. polskie husarskie i pancerne chorągwie wybawiają Wiedeń, ratują Europę przed zalewem Azyatów.

Na czem więc polegał wpływ, na czem polegała potęga tego państwa bez organizacyi państwowej w znaczeniu europejskiem, bez stałej armii, z bardzo niedostatecznem tylko wojskiem kwarcianem, z pustkami w skarbie. Polegała ona na tej czysto polskiej podstawie: na dobrej woli jednostki, na obywatelach, którzy dobrowolnie, z własnego poczucia obowiązku zaspakajali potrzeby publiczne. Więc na cnotach tych obywateli jakby na czterech filarach, któremi były męstwo, rozum, cnota i praca, opierał się gmach Rzeczypospolitej. W życiu publicznem ówczesnej Polski brała udział tylko szlachta — te więc cechy starożytnej szlachty polskiej: rozum, męstwo, cnota i praca dawały potęgę państwu polskiemu w XVI i początkach XVII wieku.

Ale wiek XVIII od wstąpienia na tron dynastyi Sasów jest okresem upadku wszystkich tych podstaw — u nas jedynych — już nie tylko potęgi, ale i istnienia niepodległego państwa. Samo hasło: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“, wykazuje całą czczość i pustkę moralną w duszach współczesnych. Dworacy królewscy i sam król dawali przykład rozpusty i sprzedajności, — gdzież wtedy w warstwach stanowiących i rządzących szukać było cnoty?

Drugie hasło „Polska nierządem stoi“, ujmujące w system naszą słabość i niedołęstwo, pokazuje upadek rozumu, a nawet najprostszego instynktu samozachowawczego. Zaprzeczenie, wyparcie się wszelkich dążności i aspiracyi odbiło się przedewszystkiem widocznie na literaturze ówczesnej. To też gdy w wieku XVI mieliśmy Kochanowskiego, który dotąd jest żyjącym poetą, to epoka saska nie wydała nic, coby warte było przetrwać. — Wtedy usunęliśmy się zupełnie od współzawodnictwa ze światową wiedzą i cywilizacyą.

Męstwo tej epoki ilustruje się takim obrazkiem, jak oblężenie króla Leszczyńskiego w Gdańsku, gdzie ze strony szlachty polskiej nie było żadnego czynu bohaterskiego. Zawstydzili nas wtedy męstwem niemieccy Gdańszczanie. Sam król Leszczyński, tak światły, że późniejszy dwór jego w Nancy był ogniskiem nowych prądów umysłowych, tak dobry, że we Francyi żyje dotąd wspomnienie „du bon roi Stanislas“, w chwilach wielkich i ciężkich krzyżem leżał i modlił się, a nie umiał powstać i natchnąć narodu męstwem. Jemu także nie było danem podnieść się do bohaterstwa. Mógł był wcześniejszy sprowadzić ratunek niż Konstytucya Trzeciego Maja — i sił mu zbrakło.

O pracy zaś za generacyi saskiej to już i mówić co niema.

Wśród tego upadku i poniżenia, wśród ciągłych przemarszów wojsk rosyjskich przez ziemie polskie, wybierania rekruta i furażu z prowincyi pogranicznych, — zaczyna się budzić sumienie w społeczeństwie. Stanisław Konarski jest pierwszym wyrazem tego budzącego się sumienia narodowego. Istotę jego ducha charakteryzuje najlepiej motto, które wypisał na początku dzieł swoich: „sapere aude“. To dosłownie tłómaczy się: „miej odwagę być mądrym“. Ale najlepiej oddaje myśl Konarskiego tłómaczenie Tadeusza Czackiego: „Miej odwagę poznać prawdę i powiedzieć prawdę“. Takie też znaczenie tego hasła najbardziej się w Polsce przyjęło. Otóż Stanisław Konarski pierwszy miał odwagę poznać prawdę i powiedzieć narodowi prawdę. Jego szlakiem i za jego przykładem poszli inni.

* * *

Trzeba sobie uprzytomnić, że Polska była krajem wolnym, rządzonym przez posłów wybieranych na sejmikach, że więc każdej chwili trzeba się było liczyć nie tylko ze sumieniem własnem, ale także z opinią tego tłumu wyborczego. Wtedy dopiero ocenimy postęp umysłowy, dokonany w tych pięćdziesięciu latach pomiędzy pierwszem kollegium Pijarów a Konstytucyą. Nie był to postęp kilku jednostek światłych, które mogły podróżować za granicę, które się mogły kształcić gdzieindziej — ale przetworzenie się przeciętnej opinii narodowej. Narodem wprawdzie wtenczas nie był cały naród, nie były wszystkie jego stany — narodem była tylko szlachta. Ale żadne porównanie szlachty polskiej z europejską nie da się przeprowadzić. To nie była tylko kasta wyłącznie uprzywilejowana, z nielicznych składająca się rodzin, dla których zarezerwowane były dochody i przywileje na obsadzanie wszystkich głównych urzędów — to był liczny lud, który sam znowu zawierał w sobie najrozmaisze pierwiastki. Składał się on ze szlachty wyższej, t. j. magnatów, średniej szlachty i z bardzo licznego gminu szlacheckiego.

Charakter ustroju Polski przedrozbiorowej objaśnia się liczbą powołanej do udziału w sprawach publicznych szlachty, która, jak statystycy obecni obliczają, wynosiła przeszło milion głów. Ten milion przy ogólnej ludności 14-tu do 15-tu milionów nie mógł przedstawiać wyłącznie uprzywilejowanej kasty, powołanej do najwyższych godności i zaszczytów — na to było ich za wiele.

Wszak milion ludności przedstawia mężczyzn powołanych do służby wojskowej, a zatem wyborców i wybieralnych przeszło 250.000. Jest to cyfra olbrzymia na ówczesne stosunki.

Porównywując tę cyfrę z cyfrą wyborców we Francyi jeszcze przed 50 laty, za panowania króla Ludwika Filipa, kiedy w narodzie trzydziestokilkomilionowym nie było więcej, niż 150.000 wyborców — widzimy, że prawo polityczne w Polsce starej (nie tej nowszej z XVIII w.) było udziałem daleko szerszych warstw, niż prawo polityczne w ucywilizowanej Francyi przed 50 laty. Co więcej, proszę dziś jeszcze zaglądnąć do list wyborczych miasta Wiednia. Na ludność 1,300.000 — przed miesiącem właśnie głosowało 60.000 t. j. 5 procent.[1]) Więc dziś w tej nowożytnej monarchii austryackiej (nie mówiąc o Galicyi, gdzie ilość wyborców jest większą) liczba ludzi majacych prawo polityczne, jest mniejszą aniżeli w Polsce szlacheckiej.

Znajdujemy również w ustroju Polski wszystkie stany. Bo czemże była ta szlachta czynszowa, zagrodowa, jak nie tem, czem w innych społeczeństwach był niezależny stan włościański, posiadający własną ziemię. Dlatego też w tej dawnej Polsce był pewien element ludowy, był pewien taki ferment postępu, który zawsze występuje tam, gdzie liczne warstwy są powołane do wykonywania praw politycznych. To stało się przyczyną sprawiającą, że później, po zrównaniu stanów, właśnie ta warstwa była tak ważnym czynnikiem w całej naszej historyi odrodzenia narodowego, dla której ten biedny lud szlachecki dostarczył tylu świetnych imion w życiu i literaturze. Ale niemniej w wieku XVIII zależność naszych sejmów i całego naszego ciała politycznego od tłumu niewykształconych wyborców szlacheckich była głównym powodem, dla którego nowe myśli tak powoli mogły się rozprzestrzeniać.

Nie znaczy to jednak, żeby tutaj naród polski okazał jakąś szczególną nieudolność do przejmowania się nowemi myślami — przeciwnie, kto zna życie polityczne wielkich narodów np. angielskiego, albo Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, ten podziwiać będzie, jak nadzwyczaj prędko utorowały sobie drogę w Polsce przekonania wręcz przeciwne zabobonom i przesądom ogólnym. Gdybyśmy pomiędzy naszymi teraźniejszymi historykami mieli więcej polityków praktycznych, więcej ludzi znających z własnego doświadczenia mechanizm polityczny wielkich narodów, to zamiast utyskiwać na powolny postęp opinii publicznej w Polsce, dziwiliby się, że tak prędko dokonano tak głębokiego przewrotu w tej opinii publicznej.

Weźmy np. Anglię. Jest, zdaje mi się, z milion patryotycznych Anglików, którzy wiedzą, że cała potęga Anglii może runąć, jeśli nie będzie zaprowadzona powszechna służba wojskowa, że obecnie Anglia do obrony własnej posiada niezupełnie wystarczającą liczbę wojska, tak jak Polska w XVIII w. Od pewnego czasu

[1]) Cyfry te odnoszą się do stanu przed zaprowadzeniem kuryi ogólnej (V-tej) z powszechnem prawem głosowania.

głosy te coraz częściej pojawiają się w literaturze. Sam znam wielu Anglików, którzy mają to przekonanie — ale jeszcze dotychczas żaden człowiek polityczny nie odważył się tego powiedzieć na zgromadzeniu wyborczem — rozniesionoby go natychmiast. Przekonanie, że stała armia sprzeciwia się wolności kraju, jest jednym z tych przesądów, które głęboko utkwiły w narodzie angielskim.

Wiemy, że niepodległość Polski rozbiła się na tym przesądzie. Ale jeśli go Polacy wyznawali, jeśli historycy utyskują nad tem i gromią go surowo, to pamiętać winni, że wielki i światły lud angielski dziś jeszcze jest pod panowaniem tego samego przesądu i że panowanie jego rozciąga się jeszcze na połowie kuli ziemskiej. Jeżeli skutki tego przekonania nie były tam tak smutne, jak w Polsce, to dlatego, że korzystne warunki położyły Anglię na morzu, że sąsiadów nie miała takich jak my, dybiących na naszą niepodległość.

To samo odnieśćby należało do wielu innych punktów, w których konieczną była reforma społeczeństwa polskiego. Zapatrywania polskiego ogółu szlacheckiego były nadzwyczaj podobne do wielu zapatrywań dziś jeszcze panujących w krajach wolnych. Weźmy n. p. „liberum veto" — to prawo, gdzie jeden człowiek miał moc wstrzymania woli jednomyślnej całego narodu. A jednak w innych krajach wolnych widzimy poniekąd objawy tego samego usposobienia. Wszak dzisiaj jeszcze w Anglii sąd przysięgłych musi być jednomyślny: jeden sędzia nawet może udaremnić wyrok większości. Podobnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki podczas wojny o niepodległość, kongres zwołany w celu obrony narodowej obradował i dyskutował na zgromadzeniach tajnych, toczyły się walki najrozmaitszych stronnictw i osobistości, uchwały przechodziły często tylko kilku głosami większości — ale ten sam kongres na zgromadzeniach publicznych, występując przed narodem aby mu dodać otuchy do walki, to wszystko, co na zgromadzeniach tajnych było uchwalone małą większością, podawał jako uchwałę jednomyślną, w przekonaniu, że jedynie jednomyślna uchwała jest odpowiednią i zastosowaną do ważności chwili.

Wszakże Sejm Czteroletni przy samym początku w r. 1788 zawiązał się w konfederacyę, to znaczy, że uchylił liberum veto, prawo jednostki wstrzymania w biegu uchwały całego sejmu, i zaprowadził prawo konfederacyi, według którego uchwalało się większością głosów. — A jednakowoż historya Sejmu Czteroletniego pokazuje, że niejednokrotnie, kwestye poruszane, dyskutowane namiętnie w mowach, wypowiadanych z jednej i z drugiej strony, a nawet usuwane chwilowo z porządku dziennego — wypływały później na wierzch w sposób najmniej spodziewany, jako uchwały jednomyślne. I jeżeli głębiej wniknąwszy w istotę, porównamy uchwały przeprowadzone większością, z temi, które przyjęto jednomyślnie, to okaże się, że *wszystkie najważniejsze uchwały były przeprowadzone jedno-*

myślnością. Wystąpił tu pierwiastek w narodzie, wyższy od wszelkiej dyskusyi, od wszelkiego rozumowania t. j. instynkt potrzeby chwili, to przedstawienie sobie, czego Ojczyzna wymaga do ostatecznego wyratowania.

Mickiewicz, który często o wiele głębiej rozumiał ducha narodowego polskiego od wielu historyków, w swoich prelekcyach o literaturze słowiańskiej jednomyślność tłómaczy przekonaniem, że naród w każdej ważnej chwili, jak n. p. elekcya króla, przystępował do stanowienia o sprawie z pewnem skupieniem ducha, z poczuciem odpowiedzialności za wynik uchwały, i w głębokiem przekonaniu, że jeżeli wytworzy w sobie należyte skupienie, wtenczas ta uchwała odbywa się za natchnieniem Ducha świętego, że jednomyślność jest właśnie cechą i rękojmią nieomylności, jedynie odpowiadającą potrzebie narodu.

Widzimy więc, że, zapatrując się na ówczesne stosunki z doświadczenia innych narodów wolnych, nietylko nie można potępić generacyi, która stworzyła Konstytucyę Trzeciego Maja, za jakąś powolność i wzdryganie się przed zreformowaniem — ale przeciwnie można przyjść do przeświadczenia, że historya żadnego innego wolnego narodu nie okazuje w tak krótkim czasie tak wielkiego przewrotu w opinii publicznej. Jakiego rodzaju to był przewrót, dowodzi fakt, że ta literatura, która od Stanisława Konarskiego wzięła sobie za motto: dochodzić do prawdy i opowiadać prawdę, przy każdej sposobności wypowiadała zdania wręcz przeciwne od ustalonej i ogólnej opinii narodowej, że zatem nie mogła być udziałem tej literatury ta znikoma popularność, która się opiera na schlebianiu przesądom pospólstwa. Tutaj przeciwnie, cała ta wielka nasza literatura reformy apelowała tylko do sumienia, do poświęcenia i do ofiarności warstw obywatelskich, mówiła im prawdy nieprzyjemne, prawdy, za które niedawno przedtem kamienowano ludzi, a jednakowoż ta literatura, płynąca wbrew przesądom, wbrew opiniom narodowym — w przeciągu 50 lat zdołała nawrócić ten naród do tych prawd nieprzyjemnych.

Ale możnaby powiedzieć, że przecież całe nasze ówczesne życie umysłowe było tylko odblaskiem myśli zagranicznych. I po części jest to prawdą. I Stanisław Konarski i późniejsza Komisya Edukacyjna, i wszyscy nasi wielcy pisarze, którzy przygotowali Konstytucyę Trzeciego Maja: Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki — oni wszyscy znali współczesny świat umysłowy europejski, oni posiłkowali się wszystkiemi jego ideami i zapatrywaniami, ale jakiekolwiek dokładniejsze studyum przekonywa, że oni korzystali z tych skarbów wiedzy ogólno-

europejskiej w sposób czysto narodowy, zupełnie oryginalny i dlatego też ta wielka rewolucya polityczna, która się u nas zakończyła Konstytucyą Trzeciego Maja, w każdym punkcie jest odmienną od tego, co się odbywało we Francyi, a co się zakończyło Wielką Rewolucyą.

Z Francyi wtenczas dwa prądy nowych wyobrażeń i nowych myśli wpłynęły do Europy. Jeden Voltaire'a, prąd filozofii t. zw. „oświecenia", niedowiarstwa, liczący się tylko z rozumem, a uginający się przed potęgą i przed siłą. Było to oświecenie rządów absolutnych i cała ta szkoła Voltaire'a na klęczkach leżała przed Fryderykiem Wielkim — uwielbiała Katarzynę II. Te prądy dostały się do nas, i zobaczymy, że dopóki tylko to oświecenie wolteryańskie przyjmowało się w Polsce, dopóty szło ono w równi z zepsuciem moralnem, z zatraceniem tych sprężyn patryotyzmu i ofiarności publicznej, która przedtem panowała w Rzeczypospolitej. Idące z zachodu oświecenie umysłowe, okupywało się zapomnieniem wszelkich obowiązków i praw sumienia. Wszakże ten łotr nad łotrami, Adam Łodzia Poniński, który głównie przeprowadził na Sejmie rozbiorowym 1772 roku uchwałę albo przyzwolenie Sejmu na pierwszy rozbiór Polski, on był także człowiekiem oświeconym w duchu Voltaire'a. Mamy więc prąd jeden, który oświeca umysły, ale psuje serca; czyż w nim mógł znaleźć się ratunek w groźnem położeniu narodu? Widzimy na całym szeregu ludzi, którzy się temu prądowi ze ślepem naśladownictwem oddali, jak doszli do zepsucia, do zatraty poczucia obowiązku, do zaniku męstwa.

Był drugi prąd, od innego wielkiego filozofa francuskiego pochodzący — od Rousseau'a. Prąd ten był bardziej uczuciowy; zamiast na wykształcenie, na wolnomyślność, on główną wagę kładł na cnotę obywatelską. Od Rousseau'a na cały kontynent europejski rozprzestrzenia się ten nowy prąd literatury, który uwzględnia uczucie i który później wpłynął tak silnie na nowy rozwój wyobrażeń i religijnych i narodowych w XIX w. — cała bowiem literatura religijna i narodowa XIX w. da się odnieść do tego, co Rousseau w połowie XVIII w. napisał. I dziwna rzecz: podczas kiedy wszyscy przedstawiciele kierunku wolteryańskiego naigrawali się z Polski — sam Voltaire nazwał podział Polski dziełem geniuszu — to cała szkoła francuska, wychodząca z natchnienia Rousseau'a, nadzwyczaj się interesowała Polską i tak do dziś pozostało. Do dziś są zwolennicy Voltaire'a, którzy wrogo są dla nas usposobieni, i przedstawiciele kierunku Rousseau'a, którzy z nami sympatyzują. Przyczyną tego zainteresowania się sprawami polskiemi u Rousseau'a była Konfederacya Barska.

W Konfederacyi Barskiej odżyło na nowo sumienie i godność narodowa. Wieloletnia przewaga Rosyi w Polsce, te ciągłe prze-

marsze wojska rosyjskiego przez terytorya Rzeczypospolitej, te sejmy, które się odbywały pod groźbą bagnetów rosyjskich — to nie raziło tych oświeconych, polerowanych ludzi, przynoszących swą polituręz dworu wersalskiego. Dworacy owi byli kontenci, że mieli podporę w bagnetach rosyjskich, ale to oburzało poczucie narodowe właśnie tej średniej, drobnej szlachty, która wtenczas, skonfederowawszy się w Barze, podjęła pierwszą walkę o niepodległość Polski. Wiemy, że ta walka spełzła na niczem, ograniczyła się tylko do części jednej warstwy, bo tylko część szlachty brała udział w Konfederacyi. Wiemy również, że niedoprowadzono do żadnej umiejętnej organizacyi wojska, nie wystawiono nawet jednego batalionu nowożytnego, ale na całym obszarze Rzeczypospolitej pokazały się pojedyncze przykłady ludzi bohaterskich, zabłysnęła znowu odwaga polska, i to wywarło wrażenie na umysł filozofa w Genewie. Powiedział sobie: „Naród, który mógł wydać tylu ludzi bohaterskich, walczących z przeważającemi siłami, chociaż mógł upaść w tej walce, jest narodem zasługującym na uwagę. Pod wpływem tej myśli powstała książka „Considérations sur le gouvernement en Pologne", w której daje rady Polakom, jakby poprawić stan Rzeczypospolitej.

I czy może książka ta, płynąca ze źródła tak sympatycznego, od człowieka, który podziwiał bohaterstwo konfederatów barskich, który starał się wszelkimi sposobami zachować odrębny typ narodowy polski, czy może ta książka była wskazówką, którą, przyjąwszy na ślepo, można było rzeczywiście wyratować Rzeczpospolitą. O bynajmniej! W tej książce znajduje się wiele rzeczy dobrych, mianowicie jest dla nas bardzo cenną ta część jego uwag, gdzie powiada: „Polacy, nie naśladujcie obczyzny, wykształćcie te zasoby charakteru i umysłu, które sami posiadacie, nie porzucajcie nawet stroju narodowego, w szkołach kształćcie wszystko na podstawie historyi kraju i historyi narodowej. Niech chłopiec, zanim ma lat 9, już zna wszystkie główne części Polski, niech, zanim ma lat 12, zna historyę każdego powiatu, zanim ma lat 15, niech wie o każdym czynie bohaterskim przodków, zanim ma lat 16, niech zna prawo krajowe, które mu pozwala być obywatelem tego kraju". To są złote słowa, które dziś jeszcze można powtórzyć. — Ale gdy Rousseau przystępuje do swoich rad politycznych, gdy wskazuje, w jaki sposób mamy ułożyć naszą konstytucyę, naszą siłę zbrojną, siłę skarbową — to okazuje zupełną nieumiejętność. Nietylko broni elekcyi, ale powiada: „Polacy pamiętajcie, jeżeli raz zaprowadzicie dynastyę dziedziczną, to wasza wolność się skończy". Wreszcie utwierdza Rousseau w swych radach właśnie jeden z tych najniebezpieczniejszych zabobonów szlacheckich: broni liberum veto, tylko chce je ograniczyć do wielkich okazyi i chce tego, ktoby korzystał z prawa podniesienia swego głosu przeciw woli narodu całego, zrobić odpowiedzialnym życiem i majątkiem

za swój postępek — mniej więcej tak, jak z orderem Maryi Teresy; otrzymuje się go tylko w wojnie, za wykonanie jakiegoś ruchu wojennego, który nie był nakazany: jeśli się uda to dostaniesz order, jeśli chybisz będziesz rozstrzelany. Tak i u Rousseau'a: korzystałeś z twego prawa, wstrzymałeś ruch całej Rzeczypospolitej — udało się dobrze, wtenczas zasługujesz na pomnik; nie udało się, odpowiadasz życiem i majątkiem. Ale obrona nawet w ten sposób tego fatalnego prawa narażała Rzeczpospolitą na zupełną dezorganizcyę. Również występował przeciwko wojsku stałemu. „Organizujcie" powiada „milicyę, starajcie się, aby nie było twierdzy w waszym kraju. Wasze wsie są zbudowane z drzewa; choć je nieprzyjaciel spali, za pół roku wszystko może być odbudowane i nikt wojny nie popamięta". Znów tutaj rada Rousseau'a szła na rękę i po myśli szlachty, i tak prawie w każdym istotnym punkcie, w którym należało poprawić rząd Rzeczypospolitej. Głos tego przyjaciela tem niebezpieczniejszym był dla nas, że był to przyjaciel szczery, a stał po stronie niebezpiecznej: po stronie tych, którzy nie chcieli dopuścić do reformy rządu publicznego w Polsce.

Widzimy więc, że Polacy z tych dwu wielkich prądów umysłowych nie mogli czerpać bez pracy samoistnej, bez zastanowienia się nad tem co biorą — nie mogli powodować się tylko wzorami i radami obcemi. I to stanowi w całych tych 50 latach, od pierwszego wystąpienia Konarskiego aż do Konstytucyi Trzeciego Maja, tę niesłychaną trudność przekonania opinii publicznej, co do kierunku potrzebnych reform.

Tutaj cofam się znowu do tego, co powiedziałem o uchwałach jednomyślnych: ile razy na Sejmie Czteroletnim przyszła jakaś sprawa wielkiej wagi, okazało się, że wszystkie światłe rady, w znacznej części na przykładach obcych oparte, nie wystarczały wobec sytuacyi, tylko trzeba było raz dostosować się do jednego wzoru, raz do drugiego. I tutaj *instynkt narodowy, instynkt samozachowawczy był nieomylniejszy od wszystkich skoncypowanych rozumowo planów reformy. Stąd tak wiele najważniejszych reform na tym Sejmie jest właśnie rezultatem uchwał jednomyślnych.*

Z tego względu trafia nas znowu inny zarzut. Ostatni historyk Sejmu Wielkiego, ks. Waleryan Kalinka, ile razy pisze o uchwałach jednomyślnych, wyraża się: „Otóż znowu Polacy zrobili coś w zapale, nie zdając sobie sprawy z tego, co chcieli zrobić: uchwalili a nie wykonali". I rzeczywiście pomiędzy uchwałami Sejmu Czteroletniego, a pomiędzy wykonaniem jest przepaść ogromna. Przyczyny tej niedostateczności skutków szuka zwykle literatura polska w braku patryotyzmu, w braku ofiarności, w nie-

dostatkach rządu. To jest nadzwyczaj niebezpieczna droga krytyki, bo gdyby to miało być prawdziwem, wypadałoby się zastanowić, czy od czasów Trzeciego Maja naród tak już postąpił w poczuciu obywatelskiem, że mógłby dziś podołać temu, czemu wtenczas nie podołał? Wiemy dobrze, że sytuacya narodu polskiego jest daleko trudniejszą i niebezpieczniejszą od położenia jakiegokolwiek narodu,-bo wymagamy większej miary i poczucia obywatelskiego i odwagi i ofiarności, niż jakikolwiek inny naród mógłby wymagać od swoich obywateli. Jeżeli tedy w czasie Konstytucyi Trzeciego Maja, ta miara nie była dosięgnięta, czy nie nasuwa się pytanie, że może my wymagamy takiej miary, która się nieda osiągnąć, która się wznosi ponad naturę przeciętną ludzką?

Otóż chcę tu rzecz oświetlić z jednej strony i dać kilka ilustracyi, jak się to, cośmy wtenczas wykonali, przedstawia z punktu widzenia ekonomicznego. Muszę naprowadzić kilka cyfr o budżecie, o pieniądzach, bo jest to koniecznością życia państwowego, że pomiędzy chęciami, zamiarami, uchwałami — a pomiędzy dokonaniem leży budżet, leżą pieniądze, leży umiejętne zużytkowanie tych pieniędzy.

Wiemy, że Sejm Czteroletni zaczął się wielką uchwałą, postanawiającą wystawić 100.000 wojska, że tego wojska nie wystawiono z braku pieniędzy. Tutaj znowu podnoszą się głosy naszych historyków, mówiące: brak ofiarności. Staszic nawet powiada: „Szlachcic krzywo przysiągł, aby nie dał podatku“. Ale pod tym względem należy oddać pewną sprawiedliwość owemu pokoleniu: Z obrad i uchwał Sejmu Czteroletniego wynika, że w swej polityce skarbowej zrzekał się on i rezygnował zupełnie ze wszelkich poborów, którymi w innych krajach obciążano całą ludność, że nie zrobił najmniejszej próby zaprowadzenia podatku solnego, który w ówczesnej Polsce, sądząc podług późniejszej Kongresówki, mógłby był wydać 30 milionów złp., tj. o wiele więcej, niż było potrzeba do zreorganizowania armii. Nie zrobił żadnej próby zaprowadzenia podatku od wódki, który już wtenczas był źródłem głównych dochodów w Rosyi. Nie zaprowadził podatku od tytoniu, albo w tak drobnej mierze, że tego nie warto nazwać dochodem, — a już wtenczas Francya i Austrya pobierały niezliczone miliony z tego źródła. Jeszcze dalej — nie zrobiono najmniejszej próby, ażeby w Polsce na cele publiczne posługiwać się banknotami, podczas kiedy panujący w innych krajach, np. Katarzyna II w ciągu swoich rządów wydała ich za 200 milionów rubli, to jest 1.000 milionów złp. — a u nas o mniej chodziło. Więc nie przedsięwziął Sejm całego szeregu środków finansowych, dających w innych krajach olbrzymie dochody, któreby przerzucały ciężar na cały lud, a które były potrzebne do wykonania wielkich planów reformy — ale chwycił się polityki nałożenia największego ciężaru na

wszystkich, którzy dotąd albo wcale nie byli opodatkowani albo bardzo mało.

Polska posiadała ogromne starostwa, znajdujące się w rękach ludzi, którzy za ich posiadanie do żadnych świadczeń nie byli obowiązani. Była to broń, za pomocą której możnowładztwo zyskiwało sobie głosy tłumów szlacheckich, frymarczono po prostu temi starostwami. Tak Repnin tylko kilka tysięcy dukatów rosyjskich zużył na przekupywanie posłów sejmowych, reszty dostarczyły mu dochody z rozdawnictwa starostw. Tak pieniędzmi polskiemi przekupywał Sejm polski. Przez cały przebieg Sejmu Czteroletniego widzimy ciągłe staranie, ażeby z tych starostw jak największy pożytek dla narodu wyciągnąć. Już przedtem w r. 1764 Czartoryski przeprowadził nowe oszacowanie starostw, tak, że zamiast kwarty, która od dawna była miarą dochodów, Sejm zaczął pobierać dwie kwarty, tj. połowę dochodów ze starostw — a przy końcu postanowił całą wartość starostw poświęcać na cele publiczne. W przeprowadzeniu tej reformy nie kierował się Sejm żadnem miłosierdziem: zgwałcono mnóstwo ambicyi i chciwości prywatnych i odzyskano przy końcu cały majątek dla sprawy publicznej.

Druga warstwa, która dotychczas mało była pociągana do świadczenia na rzecz sprawy publicznej tj. duchowieństwo, składające dotąd tylko *subsidium charitativum*, tj. datek z miłosierdzia, została poddana podatkowi 20% od całej rzeczywistej intraty.

Wreszcie, opodatkowując szlachtę, spodziewano się zrobić z tego podatku szlacheckiego na czystą intratę z ziemi oś dochodów krajowych, ale z jakim jeszcze ograniczeniem! Cały ciężar rozłożyć się starano w ten sposób, aby przeważna jego część spadła na najzamożniejszych, z góry wykluczając z rejestru całą szlachtę zagonową, nie posiadającą własnych poddanych i wykluczając wszystkich, u których zasiew był mniejszy niż 10 korcy. W ten sposób z góry ograniczono rozkład całego ciężaru na 10.000 rodzin najzamożniejszych — a uchwalili to właśnie przedstawiciele tych 10.000 rodzin. Czy tu można się dopatrzyć braku ofiarności? jeśli czego, to braku umiejętności finansowej, w przypuszczeniu, iż podatek na 10.000 rodzin nałożony, może zadowolić potrzeby czternastomilionowej ludności.

Te same dążności, które nakazywały Sejmowi dopuścić stan miejski do praw politycznych i dać początek szerokim reformom agrarnym stosunków, nakazały również unikać wszelkich podatków obciążających tych, którzy nie mieli czystej intraty ziemskiej. Tutaj może być brak umiejętności zrozumienia rzeczywistych praw finansowych, ale o braku ofiarności mówić nie można.

Odzywają się jednak zarzuty naszych historyków (na nieszczęście tak mało obznajmionych z rzeczywistymi warunkami fi-

nansowości'), że ten podatek szlachecki okazał się po oszacowaniu o wiele mniej wydatnym, niż się początkowo spodziewano. Z wszystkich majątków szlacheckich wypadło jako $^{1}/_{10}$ część dochodów tylko 6 milionów złp. Staszic w swoich pismach ocenił dochody szlachty na 120 milionów, coby dało podstawę do 12 milionów podatku. Wynik o połowę mniejszy dał powód Staszicowi do wypowiedzenia zdania: „Szlachcic krzywo przysięga, aby nie dał podatku".

Ale w tym względzie można się powołać na przykład wszystkich innych krajów. Zaprowadzając w Polsce nowy podatek ustanowiono komisarzy obywatelskich do ocenienia tego dochodu. 1800 komisarzy w przeciągu 3 miesięcy dokonało tego oszacowania i to nie kosztowało ani centa. W innych krajach, gdzie panowała biurokracya, trwało takie oszacowanie 10 lat. Ostatni kataster austryacki trwał 15 lat i kosztował 15 milionów złr. Otóż teraz można przytoczyć dostateczne dowody, że to ówczesne nasze obywatelskie oszacowanie bliższem było prawdy, niż wszystkie katastry prowadzone tak umiejętnie we wszystkich państwach europejskich. Dowody na to są następujące: Jak tylko podano do wiadomości Sejmu, że ofiara obywatelska, tj. podatek 10 procentowy, przyniósł tylko 6 milionów, odezwały się głosy: „To niemożliwe" i zacytowano wiele wypadków, że te lub owe dobra za nisko były oszacowane. Na to zarządzono natychmiast powtórny szacunek i wybrano w tym celu tak zwaną Deputacyę Koekwacyjną, która miała oszacować wartość majątków na podstawie rzeczywiście dokonanych sprzedaży. To zostało zaprowadzone, ale zapóźno, ażeby mogło wejść w wykonanie, bo zanim Deputacya ukończyła swoje roboty (które także ani centa nie kosztowały), nastała wojna po Konstytucyi; Moskale zajęli kraj, Konfederacya Targowicka uzyskała przewagę i nie można już było reformy tej przeprowadzić.

Rezultat oszacowania dóbr ziemskich, przeprowadzony przez tę nową Deputacyę Koekwacyjną, okazał, że zamiast 6 milionów należałoby płacić 10 milionow, że zatem pierwsze komisye w tym stosunku wrzekomo za nisko oszacowały. Ale zadziwiającym jest fakt, że oszacowanie tej drugiej komisyi obywatelskiej okazuje się wyższem od obecnie dokonanego oszacowania przez rząd austryacki w Galicyi, w tym kraju gdzie wszystko tak podskoczyło w cenie, gdzie wartość ziemska jest tyle razy większą, niż w owych czasach.

Przeciętna wartość dymu w dawnej Polsce — bo na dymy wtenczas liczono — wypadała na 2000 złp. Otóż komisya, którą rząd austryacki wysadził, zapłaciwszy milion złr. za przeprowadzenie samej pracy, po wszelkich możliwych obradowaniach, oszacowała czysty dochód w Galicyi na 6 milionów złr. to znaczy 24 milionów złp. Ponieważ, licząc w ten sam sposób jak liczono

w Polsce, jest tu dymów około 200.000, wypada z tego austryackiego obliczenia przeciętny szacunek dymu w Galicyi na 2.400 złp. a nasza Deputacya Koekwacyjna w ówczesnej Polsce, gdzie zboża były za bezcen, gdzie Polska była odcięta od targów, przyjmowała przeciętnie wartość 2800 złp.; nie licząc dóbr ukraińskich i wszystkich pogranicznych, które mają bardzo małą wartość, obliczyła na ogół 2.500—3.700 za dym. Ta komisya szacunkową, której historycy mają śmiałość zarzucać brak charakteru, wyżej oszacowała, niż jakakolwiek inna komisya szacunkowa w tym wieku. Jest to wielkim dowodem patryotyzmu i ofiarności, bo szacowali ci sami, którzy mieli płacić i niezliczone są wypadki, gdzie oszacowali wyżej niż się należało wedle zasadniczo przyjętych reguł.

Po zaprowadzeniu tej ofiary obywatelskiej, uchwalono, ażeby niektóre podatki, dotychczas uiszczone według dawnej skali, zwrócić opodatkowanym. Powstałe stąd znaczne sumy na rzecz opodatkowych pozostawiono niepodjęte w kasie Rzeczypospolitej. I tak w Wielkopolsce pozostało 700.000 złp. podatków, które Sejm nakazał zwrócić, a których obywatele z kasy nie pobrali, ofiarowując je na potrzeby Rzeczypospolitej. Otóż jeśli obywatelstwo postępowało w ten sposób, jeśli dobrowolnie podawano większe cyfry nad wartość dochodów, wyższe, niż obliczenia urzędowe, to braku ofiarności i patryotyzmu tamtej generacyi zarzucić nie można, ale można zrobić inny zarzut, braku umiejętności finansowej. Jest to zarzut ciężki, ale nie tak ciężki, jak ten pierwszy. Tamten powiada, że naród nasz nie mógł się zdobyć na cnotę obywatelską, ten zaś: że nieznał stosunków, nie miał umiejętności finansowej, ażeby zamiary swoje mógł przeprowadzić. Ten zarzut jest jednomyślny i to jest wada, z którejśmy się do dzisiaj nie wyleczyli.

Dlatego powiedziałem, że ta wspaniała literatura reformy Wielkiego Sejmu dla nas dziś jeszcze ma żywotne znaczenie. Tam jeszcze dziś widzieć możemy sposób, w jaki trzeba działać na naród polski, ażeby obudzić poczucie ofiarności publicznej. Ale wystrzegać się winniśmy również popełnianych wówczas błędów, płynących ze zbytecznej szlachetności ówczesnych poglądów, widocznej w chęci oparcia całego systemu finansowego państwa jedynie na podstawie opodatkowania 10.000 rodzin najzamożniejszych. Dzisiaj socyaliści chcą coś podobnego zrobić i to się im policza za zbrodnię, ale jest tu ta różnica, że socyaliści chcą, żeby nie oni, ale inni płacili, a w ówczesnej Polsce ci sami to prawo ustanowili, którzy mieli płacić.

Ale jak na podstawie znajomości ówczesnych stosunków można wykazać, że Polska upadła nie z braku patryotyzmu, nie

z braku ofiarności, tylko z braku umiejętności — tak ten brak ciągnie się aż do dzisiejszych czasów i można powiedzieć, że w niektórych chwilach dziejów porozbiorowych umiejętność i to w dwu względach: w wojskowym i skarbowym, już stała wyżej, aniżeli w obecnej generacyi. Mam na myśli obraz statystyczny Królestwa Polskiego z r. 1827. Królestwo jest dziełem ludzi albo tych samych, którzy już należeli do posłów przeprowadzających Konstytucyę Trzeciego Maja, albo ich synów. W administracyi Królestwa już są dowody takiej umiejętności skarbowej, jakiej może od tego czasu nie posiadaliśmy. Dziś jeszcze, gdyby marszałek albo namiestnik w Galicyi — w 60 lat po tym wykazie chciał przedstawić Sejmowi stan kraju, to by go nie mógł przedstawić tak dokładnie, tak jasno, jak nasz rząd polski w r. 1827. Wszystkie te cyfry, te budżety Kongresówki są nadzwyczajnie interesujące tem, że pokazują. co byśmy mogli byli zrobić wtenczas, w r. 1791, gdyby nasi politycy mieli tyle umiejętności finansowej, ile mieli mężowie stanu Królestwa. To małe Królestwo n. p., z samej soli pobierało wtenczas czystego dochodu 12 miljonów złp. to znaczy, że z tego źródła w Polsce po pierwszym rozbiorze można było wybrać na cele publiczne 30 milionów złp., a suma ta, pochodząca z ogólnego podatku, byłaby zupełnie wystarczającą na reorganizacyę całej siły zbrojnej.

Również porównanie stosunków wojskowych wychodzi na korzyść Królestwa. W roku 1788 uchwalono armię stutysięczną, w r. 1791 nie było jednak więcej jak 65.000 wojska, w rok po Konstytucyi powiększono tę armię, i to głównie w rekrutach niewyćwiczonych, do cyfry 70.000 a nawet nominalnie bliskiej stu tysięcy. Jednakowoż w rzeczywistości w ostatniej wojnie Polski przedrozbiorowej armia ta była nadzwyczajnie małą i, z wyjątkiem jednej bitwy pod Dubienką, nie stawiła zupełnie wydatniejszego oporu. Regularna armia Królestwa Kongresowego wynosiła tylko 30.000, a wiemy, że w powstaniu r. 1831 była możliwość zwycięstwa ostatecznego, chociaż siły rosyjskie były podówczas nierównie większe. Mieliśmy w tych ciężkich czasach równie wytrawnych finansistów jak wojskowych.

Że za czasów Konstytucyi nie mieliśmy tych umiejętności, to tłómaczy się w nadzwyczajnie łatwy sposób: Ofiara może być rezultatem jednorazowego poświęcenia się, ktoś może oddać majątek, nawet życie ale z nierównie większemi trudnościami, nawet w najdrobniejszych rzeczach, połączone jest przeobrażenie tam, gdzie chodzi o umiejętność. Umiejętność jest rezultatem długich nauk, doświadczenia, rezultatem poniekąd odziedziczonego przysposobienia, które się skupia w warstwach narodu zawodowo wykształconych. Jak nie dość entuzyazmo-

wać się dla muzyki i usłyszawszy kogoś grającego na skrzypcach powiedzieć: „ja będę skrzypkiem“, tak nie dość jest uchwalić, że będziemy mieli wojsko, aby mieć to wojsko.

Kościuszko, Legiony włoskie, Napoleon wreszcie, pokazali, że w Polakach jest niezrównany materyał na żołnierzy, a jednak w r. 1792 nasza armia prawie bez strzału cofnęła się i wydała całą Polskę na łup nieprzyjacielowi. Było to wynikiem tego faktu, że nie mieliśmy tych zawodowych żołnierzy. Z Konfederacyi Barskiej prawie nikt nie został; kilku sławniejszych poszło za Pułaskim do Ameryki, inni, jak Beniowski, po całym tułali się świecie. Z epoki barskiej nie pozostał w r. 1792 ani jeden praktyczny żołnierz. Była Szkoła Kadetów w Warszawie, ale ta za krótko istniała, dopiero zaczęła wydawać chorążych i oficerów; przecież oprócz Kościuszki nie mieliśmy ani jednego jenerała, któryby był prochu zawąchał. Więc organizacye wewnętrzne nie tworzą się odrazu, lecz są utworem dłuższego czasu.

Dzieje usiłowań reformy w czasach Konstytucyi okazują w całem świetle ofiarność polityczną — jednak nie popartą przez odpowiednią umiejętność. Jest to błąd, cecha niedojrzałości, młodości społeczeństwa, tej młodości, którą już Rousseau w swoich listach zaznaczył, a która była przyczyną, że się zaczął zajmować tem społeczeństwem, u którego uczucia są tak żywe, tak świeże, tak prędko w czyn się przeoblekające. — Ale pamiętajmy, że obok tej ofiarności patryotycznej winniśmy dbać o umiejętność; że jednak, jak w czasach Konstytucyi i dziś nie znajdziemy prądów europejskich, któreby dawały nam gotową receptę dla odrodzenia narodu polskiego. Ale jak wtenczas kiedy naród powolną pracą, po omacku prawie, musiał szukać właściwej drogi — tak i dziś własnym wysiłkiem, nie ograniczając się na zdobyczach wiedzy europejskiej ale z głębi własnego czerpiąc narodu, stańmy umiejętnością wyżej od pokolenia Trzeciego Maja — bo już trzecia generacya przeminęła i powinniśmy postąpić. A pod względem ofiarności starajmy się dojść do tej wyżyny, na której w dniu Trzeciego Maja stanęły wszystkie stany, przysięgające na Konstytucyę.

* * *

Jeżeli starałem się bronić dobrej sławy naszych przodków, to nie dla tego, żeby mnie unosiła próżność narodowa, jakobym nie był pamiętny tych słów Stanisława Konarskiego, od których zacząłem mój odczyt: że każdy prawy obywatel powinien szukać prawdy, chociażby ona była gorzka i nieprzyjemna — ale starałem się w tym krótkim rysie podać przebieg czasów minionych, które zapowiadały lepszą przyszłość, a jednak nie mogły doprowadzić do niepodległości. Stara-

łem się też udowodnić, że przyczyny niepowodzeń nie były tego rodzaju, aby z nich nie było wyleczenia. Przeciwnie, pochodziły one z braku ogromnych, do dopięcia wielkich zadań niezbędnych zasobów wiedzy i umiejętności, które jednak ze skarbnicy światowej wiedzy czerpiąc trudem lat i pokoleń wielu zdobywać i gromadzić możemy — a nad którymi zapanować muszą ci, co w wykonaniu zbawiennych myśli Konstytucyi Trzecięgo Maja doprowadzić chcą naród do zwycięstwa.

V.

O LICEUM KRZEMIENIECKIEM.

(Odczyt wygłoszony we Lwowie dnia 20 marca r. 1891.).

Jako przedmiot odczytu dzisiejszego wybrałem sprawę, która może jest najbardziej na porządku dziennym, i od której w wysokim stopniu pomyślne rozwinięcie obecnego stanu Galicyi zależy, t. j. sprawę wychowania publicznego. Chciałbym mianowicie uzasadnić i wytłómaczyć, że należałoby powrócić pod wieloma względami do naszych dawnych tradycyi wychowania publicznego, że należałoby porzucić obce systemy pedagogiczne, obce wzory, a budować dalej tam, gdzieśmy przestali, gdy Polska miała jeszcze pewną samodzielność i pewną autonomię. Mianowicie chciałbym, ażebyśmy powrócili do tych tradycyi, które były kierowniczemi przy założeniu Liceum Krzemienieckiego.

Liceum Krzemienieckie, stanowiące niejako punkt zwrotny, do którego należałoby na nowo nawiązać, powstałe mniej więcej przed 90 laty. Około założenia tej szkoły zaczął się krzątać Czacki w latach 1803—1805. Lata poprzedzające jej założenie były to lata najbardziej puste, najbardziej smutne historyi polskiej, t. j. czas od upadku powstania Kościuszki (1794) do tych nowych początków życia narodowego, które się zaczęły pokazywać po r. 1803. W żadnym z późniejszych czasów nie było tak głucho, tak ciemno na całym obszarze ziem polskich. — Warszawa była wtenczas pod rządem pruskim, Kraków i Lwów pod rządem austryackim, Wilno pod rządem rosyjskim, i jakkolwiek te rządy różniły się pod wielu względami, to pod jednym wszystkie były równe — wszystkie tłumiły każdy objaw życia narodowego. Później przecież zawsze, to jedna to druga część kraju mogła oddychać trochę swobodniej, mogła znów wprowadzić samorząd na skalę mniejszą lub większą — ale w tym okresie, na całym obszarze ziem polskich nie było jednego kawałka, gdzieby się jakakolwiek myśl samodzielna mogła przechować. Idea narodowa uszła wówczas z Polski i znalazła przytułek w legionach, walczących na ziemi włoskiej. Tutaj, jak częstokroć w naszych dziejach, nie myśl stała się zarodkiem czynu, ale czyn wyprzedził myśl. Bohaterskie usiłowania ku odzyskaniu

Ojczyzny zaczęły się nie w literaturze, nie w wielkim pomyśle ale w walce bohaterskiej. Późniejsza literatura jest wytworem pozostałym po całej generacyi usiłowań bohaterskich.

W Polsce przez ten czas było smutno i głucho — ale tylko dla patryoty dręczonego pytaniem, gdzie się podział wielki naród, który jeszcze kilka lat przedtem dawał przykład całej Europie w urządzeniu rządu konstytucyjnego i w objęciu wychowania na rzecz państwa? Sądząc podług powierzchni życia publicznego, tego smutku widać nie było, przeciwnie — w całej naszej historyi porozbiorowej niema może dziesięciolecia, w któremby życie towarzyskie toczyło się tak hucznie, tak wesoło, jak wówczas; jak gdyby chciano przygłuszyć wszelki jęk zgryzoty nad upadkiem Ojczyzny. A jednak, pod tą pozorną lekkomyślnością, pod tą wrzawą hałaśliwą zabaw i uciech, którym się cała publiczność oddawała we wszystkich trzech zaborach — były jednakowoż serca mężniejsze, odważniejsze, które uchroniły myśl narodową i w chwili nadarzającej się sposobności zaczęły na nowo pracę nad odrodzeniem Ojczyzny.

Początek dały usiłowania prywatne. Wiadomo, jaką rolę odgrywał dom Ks. Czartoryskich w Puławach. Równocześnie Ossoliński zaczął gromadzić znaczne zbiory i bibliotekę, znajdującą się obecnie we Lwowie. W Warszawie w r. 1800 powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, za którego staraniem i zachętą Bogumił Linde wziął się do olbrzymiego dzieła ułożenia słownika języka polskiego, którym ówcześnie wyprzedził podobne prace u wielu innych narodów. W zaborze rosyjskim już od cara Pawła stosunki się zmieniły. Wielu z patryotów opuściło więzienia, pooddawano majątki skonfiskowane i odrazu na całym obszarze Polski zastęp ludzi wziął się na nowo do pracy. — Pomiędzy tymi ludźmi najbardziej nas interesują ci, którzy pozostają w bezpośrednim stosunku do przedmiotu dzisiejszego odczytu, t. j. Tadeusz Czacki, Jan Śniadecki i Hugo Kołłątaj, ci bowiem, a w szczególności Czacki i Kołłątaj najbardziej się przyczynili do założenia Liceum Krzemienieckiego.

Kołłątaj od r. 1795—1802 był w więzieniach austryackich, naprzód w Josefstadt, a później w Ołomuńcu. Jeśli kto, to on, który brał tak wielki udział w reformie starodawnej Konstytucyi narodu polskiego, który był jednym z twórców Trzeciego Maja, który razem z Kościuszką starał się powstaniem przywrócić na nowo niepodległość narodową, — jeśli kto, to on powinien był być złamany losem. Pisze też sam w swoich listach, że wypadki, przez które przeszedł, odebrały mu wszelkie czucie, dla tego co się dzieje. Skoro Śniadecki, zawiedziony upadkiem Akademii Krakowskiej, opuszcza stanowisko przy tym uniwersytecie i skarży się, że dwudziestoletni owoc jego pracy jest zniszczony, to Kołłątaj

w równym duchu mu odpisuje: „Takie jest więc przeznaczenie moje, aby wszystko, około czego pracowałem, znalazło się w ruinach i gruzach jeszcze za mego życia" — i dodaje: „Szczęśliwy, kto mógł w ciągu życia swego zdobyć się na jakie dobre ustanowienie, ale nierównie szczęśliwszy ten, komu okoliczności pozwoliły poprawić swoje własne błędy, które dostrzeże za pomocą długiego doświadczenia. Ta szczęśliwość nie należy do historyi mojego życia". To przeświadczenie o niedoskonałości dzieła własnego jest bardzo charakterystycznem, bo pokazuje, jak głębokim był ten mąż stanu i jak dalekim od tej drobnej próżności, która się chlubi i chwali z dzieła raz dokonanego i widzi w niem mniemaną jakąś doskonałość. Bolą go przedewszystkiem usterki dostrzeżone we własnem dziele i dręczy przeświadczenie, że pewne urządzenia, które on sam wprowadził jako wizytator do Akademii Krakowskiej, przyczyniły się później do jej upadku.

Ale ta sposobność poprawienia własnych błędów, powtórzenia dzieła swego po dwudziestoletniem doświadczeniu przyszła, nastręczyła się Kołłątajowi przez współdziałanie z Czackim, a owocem tej poprawionej czynności była organizacya Liceum Krzemienieckiego. Nie tutaj mówić o Kołłątaju, jako o mężu stanu — ale ponieważ on jest niejako duchowym twórcą i organizatorem szkoły Krzemienieckiej, należy w kilku szczegółach uzasadnić wielką doniosłość poprzedniej pracy jego, jako pedagoga.

Nie mówię już o całem dziele Komisyi Edukacyjnej, w którem on uczestniczył — wiemy wszyscy, że ta Komisya wyprzedziła ustawy edukacyjne wszystkich innych narodów europejskich. Tak n. p. myśl, ażeby ująć całe wykształcenie dla wszystkich warstw narodu w jeden system i postawić akademię czyli uniwersytet jako ciało naczelne i nadzorcze dla całego systemu wychowawczego — została wykonaną już w uchwałach naszej Komisyi Edukacyjnej, podczas gdy we Francyi dopiero w 30 lat później Napoleon I, organizując na nowo edukacyę francuską, nadał uniwersytetowi paryskiemu tę samą rolę, którą w zarysach Komisyi Edukacyjnej już posiadała Szkoła Główna w Polsce. Tak samo w projektach Komisyi Edukacyjnej widzimy przemianę dawnego systemu uczenia, polegającą na tem, że zamiast nauczycieli klasowych, uczących wszystkich przedmiotów i przechodzących ze swymi uczniami z klasy do klasy, zaprowadzono system nauczycieli fachowych, odrębnych dla każdego przedmiotu. Urozmaicono również treść nauki najrozmaitszymi przedmiotami, czy to historycznymi lub moralnymi, czy to przyrodniczymi. W tych kierunkach znowu wyprzedziła Komisya Edukacyjna o lat 30 Prusy, bo w Prusiech podobny system został zaprowadzony dopiero w 1810. Austryę zaś o lat około 70, bo dopiero od r. 1849 w nowym patencie, który wytworzył organizacyę obecnych gimnazyów austryackich, przy-

jęto ostatecznie ten sam system. Wynika stąd, że nasza Komisya Edukacyjna w sposobie nauczania stała poniekąd na czele ruchu edukacyjnego w Europie — tak jak Polska była pierwszym krajem, w którym naród oświadczył, że wychowanie każdego dziecka jest obowiązkiem rządu, obowiązkiem społeczeństwa — pierwszym krajem, który wytworzył narodowy system wykształcenia.

Jednakowoż, tej wyższości dzieła Komisyi Edukacyjnej nie chcę przedstawiać jako zasługę specyalną Kołłątaja; on uczestniczył tylko w tem dziele, i wiele pomysłów nader ważnych i zasadniczych wyszło nie od niego, ale od Chreptowicza, od Ignacego Potockiego i od innych członków tej Komisyi. Ale w późniejszych jego listach, i to głównie w korespondencyi z Czackim i Śniadeckim, można dostrzedz cały szereg pomysłów pedagogicznych, w których Kołłątaj wyprzedził swój czas, i w których albo zaznaczył drogę, na którą inne narody później wstąpiły, albo nawet, wypowiedział jakiś pomysł dotychczas wogóle w wychowaniu nieurzeczywistniony. Takich jego zasług, jako pedagoga, takich pomysłów, które cechują go jako umysł twórczy na tem polu wychowawczem, znajdujemy cały szereg w jego korespondencyi. Tak w uwagach o organizacyi uniwersytetu wileńskiego powiada, że oprócz kursów przeznaczonych dla studentów, życzyłby sobie, ażeby profesor mechaniki praktycznej co niedzieli i co święta urządzał praktyczne p r e l e k c y e d l a r z e m i e ś l n i k ó w i to na podstawie nie teoryi, tylko na podstawie modelów i doświadczeń i wytłómaczenia tak przystępnego, żeby ludzie, nieobznajomieni głębiej z naukami, mogli je natychmast pochwycić i znaleść zastosowanie zasady teoretycznej do przedmiotu własnego rękodzieła. Widzimy więc u niego bardzo systematycznie i dobrze wyrażoną potrzebę tej nauki przemysłowej dla rzemieślników, nad której urzeczywistnieniem my teraz dopiero, 90 lat później, pracujemy.

Dalej, przywiązuje Kołłątaj nadzwyczajną wagę do katedry gospodarstwa wiejskiego. To, samo przez się, nie byłoby może jeszcze myślą bardzo głęboką, bo ostatecznie w kraju rolniczym któż zaprzeczy, że gospodarstwo wiejskie posiada wielką ważność i wielką doniosłość — ale sposób, w którym on ją przeprowadza znowu okazuje głębokiego znawcę stosunków i pedagoga. Naprzód zwraca uwagę, że przedmiot „gospodarstwo wiejskie" należy do tych, które nasza Komisya Edukacyjna pierwsza w Europie uznała za istotną część składową powszechnego wykształcenia, za przedmiot, który powinien być wykładany przy wszystkich szkołach wyższych. Dalej, podnosi niedostateczność samych tylko wykładów w nauczaniu tego przedmiotu i wykazuje konieczność ogrodu botanicznego, cieplarni, usiłowań aklimatyzacyi roślin z wszystkich części świata i nieodzowną potrzebę pól, łąk i pastwisk do doświadczeń eksperymentalnych. Mamy więc tutaj pojawiającą się

myśl tych stacyi doświadczalnych, która także dopiero obecnie urzeczywistnia się częściowo. Kołłątaj jeszcze posuwa się dalej w swych żądaniach: „Ale to wszystko nie wystarcza", pisze, „może być profesor, mogą być stacye doświadczalne — w związku z tą katedrą, z tą stacyą doświadczalną musi jeszcze być towarzystwo rolnicze, któreby starało się rozpowszechniać wyniki naukowe, otrzymane w tych stacyach doświadczalnych, i któreby swemi własnemi doświadczeniami przychodziło w pomoc nauczycielowi tego przedmiotu". To wszystko jest pisane przed 90 laty! a dotąd w małej jeszcze mierze wprowadzone w Galicyi, choć urzeczywistnione w innych krajach, ale i tam o wiele później od czasu, w którym Kołłątaj o tem pisał.

Dalej, również w zarysie nowej organizacyi dla uniwersytetu wileńskiego, widzimy jak nadzwyczajną wagę on przykładał do gramatyki powszechnej, jak studyum języków uważał nie jako coś oderwanego — zmierzającego wyłącznie do zrozumienia poszczególnych literatur, ale jak pojął tę myśl zasadniczą, że prawdopodobnie języki są sobie pokrewne i wszystkie wyrosły z tego samego pnia. Powołuje się na podobieństwo języków słowiańskich i języków romańskich. Jego gramatyka i etymologia powszechna oparta jest na przypuszczeniu pokrewieństwa języków i na tym dalszym pewniku, że ukryty duch języka da się najlepiej studyować przez gramatykę porównawczą i etymologię. To także jest pisane, zdaje mi się, kilkanaście lat przed owem dziełem Wilhelma Humboldta o językach baskijskich, które dało początek etymologii porównawczej. I taką wagę przykładał do tego swego pomysłu gramatyki porównawczej, że nie tylko w szkołach uniwersyteckich, ale w gimnazyach już chciał dodać gramatykę porównawczą języków słowiańskich, potem porównanie z językiem greckim i łacińskim, ażeby już uczni w szkole średniej zainteresować do jakiegoś głębszego poglądu na ducha języków.

Znajduję następnie w jednym z listów jego uwagę, że należałoby odzyskać w Rzymie „dom nacyonalny polski z całemi swojemi dochodami", i należałoby w tym domu urządzić kolonię naukową polską, w celu zgłębienia wykształcenia klasycznego i w celu kształcenia się w naukach wyzwolonych. To znowu myśl, którą później uwzględniono we Francyi. Wszak jednym z głównych czynników wykształcenia Francyi jest szkoła w Rzymie i szkoła w Atenach, które przysporzyły jej wielu pisarzy i badaczy. To znowu jedna myśl, którą Kołłątaj wyprzedził swój czas.

Dalej, proponuje on przy uniwersytecie wileńskim założenie specyalnej szkoły dla nauki języków oryentalnych i dla przysposabiania, że tak powiem,

pionierów cywilizacyi w odległych posiadłościach Rosyi azyatyckiej. Tutaj znowu pojął on ten prąd cywilizacyi, która z zachodu pcha się na wschód starożytny i zrozumiał, że Polacy, jako naród od dawna ucywilizowany, mieliby wyższość nad Rosyanami i że wykształceni odpowiednio mogliby stać się na dalekim Wschodzie pionierami cywilizacyi. Myśl ta później została również urzeczywistniona w Europie przez cały szereg szkół oryentalnych.

Jeszcze jeden pomysł pedagogiczny znajdujemy w liście do Czackiego, gdzie jest mowa o szkołach ludowych i o założeniu w Krzemieńcu, obok liceum, konwiktu dla wykształcenia nauczycieli ludowych. Nadzwyczajną wagę przykłada tam Kołłątaj do nauki muzyki i zapowiada Czackiemu, że skorzysta z najbliższej sposobności zetknięcia się z nim, ażeby wytłómaczyć, dlaczego uważa muzykę za tak nadzwyczajnie ważny czynnik w wykształceniu ludowem. W kilku tylko zdaniach, krótkich, ale bardzo głębokich, wykazuje do jakiego stopnia muzyka w szkołach ludowych wpływa na umoralnienie dzieci, na nadanie ich upodobaniom innego kierunku i tutaj znowu jego myśl dotychczas nie jest w dostatecznej mierze urzeczywistniona.

Wskazuje też Kołłątaj na niezmierną ważność nauki ze źródeł pierwotnej i twórczej wiedzy i naznacza jako pierwszorzędny obowiązek dla profesora, aby obznajamiał uczniów z najcenniejszą literaturą europejską każdego przedmiotu.

Do tych wszystkich pomysłów organizacyjnych dodam jeszcze nadzwyczajną wagę, którą on przykładał do wykształcenia kobiet. Tak opracowując razem z Czackim plan seminaryum dla guwernantek, które miało być założone obok Liceum Krzemienieckiego, spostrzega, że to jest pierwsze usiłowanie tego rodzaju, w którem rząd i naród bierze na siebie organizacyę wychowania kobiecego. Tutaj więc także, zarówno Kołłątaj jak i ludzie z nim pracujący wyprzedzili swój wiek i swój czas.

Chodziło mi bardzo o to, ażeby przedstawić nietylko Kołłątaja polityka, co do działalności którego dawniej była jednomyślność, a dopiero w ostatnich czasach znalazły się głosy, które inaczej chciały ją ocenić — ale chciałem pokazać jakiego rodzaju to był człowiek, z jaką nadzwyczajną gruntownością oddawał się każdej pracy, którą podejmował, jak nawet na polu pedagogicznem, które jest mniejszym zakresem jego działalności, umysł jego okazał swoją świetność, twórczość i oryginalność całym szeregiem pomysłów, którymi wyprzedził swój wiek i z których nie wszystkie dotąd jeszcze urzeczywistnionymi zostały. Z tych jego myśli

ogólnych pedagogicznych podniosę jeszcze jedną, wkraczającą już w dziedzinę pedagogii narodowej i społecznej, t. j. ciągłe jego usiłowanie, aby podnieść poziom myśli narodowej i dyskusyi publicznej. Zauważywszy w rocznikach warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk niektóre rozstrząsania i rozprawy o myślach pospolitych i powtarzanie dawno już przebrzmiałych nauk, tak pisze: „Warunkiem pomyślności takiego Towarzystwa jest, ażeby było na wysokości swego czasu, inaczej zbiory jego roczników pójdą kiedyś na tandetę, w której nie można nic nowego dostać, ale tylko rzeczy wyszarzałe lub ze starzyzny przyrobione... wysokiego przeznaczenia nie trzeba spadlać lichymi i drobnymi komunałami". Pamiętajmy, że tak się wyraził człowiek, o którym Śniadecki, znający go może najlepiej, powiedział, że nie był krytykiem, owszem nienawidził krytyki; lubiał przedkładać własne nowe myśli, a jeśli znalazł co do skrytykowania u innych, to wolał zamilczeć. Każdą nową, ważną rzecz pochwalał, podawał do wiadomości publicznej — przeprowadzał, ale nie bawił się w krytyki, ponieważ uważał, że celem właściwej krytyki jest tylko podnoszenie myśli dobrych a nie próżna walka z myślami — jak powiada „wyszarzanemi lub ze starzyzny przyrobionemi". Takim mężem był jeden z tych, o których dziele będziemy mówili.

Przypatrzmy się teraz Czackiemu. W jego życiu widzimy to samo połączenie gorącego patryotyzmu z niezmierną pracowitością i gruntownością w obrobieniu każdej sprawy, której się podjął. Połączony węzłami powinowactwa z niektórymi z głównych twórców Konstytucyi Trzeciego Maja, należy on do tej generacyi, której zawdzięczamy wszystko, co się zrobiło około odrodzenia Polski. Matka jego była siostrą Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego; on sam, już za bardzo młodych lat, został urzędnikiem przy Komisyi Skarbowej i dał się poznać z nadzwyczajnie gruntownej znajomości wszystkich rzeczy, dotyczących ekonomii politycznej, handlu, przemysłu i skarbowości i już od najwcześniejszych lat pojawiły się w nim te dwie cechy praktycznego męża stanu, t. j. nieubłagana oszczędność tam, gdzie chodziło o wydatki zbytkowne, dla czczej jakiejś formy zrobione (jak to mianowicie okazuje jego opozycya na Sejmie przeciwko budowaniu wielkiego pałacu dla zagranicznych ambasadorów) — a z drugiej strony hojność nadzwyczajna tam, gdzie się spodziewał od wydatków ważnego rezultatu publicznego. Odnajdujemy też w nim to samo połączenie, które cechuje wszystkich mężów wybitnych tej generacyi, t. j. połączenie wzniosłej ambicyi patryotycznej i moralnej z opanowaniem przedmiotów ogólnych, t. j. połączenie patryotyzmu z kierunkiem ekonomicznym.

Ten sam Czacki, który jako historyk i prawnik, w swoich wiekopomnych dziełach „O litewskich i polskich prawach" poka-

zał. że stał na wysokości historyi ówczesnej, ten sam Czacki nakładem własnym, a znacznym, bo kosztem przeszło 10.000 dukatów, każe robić mapę hydrograficzną całej Polski, na której jest oznaczonych przeszło 4.800 najrozmaitszych rzek, znajdujących się na przestrzeni Rzeczypospolitej, które tam są podane wraz ze wszystkimi szczegółami, odnoszącymi się do ich głębokości, użycia komercyalnego i t. p. Ten sam Czacki bierze udział w rozwiązaniu trudności finansowych, powstałych po upadku Polski skutkiem bankructwa całego szeregu banków warszawskich. Ten sam Czacki czynnie zajmuje się Towarzystwem eksportowem, które miało na nowo zwrócić handel polski na morze Czarne — nie koniec na tem, okręt pod jego imieniem puścił się też na morze Czarne!

Co zaś jest cechą nadzwyczajnie ważną, którą podnosi Stanisław Potocki w swojej pochwale Tadeusza Czackiego, odczytanej w r. 1817 na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, to jest fakt, że ten sam Czacki jest wyrobem, że tak powiem, czysto krajowym, że nie kształcił się na obczyźnie, na obcych wzorach. To też powiada Stanisław Potocki:

„Nie byli winni obcym krajom tak dostojnych *uczuć* ani Czacki, ani Małachowski, obaj na ojczystej wychowani ziemi, nie w zagranicznych zaczerpnęli je szkołach, lecz w własnej znaleźli duszy. W podeszłym dopiero wieku Małachowskiego, w dojrzałym Czackiego, własna cnota i klęski Ojczyzny przymusiły szukać za granicą schronienia. Zgoła dowiódł Małachowski z Czackim, że najwyzwoleńszy sposób myślenia, że wysoka nauka wzróść i dojrzeć u nas mogą bez obcej pomocy"!

W czasie, o którym mówiłem, tym smutnym i głuchym czasie od r. 1794, od upadku Kościuszki aż do r. 1802, Czacki musiał się oddawać bardziej studyom i naukom i nie mógł wystąpić na szerszą widownię życia publicznego. Dopiero gdy wpływ Adama Czartoryskiego skłonił cesarza Aleksandra I do wytworzenia i zorganizowania nowego systemu edukacyi w całem państwie rosyjskiem, dopiero wtenczas, w kilka miesięcy po nadaniu urzędu kuratora Uniwersytetu wileńskiego ks. Czartoryskiemu, nastąpiła także nominacya Czackiego na wizytatora szkół w 3 guberniach, t. j. wileńskiej, podolskiej i kijowskiej. Stał sie Czacki na nowo urzędnikiem, ale tak samo jak Kołłątaj nie biurokratą, nie niewolnikiem formułek biurokratycznych i administracyjnych — ale jest on owszem typem urzędnika-obywatela. I tak, jak typ urzędnika biurokraty na zawsze pozostanie wstrętny naszemu społeczeństwu, tak ten typ urzędnika obywatela, jakich przykłady mamy w Kołłątaju i Czackim, pozostanie zawsze wzorem, na którym wszyscy nasi urzędnicy powinni się kształcić, jeśli chcą pozostać rzeczywiście synami narodu polskiego.

Na samym wstępie wiadomości o Krzemieńcu odkrywam nadzwyczajnie charakterystyczny ustęp w jednym z listów Kołłątaja. Kołłątaj, zeszedłszy się z Czackim i dowiedziawszy się o jego najrozmaitszych zamiarach, co do reorganizacyi szkół w obrębie terytoryów jemu powierzonych, pyta się o instrukcye. Pokazuje się, że te instrukcye są nadzwyczaj mało ważne, czysto nominalne tak, że urząd Czackiego mógłby być uważany jako honorowy bez obowiązków. Pyta się go wtedy Kołłątaj: na jakiej podstawie chcesz ty to wszystko zrobić, zorganizować szkołę wielką, cały system szkół ludowych i szkół parafialnych? Na to mu powiada Czacki: Widzi pan, w mojej instrukcyi, po wyliczeniu tych specyalnych funkcyi mi udzielonych jest e t c.. to są moje instrukcye. Tu okazuje się ogromna różnica urzędnika-biurokraty a urzędnika-obywatela. Obyśmy mieli jak najwięcej takich urzędników, którzy znajdą zachętę do pracy i program do pracy w takim e t c... bo to znaczy w poczuciu własnego obowiązku urzędnika-obywatela więcej niż wszelkie instrukcye, bo te znajduje on we własnem sumieniu.

Rok 1803 stanowi chwilę już trochę korzystniejsza dla podjęcia szerszych usiłowań. Jak już wzmiankowałem od r. 1800 istniało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zyskujące coraz więcej członków i cieszące się ogólną popularnością. Sam Czacki, przed mianowaniem go wizytatorem szkół, był w Warszawie na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 5 maja i słyszał odczyt biskupa krakowskiego, a raczej wtenczas jeszcze kanonika Woronicza o literaturze polskiej. I już jego sprawozdanie listowne Kołłątajowi pokazuje, jak się wtenczas na nowo zaczął budzić duch narodowy: „Posiedzenie publiczne było bardzo liczne i świetne, a mowę ks. Woronicza płacz wielu przerywał. Wznosi się duch publiczny, mogiła Ojczyzny jest tym ołtarzem, na którym wdzięczna ręka Polaka kwiaty składa".

Przemówienie ks. Woronicza, które tak poruszyło publiczność warszawską, jest znakomitą rozprawą o pieśniach narodowych, w której na początku przedstawił on zamiar Towarzystwa, pielęgnowanie języka i tradycyi narodowych: „Lecz nie osobiste popisy", powiada, „nie chlubne pokłaski są duszą i ogniwem związku naszego. Przedmiotem jakichkolwiek prac i usiłowań naszych jesteście wy wszyscy, szanowni rodacy, wasze dzieci i pokolenia, wszyscy mieszkańcy tej ziemi, którzy ją niegdyś z ojcami naszymi piersiami ograniczyli, znojem uprawili i wysłużoną własnością swoją nazwali". A potem, przedstawiwszy cały wzrost poezyi polskiej, kończy wezwaniem do zachowania tradycyi narodowej w rodzinach i odzywa się do Polek: „Ale cóż te zachęty i usiłowania nasze pomogą, jeśli ty, druga narodu naszego połowo, wy szanowne matki i do tej godności wzrastające dziewice, jeśli wy

zapomnicie choć na moment, że jesteście Polkami! Los tych pokoleń, w których ducha narodowego przelać usiłujemy jest w rękach waszych. Jakim naprzód do nich językiem przemówicie, jakiem je uczuciem natchniecie, jaką im granicę sławy określicie, tacy z nich będą obywatele!". Można powiedzieć, że te dwa ustępy, które przytoczyłem, są niejako natchnieniem, które pobudziły odrazu u Czackiego pewną myśl konkretną, gdy równocześnie na tem właśnie zebraniu dowiedział się, że jest mianowany wizytatorem i że otwiera się dla niego pewna sposobność pracy około wychowania narodowego.

Ciekawą jest rzeczą, z jakiem przygotowaniem przystępował ten urzędnik obywatel do dzieła podniesienia poziomu wychowania w powierzonych sobie ziemiach, i jak braki swego przygotowania rozumiał i uzupełnić się starał. Według własnego jego przedstawienia nie miał Czacki zupełnie wykształcenia specyalnie pedagogicznego, nie był nawet wychowany w szkołach publicznych, ale całe swe wykształcenie zawdzięczał nauczycielom prywatnym i własnej pracy w bibliotece Załuskich w Warszawie. To też w liście do Kołłątaja pyta go o radę i pisze: „Wyznaczony do urządzenia szkół, poszedłem w nieznaną drogę dla mnie; oddany dawniej nie wielu rodzajom nauk — teraz badać mam o wszystkich, uczywszy się przypadkowo — stanowić mam o systemie nauk! Jest to rzeczą trudną, pożyczam środków od prostego rozsądku". (Ach, jakaż to jest nauka dla urzędnika-biurokraty, taki urzędnik, który pożycza sobie środków od prostego rozsądku!) „A gdzie niestaje oświeconej wiadomości własnej, tam chcę się sam uczyć, a ten, co pierwszy Szkołę Główną wizytował, ten, co doświadczenie łączy z teoryą — nie odmówi mi wsparcia".

Znowu jaka nauka dla urzędnika-biurokraty, dumnego z tego, że posiada swoje instrukcye i c. k. paragrafy i czuje swoją wyższość nad innymi. Ten urzędnik-obywatel, któremu wewnętrzny głos powiada, że powinien na nowo zorganizować system wychowania, on się nie wstydzi pożyczać środków od rozsądku, a gdzie ten ustaje, tam usiłuje się uczyć sam i udaje się do jedynego człowieka w Polsce, który mógł uczyć, do jedynego człowieka, wobec którego nawet tak wielki mąż stanu, jak Czacki, mógł być uczniem, t. j. do Hugona Kołłątaja.

Ale od samego początku ten urzędnik-obywatel, żyjący ze społeczeństwem, odczuwający wszystkie jego braki i niedostatki, wie dobrze do czego zmierza, on wie, jakich ludzi chce wykształcić w tych szkołach, on potrzebuje pedagoga tylko, ażeby mu podał środki umiejętne do osiągnięcia tych celów. „Nauki pragnę mieć

spospolitowane", pisze, „nauki potrzebniejsze chcę mieć stosowane wszędzie, od szkoły głównej do parafialnych szkółek".

Odrazu więc obejmuje wychowaniem wszystkie warstwy. Trzy nauki: ogrodnictwo, mechanikę praktyczną i sztukę weterynarską chce mieć wszędzie uczoną i odrazu przedkłada plan swój założenia ogrodu wielkiego w Winnicy, a mniejszych przy każdej szkole lub szkółce na całym obszarze trzech prowincyi. Zeszedł się potem z Kołłątajem, który mu miał w sposób umiejętny podać środki dokonania tego celu, który sobie zamierzył i znowu na wszystkie tony mówi Kołłątajowi, że z całego wychowania chce mieć praktyczny rezultat. Jeśli mają być szkoły, to na to ażeby wszystkie warstwy obywateli korzystały z nich dla uzupełnienia swoich codziennych obowiązków. Powiada: „Zamiar mój jest zaprowadzić wszystkie potrzebne nauki po gimnazyach tych trzech gubernii, jakoto: języki, literaturę, historyę i geografię, historyę naturalną, botanikę, ogrodnictwo i rolnictwo. chemię, chirurgię, konowalstwo, etc.

Tak samo, jak program działania znalazł Czacki w etc. instrukcyi rządowej, tak środki do wykonania swoich planów znajduje w pozwoleniu cesarza Aleksandra do zbierania składek publicznych. Nie układa petycyi do rządu, nie chodzi mu o to. ażeby wyprosić, wyżebrać od władz centralnych środki na to, co jest potrzebne do podniesienia poziomu całego społeczeństwa i wychowania generacyi późniejszej. — Ks. Adam Czartoryski, który także doradzał Aleksandrowi I. nie jako urzędnik, tylko jako obywatel,[1]) on w tem jednem postanowieniu widział całą przyszłość akcyi na gruncie narodowym i dlatego nie żądał od rządu rosyjskiego niczego więcej, tylko, żeby obywatelom wolno było własnemi siłami ponosić te koszta, które są potrzebne do zaprowadzenia nowego systemu edukacyi.

Na przyszłość też Kołłątaj i Czacki dzielą całą pracę niejako pomiędzy siebie. Podczas gdy całą prawie część jej edukacyjną. pedagogiczną obejmuje Kołłątaj, to całą pracę pobudzenia obywatelstwa wołyńskiego i podolskiego, obudzenia zainteresowania publicznego, nietylko pomiędzy szlachtą, ale i pomiędzy mieszczaństwem, pomiędzy żydami, podejmuje Czacki. Jeździ z sejmiku na sejmik, odwiedza wszystkie główne miasta, rozprawia z kahałami, a wszystko w tym celu, ażeby przedstawić, że to, co on zamierza, ta nowa organizacya wychowania jest w łącznym interesie wszystkich warstw społeczeństwa. Zagrzewa do dzieła i rzeczywiście usiłowania jego odno-

[1]) Nowosilcow w raporcie urzędowym wyraził się o Czartoryskim z powodu jego działalności na polu edukacyjnem: „Ten człowiek opóźnił o lat sto zrusyfikowanie krajów zachodnich".

szą skutek zupełnie niespodziewany. Ofiarność obywatelstwa przeszła wszelkie oczekiwania.

Żeby nie wdawać się w szczegóły wymienię tylko, że ogólna cyfra rocznego dochodu Liceum wynosiła w roku 1816 245.009 złp. z czego sami mieszkańcy ziem okolicznych z dobrowolnych ofiar składali 162.000 złp. Ażeby dać jakiekolwiek wyobrażenie, co te cyfry znaczą, zrobiłem odpowiednie porównania wartości pieniędzy wówczas a teraz, uwzględniając o ile ceny produktów i utrzymania są teraz wyższe — i z tych wszystkich kombinacyi otrzymałem rezultat, że ów roczny dochód Liceum Krzemienieckiego — na dzisiejsze stosunki przedstawiałby wartość 160.000 złr. austryackich, z czego jakie 110.000 złr. rocznie wpływało z dobrowolnych składek. Widzimy więc, że zaufanie tego obywatela-urzędnika do ofiarności obywatelstwa nie zostało zawiedzione.

Usiłowania około założenia szkoły Krzemienieckiej zaczynają się od r. 1803 a szkoła weszła w życie 1-go października 1805 r. W organizacyi tej szkoły już nie widzimy pierwotnego układu dawnej Komisyi Edukacyjnej dlatego, że Kołłątaj, zniósłszy się z Janem Śniadeckim, przyszedł wraz z nim do przekonania, że ten pierwotny zarys Komisyi Edukacyjnej z r. 1773 był w niektórych szczegółach błędnym i skorzystał z tej sposobności, ażeby te pierwotne błędy usunąć. „System publicznego wychowania", podnosi w jednym z listów do Czackiego, „jest tak ważny i trudny do wykonania, że najlepsze cele Komisyi Edukacyjnej nie mogły przynieść tak prędko zamierzonych pożytków, jakich się spodziewać należało". I potem, tak on, jak Śniadecki wyliczają cały szereg tych usterek, z myślą, aby obecnie, przy reorganizacyi systemu wychowania w trzech guberniach zachodnich, ustrzedz się tych błędów. „We wszystkich projektach jakiejkolwiek reformy", powiada Kołłątaj, „mam sobie za prawidło, aby podnosząc nową budowę dawnych nie obalać". I przedstawia, jak jego własne doświadczenie w ciągu lat 11, w których dzieło Komisyi Edukacyjnej się tworzyło, naprowadziło go na tę nową drogę: „Wówczas przed Komisyą Edukacyjną stało zadanie nowe, nie mające znikąd gotowego wzoru, musiało być czerpane z uwag nad potrzebami kraju, dla którego zaprowadzone było". „Ale" powiada, „ówczesny duch anarchii do najwyższego posunięty stopnia, i tyle innych pobocznych przyczyn, o których próżnoby teraz mówić, sprawiły, że Komisya Edukacyjna, gorliwa i śmiała w swych czystych widokach, była zbyt nieśmiałą w wykonaniu onych, a musiała się pasować na każdym Sejmie z nieoświeceniem, z uprzedzeniami i z rozprzężeniem wykonawczego rządu, który zamiast pomagać, przeszkadzał wszędzie". Otóż tych wszystkich błędów, tych wszystkich wad, dostrzeżonych 11-letniem doświadczeniem, postanowił Kołłątaj uniknąć w planach nowej organizacyi.

Przystępuję teraz do opisania organizacyi szkoły krzemienieckiej. Dzieliła się ona na dwa oddziały: niższy czteroklasowy, w którym uczono się przeważnie języków i niektórych nauk elementarnych, t. j. geografii, arytmetyki i nauki moralnej i kurs wyższy, trwający lat sześć, w którym przedmioty podzielone były prawie w równym stosunku pomiędzy przedmioty matematyczno-przyrodnicze i nauki moralne. Uczono więc na wyższym kursie matematyki, fizyki, chemii i nauk przyrodniczych z jednej strony, a obok tego w każdym kursie wykładano jaki przedmiot równej doniosłości, ale z zakresu nauk moralnych, więc historyę, naukę prawa i naukę literatury. Kurs cały trwał zatem 10 lat. Jest to o wiele więcej, aniżeli kurs obecnego gimnazyum. Ale trzeba pamiętać, że i Kołłątaj i Czacki przypuszczali wstęp chłopców w młodszym wieku, aniżeli się obecnie przypuszcza do gimnazyum tak, że te niższe klasy poniekąd obejmowały naukę w tym stopniu, w jakim się teraz udziela w wyższych klasach szkół ludowych. Wiek normalny bowiem, w którym przyjmowano chłopców, był mniejwięcej rok ósmy, tak, że ta niższa nauka języków, a mianowicie języka polskiego, łacińskiego, rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego, wraz z innymi przedmiotami elementarnymi obejmowała czas aż do skończonego dwunastego roku życia chłopca. Potem zaczynała się dopiero właściwa nauka fachowa. Ta fachowa nauka, jak już wskazałem, od razu zaznaczała się pewną równowagą nauk matematyczno-przyrodniczych i nauk historyczno-moralnych.

Wystarczy porównać plan godzin przepisanych przez Kołłątaja z teraźniejszymi planami gimnazyów austryackich, ażeby pokazać, do jakiego stopnia ten plan szkoły Krzemienieckiej był bardziej nowożytnym, aniżeli obecny plan gimnazyów austryackich, do jakiego stopnia on bardziej uwzględniał te nauki matematyczno-przyrodnicze, które są cechą właśnie czasów nowożytnych i które stanowią właśnie to, czem się czasy nowożytne różnią najbardziej od czasów dawnych. A jednakowoż nie było to połączone z żadnym uszczerbkiem nauk historycznych, językowych i moralnych.

Uczniowie, przygotowani do rozumienia języka w czterech klasach niższych, znajdowali w wyższych już nie samą naukę, ale kurs literatury języka łacińskiego, greckiego, niemieckiego i francuskiego. Widzimy więc, że to, co jest pobożnem życzeniem pedagogów obecnych w Niemczech i Austryi, ażeby system nauczania języków klasycznych nie był tylko suchą pedanteryą filologiczną i gramatyczną, ale żeby prowadził do poznania literatury tych narodów starożytnych — że to było już w samej zasadzie planu organizacyjnego w Krzemieńcu. Oddzielono tam naukę języka, jako takiego, od nauki literatury, dla poznania której przeznaczono sześć lat późniejszych, w których chodziło już nie o for-

my językowe, ale o zasoby cywilizacyjne każdego narodu. Obok starożytnych, brano równie gruntownie języki nowożytne francuski i niemiecki, wtenczas bezwzględnie potrzebne, ażeby być wykształconym człowiekiem, ażeby stać na wysokości czasu, ażeby uczestniczyć w tych nowych prądach myśli i światła, kóre się objawiały w Europie.

Ze względu na przynależność do państwa rosyjskiego, trzeba było dodać język i kurs literatury rosyjskiej, chociaż sam Kołłątaj dziwi się temu i pisze: „wiem, że kurs literatury jest bardzo pożyteczny tam, gdzie ona istnieje — ale wykład literatury tylko na to, ażeby pokazać brak jej istnienia, w tem nie widzę żadnego pożytku".

Gdybyśmy obecnie taki plan nauki literatury przeprowadzić mieli, to prawdopodobnie wzięlibyśmy zamiast rosyjskiej angielską, bo obok starożytnych, francuska, niemiecka i angielska są potrzebne dla każdego, który się chce zoryentować w obecnym stanie myśli w Europie. Widzimy więc, że studyum języków było już w samem założeniu tak zorganizowane, że doprowadziło do rezultatów najbardziej dodatnich.

Ale oprócz tego była w tem gimnazyum Krzemienieckiem nauka historyi w znaczeniu najwznioślejszem, czego rękojmię daje imię Kołłątaja, który w poglądach swych stał na wysokości swego i naszych czasów. Ale mamy także w statucie organizacyjnym naukę prawa, ekonomii politycznej, całej juryzdykcyi cywilnej i kryminalnej i naukę o stosunkach krajowych, której dotychczas niema w naszych gimnazyach, a która właśnie była potrzebną, ażeby uczniom, wychodzącym z tej szkoły i mającym później brać udział w życiu prywatnem i autonomicznem, dać te wiadomości, które są koniecznie potrzebne dla każdego obywatela. Widzimy więc, że w programie nauk moralnych, nie przyrodniczych, już jest pewna wyższość nad programem naszych szkół średnich.

Wyższość ta jest bez porównania jeszcze większą, jeśli się zastanowimy nad całą organizacyą nauk matematyczno-przyrodniczych. Nietylko, że Kołłątaj z nadzwyczajną skrzętnością starał się wyszukiwać najlepszych nauczycieli i profesorów, że za poradą Śniadeckiego sprowadził z Krakowa uczonego astronoma i matematyka, Józefa Czecha, na dyrektora szkoły i Szeita, znakomitego przyrodnika, także z dawnej rodziny krakowskiej, który założył pierwsze laboratoryum chemiczne w Krzemieńcu, zorganizował ogród botaniczny i nadał całemu szkolnictwu w przedmiocie nauk przyrodniczych ten ton wysoki, który później panował w Krzemieńcu. Ale widzimy, że od samego początku nauka przedmiotów przyrodniczych była oparta na jedynej racyonalnej podstawie, t. j. na ogrodzie, zbiorach wszelkiego rodzaju, muzeach dla botaniki i t. d. Był tam wielki ogród botaniczny, cieplarnia, wielkie labora-

toryum chemiczne i fizyczne i zbiór najrozmaitszych modeli dla mechaniki. Wykładał znakomity profesor mechaniki praktycznej Zaleski, który także udzielał nauki już bardziej skierowanej do celów praktycznych.

Widzimy wszędzie tę dążność cechującą męża stanu, człowieka praktycznego, który chce z tych ciężko poniesionych przez obywatelstwo ofiar jakichś namacalnych skutków i rezultatów, który wie, że jedynym sposobem osiągnięcia jak największych rezultatów jest hojność w dostarczaniu wszystkiego, co jest potrzebnem. Widzimy, że szkoła Krzemieniecka była tak uposażona we wszystkie środki pomocnicze dla nauk przyrodniczych i eksperymentalnych, jak teraz chyba jaki uniwersytet, a i teraz nie mamy przykładów, ażeby jakiekolwiek teraźniejsze gimnazyum mogło się pod względem zasobów choć w przybliżeniu mierzyć z zasobami, które szkoła Krzemieniecka, czyli tak nazwane „Gimnazyum Wołyńskie", już przed 90 laty posiadała. Na jeden jeszcze szczegół zwrócić należy uwagę, a mianowicie, na zaczerpnięte z kosztorysu dane, co do wysokości pensyi profesorów, z uwzględnieniem ówczesnej wartości monety. Rektor szkoły Krzemienieckiej pobierał 1.000 rubli srebrnych; co na dzisiejsze stosunki, uwzględniwszy zmianę wartości monety i podrożenie środków utrzymania, równa się mniej więcej 5.000 złr. — zdaje mi się więcej, niż dyrektor jakiegokolwiek gimnazyum austryackiego. Nauczyciel języka polskiego pobierał 500 rs. tj. 2.500 złr: — zdaje mi się, że we Lwowie niema nauczyciela języka polskiego z równą płacą. Nauczyciele matematyki wyższej, chemii i fizyki pobierali po 660 rs. (mniejwięcej 3.000 złr.), a więc kwotę przewyższającą znacznie obecne płace profesorów gimnazyalnych.

Chcąc stworzyć zakład skutecznego wychowania odrazu postanowiono uposażyć go w najlepsze siły i w najlepsze zasoby, na tej jedynej podstawie wszelkiej użytecznej pracy, że należy coś zrobić dobrze albo wcale nie robić, i że lepiej zrobić jedna rzecz dobrze, niż dziesięć rzeczy źle.

Nie mogę wchodzić w wiele innych szczegółów, które pod względem pedagogicznym byłyby nadzwyczaj interesującymi, jak np. nader ważne poglądy Czackiego i Kołłątaja na konwikty. Byli oni nieprzyjaciółmi zasady konwiktów, w których się gromadzi ogromna ilość młodzieży pod jednym dachem, ale z drugiej strony, nie dopuszczali systemu umieszczania uczniów na stancyach prywatnych bez żadnego dozoru. Przeciwnie, jednem z najważniejszych zadań dyrektora było wybieranie stancyi, zorganizowanych dla 6—8 uczniów, ze wspólnym stałym korepetytorem. Przez to

pensye prywatne ujęte zostały niejako w system, stojący pod dozorem władzy szkolnej. Wiele też nadzwyczaj ważnych szczegółów znajdujemy w organizacyi samego budynku, mieszkań nauczycieli, wspólnego stołu dla nauczycieli i profesorów nieżonatych, którzy mieszkali w samym budynku szkolnym, w urządzeniu wreszcie całej rutyny szkolnej.

Cechą nadzwyczaj ważną i zasadnicze znaczenie posiadającą, jest to, że w Krzemienieckim planie sama nauka bardzo mało godzin zajmowała i że uzupełnianą była korepetycyami i ćwiczeniami rzeczywiście ujętemi w ścisły system. Z reguły nauka szkolna trwała tylko dwie godziny rano i dwie godziny po obiedzie. Dwa zaś popołudnia we wtorek i czwartek były zupełnie wolne. Było więc w Krzemieńcu daleko mniej godzin szkolnych, niż obecnie w szkołach średnich, z tą dalszą różnicą w planie, że na niektóre przedmioty mianowicie przyrodnicze, przeznaczano dwie po sobie następujące godziny. To umożliwiało nauczycielowi daleko dokładniejsze kontrolowanie postępów uczni i zostawiało wiele czasu do wyłożenia nowej lekcyi. Pracę profesora głównego, który był zawsze doskonałą siłą naukową, ułatwiała pomoc dwóch korepetytorów. Mianowicie, chłopiec powróciwszy ze szkoły do domu, zaraz za świeżej pamięci musiał domowemu nauczycielowi powtórzyć lekcyę, dopiero co wyłożoną, wraz ze wszystkiemi objasnieniami, czy ją należycie zrozumiał, co mu rzecz znakomicie utrwalało w głowie, tak, że potem tylko przedmiot powtórzył i już go umiał dobrze, głównie z wykładu. Znowu przed wykładem następnym pomocnik profesora w szkole kontrolował, czy chłopcy nauczyli się lekcyi ostatniej — tak, że profesor główny, uwolniony od drobiazgowej kontroli, mógł się zająć z całą intenzywnością postępem samego przedmiotu i eksperymentami.

Podziwiać rzeczywiście trzeba tę niezmordowaną cierpliwość, z którą się Kołłątaj poświęcił najszczegółowszemu opracowaniu planów zakładu, od samego budynku, od samego ubioru i żywienia i innych rzeczy drobniejszych do najważniejszych urządzeń.

Przystąpię teraz do zastosowania dla chwili obecnej. Śmiało mogę powiedzieć, iż pomimo, że kraj nasz jest uszczęśliwiony teraz statutem organizacyjnym austryackim z r. 1849, który ma być niby najidealniejszym statutem wychowania w Europie, do którego w ostatnich czasach i Prusy się zbliżyły, to jednakowoż nasze dawne tradycye, nasz dawny plan zorganizowany przed 90 laty stał wyżej, niż tę teraźniejsze, najnowsze koncepcye pedagogów niemieckich. Nietylko więc, co z dumą podnosimy, praca naszej Komisyi Edukacyjnej wyprzedziła inne narody, ale co z niemniejszym naciskiem podnieść należy, i naród odrazu zrozumiał, że los przyszłych pokoleń zależy w wy-

sokiej mierze, od należytej organizacyi wykształcenia i wychowania publicznego. Na tej drodze także wyprzedziliśmy inne narody — nie naszą teraz jest rzeczą uczyć się od tych, którzy jeszcze nie doszli tak daleko, jak my już przed 90 laty stanęliśmy — ale powrócić do tego źródła prawdziwego natchnienia narodowego i tam nawiązać, gdzie przodkowie nasi przed wiekiem przestali. Bo w życiu każdego narodu, walczącego o swój byt, o swoje istnienie, jest jedna rzecz, która nie odnosi się do żadnego szczególnego przedmiotu, ale jest ważniejsza od wszystkich innych poszczególnych czynników życia narodowego. Jest nią samowiedza narodowa, poczucie posłannictwa dziejowego, znajomości historyi swego narodu i to poczucie wyższości wobec obcych, które każdy naród silny, energiczny posiadać powinien. Nie jestem apostołem ślepego szowinizmu. I Śniadecki i Kołłątaj i Czacki często podnoszą, że powinniśmy pracować na podstawie natchnienia narodowego i nie oglądać się na cudze wzory. I oni wzorowali się na obcych, ale mieli odwagę tworzyć i tam, gdzie nie było jeszcze wzorów.

Wszystkie wielkie narody historyczne łączyły te dwa przymioty: tj. poczucie narodowe z chęcią, ze skwapliwością uczenia się od innych, wiedząc, że zachować mogą swoją wyższość jedynie wtedy, jeżeli, nie wyrzekając się własnej oryginalności, zechcą czerpać jak najobficiej ze skarbnicy wiedzy powszechnej. Przywiązywanie wielkiej wagi do zachowania i rozwijania tego poczucia wyższości narodowej w tem się także różni od ślepego szowinizmu, że jest tylko praktycznem ujęciem tezy, znanej w naszej literaturze, że każdy naród ma pewne posłannictwo historyczne do spełnienia. Ze specyalnego charakteru, temperamentu, kierunku uczuć i historyi każdego żywotnego narodu wypływa konieczność, że mierząc wszystko miarą swoich aspiracyi, musi się czuć wyższym od innych narodów. Bo przecież, jeśli on jest stworzonym do wykonania pewnej misyi, to dlatego, że posiada właśnie ku jej urzeczywistnieniu pewne specyalne przymioty, i dlatego naród, który nie czuje się wyższym od innych, nie posiada swego posłannictwa, albo nie odkrył go w sobie.

Anglik będzie czuł wyższość Anglika: mierząc miarą właściwej sobie praktyczności, nie znajduje narodu równego swemu. Niemiec, przykładając do swojego narodu miarę rozwoju myśli oderwanej, będzie również czuł wyższość jego nad innymi. — Ale dla nas ta miara nie wystarcza. Nie mamy ani zdolności ani zamiłowania do filozofowania. Trescią naszej istoty są

uczucia i dążności obywatelskie. Tą miarą mierząc, każdy Polak musi czuć swoją wyższość nad innymi narodami, jeśli tylko w właściwym sobie kierunku pracuje. Pogląd ten da się najlepiej objaśnić pewnemi wyobrażeniami, które znalazły dość nieuchwytne i ciemne echo w Towiańszczyźnie, a są nadzwyczajnie jasno i dobitnie wyrażone w prelekcyach Mickiewicza. Mickiewicz wskazuje, że ile razy naród polski ulegał wpływom obcym, ile razy nie powodował się własnem natchnieniem, tyle razy widać w całej literaturze pewne poczucie niższości i słabości. Przedstawia on mianowicie, jak w czasach podziałów Polski, nawet za Sejmu Czteroletniego, kiedy była chwila, w której Polska się jakby odradzała — w literaturze polskiej nie było znać tej wyższości, którąby pozwoliła porównać ją ze współczesną poezyą rosyjską. Wykazuje, jak ton Dzierżawina jest wyższy od nastroju Karpińskiego, Trembeckiego, Węgierskiego i wszystkich poetów augustowskich.

Naród, kroczący na drodze wyznaczonej mu misyą historyczną, czerpie ze swojego natchnienia ten wyższy ton, o którym piszą Towiański i Mickiewicz; naród zaś naśladujący, już tem samem naśladowaniem wyznaje swoją niższość i tem samem, ton jego staje się niższym. Za poczuciem niższości idzie uległość. Na powrocie do czystych źródeł natchnienia narodowego, na nawiązaniu do tych prac zbiorowych wielu generacyi, które nam zostawiły w spadkobierstwie: tradycye, myśli, wyobrażenia i cele, — opiera się poczucie wyższości narodowej. Powrót do tych tradycyi będzie najlepszym puklerzem przeciwko wpływom wszelkich myśli obcych, niezgodnych z kierunkiem rozwoju społeczeństwa polskiego.

Czem się więc cechuje na polu wychowania i wykształcenia ten ton specyalny, ten kierunek odrębny wykształcenia w narodzie polskim? Tem samem, czem się cechuje praca polityczna polska na wszystkich innych polach, tj. specyalnem ujęciem myśli obywatelskich. Przytoczę tutaj parę ustępów, w których Kołłątaj tłomaczy, dla kogo on swoją szkołę Krzemieniecką organizuje: „Chciałbym“ pisze, „mieć dobrych urzędników“. Na pozór jest to zupełnie to samo, co znajdujemy n. p. w Niemczech, gdzie uniwersytet ma wydawać cały szereg ludzi specyalnych: teologów, lekarzy, sędziów, urzędników i t. d. Ale zobaczmy co on rozumie pod nazwą dobrego urzędnika: „W liczbie urzędników, których obywatele dobrowolnie wybierają, nie należy wyobrażać sobie osób jedynie stanu szlacheckiego. Miasta wolne zachowane są przy tejże samej prerogatywie, a ich nędza, ich obrzydliwa postać najwidoczniejszym jest owocem nieoświecenia mieszkańców. Nigdy miasta tutejsze z swych ruin i z swej rady-

kalnej nikczemności powstać nie zdołają, póki się niedochowają urzędników i obywateli oświeconych, którzy jedni do urzędu, drudzy do wielorakiego gatunku przemysłu zdolnie braćby się mogli".

Używając słowa urzędnik, myśli Czacki nietylko o biurokracyi, ale o samorządzie obywatelskim i o tych urzędnikach, wybranych przez szlachtę w powiatach, przez mieszczaństwo w miastach, o tych wszystkich wreszcie obywatelach, którzy potrzebują oświecenia, ażeby mogli wykonać swe rzemiosło lub przemysł, swoją pracę produktywną wogóle, w sposób oświecony. „Te uwagi prowadzą prosto do wniosku, że każde gimnazyum gubernialne powinno być tak urządzone, aby w niem nabywać można wszelkie nauki i umiejętności, które są nieuchronnie potrzebne do dobrego oświecenia wszystkich klas obywateli. Nie masz żadnego obowiązku w społecznem życiu, któregoby nie należało umiejętnie i trafnie dopełnić". Z określenia tego widać, że to jest człowiek patrzący się na dobro wszystkich stanów i warstw narodu. „G r u b a n i e w i a d o m o ś ć o s w o i c h p o w i n n o ś c i a c h j e s t ź r ó d ł e m w s z y s t k i e g o z ł e g o". Przyczynę podstawową niskiego stanu cywilizacyi i oświaty upatruje w nieświadomości i fałszywem wychowaniu.

System swój i cel wychowania, z równoczesnem uwzględnieniem realiów i przedmiotów klasycznych, objaśnia dalej w ten sposób: „Na tem się ukończy w gimnazyum e d u k a c y a wszystkich uczniów z powinności", dla których ona m a s t a n o w i ć p r z y g o t o w a n i e d o ż y c i a „bo wyliczone kursa są istotnie potrzebne w życiu prywatnem i publicznem każdego, dobrze wychowanego obywatela. Należałoby więc życzyć, ażeby młodzież ani do palestry, ani tem bardziej do żadnych urzędów braną nie była, póki nie odbędzie dziesięcioletniego kursu nauk z powinności. Bez znajomości bowiem prawa natury, prawa politycznego, i prawa narodów, bez znajomości ekonomii politycznej tudzież ustawodawstwa krajowego, żaden dobrze edukowany obywatel obejść się nie może. — Znajomość znowu literatury prowadzi każdego oświeconego człowieka do zamiłowania się w naukach, do formowania się na dobrego pisarza, a najbardziej do uchronienia się od pedantyzmu, wady największej, która odstrasza resztę ludzi od obcowania z uczonymi, nie umiejącymi położyć granic w tonie, z którym udzielać zwykli swoje nabyte wiadomości".

„Przykładanie się zaś do innych nauk należeć będzie do powinności szczególnej niektórych, albo do roboty dobrowolnej tych, których gust lub potrzeba do tego zachęca". — A więc oprócz tego ogólnego wykształcenia z powinności, miał Zakład Krzemieniecki dawać jeszcze sposobność pobierania całego szeregu nauk nie dla wszystkich, ale tylko dla tych, którzy mają specyalne zdolności i chęci.

W takim planie zaznacza się to ujęcie myśli obywatelskiej i przekonanie, że wychowanie powinno przedewszystkiem kształcić obywateli na wszystkich polach pracy społecznej. Przez to pojęcie cały ten system nadaje się o wiele bardziej do wychowania narodu wolnego, kierującego się samorządem — a nie narodu, rządzonego przez jakąś wyższą opatrzność biurokratyczną, za pomocą szeregu najrozmaitszych kategoryi urzędników. Na takich podstawach oparty naród zbliża się bardziej do ideału nowożytnego, tj. do uzacnienia obywateli i podniesienia pracy produktywnej.

Obywatelskiem pojęciem zadań wychowania zbliża się system krzemieniecki do potrzeb nowożytnego społeczeństwa, gdzie głównem zadaniem jest wykształcenie całej ogromnej armii producentów, ażeby w każdym losie życia, gdziekolwiek postawieni — mówiąc słowami Kołłątaja — każdy obowiązek wykonywali światle i umiejętnie.

Jakkolwiek brak nam do dziś szkoły tak wzorowo urządzonej, jak Krzemieniecka, nie możemy jednak poprzestać na naśladowaniu wzorów z przed 90 lat. Jedynem celem godnym tych którzy chcą wstępować w ślady dziadów naszych, posiadających odwagę tworzenia tam, gdzie Europa nie dawała wzorów — jest nie kopia, ale stworzenie nowej organizacyi, o tyle wyższej od wszystkich nowoczesnych organizacyi europejskich, o ile tamta była wyższą od współczesnych. To jest ambicya jedynie godna kontynuatorów twórczego pokolenia z pierwszej ćwierci mijającego wieku.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Czytając uwagi Kołłątaja i Czackiego nad chemią, nad fizyką, nad naukami przyrodniczemi, zdumiewać się trzeba, że przed 90 laty zdołali oni w tym stopniu zrozumieć niesłychaną doniosłość tych nauk dla społeczeństwa nowożytnego. w czasie kiedy chemia była jeszcze w dzieciństwie, kiedy fizyka, elektryka nie wychodziły poza zakres ciekawych spekulacyi filozofów, a ta ostatnia nie miała, jeszcze za wyjątkiem piorunochronów — praktycznego zastosowania. O ileż większy nacisk położyliby twórcy szkoły krzemienieckiej na doniosłość laboratoryów chemii i fizyki obecnie, w czasach tak olbrzymiego ich rozpowszechnienia i zastosowania praktycznego.

Obecnie również możnaby nadać całemu wychowaniu kierunek bez porównania bardziej odpowiadający charakterowi polskiemu. Chcąc krótko wyrazić różnicę usposobienia Niemca i Polaka, powiedziałbym, że Niemcy posiadają geniusz analizy a Polacy geniusz syntezy, tj. że Niemiec musi nadzwyczajnie cierpliwą pracą pokonywać naprzód trudności, by po mozoleniu się wieloletniem, z tych szczegółów przejść do pojęcia ogólnego. Polak przeciwnie — trzeba go zainteresować

w ogólności, pokazać przedmiot cały, zagrzać go i wtenczas własną zdolnością, własną pracą pokona te szczegóły. Ale cały system wychowania musi być też inny, bo zamiast przechodzenia od szczegółów do całości — my powinniśmy zaczynać od całości i dopiero za wpływem rozbudzonego zainteresowania się całością starać się o opracowanie szczegółów. Z tego zasadniczego pojęcia wynikać powinna ogromna zmiana w całym obecnym systemie udzielania nauki.

Jest jeszcze jedna okoliczność bez porównania ważniejsza, tj. że niema nic, coby narody bardziej dzieliło, nad różnicę narodów czynnych i narodów biernych. Cały teraźniejszy system wychowania jest tylko jednym ciągiem tamowania i przytłumiania wrodzonych instynktów i chęci czynu chłopca polskiego, podczas kiedy on powinien być pielęgnowaniem wszystkich zarodków czynności. Nie wolno nam wytwarzać charakterów biernych, bo w walce o niepodległość, o odrodzenie narodu, te wszystkie bierne charaktery, chociażby były niewiedzieć jak uczone są niczem, są zerem po prostu. My powinniśmy wykształcać obywateli czynnych, a do tego prowadzi zupełnie inny system wychowania, uwzględniający w wyższym jeszcze stopniu to, co było charakterystycznem w układzie Czackiego, tj. praktykę w muzeach, laboratoryach, na polu i w warsztatach mechanicznych. Wszystko to już było w zawiązku w Krzemieńcu. Nowa szkoła, kształcąc czynność, wytwarzając nowe charaktery, powinna w tym kierunku dalej pójść, niż Czacki mógł to zrobić przed 90 laty — a w ten sposób stworzylibyśmy szkołę o wiele wyższą, od jakiejkolwiek innej szkoły, obecnie istniejącej za granicą.

Na zakończenie przedmiotu podnieść należy jedną jeszcze okoliczność, nastręczającą pole do rozmyślań i na pozór smutną. Jest nią fakt, że dzieło Czackiego, tak samo jak dzieło naszego wychowania na Litwie, uniwersytet wileński — to wszystko zginęło w zawierusze powstania r. 1831.

Żaden jednak prawdziwie i głęboko patrzący historyk nie wypowie zdania, że cały ten kierunek pierwotnego wychowania naukowego i przyrodniczego upadł jedynie skutkiem tej katastrofy społecznej. Widzimy bowiem, że już wcześniej na uniwersytecie wileńskim, w początkach tworzenia się naszej poezyi romantycznej — ten kierunek dawniejszy naukowy i przyrodniczy, kierunek Śniadeckich i Kołłątaja, bez przyczyn politycznych zaczyna cofać się niejako przed innym kierunkiem — że powstaje jakiś inny, nowy duch, który około r. 1822 znajduje wyraz w naszej poezyi romantycznej.

Zmiana kierunku w wieku XVIII na wiek XIX nastała w całej Europie. Ów ruch pierwotny, oparty na filozofii przyrodniczej Lockego, Condillac'a, Girarda, z których Kołłątaj i Czacki obficie czerpali, cofa się przed ruchem nowym, zaczynającym się w Niemczech. Tam powstaje filozofia idealizmu, opierająca się nie na zmysłach, ale na intuicyi, zaczynająca się nie od praktyki, eksperymentu i indukcyi, ale od rozumowania; gdzie celem ostatecznym społeczeństwa nie jest szczęście materyalne wszystkich jego członków — ale jakaś nieuchwytna doskonałość. Duch ludzki zmienił przedmiot swojego zainteresowania. Zamiast przyrodą, zainteresował się głównie człowiekiem — jego duszą.

Ten nowy kierunek znalazł świetną reprezentacyę w naszej poezyi romantycznej i w systemie filozofii polskiej, streszczającej się w pismach Cieszkowskiego. Trentowskiego i Libelta.

Otóż trzeba uważać ten przebieg rzeczy jako oznakę, że duch polski kształcił w sobie te dwa bieguny ostateczne każdej myśli ogólnej: jeden punkt wyjścia, który przedstawia wszystko jako pochodzące od przyrody, i drugi który czerpie natchnienie z własnego ducha. Pierwszy kierunek znalazł najwyższą swoją reprezentacyę w Śniadeckich — drugi, w całej plejadzie wielkich poetów romantycznej epoki.

I przed nami zadanie nowe: nie prosta kopia tego, co było w naszym okresie przedromantycznym i nie prosta kopia, nie dalsze prowadzenie tego, co się już utworzyło w umysłach późniejszych poetów — ale połączenie realizmu, który panował na początku naszego wieku i tego idealizmu, który był siłą naszej poezyi romantycznej. Jest to myśl, którą w swej Chowannie Trentowski tak świetnie rzucił, że połączenie realizmu i idealizmu tworzy zupełnego człowieka nowożytnego — człowieka, który pracuje, władając całą potęgą przyrody, i posiada w sobie całe to poczucie obowiązku i sumienia, które cechują człowieka cywilizowanego. Zdaje mi się, że powinniśmy teraz pogodzić te dwa przeciwne bieguny, które zdawały się wykluczać i które faktycznie się wykluczały. Bo dla Śniadeckiego i wszystkich zwolenników starego kierunku, dla samego Kołłątaja, te pierwsze myśli budzącej się poezyi i nowej filozofii wydawały się szaleństwem bez sensu — i znowu dla przedstawicieli naszej poezyi, dla Mickiewicza (w późniejszych czasach), dla Krasińskiego wszystkie myśli i plany ekonomiczne wydawały się odszczepieństwem od myśli narodowej.

Połączenie to jednak już od dawna zostało przeczute przez jednego z mniejszych poetów naszych, prawie zapomnianego dla tego właśnie, że przyszedł przed swoim czasem. Jest bardzo ciekawą rzeczą porównać równocześnie prawie ogłoszone w Kra-

kowie Poezye Edmunda Wasilewskiego a Bohdana Zaleskiego, wydane w Paryżu, na ten sam temat, wieczny temat rozmyślań naszych poetów, tj. nad przyszłością narodu. — I jeden i drugi domaga się czynu, i jeden i drugi domaga się cudu. Ale podczas kiedy Zaleski w swoim poemacie „Duch od stepu“ powiada:

„Rozmiłował się w pustyni.
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie pańskim cudem“

to Wasilewski inaczej pojmował znaczenie cudu:

„Cudu, ach cudu: — świat woła,
Żeby się z więzów rozkował,
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował.“

„Tam, lub pod śmierci obuchem,
Gdy nad nim nieszczęścia plaga —
Lud, wielki ciałem i duchem,
Cudu się z niebios domaga.
Modli się, żeby odwrócił
Żelazo, co piersiom grozi.
By rozwiać wicher, co mrozi,
Żar modłów z piersi wyrzucił.“

„O wielki, znękany ludzie!
Cudem jest własne twe ramię —
Nie modlić się — marzyć o cudzie,
Lecz chcieć... chęć wszystko przełamie.
Geniusz cudu nie woła,
Żeby świat z więzów rozkował,
Bo przybrał postać anioła
Żeby zbawienie zwiastował.“

Poezye Wasilewskiego, chociaż wypowiedziane z największą potęgą wiersza, w swoim czasie przebrzmiały prawie bez echa, bo nie trafiły na razie do duszy narodu, która zwróciła się wtenczas do tej mistycznej opinii, wypowiedzianej w wierszach Zaleskiego. Dlatego także cały szereg innych jego poezyi, w których wszędzie widać to żywe pojęcie myśli naukowej i wiarę w urzeczywistnienie myśli idealnej, to wszystko przemieniło się w echo.

Ale to połączenie realizmu i idealizmu, w c i e l e n i e a s p i r a c y i i d e a l n y c h w c z y n r e a l n y, t o j e s t z a d a n i e n a s z y c h c z a s ó w. Mamy ku temu wszystkie materyały zgromadzone, mamy pracę tych pokoleń, opierających się na gruncie realnym, a powodowanych najwyższym patryotyzmem, które działały od Komisyi Edukacyjnej aż do upadku powstania z r. 1831. — Mamy później wielką plejadę poetów, którzy wytworzyli te ideały, jakie zawsze zagrzewać będą naród polski.

Jeżeli zadaniem generacyi naszej jest właśnie to połączenie idealizmu i realizmu — to system wychowania stanowi ku temu celowi jeden z najważniejszych czynników, bo wytwarza te siły, które później mają działać w tym kierunku, które później mają urzeczywistnieć to, co jest tylko naszem życzeniem, naszem marzeniem. A zmierzając do urzeczywistnienia takiego dzieła — czyż można być uważanym za marzyciela, jeżeli się wyobraża sobie, że naród przez ciąg lat 90 nie zatracił dawnej siły ofiarności, siły urzeczywistnienia własnym wysiłkiem i własną wolą tego, czego nam rządy nie dadzą, siły wytworzenia dla nas samych tej potężnej dźwigni przyszłości, tj. systemu wychowania narodowego, opartego na naszych własnych tradycyach i obecnych potrzebach.

VI.

SZKOŁA LUDOWA I JEJ ZWIĄZEK Z WYCHOWANIEM NARODOWEM.

Rzecz wygłoszona dnia 20 lipca 1897 na Walnym Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego w Stanisławowie.

Doniosłość wykształcenia, i to nie wykształcenia ograniczonego do pewnych warstw, ale ludowego, nasuwa się każdemu, kto się zastanowi nad obecnym losem i nad przyszłością narodu, a raczej narodów, zajmujących obszary dawnej Rzeczypospolitej.

Przed kilku dniami, zanim tu przybyłem, miałem sposobność zwiedzić kraj sąsiedni, dawniej o wiele bardziej zaniedbany w wykształceniu i cywilizacyi niż Galicya i cała Polska, tj. Rumunię. I muszę powiedzieć że pod pewnym względem, przejeżdżając przez ten kraj, a widząc jego bogactwa i hojność rządu i społeczeństwa na cele cywilizacyjne, doznałem obawy, czy my nie robimy zamało na tem polu i czy nie będziemy niebawem prześcignięci przez inne kraje i inne narody, na które dotychczas patrzyliśmy z pewnego piedestału wyższości cywilizacyjnej. Słysząc naprzykład, że założono tam fundusz wsparcia dla budowy szkół wiejskich, dotowany kwotą 30 milionów franków — przypomniałem sobie skromną dotacyę, jaką fundusz pożyczkowy na ten cel posiada w Sejmie galicyjskim i strach mię ogarnął, czy w ten sposób nie prześcigną nas sąsiedzi.

Zastanawiając się nad tą kwestyą, widziałem w dodatku, że tym samym sąsiadom o wiele łatwiejsze jest działanie, aniżeli nam. Rumunia przedewszystkiem posiada ogromne obszary żyznej ziemi. Otóż porównując Galicyę z Rumunią, widzimy, że w Galicyi na każdym kilometrze kwadratowym żyje przeciętnie 90 ludzi, w Rumunii tylko 40; a zatem ludność Galicyi, gdyby była w stosunku rumuńskim, toby miała 2 razy tyle ziemi, tj. na każde 90 głów wypadałby nie jeden kilometr kwadr. ale dwa i ćwierć, czyli 450 morgów, zamiast około 200. To pokazuje, o ile łatwiej jest być hojnym w takim kraju jak Rumunia, bo ludność żyjąca na pewnym obszarze naprzód musi utrzymać siebie, potem zaś dopiero może

ponosić wydatki na cele państwowe i cywilizacyjne. Jeżeli więc w Rumunii na każdy kilometr kwadratowy przypada 40 ludzi, to im o wiele łatwiej utrzymać tych 40 ludzi i mieć pewną nadwyżkę na cele państwowe, aniżeli nam, którzy z tego samego kawałka musimy utrzymać ludność, liczącą przeszło 90 głów. Ale cóż z tego wynika? — Jeżeli mamy mało ziemi, to nam nie wystarcza takie łatwe gospodarstwo ekstenzywne, jak to, które prowadzi Rumunia. Powinniśmy z tego kawałka ziemi wydobyć bez porównania więcej środków. Mamy tu przymus fizyczny, który powinien zmusić do większego wykształcenia, aby na podstawie większej umiejętności wyrobić większą produktywność. To jest ten wielki czynnik w historyi jeden z najpotężniejszych, poprostu głód — przymus fizyczny.

Ale przymus fizyczny nie jest jedynym czynnikiem, wiodącym nas do wyższego wykształcenia. My, obywatele kraju, który należy do obszarów dawnej Rzeczypospolitej, mamy jeszcze bez porównania większy przymus moralny.

W Polsce panującym był duch organizowania państwa na podstawie poczucia obowiązku, na podstawie dobrej woli, na podstawie wolności. Klęski polityczne, które nas dotknęły, zdawałyby się wykazywać, że albo podstawa jest fałszywa, albo żeśmy nie sprostali wszystkim obowiązkom, które ta podstawa na nas nakłada. Ja uznaję słuszność jedynie tego ostatniego tłómaczenia. Nigdy, przenigdy nie mógłbym wierzyć, aby zasada wolności, wolnego działania obywatelskiego nie była najwyższą zasadą. Przyznaję, że ślepe posłuszeństwo despotyzm, posiada w sobie większą łatwość organizacyi. W kraju despotycznym ten, kto ma władzę w ręku i znajduje ślepe posłuszeństwo u ludu, jednym nakazem może popchnąć wszystkich do jednego celu. Kto zaś działa na podstawie przekonań, zdobywaniem sobie ich przez powolne kształcenie sumienia, ten ma ciężką walkę i wielki trud przed sobą — ale jak wielka różnica, jeżeli skutki uwieńczyły zamiary. Co było tylko ślepym nakazem, ukazem — tak długo trwa, jak ta jednostka nakazująca. Ze zmianą osoby, zmienia się system. Niedawno panujące prądy znikają bez śladu, bo nie stały się własnością duszy narodu. Tam zaś, gdzie poczucie obowiązku utkwiło w sercu narodu, jest ono żywą rośliną, która czerpie własne soki i rozwija się niezależnie od tego, który zainicyował i wskazał jakąś drogę lepszą. To jest cała różnica mechanizmu, a żyjących organizmów.

Jeżeli więc narody, żyjące na obszarze Rzeczypospolitej polskiej, pracowały pod dewizą wolności, a jeżeli pomimo tego klęski polityczne dotknęły ten kraj, to uważam, żeśmy nie wypełnili chyba wszystkich obowiązków, że z a m i a s t w o l n o ś c i r o z w i e l m o ż n i ł a s i ę s a m o w o l a i s w a w o l a — żeśmy mieli wyższą zasadę, ale żeśmy ją niedołężnie pojęli, niedołężnie przeprowadzili. Poprawa pod tym względem jest konieczną i odro-

dzenie narodu związane jest z usiłowaniem podniesienia wykształcenia publicznego. Odrodzenie narodu polskiego datuje się od Konarskiego i Komisyi Edukacyjnej i od tych klęsk, które uderzyły w naród.

Wierzę więc, że naród i kraj, w którym tak dobitne działają sprężyny, jak największy przymus fizyczny i największy przymus moralny, gdzie powinno być we wszystkich sercach poczucie misyi historycznej, poczucie potrzeby poprawienia w przyszłości tych wad, które w przeszłości naszą misyę udaremniły, wierzę, że w takim kraju sprawa wykształcenia powinna być pierwszym punktem porządku dziennego dla całego społeczeństwa. Tak jak przed 100 laty hasłem każdego, który pracował dla odrodzenia narodu, było: skarb i wojsko, tak teraz hasłem dla każdego, który w tym kierunku pracuje, powinno być: s k a r b i s z k o ł a! Nie wystarczy hasło, trzeba zrozumieć, co ono znaczy i trzeba zastanowić się nad tą drogą, która prowadzi do urzeczywistnienia tego hasła. I otóż to jest przedmiotem mojego odczytu, tj. s t o s u n e k t e g o w y k s z t a ł c e n i a l u d o w e g o d o s p o ł e c z e ń s t w a.

Można mieć rozmaite zapatrywania na zakres tego wykształcenia. Jednakowoż nawet ci, którzy rozumieją to wykształcenie w sposób najbardziej fachowy, ciasny, że tak powiem biurokratyczny, to jeszcze przyznać muszą, że przeprowadzenie tego wykształcenia zależy nie tylko od tych, którzy się specyalnie temu poświęcają, ale i od społeczeństwa w jednym punkcie, tj. pieniężnym. Bo choć społeczeństwo w inny sposób nie współdziała, to przecież współdziałać musi w tym kierunku przynajmniej, aby dostarczyć środków. Już z tej jednej przyczyny należy pracować nad opinią publiczną, nad obywatelstwem całego kraju. Należy wskazać doniosłość przedmiotu i zależność odrodzenia narodu od poziomu wykształcenia. Mnie się zdaje jednak, że ten stosunek wykształcenia ludowego do społeczeństwa sięga o wiele głębiej, aniżeli tylko do dostarczenia środków na utrzymanie szkoły i nauczycieli. Są może specyaliści, którzy uważają, że szkoły niejako monopolizują całe wykształcenie i nawet obawiam się, że takie przecenienie zadania samej nauki szkolnej nie tyle istnieje w gronie nauczycieli i tych, którzy szkołą kierują, jak w gronie publiczności, bo to nadzwyczaj wygodna droga dla rodziców, wygodna dla całej publiczności, że się powie sobie: wstawiłem tę pozycyę w budżet i o to się więcej nie troszczę; tam są ludzie zawodowi, oddaję im dziecko, niech oni z niego zrobią dojrzałego człowieka.

Z tego punktu widzenia cały system szkolny przedstawia się jako hierarchia szkół rozmaitej kategoryi. Na dole są szkoły tak zwane elementarne, to znaczy, że udzielają elementarnych wiadomości pisania, czytania itd., później szkoły średnie; w nich zdaje

się egzamin dojrzałości. Wypływa z tego, jakoby ludzie, którzy w szkole średniej nie byli, nie mieli dojrzałości. Potem dostaje się do uniwersytetu i tam dopiero inteligencya jego wydaje prawdziwy kwiat: otrzymuje dyplom doktorski. Zdawałoby się, że tym wykształconym, dojrzałym człowiekiem jest tylko doktór uniwersytetu; uczeń szkoły ludowej jest poprostu niedoszłym uczniem szkoły średniej; uczeń szkoły średniej jest niedoszłym słuchaczem uniwersytetu; uczeń uniwersytetu jest niedoszłym doktorem.

Gdybym chciał przyrównać to do pracy rzeźbiarza, to tak jak rzeźbiarz bierze kawałek marmuru i z niego stosownem obrabianiem najpierw robi szkic, a potem dopiero stopniowo wykończa arcydzieło, to tak samo tutaj, każdy, kto przebył te dolne stopnie, jest takim nieokrzesanym, niezupełnym okazem ludzkości i dopiero staje się kompletnym człowiekiem, jak ma dyplom doktora uniwersytetu.

Na takie pojęcie wychowania jednak ja zupełnie a zupełnie zgodzić się nie mogę. — Najpierw te dyscypliny, te nauki, których się udziela w szkole ludowej, wyglądają teraz po wielkim postępie cywilizacyi tak nadzwyczaj łatwe, jasne, że zowiemy je elementarnemi, tak jakby ten, kto te nauki posiada, wogóle tylko posiadał coś bardzo małej wartości. A jednak, zastanawiając się nad historyą, każdy przyjść może do przekonania, że sztuka pisania była o wiele donioślejszym wynalazkiem niż sztuka drukarska; sztuka pisania, czytania, te rudymenta arytmetyki, których uczą w szkole ludowej, to są zdobycze cywilizacyi, oparte na wiekowej pracy ludzkości. Historya powszechna dostarcza ilustracyi, że rzeczywiście te elementarne wiadomości są już wielką zdobyczą ducha ludzkiego; tak naprzykład, czytając historyę Karola Wielkiego, widzimy, że on, jeden z największych monarchów, organizator średniowiecznej Europy, że on dopiero w późniejszym wieku nauczył się pisać i czytać, że sprowadził sobie z Anglii uczonego Alkuina, który urządzał na jego dworze, jakbyśmy teraz nazwali kursa dla dorosłych. I te kursa na dworze Karola obejmowały, jako wyższą matematykę, tę samą tabliczkę mnożenia, która jest podstawą rachowania w każdej szkole ludowej.

Chciałbym dodać, że o ile mię nauczyło doświadczenie, to z tych wielkich specyalności i wysokich nauk, które ludzie pobierają, jeżeli nie mają sposobności dalszego ich uprawiania w starszym wieku, wszystko się ulatnia i ten jest wysokim matematykiem, który pamięta „regułę trzech". W niej już tkwi całe pojęcie ilości, miary, wagi i kto ją należycie przetrawił, ten już mą na całe życie dokładne zapatrywanie na wszystkie zjawiska, które go otaczają. Pamiętam jednego Amerykanina, który podróżował po

Rosyi; mówił mi on, że jedno słowo rosyjskie przyprowadziło go do desperacyi, tj. „około“. Ile razy się spytał: jak daleko, gdzie, ile, jak długo, nigdy nie dostał odpowiedzi kategorycznej, tylko: okcło. To są ludzie, którzy jeszcze nie przetrawili reguły trzech. Dla nich nie ma jeszcze cyfr ani miary, tylko jest „mało“ albo „dużo“, w jego ustach cyfra nie jest cyfrą, tylko: to jest albo „bardzo mało“, albo „bardzo dużo“.

Ja więc zakresu wykształcenia ludowego wcale nie cenię tak nisko, jak ci, co je nazywają nauką elementarną; a tem mniej, że tę naukę pojmuję nie jako pewną sumę wiedzy, tylko uważam jako dostarczenie narzędzia i broni, które temu, kto je posiada, dają możliwość zdobycia całego obszaru wiedzy. Bo kto posiada te „elementa“, może sam pracować nad sobą i uzupełnić te braki wiedzy, których z konieczności szkoła ludowa dostarczyć mu nie mogła. Nie mogę się zgodzić z tem zapatrywaniem, aby całe wykształcenie było jedynie wyuczeniem się szeregu lekcyj, bo stawiam ponad egzamina we wszystkich szkołach i uniwersytetach tę najwyższą szkołę: szkołę życia samego i dlatego robię stanowczą różnicę pomiędzy dwoma metodami oceniania skutków wychowania i rozróżniam mądrość od uczoności.

Śmiem twierdzić, że społeczeństwo nie potrzebuje się wcale składać z samych tylko uczonych ludzi, tj. specyalistów, którzy pojęli te wszystkie szczegóły i skomplikowane zadania, które są potrzebne do wykształcenia, n. p. lekarza, urzędnika lub profesora. Ale twierdzę, że całe społeczeństwo powinno się składać z mądrych ludzi i dlatego nie wyobrażam sobie, aby ta mądrość była tylko dostępną na podstawie tych najrozmaitszych egzaminów i dyplomów, które pociąga za sobą hierarchia szkolna. A nawet wątpię, czy jakikolwiek dyplom dla mądrości może istnieć, czy może istnieć egzamin z mądrości.

Bo cóż to jest mądrość? Mądrość to jest zrozumienie przez człowieka tego miejsca, które zajmuje w życiu, na świecie, w swej ojczyźnie, rodzinie, społeczeństwie. Mądrość, to jest zrozumienie tych obowiązków, które człowiek posiada naprzód, jako syn, lub córka rodziców, później jako głowa rodziny, które posiada jako obywatel kraju, jako obywatel wobec innych obywateli. Kto zrozumiał obowiązki, wypływające z tych stosunków, i kto przystosował swój charakter do tych obowiązków, kto zrozumiał tę busolę, tę igłę magnetyczną, którą każdy człowiek posiada w swojem sumieniu, która nim kieruje w labiryncie życiowym — ten jest człowiekiem mądrym i dlatego słyszałem bardzo często, nawet w sali parlamentu, przy rozprawach nad jaką kwestyą bardzo trudną i zawikłaną, że konkluzye rozumu chłopskiego, lub szla-

checkiego (pod tym względem uważa się je jako równoznaczne i duch narodu tu nie widział różnicy), że te proste konkluzye stawia się ponad rozmaite wyuczone, wyrafinowane konkluzye specyalistów, jakby zanadto wielkie oddanie się specyalności przynosiło ujmę dla mądrości.

Otóż mnie się zdaje, że do tej mądrości, do tej równowagi między charakterem a obowiązkiem każdy człowiek powinien dążyć, na jakimkolwiek stopniu wykształcenia poprzestał. Jeżeli szkoła elementarna dała mu tylko elementarne wykształcenie, to mu dała zarazem narzędzie do ręki, aby umiał także w życiu późniejszem zdobyć sobie to dalsze wykształcenie, potrzebne do spełnienia obowiązków swojego stanu i położenia. Szkoła zrobiła już swoje, a własne doświadczenia i własna praca powinny zrobić resztę, przy pomocy tych wszystkich innych wielkich czynników, które oprócz szkoły wpływają na wykształcenie i wychowanie, to jest: kościoła, rodziny i społeczeńswa.

Cały nasz ustrój społeczny i polityczny oparty jest na przekonaniu, że każdy człowiek może być dobrym obywatelem, wykonywać jego obowiązki rzeczywiste. bo to, co dawniej było przywilejem arystokracyi, ciasnego tylko grona w państwie, które miało prawo wyboru, czyli prawo publicznego głosowania i za to obowiązek bronienia ojczyzny—to jest teraz obowiązkiem każdego człowieka, a zatem *cały nasz ustrój polityczny i społeczny przypuszcza i wymaga, aby każdy człowiek był dojrzałym i mądrym, i w tych obowiązkach, które na niego przypadają, mógł się zoryentować.* Każdy też człowiek podlega szczęściu, nieszczęściu, choroby go nawiedzają, śmierć go czeka, staje się ojcem rodziny i w tych wszystkich okolicznościach musi mieć sąd dojrzały, musi działać rozważnie; a także sam ustrój polityczny i społeczny państwa nakłada na niego ustawowo te obowiązki dojrzałości.

Czy temu obowiązkowi on zawsze sprosta, czy bez pewnego przygotowania każdy, kto ma obowiązki, wymagające dojrzałości, także ją rzeczywiście posiadać będzie, to inna rzecz. Ale, jeżeli w naszych czasach pewne zmiany polityczne i społeczne zostały przeprowadzone, to tem samem nastał tem większy *obowiązek dla całego społeczeństwa postarania się, aby w najkrótszym czasie każdy ten, któremu ustawowo dano pewien sposób wpływania na losy społeczeństwa i narodu, nabrał tej dojrzałości i tej mądrości, której ustawodawstwo od niego wymaga.* Te zmiany polityczne, których dokonano w ostatnich czasach — one nie są końcem, to dopiero początek obowiązków, nałożonych na społeczeństwo, które winno dbać o to, aby całe masy narodu mogły dostąpić dojrzałości i mądrości.

Już z doświadczenia wiemy, że szkoła ludowa nie jest uważana jako kres i zamknięcie nawet wykształcenia ludowego. Z jednej strony widzimy, że przecież szkoła ludowa jest już poprzedzona wykształceniem w domu rodzicielskim, w domu matki, a Pestalozzi, który może najbardziej wpłynął na rozwój i metodę nauki szkoły ludowej w obecnych warunkach, przez całe życie marzył tylko o tem, aby napisać „Das Buch der Mütter", aby matki dowiedziały się, jak mają wychowywać, jakie ma być przygotowanie do nauki w szkole ludowej. Z drugiej strony po szkole ludowej jako dopełnienie, są u nas tak zwane kursa dla dorosłych, a zaczynają się wykształcać szkoły rolnicze na wsi, a przemysłowe i handlowe po miastach. Ale i to nie wyczerpuje jeszcze wykształcenia ludowego. W innych krajach mamy prócz usiłowań zawodowych czynników także szereg usiłowań obywatelskich, bo społeczeństwo stara się tam dostarczyć tym, którzy ukończyli szkołę ludową, możności kształcenia się własnego; w Anglii, w Niemczech, nawet w Austryi istnieje ruch rozpowszechniania uniwersytetów, to jest zorganizowania przez uczestników uniwersytetów całego szeregu kursów dla ludności; u nas ruch ten właśnie się zaczyna, i w ten sposób istnieje zetknięcie się klas najbardziej wykształconych z klasami, które nie mają sposobności nauczyć się w szkołach tych wszystkich mądrych rzeczy, ale które, mając pragnienie wiedzy, znajdują tu sposobność zaspokojenia go.

Wyrabia się przez to pewne poczucie, że tak jak z pojęciem majątku, czyli bogactwa materyalnego, łączy się pojęcie obowiązku, który ciąży na majątku, tak i wykształcenie powinno się uważać jako pewien skarb, pewien majątek, z którego posiadacz powinien także udzielić pewnej części dla społeczeństwa. Tak samo, jak człowiek majętny ma obowiązek służyć sprawie publicznej swoim majątkiem, jak kompromituje samą zasadę własności, gdy tego nie robi, tak samo każdy człowiek wykształcony ma obowiązek służyć wykształceniem nie tylko w pracy swej zawodowej, którą zarabia na utrzymanie, ale powinien pracować dla dobra społeczeństwa, aby je popchnąć naprzód na drodze postępu. A nie trzeba myśleć, że ten, kto się uchyla od tych obowiązków, łączących się nierozerwalnie z majątkiem materyalnym i duchowym, nie wpływa na społeczeństwo. On jeszcze bardziej wpływa, ale ujemnie, bo jest jedna siła w społeczeństwie, która stoi wyżej od nauki i słów, a tą jest siła przykładu. Każdy czyn rodzi przez naśladownictwo czyn podobny; kto uchyla się od wykonywania obowiązków społecznych, wynikających czy to z majątku, czy z wykształcenia, ten daje przykład wstrętnego sobkostwa, niedbalstwa o potrzeby społeczne i dowodzi, że jest głuchym na głos sumienia, domagający się odrodzenia narodu i odbudowania straconej Ojczyzny.

Pomiędzy rozmaitymi stopniami wykształcenia zachodzą więc w mojem przekonaniu tylko te różnice, że tam, gdzie sama szkoła nie dostarcza tej szerszej wiedzy i dalszych materyałów do kształcenia, tam tego powinny dostarczyć czynniki społeczne, doświadczenie życiowe i praca obywatelska. Więc z jakiegokolwiek stopnia szkoły ktoś wyszedł, to zupełnie nie może być przeszkodą w osiągnięciu każdego stopnia wykształcenia, jakiego zapragnie. Przeciwnie, kto posiada „elementa", to jest, jak tylko umie władać narzędziem pracy duchowej, to ma drogę otwartą przed sobą, nosi w swoim tornistrze buławę marszałkowską. W wieku XIX ta praca własna i społeczna nad wykształceniem jest niesłychanie ułatwiona przez kierunek, który literatura przybrała w tym wieku.

Wyobraźmy sobie te czasy, jak wiek XV i epoka odrodzenia, kiedy to Europa, poznawszy skarby wiedzy i sztuki w starożytnych językach, zaczęła się uczyć łaciny i greki i tam znalazła pierwiastki mądrości i wykształcenia. Dopóki ten system panował, to mimo wielkich rezultatów, jakie Europa w ten sposób osiągnęła— towarzyszyła tym wszystkim zdobyczom umysłu ludzkiego jedna okoliczność nadzwyczaj ujemna, a tą jest, że każdy naród rozpadł się na dwie części, które się nawzajem nie rozumiały, bo cała literatura o przedmiotach ważniejszych albo była pisaną w językach uczonych, to jest po łacinie i po grecku, albo wymagała takiej znajomości terminów sztucznych i uczonych, aluzyi historycznych i sposobów wyrażania się takich, że ten, kto nie przebył studyów klasycznych, był odcięty od wykształcenia i od każdej wyższej myśli. Dlatego w tych wiekach, kiedy nastała ta specyalna uczoność, każdy naród się rozpadał na ogół narodu, który nie miał przystępu do wykształcenia i na uprzywilejowanych, (nie mówię tu o przywilejach szlachty, raczejbym to nazwał przywilejem łacińskim), którzy w pełni korzystali z wiedzy i wykształcenia. Nawet to, co powinno być przystępne dla wszystkich, t. j. poezya, była zupełnie niezrozumiałą dla ogółu ludności.

Dopiero wiek XIX, który wytworzył najwyższą poezyę, jaką ludzkość poznała, poezyę, opartą na pierwiastkach ludowych, ten wiek usunął wielką krzywdę, która sprowadzała rozdzielenie narodu. Dopiero w tym czasie powstały literatury narodowe, w których najwyższe prawdy i rezultaty wiedzy były wyrażone językiem potocznym, zrozumiałym, codziennym, przystępnym dla każdego. W tym samym w. XIX obok literatury opartej na pierwiastkach ludowych i wyszłej z pierwiastków ludowych, nastała zmiana w obyczajach, prostota ubiorów i stosunków społecznych, zmniejszenie dawnych ceremoniałów, etykiety, a stąd większe zbliżenie społeczeństwa. W tym wieku XIX także zaczęto traktować naukę, jako taką, która po-

winna być przystępną dla wszystkich bez długich mozołów i przygotowań.

Wyszło to najpierw i specyalnie z Anglii i Francyi, z początkiem bieżącego wieku. W Anglii istnieje dziś jeszcze zakład dla popularyzowania nauki „Royal Institution", który ma na celu uprzystępnić wszystkim rezultaty wiedzy. Jako charakterystyczne dla tego zakładu wspomnę, że do najsławniejszych kursów, które się tam odbywają, należą kursa dla dzieci; głośnym przykładem są kursa chemii dla dzieci, wykładane przez Faradaya. Był to kurs, omawiający najwyższe zagadnienia z nauki chemii w sposób tak prosty, tak dobitnie eksperymentalnie ilustrowany, że był zarówno przystępny dla każdego dziecka, jak i dla wszystkich ludzi naukowo pracujących. Ja sam byłem na takich posiedzeniach, gdzie obok dziatwy byli zebrani ludzie uczeni z całej Anglii. Tam najpierw przyzwyczajono się wszystkie największe zagadnienia ludzkości omawiać w słowach naturalnych i prostych; Anglicy pierwsi przyszli do przeświadczenia, że właściwie dla ogólnej publiczności i dla wieku młodego nie wystarcza byle jaka połowiczna nauka. Książki elementarne dla dzieci piszą tam najwięksi uczeni, bo jest prawdą, co Jean Paul powiedział: *Für das Volk ist das Beste eben noch gut genug* (dla ludu tylko najlepsza rzecz jest dopiero dość dobrą).

Jeżeli w ten sposób zakreślimy pewien program współdziałania na polu nauki i wychowania, pomiędzy wszystkimi czynnikami, które istnieją w społeczeństwie, a więc między szkołą, kierowaną przez fachowych nauczycieli, między kościołem, który pilnuje rozbudzenia sumienia i który strzeże tej czystości serc, bez których niema błogosławieństwa Bożego dla jakiejkolwiek sprawy; — między rodziną i działaniem całego społeczeństwa, to zdawaćby się mogło, że cały ten program zbyt jest szeroki i bardzo trudny do wykonania, że to co powiadam, jest raczej pobożnem życzeniem, które mogłoby się urzeczywistnić w innym kraju, bardziej wykształconym i zamożniejszym, ale nie w naszym, bo jesteśmy narodem ubogim, pozbawionym samodzielności politycznej, którego autonomia jest także wielu względami skrępowana, i plany naukowe są skrępowane, bo zależą często od władz, które o naszych potrzebach nie wiedzą, albo ich nie rozumieją.

Co do mnie jednak, nieprzyzwyczajony jestem do bawienia się ideami. Ile razy mam jakiś cel na oku, to staram się zastanowić, czy ten cel jest możliwy i staram się uprzytomnić sobie drogę, która do niego prowadzi. Wiem bardzo dobrze,

że każdy program wychowania publicznego i współdziałania czynników społecznych jest bardzo trudny i wymaga bardzo wiele pieniędzy i czasu. Powiadają skeptycy: my pieniędzy nie mamy, czasu także nie, kraj sam biedny, jeden z najuboższych w Europie, a garstka wykształconych jest nieliczna, i zaledwie może podołać obowiązkom, które już na nią są nałożone".

Tu znowu zwrócę się do cyfr statystycznych. Mnie się zdaje, że jeżeli tak często mówimy o zamiłowaniu do literatury, o współdziałaniu na polu wykształcenia, to trochę łudzimy się własnemi słowami, bo jakoś nie porównywamy tego, co się dzieje na polu literatury, wychowania i wykształcenia u nas, z tem co się dzieje na polach innych, bez porównania bardziej poziomych sfer działania towarzyskiego i społecznego. Wezmę też przykład bardzo poziomy: Proszę wejść do księgarni i zapytać, czy dużo kupują książek. Odpowiedzą, że u nas mało ludzie kupują książek i jak mają kupować, kiedy społeczeństwo jest tak ubogie. Ja, porównywując, jakie wydatki ponosi społeczeństwo galicyjskie na rozmaite cele, śmiem stwierdzić, że społeczeństwo więcej wydaje pieniędzy na rękawiczki, niż na książki. A jednak proszę porównać doniosłość ubrania rąk do umeblowania i zaopatrzenia własnej głowy. Jeżeli więc wydatek na ten cel niższy jest możliwy, to i wydatek na cel wyższy jest możliwy od chwili, w której wszyscy zrozumieją, co warta książka a co rękawiczka.

Mówimy, że nie mamy pieniędzy na lepsze wyposażenie nauczycieli i na utrzymanie szkół. Ale mimo to, w społeczeństwie jest dużo środków na rzeczy, które nie mają tej doniosłości. Proszę wziąć na uwagę przedmiot bardzo poziomy — trunki. Galicya potrzebuje na wódkę, piwo i wino kwoty nie mniejszej, niż 36 do 40 milionów, a na szkolnictwo ludowe wydaje tylko 3 miliony, a dodawszy gimnazya i uniwersytety razem 8 milionów. Pięć razy więcej więc pochłania karczma, niż wszystkie zakłady naukowe w kraju. Dodam tutaj jedno porównanie, które każdy robotnik w Anglii, propagujący wstrzemięźliwość od picia trunków powiada: „Przypatrzcie się, jak niezliczone są sposobności do pokusy, które każdego otaczają, a jak małą ilość sposobności, gdzieby człowiek mógł stać się lepszym i podnieść się do wyższego poziomu". Weźmy w Galicyi z jednej strony całe duchowieństwo i nauczycielstwo, razem około 10.000 ludzi, a z drugiej strony arendarzy, których jest przeszło 20.000. Otóż dwa razy częściej spotyka się pokusę do złego, niż zachętę do dobrego. — Wprawdzie spotyka się pewną filozofię życiową, która powiada, że przecież trunki są także potrzebne, że udzielają pokrzepienia, wprawdzie tylko fizycznego, ale

zawsze pokrzepienia. Jednakże pod względem rzeczywistej potrzeby trunków, ja, jako chemik, zgadzam się stanowczo z tym niezliczonym szeregiem powag naukowych, że trunki nie są rzeczywiście potrzebne, że nie przysparzają ani sił, ani wytchnienia, ani pokrzepienia.

Jeżeli jaka instytucya, to chyba armia, usprawiedliwiałaby wyrozumiałość na potrzebę trunków, a jednak naczelnik armii angielskiej, lord Wolseley, który odbywał kampanie na całym prawie świecie, przyszedł do przekonania, że żołnierz bez porównania lepiej bije się o kawie i herbacie, niż o wódce, dla tego nie mam żadnej wyrozumiałości dla tych, którzy używają trunków. Wprawdzie są wypadki, że lekarz zaordynuje trunek, ale to co innego. O każdym zaś innym powiem, że jest wspaniałomyślnym człowiekiem, bo on mi podatków przysparza i z ujmą własnego zdrowia pracuje dla dobra publicznego, bo choć mu trunek szkodzi, ale skarb państwa coś zyska.

Wydatki na trunki — to jest ten punkt Archimedesa, na podstawie którego można rozwiązać wszystkie finansowe trudności, które mamy w kraju w dostarczeniu środków na wykształcenie i na inne potrzeby. Jestem przekonany, że w dobrem uregulowaniu dochodu propinacyjnego w Galicyi i w przeznaczeniu wszystkich dochodów z tego źródła na kraj, leży rozwiązanie wszelkich naszych trudności budżetowych. Nie mówię tego lekko; jest to rzecz, nad którą się wielu ludzi zastanawiało i przyszło do przekonania, że kraj może stąd tylko zaczerpnąć fundusze, i to zupełnie wystarczające na wszystkie potrzeby najdalej idącego programu edukacyjnego i ekonomicznego.

Mówiąc o usiłowaniach z wolnej woli społeczeństwa, kraju i obywatelstwa — nie mówię na podstawie życzeń pobożnych, ale widzę drogę do ich urzeczywistnienia; ta droga jest następująca: Niech się wykształcenie i wychowanie publiczne krzewi kosztem trunków; niech te pieniądze i ten czas, które społeczeństwo galicyjskie daje na karczmy i karty, choć w małej części będą skierowane na wykształcenie publiczne, a wtedy możemy wykonać program najśmielszy, jaki kiedykolwiek pomyślano.

Jeżeli mamy cel wielki, który nietylko dotyka dobrobytu i zaspokojenia potrzeb materyalnych, ale dotyczy życia narodu i wykonania misyi historycznej — to pobudki te są dość wielkie, aby działać i pracować nad urzeczywistnieniem tego programu. Każdy człowiek wykształcony i bogaty ma obowiązek ze swego bogactwa udzielić coś dla społeczeństwa. Uważać więc należy, że na każdym

człowieku, który jakieś sprawy społeczne ukochał i pojął, cięży obowiązek propagandy. Niechaj każdy, kto pewne prawdy zrozumiał, stara się sąsiada przekonać, a w ten sposób z małego grona przejdzie myśl ta do warstw szerszych, do narodu, do ciał reprezentacyjnych, do Sejmu, Rady państwa i rządu. — Obowiązkiem nauczycielstwa ludowego jest współdziałanie w tym kierunku z temi warstwami społeczeństwa, którym sprawa publiczna na sercu leży.

---

[1]/. (Przypisek z lutego 1941 r.). Zwrócenie uwagi na czynniki głębokie, duchowe i uczuciowe, prowadziło nieraz do określania zbyt wielu rzeczy, szczególnie rzeczy materialnych mianem „drobnostki" oraz do ich lekceważenia.

Na taki pogląd oburzał się Autor tej książki. Kiedyś zacytował on taką angielską żołnierską, historyjkę „o drobnostce." : „Do dragona mającego odjechać z pilnym meldunkiem podbiega kowal wołając, że trzeba przygiąć i doklepać gwóźdź od podkowy. Drobnostka! Woła dragon. Bzdura! Ryknął wachmistrz. Galopem! Zakomenderował oficer. — Gdy puścił gwóźdź niezaklepany, odpadła podkowa. Zguba podkowy, gubi konia. Bez konia, przepada i jeździec, przepada meldunek. „Wynik : Przegrana bitwa — a to już nie drobnostka."

O ileż więcej zaważyć może nieraz „drobnostka" pozorna przy nowoczesnym rozwoju techniki.

Umiejętność odróżniania rzeczy istotnych i ważnych od podrzędnych, od prawdziwych drobnostek, oraz perspektywę i umiar w ich ocenie i zaszeregowaniu, uważał Autor za jedną z cech prawdziwej dojrzałości. (Porówn. str. 158, 24, 251 i 3.)

VII.

AFORYZMY O WYCHOWANIU

Pełny tytuł aforyzmów brzmiał: *Piast* „Aforyzmy o wychowaniu. — Nieproszone odpowiedzi na zapomniane pytania, dla użytku krajowej ankiety szkolnej, odbytej we Lwowie 28—30 października r. 1898." Drukowane zaś były po raz pierwszy w „Słowie Polskiem" w dniach 18, 19, 20, 21, 22 i 23 października r. 1898, następnie zaś w osobnej książce (Lwów 1901). — Zwołana przez Wydział krajowy ankieta, w której Szczepanowski brał czynny udział, zajmowała się sprawą reformy szkół średnich. — Po czterodniowych obradach uchwalono wniosek hr. Reya: „Podstawę reformy ma tworzyć system szkoły średniej o wspólnej nauce w niższych klasach, przy zaprowadzeniu w dalszych klasach bifurkacyi na kierunek humanistyczny i realny z łaciną". Greka miała być względnie obowiązującą, dostęp do uniwersytetu dla obu kierunków. — Szczepanowski oświadczył się za szkołą jednolitą.

I.

„ad astra."

Ankieta szkolna ma cel określony, poprawę obecnych szkół średnich, nad czem fachowej dyskusyi nie chcę przerywać.

Zadanie wychowania narodowego jest jednak o wiele wszechstronniejsze i donioślejsze. Sięga korzeniem w przeszłość do pierwotnego tworzenia się tajników duszy narodowej, spodziewa się w przyszłości owoców, mających ziścić nadzieje narodowe i spełnić misyę narodu dla ludzkości. Przeszukuje cały świat, niebo i ziemię, ażeby przysporzyć światła i ciepła dla pokrzepienia organizmu narodowego, ażeby odkryć nasiona i zarodki, z których by mógł zejść plon na niwie narodowej.

Zadaniem opinii publicznej być powinno przedstawić tę wszechstronność, dać odczuć tę doniosłość, sprawę wychowania publicznego wyprowadzić z ciasnego zaścianku wiejskiego, z partykularza miejskiego, z zielonego stolika i postawić na szerokiej arenie dyskusyi obywatelskiej.

. . . .

Czas już wpuścić trochę świeżego powietrza w zatęchłą atmosferę bagna galicyjskiego, zdruzgotać obce bogi, którym za

długo służyliśmy, nieomylności biurokratyczne, nadęte powagi, martwe bałwany, wystawione dla adoracyi bezmyślnych — a szukać drogi życia, światła i prawdy.

. . . .

Kto powinien rozstrzygać o celach i kierunkach wychowania? Czy urzędowi pedagogowie, czy obywatele kraju?

Kto powinien rozstrzygać o kroju i materyi surduta, czy krawiec, czy ten, który za niego płaci i dla swojego użytku potrzebuje?

Kto odczuwa nagniotki, czy szewc, czy ten, kto buty nosi?

Czy ankiety złożone z samych szewców i krawców, lub też przeważnie z nich złożone, odpowiadają wszelkim potrzebom publiczności?

. . . .

Doświadczeni praktycy, mawiał pewien mąż stanu angielski, są ci, którzy z miedzianem czołem bezmyślnie praktykują ślepą rutynę swoich poprzedników!

. . . .

Słowo pedagog pochodzi od greckiego *pais* — chłopiec *ago* — prowadzić. Byli to kupni niewolnicy, którym obywatel ateński powierzał pilnowanie swoich chłopców.

Kto tu w istocie prowadził? Czy obywatel, który dawał rozkazy, czy płatny niewolnik, który je wykonywał?

. . . .

W ustroju biurokratycznym, opartym na pojęciu o nieomylności biurokratów, którym przecie urząd daje rozum *(Das Amt gibt den Verstand)* — a przyrodzonej ograniczoności obywatelstwa *(Der beschränkte Unterthanen Verstand)* — pedagogiem jest płatny czynownik, narzucający obywatelstwu, od którego otrzymuje płacę, pewien szablon edukacyjny — i nie troszczący się o potrzeby i właściwości społeczeństwa, tak, że nieraz z jego mundurków szkolnych robią się *Zwangsjacken* (kaftany przymusowe).

. . . .

W społeczeństwach wolnych, pedagogiem jest każdy ojciec rodziny, dbający o wychowanie swoich synów i córek, pedagogiem jest nawet mimo swojej woli każdy mąż, stojący na świeczniku społecznym, świecący swojem życiem i przykładem na złe, czy na dobre, pedagogiem wreszcie każdy obywatel, poczuwający się do odpowiedzialności obywatelskiej, bo nawet nie mający rodziny, powinien co najmniej wychować siebie samego na użytecznego członka społeczeństwa i na to, żeby nie był dla swojego otoczenia tym kamieniem młyńskim z ewangelii, który pływającego ściąga na dno.

. . . .

Czy celem wychowania jest mnożenie małp i papug — małp, przedrzeźniających niezrozumiane obce wzory — papug, powtarzających za panią matką pacierz? — Czy naśladownictwo, czy twórczość? — Czy dresura, czy rozwój? — Czy hofrat, czy geniusz?

Cóż warte wszystkie kopie, jak zabraknie wzorów, — cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. — Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?

. . . .

Mamy nadzieję, że nasza ankieta krajowa wyda plon obfitszy od głośnej ankiety, zwołanej przed kilku laty przez cesarza Wilhelma II do Berlina.

Cesarz ten, którego losy zrobiły królem drapieżnego narodu Prusaków, a który, mimo to, po matce Angielce odziedziczył pewne błyski i porywy szlachetniejsze, instynktowo odczuł braki pruskiej pedagogiki i chciał zasłynąć wiekopomną sławą odrodziciela wychowania niemieckiego. Zwołał więc szanownych pedagogów do pomocy. Ale z wielkiej chmury nastał mały deszcz. Skutkiem wzajemnego nieporozumienia cesarza i pedagogów, z wielkiego zamachu i zachodu wynikł rezultat śmieszny. Zamiast odrodzenia narodowego systemu wychowania, powzięto, zdaje mi się, uchwałę, żeby w przyszłości zaniechać tłumaczenia z niemieckiego na greckie, a uprawiać tylko tłumaczenia odwrotne.

. . . .

Oto głębsze przyczyny nieporozumienia i fiaska szumnej ankiety berlińskiej.

Cesarz chciał pedagogom powiedzieć: „nauczajcie z powołania i wychowujcie po obywatelsku, a uczynicie zadość potrzebom społeczeństwa i narodu“.

Cóż, kiedy język niemiecki nie posiada nawet wyrazów na określenie pojęć, zrozumiałych od razu dla każdego Polaka.

Nawet na pojęcie naród, Niemcy nie mają własnego wyrażenia, tylko francuskie: Nation.

Tak samo Niemcy, nazywający się sami narodem poetów i myślicieli, nie posiadają w swoim języku odróżnienia dwóch określeń tak odrębnych, jak społeczeństwo i towarzystwo. Na jedno i drugie mają tylko słowo *Gesellschaft*. Trzeba być w Niemczech co najmniej doktorem filozofii, ażeby zrozumieć różnicę słowa *Gesellschaft* w znaczeniu społeczeństwa, a tego samego słowa w znaczeniu towarzystwa, co bez doktoratu filozofii u nas każdy prostaczek zrozumie.

Tak samo Niemcy nie mają słowa na powołanie, bo *Beruf* to znaczy płatny zawód lub fach. Zgoła im brak

szczytnego pojęcia i słowa obywatel, bo *Bürger* albo *Staatsbürger* zanadto trąci *Spiessbürgerem*, ażeby mogło być użyte w tym sensie.

Skutkiem więc tej ułomności językowej, która odpowiada pewnej ułomności duchowej narodu niemieckiego, ani niemy nie mógł się wyrazić, ani głuchy nie mógł zrozumieć: ani cesarz Wilhelm nie mógł się wyjęzyczyć, a tem mniej uczeni pedagogowie go pojąć i cała akcya musiała spełznąć na niczem.

Skutkiem tej samej głuchoty i językowej i duchowej, Niemcy nie posiadają określenia siły zbawiennej, pojęcia tak ważnego w pedagogii dla wyrobienia charakteru — to jest siły, połączonej z prawem.

U nas samo pytanie, czy siła może być nad prawem, byłoby potwornem. Bo Polak nie korzy się, jak Niemiec, przed siłą, bo siła może być krzywdą, może być li tylko mocą szatana. Ale Polacy mają pojęcie siły w służbie Bożej, siły, połączonej ze sprawiedliwością i dobroczynnością. Nazywają taką siłę dzielnością, którego to słowa znowu na niemieckie przetłómaczyć nie można, bo *Tapferkeit* odnosi się tylko do pola bitwy podczas gdy dzielność okazuje się we wszystkich sferach działania. Kobieta, chłopiec, mogą być dzielnymi. Dzielnym być można nietylko wobec niebezpieczeństwa, ale w każdym stosunku społecznym, w wykonaniu każdego obowiązku. Złodziej zaś, rozbójnik, krzywdziciel, nie może być dzielnym, choćby był niewiedzieć jak silnym.

. . . .

Bo też język jest wizerunkiem duszy, a dusza wytworem historyi narodowej. Krzywdziciel i męczennik nie mogą mieć tej samej duszy, tego samego języka. Pomiędzy nawoływaniem Nietzschego do Niemców: *Werdet stark — werdet hart*, a hasłem polskiem: „Bądźcie dzielni" jest cała przepaść, która dzieli drapieżnego Prusaka od szlachetnego Polaka.

. . . .

Znacie gadkę średniowieczną, że gdy, po odkryciu Ameryki, hiszpańscy konquistadorzy dotarli do bajecznej krainy Eldorado, to osłupieli na widok dzieci, bawiących się na ulicy kamyczkami ze szczerego złota, bo kruszcu szlachetnego była taka obfitość, że nikt go nie cenił.

Tak samo jest z narodem polskim w dziedzinie pojęć etyczno-społecznych i wychowawczych. Kruszcu szlachetnego jest tyle, że nim się dzieci na ulicy bawią. Bez logomachii słownych, bez subtelnych definicyi, naród polski bohaterską walką, krwią i męczeństwem, wyrobił sobie w tej dziedzinie szlachetne i umiejętne pojęcia i wyposażył w nie każdego prostaczka — pojęcia, których nie

posiada naród niemiecki pomimo dwudziestu uniwersytetów, pomimo dwóch tysięcy katedr profesorskich, pomimo stosów ksiąg uczonych, i które nawet uczonemu niemieckiemu stają się zaledwie przystępne, na podstawie mozolnego wysiłku myśli i logicznej konstrukcyi.

. . . .

Nie gardzę Niemcami.

Oni światu przodują w dziedzinie myśli oderwanej.

Już słowa *Vernunft*, najgłębszego słowa w mowie niemieckiej, najwyższej intuicyi narodu niemieckiego, nie można oddać w mowie polskiej. Bo Polak słowa rozum używa z przekąsem i stawia nad nie natchnienie, a myśli od czynu nie dzieli.

Niemiec drwi sobie z natchnienia, brak mu nawet na to własnego wyrazu i nazywa je z łacińska *Inspiration*, a oddaje się swojej gwieździe przewodniej: *Vernunft*.

Nie sposób też oddać w języku polskim, i wytłómaczyć Polakowi, nieznającemu języka niemieckiego, całej otchłani znaczenia, zawartego w tym słowie, oraz całej subtelności i głębokości filozofii niemieckiej, która z tego słowa *Vernunft* wypływa.

. . . .

Ale w dziedzinie etyczno-społecznej i pedagogicznej Niemiec w porównaniu z Polakiem jest niemową — niemym, jak Słowianie kiedyś Niemców nazywali. Dlatego litość mnie bierze, jak widzę, że na tem polu pedagogii narodowej, naród mówiących jest w niewoli umysłowej narodu niemowów. Oburzenie mnie unosi, widząc spustoszenia, które pedagogika niemiecka u nas sprawia, a której tylu pseudopedagogów u nas hołduje. Jestto jakby ktoś, na pół głuchy, na podstawie teoryi akustycznych chciał nauczać pieśni, naród, posiadający wrodzony słuch muzykalny i obdarzony geniuszem harmonii i melodyi!

. . . .

Ale pedagogia niemiecka, choćby była idealnie dobrą dla Niemców, to tem samem staje się nieprzydatną dla nas.

Biorę już nie Niemca bismarkowskiego, drapieżnego Prusaka, ale Niemca, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Jako panteista i fatalista, będzie on dążył drogą ciągłych definicyi i zeszeregowanych wnioskowań do wyostrzenia myśli oderwanej, do poznania istoty tego, co jest, do wyrobienia sobie *einer eigenen Weltanschauung*.

Polakowi zaś, który nie godzi się na to, co jest, który ciągle myśli o tem, co być powinno, Polakowi, w wiecznej i nieubłaganej walce z przemocą szatańską, Polakowi, szermierzowi myśli Bożej

i idei sprawiedliwości i słuszności — Polakowi to *eigene Weltanschauung* jest obojętne, jeżeli mu nie wskazuje drogi do zwycięstwa własnej sprawy, do działania twórczego, do czynu bohaterskiego.

. . . .

Dalej więc bracia orły do lotu, wyzwólmy pedagogię narodową od kajdan obcej i fałszywej nauki, wypędźmy ciemne duchy, złowrogie puszczyki, nocne nietoperze, które nasze niwy obsiadły. Niech każdy Polak, dumny ze swojej przeszłości a ufny w przyszłość narodu stanie na posterunku, a zwycięstwo będzie naszym udziałem i to nietylko w tej jednej sprawie wychowania narodowego..

II.

Pedagogia — wychowanie, jest to przystosowanie człowieka do swojego otoczenia i do wypełnienia tych obowiązków, które Opatrzność na niego włożyła.

Pedagogia narodowa, jest to przystosowanie całego narodu do misyi, którą mu Opatrzność powierzyła dla dobra ludzkości. Misya, do której naród jest powołanym, staje się jego przeznaczeniem, tajemniczym zarodkiem jego żywotności i niewyczerpanym pierwiastkiem jego siły. (Psalm wiary Krasińskiego).

Poczucie misyi narodowej zakorzenione jest głęboko w sercu każdego narodu. Może drzemać, może być uśpione a wtedy naród mdleje, drzemie i jest martwym, uśpionym. Ale poruszcie ton właściwy, niech się odezwie starodawna pobudka, a odezwie się to serce i uczucia w niem uśpione, zadrży i zatętni, jak skrzepły wulkan, śniegiem przysypany i lawą gorącą przeleje się na wszystkie strony.

. . . .

Jako taki skrzepły wulkan, śniegiem przysypany, przedstawiał się do niedawna naród polski. Chwała Bogu, pomyślały sobie mocarstwa zaborcze, że Polacy zmądrzeli, wyparli się dawnych szaleństw, to teraz całkiem grzeczni i rozumni ludzie, będziemy mieli z nich dla nas dobrych pracowników, żołnierzy, ba, nawet hofratów. Chwała Bogu, pomyśleli sobie wszyscy omdleli Polacy, którym ciężyły obowiązki narodowe. Co się stało, to się stało, daremnie płakać, jeszcze daremniej targać się beznadziejnie, teraz nareszcie możemy sobie usłać wygodne gniazdo na podstawie nieodwołalnie zmienionych okoliczności!

. . . .

Był czas niedawno, kiedy zdawało się, że wszyscy Polacy już się ułaskawili, już zmądrzeli, już zwątpili i zrezygnowali. Był czas, kiedy na całym świecie odzywał się tylko jeden głos, wierzący w Polskę — głos Bismarcka. Z całem jasnowidzeniem nienawiści on jeden nie dowierzał skrzepłej powierzchni wulkanu, on wiedział, że gotuje się w nim lawa gorąca, że w sercu każdego Polaka tli jeszcze iskra pod popiołami, którą wypadki lada chwila na nowo rozdmuchać mogą. Dlatego też z nieubłaganą konsekwencyą ścigał każdego Polaka, od księdza i szlachcica, aż do chłopa i najbiedniejszego wyrobnika, ba, nawet żyda polskiego. On pierwszy w Europie prześladowaniem swojem zrównał u narodu polskiego wszystkie stany, bo dobrze wiedział, że takie zrównanie wszystkich stanów będzie pierwszym wynikiem czynnego patryotyzmu polskiego. Dla Bismarka, co Polak — to wróg! Politykę tę, jako spuściznę, przekazał narodowi niemieckiemu. Chwała mu i wdzięczność, że choć jako nieprzyjaciel on jeden nie zwątpił o Polsce, nawet w chwili, kiedy właśni odszczepieńcy, we własnym języku, już głosili naukę, że naród polski powinien na zawsze wyrzec się niepodległości.

. . . .

Prześladowanie Bismarka i przykład jego niezachwianej wiary w przyszłość i siłę narodu polskiego, potężnie się przyczyniły do obudzenia świeżego prądu patryotyzmu polskiego. Od tego czasu fala narodowa podnosi się coraz wyżej i niebawem uniesie wszelkie zapory.

Zło się przełamało od chwili, w której zdemaskowało się jawne odszczepieństwo od idei narodowej. Po Bismarku zatem należy się wdzięczność Stanisławowi Koźmianowi, że jawnie i głośno wypowiedział tę ideę abdykacyi narodowej, którą inni starannie i ze wstydem ukrywali na dnie swoich myśli. Po Bismarku, on się najwięcej przyczynił do ocknięcia się idei polskiej — bo można teraz oddzielić zdrowych od trędowatych i odciąć suche gałęzie z niespożytego pnia żywotności narodowej.

. . . .

Idea narodowa polska ma dwóch śmiertelnych wrogów: pedagogią niemiecką i knut moskiewski.

Ten zagraża duszy, tamten ciału.

Tak ścisły istnieje związek pomiędzy tymi wrogami naszymi, że kto raz ulegnie pierwszemu, ten się podda drugiemu. Wychowanek pedagogii niemieckiej ukorzy się przed knutem.

. . . .

Pedagogia niemiecka, to przystosowanie się narodu niemieckiego do swojego położenia na świecie, tak, jak je pojmuje umysł niemiecki. Duch tej pedagogii streszczony jest ze ścisłością

literalną przez Krasińskiego w „Dniu dzisiejszym". Jest to znany ustęp:

GŁOS SZATANA.

Ja jestem rozum — ja jestem konieczność!
Nie Czas mi bratem — ale siostrą wieczność;
A choć mnie ludzie przezwali Szatanem,
Mój Duch świat stworzył — i ja ziemi Panem!

Ostatni jesteś z wielkiego plemienia,
Ostatni jesteś z bohaterów rodu,
Żyłeś bez domu — umrzesz bez imienia —
Zwiany jest z ziemi ślad twego narodu.

Matką ci mara upadłej swawoli, —
A bracią twoją proch, co gnije w trumnie!
Życiem twem było — tylko konać dumnie,
Lub siać łzy marne na nicestwa roli!

Śmiercią trza umrzeć — śmierć jest poświęceniem —
Gdy niepojęta — tylko wtedy karą,
A gdy ją pojmiesz, Rozumu ofiarą,
Przez zgubę cząstek całości zbawieniem.

Tem bieży potok, że fale mijają,
Tem ogół stoi, że szczególni płyną,
Tem ludzkość żyje, że narody giną,
I trwa tem wszechświat, że światy konają!

Lud twój się dostał drugiemu ludowi
Na krew i pokarm — Ojców twych spuściznę
Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę:
On życie świata tą śmiercią odnowi.

Darmo się zżymasz — przegrałeś w tym boju —
Rozum na ciebie raz ostatni woła:
Przed koniecznością ugnij wreszcie czoła,
Zrzuć z duszy upór — a zaśniesz w spokoju.

Każdy Polak od dziecka powinien wyryć sobie w pamięci każde słowo tego ustępu, bo w nim się streszcza kwintesencya całej mądrości niemieckiej i brzmi zwycięzka odpowiedź polska, dana szatanowi:

„Ty wiesz, co przymus — a nie wiesz, co wola!"

Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak Anioł i anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród;
Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród!

Konieczność, Duchu, jest sługą wolności.
— Ten żyć nie umie, kto prawa nie rości
Myśl wieczną wcielać — ale w swoje ciało —
— A kto męczonnik, temu się udało!

Zdejm z nas twój rozum bez czynu i woli,
Nie nam przydątny, tylko tobie kwoli,
Byś karki ludzkie, jak podłe bydlęta,
Na dół przeginał i kuł w hańby pęta.

Wieczna pokora w łzach i krwi — przed Bogiem,
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi — przed wrogiem,
To nasz los — Zakon — to nasze sumienie —
Przeszłości chwała — przyszłości zbawienie!

Idź innych zwodzić — Tyś duch cudzoziemiec!
Gdy zbrodnię jaką gdzie spełni morderca,
Wraz ją uprawnisz teorją bez serca;
— Tyś idealny Moskal — chybaś Niemiec!

Różnica zapatrywania polskiego a niemieckiego jest tak prosta i jasna, że ją każdy prostaczek nawet zrozumie i jeżeli ma serce polskie, da niemylnie i niezachwianie tę samą odpowiedź, co Krasiński.

Istota zapatrywania niemieckiego jest zatarcie granicy złego i dobrego. Tryumfujące zło, gwałt zwycięski nazywa się koniecznością, a poddanie się konieczności — rozumem.

Dla Polaka pomiędzy złem i dobrem leży przepaść, której żadne zwycięstwa, żadne rozumowania wypełnić nie mogą. Niezmordowana walka ze złem jest pierwszym obowiązkiem, od którego wypełnienia żadne sofisterye zwolnić nie mogą, i za zaniechanie którego niema rozgrzeszenia.

Dla Polaka, ile razy szatan się pojawia, choć by nie wiedzieć jak mądrze mówił, jest tylko jedna odpowiedź, ta sama, którą rycerski król Ludwik święty dawał odszczepieńcom od wiary: „Pal go w łeb"!

To jest pierwszy instynkt każdego Polaka, choćby nigdy o filozofii nie zasłyszał, choćby nawet czytać nie umiał. Jeżeli się pojawia szatan kusiciel w ludzkiej postaci, który chce tłómaczyć, że niema różnicy pomiędzy złem i dobrem, że Pan Bóg uświęca i przystaje na tryumf złego, to w myśl Ludwika św. odpowie:

„Pal go w łeb"!

Oto pierwsza i naczelna zasada pedagogiki polskiej, pierwsze przykazanie dla każdego Polaka.

III.

Walka złego z dobrem, problem to stary, jak rodzaj ludzki. W religii starodawnych Persów pojawia się jako walka przedstawiciela pierwiastku złego: Arymana *(Angri-Mainu)* z przedstawi-

cielem pierwiastku dobrego: Ormuzdem (*Ahura-Mazda*). Walczą oni prawie na równo i szala zwycięztwa przechyla się raz na jedną, raz na drugą stronę. Obowiązkiem każdego szlachetnego Persa było walczyć w sprawie *Ahura-Mazdy* i przyczynić się do jego ostatecznego zwycięstwa.

W pojęciu chrześcijańskiem sprawa Boża również ciągle napotyka na przeciwieństwo zastępów szatana, ale sam szatan, jako duch niższego rzędu, raczej służy do wypróbowania wiernych, do wyrobienia w nich dzielności i męstwa, a nie ma mocy, którąby mu mogła zapewnić zwycięstwo.

P o m i ę d z y z w o l e n n i k a m i j e d n a k s p r a w y B o ż e j a s ł u ż a l c a m i s z a t a n a nie może być żadnej wspólności, n a w e t d y s k u s y i b y ć n i e m o ż e, p o n i e w a ż r ó ż n i c a p o m i ę d z y n i m i n i e j e s t r z e c z ą w i e d z y, a l e r z e c z ą w i a r y.

Wiedza bowiem zgoła nie wystarcza do rozstrzygnięcia, który pierwiastek jest silniejszy, czy dobry, czy zły. Sąd, oparty na wiedzy, zmienia się każdej chwili, odnośnie do jakichś chwilowych faktów, które zaszły, lub do nowych interpretacyi i tłómaczeń starych faktów, jakie chwilowa historyozofia przynosi.

Różnica jest jedynie ta, że podczas kiedy służalcy szatana chwieją się z każdym powiewem chwilowej opinii lub namiętności, to słudzy sprawy Bożej noszą w swem sercu nieomylną busolę, która ich serce w każdem miejscu i w każdej chwili niechybnie pociąga nawet w chwili pogromu i klęski, pociąga nawet wbrew oczywistości, bo i wtenczas przypisują chwilowy tryumf wroga raczej własnej niegodności, a nie wrodzonej potędze złego.

Wiedza, a zatem i dyskusya, tej sprawy rozstrzygnąć nie może, bo wiedza jest tylko zarejestrowaniem przeszłości. S p r a w a z a ś r o z s t r z y g n i e s i ę d o p i e r o w p r z y s z ł o ś c i, w d o p e ł n i e n i u c z a s ó w, c z y n e m a n i e d y s k u s y ą. Do chwili tego ostatecznego zwycięstwa w i a r a nie tylko jest potrzebną, a l e j e s t s a m a p r z e z s i ę g ł ó w n y m p i e r w i a s t k i e m t e j s i ł y, k t ó r a z a p e w n i z w y c i ę s t w o. Z w ą t p i e n i e, z a ś, w r o g o w i b e z w a l k i p l a c b o j u u s t ę p u j e. I tylko podczas niepewnych szans bitwy wiara jest zasługa, tylko w wątpliwościach i niebezpieczeństwach okazuje się bohater. Po dokonanym fakcie, jak rozstrzygnął czyn, a wiedza ten czyn zarejestrowała, każdy tchórz, kiep i dureń potrafi znaleźć się w zwycięskim obozie. W wątpliwych też okolicznościach, groźnej chwili niebezpieczeństwa, każdy tchórz, kiep i dureń, pyta się wiedzy i znajduje tylko znak zapytania, a bohater pyta się własnego serca i albo zwycięża, albo nawet gdy ginie śmiercią bohaterską, innych do nowej walki zagrzewa.

. . . .

W pojęciu większej części obecnych historyków, mianowicie niemieckich, historya ludzkości przedstawia się jako szereg zwycięskich gwałtów. To się obecnie nazywa wiedzą historyczną. Tą wiedzą karmią się obecnie młode umysły, wychowane w duchu niemieckim, tem gorzej, jeżeli z duchem niemieckim łączy się język polski.

Czemże w istocie jest historya? Czy tylko szeregiem faktów, po wysłuchaniu których dyskusya się kończy i wątpliwości ustępują, jak się przechwalają zwolennicy obecnej metody historycznej? Tak nie jest. Historya może nieomylnie stwierdzić, że w tym lub owym dniu deszcz padał, lub że ten lub ów człowiek o tej lub owej godzinie umarł, lub został zabitym. To atoli stanowi tylko zewnętrzną szatę historyi. Jej duszą zaś jest wyśledzenie sprężyn duchowych, tajemnych pobudek, które działały w sercach pojedynczych ludzi, w duszy całych narodów.

Ta najważniejsza część historyi wiecznie pozostanie domysłem — odgadywaniem — intuicyą. Bo tylko sam Pan Bóg zna tajniki sumienia ludzkiego. Każdy żyjący człowiek jest zagadką dla swojego otoczenia, a cóż dopiero umarły? Przecież ludzi współczesnych, działających wobec milionów oczu nań patrzących, jedni mają za karyerowiczów służących własnej ambicyi, drudzy za szlachetnych szermierzy w służbie idei. Cóż dopiero w historyi!

Taki Napoleon jednym okazuje się jako tygrys, w ludzkiej postaci, który dla zaspokojenia własnych chuci okiełznał Francyę i ujarzmił Europę, a drugim, jako archanioł historyi, który z płomiennym mieczem w ręku płoszył duchy ciemności i upiory szatańskie.

Cześć więc nowej metodzie historycznej i umiejętnemu studyum pergaminów i szpargałów wszelkich, ale tylko tak daleko, jak jej zakres sięga. Będę nareszcie wiedział, w którym dniu deszcz padał, lub słońce świeciło. I to nawet są cegiełki do wiedzy uniwersalnej.

Ale to, co się działo w tajnikach sumienia ludzkiego w chwilach samotnych, kiedy tylko Pan Bóg był świadkiem, a zamiar w sercu dojrzewał, który niebawem wcielił się w czyn i głośnym echem stał się faktem historycznym? Niech mi historyk nie bluźni i nie twierdzi, że on nieomylnie może wyrokować o tem, co tylko do samego Boga należy.

Każdy człowiek a i każdy historyk sądzi to przedewszystkiem podług własnego serca i własnego doświadczenia światowego. Niech mi więc nikt nie mówi, że każdy płatny hofrat lub profesor, piszący wygodnie przy zielonym stoliku, rozumie i należycie przed-

stawia tych bohaterów cierpiących i walczących, których dziełem jest historya ludzkości.

Do tego trzeba samemu mieć bohaterską duszę, trzeba samemu stać w szeregu cierpiących i walczących, bo tylko człowiek wielkiego serca i szerokiego poglądu odczuje i odgadnie pokrewne mu duchy i zrozumie ich pobudki.

Dla karyerowicza naukowego cała historya kurczy się do rozmiarów jego zajęczego serca i ptasiego mózgu.

. . . .

Tak samo jak w całej pedagogii, tak i w dziedzinie historyi — tej mistrzyni życia — rozstrzyga nie ranga, nie stanowisko, nawet nie uczoność, ale powołanie, które jest wrodzonem zamiłowaniem szlachetnego serca, a z którego jedynie w słowach Garczyńskiego płynie i „myśl wysoka i czynów dzielność“.

. . . .

Jakie to niezmierzone zadanie leży otworem dla młodych historyków polskich. Zamiast iść przykładem ostatnich lat trzydziestu i zatruwać bohaterskie serca młodzieży polskiej jadem zgoła nieuzasadnionych teoryj niemieckich, zastosowując je do dziejów polskich — przetworzyć przeciwnie historyę powszechną ludzkości w świetle tych idei polskich bohaterstwa i poświecenia, z których tryumfem związany jest także tryumf sprawy polskiej!

. . . .

Co do mnie, przynajmniej, to czytam całą historyę na wspak obecnych teoryj niemieckich. Dla mnie historya jest historyą geniuszu i bohaterstwa. A wierzę z głębi duszy, że geniusz i bohaterstwo rodzą się tylko z czystego serca i szczerej pobudki. Wierzę, że nawet wielcy zbrodniarze historyczni to są tylko, jak szatan Miltona — anioły upadłe, że nawet ich serce czystem było wtedy, kiedy się tworzyła ich bystrość i energia i że dopiero losy późniejsze te dobre przymioty zwichnęły i w służbe złemu oddały.

Przypuszczam i wnoszę to z jego listów zamłodu do siostry pisanych, że nawet taki potwór buty, nienawiści, kłamstwa i zdrady, jak Bismark, kiedyś zamłodu, marząc pod wpływem Rousseau'a, tego samego Rousseau'a, któremu Niemcy zawdzięczają Kanta, Herdera, Schillera, Pestalozzego, zgoła wszystko, co jest szlachetne w ich literaturze, — unosił się szczerym entuzyazmem i szczerą miłością własnego narodu bez nienawiści dla innych, w tych chwilach niewinnych wyrobił tę wielkość swojego umysłu, której mu i wróg zaprzeczyć nie może, a że dopiero później za

podszeptami szatana stał się tym krzywdzicielem, za jakiego my go znamy!

Wierzę w to, że geniusz i bohaterstwo rodzą się i powstają tylko w dobrej sprawie, choć potem nieraz upadają i ulegają złemu. Wierzę, ale umiejętnie udowodnić nie potrafię ani ja, ani nikt inny. Ale też przeciwnego twierdzenia mi nikt nie udowodni, dopóki ta księga zamknięta siedmiu pieczęciami — historya ludzkości, nie będzie spełniona z biegiem czasów i nie stanie otwartą przy sądzie ostatecznym.

. . . .

Wiara zatem w niechybne zwycięstwo pierwiastku dobrego, i w to, że zamiłowanie szlachetności i doskonałości jest najpotężniejszą sprężyną wszelkiej siły, bo wszelkiego geniuszu i bohaterstwa, oto druga zasada pedagogiki polskiej.

IV.

Gorąca wiara w tryumf dobrej sprawy jest istotną treścią religii. Dlatego też wiara, jak religia, dowodów nie potrzebuje. Sercu szlachetnemu sama się narzuca, jako najprawdziwsza oczywistość. Sercu spaczonemu, zwątpiałemu i trwożliwemu żadne dowody nie wystarczą.

Niema też powszechniejszej przyczyny skeptycyzmu i niewiary, jak fałszywe lub niepotrzebne dowody tego, co żadnych dowodów nie potrzebuje i na co żadne dowody nie wystarczają. Dlatego daruję, komu chcę, wszystkich wielce szanownych Akwinaszów, Loyolów i Liguorich, którzy mi udowadniają, że słońce świeci. Człowiek udyscyplinowany w wiedzy XIX wieku na ich dowody ma tylko jedną odpowiedź — ruszy ramionami. Widzący, bez dowodów słońce zobaczy, ślepemu ono wiecznie pozostanie niewidome.

Piszę zaś tylko dla widzących i wierzących. Z ślepych, zwątpiałych i trwożliwych z góry rezygnuję i daruję ich wszystkim dyabłom, lub komukolwiek, coby się troszczył o tak cenne nabytki.

. . . .

Gdyby wiara i religia była wiedzą, toby nie była objawieniem. Objawienie zaś posiada cechy prawdy w daleko wyższym stopniu, aniżeli jakakolwiek wiedza. Treść objawienia leży nieświadoma, drzemiąca na dnie serca ludzkiego i jest jego sumieniem. Przebudza się pod grzmotem historyi i piorunami wypadków, a od chwili, gdy słowo stało się ciałem, objawienie raz po raz zstę-

puje na ziemię i, jak błyskawica w ciemnej nocy, nagłym blaskiem rozdziera chmury i rozjaśnia cały widnokrąg.

. . . .

Jedne objawienia, jak ewangelia Chrystusowa, mają treść wieczną, trwałą po wszystkie wieki. Inne są czasowem zastosowaniem treści wiecznej do potrzeb danej chwili. Takiemi były dla każdej epoki: pisma i życie św. Pawła, później św. Augustyna, w średnich wiekach Zakonu Kluniackiego, jeszcze później Joachima da Flory i Franciszkanów.

Dla naszej epoki religijne objawienie streszcza się w literaturze mesyanicznej polskiej w Mickiewiczu, Cieszkowskim, Słowackim i Krasińskim, nastającej jak zorza lepszej przyszłości po złowrogiem panowaniu Jezuitów, którzy na kilka wieków cofnęli Kościół katolicki i dotknęli paraliżem mózgowym i sercowym całe narody, jak hiszpański, portugalski, południowo włoski i polski.

. . . .

Zarówno też z opinią całej naszej literatury, największy koryfeusz obecnego Kościoła katolickiego, kardynał Manning, uważa Jezuitów za jedną z głównych przyczyn, które opóźniają tryumf prawdziwej religii i których on też z własnej dyecezyi westminsterskiej, jako kompromitujących religię, zawsze wypędzał.

Nie chcę być lepszym katolikiem od kardynała Manninga i wystarcza mi chrześcijaństwo Mickiewicza, Krasińskiego i Cieszkowskiego.

. . . .

Ta też wiara i religia, jak zwiastowana dla chwili obecnej i obowiązków dnia dzisiejszego przez naszych wieszczów — powinna obok wieczno-trwałych zasad ewangelii, których jest czasowem zastosowaniem, zastąpić w pedagogice polskiej strupieszały scholastycyzm, którym obecnie karmią spragnione młode umysły, a który daleko częściej wywołuje niestrawność, aniżeli wiarę. Krasiński i Mickiewicz będą chwytali za serce i natchną do dzielnych czynów tę młodzież, która pozostaje głuchą na elokwencyę i erudycyę Akwinaszów, Loyolów i Liguorich. Niechaj więc w przyszłości nikt zasłużonego i błogiego snu tych niegdyś wielkich, dziś zamszałych, powag, na zakurzonych i pajęczyną zasklepionych półkach naszych bibliotek, nie przerywa.

Zróbcie to — zwróćcie się do naszej ewangelii narodowej, która powinna się stać ewangelią ludzkości, zwróćcie się do czystej krynicy natchnienia i prawdy, a zobaczycie, jakim zdrojem wybuchnie żywotna wiara i religia i rozproszy obojętności i wątpliwości, które obecnie, pomimo Akwinaszów, Loyolów i Liguorich tak powszechnie grasują.

. . . .

Kościół, zbliżywszy się do żywej prawdy i poruszywszy tętna narodu, w jednej chwili odzyska swą wszechwładzę nad sercami ludzkiemi. Czyż nie to odwrócenie się od życia jest przyczyną, że wszystkie te postacie kościoła polskiego, które nieśmiertelnemi zasługami świecą w historyi naszej i żyją w sercach narodu, jak Augustyn Kordecki, Stanisław Konarski, ksiądz Marek, Stanisław Staszyc, Hugo Kołłątaj, arcybiskup Feliński, są jakby z umysłu pomijane przez pisarzy kościelnych, którzy ciągle nam stawiają za wzór Kantych i Kostków, zasłużonych może swojego czasu, ale których wielkich zasług umysł współczesny nie odczuwa dostatecznie. Czyż nie to odwrócenie się od pulsującego życia narodu jest przyczyną, że powagi kościelne z ukosa się patrzą na arcybiskupa Hryniewieckiego, apostoła Litwy w duchu pierwotnych czasów chrześcijańskich, za to, że jego męczeńska działalność psuła przemądre kombinacye i zezowatą dyplomacyę zezowatego Sycylijczyka Rampolli, któremu się uroiło, że może ugłaskać i podejść i opanować Moskwę.

. . . .

Ale wiara bez uczynków jest martwą. Dlatego trzeciem zasadniczem przykazaniem pedagogiki polskiej jest dzielność w dobrej sprawie. Tylko ta myśl jest prawdziwie wysoką i pochodzi ze szlachetnego serca i szczerej wiary, której odpowiada „czynów dzielność"! To przykazanie jest kamieniem probierczym dla każdego Polaka. W jego wykonaniu pokazuje się, czy jest Polakiem z ducha, czy tylko z nazwy i imienia.

Bo też niedołęstwo, to jest niewykonanie nakazu dzielności, jest najgłówniejszym z grzechów śmiertelnych, grzechem przeciwko Duchowi świętemu, za który nie masz przebaczenia!

Niedołęstwo jest zarazem narodowym grzechem polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski, bo usiłowania garstki bohaterów marnowały się zawsze niedołęstwem ogółu. Dlatego też sprawa polska dotąd nie zwyciężyła, bo Polacy dotąd byli niedołężnymi przedstawicielami tej sprawy. To niedołęstwo w dobrej sprawie przynosi podwójną szkodę i dla nas i dla ludzkości. Dla nas, bo zaprzepaszczamy naszą własną przyszłość, dla ludzkości, bo widząc nasze bezsilne szamotanie się, utwierdzoną zostaje w swojej fatalistycznej wierze, że gwałt zawsze tryumfuje.

Poczciwe niedołęstwo nas wszędzie otacza. Jakiż to okres niedołężny między pierwszym a drugim rozbiorem Polski. Jakiż to nowy okres niedołęstwa od powstania r. 1863 do chwili obecnej, lat 35, okres dość długi, ażeby cały naród od góry do dołu przerobić. Nie znam poczciwszego zgromadzenia, jak Sejm galicyjski, ale też niedołężniejszego, zgromadzenia, które tak łatwo zagrzać

do poczciwych chęci, a tak trudno nakłonić do stanowczych czynów. . . . .

W wykonaniu rozróżniamy trzy szeregi czynników bardzo nierównej wagi i doniosłości, pochodzące:

a) z serca, t. j. idee przewodnie,

b) z umysłu, t. j. umiejętność i wiedzę,

c) z musztry, t. j. punktualność i dokładność wykonania.

Ale czynniki niższej kategoryi, jak wiedza, a nawet najniższej, jak musztra, są również niezbędne do skuteczności działania, jak najwyższe t. j. idea przewodnia. Bo z braku ich najwyższe zalety zmarnowane zostaną. To też cała historya polska jest marnotrawieniem bohaterstwa i geniuszu z braku czynników niższej kategoryi, t. j. wiedzy i musztry.

To też, mimo, że musztra jest zabójczą, jeżeli chce zastąpić wiedzę, a wiedza przekracza swój zakres, jeżeli chce zastąpić natchnienie, to znowu natchnienie bez wiedzy i musztry jest bezsilne. Każdy prawdziwy geniusz czuje też potrzebę wiedzy, a poddaje się karności i nie lekceważy nawet drobnostek, bo jak mawiał Michał Anioł, od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką.

. . . .

Wiedza i karność są niejako uzbrojeniem duszy ludzkiej do walki z wrogami. Tak samo, jak nie wolno narażać armii na klęskę przez niezaopatrzenie jej w dobrą broń, tak samo każdy Polak powinien się starać, żeby w broń duchową, t. j. wiedzę i umiejętność był zaopatrzony lepiej od nieprzyjaciela. . . . .

Przez trzy wieki tak nie było. Świat katolicki przez te trzy wieki posiadał tylko tyle wiedzy, ile się mogło przedostać przez sito jezuickie, ile mogło przejść pod jarzmem kaudyńskiem klerykalizmu. I dzisiaj nie brak usiłowań, za często skutecznych, żeby nasze uniwersytety i szkoły ograniczyć do tej samej mizeryi. Stąd niezaprzeczona i do dziś niezłamana przewaga uzbrojenia duchowego świata protestantów i sceptyków. Stąd nieprzerwane i zasłużone klęski i Kościoła katolickiego i narodów katolickich od przeszło trzech wieków. Bicz dziejowy smaga i ten Kościół i te narody, ażeby dać dotkliwą naukę, że gnuśność umysłowa jest także grzechem śmiertelnym.

. . . .

Brak należytego zrozumienia doniosłości wiedzy i jej roli w walce o byt, jest także główną, bodaj czy nie jedyną, przyczyną dotychczasowej bezpłodności naszego objawienia narodowego i naszej wielkiej literatury.

Mickiewicz czuł potrzębę realizacyi, Krasiński wołał: „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje", ale jeden i drugi nie rozumiał, że salto mortale z zamiaru do czynu wiedzie właśnie przez to, co oni tak nienawidzili, co tak lekceważyli: przez wiedzę, umiejętność, technikę, przemysł, finanse, przez codzienną szarą praktyczną pracę, od której żadne napięcie ducha wyzwolić nie potrafi. Zapomnieli, że to wszystko jest broń, od której wprawdzie duch prawideł nie przyjmuje, ale którą posiadać i którą dla dopięcia swoich celów władać powinien.

W swej walce z materyalizmem chcieli oni przedewszystkiem ochronić naród od zarazy moralnej, nie chcieli, żeby Polak stał się czcicielem złotego cielca, lub czcicielem faktu dokonanego, ale zapomnieli, że do zwyciężenia czcicieli złotego cielca i czcicieli faktu dokonanego trzeba Polaków wyposażyć w broń umiejętną, lepszą od broni, którą władają wyznawcy tych fałszywych bogów.

Nie mówię tego dla krytyki naszych wieszczów. Oni nam w spuściźnie przekazali swoją duszę i na wszystkie wieki zapewnili odrębność duchową narodu polskiego. Dali najwznioślejszy wyraz nowej wierze i wskazali cele wszelkiego działania. Nam, epigonom, pozostaje szukać środków do skutecznego przeprowadzenia tych celów.

. . . .

Dopełnienie to naszej ewangelii narodowej, t. j. dostarczenie jej środków wykonania i uzbrojenia naukowo-technicznego, ja osobiście znalazłem w pozytywizmie Augusta Comte'a. Nie znałem w swojem życiu tych okresów skeptycyzmu i zwątpienia, przez które inni przechodzą. Nie odczuwałem też nigdy sprzeczności wiary i wiedzy. Od najwcześniejszej młodości ugruntowany w wierze na pismach Mickiewicza i Krasińskiego, a równocześnie kształcony w naukach matematyczno-przyrodniczych, godziłem zawsze w swoim umyśle prelekcye Mickiewicza i psalm wiary Krasińskiego z szeregiem umiejętności pozytywnych, jedne jako prawidło dla ducha, drugie jako klucz do poznania przyrody i historyi.

Bo też Comte był równocześnie prorokiem i uczonym; prorokiem dziecinnej religii, ale za to uczonym, z największą intuicyą granic i zakresu wiedzy. Mając sam własnych i lepszych proroków, jego religii nie potrzebowałem; bo też Pan Bóg tylko narody cierpiące obdarzył intuicyą religijną — ale na polu wiedzy znalazłem w nim zwycięskie oparcie całego materyalizmu naukowego, wykazanie fałszu historycznego doktryn rewolucyjnych, uznanie i zrozumienie zasług Kościoła katolickiego w średnich wiekach i ograniczenie zakresu wiedzy do koniecznych granic pojętności ludzkiej.

. . . .

Pozytywizm prawdziwy jest u nas prawie nieznany, a we Francyi prawie zapomniany. Nazwę tę niesłusznie przywłaszczają sobie i u nas i we Francyi materyaliści naukowi, których Comte tak potępił. Własny jego system przedstawia nauki z okresu, który już minął od lat siedemdziesięciu i nie uwzględnia olbrzymiego szeregu prac dwóch świeżych generacyi. Ale metoda pozostaje niezmiernie prawdziwą.

Naród, który ją pierwszy pojmie i do chwili obecnej zastosuje, który wyrzuci z wychowania sieczkę filozoficzną i prawniczą, a na należytem zrozumieniu nauk przyrodniczo-matematycznych oprze swoje nauczanie, wnet zdobędzie prym nad światem.

V.

Czwartem i ostatniem przykazaniem pedagogiki polskiej jest ustawiczna i czynna propaganda idei narodowej przykładem, życiem i słowem. Jest to jedyna droga do wytworzenia siły narodowej, tej jedynej rękojmi przyszłego zwycięstwa. A i dobra sprawa tylko siłą tryumfować może.

Znacie w muzeach florentyńskich odrażające portrety Machiawela, w których tylko błyszczą małe, przenikliwe, czarne oczy. Otóż umysł jego bystry słusznie odkrył czy stwierdził, że historya ludzkości jest historyą siły, ale zwierzęca jego dusza, której jego obrzydła fizyognomia jest aż nadto prawdziwem zwierciadłem, w sile widziała tylko gwałt i nie rozumiała, że i szlachetne pobudki mogą być źródłem i pierwiastkiem siły.

Samo poczucie sprawiedliwości nie jest jeszcze siłą. Ale gwałt dokonany, jak krew przelana, woła o pomstę do nieba i w poczuciu krzywdy obrażona sprawiedliwość zyskuje niezrównaną sprężynę siły zwycięskiej. Takim samym pierwiastkiem siły jest wrodzone Polakowi zamiłowanie bohaterstwa. To są drogi, któremi sprawa Boża może i powinna nabrać siły, wystarczającej na zdruzgotanie gwałtu i bezprawia.

. . . .

Polska upadła, bo szlachcic zakażony był trucizną przywileju, żyd trucizną wyzysku, duchowieństwo stało się opasłem i wyziębłem, kołtun był zakuty w swojej ograniczoności, a chłop pogrążony był w gnuśności — a każda kasta zamknięta w swoim ciasnem kółku i związana węzłem fałszywej solidarności. To były cechy Polski upadającej i one się do dzisiaj przechowały, o ile idea Polski odrodzonej nie zrównała stanów we wspólnej służbie obywatelskiej.

Do dziś trwa ta kastowość, do dziś fałszywa solidarność każdej kasty i drażliwość na naruszenie któregokolwiek z dawnych narowów. Nie wolno skrytykować jakiegokolwiek obszarnika, bo już cała szlachta krzyczy gwałtu — każde potępienie pijawki żyda lub pasorzyta, uchodzi za antysemityzm — wykazanie jakiejkolwiek nietaktowności duchownego jest zaraz atakiem na religię — a powątpiewanie o mądrości politycznej pierwszego lepszego Bartka lub Macieja przedstawia się jako obraza całego ludu.

Dopóki trwa ta odrębność kastowa, dopóki trwa ta fałszywa solidarność stanowa, to mamy zawsze przed sobą tylko obraz upadłej ojczyzny — tej ojczyzny, która nie zasługuje na zmartwychwstanie.

. . . .

Czyż można mieć za wiele prawdziwej szlachty w społeczeństwie, tej, która zapomniała o przywilejach, a pamięta o swoich obowiązkach? Ależ czy ci, co dziś upierają się jeszcze przy resztkach dawnych exemcyi podatkowych, co chwytają za każdą synekurę, co wolą polować na posagi lub żebrać o mizerne posady urzędnicze, lub łasić się przed protekcyą, aniżeli w pocie czoła uczciwie i samodzielnie pracować, czyż to jest ta szlachta, którą Krasiński widział w „Przedświcie", w których obliczach „senatorska tli wspaniałość i niewoli wzgarda bucha?". Niechaj więc prawdziwa szlachta polska puszcza niegodnych na złamanie karku, a przyłączy się do obywateli Polski odrodzonej, a pozostanie wierną i swojemu szlachectwu i swojej Ojczyźnie.

A chce żyd zostać obywatelem, niech się naprzód wyprze fałszywej solidarności z szachrajami i pijawkami swojego narodu i niech sam pracuje nad ich odrodzeniem moralnem. Niech antysemityzm, szerzący się równocześnie i z rozmaitych przyczyn i w Europie i w Ameryce, u Anglików, Niemców i Francuzów, go pouczy, że społeczeństwo chrześcijańskie nie zniesie, ażeby po udzieleniu równouprawnienia tak znaczna ilość żydów, z zamiłowania i z bezkarnością wolności, uprawiała te niechlujne praktyki, które kiedyś uchodziły jako wynik wiekowego upośledzenia i prześladowania.

Duchowieństwo niech idzie za przykładem Konarskich, Staszyców, Felińskich, Hryniewieckich, Issakowiczów i tylu innych księży obywateli, których naród z największą gotowością otoczy czcią i miłością. — A lud niechaj pamięta, że jeżeli dostąpił praw obywatelskich, to jest, że jeżeli w myśli polskiej został uszlachcony, to jeszcze się nie stał ani lepszym, ani mądrzejszym od tych, którzy od lat tysiąca i to nieraz z chlubą i chwałą wiekopomną, na swoich barkach losy Ojczyzny nosili. Niech nie wierzy tym, którzy mu pochlebiają, ale tym, którzy od niego samego żądają praktyki tych wszystkich cnót obywa-

telskich, których brak on często w kastowej walce innym stanom zarzuca.

Zamiast fałszywej solidarności każdego stanu, „co wierzga dawnym narowem“, niechai nowa duchowa solidarność obejmie wszystkich równych i dzielnych obywateli Polski odrodzonej, a wytworzymy naprawdę zawiązek, z którego przyszła Polska powstać może.

. . . .

W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie Ojczyzny leży nie w kombinacyach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koteryach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które się musi zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród.

Chwila zmartwychwstania Ojczyzny ukryta jest w wyrokach Opatrzności. Tyle atoli możemy wiedzieć, że nie wybije ona prędzej, zanim na nią zasłużymy, zanim wszyscy potomkowie Polski upadłej nie staną się już w duchu obywatelami Polski odrodzonej.

. . . .

Cztery przykazania pedagogiki narodowej, dopiero co wyłuszczonej, zmierzają do tego celu:

1) odstrychnąć się od trędowatych, nikczemnych, lub obojętnych, a skupić się w grona, bijące jednem sercem i zdążające do jednego celu;

2) wyznawać gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej;

3) wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza idei narodowej;

4) propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli.

Przykazania te są wykonalne w biały dzień, bez spisków i knowań, wszędzie, pod każdym zaborem. Każdy Polak, który w wykonaniu swoich codziennych obowiązków pracuje nad tem, żeby się stać dzielnym i zachęca i pomaga innym do tego samego celu, będzie czuł w swojem sercu, że dorzuca cegiełkę do odbudowania Ojczyzny.

. . . .

Polacy, jako naród, mają geniusz propagandy. Myśl, pochodząca z serca narodu, piorunem się rozchodzi wśród mas ludowych, jak to okazał okres 1860—1862 roku. Usposobienie, które wtenczas panowało wśród Polaków i odbijało się w każdem towarzystwie, w każdem kółku, jest jedynie godne Polaków. Mo-

żna było powiedzieć: gdzie się was trzech zgromadzi, tam Ojczyzna będzie między wami. W takiem usposobieniu Polak już się czuje w domu, w swojej własnej Ojczyźnie, chociaż należy jeszcze do Polski walczącej, a jeszcze nie do Polski zwycięskiej. Nie widzi tej płochości i błahości i podłości, która cechowała Polskę upadającą, a która pod nazwą rozumu politycznego na nowo się rozpostarła między nami.

. . . .

Nie piszę tu apologii powstania roku 1863. W mojem przekonaniu było ono po przykładzie niepodległości włoskiej psychologiczną koniecznością, a upadło mniej z własnej winy, niż dzięki bezrozumowi mężów stanu austryackich i francuskich, którzy nie zrozumieli, że burza, która nas zwaliła, także ich samych pochłonie.

Jabym kierownikom powstania całkiem co innego zarzucił, t. j. że zdecydowawszy się na krok szalony, nie dbali więcej i przedewszystkiem o najlepsze uzbrojenie. W tem, nie w samym fakcie powstania okazuje się ich niedojrzałość. Wszak już wówczas istniała w Ameryce broń lepsza nawet od obecnej, cóż dopiero od rosyjskiej z roku 1863, wszak już były repetyerki i Remingtony, które mogłyby wówczas większych cudów dokazać, niż później iglicówki, Chassepoty i Werndle. Są we Lwowie ludzie, którzy z własnego doświadczenia opowiadać mogą, z jakiem lekceważeniem spotkały się starania, powzięte w celu zaopatrzenia powstańców w najlepszą broń. Sam pamiętam, jak potomek rodziny polskiej, genialny chemik wiedeński i profesor mój, Wincenty Kletzinsky, daremnie ofiarowywał wówczas proch bezdymny, obecnie we wszystkich armiach zaprowadzony.

Z tych faktów wnoszę, że nawet w chwilach, w których powstanie jest bezcelowe i niemożliwe, trzeba naród przedewszystkiem uzbroić — uzbroić nie w broń wojskową, ale w broń życiową, w wiedzę, umiejętność, w finanse, budżet i dzielność życia codziennego.

. . . .

Ale atmosfera duchowa, która wówczas panowała, na zawsze pozostanie godna podziwu, i kto jej choć na chwilkę skosztował, będzie do niej tęsknił całe życie, jak pielgrzym w pustyni do zielonej oazy. I to jest jedyna atmosfera, w której u Polaka może się wyrobić charakter; a nawet w ruchu ekonomicznym, czego nam obecnie najbardziej brakuje — to nie pieniędzy lub wykształcenia, lecz charakterów.

. . . .

Charaktery tworzą się tylko w sprzyjającej atmosferze — a atmosfera nas ogarniająca jest stęchłą atmosferą plutokracyi europejskiej, w której góruje ordynarność, dzieciństwo i nieuctwo,

a pod wykwintnemi pozorami wszystko się skupia około kart, butelki i dziewek.

. . . .

Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei. Bez tego należy conajmniej do bydła ludzkiego, choćby miał krew niewiedzieć jak niebieską i był ulepiony z niewiedzieć jak delikatnej marymonckiej mąki.

. . . .

Im jakie towarzystwo jest bardziej ekskluzywne, tem wszechwładniej w tej śmietance towarzyskiej przewodzą żywioły ordynarne, dziecinne i niewykształcone, tem wszechwładniej panują karty, butelka i dziewki. To są najniebezpieczniejsi anarchiści naszych czasów, o wiele gorsi i nikczemniejsi od agitatorów ulicznych — bo przecież nikt na seryo myśleć nie może, że zdobycze cywilizacyi, cały aparat rządu i sprawiedliwości, policya i wojsko na to istnieją, ażeby garstka ulubieńców fortuny mogła się bezkarnie oddawać kartom, butelce i dziewkom.

. . . .

I u nas od czasu, jak patryotyzm, dzięki straży pożarnej, należy do niedobrego tonu, szlachetniejsi ludzie, ażeby się nie narazić na śmieszność, kryć się muszą ze swojemi myślami i uczuciami i tej pozostawić nieukom ordynarnym i dziecinnym. Przykład z góry zaraża nawet kasyna literackie i mieszczańskie, w których trzeba conajmniej udawać, że się nic nie ceni, krom kart, butelki i dziewek. Studenta odrywają od nauk karty, butelka i dziewki, bo jeżeli nie jest zapaleńcem socyalistycznym, a wyznaje prawowierne opinie religijne i polityczne, to mu to ujmy nie czyni. W przemyśle nie może się poszczęścić nafciarzowi, żeby go zaraz dyabli nie brali i nie chciał emulować z śmietanką towarzyską. Sklepiki wiejskie nawet upadają, nie dla braku odbiorców, nie dla konkurencyi żydowskiej, ale dla kart, butelki i dziewek!

. . . .

Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne!

. . . .

Cała pedagogia, wszystkie szkoły są daremne, dopóki taki stan istnieje. Nie masz wykształcenia bez charakteru. Niechaj więc w każdym stanie ludzie idei odłączą się od bydła ludzkiego, które nam obecnie przewodzi, a wytworzą pierwszy i niezbędny warunek wszelkiego wychowania narodowego, t. j. atmosferę, w której mogą się rozwijać szlachetne charaktery.

VI.

Społeczeństwo plutokratyczne i biurokratyczne nietylko obniża poziom charakterów w całem społeczeństwie, ale specyalnie poniża stan nauczycielski, redukując go do rzeczy kupnej za pieniądze, rangi i tytuły. *Corruptio optimi pessima.* Z im wyższego stanowiska się spada, tem głębiej się zanurza. Nauczyciel karyerowicz, nauczyciel, nakręcony jak katarynka, żeby odegrać nutę z góry nakazaną, nauczyciel, uczący za pieniądze i dla pieniędzy, może mieć dyplom i patent nauczyciela, ale będzie zawsze tylko nie nauczycielem, ale koruptorem młodzieży.

Zapewne, że i nauczyciel z powołania daje czas i fatygę, za którą mu się należy słuszne wynagrodzenie, ale on daje prócz tego to, czego żadne skarby świata kupić nie mogą — daje swoją duszę, pobudza zapał do wszystkiego, co wielkie i szlachetne, przejmuje własnem pragnieniem wiedzy, zapala własnym ogniem i rozdmuchuje w duszy młodej iskrę nieśmiertelną. *Nur der Hunger verdaut, nur die Liebe befruchtet.* Tylko taki też zasługuje na dostojne miano nauczyciela. Choćby nie wiedzieć jak hojnie wynagrodzony. on stokroć więcej daje, niż bierze, jest dobroczyńcą i rodziców i młodzieży mu powierzonej.

Dlatego też już starodawni Aryowie w Indyach wyżej cenili dostojność nauczyciela (guru), aniżeli dostojność rodzicielską, bo mówili, że rodziciel jest tylko ojcem ciała, „guru" zaś ojcem duszy.

W najgorszych czasach nam nigdy nie brakowało na takich nauczycielach i da Bóg, nigdy brakować nie będzie.

. . . .

Społeczeństwa wolne więcej zawsze kładą nacisku na wyrobienie charakteru, społeczeństwa zaś biurokratyczne na wiedzę lub raczej wytresowanie w wiedzy, — bo jedne potrzebują samodzielnych obywateli, drugie zaś płatnych sług — jedne żyją siłą społeczną — drugie rygorem biurokratycznym. Świat anglosaski jest obecnie przedstawicielem pierwszego typu, cała prawie Europa kontynentalna przedstawicielem drugiego.

Czyżby było wątpliwem, do którego typu dawna Polska należała, do którego Polska odrodzona należeć powinna?

Nasza historyozofia obecna nie ma wątpliwości: Dawna Polska upadła z braku silnego rządu, tylko silnym rządem może się odrodzić.

Risum teneatis!

Rychło w czas tę prawdę odkryli! Przypomina mi to słowa Bismarka, który po skutecznie dokonanem *coup* dyplomatycznem, szydził ze swych nieprzyjaciół: „Oni się naradzają nad tem, co wczoraj by byli powinni zrobić". Cała historyozofia polska od lat

trzydziestu jest *l'esprit d'escalier* tego samego rodzaju. W dawnej Polsce dyskusya była możliwa nad tem, co jest skuteczniejsze, czy siła społeczna, czy siła rządowa, czy silne charaktery, czy silna biurokracya. Dziś. kiedy własnego rządu nie mamy i mieć nie możemy, szkoła historyczna, która odwraca od jedynej drogi nam otwartej, t. j. od uprawy siły społecznej i silnych charakterów, jest wprost zabójczą.

. . . .

A w dodatku jest ona historycznie krótkowidzącą. Czyż Hiszpania, która posiadała wszechwładzę królewską, nie upadła równie nisko, albo też niżej od Polski i nie byłaby również zatraciła swej niepodległości bez skutecznej pomocy wojska angielskiego i pieniędzy angielskich? Czy wszechwładza słynnej biurokracyi pruskiej nie runęła pod Jeną, jak dom z kart, i czyż odrodzenie Niemiec nie zaczęło się raczej od „Cnoty", od „Tugendbundu", a nie od wzmocnienia rządu. Czyż i dzisiaj na żywotność obecnej biurokracyi pruskiej nie składają się raczej okruchy z ducha tych geniuszów, które od Herdera do Goethego i Humboldta postawiły naród niemiecki na czele ruchu umysłowego całego świata — a nie nowe i umiejętne paragrafy dyscyplinarne. Czyż silny rząd z całym aparatem statystyki, finansów, komunikacyi, nie jest starodawnym wyrobem martwego despotyzmu azyatyckiego, który już dwa tysiące lat przed Chrystusem był w pełnym rozkwicie w Babylonii, a który tak często daremnie się druzgotał o geniusz i bohaterstwo wolnej Europy? Czyż to nie umierające społeczeństwo rzymskie przyjęło biurokratyzm azyatycki za Dyoklecyana, tego prawzoru późniejszych królów absolutnych, a przecież niebawem marnie zginęło, podczas, gdy anarchiczna na pozór, a duchowo karna rzecz pospolita rzymska cały świat zdobyła.

Społeczeństwo anglo-saskie do dzisiaj nie zdobyło się jeszcze na umiejętną biurokracyę, a mimo to zabrało dla siebie lepszą połowę całego świata.

. . . .

Całe niebo dzieli organizacye od biurokracyi. W szlachetności charakteru tkwi więcej karności, aniżeli w przysiędze służbowej, a w geniuszu więcej siły, aniżeli w najdoskonalszej maszynce administracyjnej. Karność i organizacya to są niezbędne przymioty, ale muszą być oparte na szlachetnych charakterach i wiedzy głębokiej.

. . . .

Szkoła galicyjska, w języku polskim, nieraz skuteczniej wynaradawia od szkoły rosyjskiej.

. . . .

My, obywatele Polski odrodzonej, nie pójdziemy na lep modnych i wygodnych sofisteryi historycznych. Nie pójdziemy „z Chrystusowych Kalwaryi do moskiewskich kancelaryi“. My, wolni już w duchu, będziemy się starali zastosować nasze życia i usiłowania do ducha społeczeństw wolnych. W myśl poprzednio przedstawionych czterech zasad, służących do wykształcenia charakteru, przyjmiemy następujące cztery prawidła co do wykształcenia umysłu:

1) że podstawą całego wykształcenia jest wykształcenie życiowe i autodydaktyzm,[1]) a zadaniem szkoły jest nie zagwoździć umysł, ale przeciwnie, przysposobić go, aby był otwarty, potrafił patrzeć na życie własnemi oczyma i uczyć się z życia;

2) że w społeczeństwie demokratycznem szkoła winna być w harmonii z ustrojem politycznym i główny nacisk łożyć na wychowanie równe, ludowe i obywatelskie całego ludu;

3) że w wykształceniu pamiętać trzeba przedewszystkiem o warstwach produkujących i zarabiających, przysparzających majątku publicznego, a nie o warstwach spożywających, lub żyjących z grosza publicznego;

4) że wykształcenie przyrodniczo-matematyczne jest podstawą wszelkiego zdrowego wykształcenia w XIX wieku, nawet filologicznego i prawniczego, które bez takiej podstawy stają się bezużyteczną i szkodliwą nawet sieczką i plewą.

. . . .

Poprzednio wyłuszczone cztery zasady kształcenia charakteru i powyższe cztery prawidła kształcenia umysłu obejmują cały problem wychowania, tj. c e l e d z i a ł a n i a, wskazane przez wiarę, na których się opiera charakter — i ś r o d k i u m i e j ę t n e g o d z i a ł a n i a, których dostarcza wiedza, a których posiadanie zapewnia skuteczność i praktyczność działania. P o ł ą c z e n i e m s z l a c h e t n e g o c h a r a k t e r u z e s k u t e c z n e m d z i a ł a n i e m w y t w a r z a s i ę d z i e l n o ś ć.

Nie będzie już tego rozbratu wiary i wiedzy, na który społeczeństwo polskie tak długo chorowało i który od czasów konfederacyi barskiej paraliżował wszystkie nasze usiłowania, z góry skazane na bezsilność, bo zanadto często z wiarą łączyła się ciemnota, a z wiedzą nikczemność. Wiara i wiedza w najwyższej potędze są równie potrzebne, ale także w swoim zakresie, wiara dla kierowania duszą, w i e d z a d l a o p a n o w a n i a p r z y r o d y. N a j u n i w e r s a l n i e j s z a w i e d z a w s ł u ż b i e n a j g o r ę t s z e j w i a r y, n a j s k u t e c z n i e j s z a u m i e j ę t n o ś ć d z i a ł a n i a w s ł u ż b i e n a j s z l a c h e t n i e j s z e g o c h a r a k t e r u: o t o t y p, k t ó r y z a w ł a d n i e l u d z k o ś c i ą, b o k t ó ż s i ę o p r z e t a k i e j p o t ę d z e.

[1]) Samouctwo.

Miałżebym być za śmiały w przypuszczeniu, że z wszystkich narodów Polacy są powołani do jego urzeczywistnienia? — że największa krzywda w historyi, rozbiór żywego narodu, zostanie pomszczoną i powetowaną w ten sposób, dla zmartwychwstania Polski i dla podniesienia całej ludzkości?

. . . .

Każdy człowiek, który przykazanie Boże w sercu nosi, uczy się przez całe życie, doświadcza, spostrzega, zastanawia się, próbuje i sprawdza, żeby dojść do pewnej harmonii ze swojem otoczeniem i do spełnienia swoich obowiązków wobec rodziny, społeczeństwa i Boga. To się nazywa mądrością i różni się wcale od uczoności, której się nabywa w szkole. Mądrym może się stać każdy w miarę swojego światła i swoich obowiązków. A najwyższe nawet wykształcenie szkolne jest dopiero wstępem do wykształcenia życiowego.

Przykład Benjamina Franklina, który bez szkół „Niebu wydarł piorun, a berło tyranom", i tylu innych dowodzi, jak daleko usiłowanie własne może zaprowadzić. Geniusz, który tworzy prawidła, zwykle jest autodydaktem,[1] a jednak nieskończenie przewyższa tych, którzy tych prawideł się uczą i je naśladują.

[1] Samoukiem.

. . . .

Żadna szkoła nie zastąpi wykształcenia życiowego!

Rzym i Grecya za czasów swej chwały płodne były w geniusze, a szkół nie posiadały; upadający Rzym, niewolnicza Grecya z czasów aleksandryjskich pełnemi były szkół, w których daremnie szwargotano o tej mądrości i tym harcie, których z życia nikt już wycisnąć nie umiał.

. . . .

Martwota galicyjskiego systemu szkolnego pokazuje się najlepiej w tem, że większa część naszych dyplomowanych doktorów filozofii, teologii i obojga praw, chociaż wybębnili pewien zakres informacyi przed otrzymaniem dyplomu, potem już się z życia uczyć nie umieją i nie okazują żadnego interesu dla spraw duchowych.

Najlepsza szkoła jest ta, która zaopatruje w metodę uczenia, która uczy się uczyć, która wychowuje zdrową odporność, śmiałą dzielność i zaufanie do sił własnych — zamiast jezuickiego systemu ostrożności, posłuszeństwa, protekcyi i protekcyjek i rozdziału opatrznościowego na paniczów i pospólstwo.

. . . .

Jak to już Grecy uczyli w swojej fabule o Herkulesie na rozdrożu, cała przepaść istnieje pomiędzy ludźmi, pnącymi się po stromej ścieżce do góry, dla któ-

rych wytężenie jest największą przyjemnością, a niebezpieczeństwo upojeniem — a dekadentami, oddającymi się bezpiecznej wygodzie, gnuśności i rozkoszy. Pierwsi uzupełnią w życiu wszystkie braki wykształcenia szkolnego, drugim ono się na nic nie przyda. Pierwsi, jak nowożytna maszyna o wysokiem ciśnieniu, zaprawieni są do zwycięstwa w walce o byt, drudzy nie wzniosą się nigdy po nad mizerny szablon pracy biurokratycznej, lub mozolną mitręgę najemnika.

. . . .

Doświadczenie życiowe przedewszystkiem potrzebne jest dla tych, którzy mają młodzież wychowywać — dla nauczycieli.

W średnich wiekach, każdy rzemieślnik po swoich latach nauki *(Lehrjahre)*, przechodził przez lata wędrówki po kraju, lata doświadczenia życiowego *(Wanderjahre)*, zanim mógł zostać mistrzem i samodzielnie wykonywać swe rzemiosło i nauczać i wychowywać drugich *(Meisterjahre)*. — Jest to przykład tych głębokich instytucyi, które samorzutnie wyrastają w wiekach wiary, a są o tyle płodniejsze od uczonych systemów, skomponowanych w wiekach skeptycznych przy zielonym stoliku.

Czyżby praktyka, uważana w średnich wiekach za konieczną dla każdego rzemieślnika, nie powinna być zastosowaną obecnie do wykształcenia, już nie rzemieślnika, ale tego nauczyciela z powołania, którego tak szukamy. Czyż po latach w seminaryum lub na fakultecie filozoficznym nie są niezbędne lata doświadczenia życiowego, Wanderjahre, zanim będziemy mieli mistrza w nauce życia, mistrza, który porwie i poprowadzi za sobą młodzież mu powierzoną.

Obecnie tylko Jezuici, ci najgłębsi, może jedyni pedagodzy naszych czasów, w ten sposób kształcą swoich nauczycieli. Jaka szkoda, że cała ich podziwienia godna umiejętność wywarta jest w fałszywym kierunku ujarzmienia umysłów pod jarzmo martwej doktryny, zamiast ich usamowolnienia — wywarta jest w kierunku nałożenia kajdan, krępujących i charakter i umysł, zamiast dążenia do swobodnego rozwoju geniuszu i bohaterstwa.

. . . .

Na tem najważniejszem polu, t. j. nauki własnej, społeczeństwo nasze prawie ogołocone jest z wszelkich środków pomocniczych. Niema w kraju zgoła warsztatów naukowych, do którychby wszyscy mieli przystęp wolny. Niema ani jednej biblioteki naukowej na wysokości swego zadania, a powinno by ich być kilkadziesiąt. Do każdego wykładu tylko przypuszczają tych, którzy się wykazać mogą pewnymi zapisami i szpargałami.

. . . .

Do zasadniczych postulatów demokracyi, t. j. równości duchowej wobec Boga i świata, należy także i to, żeby poważać ludzi przedewszystkiem podług ich wykształcenia życiowego i nie otaczać książkowej uczoności, tak często martwej lub wręcz przewrotnej, tą aureolą, która obecnie upatentowanym w świadectwo rządowe daje przywileje, na które jeszcze mniej zasługują, aniżeli dawna szlachta zasługiwała na przywileje szlacheckie. W prawdziwej demokracyi tkwi niezmierzona siła, bo choć nie wybrani, to wszyscy są powołani, bo czerpie się geniusz z zasobów całego narodu. W tem polega siła kościoła średniowiecznego, że to była jedyna organizacya demokratyczna wpośród ekskluzywności kastowych, że syn chłopski Hildebrand mógł jako papież Grzegorz VII wynieść się ponad wszystkie króle i cesarze ówczesne.

. . . .

Polska szlachecka, skonfiskowawszy posady duchowne dla szlachty rodowej, bardziej odstąpiła od zasad kościoła chrześcijańskiego, niż gdyby była popadła w niewiedzieć jakie aryańskie kacerstwo.

. . . .

Prawdziwe demokracye, jak Stany zjednoczone i Szwajcarya, zaczynają od szkoły ludowej równej dla wszystkich; to też społeczeństwo tamtejsze osiadłe jest na niewzruszonych posadach. U nas, z rachuby politycznej, narzucono ustrój demokratyczny, a nie dano oświaty, jak gdyby umyślnie chciano wywołać przewrót i rewolucyę!

. . . .

Szkolnictwo ludowe urządzone jest u nas podług satyry, którą przed dwustu laty napisał Molière w *le bourgeois gentilhomme* o wymawianiu litery „a". Męczą dzieci z niemiecka zbytecznemi oczywistościami, a brak głębszej idealnej treści. Gdyby matka chciała niemowlę podług tej samej pedagogii wychowywać, żadne dziecko by się nie nauczyło ani mówić, ani chodzić. Ja dotąd nie umiem w słowach wytłumaczyć, jak się wymawia litera „a", ale, chwała Bogu, z tego w życiu nie czułem żadnego niedostatku!

. . . .

Śpiew religijno-narodowy, jako wyraz dla uczuć wzniosłych i szlachetnych. — Rysunek w myśl „*le Dessinateur*" Violet le Duc'a, jako nauka spostrzegania — gimnastyka dla wyrobienia tego zdrowego ciała, w którem się rodzi zdrowa myśl, oto naturalne podstawy powszechnego wychowania, którego dopełnieniem powinna być nauka o prawach i obowiązkach obywatelskich.

. . . .

Społeczeństwo składa się z warstw produkujących: rolników, rzemieślników, kupców, przemysłowców, przysparzających społe-

czeństwu zasobów — i z tych, które te zasoby konsumują, trawią, lub nieraz marnotrawią, jak próżniacy, urzędnicy i inteligencya wszelkiego rodzaju. Ta ostatnia ma często zadanie wielkiej doniosłości, ale nie wytwarza bogactwa narodowego; księża żyją z naszych grzechów, lekarze z naszych chorób, prawnicy z naszych kłótni.

Wogóle warstwy, które trawią lub marnotrawią, pracują u nas na sposób europejski. Mianowicie na wykwintny sposób europejski żyje i rozkoszuje sobie próżniactwo. Tylko produkcya odbywa się po barbarzyńsku, bez skutecznej wiedzy, techniki, maszyn lub narzędzi. Stąd biedne, anemiczne nasze społeczeństwo ugina się pod rynsztunkiem cywilizacyjnym ludzi spożywających, lub marnotrawiących.

. . . .

Oświata nowożytna polega na pojęciu o wszechwładnem prawie natury. Kto sobie tego nie wyrobił, ten żyje w jakichś wiekach ubiegłych, ale nie naszych. Dlatego czas dawno minął, gdzie na gramatyce lub na prawach można się było wyrobić na wykształconego człowieka. Cóż się poznaje w gramatyce? — Reguły, od których są wyjątki. Cóż się poznaje w prawie? — Ustawy, które ludzie od czasu do czasu dowolnie zmieniają. I jedno i drugie zatraca w umyśle pojęcie niezłomnego prawa natury. Zatraca się pojęcie, że jedynym kluczem do opanowania głuchej i bezlitosnej przyrody jest wiedza, że nawet społeczeństwo ludzkie ma swe własne przyrodzone prawa rozwoju i nie da się ująć w paragrafy.

. . . .

Wielką też miotłą trzeba wymieść jałową mądrość przedpotopowych gramatyków i paragrafowiczów, których zarozumiała formalistyka bez treści stanowi jedną z głównych przeszkód publicznego i parlamentarnego działania. W wieku obecnym nawet filologia i prawo odradzają się na podstawie nauk matematyczno-przyrodniczych, bez których nie może być nowożytnego wykształcenia i zrozumieć nie można nowożytnej psychologii i socyologii.

. . . .

Nasi przemądrzy filologowie nawet nie rozumieją, jak uczyć nauk przyrodniczych, że bez laboratoryów i warsztatów są one martwe, przydadzą się psu na buty. Bębnienie może wystarczyć dla filologii i prawa, ale do przybytku natury nie wpuszcza.

Nauki matematyczno-przyrodnicze nie są tylko fachowem wykształceniem techników, ale konieczną podstawą całego nowożytnego wykształcenia.

. . . .

Tylko ograniczeni księża potrafią niestrawnym katechizmem i niestrawniejszą dogmatyką przeszkodzić uwielbieniu i oddaniu się rzeczy tak wzniosłej, jak religia, tylko ograniczeni filologowie potrafią suchą gramatyką odstraszyć od rzeczy tak wspaniałej, jak filozofia i literatura grecka.

. . . .

W oświacie, jak we wszystkich rzeczach duchowych, nie może być innego celu, jak doskonałość, jak zdobycie duchowego prymatu nad światem. Na polu politycznem, ekonomicznem często rozstrzyga statystyka, liczba, położenie geograficzne, nagromadzone zasoby, siły nieprzyjacielskie. Ale w rzeczach duchowych wszelkie ograniczenia ustają.
Któż nam może przeszkodzić do czerpania bez miary w skarbcu wiedzy, do przywłaszczania sobie najwyższej miary cywilizacyjnego dorobku ludzkości. Któż nam może przeszkodzić w dorobieniu się mądrości, dzielności, w pobudzeniu geniuszu i bohaterstwa, a przytem może pierwszeństwo duchowe wyrówna nawet nie jedną niższość materyalną?

. . . .

Nie łudzę się, że czasy są bliskie, gdzie zasady narodowe wychowania dadzą się prędko lub wogóle wprowadzić do rządowego systemu szkół. Dopóki będzie istniało ministerstwo oświaty w Wiedniu, to Austrya nie będzie pojmowała innej oświaty, jak skneblowanej teoryami biurokratycznemi. Można usunąć najgorsze usterki, społeczeństwo może tchnąć w nauczycielstwo własne uczucie powołania, w uczniów i studentów zdolność i pragnienie do kształcenia własnego. Ale jeżeli chcemy coś więcej wytworzyć, pozostaje tylko jedna droga t. j. wysiłku własnego, ofiarności obywatelskiej, jak niegdyś w Krzemieńcu za Czackiego.

Mogli nieprzyjaciele światła urządzić sobie Chyrów, czyżby apostołowie światła i wychowania obywatelskiego nie mogli się zdobyć na założenie zakładu, któryby odpowiadał i dawnym tradycyom polskim i potrzebom obecnego społeczeństwa polskiego.

Zapewne to trudne, ale w górę myśli i serca polskie, a wszelkie trudności znikną, bo one tylko dla małodusznych istnieją.

Sursum corda!

VIII.

IDEA POLSKA WOBEC PRĄDÓW KOSMOPOLITYCZNYCH.

Pragnąc poświęcić się całkowicie pracy w kraju, nie przyjął Szczepanowski ofiarowanego mu w marcu 1897 r. ze strony Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie mandatu do Rady państwa, a „uważając oddziaływanie na opinię publiczną, jako jeden z najskuteczniejszych środków pracy krajowej". objął z dniem 26 marca wydawnictwo „Słowa Polskiego". W dwa dni później ukazał się w tem piśmie pierwszy artykuł *Piasta* o „Idei polskiej". Dalsze pojawiały się częściami w dość znacznych odstępach czasu do dnia 14 czerwca 1897. Całość wyszła następnie w osobnej książce wraz z Aforyzmami o wychowaniu (Lwów 1901).

I.

„Swoboda w myśleniu
Karność w działaniu"

W ciągu ostatnich wyborów nieraz zabrzmiało hasło: precz z kosmopolityzmem! Hasło to jednostronne jest nadzwyczaj wygodne, ale niebezpieczne. Wygodne, bo prostą negacyę otacza aureolą patryotyzmu i upatruje kwintesencyę polityki narodowej w tem, ażeby nie dzielić i nie rozumieć prądów światowych. Hasło to jest bezskuteczne, bo historya nie daje przykładu, ażeby jakikolwiek naród obronił się od wrogich mu prądów światowych w inny sposób, jak przez unarodowienie tych prądów i wcielenie ich treści zbawiennej do własnej polityki narodowej. Prąd światowy chrześcijaństwa zawitał do nas w wieku X, a do Litwy w wieku XIV w postaci zaboru niemieckiego.

Niemcy zwyciężali, dopóki byli w wyłącznem posiadaniu tej broni duchowej, której im dostarczyło chrześcijaństwo. Zwycięstwo się odwróciło w chwili, gdy Polska i Litwa zamiast beznadziejnego hasła: „precz z kosmopolityzmem", sprzymierzyła się z chrześcijaństwem i utworzyła kościół narodowy chrześcijański. Odtąd ta wielka siła światowa działała na naszą korzyść i potęgowała nasze własne siły narodowe. To jest jedyny wzór, godzien naśladowania wobec każdego prądu światowego, czy on się pojawia na polu religijnem, naukowem, artystycznem, ekonomicznem lub

społecznem. Jedynem zadaniem zawsze będzie przyswoić sobie siły nowego prądu, bez zatracenia indywidualności narodowej — zapanować nad nim, a nie stać się ślepem narzędziem polityki innych narodów lub organizacyj. Światowe prady współczesne ześrodkowują się wszystkie około zadania reformy społecznej, czyli w języku chrześcijańskim: zaprowadzenia królestwa Bożego na ziemi.

Nie ten naród wyjdzie zwycięsko z próby ogniowej walki z rozhukanymi żywiołami społecznymi, który się zasklepia w samym sobie i tych nowych prądów znać nie chce, ale ten, który ich treść zbawienną najprędzej urzeczywistni i nada im najdoskonalszą formę. Kwestya reformy społecznej przychodzi do nas w kilku postaciach. Naprzód we wstrętnej postaci materyalistycznej socyalizmu żydowsko-niemieckiego Lassalla i Marxa, który godzi wprost w duszę narodu, tak, jak przed stu laty materyalizm polityczny zeszłego wieku, materyalizm Katarzyny, Fryderyka W. i Józefa II ugodził w ciało narodu i doprowadził do zagłady politycznej Polski.

Ale jedyną skuteczną bronią przeciwko tej morowej zarazie jest nie negacya kwestyi społecznej, ale jej samodzielne rozwiązanie na podstawie idei polskiej. Trzeba czynem pokazać, że w zapomnianem „Ojcze nasz" Augusta Cieszkowskiego i w naszem wielkiem objawieniu narodowem XIX wieku tkwi głębszy zarodek przyszłości, niż w sofizmatach współczesnych, i że narodowa a uniwersalna zarazem idea obowiązku obywatelskiego lepsze może wydać owoce od obcej i nam wstrętnej idei przymusu państwowego. Prądy światowe, tak często nam wrogie, dzisiaj przychodzą nam w pomoc. Materyalizm socyalistów przedstawia sie wobec dzisiejszego stanu literatury jako zacofanie, jako ostatnia fala wielkiego ruchu umysłowego wszechpotężnego w XVIII wieku, a który, jak moda dawno porzucona, dotarł dopiero dzisiaj do szerokich warstw ludowych, podczas kiedy te warstwy, w których powstaje twórcza literatura, już dawno przeszły do innych zapatrywań.

Cechą wybitną obecnych czasów jest odrodzenie się wszędzie myśli chrześcijańskiej i przewaga wpływu uczuć nad racyonalizmem. Nawet w odrodzeniu się chrześcijaństwa można dopatrzyć się przewagi formy uczuciowej t. j. katolicyzmu nad formą racyonalistyczną, t. j. protestantyzmem. Wątpić nie można, że w całości ten prąd jest dla nas korzystny, ale i wobec niego należy zachować naszą samodzielność narodową, ażeby Polska nie stała się znowu, jak za dynastyi Wazów, ślepem i nieświadomem narzędziem kosmopolitycznej polityki jezuickiej.

I tu znowu tylko idea polska nas może wyratować. Nasza wielka literatura jest jedyną, która podniosła ideę Ojczyzny do potęgi ideału religijnego i zrobiła z narodowości świętość nienaru-

szalną, a jako cel ludzkości postawiła nie zagładę narodów lub tryumf jednego z nich, ale harmonijny rozwój wszystkich, każdego w służbie swojego posłannictwa. To też obok wszystkich kwestyj polityki potocznej z dnia na dzień, pozostaje nam jako pierwszy obowiązek rozwój naszych idei narodowych jako najpewniejsza podstawa postępu i ochrona samodzielności narodowej wobec wszelkich wrogów zewnętrznych czy wewnętrznych.

* * *

Wobec prądów kosmopolitycznych więc, nie prowadzi do celu ani opór bierny, ani ślepe naśladownictwo, tylko samodzielne przetrawienie obcej myśli na rodzime soki żywotne. Potrafi to tylko naród myślący samodzielnie, posiadający swe własne ogniska rozwoju umysłowego. Polska za czasów swej niepodległości nigdy się nie wzniosła do tego poziomu i w tem leży głębsza przyczyna jej upadku politycznego. Za czasów odrodzenia akademia krakowska zabłysła na chwilkę własnem światłem, wydając Kopernika, Grzegorza z Sanoka i innych mistrzów myśli samodzielnej i przodującej światu. Z tym wyjątkiem, Polska była raczej pobojowiskiem, na którem obce myśli staczały walkę, świeciła często, ale światłem pożyczonem, niejednokrotnie posiadała plejady wykształconych obywateli, jak za czasów Zamojskiego i Kochanowskiego, ale wykształconych na obczyźnie, bo Polska nie wyrobiła sobie własnego ogniska umysłowego. Chcąc poznać rozwój umysłowy Polski, w wiekach XVI, XVII i XVIII, trzeba poznać ruch umysłowy Włoch, Francyi i Niemiec, skąd Polska zapożyczała idei, wznosząc się lub upadając razem z ruchem umysłowym tych krajów, od których umysłowość polska prawie niewolniczo zależała.

Nieszczęście wywiera w życiu narodów niejednokrotnie ten sam wpływ, co w życiu jednostek. Wywołuje żal za zmarnowaną przeszłością, skruchę za błędy i przewinienia, które doprowadziły do upadku, a w skupieniu ducha, które następuje, powstaje zamiar nowego i szlachetniejszego życia. Katastrofa, która zamknęła dzieje Polski historycznej, stała się wprost wstępem do dojrzałości duchowej narodu polskiego. W literaturze romantycznej i we wspaniałym rozwoju myśli polskiej na całym obszarze pracy duchowej naród odkrył samego siebie, po raz pierwszy zrozumiał własną treść i własne posłannictwo, i wyzwolił myśl narodową z więzów naśladownictwa i z więzów bierności. Wszystkie twórcze i dodatnie myśli wieku zestrzelił w jedno ognisko. Na piramidzie wszystkich myśli światowych wzniosła się myśl polska.

Ale znowu realizacya niedorównała zapowiedzi. Posiadamy wprawdzie wspaniałą literaturę przyszłości, ale naród jej nie zrozumiał, unosi się jej pięknością estetyczną, upaja się także

jej dążnością patryotyczną, ale nie chce poznać jej treści uniwersalnej. Wypadki roku 1846, a jeszcze bardziej roku 1863, zrodziły zwątpienie o sile idei narodowych, i, posiadając objawienie szczytniejsze od objawienia innych narodów, znowu udaliśmy się w służbę do cudzych bogów. Polska i dzisiaj nie posiada ogniska samodzielnego myśli narodowej i znowu jest tylko pobojowiskiem, na którem walkę staczają obce prądy: klerykalizm, ultramontanizm, liberalizm, pozytywizm, materyalizm i socyalizm.

Na obszarze ziem polskich istnieją trzy uniwersytety, w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie. Wychowują one urzędników, profesorów i lekarzy, niema zakładu do wychowania obywatela polskiego. Nie zabraknie nam sieczki prawniczej, filologicznej lub recept aptekarskich, ale nie mamy filozofii, przedewszystkiem nie mamy filozofii polskiej. W mozolnem dziele Henryka Struve'go: „Wstęp krytyczny do filozofii", z niesłychanym trudem i aleksandryjską pracowitością zachowane są od zapomnienia głosy wszystkich polskich pracowników na niwie filozofii, a raczej wszystkie echa obcych myśli, wszystkich „papug i małp", któremi się nasza literatura wykazać może, a starannie ukryte jest to, co cechuje samodzielną myśl polską. W spisie polskich autorów filozofii znajdujemy nazwiska, jak Załęski i Masłowski a brak Mickiewicza i Krasińskiego!

Pierwszym krokiem do skutecznej walki z obcymi prądami politycznymi i społecznymi jest wyzwolenie się z tej niewoli duchowej, w której od upadku powstania 1863 r. myśl polska jest pogrążona. Znowu wstępujemy na tę samą drogę, jak w końcu XVI wieku, kiedy reakcya jezuicka zaczęła opanowywać Polskę. Znowu zagraża nam niewola umysłowa i anarchia polityczna, podczas kiedy przeciwnie cecha zdrowych narodów jest swoboda myśli, a karność w działaniu.

Nawet sąd o przeszłości, o strasznej epoce zastoju umysłowego w Polsce w wiekach XVII i XVIII stał się dzisiaj chwiejnym i niepewnym. Cała falanga duchowych przewódców narodu, pracujących od Konarskiego nad duchowem odrodzeniem Polski, była jednego zdania co do zgubnego działania wychowania jezuickiego. Kołłątaj, Staszyc, Tadeusz Czacki, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Trentowski, Cieszkowski, Libelt jednozgodnie upatrują w niem zgubę Polski. Ale dziś O. Załęski nam przeciwnie tłumaczy, że nie Jezuici zgubili Polskę, ale że Polacy byli narodem tak niedojrzałym i niedołężnym, że własną ciasnotą i anarchią zepsuli i spaczyli nawet szlachetność i cnotę tak niezawodną, jak cnota i szlachetność Jezuitów!

To zwichnięcie myśli polskiej przed trzema wiekami pod wpływem jezuityzmu zasługuje na bliższe rozpatrzenie, bo maluje nam najlepiej niebezpieczeństwa takiego poddania się obcym prądom umysłowym, jak to, które nam grozi w czasach obecnych.

II.

Polska była i jest narodem katolickim. Są Polacy innego wyznania, najlepsi patryoci nieraz do nich należą. Na Śląsku austryackim ruch narodowy rozpoczął się u protestantów, a nie u katolików. Kalwin Potworowski był długoletnim przywódcą narodu polskiego pod zaborem pruskim; mamy patryotów żydów w Warszawie. Z tem wszystkiem oczywistem jest dla każdego, który ma oczy, ażeby widział — że Polska, jako naród, jest katolicką — staje się coraz bardziej katolicką. Jeżeli głębokie przyczyny psychologiczne nie dopuściły u nas do reformy religijnej w XVI wieku, to stokroć bardziej myśl podobna jest wykluczoną w XIX lub XX wieku. Polska więc i nadal będzie katolicką, albo jej nie będzie. Twierdzenie to można przyjąć jako pewnik. Polityk lub mąż stanu polski, któryby tego pewnika nie uznał, musiałby chyba wyjść z potwornego założenia, że społeczeństwo może się rozwijać bez religii, ale w tej chwili stanąłby nietylko poza obrębem własnego narodu, ale też poza obrębem ogólnego doświadczenia całej ludzkości.

Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili, w której powstała reformacya i dojrzała rewolucya. Gdy patrzymy na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że my do nich należymy — należeć musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei lepszego bytu nie zostawiłby. Bo w tym okresie narody katolickie żyją jakby pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacyi, tembardziej upośledzone, w tem głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im wyłączniej są katolickimi.

Rozpatrzmy się na początku XVIII wieku w chwili, kiedy prawowierność katolicka doszła do ostatniego kresu swej potęgi, kiedy Jezuici rządzili wszystkimi krajami katolickimi. Każdy Hiszpan był prawowiernym katolikiem; samo posądzenie o innowierstwo lub niedowiarstwo pociągało za sobą śmierć na stosie — ale Hiszpania, płynąca mlekiem i miodem za panowania Maurów, stała się pustynią. Obok prawowierności rozpostarły się: ciemnota, próżniactwo i ubóstwo po całym kraju, pomimo wszystkich skarbów nowego świata. Tak samo w Portugalii. W prawowiernych Włoszech i Neapolu ohydne żebractwo gnuśnych lazaronów w stolicy, a rozbójnicy i Camorra na prowincyi. Nie lepiej w Rzymie pod okiem samego papieża. W Niemczech, gnuśna Austrya w przededniu wiekowej walki z protestanckimi Prusami, która się miała skończyć zupełną klęską strony katolickiej i wyrzuceniem Habsburgów z Niemiec. O prawowiernej Polsce, za Sasów, za boleśnie jest

mówić. W Irlandyi, owej niegdyś wyspie świętych, skąd szli misyonarze na nawrócenie całego zachodu Europy, katoliccy Irlandczycy, kryjący się w norach i jaskiniach przed panującymi protestantami. Francya, po wypędzeniu Hugenotów i stłumieniu Jansenistów, uzyskała wprawdzie prawowierność, ale równocześnie popadła za regencyi Ludwika XV w bezprzykładną rozpustę, od której ją ta prawowierność zachować nie potrafiła. A jednak we wszystkich tych krajach każde skinienie Jezuity było rozkazem, każde jego życzenie co najprędzej w czyn się wcielało. A niech mi kto w tym okresie pokaże choć jedno społeczeństwo katolickie, któreby nie obudzało litości, wstrętu, lub pogardy. Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z letargu, to postep Francyi, Austryi, Hiszpanii, nawet Neapolu i Polski stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co się tylko w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie.

Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj. W protestanckiej Ameryce jak potrzebują robotnika nieuczonego, na służbę, na ciężką i mało intratną robote, na to, co w biblii uważane jest jako piętno niewoli, na „noszenie wody i rąbanie drzewa", to pan i przedsiębiorca protestancki zaraz znajdzie katolików trzech narodowości: Irlandczyków, Włochów i Polaków — do czyszczenia butów, do noszenia wody i rąbania drzewa; katolików, którzy się jeszcze biją i gryzą o te ochłapy i suche kości, których się rodowity protestant, Amerykanin tknąć nie chce. Zaprawdę, zaprawdę, Polska dzieli losy katolicyzmu! Nie jest nawet ostatnią pomiędzy narodami katolickimi. Psychologiczne podobieństwo jest także aż nadto przerażające, w losach katolicyzmu i w losach Polski: ta sama przepaść pomiędzy wspaniałą zapowiedzią a mizernem wykonaniem, to samo spaczenie najwznioślejszych idei.

Bo przecie w myśli religii katolickiej, to jest uniwersalnej — religii obejmującej całą ludzkość, jest coś wielkiego i wzniosłego, coś, co jest siłą nieprzepartą, zniewala wszystkie wyższe umysły. Tak jak za czasów Bossueta, tak i dzisiaj, każdy, kto się rozglądnie w protestantyzmie dostrzeże tam sekty — sekty bez liku, szacowne, użyteczne, pobożne — ale nic, coby mogło zasłużyć na nazwę kościoła powszechnego, kościoła ludzkości.

Ta idea wyższa, która stanowi zagadkową siłę żywotną katolicyzmu, tak jak pociąga dzisiaj, tak samo pociągała za czasów powstania reformacyi. W Niemczech największy umysł XVI wieku, Erazm z Rotterdamu, mąż uniwersalnego wykształcenia, reformator z usposobienia, karciciel nieubłagany ciemnoty, swawoli i rozpusty, które się za jego czasów rozpostarły w kościele i dosięgły aż samej stolicy apostolskiej, pomimo tego pozostał katolikiem. To

samo w Anglii, Tomasz Morus, autor „Utopii“, znowu reformator światły i prawy, najpotężniejszy umysł ówczesnej Anglii, nietylko pozostał katolikiem, ale śmierć poniósł za swoją wiarę. Największy umysł tego samego wieku we Francyi, Montaigne, dochodził do krańcowej swobody myśli — był osobistym przyjacielem wielu protestantów, ale uważał protestantyzm za coś ciasnego i krępującego. Zaprawdę, jeżeli u nas Kochanowski i Zamojski pozostali katolikami, to znaleźli się w dobrem towarzystwie.

Ale jeżeli ludzie tej miary, jak Erazm, Morus, Montaigne i Zamojski pozostali katolikami, to z pewnością ich pojęcie katolicyzmu musiało być inne, jak pojęcia Jezuitów, którzy od końca XVI wieku opanowali, a raczej opętali, wszystkie społeczeństwa katolickie. Bo też czas największego poniżenia narodów katolickich najdokładniej zgadza się z wszechpotęgą Jezuitów. Od ich upadku w połowie XVIII wieku datuje się to odrodzenie uczuć religijnych, które trwa dotąd.

Cechą tego odrodzenia jest fakt, że tak samo jak Erazm[1]), Morus, Montaigne i Zamojski byli to ludzie świeccy, a pomimo tego wysoko się wznosili nad całym kościołem urzędowym swego czasu, tak wszyscy główni twórcy obecnego odrodzenia religijnego, a mianowicie katolickiego, także byli świeccy.

Zwrot od niedowiarstwa zaczął się we Francyi od wyznania wiary proboszcza Sabaudzkiego — *Confession de foi du vicaire Savoyard*, t. j. od protestanta Rousseau'a. Rewolucyjną Francyę powołał do wiary nie ksiądz, nie Jezuita, ale świecki Chateaubriand, napisawszy *Le Génie du Christianisme*. Dogmatykę społeczną katolicyzmu postawił świecki De Maistre. Ruch katolicki prowadził dalej świecki Montalembert, a dziś najbardziej wpływowym katolikiem we Francyi jest świecki hrabia de Mun. Tak samo ruch katolicki w Anglii zaczyna się od radykalnego polityka Cobbet'a, a w Niemczech od dziennikarza Görres'a, którego imię dotąd służy wielkiemu stowarzyszeniu, prowadzącemu ruch katolicki w Niemczech.

* * *

W tej wyższości pierwiastka świeckiego nad pierwiastkiem kościelnym w sprawach najżywotniejszych dla samego kościoła, która się pojawia od pewnego czasu, okazuje się tylko wyższość prawdy życiowej nad subtelnościami teologicznemi. Na ludzi, stojących w wirze wypadków, wśród rozhukanych fal społecznych i politycznych, spory teologiczne robią to samo wrażenie, jak szwargot zacietrzewionych mnichów bizantyńskich podczas ostat-

[1]) Erazm był pierwotnie księdzem, ale odrzucił kardynalstwo i od Juljusza II. otrzymał dyspensę od ślubów kościelnych.

niego oblężenia Konstantynopola, jeszcze zapamiętale rozprawiających o literze „i" w *homoousios* lub *homoiousios*, podczas kiedy Mahmud II już wkraczał do miasta przez zdobytą bramę.

Każda ważna chwila wymaga czynów, a nie teoryi lub sofizmatów, i to czynów, zastosowanych do potrzeb chwili. Siła chrześcijaństwa, a mianowicie katolicyzmu, polega właśnie w łatwości takiego zastosowania się do potrzeb chwili. W tej jego zmienności, w tej elastyczności historyk widzi zaletę, a tylko skostniali teologowie uroili sobie jakiś nieistniejący, skostniały kościół, ten sam zawsze i wszędzie.

I najstarsza organizacya żyje tylko przez nowatorów, a ginie, jak tylko popadnie w rutynę. A sekretem skuteczności działania nowatorskiego jest sympatya i zgodność z duchem swoich czasów. Chateaubriand, przeciwstawiając Francyi rewolucyjnej religię, jako źródło natchnienia dla sztuk pięknych, prawdopodobnie był kiepskim teologiem, znalazł się w namacalnej sprzeczności z świętym Augustynem, który w arcydziełach sztuki klasycznej widział inkarnacyę szatańską. Od św. Augustyna do Rafaela jedenaście wieków, od Rafaela do Chateaubrianda znowu trzy wieki. Tyle czasu trzeba było na dojrzenie jednego z najważniejszych dogmatów religii powszechnej, t. j. zgodności ideału piękna z ideałem etycznym. Każdy dogmat, objawiający jakąś nową prawdę życiową, staje się nowym zarodkiem czynów, przeistacza życie — podczas kiedy cechą dogmatu teologicznego jest to, że jest martwą i pustą literą, nie zmieniającą na włos działania ludzkiego.

Chateaubriand otoczył religię czarem poezyi, opromienił urokiem piękności, na nowo pobudził do życia wyobraźnię twórczą, która składa zarodek cudów w sercu ludzkiem, w woli ludzkiej — cudów o wiele donioślejszych od pospolitej taumaturgii gminnej. Od czasów Chateaubrianda, każda ruina gotycka, każda melodya wspaniała, każda powieść bohaterska, stała się krzewicielką i roznosicielką katolicyzmu, stokroć skuteczniejszą od kazuistyki i scholastyki jezuickiej, przed któremi cały świat wykształcony sobie uszy zatyka. Purytanizm angielski, dzisiaj jeszcze desperacko imający się słusznych w swoim czasie wyobrażeń św. Augustyna, przedstawia wobec nowożytnego katolicyzmu zacofanie i nietolerancyę.

Historya rzeczywistego rozwoju religii przedstawia się jako szereg zdobyczy nowych dogmatów życiowych. Największą zasługą średnich wieków było to, że w zakonach rycerskich idea religijna połączyła się z ideą bohaterstwa, z ideą walki zwycięzkiej wobec przemożnych zastępów szatana. A przecież św. Jan niepomiernie by się zadziwił, gdyby ujrzał kawalera maltańskiego w zbroi i z mieczem, jako reprezentanta owieczki ewangelicznej.

Objawienie narodowe polskie — objawienie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Cieszkowskiego — wniosło do kościoła powszechnego ideę Ojczyzny, jako świętości, na równi ze świętościami dawniej uznanemi. Zgorszyłby się na to św. Grzegorz Nazyjanzeński, walczący w IV wieku z Julianem Apostatą i z przemocą państwową. Piorunująca jego wymowa przedstawia marność ojczyzny doczesnej, a piękność jedynie prawdziwej ojczyzny niebieskiej. Pomimo tego, naród polski słusznie łączy wyobrażenie religijne ze zbawieniem swej ojczyzny ziemskiej i ze zwycięstwem sprawiedliwości bożej w stosunkach narodowych i społecznych. Tędy idzie jedyna droga do krzewienia wyobrażeń religijnych u Polaków, i dlatego ks. dr. Golian, powtarzający to, co dla św. Grzegorza za czasów cesarstwa rzymskiego było bohaterstwem — obudza tylko wstręt, bo namawiając naród do zapomnienia o ojczyźnie ziemskiej, namawia go do podłości i nikczemności.

Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękna, bohaterstwa i patryotyzmu mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej, na przekór wszelkim tyraniom i wszelkim przemocom, toby zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnie by się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzie niechybnem i niewątpliwem.

Historya kościoła powszechnego, pojęta w ten sposób, zupełnie się inaczej przedstawia, niż w postaci zbutwiałych i omszonych subtelności teologicznych. Kościół urzędowy i oficyalny rzadko się też zdobywa na uchwycenie żywych prądów czasu. Stąd jego martwota i nieporadność w krytycznych chwilach, o której tak często mówi Mickiewicz, a której świeżą mamy ilustracyę w nieporadności naszych biskupów i księży wobec ruchu ludowców i wobec niesubordynacyi księdza Stojałowskiego.

Zresztą ospałość kościoła urzędowego jest zjawiskiem, które się ciągle w historyi powtarza. Gdzież jest udział kapłanów i arcykapłanów żydowskich w tworzeniu pisma świętego? Wszystko, co jest w niem najszczytniejszego, jest dziełem nieoficyalnych proroków — owych niepowołanych rewolucyonistów i agitatorów swojego czasu. Tak samo historya chrześcijaństwa, przedstawia się jako historya wpływu, pojawiających się od czasu do czasu, nieurzędowych założycieli zakonów, którym kościół urzędowy nie wystarcza, a którzy z czasem piętno swojej gorącej indywidualności wyciskają na dawnej organizacyi i napełniają ją nowym duchem. — Największą zaś ilustracyą martwoty i nieporadności urzędowego kościoła w nowszych czasach, jest powstanie i historya zakonu Jezuitów.

III.[1])

Biada tym, którzy prawdy szukają.

Od paru lat społeczeństwo polskie w Galicyi przypomina ludzi podczas trzęsienia ziemi. Konserwatyzm i religijność ludu — ta niewzruszona podstawa każdego społeczeństwa, poruszyła się, chwieje się i kołysze, jak fala morska, gnana wszystkimi wichrami. Ukazy i exorcyzmy nie skutkują. Nawet c. k. żandarm stoi bezsilny wobec żywiołów w rozterce. Pod wrażeniem takiego kataklizmu, szukam, czyli społeczeństwo nie posiada własnych i głębszych pierwiastków stałości i równowagi — skuteczniejszych od ukazów, exorcyzmów i c. k. żandarma. Szukam tej opoki, na której kościół zbudowany, tego słońca, którego promienie świeże i zdrowe płodzą życie. Wołam na wszystkich ludzi dobrej woli, do wspólnego ratunku zagrożonych podstaw narodu i jego przyszłości!

A tu ze wszech stron gromy spadają na moją głowę! Zapominają o trzęsieniu ziemi, o przepaściach, które się niespodzianie tu i ówdzie rozwierają — ale rzucają gromy na śmiałka, który niepowołanie zabiera się do ratunku, tam, gdzie patentowani i powołani zbawcy nas w nieporadności i niemocy zostawili. Żydki gazeciarskie odkryły już, żem nie chrześcijanin, nie katolik, nawet nie Polak. Inni krytycy udowadniają, że niczego nie wiem, żem niczego nie widział, niczego nie czytał — lub, żem to, com widział i czytał, koszlawo zrozumiał. Postępują, jednem słowem, jak ów despota oryentalny, który po strasznej klęsce wojsk swoich, zamiast samemu wystąpić do boju, każe wieszać nieszczęśliwego posłańca, donoszącego mu o grożącem niebezpieczeństwie. Czy to znowu nie przypomina zacietrzewienia mnichów bizantyńskich, kłócących się o literę „i" w *homoiousios*, podczas gdy Mahmud wdzierał się szturmem do bram Konstantynopola. Jakakolwiek mogła być teologiczna doniosłość tego dogmatu, to chwila szturmu nie była stosowną porą do jego rozbierania. W tej potrzebie należało stanąć na wyłomie i piersiami własnemi zasłaniać Ojczyznę.

Tak samo w obecnej potrzebie, gdzie Mahmud już wkroczył do stolicy, gdzie wewnętrzny wróg już rozsadza społeczeństwo polskie, nic nam nie pomogą subtelności teologiczne. Trzeba walczyć o każdą piędź ziemi, a do walki trzeba broni i to broni skutecznej. Dlatego też zrobiłem różnicę pomiędzy dogmatami życiowymi, to jest takimi, które wpływają na wolę i pobudzają do czynów, a dogmatami teologicznymi, działającymi li tylko na umysł i pobudzającymi co najwięcej do kontemplacyi. Szanuję kontemplacyę, ale w swoją porę, a w chwili walki uważam ją za ostatnią lekkomyślność. Dlatego zostawiam na uboczu całą teoretyczną

[1]) Zdania, wygłoszone w poprzednich rozdziałach, wywołały w czasopismach galicyjskich krytyki i zarzuty, na które autor tu odpowiada.

i kontemplacyjną stronę religii, a szukam sprężyn działania. Bo działanie, a nie rozumowanie rozstrzyga o losach świata i narodów. Dlatego też religia traciła wpływ na bieg wypadków, i losy ludzkości wymykały się jej z ręki, ile razy religia zamieniała się w teologię — ile razy brał górę prąd spekulacyjny i teoretyczny, z uszczerbkiem realizacyi, o którą przez tyle lat wołał daremnie Mickiewicz, i wołali wieszcze nasi.

Co do tego, stwierdzam fakt historyczny, że od kilku generacyi, potrzeba takiego działania i kierunek takiego działania, w społeczeństwie katolickiem odczuty i ujęty został raczej przez ludzi świeckich, aniżeli przez kościół urzędowy. Na to krytyk w „Gazecie Narodowej" się gorszy i wyrzuca mi, że wspominając o tych wielkich świeckich szermierzach katolicyzmu, o Chateaubriandzie, de Maistrze i innych, zapomniałem o tych duchownych, od których oni musieli zaczerpnąć prawdziwej nauki!

O sancta simplicitas!

A nie wiesz ty krytyku, że nauka bez przykładu — teorya bez realizacyi, jest martwą, nie wiesz, jak często jej wpływ odbiega od woli i intencyi nauczających? Chcesz zasługę Chateaubrianda i de Maistra przelać na ich duchownych nauczycieli, a czybyś był również gotów przelać potępienie na nauczycieli, którzy w szkołach jezuickich wychuchali owe potwory niedowiarstwa i przewrotu: Voltaire'a, Diderot'a i naszego Trembeckiego — wszystkich trzech adoratorów cesarskiej nierządnicy Katarzyny, niepowołanej później protektorki Jezuitów, która zakonowi, zniesionemu przez papieża i narody katolickie, uratowała życie, utrzymując go w akademii połockiej i na Białej Rusi!

Nauka wydaje plon, staje się żywotną, dopiero w chwili, w której człowiek jej prawdę odkryje na nowo w sercu swojem. To drgnienie serca, ta chwila łaski, jest wynikiem nie kazuistyki lub argumentów, ale wstrząsających wypadków życiowych. Nie księża prowadzili De Maistra, kiedy odkrywał na nowo to, co gorzało w sercu wielkiego Hildebranda lub Bernarda de Clairvaux, a czego oschły kościół współczesny nie mógł mu udzielić. Zarodek dał ojciec prawy, ale rozwinęły go wielkie wypadki, które miotały jego sercem: widok koronowanych głów pod gilotyną, Francya nurzająca się w kałuży krwi, lawa gorąca, wybuchająca z krateru rewolucyjnego i zalewająca sąsiednie kraje, własne tułactwo i obraz tytanicznej walki nowych bogów z dawnymi.

Nie księża nauczyli religii niedowiarka i ateusza Chateaubrianda. Tak jak niegdyś Monika nawróciła syna swego Augustyna, jak większa część Polaków, którzy zachowali żywe uczucie religijne, zawdzięczają to swoim matkom, tak też umierająca matka nawróciła Chateaubrianda, wzywając go na śmiertelnem łożu, aże-

by powrócił do wiary. *Je pleurai et je crus.* — „Zapłakałem i uwierzyłem". Tak zawsze było. Naiwna wiara dziecka, błagalny wzrok matki, miłosierdzie chrześcijańskie, wzbierające w sercu Franciszka z Asyżu, lub Wincentego à Paulo i przelewające się w gorącym potoku czynów, działały i wiecznie działać będą tam, gdzie rozumowania i argumenty wywołują tylko niesmak i przekorę.

Wszelka czynna wiara jest aktem woli, a nie rozumu — dziełem serca, a nie głowy, wypływem wielkich nieukojonych pragnień, a nie sylogizmów. Dlatego wiara żywi się przykładom, spełnieniem, świadczeniem, a nie rozumowaniem i nauką. Dlatego pierwotni chrześcijanie nazywali męczenników, słowem greckiem *martyroi*, świadkami — poręczycielami prawdy i wiary. W słowach Garczyńskiego, „czynów dzielność" świadczyła o „myśli wysokiej", a myśl wysoka o nastroju serca. Ażeby użyć zrozumiałego obrazu: jak wiara w zbawienie Ojczyzny rodzi się z nieukojonego pragnienia, i jest niczem bez dzielnych czynów, które stwierdzają tę wiarę, bez *martyroi*, bez świadków, którzy życiem przyczyniają się do odbudowania, a których śmierć nawet tylko jest zapowiedzią jej zmartwychwstania — tak też wiara w zbawienie i własne i rodzaju ludzkiego wypływa z serca, z nieukojonego pragnienia nieskończonej doskonałości i z wiary w możliwość jej osiągnięcia.

Wy, którzy myślicie, że wiara się krzewi katechizmami i apologetyką scholastyczną, przeczytajcie życie wielkiego Ojca Kościoła, św. Augustyna. Znał już pismo święte, ale ta ewangelia — to posłannictwo jeszcze do niego nie trafiło, nie przemówiło. Pozostał zimnym. Pierwszy promień wyższego światła zabłyszczał mu z dzieła świeckiego filozofa, z zaginionego dzieła cycerońskiego „Hortensius". Chwila przebudzenia przyszła w dwanaście lat później. Przyjaciel jego Pontitian opowiadał mu o pustelniku Antonim i o dziełach łaski, okazujących się u prostaczych pustelników Tebaidy. Te przykłady tak podziałały na św. Augustyna, że powiada, serce mu się rozdarło i opanowało go głębokie zawstydzenie. „Cóż się dzieje, co słyszę, prostacy się podnoszą i niebo zdobywają, a my, w naszej uczoności bez serca, tarzamy się w kałuży. Czyż mamy się wstydzić, że ich naśladować mamy, którzy o tyle stoją wyżej od nas, a nie raczej wstydzić, że się wstydzimy ich naśladować". Wzburzony szuka samotności w ogrodzie, obraz zmarnowanego dotąd życia staje mu przed duszą, nieczułe dotąd serce drgnęło, miota nim rozpacz i zgryzota, aż nareszcie znajduje uspokojenie w strumieniu łez. Nastała chwila łaski, przebudzenie wiary, początek niezmordowangeo działania i apostolstwa. — Nie dogmaty teologiczne go nawróciły, chociaż je znał i nad nimi rozumował od wielu lat, ale prawda życiowa.

Chwile podobne zdarzają się u każdego człowieka, żyjącego życiem religijnem. Prawie nie znam poważnego Anglika, któryby takiej chwili nie przebył. W obecnej Francyi natomiast, o ile jest materyalistyczną i pogańską, nic podobnego. Michelet jest ostatnim wielkim pisarzem francuskim, który umiał rozrzewniać. — Obecnych autorów trawi paląca gorączka, która wysusza źródła natchnienia i entuzyazmu u mężczyzn, a miłosierdzia i płodności u kobiet. — U nas na polu religijnem, w nowszych czasach, chwile, jak ta doznana przez św. Augustyna, rzadko się pojawiają. W literaturze prawie tylko w wyznaniach Towiańczyków. A przecież Polak z natury skłonny jest do wzruszenia i rozrzewnienia, serce mu się podnosi na każdą myśl szlachetną i wzniosłą. Czemuż tak często ociąga się i waha z wykonaniem?

A przecież dogmat, prawda lub teorya stają się żywą religią dopiero w chwili, w której się budzi postanowienie przeprowadzenia ich w życiu — postanowienie wykonania — realizacyi! Dlatego też religia każdego człowieka i każdego narodu składa się nie z dogmatów lub doktryn, o których wie, lub o których słyszał, lub które przyjmuje w słowach lub definicyach, ale z tych, nad których urzeczywistnieniem gorąco i niezmordowanie pracuje. Nie „credo", wyznawane w słowach, ale „credo", objawiające się w życiu, jest miernikiem i „sprawdzianem" religii każdego człowieka i każdej epoki.

Otóż w przededniu Reformacyi, w chwili, kiedy zewnętrzna budowa kościoła imponowała największą okazałością i jak wieża gotycka pod gwiazdy sięgała i cały widnokrąg nieba zdawała się zapełniać — kiedy teologia scholastyczna zdawała się wydoskonaloną do najdelikatniejszych subtelności i zdawała się panować nad rozumem aż do najskrytszych jego tajników — kiedy „credo" wyznawane zdawało się wydoskonalone i wykończone aż do ostatniej kropki nad i — w tej samej chwili „credo", objawiające się w życiu, stało się oschłe i zwiędłe jak nigdy, co więcej, życie było najczęściej tylko zaprzeczeniem wiary, wyznawanej w słowach. Nigdy jeszcze w historyi tak duch ożywczy nie ulotnił się był z Kościoła, na którego najwyższych tronach rozsiadły się rozpusta i zbrodnia, a na wskróś przenikały hipokryzya i światowość. — W ten to strupieszały Kościół uderzył grom Reformacyi — z tego to letargu obudzili go Jezuici.

* * *

Koniec wieku piętnastego i początek wieku szesnastego jest jedną z największych epok w dziejach ludzkich. Przedstawia ona z niezmierną wyrazistością zjawisko, które się powtórzyło w trzy wieki później, to jest: odmłodnienie ludzkości, po zgrzybiałym wieku XV. — nową wiosnę życia, ze świeżym za-

pasem nieokreślonych i nieskończonych nadziei, brzemienną zarodkami nowych i niespodziewanych objawów życiowych. Dwukrotne powtórzenie się tak doniosłego faktu psychologicznego, w okolicznościach prawie identycznych, jest najlepszym dowodem fałszu materyalistycznej i fatalistycznej teoryi o koniecznej zgrzybiałości rodu ludzkiego i o nieodzownym końcu i kresie jego rozwoju — najlepszym dowodem słów Krasińskiego, że „od czasów Chrystusa już nie umierają narody", bo w nich tkwi zarodek nieśmiertelności, zarodek wiecznego odmładzania się, zmartwychwstania z największego pogromu.

Znowu w XIX. wieku, po zgrzybiałym XVIII. wieku, „ruszyła się z posad bryła świata", a ludzkość wyśpiewała swoje pragnienia i nadzieje w poezyach narodowych, które opromieniają oba te wieki. W obu epokach zmieniają się równocześnie wszystkie podstawy społeczeństwa, ekonomiczne, polityczne i intelektualne.

W ciągu XV. wieku odkrycie skarbów umysłowych i artystycznych sprawia taki sam przewrót w świecie umysłowym, jak odkrycie Ameryki i potoki srebra i złota, które się stamtąd rozlały po Europie, w świecie ekonomicznym. W świecie politycznym wyłania się państwo nowożytne.

Tak samo w XIX. wieku, równocześnie z poezyą romantyczną, dokonywa się nowe zjawisko pełnoletności nauki i wiedzy: następuje zupełne przekształcenie stosunków ekonomicznych, przez odkrycie i ogólne zastosowanie maszyny i przez ujarzmienie sił przyrody; a politycznie, zaczyna się okres państwa społecznego, które wyparło przeżyte i zdyskredytowane pojęcie państwa policyjnego.

Podobieństwo obu epok rozciąga się nawet do szczegółów obrazu. Poezya XIX. wieku i zmartwychwstanie narodów, które towarzyszyło rozwojowi literatury romantycznej — tak samo, jak rozbudzenie się narodów nowożytnych w XVI. wieku, poprzedzonem zostało kosmopolityczną epoką czysto intelektualno-artystyczną: epoką tak zwanego oświecenia w XVIII. wieku, a odrodzenia w XV. wieku. Cechy tych dwóch epok kosmopolitycznych są zupełnie analogiczne. Egoizm, królujący w życiu jednostek i u narodów, objawiający się w pojęciu rozkoszy, jako najwyższej maksymie indywidualnej, a w nieubłaganej racyi stanu, jako najwyższej maksymie państwowej.

Do czego sam tylko rozum i sama tylko sztuka, bez busoli sumienia, „bez dogmatu", doprowadzić mogą, pokazuje w XV. wieku inspirator Machiavelli, a w życiu praktycznem, nieprawy syn papieża Aleksandra VI., zbrodniarz Cezar Borgia, który mógł być ideałem tej epoki i w „Principe" mógł być jej przedstawiony jako inkarnacya najwyższa jej zasad życia i celów dążenia. — Podobnie w XVIII. wieku ten sam epikureizm w życiu

a egoizm w polityce. Inspiracya wychodzi od Voltaire'a i Diderota, a realizuje się w trójcy Fryderyka W., carycy Katarzyny i Józefa II. spikniętych na dokonanie największej zbrodni historycznej, t. j. podziału Polski.

I w jednej i w drugiej epoce religia prawie przestała być siła żywotna, tak w życiu indywidualnem, jak w życiu społecznem; uważana była jako zabobon, użyteczny do kierowania ludem, ale zgoła zbyteczny dla ludzi wykształconych. I w jednej i w drugiej epoce martwota i zgnilizna, która opanowała nie tylko całe społeczeństwo świeckie, ale nawet poważną część dostojników kościoła, była tylko zapowiedzią nowego życia, nowego objawienia się prawdy nieśmiertelnej, która nigdy nie jest potrzebniejszą i której zjawienie nigdy nie jest bliższem, jak wtedy, kiedy wszyscy ludzie tak nazwani światli i rozumni się zgodzili, że jest niepotrzebną i zbyteczną i na zawsze pogrzebaną.

Tak samo u nas w chwili dzisiejszej, w której mamy w narodzie polskim tyle objawów martwoty i zgnilizny: Koźmiańszczyzny, i potrójnej lojalności, straży pożarnej i racyi stanu, dyplomacyi i mędrkowania — to równocześnie widzę, jak nam to wszystko obmierzło, jak wszyscy wyczekują nowego kierunku, jako wybawienia od zmory, która ich przygniata. Dlatego niewzruszenie wierzę, że jesteśmy w przededniu nowego wybuchu nieskażonej wiary narodowej, widzę wśród sinych plam trupich budzące się nowe nadzieje, nowe zarodki życia, widzę cały naród, przyjmujący jako regułę życia z całą mocą obowiązującą religii, to, co jego wieszcze przeczuli i wygłosili na wygnaniu!

Wracając do wieku XVI., to kto chce rozumieć niesłychaną potęgę wyobrażeń religijnych w tej epoce, to musi sobie przypomnieć, że pod hasłem teologicznem reformy kościoła, łączyły się zrazu wszystkie te nieokreślone nadzieje poprawienia wszystkich stosunków ludzkich, które się później rozdzieliły podług pola działania, na ruch religijny, ruch naukowy, ruch polityczny, ruch ekonomiczny i ruch społeczny. — Połączone uczucia i połączone namiętności wszystkich tych ruchów razem, które jeszcze płynęły jednem korytem, tłumaczą tę wulkaniczną namiętność i tę wszechpotęgę ówczesnych ruchów religijnych.

Zrazu zdawało się, że nowym wyobrażeniom nic się oprzeć nie może, bo nawet znaczna część tych, którzy byli powołani do bronienia starych dogmatów, t. j. znaczna część biskupów i kapłanów, od razu przeszła do nowego obozu. — Wnet jednak nastąpił objaw podwójny: Wielka i zbawienna myśl reformy kościoła powszechnego ścieśniła się i skarłowaciała w postaci pojedyńczych sekt protestanckich, zaprzągniętych do służby państwa i stających się igraszką kombinacyj politycznych i świeckich, bardzo świeckich pożądliwości monarchów i arystokracyi. Z drugiej strony powstał

zakon Jezuitów, dążący do przywrócenia bez zmiany, tylko z oczyszczeniem od przemijających objawów zepsucia, wszystkich dawnych wyobrażeń tego kościoła powszechnego, pod którego opieką rozwinęła się cywilizacya europejska. Nie mieli żadnej trudności w wykazaniu, że nowo powstałe dogmaty protestanckie, w których świat protestancki od razu skostniał, jak w powijakach, tamujących możliwość przyszłego rozwoju — nie przedstawiają żadnej wyższości nad dogmatami, do owego czasu powszechnie uznanymi. To też od chwili, kiedy kościół katolicki na Soborze Trydenckim sam przebył proces reformacyi i kiedy scholastyka jezuicka spotkała się ze scholastyką protestancką, siła rozpierająca ruchu reformacyjnego ustała. Ludzkość przestała się interesować sporami teologicznymi i można powiedzieć, że od końca XVI. wieku, rozgraniczenie religijne wcale się nie zmieniło. Te rządy i narody, które wówczas były protestanckie, dotąd nimi zostały, tak samo jak katolicyzm zachował do dzisiaj narody jemu wtenczas oddane.

I zwycięski zwrot katolicyzmu pod przywództwem Jezuitów, tak samo jak niemoc, później przez nich okazana i bezowocowność wszystkich środków, użytych do ostatecznego pokonania protestantyzmu, mają głębsze przyczyny psychologiczne. — Żywotność katolicyzmu tłumaczę sobie tem, że abstrahując od teologii, w całym szeregu dogmatów żywotnych stoi wyżej od protestantyzmu i broni prawd, które są trwałym nabytkiem ludzkości. Do takich zaliczam:

a) wiarę w wolność woli, czyli wiarę w odpowiedzialność za swoje uczynki — bo doktryna predestynacyi, do której mniej więcej zbliżają się wszystkie sekty protestanckie, z konieczności wyradza fatalizm, robi z człowieka igraszkę ślepych sił, za których działanie nie jest odpowiedzialny i podkopuje podstawę rozwoju moralnego;

b) wiarę w to, że dogmat bez uczynków jest martwy, że po owocach drzewo się poznaje. W teoryi Lutra, że sama wiara wystarcza do zbawienia, kryje się rozbrat wiary i życia, teoryi i praktyki, leży wytłumaczenie faktu historycznego, tylokrotnie sprawdzonego, że najświatlejszy filozof niemiecki może być równocześnie służalcem najnikczemniejszej polityki;

c) wyższość pierwiastku duchowego nad pierwiastkiem świeckim, manifestującą się w niezależności papieża od wszystkich potęg świeckich. Nawet filozofowie niekatoliccy, np. Comte, twórca pozytywizmu, uznają, że powstanie władzy duchownej, niezależnej od świeckiej, jest znamieniem nowożytnej cywilizacyi i warunkiem jej trwałości. Uznanie wyższości sumienia i sprężyn duchowych jest naszą jedyną ochroną przeciwko wszechwładzy państwa, czy ona się objawia negatywnie jako uciemiężenie narodów, czy pozytywnie, jako plan przymusowej organizacyi socyalistycznej;

d) społeczny charakter katolicyzmu, tak zastosowany do obecnej chwili historycznej, objawiający się w wierze w obcowanie świętych, w tworzeniu się zakonów i t. d. — podczas kiedy protestant zdaje się zajęty wyłącznie zbawieniem swojej duszy indywidualnej i jak „Christian" poety ludowego Bunyana, szuka swojej własnej ścieżki do nieba i prywatnej furtki dla siebie samego;

e) elastyczność, a zatem postępowość katolicyzmu, który przyjmuje tradycyę i zmienia się z historyą i zastosowuje do wymagań chwili obecnej. Wprawdzie teologowie katoliccy wypierają się tej zalety i wychwalają niezmienność kościoła, ale dla tych, którzy mogą utrzymywać, wbrew ewidencyi oczu i uszu, że niema różnicy pomiędzy polityką Leona XIII. a Piusa IX., nie pisze się historyi i wobec nich ustaje dyskusya.

Kościoły protestanckie są w praktyce częstokroć wyższe od swoich teoryj i pomimo fałszywej teoryi, niejednokrotnie świecą prawdziwą religijnością w życiu. Główne praktyczne zalety protestantyzmu widzę w następujących okolicznościach:

a) że znieśli katolicki rozdział życia doskonałego w zakonach, a mniej doskonałego w społeczeństwie i wytrwale zmierzają do podniesienia codziennego, świeckiego życia do najwyższego poziomu, chociaż, potępiając życie zakonne w ogóle, pozbawili się jednej z najsilniejszych dźwigni działania społecznego;

b) rehabilitacya życia rodzinnego, które nie jest napiętnowane znamieniem niższości i nie jest wykluczone z aspiracyi doskonałości chrześcijańskiej. Stąd powaga i godność ojca rodziny w Anglii, wobec której ojciec rodziny we Francyi lub w Polsce tak często wydaje się niezrozumiale płochym, nieraz nawet błazeńskim;

c) pojęcie kapłaństwa, jako potęgi moralnej i doradczej, apelującej do przekonania i sumienia, a nie do ślepego posłuszeństwa i uległości;

d) wyższość pokarmu intelektualnego, przez rozpowszechnienie znajomości Pisma Świętego i stąd wypływającą, większą dbałość o szkoły i oświatę ludową. Kto zna księżą literaturę, stanowiącą pabulum ludów katolickich, a porówna ją z Pismem Świętem, tego litość zbiera nad narodami, pozbawionymi bezpośredniej znajomości nieśmiertelnego źródła natchnienia i prawdy wiecznie żyjącej.

W tych zaletach protestanckich nie widzę niczego, coby nie mogło być przyswojone przez narody katolickie. W przeszłości nawet, doskonały system oświaty ludowej szkockiej już istniał za czasów katolickich, chociaż na nieszczęście, ten sam Kościół poza Szkocyą w tak straszny sposób tę właśnie sprawę zaniedbał.

Wobec wielkich i zasadniczych zalet katolicyzmu, któryby tak łatwo mógł sobie przyswoić to, co jest żywotnego w protestantyzmie, dziwić się wypada, że kościół katolicki dawno nie za-

wojował krajów protestanckich. Przyczynę widzę w specyalnych cechach zakonu Jezuitów, tych, na nieszczęście głównych i prawie wyłącznych szermierzy katolicyzmu. — Zakon ten, założony przez żołnierza, rozumie tylko wymaganie karności a nawet tylko tresury wojskowej, ceni tylko cnoty, wydające namacalny, chwilowy rezultat, utrwala jako system to, co mogło mieć użyteczność chwilową, ale co nie może być przyjęte jako prawidło życia. Klątwą tego zakonu jest to, co było tajemnicą jego natychmiastowej potęgi — to ślepe posłuszeństwo, które tamuje wszelki rozwój i zabija ducha, a tem samem życie. Przepis Lojoli, że Jezuita ma słuchać swego generała, „perinde ac cadaver esset", tak, jakby był trupem, w praktyce aż nadto spełniony został. Całe narody, słuchające Jezuitów, zamieniły się na trupy, pozbawione własnego sądu, własnej woli, własnych dążeń, pragnień i nadziei — własnej duszy!

IV.[1])

Ale kto bracia, pogardzi słowem,
Siłą u słowa czerpaną,
Komu dziś w ciele błysnąć nie dano,
Kto wierzga dawnym narowom,
Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,
Jeno przez oczy ciekawe,
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko;
I to mieć będzie, że gdy my wstajem
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem,
I widział prawdę — i warczał.

Słowacki.

Peccavi!.., Zgrzeszyłem, i kornie przyznaję się do tego. W niewinności swojego serca przypuszczałem, że w piśmie, wydawanem nie dla pustej ciekawości, ale przez obywateli kraju, dla obywateli kraju, wolno poruszyć wszystko, co się tyczy życia obywatelskiego, to jest obowiązków wobec Boga, ojczyzny i bliźniego, że wolno zbadać, czy podstawy całego społeczeństwa, fundamenty gmachu naszej wspólnej Rzeczypospolitej, są silne i zdrowe i potrafią się oprzeć burzom i wichrom kosmopolitycznym.

Dowiedziałem się, że nie pisać artykułów „Piasta" byłoby o wiele łatwiej i... pożyteczniej. — Dowiedziałem się, że każdy prawy człowiek, który się poczuwa do swoich obowiązków, a przedewszystkiem każdy Polak powinien być, już nie tylko owieczką powolną, ale strusiem, kryjącym swoją głowę, ażeby nie widział zbliżającego się niebezpieczeństwa... Dowiedziałem się, że chociaż gmach naszej Rzeczypospolitej trzeszczy we wszystkich fugach, chwieje się i chyli do upadku, to nam obywatelom i mieszkańcom tego gmachu nic do tego, bo mamy powołanych archi-

[1]) Tu nastały znowu ataki na autora i polemiki w pismach galicyjskich.

tektów, którzy czuwają nad jego bezpieczeństwem... Dowiedziałem się, że o mądrości tych architektów nie można powątpiewać, bo powątpiewanie o ich sztuce podkopie zaufanie do trwałości gmachu. Wprawdzie gmach może runąć, możemy legnąć pogrzebani pod jego gruzami, ale odbędzie się to podług wszystkich prawideł sztuki, *secundum artem*. Niewolno dopuścić, ażeby się niepowołani mieszali do spraw, które zawsze i wszędzie powinny zostać w ręku powołanych.

Przyznałem się do winy, a że cechą prawdziwej skruchy jest pokuta, przyjąłem i tę pokutę. Wyrzekłem się wszelkiej zatwardziałości w grzechu, i w pokorze przyjąłem naukę, którą mnie ze wszech stron obdarzono — przestałem pisać, i jak „Ruch katolicki" powiada, nie zdobyłem się nawet na odpowiedź na zarzuty mi zrobione! Co więcej, zawstydzony i skonfundowany otrząsłem proch po niewdzięcznej Ojczyźnie i wyjechałem za granicę, ażebym przypadkiem na nowo nie uległ pokusie, budzenia ludzi z drzemki wygodnej choć gnuśnej, i walczenia z narowami, do których przylgnęliśmy sercem i zwyczajem, chociaż podkopują zdrowie i ubezwładniają duszę.

Wyjechałem — odetchnąłem — i przetarłem oczy! Znowu jestem na szerokim świecie, po którym niegdyś, jak Farys bujałem, zamiast zaduchu partykularza galicyjskiego, pełnemi płucami wciągałem powietrze... i... i... wstydzę się przyznać — znowu zrobiłem się zatwardziałym. Jednym zamachem wróciły mi wszystkie krnąbrności: swobodny lot myśli, gorące chęci, nieustraszone zamiary. Zbladł jak senny obraz ten partykularz galicyjski, ten kraj, podług „Ruchu katolickiego", *der Gottesfurcht und frommer Sitte, und des beschränkten Unterthanen Verstandes*,[1]) którego błogą katolickość ja jeden miałem zamącać — a już w Monachium spotykam się z jakimś katolicyzmem innym, młodym, świeżym, ludowym, pełnym nadziei i zaufania, nie obawiającym się i świeżego powietrza i swobodnego ruchu, nieobawiającym się, *risquons le mot* i przeżegnajmy się... postępu!

To coś innego od katolicyzmu paryskiego „Figara", katolicyzmu kół ekskluzywnych i dystyngowanych — gangreny moralnej, pokropionej święconą wodą, a umierzwionej romansami realistycznemi dekadentów francuskich. katolicyzmu, dla którego „Ruchy katolickie" całego świata tak są pobłażliwe.

Biorę do ręki gazetę ultra-katolicką i oczom nie wierzę. To, za co na partykularzu zostałem wyklęty, tam z góry proklamowane, jako esencya katolicyzmu nowożytnego. O zgrozo! Sam doktór teologii, profesor apologetyki katolickiej, rektor, niegdyś jezuickiego Uniwersytetu Würzburskiego, dr. Schell, wydaje dzieło

[1]) „Bojaźni Boskiej i pobożnych obyczajów i ograniczonego rozumu poddanych."

o katolicyzmie „*als Princip des Fortschrittes*“ („jako pierwiastku postępu“) ubolewa, *dass man das Leben zu viel kongregationistisch leite, ämtlich mit Ablässen belohne, und dem wissenschaftlichen Streben, durch zu viel Ordenstheologie und Misstrauen entgegentrete.*[1]) Powiada, że my żyjemy w wieku wolności, swobody i walki umysłowej. Trzeba się rozstać *mit dem Wahn, es könne unsere gegenwärtige Gesellschaft noch „gegengelt“ werden*, że społeczeństwo może być prowadzone na pasku. Wykształcenie samodzielne każdej jednostki wytworzy chrześcijaństwo o wiele szlachetniejsze i dzielniejsze, niż właśnie to dotychczasowe „prowadzenie na pasku“, wytwarzające katolicyzm bezsilny i cieplarniany, nie znoszący świeżego powietrza i wszystkich przypadłości tej strasznej „walki o życie“, która cechuje obecne czasy.

* * *

Przeczytałem... i ufając już opiece tak wielkiego teologa wobec mniej uczonej braci galicyjskiej, postanowiłem wrócić do kraju i w przyszłości, oprócz rozlicznych innych żądań, poświęcić się także niewdzięcznemu, przyznaję się, zadaniu popracowania nad uzupełnieniem teologicznego wykształcenia zacofanych teologów naszego partykularza. Żadnej w tem nie szukam zasługi osobistej. Chcę tylko być tą pszczołą, która z najrozmaitszych kwiatów zbiera miód, nie przez nią robiony i darmo go ofiaruje łaknącej ludzkości. Miałem szczęście poznania przed laty dwóch, może najgruntowniejszych apologetów i znawców światowej literatury katolickiej, i w ich towarzystwie i w rozmowach z nimi, poznałem nie jedną rzecz, która mnie uderzyła i moje myśli na nowe tory popchnęła. Nie chcąc egoistycznie tych skarbów zatrzymać dla siebie, rezerwuję też dla moich kochanych Lwowian niejedną jeszcze niespodziankę, z najnowszych objawów katolickiej, prawowiernej literatury we Francyi, a mianowicie w Ameryce. Tylko pamiętam, że nowe potrawy trzeba zadawać dozami, zastosowanemi do siły trawienia, tak, ażeby organizm powoli przyzwyczajać do niezwykłego pokarmu.

Jako pierwszą i nieszkodliwą dozę, radzę redaktorom „Ruchu kat.“ przeczytać dzieła wyżej wymienionego rektora Würzburskiego i tych kilku świeckich obrońców katolicyzmu o których w dawniejszych artykułach wspominałem, które zresztą każdy człowiek zwykłego wykształcenia znać powinien, a z któremi oni tak widocznie nie są obeznani. Radzę im także dla uzupełnienia swojej teologii, przeczytać na nowo wyznania Św. Augustyna,

---

[1]) „że urządza się życie zanadto podobne do kongregacyi, urzędowo nagradza odpustami, i dążeniom wiedzy przeciwstawia zawiele zakonowej teologji i niedowierzania.“

skoro „Ruch Katolicki" zarzuca mi, żem fałszywie oddał pobudki jego nawrócenia się. W mojej naiwności myślałem, że sam katechumen najlepiej mnie co do tego objaśni. Pisząc, miałem przed sobą jego wyznania i dosłownie tłómaczyłem z oryginału jego własne słowa. Ale składam broń, *credo quia absurdum!* i tłumię w sobie grzeszną myśl, że Ś-ty Augustyn może sam lepiej wiedział, co robił, niż to, co o nim może wiedzieć lwowski „Ruch Katolicki".

Ale, ale... mam jeszcze z „Ruchem" rachunek do załatwienia odnośnie do mojej mylki historycznej, żem dysputę rzekomo załatwioną w IV. w. o literze „i" w homoousios i homoiousios przeniósł, jako ignorant, do XV. w. w czasy zdobycia Konstantynopola przez Turków. Horrendum! — Zadawszy studentom z „Ruchu" już i tak dość trudne pensum do przyszłego egzaminu, nie śmiem im polecać obszernego i gruntownego dzieła o kościele wschodnim, wydanego r. 1855, w języku francuskim w Rzymie, przez uczonego Greka, J. G. Pitzipiosa, ale odsyłam ich do znanych im może z nazwiska kazań na niedziele i święta ks. Skargi, gdzie w kazaniu na dzień świąteczny Ducha Świętego, znajdą potwierdzenie mojego przedstawienia i pouczenie dla siebie.

Ponieważ „Ruch Katolicki" bardzo powierzchownie tylko jest obznajomiony z dogmatami, których broni, pozwolę sobie odświeżyć mu trochę pamięć sporów dogmatycznych IV. i XV. wieku, tak ściśle ze sobą związanych. Przy tej sposobności nadmieniam, że wykluczając sferę spekulacyjno-dogmatyczną z moich rozważań, robię to nie dla tego, żebym jej nie znał, tylko dla tego, że dążąc do określenia wpływu społecznego religii, z natury rzeczy, głównie mnie interesują dogmaty życiowe, to jest te, które wpływają na praktykę życia i na losy narodów. Pomijając stronę teoretyczną, nie odrzucam więc tego, czego nie znam, podług łatwego wzoru „Ruchu", który z góry odrzuca naukę, nie znając jej.

Spór IV wieku pomiędzy *homoousios*, współistotny, a *homoiousios*, podobnej istoty, tyczył się bóstwa Chrystusa, tj. drugiej osoby Trójcy świętej i jej współistotności, *consubstantionalitas*, z pierwszą osobą, czemu zaprzeczali heretycy aryańscy. Spór XV wieku, pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim, tyczył się trzeciej osoby św. Trójcy, to jest pochodzenia Ducha Świętego od Ojca i Syna, a nie tylko od Ojca, jak to twierdzili schyzmatycy. Ale te dwa spory łączą się skutkiem tej okoliczności, że wyrazy *filioque*, dodane w roku 448, za papieża Leona św. do składu wiary, uwydatniające pochodzenie Ducha Św. także od Syna, właśnie dodane zostały na podstawie dawnego dogmatu o *homoousios* współistotności Ojca z Synem. Dlatego w przekonaniu Kościoła rzymskiego, schyzmatycy, odrzucając dodatek *filioque*, tem samem zaprzeczali słowu *homoousios*, t. j. współistotności Ojca i Syna i odnawiali kacerstwo aryańskie, nacechowane słowem *homoiousios*. To też ks. Skarga mówi, że młodzi Grecy, którzy Synowi Bożemu

to odejmują, aby Duch Święty nie pochodził od niego tak jako i od Ojca, wielce błądzą i wyznanie chrześcijańskie i Trójcę św. bardzo mieszają i na aryańskie kacerstwo gonią. Q. e. d. Te spory i zarzuty kacerstwa aryańskiego roznamiętniały do najwyższego stopnia, stokroć bardziej od grożącego niebezpieczeństwa dla Ojczyzny, znikczemniałych Greków bizantyńskich podczas oblężenia Konstantynopola.

Każdy uczeń lub maturzysta gimnazyalny powinien wiedzieć, że Unia z Kościołem wschodnim, doprowadzona w r. 1439 na koncylium florenckiem, niebawem zaczęła szwankować. Pod grozą zbliżającej się nawały mahometańskiej, odnowiono unię w r. 1452 i w grudniu tego roku, podczas kiedy namioty tureckie już okalały Konstantynopol, kardynał legat papieski z wielką pompą celebrował mszę pod kopułą Św. Zofii. Ale nic to nie wpłynęło na niepoprawne pospólstwo i na mnichów greckich. Waleczny Giustiniani na czele swoich genueńczyków bronił murów stolicy, a oni tylko szwargotali swoje *homoousios* i *homoiousios*, aż 29 maja 1453 Turcy wtargnęli do miasta i swoje sztandary zatknęli na tej samej kopule św. Zofii, gdzie pięć miesięcy pierwej celebrowano połączenie obu kościołów, jako zadatek wspólnej obrony przedmurza całego Chrześcijaństwa!

Spór o „filioque" jest zarazem najlepszą ilustracyą, że dogmaty są zwykle tylko pozorem do walki, ale nie jej treścią. Pomiędzy Wschodem a Zachodem była przepaść społeczna, polityczna i rasowa. Sprzeczność ta była istotna i głęboka i musiała pierwej czy później dać powód do walki. Różnica dogmatyczna była wyszukana, a raczej doszukana, żeby walkę dwóch społeczeństw i dwóch cywilizacyi. okryć sztandarem religijnym. Przecież była chwila, w której głównym dowodem prawowierności greckiej, a herezyi Kościoła Rzymskiego, miał być nie dogmat o pochodzeniu Ducha Świętego, lecz, dla nas prawie niezrozumiały i trywialny spór o używanie przez łacinników przaśnego chleba (azymi) przy Komunii świętej.

Żegnając się na razie z redaktorami „Ruchu Katolickiego" chciałbym ich pocieszyć, że w zaspanym kościele galicyjskim oni nie są jedynymi, którzy zaspali i że znajdą u nas równie wykształconych teologów jak oni, na wszystkich szczeblach hierarchii, jak tego dowodzi oświadczenie jednego z najlepiej znanych przedstawicieli naszego duchowieństwa: Zajmował się on gorąco sprawą ludową i to przed ks. Stojałowskim, i z tego powodu u zaspanych kolegów swoich po troszę był w odorze socyalizmu. Krzywo się patrzano na niego, ale oprócz niezwykłej gorliwości, nie można mu było zarzucić nic namacalnego. Ale raz, zdawało się, pośliznęła mu się noga. Wygłosił kazanie, które zadenuncyowano wprost jako heretyckie i rewolucyjne i z którego się musiał usprawiedliwiać przed swoją władzą przełożoną. „Księże biskupie", mówi pokornie,

„całej winy nie mogę brać na siebie, możem nieumiejętnie oddał i tłómaczył, ale sama treść kazania była nie moja, tylko dokładnie wzięta z dzieł wielkiego ojca Kościoła, św. Jana Chryzostoma"!! O sielankowy stanie naszego kraju, gdzie kazanie z IV. wieku było zanadto postępowe i rewolucyjne na nasz wiek XIX!!! — To też niebawem pod złudną powierzchnią sielanki, ostatnie wybory odsłoniły całe piekło dzikich i nieokiełznanych chuci i namiętności, którego istnienia, w błogiej drzemce ujęci pasterze nie przewidywali ani przeczuwali.

* * *

Wobec grożącego niebezpieczeństwa, w chwili, w której pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest stanąć w zwartym szeregu w obronie wiary, tradycyi i historycznego powołania naszego narodu — żal by mi było, gdyby, cokolwiek powiedziałem, miało siać nieporozumienie pomiędzy ludźmi dobrej woli, walczącymi za tę samą sprawę. Żal by mi było, gdyby chciano stosować do duchowieństwa w ogóle uwagi, które wypowiedziałem, co do niektórych jego członków. Duchowieństwo polskie tak często było sumieniem narodu, tak często dzieliło jego losy męczeńskie, lub też przodowało w walce o niepodległość, że żaden Polak tego zapoznać nie potrafi. Skarciłem tylko niedorostków umysłowych, szkodzących własnej sprawie, porywających się bez kwalifikacyi, bez znajomości choćby abecadła swojego zawodu, do polemiki z człowiekiem, który nietylko nie występuje jako wróg religii, ale przeciwnie chciałby ją pogłębić i uogólnić, sprowadzić z dziedziny marnych abstrakcyi lub obrządków mechanicznych, do pełni życia nowożytnego, zrobić z niej i puklerz i miecz w bieżących potrzebach.

Muszę nawet dodać, że lekceważący i zarozumiały ton, przyjęty wobec Piasta przez tych klerykalnych Filipów z konopi jest wyjątkiem w naszem piśmiennictwie. Porównując nasze kontrowersy teologiczne z zagranicą, trzeba im stanowczo udzielić palmę pierwszeństwa. Są one wyjątkowo wolne od tego *„odium theologicum"*, które tak często szpeci piśmiennictwo francuskie i niemieckie. Naprzykład ks. Pawlickiego rzecz o pozytywizmie w „Przeglądzie Polskim" jest wzorem szlachetnej polemiki. W ekspozycyi, żadna rzeczywista zasługa nie ujęta, nic nie naciągnięte dla potrzeb polemicznych, ale przedstawione w świetle prawdziwem tak, że sam autor krytykowany by nie mógł zrobić zarzutu, że jego myśli niesłusznie lub niekorzystnie wyłożone zostały.

* * *

Zupełnie też i na innym poziomie od „Ruchu Katolickiego" są dwa listy otwarte do Piasta, ogłoszone przez J. N. S. w „Słowie Polskiem". Nie będę się teraz wdawał przedwcześnie w polemikę

co do rozmaiych sprzeczności mi zarzuconych, a które się wyjaśnią w dalszym ciągu moich artykułów, ale chciałbym w krótkości zaznaczyć te punkty, w, których uważam wywody uczonego teologa, jako uzupełnienie mojego przedstawienia obecnego stanu katolicyzmu.

Do takich punktów zaliczam jego krytykę systemu szkolnego w nauce religii, bo zgadzam się z nim, że tak samo, jak gramatyka grecka i łacińska pozostawia na całe życie wstręt do klasycyzmu, tak samo metoda scholastyczna, obecnie przyjęta w nauce religii, wytwarza na całe życie wstręt do teologii, czasem nawet do religii, który cechuje całą generacyę męską, wychowaną w naszych szkołach średnich, tak, że potrzeba bardzo silnego impulsu domowego, ażeby przeciwważyć fatalnym skutkom takiego nauczania. — Tak samo zgadzam się z przedstawieniem fatalnych skutków Józefinizmu, którego tradycye jeszcze nie zanikły zupełnie dla kościoła katolickiego w Austryi, a jeszcze bardziej w Galicyi, gdzie latami próbowano zrobić z księży departament biurokracyi niemieckiej, u którego rutyna administracyjna miała zastąpić powołanie.

Przyznaję też, że J. N. S. słusznie wywodzi, że to, co było zbawiennego w zasadach rewolucyi francuskiej, to jest pojęcie równości i braterstwa wszystkich ludzi — początek swój czerpie w Ewangelii i Piśmie Świętem, chociaż nie mogę się zgodzić, jakoby baranek Fénèlon mógł być choć w najodleglejszy sposób przedstawiony, jako przygotowujący ruch rewolucyjny.

Podnieść także muszę jego bezstronne uznanie życia religijnego u protestantów, których niejednokrotnie przytacza jako przykład dla innych narodów. Jest on w tem podobny do wielu innych autorów katolickich, którzy się pozbyli ciasnych granic wyznaniowych. Takim był Le Play, którego poznałem na wystawie paryskiej r. 1867, jako jednego z jej dyrektorów, a który tak dzielnie i skutecznie wpłynął na społeczne działanie katolicyzmu. Był to inżynier górniczy, niegdyś rewolucyonista i niedowiarek, zrazu zwalczający katolicyzm we Francyi, który mu się pojawiał li tylko w postaci klerykalizmu wojującego i nietoleranckiego. Poznawszy Anglię, dostrzegł tam działania religii nie jako systemu politycznego, narzuconego wpływem władzy, ale w postaci siły twórczej i organicznej, zapewniającej zdrowie i rozwój normalny społeczeństwa. Poczucie potrzeby praktycznej go nawróciło, nie teorya. Od niego też nauczyłem się oceniać i mierzyć religię podług owoców, które wydaje w dziedzinie rodziny, społeczeństwa i narodu.

W jednej rzeczy jednak nie mogę się zgodzić z autorem listów otwartych. Przyznaje on, że protestanci angielscy i amerykańscy, (a zatem wyznawcy formy religii, której on nie może uważać za prawdziwą), przedstawiają najlepszy przykład zdrowia religijnego, podczas gdy Hiszpanie i Neapolitańczycy, (a zatem wyznawcy prawdziwej religii), przedstawiają wiele objawów niż-

szości i religijnej i cywilizacyjnej, ale powiada, że są inne jeszcze przyczyny zdrowia narodów, że rasy się wyczerpują i starzeją itd. — Jaktq? inne przyczyny działają tam, gdzie religia jest już martwą i bezskuteczną! Inne przyczyny poprawiają wpływ fałszywej religii, ubezwładniają wpływ jedynie prawdziwej! Ale w takim razie, to te inne przyczyny by były głębsze i donioślejsze od pobudek religijnych. Gdybym na chwilę mógł to przypuścić, to ja, szukający niechybnej drogi dla zbawienia narodu, odrazu przestałbym się interesować religią i zaczął szukać i dochodzić tych głębszych przyczyn, jeszcze ważniejszych od religii.

Nie, szanowny Autorze, nigdy się nie zgodzę na takie ograniczenie i ściśnięcie sfery wpływu religijnego. D l a m n i e r e l i g i ą s ą w ł a ś n i e w s z y s t k i e n a j g ł ę b s z e i n a j s k r y t s z e s p r ę ż y n y, k t ó r e w y t w a r z a j ą c z y n y l u d z k i e, — c a ł o ś ć t y c h n i e w y s ł o w i o n y c h p r a g n i e ń i a s p i r a c y i, k t ó r e n a s w z n o s z ą p o n a d p r z y r o d ę o r g a n i c z n ą, p o n a d f a t a l i z m m a t e r y i, k t ó r e n a m z a k r e ś l a j ą i c e l e n a j w y ż s z e i d o d a j ą s i ł y i n a t c h n i e n i a d o i c h u r z e c z y w i s t n i e n i a. Raczej się zgodzę na to, że wyznanie nie jest miarą religii, że niech będą jakiekolwiek braki i usterki wyznania, to praktyka życiowa jest jedyną miarą wpływu religijnego. P r z e ż y t a r a s a, czy jej wyznanie jest prawowierne, czy kacerskie, jest przeżytą dlatego właśnie, że r e l i g i a j e s t u n i e j n a u s t a c h, a f a ł s z i p r ó ż n i a w s e r c u.

* * *

Z zupełnie innego stanowiska krytykuje „Piasta" nasycony organ wszystkich ludzi sytych w Galicyi: „Przegląd Lwowski". Pośpiesznie utożsamiwszy Piasta z autorem „Nędzy Galicyi", zarzuca mu znaną już u tego autora pobieżność, niedokładność i powierzchowność, zarzuca mu, że wojażując po Galicyi jako turysta, posiadając jako cały bagaż umysłowy Baedeckera, wyczytał w nim, że w Galicyi jest więcej ludzi głodnych niż sytych, zapędził się nawet do niedorzecznego twierdzenia, że do sytych należy tylko znikoma garstka, a o l b r z y m i a w i ę k s z o ś ć j e s t ł a k n ą c a, ł a k n i e c h l e b a, ł a k n i e p r a c y, ł a k n i e u m i e j ę t n o ś c i, łaknie kierunku i świadomości, jaką drogą wybrnąć z beznadziejnego położenia, jakim sposobem dostarczyć świeżej krwi i soków żywotnych wycieńczonemu organizmowi, u którego na wszystkich szczeblach, u szlachty i u mieszczaństwa, u żydów i u chłopów pojawia się zastraszająca anemia, ubezwładnienie i opuszczenie rąk.

Chwała Bogu, że dowiedziałem się od sytego „Przeglądu", że to wszystko nieprawda, że to jakaś zmora musiała trapić ima-

ginacyę powierzchownego autora „Nędzy", kiedy mógł skreślić obraz tak sprzeczny z najoczywistszą rzeczywistością. Sam przecie pamiętam, co słyszałem od pewnego uczestnika deputacyi parlamentu austryackiego, która salonowymi wagonami przyjechała do Galicyi, którą czterdzieści powozów zawiozło do Łańcuta, a którą potem fetowano w restauracyi francuskiej na Wystawie lwowskiej: *„Jetzt erst weiss ich, was ein polnischer Magnat, und was Polen ist!"*[1]) — Wprawdzie nie każdy Polak jest magnatem, i nie każdy gość na Wystawie mógł sobie zafundować obiad u „Gerarda", ale każdemu wolno się cieszyć, że jeszcze mamy magnatów, którzy mogą szyku zadać turystom niemieckim, i że istnieje pomiędzy nami całe grono takich, którym starczy na obiady francuskie.

Nie bronię też autora „Nędzy". I ja mam mu do zarzucenia pewną powierzchowność, może nie w cyfrach, ale powierzchowność pod pewnym innym, ważniejszym względem. Zarzucam mu, że do obrazu nędzy ekonomicznej, nie dodał o wiele potrzebniejszego i donioślejszego obrazu nędzy moralnej i umysłowej, jako symptom której, mogło tak dosadnie służyć powstanie i rozwój i obecne rozpowszechnienie „Przeglądu Lwowskiego". — Zarzucam mu pewną niejasność, która sprawiła, że „Przegląd" przez wiele lat mógł wietrzyć w nim pokrewnego sobie ducha i obsypywać go niezasłużonemi pochwałami, które go tylko kompromitowały wobec najlepszych przyjaciół ze *soi-disant* demokraty narodowego[2]) zrobiły jakąś poważną figurę polityczną, jakąś gwiazdę na firmamencie hierarchii galicyjskiej, któraby mogła kiedyś aspirować do rzeczywistej złotej gwiazdy na kołnierzu.

Cieszę się więc, że „Przegląd" choć po dziesięciu latach ochłonął ze swojej niewczesnej admiracyi dla autora „Nędzy". zdemaskował go i choć tak późno zaczął boleć nad zgubnymi skutkami jego działalności. Może będziemy mieli mniej o jednego hofrata, ale naród nie będzie dalej bałamucony, będzie umiał rozróżniać pomiędzy drogą stromą i niebezpieczną, wiodącą do „Nędzy", a drogą bezpieczną i wygodną, wiodącą do sytości.

* * *

Pozostawiam więc autora „Nędzy" jego zasłużonym losom, ale ja, Piast, nie mogę wyjść z zadziwienia, jak słusznie „Przegląd Lwowski" odgadł, żem Galicyę poznał jako turysta. — Tak jest, jako turysta; bo zdawało mi się, że należy poznać kraj własny

---

[1]) „Teraz dopiero wiem, co to znaczy polski magnat i co to jest Polska."

[2]) Nazwa ta nie była tu użyta w znaczeniu określenia przynależności partyjnej, gdyż jak wiadomo, stronnictwo pod tą nazwą później działające zorganizowane zostało w Małopolsce dopiero w kilka lat po śmierci Autora tej książki. (Przypisek Wydawcy.)

tak samo dokładnie, jak się studyuje i poznaje obce kraje. Zaglądałem też do niejednego zakątka, którego w moim Baedeckerze znaleźć nie mogłem. Żywo sobie przypominam, jak wprost do Londynie, Paryżu i Wenecyi pierwszy raz w swojem życiu zajechałem na nocleg do karczmy żydowskiej. Podczas swoich wędrówek znajdowałem przytułek i pod strzechą chłopską i w plebaniach i dworach. Wrażenie ogólne mas ludowych, chłopów a nawet żydów nie zawierało nic przykrego. Widocznem było wiekowe zaniedbanie, ale na to byłem przygotowany. Grunt dobry, gleba nieuprawiona, ale z natury żyzna i do uprawy przydatna.

Zupełnie odmienne było wrażenie warstwy tak zwanej wykształconej. Na to, com widział, włosy mi na głowie powstawały. Tyle dziwolągów, tyle starych dzieci, tylu barbarzyńców t. j. ludzi z namiętnościami męża a rozwagą dziecka' — tyle maryonetek i automatów, a taki rozgardyasz w głowach a pustka w sercu. Przedewszystkiem brak tonu narodowego, którego się nie mogłem dosłyszeć ani na śniadankach mieszczańskich, ani na polowaniach lub przyjęciach obywatelskich. Przy specyalnych okolicznościach urządzane wieczorki deklamacyjno-patryotyczne, czyniły to wrażenie jeszcze boleśniejszem, bo gorące słowa, echa dawnej sławy lub świeżych obowiązków, nie licowały z pospolitą i trywialną praktyka życia codziennego. P o g a r d z a j ą c z a w s z e s ł o w a m i, i d o p a t r u j ą c s i ę u k r y t y c h i d u c h o w y c h s p r ę ż y n d z i a ł a n i a, widziałem tylko martwotę, glebę, która mimo uprawy, wydała same tylko chwasty i zielska — s p o ł e c z e ń s t w o, k t ó r e g o s ł o w n y p a t r y o t y z m r ó w n i e b y ł f a ł s z y w y m, j a k p u s t ą j e g o o b r z ą d k o w a r e l i g i a!

Wrażenie to było niesłuszne, a raczej za ostre i jednostronne, ale tłómaczyło się moją przeszłością. Wyjechawszy za granicę jeszcze za trwania żałoby narodowej, spowodowanej wypadkami roku 1863, uważałem poważny nastrój, jaki wtenczas panował, jako jedyny odpowiedni dla narodu w naszem położeniu. Tak jak Paulini na wałach Częstochowy, spotykając się na nocnej straży, witali się słowy: *memento mori*, pamiętaj, że trzeba umierać, tak każdy Polak, przez całe życie powinienby witać brata Polaka słowy: p a m i ę t a j, ż e ś s y n e m z a b i t e j O j c z y z n y i żeś chwilki spokoju nie powinien doznać, dopóki zabita nie będzie na nowo do życia wskrzeszoną. Jeszcze stokroć bardziej przystoi to szlachcicowi polskiemu, na którym cięży zarzut historyczny, że przywłaszczywszy sobie prawa i przywileje całego ludu, Ojczyznę do sromotnego przyprowadził upadku i swoją lekkomyślnością i nieudolnością, cały naród o utratę wolności i niepodległości przyprawił.

Przez kilkanaście lat żyłem za granicą nie jako turysta, ale prawie jako członek rodziny angielskiej, której losy dzieliłem

i w smutku i w radości. Poznałem ją i w obliczu choróby i śmierci i podczas zajęć zwyczajnych i w wirze spraw publicznych. Poznałem ludzi poważnych, mających każdej chwili przed oczyma ostateczny cel życia. Powaga ta i zastanowienie odbijały się nawet w szczegółach życia potocznego. Ile to tysięcy razy brałem udział w patryarchalnym zwyczaju nabożeństwa wieczornego, ile to razy sam je prowadziłem, gdy byłem najstarszym mężczyzną obecnym. Każdego wieczora schodziła się cała rodzina, goście, domownicy i słudzy. Odczytuje się jakiś ustęp z biblii, potem śpiewa jakiś hymn lub psalm, potem krótka modlitwa, zastosowana do potrzeby chwili, a kończy się wspólnem „Ojcze nasz“. Te parę chwil każdego wieczora wynoszą Anglika ponad pospolitość i trywialność codziennego życia.

Coś podobnego potroszę i u nas istnieje, ale tylko wyjątkowo. Słyszałem, że w domu prezesa krakowskiego komitetu centralnego, każdego wieczora czyta się wspólnie ustępy poważne z naszej literatury. Ta myśl poważna w życiu codziennem stanowi urok naszego nabożeństwa majowego do Matki Boskiej, które u wielu rodzin jest w zwyczaju.

Przez czas swojego pobytu w Anglii nabrałem też serdecznego przywiązania i szczerego poważania dla narodu angielskiego. Ale niemniej przez cały ten czas pozostawałem w niewzruszonem przekonaniu o nieskończonej wyższości własnego narodu. Przez wiele lat, nie stykając się prawie z ziomkami, żyłem w idealnej Ojczyźnie wszystkich wielkich przodków całego narodu, jego wieszczów i myślicieli, mężów stanu i wojowników. Każdy Polak w mojej wyobraźni mimowoli przybierał postać bohatera lub męczennika, z całą dumą, powagą i dzielnością, która przystoi takiemu charakterowi. Było w tem wyobrażeniu i ziarnko prawdy, ale jeszcze więcej jednostronności. Że obraz nie był zupełnie wymarzony i fantastyczny, dowodzi, że nieraz nawet nieprzychylni nam cudzoziemcy dostrzegali w naszym charakterze dziwną jakąś odrębność, odznaczającą nas od pospolitości innych narodów. Niedawno nawet taki bluźnierczy żydek, jak Nordau, autor „Kłamstw konwencyonalnych“ i „Zwyrodnienia Europy“, pisał o nas z całem jasnowidzeniem psychologicznem swojej rasy, że Polacy skutkiem swojego położenia historycznego, albo muszą ginąć, albo stać się narodem bohaterów. — Cóż więc dziwnego, że potomek tego narodu mógł sobie wyrobić podobne wyobrażenie!

* * *

Przyjechawszy z takiemi wyobrażeniami do Galicyi przed 20 laty, musiałem odczuć boleśnie kontrast ideału a rzeczywistości. Formy rządu polskie, język polski, możliwość dana pracy samodzielnej, a niedołęstwo, bałamuctwo i nieradność na wszyst-

kich szczeblach życia publicznego, a powszechna lekkomyślność i bezmyślność prawie całej warstwy wykształconej i zmarnowanie nieodżałowanych może chwil, dla moralnego i umysłowego odbudowania narodu.

Jeden tylko obrazek moich doświadczeń, obrazek trywialny, aż nadto trywialny, typowy, dla zwykłego Galicyanina, sam przez się rozumiejący się, a mnie wówczas zgrozą przejmujący: trzydniowy festyn na imieniny, festyn za pożyczone pieniądze. Powtarzam, za pożyczone pieniądze, bo i to jest typowe. Biesiady, tańce, wiwaty! Ale poważniejsza, powtarzam, poważniejsza część zgromadzenia kupi się około zielonych stolików. Już mnie dreszcz przejmuje, bo od dzieciństwa karty uważałem jako oznakę bezmyślności i idyotyzmu, bo przecież wynalezione zostały dla idyotycznego króla francuskiego Karola VII., który się niemi idyotycznie zabawiał, podczas kiedy Anglicy już mu prawie całe królestwo zabrali. — Z „Wieczorów pod lipą", karty i zielone stoliki w mojej pamięci w sposób niezatarty związane były ze wspomnieniem Sejmu grodzieńskiego, Targowicy, wszystkich hańb i zdrad w naszej historyi — wszystkich tych nikczemników, którzy, zaprzedawszy naprzód własną Ojczyznę, później w podobny sposób zdradzali własną rodzinę i wyzuwali się z własnej ziemi i majątku. Karty, to dla mnie była rzecz niechlujna, symbol sromoty narodowej, których dotknięciem nigdy rąk moich kalać nie chciałem.

Może to przesada, są przecie stracone chwile w życiu, które i karty niewinne zapełnić mogą. — Ale przypatruję się. Widzę nie zabawkę, ale jakieś gry hazardowe. Młody panicz zwraca się do poważnego obywatela: Papo, daj mi setkę, bo już wszystko przegrałem. I papa zamiast synalka rozciągnąć na kobiercu, daje mu setkę z uśmiechem. Tam sędzia wygrywa kilkadziesiąt guldenów od swojego bezpłatnego auskultanta. — Sędzia! — z mojemi wyobrażeniami angielskiemi o powadze sędziowskiej! I od bezpłatnego auskultanta! Dalej, duchowni obu obrządków grający w ferbla! Duchowni, u których krom sukienki, żadne słowo lub giest nie zdradzały ich odrębnego powołania.

I przypomniał mi się inny duchowny — heretyk wprawdzie, misyonarz szkocki dr. Long, którego rok przedtem poznałem na posiedzeniu Royal Asiatic Society w Londynie. Kilkadziesiąt lat apostołował w Bengalii i zakładał tam szkoły i kościoły. Wielokrotnie bywał w Rosyi, umiał po rosyjsku, a nawet rozumiał po polsku. — Właśnie dostarczałem mu z kraju zbioru przysłów polskich, bo zbierał przysłowia wszystkich narodów. — O nim to słyszałem następujące opowiadanie. Podróżował koleją żelazną w Szwajcaryi. Naprzeciw niego w wagonie, siedziała młoda i przystojna Rosyanka, której szlachetne rysy zdawały się wskazywać na szlachetną duszę. Zajęta była czytaniem jakiegoś płochego romansu francuskiego w żółtej okładzince. Naraz poważny, ale nie-

znajomy Anglik bierze z jej rąk książkę i wyrzuca przez otwarte okno, a zdumioną i obrażoną kobietę spotykają słowa: „Czy pani kochasz swą ojczyznę i modlisz się kiedy za nią?“.

Spotkanie to dało później powód do jednego z najciekawszych ruchów religijno-społecznych w Rosyi, który falą przeszedł po całym kraju. W domu tej pani w Petersburgu odbywały się później zgromadzenia, na których angielski lord Radstock wykładał swoje zapatrywania religijne i nawoływał do pracy nad zaniedbanym ludem. Do zwolenników tego ruchu należeli pułkownik Paszkow, hrabia Korf i Bobriński — później wygnani przez Pobiedonoscewa, a którzy gorąco się zajęli dolą ludu w swoich majątkach i zakładach przemysłowych!

To wszystko wynikło z romansu francuskiego, wyrzuconego za okno przez nieznajomego — Misyonarz Anglik i kobieta Rosyanka!

Myślałem sobie, czy kapłan polski nie ma tysiąc razy jeszcze większego powołania do zapytania się każdej Polki: „Czy kochasz pani swoją Ojczyznę i czy modlisz się za nią?“ — i czy nie mamy Polek, którychby tragiczne losy kraju i własne losy rodzinne nie przysposabiały tysiąc razy lepiej do zrozumienia takiego pytania, od owej Rosyanki, należącej do narodu tryumfującego i szczęśliwego.

Od czasu swojego powrotu do kraju, obrazy podobne chwili mi nie dają spokoju i ciągle trapią moją duszę. W każdym Polaku widzę to rozdarcie, tę przepaść pomiędzy ideałem a rzeczywistością, obowiązkiem narodowym a faktyczną nieporadnością i niemocą. Wiele to razy Polakowi, jak Hamletowi duch ojca wołający o pomstę za morderstwo, pokazuje się mara zabitej Ojczyzny, a ten Polak jak Hamlet skarży się na los, który nałożył na niego brzemię obowiązku, za ciężkie na jego siły, wolałby nie istnieć, chciałby zapomnieć, gdyby tylko mógł, szuka jak zbawienia, tego zapomnienia, bezmyślności, szału, wszystkiego, byleby przyszło zapomnienie! — Tego zapomnienia nie znajduje! Tarza się w lekkomyślności i pospolitości, ale robak mu serce gryzie, i chwilami do pamięci przyprowadza.

Widziałem to rozdarcie wewnętrzne we wszystkich warstwach narodu. Przygniata młodzieńca, okazuje się najwidoczniej u tych, którzy kierują jego losami. Stąd *salto mortale „du sublime au ridicule*“, jak mówił w Warszawie Napoleon po kampanii moskiewskiej r. 1812, *salto mortale* z bohaterstwa do błazeństwa — bo to, co u każdego innego narodu będę nazywał tylko bezmyślnością, płochością lub lekkomyślnością, to u Polaka, potomka rycerskiego narodu, żołnierza wolności, apostoła zmartwychwstania, uderza mię jako wstrętne błazeństwo!

Ale ponowne, kilkonastoletnie obcowanie ze społeczeństwem polskiem, jedno mi przyniosło doświadczenie, jedną mi dało otuchę. Jakiekolwiek by były pozory — to gdzieś w głębi duszy ukryta tli iskierka pod popiołami — jest ten punkt Archimedesa, o który się oparłszy, można dotknąć do żywego każdego Polaka i każdą Polkę i przywrócić do wrodzonej szlachetności.

I tylko ta iskierka!

Próbowałem poruszać wszystkie inne sprężyny. Gadałem o dobrobycie i podniesieniu ekonomicznem. Brałem udział w polityce i dyplomacyi parlamentarnej. — Wszystko głosy wołające na puszczy. Żadna głębsza struna duszy narodowej nie odpowiada na te głosy. — Ale ta jedna iskierka żyje, chociaż obecnie nie płonie i nie działa.

Znikczemniały nawet na pozór Polak, gdyby trąbka do boju zagrała, potrafi umrzeć — pójdzie na śmierć. On tylko żyć nie potrafi.

Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o tę ewangelię życia, o związek pomiędzy ideałami narodowymi, a szarem życiem domowem, rodzinnem, codziennem, o to poczucie, że każda chwila, każda godzina naszego działania zbliża nas do upragnionego celu. — Tu jest ten jedyny ważny, jedyny nieskończenie drażliwy punkt naszego życia narodowego i społecznego. Tu nasza słabość, tu nasza siła, tu nasza tragedya, tu nasza nadzieja.

* * *

Piszę o drażliwych kwestyach, tem drażliwszych, im bardziej się zbliżają do zadań chwili obecnej. Ale wiem, że tylko drażliwe kwestye są żywotne, że kwestya staje się drażliwą, bo jest żywotną, i że tylko ich rozwiązanie stanowi postęp. Ludzie, którzy się od drażliwych kwestyi uchylają, nie istnieją dla przyszłości. Omijanie i tuszowanie tych kwestyi jest zawsze cechą albo bałamutnego umysłu, który sprzeczności nie widzi, albo braku odwagi, jeżeli się je widzi i swojego zdania nie wypowie. Piszę, po przeszło trzydziestu latach obcowania z wszystkimi prądami naukowymi i społecznymi, których walka stanowi świat nowożytny. Po trzydziestu latach nauk, rozmyślań, doświadczeń i obserwacyi, obowiązany jest każdy, kto chce działać na polu publicznem, przedstawić współobywatelom syntezę swojego życia, to jest to, co mu się wydaje pewnikiem, to, co uważa jako podstawę niezachwianą, na której chce przyszłość budować.

Piszę w zupełnej świadomości, że nie mogę dogodzić przedstawicielom skrajnych obozów, takiemu organowi kosmopolitycznego ultramontanizmu, jak „Przegląd Powszechny“ w Krako-

wie, lub takim organom kosmopolitycznego materyalizmu, jak „Prawda“ lub „Ateneum“ w Warszawie. Ale czuję, że ani jeden ani drugi kierunek nie znajduje odgłosu w naszem społeczeństwie. Dosyć wziąć pierwszy zeszyt „Przeglądu“ do ręki i znaleźć tam kazuistykę jezuicką o wypadkach, w których wolno nie dotrzymać przysięgi (artykuł o kardynale Hozyuszu), ażeby zrozumieć, dlaczego prostoduszny Polak z oburzeniem taką naukę rzuci do kąta, choćby się nie wiedzieć jak ubierała w płaszczyk ortodoksyi. Dosyć wziąć którykolwiekbądź numer „Prawdy“ i „Ateneum“, ażeby zrozumieć, że te pisma, które się tyle zasłużyły w obznajomieniu publiczności polskiej z pracami naukowemi Europy, są cudzym importem i rozsadnikiem obcych myśli. Rozbrat z przeszłością i z żywemi i niewygasłemi uczuciami olbrzymiej większości obecnego pokolenia sprawia, że ton tych pism złowrogo drażni najgłębsze instynkty narodowe, a ich wrażenie ogólne jest jak zgrzyt żelaza po szkle.

Wychowany równocześnie pod wpływem gorących tradycyi narodowych i pod działaniem nowożytnej wiedzy przyrodniczej, filozoficznej i historycznej i jej najskrajniejszych skeptycyzmów — czuję, że ta sama walka wewnętrzna, którą przebyłem, toczyła i toczy się w tysiącach serc obecnego pokolenia, i w całej pokorze serca sądzę, że moje osobiste przejścia są symptomatem i wskazówką dla legionów, wyrosłych na tej samej ziemi i wśród podobnych okoliczności. T y l k o s z c z e r o ś ć w y w o ł u j e s z c z e r o ś ć, dlatego nie waham się przedstawić prawdziwie to, co czuję — całą prawdę, bez dyplomacyi i zastrzeżeń z jednej strony, a bez niedorzecznej zarozumiałości z drugiej strony, że mnie jedynemu lub pierwszemu udało się rozwiązać zagadki życia, nad których rozwiązaniem wieki pracują.

Do wszelkiej zarozumiałości tem mniej mam pretensyi, że sam przechodziłem przez rozmaite fazy moich wyobrażeń religijnych. Za młodu wcześnie się przejąłem scholastyką teologiczną, nawracałem protestantów, nawracałem bardzo niewiernego wówczas, późniejszego redaktora „Przeglądu polskiego“. Scholastyka ta nie przetrwała ognia skeptycyzmu naukowego. Za to ostało się w tym ogniu szczere złoto wiary, przedstawionej w „prelekcyach“ Mickiewicza, w „Przedświcie“ i „Psalmach“ Krasińskiego i w „Ojczenasz“ Cieszkowskiego.

* * *

Na każdym kroku spotykam się z podobnem usposobieniem. P o l a k s k ł o n n y j e s t d o c z y n u r e l i g i j n e g o, a l e n i e c i e r p l i w y d o r o b i e n i a r z e c z y ś w i ę t y c h p r z e d m i o t e m s p e k u l a c y i. Dlatego też scholastyka jest dla Polaka jak groch o ścianę. Nie znam też narodu, u którego pa-

nuje równie bezdenna niewiadomość wszelkich argumentacyi teologicznych i równa odraza do wszelkiego mędrkowania w tym przedmiocie. Przez długie lata przedstawiało mi się to jako dowód nieudolności narodowej do badań filozoficznych, dopóki zrozumienie doniosłości intuicyi nie przekonało mnie, że w tem usposobieniu tkwi najgłębsza filozofia, że pod pokrywą nieudolności teologicznej kryje się najgłębsze powołanie religijne. Tak samo, jak dla człowieka widzącego wszelkie dowody o istnieniu słońca są zbyteczne, a dla niewidomego nieprzekonywujące — tak dla tego, który posiada intuicyę, który przejrzał, który jest obdarzony okiem duchowem, słońce duchowe świata niecielesnego[1]) jest tak oczywiste, że wszelkie dowody i argumentacye wydają się niegodną i niepotrzebną szermierką słowną.

Natomiast Polak staje z łatwością na najwyższym poziomie uczucia religijnego. — Teologia rozróżnia wyższe i niższe pobudki wiary. Do niższych zalicza obawę kar w życiu przyszłem. „Gdybym nie wierzył w piekło, jakże bym się mógł oprzeć pokusom" — powiada mi pewien misyonarz angielski. Polak, który się waha i zastanawia, czy ma się oprzeć pokusie, już jej uległ. Ale Polak z łatwością wzbija się do takiego nastroju ducha, że jest dla pokusy nieprzystępny, że ona dla niego zgoła nie istnieje. To jest to, co teologia nazywa stanem łaski, a Anglik życiem wyższem, w którem człowieka ogarnia li tylko miłość Boga najwyższego bez żadnej przymieszki uczuć osobistych. Polakowi pokazać to, co jest wielkie, wspaniałe i szlachetne, a on odrazu bez argumentacyi czuje, że to jest właściwą ojczyzną jego ducha, że to są jego przyrodzone właściwości. Każda Polka, niezepsuta francuzczyzną, bez wahania i z głęboką a wzruszającą naiwnością mimowoli będzie łączyła z wyobrażeniem chrześcijaństwa i katolicyzmu — każdą prawdę, każdą piękność, każde poświęcenie, i od razu będzie jej jasnem i oczywistem jak na dłoni to, co dla filozofów i teologów, w uczonych okularach, będzie wątpliwem lub spornem.

Dlatego też to, co Goethe nazywa „*Ehrfurcht*", jest podstawą charakteru narodowego polskiego. Głęboka cześć dla rzeczy świętych. Odraza do bluźnierstwa i profanacyi. Stąd cynizm a nawet satyra jest grzechem przeciwko duchowi polskiemu, jak to zauważyli Mickiewicz i Słowacki. Stąd obecne panowanie niezdrowej tak nazwanej humorystyki, w naszem piśmiennictwie, jest miarą i oznaką kierunku kosmopolitycznego i antinarodowego.

Nigdzie kierunek religijny nie pojawia się wybitniej, jak w polskiem pojmowaniu historyi własnego narodu. Żaden inny

[1]) „Psalm wiary" Krasińskiego.

naród nie posiada takiego nieprzerwanego szeregu wielkich postaci, w których się uosabia sumienie narodu, zacząwszy od św. Stanisława biskupa, kardynała Oleśnickiego i ks. Skargi, do ks. Marka, do Mickiewicza i Krasińskiego. Z wyjątkiem starożytnego narodu izraelskiego, u żadnego narodu, religia nie łączy się tak ściśle jak u nas z historyą. Tak, jak naród izraelski, tak i nasz, w każdym wypadku widzi palec Boży, karę za grzechy, lub błogosławieństwo za serce czyste i nieskażone. Każdy wypadek dziejowy jest dla nas przedewszystkiem problemem etyki narodowej.

Od lat 30 nasza historyozofia niezmordowanie pracowała nad wyplenieniem pojęcia, że my się różnimy od innych narodów, że mamy jakąś odrebną misyę narodową. Daremnie, autorowie, chcący pisać z całą możliwą trzeźwością, znowu tylko popadają w jednostronność narodową i historyę narodu i jego losy sprowadzają do pewnych, niby nowo odkrytych przyczyn psychologicznych, jako to: nieuznania zasady władzy, hierarchii społecznej i t. d.

Dziś jeszcze nie mamy historyi, któraby należycie uwzględniała wpływ czynników geograficznych, statystycznych i ekonomicznych, któraby n. p. wykazała, że pospolite ruszenie rozeszło się nie dla grzechu niezgody i prywaty, ale dlatego, że w braku magazynów i zapasów, nie było co jeść dla koni i ludzi — któraby wykazała, iż Piotr W. zanim jego następcy zawojowali Polskę militarnie, już podkopał jej istnienie ekonomiczne i uczynił ją niepotrzebną i zbędną dla Europy, dostarczając tejże z Petersburga zboża i surowych materyałów w większej ilości i taniej, aniżeli to mogła czynić Polska; — jako w braku przygotowań materyalnych Polacy przez cały przeciąg swojej historyi pasowali się z niemożliwościami, z zadaniami, które przy całem bohaterstwie i poświęceniu się, były nie do wykonania z braku środków, systemu i ciągłości. Cała ta strona fatalizmu konieczności naturalnych, w naszej historyi jest jeszcze do obrobienia.

Ale cała ta geografia, ekonomika, statystyka i polityka następstw nieubłaganych z niezmiennych przesłanek, nie istnieje dla duszy polskiej. Wobec fatalizmu, rozumu i konieczności, Polak powtarza swoje *e pur si muove* — nie pozwalam! — „wy wiecie, co przymus, nie wiecie, co wola".

I ta jednostronność ducha narodowego, to wytężenie całej siły wzroku, li tylko w stronę duchową, było potrzebne, ażeby w narodzie mógł dojrzeć kwiat i owoc tysiącletnich walk, tysiącletniego mocowania się z niemożliwością: — nasza wielka literatura mesyaniczna, jedyna literatura, która obok Pisma Świętego, posiada cechy biblii, nietylko narodowej, ale uniwersalnej, oddającej odwieczne prawidła

wiary i sprawiedliwości w postaci przystępnej dla umysłów nowoczesnych i zastosowanej do potrzeb chwili bieżącej, w historyi narodu polskiego i w historyi ludzkości.

Teraz dopiero, zdobywszy myśl przewodnią, możemy pracować, ażeby do niej dodać „roztropność węża“, przysposobić środki i zasoby materyalne do jej przeprowadzenia i wykonania.

Ta nasza ewangelia narodowa posiada zarazem wszystkie cechy uniwersalności. Są to tylko niezmienione stare prawdy w nowej postaci. Niema w niej jednej rzeczy specyalnie wymyślonej przez Polaków dla Polaków, tylko zastosowanie zasad, złożonych w Piśmie Świętem całej ludzkości do nowej sfery stosunków społecznych i międzynarodowych, bo ta sfera przecież nie może być wykluczoną z dziedziny praw uniwersalnych, obowiązujących zawsze i wszędzie. — Sama myśl objawienia specyalnie polskiego, jakiegoś odrębnego kościoła narodowego, byłaby zaprzeczeniem uniwersalności naszego posłannictwa i zwichnięciem zasadniczej myśli sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej.

O Jehowie starego testamentu można było przypuszczać, że się egoistycznie opiekuje jednym tylko narodem. Kościoły narodowe mogą mieć Prusacy, Anglicy i Moskale, których patryotyzm jest tylko uświęceniem egoizmu narodowego, ale nie nasz naród, który, jak nas poucza Krasiński, u każdego narodu uznaje jakąś myśl od Boga zesłaną, która się staje tego narodu posłannictwem i przeznaczeniem, a który w harmonii wszystkich myśli Bożych widzi przyszłą harmonię całej ludzkości.

Jeżeli jesteśmy narodem wybranym, to tylko dlatego, że ta myśl uniwersalna u nas najprzód dojrzała. Treścią niezmienną i podstawą jest ewangelia Chrystusa, ta „dobra nowina“, wygłoszona przed blisko dwu tysiącami lat dla wszystkich ludzi dobrej woli. Na formę i wysłowienie tej myśli zasadniczej wpłynął ruch umysłowy wszystkich narodów, praca duchowa całej Europy. Idee, wychowane w Anglii w XVII. wieku, roznieciły we Francyi entuzyazm Rousseau'a w XVIII. wieku. Rousseau zapalił Herdera i przez pół wieku myśli te kiełkują i rosną na gruncie niemieckim u Fichtego i Schellinga. Powstaje wyobrażenie o jakimś nowym okresie ludzkości czy św. Jana, czy św. Ducha, do którego historya obecnie wstępuje. Wyobrażenia te popłynęły dalej korytem polskiem i wcielają się w naszą literaturę, zapomniane przez Niemców, od których myśmy je przejęli.

Tak samo, głęboka myśl Platona, wyrażona w jego „Rzeczypospolitej“, że społeczeństwo każde jest stworzone podług wizerunku duszy pojedyn-

czego obywatela tego społeczeństwa, długo się po świecie błąkała a ojczyzny nie znajdowała. Ziarno padało na opokę, ale nie na glebę urodzajną. Nie mógł jej zrozumieć erudyt aleksandryjski, tem mniej *Graeculus esuriens*, zgłodniały Greczynek z czasów Juwenala. Nie mogli jej zrozumieć współcześni Machiawela we Florencyi, w której odżyły na nowo studya platońskie. Montesquieu ją po trochę przeczuwał, gdy powiada, że uczucie honoru jest podstawą monarchii a cnota podstawą Rzeczypospolitej. Rozumiał ją Napoleon, ale w zepsutej Francyi nie mógł zastosować.

Wielka myśl, matka czynów, zarodek cudów — błąkała się dalej, aż po dwóch tysiącach lat znalazła swój kres i cel, zakiełkowała w duszy Mickiewicza i stała się ewangelią dla narodu polskiego. Polska upadła anarchią, bo anarchia panowała w duszy pojedyńczego Polaka. Wszelkie kombinacye polityczne, nawet pomoc zagraniczna są daremne, dopóki Polak nie wyleczy swojej duszy i nie zrobi jej wizerunkiem tej Ojczyzny, która ma zmartwychwstać!

Od tej chwili zbawienie Ojczyzny stało się niezależnem od polityki i dyplomacyi, stało się zależnem jedynie od nas samych. Jaki przymus, jaka niewola, jakie więzienia i bagnety mogą nam przeszkodzić do opanowania i wyleczenia własnej duszy. Dlatego *Sursum corda!* Jakież mogą być niemożliwości dla narodu, jeżeli każdy jego obywatel wprzódy uwzoruje swoją duszę podług koniecznych wymagań obowiązku i posłannictwa narodowego — nastroi swego ducha, ażeby godnie odpowiedział, kiedy nastanie godzina czynów dla każdego Polaka, a zmartwychwstania dla narodu!

V.

O, gdyby tak się wedrzeć na umysłów górę.
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie.
I przebić czołem przesądów chmurę,
I być najwyższą myślą wcieloną. —
Pomyślec tak — i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!
Pomyśleć tak — i nie módz? w szmaty podrę łono!

„*Kordyan*".

I ludzie, ziemia, staną mu na świadki,
Jako sercu — myśl wysoka,
Jako myśli — czynów dzielność,
Jako czas — pieśniom proroka,
Jako prawdzie — nieśmiertelność!

Garczyński.

W historyi rodu ludzkiego każda chwila jest doniosłą, każda jest zetknięciem się dwóch nieskończoności — wynikiem całej przeszłości, niknącej w pomroce wieków — przygotowaniem całej przyszłości, błyszczącej jak zorza w nieskończonej dali.

Ale są chwile ważniejsze od innych, oznaczające pewien zwrot w rozwoju ludzkości.

Jak w codziennem życiu następuje odmiana dnia i nocy, jawy i snu, zimy i lata, tak też i duch ludzki w swoim postępowym locie. peryodycznie zwraca się w rozmaite strony — w stronę świata i w stronę zaświata — rozwija się, to pracą zewnętrzną, skierowaną do poznania i opanowania przyrody, to skupieniem wewnętrznem, dążącem do poznania i uszlachetnienia człowieka.

Jedną z takich chwil przejściowych obecnie przebywamy. — Po wspaniałym cyklu przeszło dwóch tysięcy lat, które upłynęły od Sokratesa, myśl ludzkości znowu odwraca się od świata i wstępuje w obszary zaświata i te same objawy towarzyszą temu przełomowi, jak te, które z epoki Sokratesa zrobiły jeden z punktów zwrotnych w historyi ludzkości; — na powierzchni naiwny optymizm, cieszący się z postępu cywilizacyi, a w głębi głuchy grzmot sił podziemnych, podkopujących cały istniejący porządek społeczny.

Sokrates poprzedzony jest kilkuwiekowemi spekulacyami nad filozofią natury, które, przerwane jego wpływem, dopiero w wiekach nowożytnych doczekały się dalszego rozwoju. Pierwsze zasady i zarodki naszych nauk ścisłych i przyrodniczych, a nawet najśmielsze i najmodniejsze hypotezy, już się znajdują u dawnych greckich filozofów — drzemały przeszło dwa tysiące lat, a zostały podjęte na nowo dopiero przez ruch naukowy europejski, datujący się od Rogera Bacona. W epoce Sokratesa widzimy również bezprzykładny rozwój sztuk i wynalazków, upiękniających i potęgujących życie ludzkie, co znowu znajduje swoją analogię w naszych czasach.

Dlatego też to, co uważamy za rys charakterystyczny c z a s ó w n o w o ż y t n y c h: p o c z u c i e w ł a d z y c z ł o w i e k a n a d p r z y r o d ą, poczucie niesłychanego postępu już dokonanego, a nieokreślonej perspektywy dalszych postępów, upojenie się rolą człowieka, jako pana stworzenia, całe to naiwne, potrosze nawet dziecinne zadowolenie ze świata i ludzi, cechujące wiek XIX. — wszystko to już istniało w równej sile za owych czasów, jak to pokazuje chór Sofoklesa z Antygony:

„Wiele jest dziwów — a przecie
Człowiek największy dziw w świecie.
On to w siną głębię mórz
Oślep się rzuca...
On wielkiej bogini — ziemi
Pruje brzemię w różne strony,
W jego rozstawione sieci'
Rój leciuchny ptasząt leci.
W jego jarzmie milczkiem chodzi
I koń grzywiasty i tur;
Człowieka darem — słowa grom,
W człowieku górnej myśli dom,
A w myślach swych badawczy człek
Przyszłości nawet odgadł bieg.
Olbrzymia ludzkości myśli potęga
Nad podziw wielkich celów dosięga!"

Filister naszych czasów nie może być bardziej zadowolonym ze siebie i ze swoich dzieł, jak Ateńczyk za czasów Sofoklesa. Jest to taki sam hymn tryumfalny nad cudami, zdziałanymi przez człowieka, do jakich przywykliśmy od stu lat, tylko że zamiast pierwotnych wynalazków żeglugi, rolnictwa i elementarnych urządzeń państwowych, my uwielbiamy Franklina, który niebu wydarł gromy, Watta, który parą zastąpił siły cyklopów i tytanów, telegrafy unicestwiające przestrzeń, cieszymy się z telefonów i fonografów, a chlubimy z naszych wystaw powszechnych i kongresów międzynarodowych.

.Ponad pogodnym i szczęśliwym światem Hellenów unosi się nieubłagane fatum, kierujące losami bogów i ludzi i kornie przyjęte przez świat grecki, tak, że nawet losy najtragiczniejsze nie mącą spokoju serca ludzkiego. Ale obok tego już się pojawia u Aischylosa pewna nuta głębsza i dziwnie nowożytna, która za naszych czasów coraz silniej się odzywa. — Bunt człowieka przeciwko przeznaczeniu, człowieka, już nieprzyjmującego wyroków niezgodnych z poczuciem sprawiedliwości:

W Prometeuszu, Aischylosa, mamy pierwszy wyraz w literaturze greckiej, oburzenia na krzywdę niezasłużoną i zwycięzkiego poczucia, że ostateczny tryumf należy nie do fatum, ale do sprawiedliwości:

„O, święta powietrzna przestrzeni,
O, wiatru powiewy skrzydlate,
O, źródła płynących strumieni,
O, morskie wy fale, które blask rumieni,
Śmiejące, wesołe, bez końca,
O ziemio, ty matko, w ubiory bogate
Strojna od słońca!
Ty słońce wszechwiedną patrzące źrenicą:
Patrzajcie, co boga od bogów spotkało!
Jaka hańba i jakie męczarnie...
Lecz od wroga cierpieć, nie ujmuje cześci,
Niechże we mnie piorun rozczochrany
Godzi, powietrzne niechaj uragany
Szarpią, niech burza z posad ziemię ruszy,
Niech fala wściekła drogi gwiazd opryska,
Ciało me biedne, które skała skruszy,
Niech w Tartarosa bezdenną głębinę
Rwiący przeznaczeń prąd ciska,
Ja nieśmiertelny! Nie zginę!"

Ta skarga ducha ludzkiego, dotkniętego w swej najgłębszej istocie, to poczucie krzywdy bez winy, stanowi w historyi nowożytnej siłę wulkaniczną, która to wybucha w rewolucyach i walkach o niepodległość, to stanowi treść rozwoju społecznego i narodowego, a której przyświeca wiara, że odwieczna sprawiedliwość musi kiedyś skruszyć ślepe fa-

tum, pokonać konieczność, na pozór nieubłaganą i rozkuć wszystkie kajdany.

To też hymn Prometeusza coraz donośniej rozbrzmiewa. Słyszymy go głosem potężnym u Byrona.[1]) Podejmuje go cały naród polski, i plejadą poetów daje mu wyraz w szeregu nieśmiertelnych arcydzieł od „Dziadów" do „Skarg Jeremiego" i hymnu „Z dymem pożarów".

Patrząc wstecz, my możemy nawet symbolicznie dopatrzeć się w Prometeuszu wielu rzeczy, których ani sam autor, ani jego współcześni nie widzieli. — Całe to radośne życie Hellenów opierało się na beznadziejnej, prawie zwierzęcej niewoli większej części ludzi. Ten tytan rozpięty na skale, któremu sępy wnętrzności szarpią, to obraz sił ludzkich, niesprawiedliwie spętanych, to obraz niewolnika, na którego pracy i krzywdzie cały ten świat pięknych, dobrych i szczęśliwych był zbudowany — to obraz „ducha rewolucyonisty", tego mściciela krzywd wszelkich.

I znowu, w naszych czasach dziecinnej radości nad telefonami, pociągami błyskawicznymi, oświetleniem gazowem, drukowanym papierem bez końca, przecież jak *amari aliquid* — jest coś, co całą tę radość zatruwa — jęk wydziedziczonych — narodów uciśniętych — całego stanu robotniczego, tego nowożytnego tytana, rozpiętego na skale bezlitośnych urządzeń państwowych, któremu sępy kapitalizmu wnętrzności szarpią — rozlegają się echa wszystkich pogwałconych praw narodowych, społecznych i ludzkich, które znowu do nieba o pomstę wołają i dopominają się odwiecznej sprawiedliwości!

* * *

U szczytu greckiego rozwoju i najwyższego tryumfu greckiej cywilizacyi, kiedy się tak błogo i słodko żyło, kiedy dla „pięknych i dobrych" kraj płynął nektarem i ambrozyą, kiedy nawet bogowie zeszli z Olimpu i w nieśmiertelnej piękności zamieszkali między ludźmi, a wypadki następowały po sobie ze wspaniałością poematu epicznego — zjawia się Sokrates i odwraca się od przyrody i od tych wszystkich piękności, pulsującego naokoło niego miarowego życia greckiego — zagląda w głąb własnej istoty — w człowieka. Zagląda w człowieka i odkrywa... nieskończoność! Nieskończone pragnienia, niewysłowione tęsknoty, niedoścignione ideały, przeczucia niepojętej doskonałości, sprawiedliwości i nieśmiertelności!

Przykłada tę miarę nieskończoności do wszystkiego, co go otacza i widzi, że to wszystko jest marne, że poza światem jest za-

[1]) „Eternal spirit of the chainless mind!
Greatest in dungeons, Liberty, thou art.
For there thine habitation is the heart!
„The Prisoner of Chillon."

świat, że poza powłoką materyi istnieje nieskończenie większy, nieskończenie piękniejszy świat ducha. ta prawdziwa ojczyzna umysłu ludzkiego — że usiłowaniem najbardziej godnem człowieka jest nie praca nad opanowaniem przyrody, ale nad sobą samym — opanowanie własnego umysłu, uszlachetnienie własnej duszy, udoskonalenie własnej istoty.

I po tem przygotowaniu zjawia się chrześcijaństwo. Bramy niebios się rozwierają. Aniołowie zstępują na ziemię i wszystkim ludziom dobrej woli ogłaszają wesołą nowinę zbawienia wiecznego. I po wiekach tryumfu ciała, radości i życia, nastają wieki ekstazy duchowej, apoteozy cierpienia i pragnienia śmierci, ażeby raz już dostąpić życia wiekuistego. — I wola ludzka staje się jak wosk, daje się naginać i kierować na wszystkie strony w służbie wyższych celów. Siła ducha zwycięża materyą. Męczennicy i zakonnicy, święci i bohaterowie, życiem i śmiercią swą stwierdzają tę prawdę naczelną czasów chrześcijańskich, która jest kamieniem węgielnym, na którym budujemy naszą wiarę i opieramy wszystkie nasze nadzieje na przyszłość — że u człowieka popędy idealne są silniejsze od wszystkich pobudek materyalnych, że życie może — a zatem powinno ukształtować się podług aspiracyi naszej duchowej istoty.

Ale impuls duchowy powoli mdleje, duch wprawdzie stał się niezależnym od ciała, poczuł własną siłę, ale brak mu dalszego przedmiotu. Bo też nie ucieczka od świata, ale pokonanie świata i ukształtowanie go na własny wizerunek, jest właściwem zadaniem ducha.

Duch mdleje, a świat wraca.

Przy sposobności wojen krzyżowych, chrześcijaństwo poznało na wschodzie bogactwo, poznało rozkosz, poznało wiedzę. zaczęła się rehabilitacya ciała i materyi, świata wobec zaświata. I wróciły powoli dawne nauki, dawne sztuki, dawne spekulacye i hypotezy — na nowo rozpoczęła się era wynalazków i tryumfów umysłu ludzkiego nad przyrodą i dziecinnej radości człowieka nad swojemi zdobyczami. I jak pierwej duch, tak teraz natura stała się jak wosk, posłuszna wszelkim zachciankom, nawet kaprysom ludzkim.

* * *

I znowu — w obecnej dobie, era użycia i rozkoszy roznieciła poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Znowu, jak niegdyś w starożytności, wspaniały budynek cywilizacyi — błogie siedlisko szczęścia i spokoju dla uprzywilejowanych, podkopany jest przez nurtujące siły podziemne. Znowu rzeczywistość starła się z nieskończonością i niesprawiedli-

wością i znowu wszystko, czem myśmy się jeszcze niedawno tak cieszyli, straciło swój urok. Na nowo świat staje się za ciasnym dla myśli ludzkiej. Po apoteozie ciała, wraca znowu era ducha, a jej zwiastunem, nowym punktem zwrotnym w historyi ludzkości — nasza wielka literatura mesyaniczna, zwiastująca wszystkim narodom, że barbarzyństwo i kaprys niegodne są władać zdobytemi potęgami ludzkości, że zaświat powinien opanować świat i przetworzyć go na modłę duchową i tam, gdzie teraz w rozterce szaleją rozburzone żywioły i żelaźnie stąpa ślepa konieczność, zaprowadzić panowanie sprawiedliwości, prawdy i piękności!

* * *

W obliczu historyi, pokolenia są jak jedna chwilka. Ale w obecnym wypadku chwila, w której duch ludzki wstąpił w nową strefę, da się dokładnie oznaczyć. Tego samego roku (1832) nastaje publikacya drugiej części „Fausta“, gdzie się jeszcze odbija świat z całą namiętną i nienasyconą żądzą wiedzy i rozkoszy i III-ciej części „Dziadów“, w której występuje zaświat z całem nieukojonem pragnieniem sprawiedliwości i nieśmiertelności.

„Faust“ osnuty jest na tle, zaczerpniętem z ksiąg Hiobowych, tego pierwszego rewolucyjnego poematu w literaturze światowej. Kilka wieków już przed Prometeuszem, Hiob, tak jak u nas „Jeremi“, wznosi swą skargę ku niebu i pyta się, gdzie jest sprawiedliwość, gdzie jest Bóg! Jest to wspaniały dramat zranionego i zdeptanego serca ludzkiego, które po ciężkich próbach przecież poddaje się niezbadanym wyrokom Opatrzności. — Kto się chce przekonać o całej wspaniałości i głębokości poematu, napisanego przed więcej niż 2500 laty, niech najprzód przeczyta Fausta, a potem powróci do Hioba.

Faust przecie jest arcydziełem nietylko niemieckiem, ale sztuki poetyckiej wszystkich czasów przed pojawieniem się naszej poezyi mesyanicznej. Ale po Hiobie to arcydzieło blednieje, rozpacz Fausta wydaje się płaską i płytką, cynizmy Mefistofelesa niesmaczne, cały dramat prawie profanacyą księgi świętej.

Przyczyna jest jasna. „Faust“ zawiera z ksiąg Hiobowych całe założenie, oraz kilka najwspanialszych motywów prologu, odgrywającego się w niebie. Ale na tem podobieństwo się kończy. Hiobowa tragedya rozdartego serca, we „Fauście“ zamieniona jest na urojenia rozpalonej głowy. To, co w Hiobie jest kwestyą serca i sprawiedliwości, we Fauście jest kwestyą rozumu, wyobraźni i wiedzy. Dlatego też Faust wywiera tak mało wrażenia na Anglików, zwykle wychowanych w atmosferze biblijnej. Ich razi ciągłe używanie takich wyrazów jak niebo i piekło, które dla Anglika są najpotężniejszemi

rzeczywistościami, ogarniającemi całe życie ludzkie, w rodzaju przenośni poetycznych, zastosowanych do rzeczy arcyziemskich:

„Ist's möglich, ist das Weib so schön?
Muss ich an diesem hingestreckten Leibe
Den Inbegriff von allem Himmeln sehn."[1])

Dlatego też pisarz takiej miary jak Emerson, tak chłodno i obojętnie wyraża się o Fauście.

Całkiem odmienne wrażenie Faust wywiera na ludzi naukowych i obznajomionych z literaturą filozoficzną. Dla tych Faust jest i będzie po wszystkie czasy poematem poematów, ostatniem słowem poezyi, objaśniającem najskrytsze tajniki i wypowiadającem najgłębsze aspiracye umysłu ludzkiego, wszystkie jego odwagi, porywy, zuchwalstwa, a nawet bluźnierstwa. Widzimy w nim oddziaływanie twórczej i odgadującej wyobraźni, i niszczącego skeptycyzmu, cechujące nowożytny ruch naukowy. Na człowieku naukowym, Faust, raz czytany, zostawia piętno na całe życie. Faust zrobił Niemców narodem naukowym i filozoficznym. Nieprzepartą siłą pchnął ich torem ich misyi historycznej, stał się ich przeznaczeniem na dobre i na złe. Jest w nim wypowiedziane to nienasycone pragnienie wiedzy — *Erkenntniss* — jako takiej, bez osobistych chęci i zamiarów — wiedzy dla wiedzy — tej instynktowej i najgłębszej potrzeby ducha niemieckiego.

Faust „Ebenbild der Gottheit" („podobny bóstwu") chce się zbliżyć „zum Spiegel ewiger Wahrheit" („do krynicy wiecznej prawdy") i żyć życiem boskiem i twórczem:

„Dass ich erkenne, was die Welt
Im innersten zusammenhält
Schau' alle Wirkenskräft' und Samen
Und thu' nicht mehr in Worten kramen."[2])

Dla umysłu naukowego Fausta nawet rozkosz staje się tylko cząstką wiedzy, nawet cierpienie traci swój kolec, bo jest także doświadczeniem i przyczynia się do rozszerzenia wiedzy, przez poznanie świata idealnego. On chce w swoich losach doświadczyć losów całej ludzkości i to bez iluzyi nawet, żeby to się albo jemu, albo komuśkolwiek na coś przydało:

---

[1]) „Czyż być może, czyż tak piękną jest kobieta?
Muszęż w tych jej leżących kształtach
Istotnie wszelkie ujrzeć nieba?"

[2]) Abym snać odgadł, jaki ład
W najgłębszem wnętrzu trzyma świat,
Sił twórczych mece śledził siewne,
Miast w słowach gmerać na niepewne."

„Was der ganzen Menschheit zugetheilt ist,
Will ich in meinem inneren Selbst geniessen,
Mit meinem Geist das Höchst' und Tiefste greifen.
Ihr Wohl und Weh auf meinem Busen häufen,
Und so mein eigen Selbst zu ihrem Selbst erweitern,
Und, wie sie selbst, am End' auch ich zerscheitern."[1])

Nie dziw, że z tem usposobieniem berło nauki przeszło do Niemiec, tak, jakby było ich misyą opatrznościową prowadzić rachunek pracy naukowej dla ludzkości. Ale w powyższych słowach mamy już cały przyszły fatalizm i pesymizm niemiecki. Chłód beznadziejny wieje z nich, który mrozi i ścina krew każdego Polaka.

To wrażenie niekorzystne potęguje się, jeżeli się szuka we „Fauście" nie filozofii ducha naukowego, dostępnej tylko dla grona wybranych — ale filozofii życia, wzorów charakteru, odzwierciedlenia sprawiedliwości Bożej. — Faust pragnie nieskończenie, ale tylko dla siebie:

„Vom Himmel fordert er die schönen Sterne
Und, von der Erde jede höchste Lust."[2])

Rozkazuje Mefistofelesowi:

„Lass in den Tiefen der Sinnlichkeit
Uns glühende Leidenschaften stillen."[3])

Cała przyroda i jej tajemnice przedstawiają mu się równocześnie, jako źródło nietylko wiedzy, ale i rozkoszy:

„Wo fass ich dich, unendliche Natur?
Euch, Brüste, wo? Ihr Quellen alles Lebens,
An denen Himmel und Erde hängt,
Dahin das bange Herz sich drängt —
Ihr quellt, ihr tränkt, und schmacht' ich so vergebens?"[4])

[1]) „Ludzkości całej odmierzony dział
Mojem wewnętrznem własnem — ja — chcę przeżyć.
Głębi i wyżyn objąć krańce duchem,
Jej ból i radość na łonie mem spiętrzyć,
I tak mą własną treść, w jej własną treść rozszerzyć,
I tak jak ona skończyć zdruzgotany."

[2]) „Od niebios on żąda najpiękniejszych gwiazd,
Z ziemi najwyższe rozkosze by brał."

[3]) „W przepastnej zmysłowości głębi
Gaśmy naszych namiętności żar."

[4]) „O praprzyrodo! Jak cię pojmę jak?
I was, o łona wszechistnienia mleczne?
Krąg u nich niebios i ziemi zwisł,
Gdzie sercem trwożnem się garnę —
Wam tryskać, żywić — a mnie czyż napróżno łaknąć?."

I ażeby mieć przyrodę w swojej mocy i ssać jej rozkosze, oddaje się Mefistofelesowi i jego złym duchom, przedstawionym w postaci wielkoludów obdarzonych symbolicznemi i nader charakterystycznemi nazwami: *Eilebeute, Habebald, Haltefest.*[1])

Rzuca się w wir życia i namiętności. Szuka miłości, oddaje się ambicyi, zdobywa piękność, bogactwo i władzę. Wszystkiego doznaje, wszystko odczuwa, nad wszystkiem się zastanawia, wszystko rozumie, z wyjątkiem jednej strony natury ludzkiej: s u m i e n i a. Tak, jak istnieją ludzie, którzy nie rozróżniają barw, są „*farbenblind*", tak Faust nie rozróżnia złego od dobrego, jest „*gewissenstaub*" już jest „*Uebermensch*" przed Nietzschem — już jest „j e n s e i t s d e r M o r a l".[2]) Po największej krzywdzie popełnionej odczuwa przez chwilkę jej grozę:

„Der Menschheit ganzer Jammer fasst mich an."[3])

ale wnet potem prześpi się, przeciera oczy i... „*erwacht zum neuen Leben*" („budzi się do nowego życia") i ochoczo postanawia:

„Dem höchsten Dasein immerfort zu streben."[4])

W ł a d z a n a d p r z y r o d ą i n a d j e j r o z k o s z a m i, oto pragnienie Fausta, oto program praktyczny, wypowiedziany przez niego dla ducha niemieckiego, oto historya zdobyczy ducha niemieckiego i narodu niemieckiego.

Dopiero przy końcu życia wyrywa się Faustowi pierwsza myśl altruistyczna, nieosobista, kiedy ociemniały, widzi w duchu obraz ludzkości, skutecznie walczącej w obronie życia i wolności:

„Nur der verdient sich Freiheit, wie das Leben.
Der täglich sie erobern muss.
Solch ein Gewimmel möcht ich sehn,
Auf freiem Grund mit freiem Volke stehn!"[5])

I — wielka symbolika — jedyna myśl altruistyczna, jedyna chwila, w której Faust naprawdę zapomina o sobie, jest jego jedyną chwilą prawdziwego szczęścia. Z nią też jego życie dobiega kresu — ale w apoteozie Fausta Goethe znowu się cofa, wraca do osobistego założenia, do nieugaszonego pragnienia szczęścia

---

[1]) Spieszny-łup, Miejże wnet, Trzymaj-mocno.
[2]) „Poza moralnością."
[3]) Ludzkości całej wstrząsa mną nędza.
[4]) Ku szczytom bytu dążyć bezprzestannie.
[5]) „Ten tylko godzien wolności a życia,
Kto je wywalcza codziennie —
I taki ujrzeć pragnę tłum.
Na wolnej ziemi z wolnym ludem stać!"

osobistego, czy rozkoszy, czy tęsknoty, czy rozpłynięcia się we wszechprzyrodzie:

„Das ewig Weibliche zieht ihn hinan.“ [1])

* * *

Konrad w „Dziadach“ wychodzi z założenia, na którem Faust kończy. On czuje, że władzę nad przyrodą już posiada, że gdyby „swą wolę ścisnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił, a drugie sto zaświecił!“ Ale to mu nie wystarcza, on gardzi tą martwą budową, którą gmin światem zowie, tak, że nawet nie próbował dotąd, czyli jego słowo nie mogłoby jej wnet zwalić, on chce wywrzeć na ludzkie dusze tę władzę, którą ma nad przyrodzeniem:

„Daj mi rząd dusz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz.“

Konrad, jak Faust, chce władzy i potęgi, ale władzy i potęgi dobroczynnej, nie jak Faust dla własnej rozkoszy i ciekawości, ale dla zbawienia narodu i szczęścia rodzaju ludzkiego:

„Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył
I większe, niż Ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą.“

Gardzi całą wiedzą, całą mądrością, bo dotąd

„Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą,
Myślą, nie sercem składy Twej broni wyśledzą.

Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi!
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawość i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.“

Cały ten obraz, tak typowo oddający Niemcy nowożytne i cywilizacyę nowożytną, tylko go razi i w szale rozpaczy woła:

„Jam cierpiał kochał, w mękach i w miłości wzrosłem;
Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

[1]) Wieczysta kobiecość pociąga go ku sobie.

Ja i Ojczyzna to jedno.
Nazywam się milion, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na Ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu."

W szale rozpaczy posuwa się do bluźnierstwa:

Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi:
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milion ludzi, krzyczących „ratunku!"
Nie patrzysz, jak w zawiłe zrównanie rachunku...
Zaklinam daj mi władzę, jedna część jej licha,
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha:
Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył!"

Ale jeżeli bluźnił, to z rozpaczy, nie o siebie, ale o losy narodu, jemu będzie też przebaczone, bo jeżeli zwątpił, to z bolu nadmiaru:

„On sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy,
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu!
. . . . . . on wstanie z prochu, niebios dosięże,
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy, Pan nasz, o Boże!"

„Dziady" to inny świat od „Fausta", wprost antiteza Fausta. To, co w Fauście jest na pierwszem miejscu: nienasycona żądza wiedzy i rozkoszy, wprost potępione. To, czego w Fauście niema: wiara i sumienie, postawione na pierwszem miejscu.

Z najczystszego pogaństwa skok w najgłębiej pojęte chrześcijaństwo.

Goethe w Fauście, mając pierwowzór Hioba przed sobą, umyślnie od tego pierwowzoru odstąpił i problem moralny sprawiedliwości zamienił na problem intelektualny wiedzy. Mickiewicz księgi Hioba nie miał przed oczyma, przynajmnej w sposobie przedstawienia i obrazowania nie można się dopatrzeć żadnego śladu przykładu biblijnego — ale zarówno jak w Hiobie patrzy się wyłącznie na stronę moralna. Owszem zgłębia ten przedmiot po nad Hioba, bo to, co u tamtego przedstawione jest tylko jako sprawiedliwość wobec jednostki, podnosi się u Mickiewicza do wyższego poziomu sprawiedliwości narodowej i społecznej.

Ale Konrad różni się od Hioba nie tylko tem, że prawdę wypowiedzianą w Hiobie podnosi do wyższego poziomu, ale że mu brak jednego uczucia, które jest najgłówniejszą cechą Hioba.... rezygnacyi. Zamiast tego, odzywa się w Dziadach nuta, znana z Prometeusza, tytanicznej walki z niesprawiedliwością i niezłomnego poczucia zwycięzkiej sprawiedli-

wości, bo sama Wszechmoc byłaby fałszem i złem, gdyby się nie łączyła ze sprawiedliwością. To też Mickiewicz, pisząc III-cią część Dziadów w Dreznie, wczytywał się w Aischylosa. Wprawdzie na pozór, zuchwalstwo Konrada przedstawione jest jako bluźnierstwo — ks. Piotr egzorcyzmuje go i wypędza z niego ducha pychy, niemniej przeto, późniejsze proroctwo tego samego ks. Piotra, zawiera spełnienie natarczywych domagań Konrada.

* * *

To, co w takiem przedstawieniu u Mickiewicza było intuicyą poety, co później, w „Przedświcie" Krasińskiego objawia się w całej wspaniałości skończonego obrazu, to w „Ojcze Nasz" Cieszkowski przedstawia z całą świadomością filozofa:

„W pierwszej epoce dziejów, w starożytności, człowiek był dzieckiem natury, zmysłów — świata zewnętrznego. W drugiej epoce, w chrześcijańskie pierwotnem, odrzucił człowiek ów świat, jaki był i zażądał zaświata; w życiu zaś ziemskiem jedyną pociechą jego była rezygnacya. Aliści objawia mu dziś Opatrzność (przez naszą poezyę mesyaniczną), że od niego samego zależy znieść dotychczasowy rozbrat między tem, co jest, a między tem, co być powinno — że rezygnacya nie jest ostatniem słowem ducha — lecz, że w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa Potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć na nowo ów opłakany rozbrat świata i zaświata. Tą potęgą, tą władzą nad władzami jest Wola — szczyt ducha. Ona czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą Byt, a z małżeństwa tego rodzi się Czyn — trzeci świata Pan".

„Węgielnym kamieniem pierwszej epoki ludzkości był Byt — zmysł wrodzony — Zakon natury. Kamieniem węgielnym drugiej epoki była myśl — wiara — Zakon wiary. Węgielnym kamieniem trzeciego świata jest Czyn — wolne dzieło ducha — Zakon woli i wolności".

„Natchnienie realnego świata z jednej strony — i natchnienie idealnego nieba z drugiej, są to dwa głosy jednego Boga, które człowiek ma obowiązek pogodzić w swojem życiu. Co zmysłowe uczucie znalazło i doznało — co umysłowa wiedza odkryła i uznała — to wszystko duchowej woli pozostaje do wyznania, do przed-się-wzięcia, do urzeczywistnienia, do spełnienia".

„Co więc dotąd Prawo i zakon w zewnętrznych stosunkach między ludźmi martwo ustaliły — co moralność i Ewangelia żywiej już we wnętrzu ich Serca jako obowiązek zaszczepiły — to przez socyalność ludzkości ma wyróść, ma rozwinąć się żywotnie i w stan organiczny wstąpić — jako powszechny Związek — jako absolutna religia wszystkie stosunki rodu ludzkiego ogarnąć.

Trzecia część Dziadów pisana w r. 1832, Ojcze nasz w r. 1848. W tych szesnastu latach myśl polska wzniosła się ną ludzkich myśli piramidę, wdarła się na wszystkich umysłów górę, stała się najwyższą myślą wcieloną — a zakreśliła i narodowi polskiemu i całej ludzkości zadanie i misyę po wszystkie czasy.

Powyższy ustęp Cieszkowskiego streszcza całą naszą poezyę mesyaniczną i łączy ją z dotychczasową historyą ludzkości. Jest on streszczeniem nowej ewangelii, zwiastowanej nietylko dla narodu polskiego ale przez Polskę dla całej ludzkości, ostatniego objawienia Ducha Świętego, w którem prawdy odwieczne są wyłożone i zastosowane odnośnie do potrzeb naszych czasów — do obowiązków chwili obecnej.

* * *

Ażeby zrozumieć całą doniosłość naszej ewangelii narodowej, dosyć zestawić „Ojcze Nasz" Cieszkowskiego z tem, co dla Niemca jest szczytem ideału, t. j. z poezyą Schillera. Kluczem, ażeby zrozumieć Schillera i całą filozofię jego działalności, są dwa krótkie poematy „*Das Ideal und das Leben*"[1]) i „*Die Weltweisen*".[2])

Tak samo jak „Dziady" są antitezą „Fausta", wprost jego zaprzeczeniem i biegunem przeciwnym, — tak „Ojcze Nasz" i cała nasza poezya mesyaniczna jest antitezą i zaprzeczeniem poezyi Schillera. Schiller uzupełnia Goethego, tak zatopionego w przyrodzie, że nawet ludzkość jest dla niego częścią przyrody, — S c h i l l e r widzi ludzkość i współczuje z nią, widzi wszystkie jej cierpienia, jej łzy i rozczarowania — widzi i uwielbia wszystkie jej idealne pragnienia i szlachetności.

Dlatego on nam jest sympatyczniejszym od Goethego, który się nam nadludzko, może szatańsko chłodnym, nieczułym i bezlitośnym wydaje. Sympatyczniejszym ale jeszcze niebezpieczniejszym. Bo w i d z i w s z y s t k i e s z l a c h e t n o ś c i, u w i e l b i a j e i... u s u w a j e z ż y c i a i p r z e n o s i d o i d e a ł u. „*Flüchtet aus der Sinne Schranken in die Freiheit der Gedanken*" „*in die heiteren Regionen, wo die reinen Formen wohnen*" — „*der Schönheit stille Schattenlande*" — „*in das Reich des Ideals*",[3]) gdzie się łza nie pleni, gdzie ból nie rośnie, gdzie „*des Erdenlebens schweres Traumbild*"[4]) nie mąci pogody duszy ludzkiej, „*wo am schönen Scheine der Blick sich weidet*".[5]) Jest to ideał subtylizowany i ulo-

[1]) „Ideał i Życie."

[2]) „Mędrcy świata."

[3]) „Chroni je po za ciasne granice zmysłów do swobody myśli" — „do pogodnych sfer, gdzie czyste kształty zamieszkują" — „w piękną cichą krainę cieniów" — „do królestwa ideału!"

[4]) „Ziemskiego życia ciężka, senna mara."

[5]) „Gdzie piękną ułudą wzrok się pieści."

tniony, zamiast ideału urzeczywistnionego, który dla nas stanowi cel najwyższy wszelkiego działania.

To spokojne i trzeźwe przyjęcie rozbratu rzeczywistości a ideału, jest dla mnie straszniejszem od całej rozdzierającej rozpaczy Hioba — rezygnacya Schillera na taki rozbrat, jako prawo konieczne świata, potworniejszą od wszelkich innych rezygnacyi i pesymizmów, wydaje się zaprzeczeniem Boga najwyższego. *Nehmt die Gottheit auf in euern Willen, und sie steigt von ihrem Weltenthron, mit des Menschen Widerstand verschwindet auch des Gottes Majestät.*

„Jeżeli będziecie usiłowali wcielić bóstwo w waszą własną wolę, to majestat boski skompromitujecie i zniknie on przed krnąbrnością woli ludzkiej". To, co dla Schillera jest prawdą oczywistą, dla nas by było najstraszniejszem bluźnierstwem. W tym ustępie Schiller staje się czystym poganinem i tak samo jak Goethe ugina swe kolano przed koniecznością. Fatum staje się wyższem od wszelkich aspiracyi ludzkich, od samego Boga!

A cóż pozostaje na tym świecie, w tej rzeczywistości, wyzwolonej od ideału: „*Die enge, dumpfe Wirklichkeit*" — „*des Jammers trüber Sturm*" — „*der Schmerz der Seele*" — „*des Kampfes Wogen*" — „*die Fluthen des Lebens*" — „*der Wirbeltanz der Zeit*" — „*der Widerstreit der Elemente*" — „*das dunkle Schicksal, das nur der Starke zwinget*".[1]) Tem fatum górującem nad wszystkiem jest więc ślepa siła, siła bez hamulców idealnych. Jakiemi pobudkami ona się kieruje, powiada nam drugi poemat Schillera „*Die Weltweisen*" w słowach cynicznych, którychby się sam Mefistofeles nie wyparł.

„*Einstweilen bis den Bau der Welt Philosophie zusammenhält, erhält die Natur das Getriebe durch den Hunger und die Liebe*".[2]) Drapieżne zmysły i rozkiełznane chucie są według tej maksymy odpowiedniejszym i skuteczniejszym motorem dla świata rzeczywistego od mrzonek filozoficznych. I czyż ta ewangelia nie wciela się w zastraszający sposób w czyny narodu niemieckiego?

W ostatnim akcie widzimy Fausta, jak sobie ułożył wybudować wielką latarnię morską na pagórku, na którym znajduje się kapliczka, a obok chata i gospodarstwo pary staruszków kochających się i żyjących w sielskiem ustroniu: Philemona i Baucis, którzy się stamtąd nie chcą ustąpić. Faust powstrzymany w wykonaniu swoich wielkich zamiarów, posyła Mefistofelesa ze swoimi wielkoludami do rugowania tej sielankowej pary: *Eilebeute*

[1]) „Ciasna ponura rzeczywistość — niedoli chmurna burza — boleść duszy — fale walk — nurty życia — kołowrót czasu — rozterka żywiołów — ślepy los, który tylko silnemu podlega".

[2]) „Zanim budowę świata filozofia spajać będzie — utrzymuje przyroda bieg życia, żądzą głodu i miłości".

Habebald i *Haltefest* chatę i kaplicę puszczają z dymem, a Philemona, Baucis i przyjaciela, stającego w ich obronie, zabijają.

Czyż to nie literalny opis stosunku Niemców do sielanki słowiańskiej? Zagrody i dwory polskie nad Wisłą i Wartą przeszkadzają Niemcom w urzeczywistnieniu opatrznościowych celów *des „Dranges nach dem Osten"* („parcia na wschód") i czyż od wieków nie ruguje ich Mefistofeles, tj. szatańska polityka dworu berlińskiego i czyż *Eilebeute*, *Habebald* i *Haltefest* nie gospodarują między nami (pod obecną nazwą Hakatystów: *Hansemann, Kennemann, Tiedemann*) jako wysłannicy cywilizacyi niemieckiej, której my, w naszej ograniczoności pojąć nie umiemy i za którą nie umiemy być wdzięcznymi?

A czyż Schillera teorya rozdziału ideału i rzeczywistości, nie umożliwia tego z j a w i s k a , t a k t y p o w e g o u N i e m c ó w, c z ł o w i e k a o s o b i ś c i e s z l a c h e t n e g o, s ł u ż ą c e g o z ł e j s p r a w i e? Schiller tym ludziom z góry dał rozgrzeszenie, bo czyż każdy z nich nie zachował swoich ideałów, których cechą przecie jest to, że są niemożliwe do urzeczywistnienia!

Nie chcę być niesprawiedliwym dla Niemców. Tak jak Polak ma elementarny pociąg do sprawiedliwości, tak Niemiec ma go do *„Erkenntniss"* poznania wszech rzeczy. To poznanie, o ile odnosi się do formy, wytwarza sztukę. Poznanie wiedzy i piękności zaspakaja najgłębsze aspiracye Niemca, dla tego jego ewangelię mogą wyrażać Goethe i Schiller, bo oni mu tylko zwiastowali jego zdolność naczelną, *la faculté maitresse*, jego misyą narodową. Tysiączne ustępy z ich dzieł odnoszą się do tej misyi, wcielają się ciągle w czyn i tysiące Niemców pobudzają do skutecznej i dobroczynnej działalności. Nawet w tym samym rozpaczliwym poemacie *„die Ideale und das Leben"*[1]) czyż postęp w naukach i w sztuce nie jest wyjęty z ponurego obrazu rzeczywistości, jako jedyne skuteczne pole do działania geniuszu?

„Nur dem Ernst den keine Mühe bleichet,
Rauscht der Wahrheit tief versteckter Born:
Nur des Meissels schwerem Schlage erweicht
Sich des Marmors sprödes Korn!"[2])

Ale jeżeli w słowach Trentowskiego Niemiec jest „jaźnią poznającą", to Polak jest „jaźnią tlejącą", a zatem równocześnie „jaźnią działającą". — Wiedza dla wiedzy i sztuka dla sztuki, to urzeczywistnienie najgłębszej myśli niemieckiej, dla nas nie posiada uroku. Obok światła, my chcemy ciepła; ani sama rzeczy-

[1]) „Ideały a życie".
[2]) Tylko poważnej myśli, której trud nie znuży,
Zaszumi prawdy, w głębi skryty zdrój,
Tylko dłuta ciężkim uderzeniom
Podda się marmuru twardy rdzeń."

wistość, ani sam ideał nam nie wystarcza, my chcemy rzeczywistości wyidealizowanej, świata podbitego przez ducha.

Dlatego z ewangelii niemieckiej my nigdy nie przyjmiemy tego, co ona ma dodatniego; my, w wiedzy dla wiedzy i w sztuce dla sztuki, nigdy nie dorównamy Niemcom. Daremne usiłowania; zawsze tylko pozostaniemy naśladowcami. Dlatego, słysząc ewangelię niemiecką i poddając się jej, my doznajemy tylko jej ujemnych skutków, bo ona nas odwraca od naszego własnego ideału: harmonii życiowej i sprawiedliwości bezwzględnej.

To, co jest pokarmem dla Niemców, jest dla nas trucizną. I Schiller i Goethe mogą być dla Niemców aniołami, pobudzającymi ich do czynu, w kierunku ich skłonności i zdolności narodowych, to jest, przenikającego rozumu i twórczej wyobraźni. My prawdziwego Goethego i prawdziwego Schillera nie widzimy, ale w ich postaci zjawiają się szatany, przeszkadzające nam w naszem zadaniu urzeczywistnienia pragnień szlachetnych serca naszego, i wcielenia myśli Bożej w losy ludzkości. W postaci Goethego zjawia się szatan sofista, w postaci Schillera szatan estetyk, — jeden powiada nam, że przeszukał cały świat, ale w nim zdrowego serca nie znalazł, bo Werther popełnił samobójstwo, a Gretchen straciła zmysły; drugi, — że wprawdzie jest coś w ludziach, co się sercem nazywać może, ale że dostatecznym pokarmem dla niego jest *der schöne Schein* — piękne urojenie. Dla Niemców, obok *Hunger und die Liebe,* pozostają jeszcze idealne pierwiastki wiedzy i sztuki; dla nas, z nauki niemieckiej pozostają tylko drapieżne zmysły i rozkiełznane chuci.

* * *

Dlatego też duchowa niewola niemiecka, w której od ostatniego powstania pozostajemy, wywiera na nas wpływ tak bardzo demoralizujący.

Nie wyparliśmy się naszych ideałów. O nie, toby było brzydkie! Ale podług recepty Schillera, ulotniliśmy je ze świata rzeczywistego i przenieśli do krainy ułudy *des schönen Scheins.* Tam nam nie zawadzają, nie przypominają zawiedzionych nadziei, niespełnionych obowiązków. Przeciwnie, od czasu do czasu palimy na ich cześć wonne kadzidła i wznosimy hymny pochwalne, tem głośniejsze, im nasze serca bardziej martwieją. Bo czyż ten sam Schiller nam nie powiedział:

„Was im Gesang soll ewig leben,
Muss im Leben untergehn!“ [1])

[1]) „To, co w pieśni ma żyć wiecznie,
Musi w życiu zginąć wpierw.“

Polska wymazaną jest z życia ludzkości — to smutno, ale to jest losem nieuniknionym każdego ideału. Darmo sobie taką refleksyą truć życie. Przecież w śpiewie i w sztuce ona wiecznie żyć będzie. Ile razy nam rzeczywistość dokuczy, to my, dla pokrzepienia serc naszych, schronimy się do tej Polski idealnej. Tam będziemy wolnymi, szczęśliwymi i dzielnymi — *im schönen Schein* — w pięknym pozorze, tam będziemy patryotami i bohaterami — w krainach ułudy. Tutaj na ziemi uginajmy kolano przed fatum, nieubłaganą koniecznością, przed ślepą siłą, tutaj liczmy się z rzeczywistością, bądźmy trzeźwymi, bądźmy trójlojalnymi, — Rosyanami, Prusakami i Austryakami, mówiącymi po polsku!

Mówiącymi po polsku! Po co i na co? Z pewnością nie na to, żeby zrozumieć to, co nam nasza literatura, głosem wołającego na puszczy wygłasza; co nam tysiącletnia, bohaterska i męczeńska przeszłość narodu zwiastowała: Czynów! czynów! żeby Ojczyzna zmartwychwstać mogła. „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci swojej, choćbyś miał o Bogu samym rozpaczać — czyń ciągle, a bez wytchnienia“.[1])

VI.

Trzech naszych największych poetów doczekało się biografii znakomitych, biografii, mogących się śmiało równać z najpiękniejszemi dziełami europejskiemi tego rodzaju, Mickiewicz Chmielowskiego, Krasiński Tarnowskiego, Słowacki Małeckiego. Biografowie ci mieli najlepsze chęci, naśladowali i przewyższali najlepsze wzory, są osobiście i wyżsi i lepsi od tego, co napisali, ale nie wznieśli się do wysokości idei polskiej. Własna ich praktyka niezmordowanej pracy tysiąc razy wyższą jest od ich cudzoziemskich wyobrażeń estetycznych. Gdyby nasi wieszczowie cudem do życia powrócili i widzieli, na jaki mizerny użytek ich myśl poszła, toby się z żalu na nowo do grobu położyli, boby się przekonali, że całe ich życie było daremnem i jednem wielkiem złudzeniem, bo każdyby powtórzył za Słowackim:

„O, gwiazdy zimne, o, świata szatany!
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali;
Już prawie jestem człowiek obłąkany:
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali — tylko serce moje!...“

[1]) Irydyon Krasińskiego.

A wy tylko mówicie: patrzajcie. jak to serce się pięknie pali, jaka to rozkosz estetyczna!

Mickiewicz, Słowacki i Krasiński na tysiące głosów wołają: poezya ma być ewangelią życia; jedynym probierzem poezyi, to czyny, do których pobudza.[1]) Doniosłość poezyi zależy nie od jej piękności estetycznej, ale od jej siły dynamicznej i elektrycznej, od tego, o ile się stała motorem historycznym, narodowym i społecznym, dalszym ciągiem objawienia Ducha świętego w dziejach ludzkości: — Wy zaś formy piękne rozbieracie, raczycie się harmonią słów i gładkością wiersza, widzicie formę, a zapominacie o treści, ubolewacie nawet, że przy końcu życia, jakiś dziwny szał opanował naszych poetów, jakaś szalona chęć przetworzenia świata na swoje podobieństwo, co nas pozbawiło tylu i tylu dalszych arcydzieł, któreby mogli byli napisać, gdyby w sobie byli zachowali tę pogodę ducha, którą każdy trzeźwy człowiek zachować powinien i mówicie: Miejmy wyrozumiałość dla ich słabości.

Takie traktowanie naszych wieszczów, to jest dopiero największą ich zniewagą, apostazyą od ich naczelnej myśli. W słowach nie wyparliście się naszych ideałów, ale w istocie wyparliście się naszego posłannictwa, popełniliście ten grzech przeciwko Duchowi świętemu — od którego niema przebaczenia. — Widzicie matkę, spieszącą na ratunek swojego dziecka, stojącego nad przepaścią, i zamiast biedz z pomocą, wy stoicie i unosicie się estetycznością: jakie to piękne, jakie naturalne, jakie to ruchy żywe i plastyczne, jaki to tragiczny wyraz twarzy i t. d. i na tem kończycie. — Ideał u was już nie jest poruszeniem serca, ale tylko wyobraźni; już nie porusza do działania, ale do estetycznego uwielbienia. Pod waszą ręką natchnienie zmieniło się na artyzm, a waszem martwem uwielbieniem zadaliście ideałowi śmierć, przenieśliście go do starych gratów, mających świecić jak próchno i żyć wiecznie — w „krainie ułudy“.

* * *

Krytycy zaś bardziej naukowi i praktyczni, na swój sposób szarpią wnętrzności Prometeuszów naszej poezyi, mówiąc: forma prześliczna, ale w tej formie niema treści, nic konkretnego, to

[1]) Mickiewicz w prelekcyach opowiada o jakimś późnym poecie łacińskim, wysłanym na dwór Burgundów i o listach jego do przyjaciela w Rzymie, w których ubolewa na swój los, który go rzucił pomiędzy barbarzyńców, nie znających się na sztuce, i gdzie musi słyszeć chrapliwe głosy bardów germańskich. — Ale powiada Mickiewicz: jego harmonijne pieśni o rybkach w Mozeli, tylko znajdywały poklask u estetyków i smakoszów, tak samo czczych i niedołężnych, jak on, a chrapliwe pieśni bardów pobudzały do czynów bohaterskich i do zwycięstwa nad światem wykwintnych smakoszów.

wszystko mistycyzm, psu na budę zda się; idźcie uczyć się pozytywizmu francuskiego, filozofii niemieckiej, ekonomiki angielskiej, wtedy będziecie mogli służyć krajowi, ale nie zaprzątajcie sobie głowy urojeniami bez treści.

O, przemądry krytyku!

„Du gleichst dem Geist, den du begreifst!“ [1])

Tyleś tylko dostrzegł w naszej literaturze, ile twe martwe serce pojąć mogło.

„Die Geisterwelt ist nicht verschlossen,
Dein Sinn ist zu, dein Herz ist todt!“ [2])

Temu, kto się do naszej literatury zbliża z myślą Bożą wcieloną we własnej woli, z wiarą bezwzględną i nadzieją t. j. niezachwianem postanowieniem współpracowania nad urzeczywistnieniem celów, wskazanych przez nią — to ona wcale nie jest mistycyzmem, przeciwnie najzrozumialszą i najbardziej przeźroczystą rzeczywistością. — Czy to jest mistycyzm, uszlachetniać swoją wolę, kierować się pobudkami idealnemi? Czy to jest mistycyzmem, widząc, że dotąd na świecie *Macht geht vor Recht*, siła góruje nad prawem, postanowić pracować nad tem, żeby prawo także stało się siłą i gromadzić te siły, ażeby je postawić na usłudze prawa i poddać je prawu i przygotować tryumf tego prawa. Każdy, kto w codziennem życiu z tą intencyą gromadzi jakiekolwiek siły — siły materyalne, siły wiedzy, siły charakteru, staje się sługą Bożym, jemu w codziennych trudach przyświeca idea Boża, on jest sługą Bożym w codziennem życiu.

Przemądrych krytyków dotknęło to, że przy powierzchownem czytaniu, nasi poeci zdają się być nieprzyjaciółmi wiedzy i nauki, a zatem nieprzyjaciółmi ducha nowożytnego. Uspokójcie się! Nasi poeci wzrośli w atmosferze całej wiedzy europejskiej, jednostronnie wprawdzie odrzucili tę wiedzę i naukę, podczas gdy pracowali nad wyrobieniem programu działania dla narodu, bo nie chcieli przyrodniczego fatalizmu wnieść w świat ludzki, ale w wykonaniu wiedzę uznawali. „Wiedza i nauka, to broń, a my duchem, który nią włada“ — powiada Krasiński. Czyż z takiem pojęciem Krasiński by mógł się zgodzić na to, żeby nasz naród był nieuzbrojony? I owszem, gromadzić tę broń: im więcej, tem lepiej. — Każdy, kto się wyrzeka fatalizmu naukowego,

[1]) „Tyś równy duchowi, którego pojmujesz.“
[2]) „Do świata duchów niema zapory,
Twój to umysł zamknięty, twoje serce martwe.“

a podda swą naukę, jako broń najpotężniejszą, pod kierownictwo idei narodowej, to także nasz, to sługa Boży.

Ale do tego nie wystarcza obecny kierunek umysłowy na modłę cudzoziemską, praca naukowa na wzór niemieckiej, wiedzy dla wiedzy. Do nas przedewszystkiem stosują się słowa Montaigne'a *j'aime mieux a forger mon ame que la meubler*, wolę hartować mojego ducha, niż magazynować wiedzę. Człowiek, który jest tylko magazynem wiedzy, a nie jej panem, staje się nie sługą bożym, ale szatańskim — niewolnikiem pierwszego lepszego tyrana lub własnych tyrańskich namiętności. Nigdy też nie należy brać naszych poetów w odosobnieniu, ale razem, tak jak razem współpracowali i na siebie wzajemnie oddziaływali, wraz z pracownikami bardziej naukowymi, Trentowskim, Libeltem, a przedewszystkiem Cieszkowskim, który najwyraźniej, połączenie rozumu, i serca — wiedzy pod kierunkiem sumienia, stawia jako treść myśli polskiej.

* * *

Mamy, posiadamy więc niezrównaną literaturę, nowe objawienie ludzkości, i uwielbiamy ją nawet na wszelkie sposoby, z wyjątkiem jedynego sposobu, którego nasi wieszcze od nas przedewszystkiem żądają, t. j. czynu. I dlatego cała ta nasza spuścizna duchowa leży martwa i zaledwie wpływa na losy narodowe i na życie pojedyńczych Polaków. Unosi się jak różnotęczowa bańka mydlana nad nami i lada chwilę pryśnie za lada dotknięciem.

Posiadamy nawet słowo, wyrażające dobitnie całą naszą oschłość i martwotę. Słowo: ofiara, ofiarność na cele narodowe. To znaczy, jałmużna dana na cele nam obce, nie obchodzące jednostki. — Jeżeli kto wydaje pieniądze na najniedorzeczniejsze kaprysy, na baletniczki, karty, konie wyścigowe, to nam na myśl nie przyjdzie powiedzieć, że on jest ofiarnym, że wydaje na cele obce, tylko przeciwnie: on wtenczas najbardziej urzeczywistnia swoje cele własne i osobiste. Ale jeżeli się przejmie celami jego samego tysiąc razy bardziej obchodzącymi, a które nadto powinny obchodzić każdego Polaka i cały naród, które są zatem jeszcze tysiąc razy bardziej osobistymi od baletniczek, kart i koni wyścigowych — to się dziwimy i ruszamy ramionami: jaki on dziwak, jaki ofiarny na cele, które go przecie tak mało albo nic nie obchodzą! Matka, pielęgnująca dziecko, syn, ratujący rodziców, obywatel, pracujący dla Ojczyzny, przecie nie ponoszą ofiary, przecie tylko robią to, co jest najgłębszym popędem własnego serca i nie przymuszają się do tego, ani szukają uznania, oni spełniają tylko to, co jest ich osobistą potrzebą, celem i zadaniem — ich szczęściem najwyższem!

Przyjmując jako pewnik, że wola nie może się przekształcić na podstawie idealnych pobudek — nie dziwimy się, że cały świat tarza się w błocie „drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci“. Posiadając, my jedni, możliwość wzniesienia się po nad ten padół płaczu i zgrzytania zębów, nie chcemy z tej możliwości korzystać i przyznajemy, że to błoto prawdopodobnie jest przyrodzonem zamieszkaniem dla ludzkości i skwapliwie uczymy się z obcych literatur wszystkich bystrych spostrzeżeń i mądrych spekulacyi nad tem błotem.

Zola i naturaliści nam w tysiącznych tomach udowadniają, że błoto kala i śmierdzi. Jaki to niezwykły dar spostrzegawczy! Schopenhauer i Hartmann i inni pesymiści odkryli, że dla błota żyć nie warto. Jaka to głęboka refleksya! — Dostojewski i Tołstoj zwiastują, że błoto jest wyrokiem odwiecznej Opatrzności, że zatem grzechem jest bronić się przeciwko niemu, tylko trzeba znieść wszystko złe z rezygnacyą, bo taka jest wola Boża. Jaki to szczyt natchnienia religijnego! — Lassale, Marx i socyaliści niemieccy, na mocy niechybnych wywodów logicznych, przyszli do wniosku, że błoto nie powinno być przywilejem tylko samych od losu faworyzowanych — plutokratów, kapitalistów i wszelkiej burżuazyi, ale, że wszyscy wydziedziczeni mają równe prawo do niego, że każdy człowiek ma nienaruszalne prawo do zaspokojenia drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci — i znowu znajdują się tacy pomiędzy nami, którzy krzyczą: brawo! i pomagają, ażeby to błoto kosmopolityczne zalewało naszą własną Ojczyznę.

* * *

Nie każda przemoc łamie, ale każda niewola podli, najbardziej duchowa niewola. Mam przekonanie, że tysiące Polaków czuje to jarzmo ducha niemieckiego nad nami i tylko czeka hasła, żeby się z niego wyzwolić. Do tych mówię: Przestańcie być naśladowcami choćby najlepszych wzorów, małpami i papugami. Miejcie odwagę pozostać Polakami, nie Polakami *des schönen Scheins*, pięknej ułudy — ale prawdziwymi Polakami, z serca i ducha. Miejcie odwagę przyjąć ideę polską, jako naczelną pobudkę waszego życia, stosujcie ją do każdej chwili: do waszej pracy i do waszego wypoczynku, do nauki i sztuki, do zabawy i do życia codziennego. Hardo i śmiało wyznawajcie swoją wiarę polską, że sprawiedliwość w walce z niesprawiedliwością zwyciężyć musi, hartujcie swoją wolę i przygotowujcie swoje siły, ażeby w tej walce z pożytkiem uczestniczyć. U szczytów, dosiągniętych przez myśl polską, odwróćcie się z pogardą od brudów i kłamstw, bluźnierstw i bezeceństw, zalewających cały świat. A bądźcie pewni, że w swoich usiłowaniach nie będziecie opuszczeni; kolumny duchów stoją za wami, duchy wszystkich przod-

ków bohaterskich, duchy wszystkich wieszczów natchnionych spieszą ku wam i ofiarują swoją pomoc i współdziałanie. Każdy was pojedyńczo jest bezsilnym i rozpacza, ale wiążcie się jednym łańcuchem, ramię do ramienia, a cały naród pójdzie za wami.

Przed wami niezmierzone pole działania, raźnie, chrobro, wytrwale i zaborczo: Cały obszar wiedzy przyrodniczej, którą trzeba przyswoić, aby dla dobrej sprawy władać wszystkimi wichrami, żywiołami i piorunami. Cały obszar historyi ludzkości, którą trzeba przerobić w myśl idei polskiej, ażebyście w chwili stanowczej mogli korzystać z doświadczenia wszystkich czasów. Cały obszar sztuk pięknych, który trzeba ogarnąć i przerobić na natchnienie i na dostrojenie polskiego ducha do tonu bohaterskiego, który mu zapewni zwycięstwo. Cały obszar pracy ekonomicznej, bo duch wciela się tylko przez uszlachetnienie materyi: piękność potrzebuje marmuru, męstwo żelaza, życie codzienne nawet, chleba powszedniego, a każda walka zasobów niewyczerpanych.

Przed wami cały naród, martwa bryła ludu do poruszenia kształcenia i pociągnienia waszą miłością, waszym przykładem. Działajcie tak, a spadną łuski z oczu ociemniałych, na nowo zadrgają serca zatwardziałe, poruszą się umysły zgnuśniałe i zbudujecie kościół na opoce, której żadne siły piekła nie przemogą, a w tym kościele będzie miejsce nietylko dla nas, ale i dla całej ludzkości!

Nie słuchajcie w tem mojego tylko głosu, bom ja słaby i bez sił, sam nic nowego nie przynoszę. Pragnę tylko zastosować do chwili obecnej to, co od przeszło pół wieku głosi cała nasza literatura. — Ale słuchajcie głosu całej przeszłości, pamiętajcie o całej przyszłości! Słuchajcie przedewszystkiem najgłębszych i najrzewniejszych instynktów własnego serca, tych naiwnych i prostych przykazań, które każda matka Polka szczepi w sercach nowego pokolenia — a wszystkie mądrości i zawiści szatańskie w nicość się przed wami obrócą.

VII.

Ostatniem słowem naszej ewangelii narodowej, tego dopełnienia i zastosowania do chwili obecnej powszechnej ewangelii rodu ludzkiego, jest więc czyn, a ponieważ ten czyn ma przeobrazić wszystkie istniejące stosunki podług wymagań idei polskiej i pokonać wszystkie żywioły przeciwne, to staje się walką, walką

z wszystkiem, co przeszkadza harmonii narodowej, społecznej i życiowej na świecie; walką ze wszystkimi nieprzyjaciółmi sprawiedliwości, z każdą niesprawiedliwą przemocą, t. j. z każdą siłą szatańską, czy one objawiają się jako „drapieżne zmysły i rozkiełznane chuci", bez hamulców i podniet idealnych w naszem własnem sercu, czy jako oschłość, obojętność, wyzysk lub okrucieństwo w życiu społecznem, czy jako zabór, ucisk, tyrania i despotyzm w życiu narodowem.

Podstawą całego działania jest przeobrażenie jednostki. Szlachetna i bohaterska jednostka przeobraża społeczeństwo. Przeobrażone społeczeństwo staje się siłą historyczną i przeobraża stosunki narodowe i międzynarodowe.

Mickiewicz w całej pełni i z całą bezwzględnością przyjął i zastosował naukę Platona, że dusza pojedyńczego obywatela jest obrazem społeczeństwa, które się na jej podobieństwo kształtuje. Widzimy to u niego, jako jednego z założycieli Promienistych w Wilnie, jako członka Braci Zjednoczonych w Paryżu, nawet w zwichniętej postaci kółek Towiańskich w późniejszem życiu. Prawda i sprawiedliwość zaczyna się u niego w życiu codziennem. Odrodzenie społeczne i odrodzenie narodowe polegało na przeobrażeniu osobistem i wypływało z odrodzenia życia osobistego i poddania go nowemu zakonowi. — Jest to prawda, którą każde dziecko zrozumieć może i zastosować potrafi, a którą tylko umysł oschły i przepełniony fałszywą wiedzą i fałszywemi zapatrywaniami na życie nazwie mistycyzmem.

Siła duchowa społeczeństwa jest tylko siłą nagromadzonych obowiązków. Prawdziwa nauka społeczna polega na tem, żeby zaostrzać poczucie obowiązku i nakładać nowe obowiązki. Fałszywa nauka tem się poleca i tem schlebia tchórzostwu ludzkiemu i wygodzie ludzkiej, że wyzwala od obowiązków. Podchlebiając jednostce, ubezwładnia społeczeństwo i poddaje je w słowach Schillera: „*dem dunkeln Schicksal, das nur der Starke zwinget*".[1])

Szatan sofista i szatan estetyk przygotowują panowanie szatana tyrana. Człowiek, opętany przez szatana sofistę, wierzy w nieistniejące fatalizmy i konieczności, wierzy w bezskuteczność walki z bezprawiem, a opętany przez szatana estetyka, otacza swoją nikczemność aureolą poezyi sentymentalnej, o rozwianych iluzyach młodości i własnowolnie staje się pastwą szatana tyrana.

Cała prawie nasza literatura obecna, całe prawie dziennikarstwo, uniwersytety, szkoły, są pod bezwzględnem panowaniem sofistów i estetyków, „wyzwalających" ducha narodu — wyzwalających... od obowiązków — i przygotowujących naród do jarzma upadlającej niewoli. Czas jest założyć protest przeciwko temu kie-

---

[1]) „Ciemnemu przeznaczeniu, nad którem tylko silny zapanować może."

runkowi nietylko w imieniu idei polskiej, ale i w imieniu obrażonej godności ludzkiej, na straży której stoi i stać będzie idea polska ze zwycięzkiem poczuciem, że prawda zwyciężyć musi.

Ta nasza ewangelia posiada tę cechę największych prawd, że może być zarazem wiarą dziecinną, a równocześnie najwyższym wyrazem wszechmyśli, stojącej na ludzkich myśli piramidzie.

To nie mistycyzm, to nie obraz poetyczny, to literalna prawda, co Krasiński mówi w „Przedświcie", że zanim Ojczyzna zmartwychwstać może, każdy Polak musi się przeobrazić na bohatera, na rycerza sprawiedliwości, ażeby myśl Boża mogła tryumfować i dla narodu polskiego i dla ludzkości. Zanim będzie można powiedzieć, że:

„Myśl Boga w twojem łonie
I los świata w twym zakonie
To:
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano,
W tę ojczyznę nieśmiertelną
Mimo działów niepodzielną!"

a początek tego nowego plemienia, to przeobrażenia starej krwi podług nowego zakonu:

„By pogodzić świata dzieje
Z wolą Pana ponad pany,
Duch prawdy z nieba dany
Z ich starą krwią się zleje!"

To wytworzenie nowego plemienia ludzi, łączących starą krew, a nowy zakon, to warunek zasadniczy, a zarazem najtrudniejszy wskrzeszenia Ojczyzny i odbudowania jej na nowych podstawach.

W Polsce upadającej, anarchia polityczna i społeczna była tylko następstwem duszy wichrowatej i nieokiełznanej każdego pojedyńczego obywatela. Ktoby potrafił zrobić wizerunek duszy takiego Szczęsnego Potockiego, zdrajcy Ojczyzny, a przyjaciela i reformatora chłopów; z chwilowemi porywy szlachetnej ofiarności, a instynktami bezmiernej pychy; z nieobliczalnemi kaprysami i fantazyami osobistemi; ktoby na tle epoki ówczesnej, umiał złożyć obraz z „Maryi" Malczewskiego — grafa „Wacława" Słowackiego — „Zofiówki" Trembeckiego, dumki „Hej Pane Potocki" i „Szkiców" dra Antoniego J., wszystkich odnoszących się do tej samej osobistości — toby równocześnie wykazał wewnętrzną moralną przyczynę upadku Polski, bo by odkrył równocześnie działanie tych samych sprężyn psychologicznych, nawet u przeważnej części

tych autorów Konstytucyi 3-go maja, którzy już zaczęli pracować nad odrodzeniem narodu, a jeszcze własnej duszy odrodzić nie po trafili.

A ktoby duszę i praktykę codzienną takiego Szczęsnego Potockiego, Radziwiłła Panie Kochanku, lub nawet tak szlachetną duszę, jak Pułaskiego Kazimierza, porównać potrafił z duszami i z praktyką życia codziennego Kościuszki, Czackiego, Staszyca lub Lelewela, ten by zrozumiał, od jakiego to cudu zależy możność odbudowania narodu.

* * *

Jest to dziwną cechą czasów nowożytnych, że przy schyłku wieku XIX, trzeba się zastanawiać nad prostą kwestyą, czy słońce świeci jeszcze nad światem, czy można uszlachetnić życie pojedyncze i poddać je pod zakon sprawiedliwości, czy szlachetne jednostki potrafią opanować społeczeństwo, a czy przeobrażone społeczeństwo może się stać czynnikiem politycznym i historycznym i poprowadzić ludzkość nowemi torami. Dziecko polskie i każdy Polak prostaczek i każdy prostoduszny Polak wogóle, ani na chwilę by się z odpowiedzią nie wahali.

Trzeba być bardzo wykształconym i bardzo przejętym obecnymi prądami kosmopolitycznymi, ażeby mieć jakieś wątpliwości. Ale wszak my jesteśmy wykształceni jak nigdy. Chwała Bogu, od trzydziestu lat Polacy poczuli się częścią ludzkości, i to podlegającą tym samym prawom, co cała ludzkość. Chwała Bogu, każdy nowy izm, który się pojawi nad brzegiem Sekwany lub Sprei, czy naturalizm, pozytywizm, spirytyzm, dekadentyzm, symbolizm, pessymizm, natychmiast odbija się w Warszawie, Krakowie nawet we Lwowie, a przedewszystkiem wykształcił się ten ostatni kwiat cywilizacyi, zdrowy krytycyzm, badający wszystko podług wszechludzkich prawideł, rozróżniający trzeźwo zdrowe ziarno od plewy, prawdy istotne od zabobonów, szowinizmów i mrzonek.

Poszedłem i ja za prądem. Nie czekałem nawet aż wszystkie nowinki tutaj przyjdą, poszedłem ich szukać w miejscu urodzenia. Latami z Niemcami byłem Niemcem, z Francuzami Francuzem, z Anglikami Anglikiem. Przyswoiłem sobie, o ile można, duszę każdego narodu tak, że o mało, że nie potrafię zapatrywać się na świat i czuć dowolnie, jako Niemiec, jako Francuz, jako Anglik. Przeszedłem przez wszystkie izmy, wszystkie trzeźwości i krytyki, lata spędziłem na studyach przyrodniczych, na naukowych badaniach i eksperymentach, zęby zjadłem na cyfrach i statystykach i... wszystko daremnie. Snać już Pan Bóg dał mi taką niepoprawną i rogatą duszę polską, że po każdem zetknięciu się z obczyzną tem niepoprawniej, nieuleczalniej i hardziej odzywało się poczucie odrębności i wyższości naszej sprawy.

Przedewszystkiem widziałem, że można przyswoić sobie całą wiedzę i sztukę kosmopolityczną, a pozostać tchórzem, niedołęgą lub sybarytą, a rogata moja dusza polska z pogardą patrzała na każdego tchórza, niedołęgę lub sybarytę, choćby otoczonych nie wiedzieć jaką dystynkcyą, elegancyą i politurą kosmopolityczną. Widziałem, że w świecie tchórzów, niedołęgów i sybarytów panuje i musi panować śmiały rozbójnik, umiejętny spekulant i wytrawny wyzyskiwacz. Ale nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego szlachetność ma być przeszkodą w przyswojeniu sobie śmiałości rozbójnika, umiejętności spekulanta i wytrawności wyzyskiwacza.

Widziałem przedewszystkiem, że z nieskończoności wiedzy i sztuki każdy sobie przyswaja to, czego potrzebuje. Tchórz trzeźwą naukę, o nieubłaganej konieczności tak, żeby okryć nikczemność swej duszy aureolą rozumu — niedołęga naukę o słodyczach kontemplacyi, aby się mógł patrzeć, jak widz w teatrze, na tragedyę czy komedyę odgrywającą się bez jego udziału na szerokim świecie — sybaryta naukę o wyrafinowanej rozkoszy, aby mógł przejść przez życie, doświadczywszy minimum cierpienia i bolu, a maksymum wrażeń wykwintnych, estetycznych i przyjemnych.

Widząc te jednostronności, a pogardzając wraz z tchórzostwem, niedołęstwem i sybarytyzmem, wszystkiemi jednostronnemi zamiłowaniami tchórzów, niedołęgów i sybarytów, postanowiłem także być jednostronnym i ze świata, z niezmierzonych obszarów wiedzy i sztuki wyszukiwać tylko to, coby odpowiadało potrzebom mojego umysłu. Obojętnie patrzący się na świat mogą być wszechstronnymi, działający muszą być jednostronnymi.

Jako niepoprawny członek narodu, walczącego o swoje prawa, postanowiłem przeszukać świat za wszystkiem, co by mi w tej walce pomódz mogło, co by mogło dodać otuchy i dostarczyć środków do walki. Z całą jednostronnością, z umyślną jednostronnością — z tą rozpaczliwą jednostronnością, z którą tonący chwyta powietrze, żeby życie utrzymać, a wytęża wszystkie siły, żeby dobić do lądu, podczas gdy wszystko inne na świecie staje mu się obojętnem — widziałem w sztuce tylko źródło natchnienia, nastroju i odwagi. Szukałem w historyi wytłómaczenia warunków, wśród których wytwarzają się rasy działające i bohaterskie, a w wiedzy tylko broni intelektualnej lub ekonomicznej, arsenału środków działania.

Sztuka, która tylko drażni lub łechce a rozstraja i usypia, nie istnieje dla mnie, lub istnieje jako przedmiot odrazy, pogardy lub nienawiści. Tak samo nie istnieje dla mnie wiedza, która nie jest bronią, która nie ułatwia i nie potęguje działania, a tylko jest przedmiotem próżnej ciekawości, jeu d'esprit dla znudzonych, zdenerwowanych lub znarowionych. Historyozofia, która prowa-

dzi do opuszczenia rąk i poddania się przemocy, jest dla mnie największem bluźnierstwem, bo w dogmatykę dla całego rodu ludzkiego przetwarza niedołęstwo i nikczemność ludzi biernych i niewolniczych.

Nie odzywam się więc wcale do tchórzów, niedołęgów lub sybarytów, umyślnie ignoruję ich zamiłowania i ich sposób patrzenia się na świat. — Odzywam się tylko do wierzących i walczących, lub chcących walczyć w imię idei narodowej, bo jedynym probierzem żywej wiary jest walka, a jedyną gwarancyą zwycięstwa w walce jest wiara. — Jedynem mojem pragnieniem jest wskazać tym wierzącym i walczącym to, co im może dostarczyć otuchy i środków do walki.

Z mojego ciasnego i jednostronnego stanowiska, tylko wierzący i walczący zasługują na miano ludzi, bo tylko oni posiadają te cechy istoty ludzkiej, to jest inicyatywę i odwagę i mogą się stać siłą historyczną, podczas kiedy patrzący, wątpiący i obojętni, wszystkie tchórze, niedołęgi i sybaryty, choćby niewiedzieć jak oświecone, należą tylko do inwentarza ludzkiego, do *misera contribuens plebs*, do bydła, które jest uprawnionym przedmiotem badania, ile razy chodzi o rozkład ciężarów lub podatków, o obliczenie podoju lub wydatności mięsa na targ, ale nie wpływa jako samoistny czynnik na bieg wypadków historycznych.

VIII.

Jak już powiedziałem, każde dziecko polskie, każdy polski prostaczek, każdy prostoduszny Polak wogóle, ani na chwilę by się nie wahał z odpowiedzią na pytanie, czy szlachetność jest możliwa i czy może doprowadzić do zwycięstwa. Jednakowoż dla obecnych ludzi wykształconych, co równocześnie najczęściej także znaczy wynarodowionych, pozwolę sobie wskazać szereg prawd psychologicznych, które co najmniej mogą podać w wątpliwość, uniwersalnie przez wykształconych przyjętą naukę o fatalizmie historycznym, o nieubłaganem prawie, że przemoc może bezkarnie deptać najświętsze uczucia i obrażać najgłębsze instynkty ludzkości.

1) Odrodzenie zaczyna się od serca, a nie od rozumu, od charakteru, a nie od oświaty i sztuki, bo cechą odrodzenia są zmienione czyny, a nie zmienione opinie. Łatwiej też zachęcić prawe serce do szukania wiedzy, aniżeli znikczemniałej cywilizacyi dodać szlachetności i energii.

Zdrajcy, którzy zaprzedali Polskę i rozdrapali dobra narodowe i pojezuickie, a później przyjmowali tytuły i liberye lokajskie

od dworów zaborczych, to byli wraz z ich królem i wzorem Stanisławem Augustem przeważnie bardzo wykształceni i wykwintni ludzie, podczas gdy Barszczanie byli przeważnie ciemni i prostacy, a jednak niemylny instynkt narodowy od nich wywodzi odrodzenie Ojczyzny, bo choć umysł był u nich nieoświecony, ale serce gorące. A gorące chęci, to gleba urodzajna dla wszelkiego nasienia, a także nasienia wiedzy i sztuki. Bo tylko w gorącem sercu znajdują się niezepsute instynkty, gorące chęci, gorące pragnienia i zamiłowania. A już Jean Paul powiedział: *Nur der Hunger verdaut, nur die Liebe befruchtet.*[1]) Tylko gorące serce przerobi pokarm umysłowy na własną istotę i wyda owoce zbawienne.

Tę podstawę zdrowego rozwoju zachowaliśmy dotąd nieskażoną. Należy tylko wskazać drogę właściwego rozwoju.

* * *

2) Tak, jak **cechą życia** w naturze **jest pokonanie martwej materyi, tak cechą ducha jest opanowanie przyrodzonych popędów** organicznych w człowieku.

Weźmy dwa nasiona, jedno żywe, drugie zaschłe. Trupia umiejętność, ani mikroskopem, ani analizą chemiczną nie wykazuje najmniejszej różnicy pomiędzy niemi, a jednak wsadzone w ziemię, jedno nasienie gnije, podlega prawom martwej materyi i rozkłada się na swoje chemiczne pierwiastki, a drugie rozwija się i rośnie, pnie się do góry. Dowodem życia jest pokonanie martwej materyi i rozwijanie się podług odrębnych praw życia.

Tak samo w społeczeństwie ludzkiem. Żadna anatomia i fizyologia nie wykaże różnicy społeczeństwa żywego, uduchowionego, zdolnego do rozwoju, a społeczeństwa bezdusznego, martwego, — zdolnego tylko do zgnilizny i śmierci, — bo eksperymenty anatomii i fizyologii odbywają się na trupie i żaden lancet sekcyjny jeszcze nie dotarł do siedliska ducha. Tylko rozwój historyczny może wykazać, które społeczeństwo zawiera zarodki życia i rozwoju, a które tylko zarodki rozkładu.

Człowiek w społeczeństwie martwem posiada przyrodzone popędy wszelkich organizmów: egoizm, instynkt odwetu, i wszelkie apetyty naturalne, to jest wilcze. Na tym szczeblu rozwoju, człowiek dla człowieka jest też wilkiem, *homo homini lupus*, — stanem przyrodzonym wojna wszystkich przeciwko wszystkim, *bellum omnium contra omnes.* Brak spójni pomiędzy jednostkami, brak spójni pomiędzy generacyami następującemi po sobie: Mam ja pracować dla potomności, a cóż potomność dla mnie zrobiła? — To już nie społeczeństwo, to piasek, z którego żadnej budowy wznieść

---

[1]) Tylko głód przetrawia, tylko miłość zapładnia.

nie można, nie gromadzą się żadne zasoby i zapasy na przyszłość. W tych okolicznościach jedynym regulatorem może być tylko siła, strach i wygoda, czyli raczej nikczemność. — A stanem naturalnym: rozkład, czyli zgnilizna.

To jest ten człowiek trupiej umiejętności, to jest ten jedynie prawdziwy człowiek w mniemaniu trupiej sztuki realistycznej, a właściwie nie człowiek, ale automat, poruszany fatalistycznie niezmiennemi i łatwo obliczalnemi, przyrodzonemi sprężynami drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci. — Istnieją popędy, a niema woli, istnieje przymus i konieczność — a niema wolności i odpowiedzialności. — Jak w przyrodzie martwej naczelnem prawem jest grawitacya, czyli ciężkość, tak w martwem społeczeństwie naczelnem prawem jest egoizm. Każda bryła ludzka prawem tej grawitacyi toczy się na dół po pochyłości egoistycznych skłonności.

Społeczeństwo żywe, przeciwnie, rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew egoizmowi, strachowi, zemście, wygodzie.— W społeczeństwie żywem, pojawiają się obok przyrodzonych popędów, pierwiastki duchowe spójni. Zamiast automatu o drapieżnych zmysłach i rozkiełznanych chuciach, pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka już nie jest wilkiem, ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu już się odezwały duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia.

Miarą prawdziwej, uduchowionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych, prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacya zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności. — Cała cywilizacya, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budująca wbrew prawom martwego świata.

Kamień, martwa bryła, pchnięta w dół, samą siłą bezwładności toczy się po pochyłości. — Wola i wytężenie ludzkie dźwiga kamień do góry i wbrew prawom ciężkości buduje najwynioślejsze świątynie. Całą pracę duchową można porównać do dźwigania ciężaru i ustawiania go tam, gdzie tego wymaga świadomy cel ludzki, a nie gdzieby go potoczyła ślepa siła grawitacyi.

To tłumaczy łatwość roboty destrukcyjnej, która może zniszczyć w jednej chwili to, co przez mozolne dźwiganie wieki zbudowały. Do przewrotu wystarczy pchnąć bryłę w dół, wystarczy wyzwolić naturalne apetyty, a bryła ludzka sama dalej toczyć się będzie, choćby... w przepaść. Do budowy trzeba ciągłego wytężenia i dźwigania, przezorności, świadomości celu, umiejętności, energii i wytrwałości. — Cechą i miarą prawdziwej ludzkości jest więc „*sursum corda*" przezwyciężenie grawitacyi „dra-

pieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci“ i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata — słowem, zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój żywotny, rozwijający się swobodnie prawem wolności.

A przecież w obecnym naukowym wieku, trupia umiejętność stoi bezradnie wobec zagadki życia organicznego, a nie widzi wcale życia duchowego. Z namiętną skrzętnością, z rozpaczliwą zaciekłością, trupia umiejętność i trupia sztuka szuka rzeczywistości i znajduje ją... w rozkładzie, zgniliźnie, martwocie i ślepej konieczności.

A przecież słońce świeci, świat zieleni się i krzewi i wbrew grawitacyi pnie się do góry, serca biją, ludy i narody dźwigają i budują budowę przyszłości — a ta praca duchowa, wiążąca z sobą jednostki w społeczeństwo, łącząca generacye następujące po sobie w naród, który wciela w siebie pracę generacyi, narody, wiążące się w ludzkość — to wszystko ma być mniej realnem, mniej rzeczywistem od praw zgnilizny i rozkładu?

O, Polsko! Wszak nie chcesz gnić, wszak szukasz życia! Nie poddaj się, nie ograniczaj się na trupiej umiejętności i trupiej sztuce, ale postaraj się o umiejętność życia i sztukę żywotną, sięgnij w tę rzeczywistość, jeszcze stokroć bardziej rzeczywistą, choć dziś w dobrowolnej ślepocie zapoznaną, a znajdziesz siły i drogi, o których trupia umiejętność i trupia sztuka marzyć nie mogą.

* * *

3) Jeżeli cała praca społeczna, narodowa i cywilizacyjna może być porównana do budowy, to budowa każda wymaga najprzód pewnej świadomości celu, pewnego planu i umiejętności do kierowania, a potem pewnych zorganizowanych sił do wykonania jej. Tu pojawiają się dwa działy pracy dla geniuszu ludzkiego. W tem pierwszem zadaniu wyrobienia myśli przewodnich, objawia się pole dla geniuszów twórczej myśli, w tem drugiem zadaniu dla geniuszów twórczego czynu.

Potęga człowieka najcudowniej objawia się na polu myśli. Myśli przewodnie, panujące i w najliczniejszem nawet społeczeństwie, zwykle są dziełem kilku tylko ludzi, np. we Francyi XVIII. w. dziełem Voltaire’a i Rousseau’a. — Tak jak pieniądze w obiegu, używane są przez miliony, chociaż pochodzą tylko z jednej mennicy, tak istnieje w każdem społeczeństwie „kuźnica myśli“, w której się wybijają te myśli, które potem puszczone w obieg krążą w całem społeczeństwie, niby jako własne myśli ludzi w tysiącznych okolicznościach. — Kierowanie myślami narodu nie wymaga więc kształcenia myśli twórczej w każdym członku tego narodu z osobna, tylko wymaga opanowania tej kuźnicy myśli, gdzie

wyrabiają się i krystalizują przewodnie myśli dla całego społeczeństwa. A któż potrafi łatwiej opanować tę kuźnicę od tych, co stoją najbliżej istoty ducha narodowego.

* * *

4) Do tej budowy potrzeba sił, i tu nam wszyscy zwolennicy trupiej umiejętności od razu stawiają jako przeszkodę w urzeczywistnieniu wszelkich narodowych zamiarów cyfry, niezaprzeczalne cyfry — cyfry, dowodzące liczebnej słabości narodu wobec jego przeciwników. — O arytmetyko! wiele niedorzeczności popełnia się w twem imieniu! Już Goethe powiedział: *Man sagt, Zahlen regieren die Welt — nein — sie zeigen bloss, wie die Welt regiert wird.*[1])

Cyfry najlepiej dowodzą, że one światem nie kierują. Historya świata jest przeważnie historyą zwycięzkich mniejszości: Zwycięstwa Grecyi nad Persyą, Rzymu nad światem, zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem. Czyż plemiona rycerskie, które podzieliły państwo rzymskie pomiędzy siebie, były liczniejsze od podbitych prowincyi rzymskich, lub Waregowie od opanowanych Słowian naddnieprzańskich, lub Normanowie od podbitych Anglików i t. d.

Historyę piszą najczęściej prawnicy lub ideologowie; pełno w niej sieczki prawniczej, lub martwych abstrakcyi, ale mało cyfr prawdziwych, jeszcze mniej cyfr prawdziwie zrozumianych. — O całej starożytności zaledwie dwa dzieła odznaczają się ujęciem cyfr: Böckh „*Staatshaushalt der Athener*“, i Beloch „*Von der Bevölkerung der alten Welt*“. A w XIX. wieku żaden z historyków nie posiada tego zmysłu miary i liczby w równym stopniu, co stary Montesquieu. Pomiędzy naszymi historykami tylko Czacki i Korzon uwzględniają cyfry, jako istotną część historyi. Nietylko nasza historya, ale cała historya ludzkości jeszcze jest do przerobienia na podstawie liczby i miary, bo chociaż mało jest materyałów bezpośrednich, to istnieje wielka moc materyałów pośrednich, z których każdy znawca od razu wyprowadzi wnioski odpowiednie. Niechaj oprócz prawników i ideologów, mężowie stanu, ekonomiści i żołnierze przyłączą się do pracy nad historyą, a zniknie z niej mnóstwo niedorzeczności, które się ciągle nasuwają każdemu człowiekowi, obeznanemu z życiem praktycznem.

Przedewszystkiem widać, że w historyi jeszcze większą rolę od cyfry, odgrywała optyczna iluzya co do cyfr. Strach ma wielkie oczy. Owe milionowe roje Kserksesa, Dżengischana nie istniały, nie mogły istnieć. Ów straszny pochód Mongołów Batu-

[1]) „Mówią, że liczby rządzą światem — nie — one tylko pokazują, jak świat jest rządzony.“

chana w XIII. wieku, który zniszczył Ruś, Polskę i Węgry, składał się z pięciu korpusów znakomicie zorganizowanych, z których każdy zawierał nominalnie trzy „tumany“ po 10.000 ludzi. Na papierze więc ze 150.000 a w rzeczywistości może ze 100.000 wojska,[1]) rozprószonego na olbrzymich przestrzeniach! Wojowali głównie strachem, jak później Rosya.

Przecież Dybicz, przepisujący w Adryanopolu Turcyi w r. 1821 haniebny pokój, miał zaledwie 20.000 ludzi zdolnych do boju i byłby przepadł z kretesem, gdyby Turcy byli wiedzieli o jego słabości. — Wszak znowu w Polsce w r. 1831, stosunek liczebny wojsk polskich do moskiewskich przez cały przebieg walki nie był nigdy tak korzystnym dla nas, jak wtedy, kiedy przed rzekomo niezliczonemi armiami rosyjskiemi broń składano.

Ale jak z jednej strony strach pomnaża cyfry, tak z drugiej strony e n e r g i a. Gdyby historycy mieli trochę wykształcenia przyrodniczego. toby wiedzieli, że miarą uskutecznionej pracy jest nietylko masa (m), ale i c h y ż o ś ć (v), i że dokonana praca tylko w prostym stosunku zależy od masy, a w kwadratowym od chyżości i mierzy się przez mv^2. Tam, gdzie masy nie można powiększyć, a trzeba większej pracy dokonać, tam mechanik powiększa siłę rzutu, bo przy zdwojonej chyżości ma już cztery razy tyle skutecznej pracy, przy chyżości dziesięć razy większej, sto razy tyle skutku. Na takich obliczeniach polega cały postęp nowożytnej artyleryi. gdzie ta sama kula, pod wpływem większej siły wybuchowej, o tyle większy wywiera skutek.

Na podobnych zasadach polega cała d y n a m i k a h i s t o r y c z n a. Energiczna mniejszość uskutecznia większe dzieło w miarę kwadratu zwiększonej chyżości ducha. W tem leży tajemnica wyzwolenia się z pod prawa mas, z pod prawa cyfr. — Do skutecznego dzieła potrzeba trafnej myśli przewodniej, żeby się praca nie marnowała, tylko zastosowaną została do żywotnego zadania — a zwiększenia siły wybuchowej, ażeby uzupełnić i zastąpić niedostatek martwej masy. A wtenczas nie bezwładność będzie decydowała, ale siła, znowu więc tryumf ducha.

5) Pozostaje wytłumaczenie, jak się tworzą i skupiają siły duchowe.

Cechą apetytów naturalnych jest potrzeba zaspokojenia materyalnego. Pożywienie lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane jest drugiemu. Ten sam przedmiot nie może zaspokoić dwóch apetytów. Stąd cechą apetytów naturalnych jest konkurencya i zawiść, walka obopólna, okazująca się w społeczeństwie jako walka klas. Popędy egoistyczne, apetyty naturalne mają więc to do siebie, że są nawzajem antagonistyczne, znoszą się wzajemnie. Wojna wszystkich przeciwko wszystkim sprowadza za-

[1]) Introduction à l'histoire de l'Asie. Leon Cahun p. 334.

męt i rozterkę, ale nie potrafi wydać wytycznej dla całego społeczeństwa.

Cechą pragnień duchowych jest przeciwnie, że zaspokojenie jednego człowieka w niczem nie zmniejsza możliwości zaspokojenia drugiego. Już imponderabilia estetyczne mają tę cechę. To, że ktoś odczuwa piękność obrazu, lub muzyki, nie zmniejsza przyjemności drugiego, przeciwnie. Wrażenie więc tego rodzaju nie tworzy antagonizmów, owszem, staje się łącznikiem pomiędzy ludźmi. Męstwo lub sprawiedliwość jednego nie uszczupla zapasu męstwa lub sprawiedliwości dla drugich, przeciwnie, ułatwia im nabycie tych samych cech. Z a r o d k i t y c h p r a g n i e ń d u c h o w y c h m o g ą b y ć s ł a b s z e w p o j e d y ń c z y m c z ł o w i e k u o d w i l c z y c h a p e t y t ó w. A l e p o d c z a s k i e d y w i l c z e a p e t y t y n a w z a j e m s i ę u b e z w ł a d n i a j ą i z n o s z ą, t o p r a g n i e n i a d u c h o w e ł ą c z ą s i ę i s k u p i a j ą. S p o ł e c z e ń s t w o ż y w o t n e p r z e d s t a w i a z u p e ł n ą a n a l o g i ę z e s t o s e m g a l w a n i c z n y m. Stosy, połączone w baterye galwaniczną, posiadają w każdym punkcie obwodu prąd, który się równa całej połączonej sile wszystkich stosów. Pojedyńczy stos nieraz wydaje zaledwie dostrzegalną iskierkę, stosy, połączone w baterye, potężną błyskawicę. Tak samo w zwartem społeczeństwie, gdzie jednostki są połączone spójnią duchową, objawy duchowe potęgują się i napięcie ich w każdej jednostce równa się połączonemu napięciu wszystkich jednostek, i z zaledwie dostrzegalnych pojedyńczych dobrych chęci, zjawia się „woli błyskawica". Na tem polega efekt dyscypliny w armii, solidarności w stronnictwie politycznem, działania opinii publicznej, patryotyzmu w narodzie, entuzyazmu w ruchach ludowych. — S i ł a z b i o r o w a u d z i e l a s i ę k a ż d e j j e d n o s t c e.

Żywe społeczeństwo różni się od martwego istnieniem i obieganiem takich prądów. Kto tego stanu elektrycznego napięcia, które ogarnia i przeistacza każdego pojedynczego człowieka, nie doświadczył i nie pojmuje, ten nie może pojąć żadnego ruchu religijnego, narodowego lub społecznego, ten nigdy nie pojmie istoty kościoła lub narodu. Stąd ta i n s t y n k t o w a c h ę ć w s z y s t k i c h l u d z i d z i a ł a j ą c y c h d o s k u p i a n i a s i ę w kółka, grona, gminy, w organizacye zbiorowe. Stąd wyższość kościoła nad filozofią — kościoła, który ogarnia serce i wciela się w czyny — nad filozofią, ogarniającą umysł i wcielającą się w opinie. Stoik filozof wyznawał wiele z najwznioślejszych zasad chrześcijańskich, ale w swojem pogardliwem odosobnieniu nie umiał wytworzyć tego prądu, tego impetu, który był konieczny do ich przeprowadzenia.

Z nastaniem chrześcijaństwa pojawia się odrazu gmina chrześcijańska. „Ecclesia" czyli zgromadzenie, wyparte z upadkiem re-

publikańskiego samorządu za Cezarów ze świata politycznego znajduje jeszcze żyźniejszy grunt dla siebie w kościele chrześcijańskim. Podczas kiedy świat pogański coraz bardziej rozpada i rozkłada się na jednostki, świat chrześcijański łączy się i spaja, wyrabia sobie nową amosferę uczuciową i nowy nastrój — żywy prąd wiary, miłości i nadziei, przeistacza serca najbardziej zatwardziałe, przygotowuje odrodzenie ludzkości.

Filozofia nieraz chciała zastąpić religię swoim kategorycznym imperatywem, wydaje rozkazy w imieniu sumienia, a pomimo to niejeden zwolennik „widzi lepsze ale gorsze czyni". — Religia daje „rozkaz i siłę z rozkazem" i w ten sposób dokonuje tego, co filozofia tylko zamierza.

* * *

6) Każdy ruch duchowy cechuje się przewagą celów ogólnych, narodowych lub społecznych nad celami osobistymi, i tem, co z tego założenia wypływa, ograniczeniem potrzeb osobistych. Porównajmy w naszej historyi potrzeby osobiste takiego Staszica, Kościuszki lub Lelewela z potrzebami osobistemi przedrozbiorowego szlachcica, lub jakiego obecnego zdegenerowanego ich potomka, „wierzgającego dawnym narowem", a zrozumiemy odrazu różnicę. Można nawet powiedzieć, że takie ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym i koniecznym dowodem przeobrażenia wewnętrznego, jedynym dowodem, że się już nie jest dzieckiem, ceniącem błahostki, jedynym dowodem, że Polak w swojej duszy sam dla siebie przeprowadził to, co zaleca całemu narodowi, to jest podporządkowanie celów osobistych pod cele ogólne, że działa z zasady, a nie z chwilowej fantazyi, jedynym dowodem, że nie „wierzga dawnym narowem" i że duszę wichrowatą przeistoczył na duszę bohaterską.

Odpowiada to zresztą znanemu prawu mechanicznemu, że maszyna jest tem doskonalszą, im mniej potrzebuje materyałów, np. kocioł parowy tem lepszy, im mniej paliwa potrzebuje do wydania pewnej siły.

Zasada ta wprawdzie stoi w sprzeczności z nauką ekonomii politycznej, że wyższa cywilizacya zależy od zwiększonych potrzeb, stoi w sprzeczności z praktyką parweniuszów i półpanków, całego świata plutokracyi i burżoazyi nowożytnej, a nawet z hasłem, wydanem przez Lassalla dla robotników: „konsumujcie a nie oszczędzajcie" — niemniej jednak jest stwierdzona odwieczną praktyką wszystkich okresów bohaterskich w historyi ludzkiej, zacząwszy od Spartanów aż do najnowszych czasów — kiedy stary cesarz Wilhelm I. w marszu na Paryż nie chciał przyjąć kwatery w pałacu Rotszyldowskim

w Ferrières, mówiąc, że do takich zbytków nie jest przyzwyczajony i wolał się rozciągnąć na własnem polowem łóżku żelaznem.

Stwierdzają tę zasadę z jednej strony wszyscy najsławniejsi wojownicy, z drugiej zakony chrześcijańskie i historya przeważnej liczby ludzi myśli i pracy.

Pierwszego historycznego tryumfu dokonała ta zasada za bohaterskich czasów starożytnej Grecyi w walce z Persyą, gdzie z jednej strony widzimy bohaterstwo i prostotę, połączoną z najwyższym nastrojem umysłu i serca, a z drugiej przemoc i azyatycki przepych, połączony z ubóstwem umysłu i nikczemnością serca. Cechy, znamionujące wszystkie despotyczne i niewolnicze społeczeństwa — bo czyż istnieje lepszy materyał na niewolnika od tego, który we własnej duszy stał się już niewolnikiem swoich zmysłów. Za owych czasów wznosiły się ubogie lepianki dla obywateli ateńskich, a wspaniałe świątynie dla ich bogów. Później, kiedy obywatele zaczęli budować dla siebie pałace, stali się za ubogimi do budowania świątyń.

Azya od dawna zrewanżowała się: Babiloński przepych i babilońskie rozpasanie opanowało i wycieńczyło i starożytną Grecyę i starożytny Rzym. Zaraza Babilońska przeszła przez Bizancyum na dwory europejskie, skoncentrowała wszystkie swoje jady na dworze wersalskim XVIII. wieku, i na nowo rozlała się po Europie. Francya po dziś dzień śmiertelnie choruje na truciznę wersalską, bo i najczerwieńszy socyalista w sercu pragnie rozkoszy wersalskich. Ten babiloński ideał, wśród którego „bogactwo się powiększa, a człowiek nikczemnieje", panuje dziś wszechwładnie, i przedwstępnym warunkiem zaprowadzenia w życiu szlachetnej i bohaterskiej prostoty jest wyzwolenie się z tej babilońskiej niewoli.

* * *

7) Każdy ruch duchowy żyje ofiarami i trudem uczestników, a nie natychmiastowemi korzyściami materyalnemi, które im może zapewnić. Tak, jak matce dziecko tem milsze, im więcej się dla niego nacierpiała, tak dla każdego szlachetnego człowieka sprawa tem droższa, im więcej się dla niej ofiar poniosło. W tem polega różnica duchowa spójni kościoła lub narodu a towarzystwa akcyjnego.

Większa część tak zwanych trzeźwych zapatrywań na politykę narodową wychodzi z założenia, że każda sprawa wspólna jest jak towarzystwo akcyjne, którego celem jest zapewnić dywidendę coroczną dla każdego z członków. — Nikt jeszcze kościoła lub narodu na tej podstawie nie zorganizował. Przeciwnie, znany jest fakt historyczny, że każdy ruch religijny tem bardziej się szerzył, im surowsze przepisy dla członków swych stanowił, a że

patryotyzm wzmagał się w miarę nieszczęścia narodu. — Bo też każde uczucie żywi się tylko ciągłymi czynami, codziennemi świadczeniami, praktyką codzienną. Nawet maszyna rdzewieje w spokoju, a utrzymuje się codziennem użyciem.

Z drugiej strony niema doświadczenia bardziej stwierdzonego, jak to, że wilcze apetyty są wogóle nienasycalne, i że rosną o wiele bardziej i prędzej od możności ich zadowolenia. Niema spekulacyi, która niezawodniej zawodzi od spekulacyi na wdzięczność. — Ludwik XV. zwykł był mawiać, dając jakąś pensyę lub synekurę: „Znowu robię sobie jednego niewdzięcznika i stu zawistnych".

Mówi się dzisiaj, że kapitał jest wszechpotężny, ale przecież już Hamerling, z jasnowidzeniem prawdziwego poety, dostrzegł, że największe kapitały nie są w stanie kupić najdrobniejszego uczucia. Jego miliarder posiada nieograniczone kapitały, wszelkie przybory do szczęścia „*nur keinen Schlaf, keinen Hunger und keine Liebe*".[1])

Tymczasem każde rzeczywiste uczucie natychmiast przeobraża się w potęgę materyalną: *Es ist der Geist der sich den Körper schafft*" („Duch stwarza sobie ciało"). Nikt bardziej nie zdumiewa się na widok starożytnych katedr lub ruin klasztornych, jak człowiek praktyczny, inżynier lub ekonomista, który potrafi ocenić ogrom pracy ekonomicznej, dokonanej w wiekach, w których nie było komunikacyi, w których ludność była rzadką i ubogą, a ciągłe wojny i niepokoje przeszkadzały pracy regularnej.

Viollet-le-Duc np. w swoim dykcyonarzu architektury opowiada, jak surowy i najcięższej pracy rolniczej poświęcony zakon Cystersów, za impulsem św. Bernarda w XII. wieku wysłał w świat w 25 latach przeszło 60.000 zakonników i założył w Europie przeszło 2.000 klasztorów, rozsianych od Tybru do Wołgi, od Manzanares do Bałtyku.

Dziś, przy ludności dziesięciokrotnej, przy kapitałach stokrotnych, przy całym aparacie kolei i telegrafów, byłoby to olbrzymiem przedsięwzięciem. Obliczyć tylko koszt i pracę, potrzebną do wybudowania w tak krótkim czasie tylu kościołów, klasztorów, wraz z uprawą roli, osuszeniem bagien, budową kanałów, warsztatów, młynów i najrozmaitszych zakładów, dokonanych w XII. wieku, bez pomocy nowożytnych narzędzi, maszyn, kapitałów i środków komunikacyjnych — to otrzymuje się cyfry, które każdy trzeźwy krytyk by z góry osądził jako wprost niemożliwe, wręcz niedorzeczne. Jedyną odpowiedzią jest fakt, że się tak stało.

Niema tak potężnego towarzystwa akcyjnego w naszych czasach, któreby było w stanie dokonać tak olbrzymiej roboty ekonomicznej. Budowa kanału Sueskiego, koleje do oceanu Spokoj-

[1]) „Nie zna snu, głodu, miłości."

nego, kolej syberyjska, żeby wspomnieć tylko największe przedsiębiorstwa nowożytne — wszystkie Rotszyldy, Baryngi, Vanderbilty bledną wobec tego, czego dokonały gorące słowa, tryskające z gorącego serca Bernarda de Clairvaux.

Za życia obecnej generacyi, wydarzyło się coś podobnego choć na mniejszą skalę w Szkocyi. W roku 1843 pod wpływem księdza Chalmers, znaczna część presbyteryanów w Szkocyi przyszła do przekonania, że prawo do świeckiego patronatu nie zgadza się z ich sumieniem, tylko że każda gmina powinna mieć prawo wyboru własnego księdza. Ponieważ parlament nie chciał zmienić odnośnych ustaw, postanowili zwolennicy ks. Chalmers wystąpić z kościoła urzędowego. Przeszło milion ludności dokonało też tego i wraz z nimi 700 duchowieństwa zrzekło się dobrowolnie swoich parafii, prebend, kościołów i wszelkich dochodów, zdając się jedynie na ofiarność swoich zwolenników. — Była to najbiedniejsza część ludności i zrazu stosunki były rozpaczliwe. Prześladowani przez władze, przez właścicieli ziemi i przez hierarchią urzędową, z początku nawet najczęściej miejsca dostać i zakupić nie mogli na wystawienie własnych kościołów i plebanii. Odprawiali nabożeństwa na pustkach i torfowiskach górskich, lub nad brzegiem morza, na piaskach, leżących pomiędzy przypływem a odpływem morza, na których ustaje prawo własności. — Do roku jednak zebrali składkami przeszło 4 miliony złr., do dziesięciu lat już wszystkie gminy zaopatrzone były nowemi kościołami a duchowieństwo wyposażone lepiej od państwowego. Obecnie kościół ten tak nazwany wolny (*free kirk of Scotland* posiada wspaniałe świątynie, stacye misyjne, rozsiane po całym świecie i także najwyżej wykształcone[1]) i najsowiciej wyposażone duchowieństwo na świecie.

W czasie ustaw majowych i prześladowania religijnego w Prusiech, podobny ruch począł się budzić u katolików niemieckich i u ludności polskiej w Poznańskiem. Cały szereg organizacyi katolickich we Francyi posiada podobne cechy, tak samo salezyańskie zakłady ks. Bosco we Włoszech — zawsze jeszcze „duch stwarza sobie ciało“.

Na polu ściśle narodowem, to najwyżej stoją obecnie Czesi, i widząc działalność ich „Maticy szkolskiej“ i innych organizacyi narodowych, przebaczam im wiele niedorzeczności politycznych.

Natomiast patryotyzm w Polsce przybrał od 30 lat cechy tak idealne i górnolotne, tak się wykształcił estetycznie, że w wyobrażeniu swoich zwolenników powinien się karmić tylko akustyką, powietrzem, westchnieniami, łzami, aplauzem lub innemi imponderabiliami a nie tak ordynarną i materyalną strawą, jak pieniądze.

---

[1]) Po ukończeniu trzechletnich studyów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym jeszcze cztery lata studyów teologicznych.

Idealny patryotyzm ze wstrętem odsuwa od siebie tak poziome i ziemskie sposoby!

Cyfry pokazują wprawdzie postęp ekonomiczny i rozpowszechnienie się potrzeb, nawet u szerokich mas ludowych. Ale nietylko oświata i dobrobyt się zdemokratyzowały, zdemokratyzowało się też i głupstwo a także idealność Szylerowska. Powiększone środki coraz mniej wystarczają na rozpanoszenie się „drapieżnych zmysłów i nienasyconych chuci", coraz też bardziej ogranicza się ideały do karmienia ich jedyną strawą dla nich odpowiednią, to jest pobożnemi chęciami.

O ile znam Warszawę, Lwów i Kraków, a starałem się przeprowadzić porównawczą statystykę pieniężną głupstwa i patryotyzmu, to od stu lat nie było żadnego okresu, w którymby nasz patryotyzm był tak idealnym a tak mało materyalnym, jak obecnie, (r. 1897) — w którymby tak mało łożono pieniędzy i trudu na cele narodowe, jak dzisiaj, w porównaniu do pieniędzy i zachodów na cele „wilczych apetytów".

Pisząc do dziennika, który chce reprezentować ekonomistów, chciałbym zaproponować: Czyby nie było zgodnem z waszym programem zmateryalizować trochę ten idealny patryotyzm, sprowadzić go z obłoków na ziemię, zastosować do niego poziome i pełzające wyobrażenia finansowe i stworzyć dla niego ciało, które pomiędzy innemi potrzebami ziemskiemi także będzie potrzebowało budżetu!

Dla prozaicznego ekonomisty zawsze jeszcze potrzeba „casser des oeufs pour avoir une omelette". Komu wystarczają idealne omlety, które można usmażyć bez rozbicia jaj, ten niech się udaje do idealnego p. Koźmiana, a tam się dowie o idealnej ojczyźnie, którą zdobyć można bez wysilenia i trudów, bez niebezpieczeństwa i ofiary! Koźmian jest najdoskonalszym wyrazem chwili. On wypisał i zdogmatyzował tajemnicę wszystkich serc obumarłych. Wystarczająca odpowiedź literacka jest niemożliwa. Każdy protest słowny, i który zadawalnia się słowami, tylko stwierdza jego założenie. Kłam można mu zadać jedynie czynami.

IX.

„Swoboda w myśleniu
Karność w działaniu".

W powyższych ustępach starałem się streścić to, co mi historya powiedziała o psychologii ducha wszystkich okresów bohaterskich i zwycięzkich okresów tryumfu ducha nad materyą — równie prawdziwej, jak psychologia wilczych apetytów, psychologia klęsk i niewoli.

1) Odrodzenie ducha zaczyna się od serca.

2) Miarą iego jest pokonanie wilczych apetytów.

3) Na polu myśli rozstrzyga nie liczba ale myśli głębokość i zastosowanie do ducha narodu.

4) Na polu działania rozstrzyga znowu nie liczba, ale energia,

5) podsycana prądami duchowymi, skupiającymi się podług prawa bateryi galwanicznej.

6) Każdy ruch duchowy ma tendencyę do ograniczania potrzeb osobistych

7) i żyje ofiarami uczestników, a nie ich korzyściami.

* * *

„Was der Verstand der Verständigen nicht sieht,
Das sieht in seiner Einfalt ein Kindlich Gemüth.“ [1])

Psychologia bohaterska, ta psychologia każdego dziecka polskiego, prostaczka polskiego, każdego prostodusznego Polaka, — w historyi świata jeszcze więcej posiada cech rzeczywistości, niż psychologia niewoli, bo jej zawdzięczamy wszystko, co ludzkość wytworzyła wielkiego i wspaniałego, jej zawdzięczamy całą otuchę i nadzieję na przyszłość. — Psychologia bohaterska dostarcza o wiele więcej różnorodnych i skutecznych środków działania, niż psychologia niewolnicza. Oprócz zasobu swoich własnych środków, rozporządza ona wszystkiemi siłami stopnia niższego, podczas kiedy dla psychologii materyi nieprzystępne są środki duchowe.

Już w ewangelii słyszymy „Bądźcie niewinni jak gołębie, a roztropni jak węże“. Niewinność gołębia nie przeszkadza w nabyciu roztropności węża. Tak samo władza nad dynamiką i elektryką społeczną nie przeszkadza w nabyciu wszelkich środków, których może dostarczać wiedza przyrodnicza, nauka i praktyka ekonomiczna.

Jak już powiedziałem, nie rozumiałem nigdy, dla czego człowiek szlachetny miałby być z przyrodzenia niedołężnym i nieobrotnym i nie mógł sobie przyswoić wszystkich zalet i sił owych wielkich karyerowiczów wieku XIX.: śmiałości rozbójnika, umiejętności spekulanta i wytrwałości wyzyskiwacza, tem się tylko od nich różniąc, żeby owoce swego działania obracał, nie na niegodne i daremne zadanie nasycenia własnych wilczych apetytów, ale aby cząstkę swej duszy zostawił w dziele, którego rdza nie dotknie, a mól nie zniszczy, i które służyć będzie późnym pokoleniom!

[1]) Czego rozumnych rozum nie zoczy,
Dziecinne proste widzą jasno oczy.“

Tak wygląda realizm. — Tak wygląda mrzonka. Realizm i jego cele przemijają, jak sen zwodniczy, a po chwili ludzie pytają: gdzie ślad jego? A to, co trzeźwi nazywają mrzonką, stawia gmachy i świątynie, które wieczność przetrwają!

* * *

Tyle o mrzonkach naszych poetów, które tylko wtedy staną się mrzonką, jeżeli ich wiara w patryotyzm i szlachetność narodu polskiego także okaże się mrzonką. — A jednak dotychczas cała ta nasza spuścizna duchowa leży martwa i niezużytkowana, nawet niezrozumiała.

Droga wskazana przez naszych poetów, droga wskrzeszenia Ojczyzny, zaczynająca się od przeobrażenia własnego serca, w czem nam nikt przeszkodzić nie może — prowadząca do przeobrażenia społecznego, które niechybnie nastąpić musi, jako konieczny wynik działalności obywateli, ożywionych nowym duchem; gromadzenie sił narodowych, aż się wydarzy sposobność do zaważenia na szali wypadków politycznych i do wystąpienia na widownię historyczną, — o ile to trzeźwiejsza, praktyczniejsza i skuteczniejsza droga, niż ta, którą naród dotąd kroczył.

Prawda, że nasza literatura wybujała w sztucznych, cieplarnianych warunkach i o jakie sto lat wyprzedziła dojrzałość narodu, prawdą, że w chwili wygłoszenia ewangelii narodowej, lud, t. j. większość pozostawała jeszcze po większej części w średniowiecznych pętach, a szlachta, czoło narodu, jeszcze gnuśniała w średniowiecznych przywilejach. Ale w głównej mierze do tego zapoznania przyczyniły się wypadki europejskie i obce kosmopolityczne prądy, które niepohamowaną siłą cały naród za sobą unosiły.

Duch narodu wzbił się do najwyższego poziomu, a geniusz jego do najbystrzejszego lotu, pod wpływem tytanicznej walki 1831 r. Walka skończyła się klęską, ale podług przekonania najgłębszego wszystkich uczestników, nie skutkiem braku sił, tylko skutkiem braku świadomości o nich i braku kierunku odpowiedniego i należytego ich wyzyskania.

W tem nastała rzeź galicyjska r. 1846 i trafiła naród w miejsce najśmiertelniejsze, w zaufanie do ludu, który miał być główną dźwignią odrodzenia. Katastrofą tą, dzieło duchowe zaledwie zaczęte, nagłej doznało przerwy. Tak jak człowiek nagle zbudzony ze snu, duch polski strącony został z wysokości, na której zaczął budować przyszłość, nie tylko własną, ale i całej ludzkości.

„Ojcze Nasz" Cieszkowskiego ogłoszone zostało dwa lata później wprawdzie, ale pomyślane i ułożone o wiele dawniej.

Nasi wielcy pisarze zanadto byli realistami, zanadto trzeźwi, ażeby się karmić pięknemi

iluzyami. Farys pogrzebany został huraganem wypadków. Zuchwała twórczość zamilkła, pozostał żal, rozpacz i rozpaczliwe szamotanie się z rzeczywistością, lub schronienie się w mistykę.

To, co miało się stać „arcydziełem życia", pozostało, nawet jako pomysł, tylko potężnem torso, jak nieskończone rzeźby Michała Anioła i dziś trzeba mozolnie śledzić tajniki myśli naszych wieszczów i myślicieli i nawiązywać zerwane nici, które łączyły ich poglądy z najświeższą ówczesną rzeczywistością — podczas kiedy dziś, pleśń i kurz pół wieku osiadł na tem, co było tak świeże, tak rzeczywiste, tak drgające życiem i rwące się do życia.

Nie dzielę zapatrywania, jakoby poezya nasza dotąd w jakiejkolwiek znaczniejszej mierze wpływała była na losy polityczne narodu. Przeciwnie, naród coraz niepoprawniej zaczynał od działania politycznego i pokładał niezachwianą nadzieję w chwilowych kombinacyach politycznych i w pomocy obcej, podczas gdy podług naszych wieszczów, akcya polityczna mogła tylko uwieńczyć dokonaną już wewnętrzną robotę duchową, która powinna być podstawą i przygotowaniem wszelkiego dalszego działania.

Tak, jak Konstytucya 3-go Maja tylko po części wynikała z wewnętrznej pracy narodu, a w znacznej części była odblaskiem rewolucyi francuskiej, tak i później naród polski prawie nie działał na własną rękę, czekał zawsze na inicyatywę francuską i działał pod wpływem wyobrażeń francuskich. Widzimy to w powstaniu Kościuszki, w legionach, w Księstwie Warszawskiem, w roku 1831, w r. 1848, a nawet w r. 1863, który tylko był echem napoleońskich zwycięstw we Włoszech i tryumfu włoskiego ruchu narodowego.

Nawet kiedy idea pomocy francuskiej na zawsze zawiodła, kiedy rewolucya francuska ostatecznie się zbłaźniła, przybierając liberyę moskiewską, pozostał dawny narów nieuleczalny — widmo pomocy obcej. Miała nas zbawić polityka austryacka. Trójprzymierze miało Polskę wywalczyć. — Dziś i z tego jesteśmy wyleczeni. Wiemy, że w samym zarodku trójprzymierza tkwiła zdrada Bismarka, który się równocześnie na dwa boki zabezpieczył: i ze strony Austryi i ze strony Rosyi. — Dziś bez jednego strzału Rosya stała się arbitrem Europy, a czas pracuje dla niej. Z upływem każdego roku przemoc rosyjska staje się większą, rośnie olbrzymio, jak ów biblijny kolos na glinianych nogach. Martwe i nieczułe cyfry statystyczne coraz bardziej na jej korzyść przemawiają, — a nasze siły duchowe, któreby mogły przeciwważyć martwą statystykę, pozostają jeszcze w uśpieniu.

Jesteśmy sami i odosobnieni, ale też wyleczeni z naszych fałszywych nadziei. Nie gonimy już za temi widmami, które nas od stu lat odwracały od naszego właściwego zadania. — Ta praca

nad wyrobieniem naszych własnych sił, która zaczęła się już przed upadkiem Polski, od czasów Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego, — która od tego czasu nigdy nie ustała, choć tak często zagłuszoną została szczękiem broni i biegiem wypadków, — ta praca może i powinna teraz stać się naczelnem zadaniem narodu.

Hasło pracy organicznej, dawne jak wszystkie hasła, a tak często obłudne, powinno się stać istotnem i połączyć się z hasłem odrodzenia ducha i charakteru narodowego, powinno się zgłębić i zakrzewić w duszy każdego Polaka pod kierunkiem i egidą już objawionej ewangelii narodowej, a owoce zjawią się niechybnie.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że nasze klęski bojowe i ekonomiczne, poniesione w nieudałych powstaniach, stanowią największe potępienie fałszywej polityki, liczącej na pomoc zagraniczną. Przeciwnie, możnaby historycznie wykazać, że tylko te walki utrzymały żywą tradycyę narodową i wywołały siły moralne, o wiele ważniejsze, niż poniesione straty materyalne: Nowa Polska powstała na polu bitwy i odrodziła się chrztem krwi.

Daleko fatalniejszem było opuszczenie rąk w epokach pokojowych przed walkami i po walkach, które również wynikało z tych samych fałszywych nadziei obcej pomocy. Straty w ludziach, charakterach i majątkach, poniesione w tych epokach pokojowych, o wiele przewyższają to, cośmy stracili z przyczyn politycznych. Organizm narodowy i moralnie i materyalnie najbardziej zwątlony został w Galicyi, która tak mały udział brała w powstaniach i walkach narodu polskiego.

Do tych straconych okresów, straconych bez żadnego odpowiedniego ekwiwalentu w siłach moralnych czy materyalnych, zaliczyć trzeba całe panowanie Augusta III., większą część 20 lat pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem, prawie cały okres Królestwa Kongresowego i większą część ćwierćwiekowej autonomii galicyjskiej.

Tragedya tych lat zmarnowanych, jest dla mnie stokroć boleśniejszą, choć mniej dramatyczną, od wszelkich ofiar krwi i mienia, konfiskat, Sybirów i męczeństw. Bo nie wierzę, ażeby przemoc była w stanie zniszczyć sprawę polską, bez współdziałania obojętności, niedołęstwa i nikczemności, które tak poważnie cechują okresy naszego wytchnienia. „Zmartwychwstaje się z pod gromu, nie zmartwychwstaje z pod sromu".

Lecz chwała Bogu, od szeregu lat można dostrzedz zwrot, zwrot w kierunku spotęgowania pracy narodowej i wiary narodowej, zwrot, który tem się dobitniej manifestuje, im bardziej blednieje

złudne widmo obcej pomocy. — Dla każdego, który jest przyzwyczajony do czytania symptomatów historycznych, naród polski znajduje się dziś w okresie odbywającego się przebudzenia, w przededniu nowej epoki twórczości narodowej, która tylko wymaga odpowiedniego kierunku, ażeby wydała swoje właściwe owoce.

Przeżyły się dawne systematy i teorye, przeżyły się dawne stronnictwa polityczne, przeobraził się do niepoznania dawny ustrój społeczny. Cała materyalna przeszłość w łachmanach, giną ostatnie szmaty, trzeba wymieść ostatnie śmiecie. — Ale tem nieśmiertelniej zmartwychwstaje nieskażony i niezwyciężony duch narodu, ciągle wcielający się od początku stuletniej walki za Ojczyznę, w coraz to „nowych ludzi, u których

„duch prawdy z nieba dany
Z ich starą krwią się zlewa"

i którzy kiedyś poprowadzą naród nowymi i zwycięskimi torami do „tej Polski, która będzie!"

* * *

LUŹNA KARTKA NOTATEK ODRĘCZNYCH.[1])

Dyspozycja odczytu:

O ZNACZENIU NARODOWEM RUCHU EKONOMICZNEGO W POLSCE.

Siła się wyrabia przez ćwiczenie!
Zaufanie do własnych sił przez skuteczne działanię
Skuteczne działanie to pełnia wiedzy i pełnia sił
Ten kto się nauczył skutecznie działać ten dorósł
do wysokości swojego zadania, ten dojrzał.
Dojrzałość to samowiedza i samodzielność! to zwycięstwo dokonane lub dokonać się mające.
Dojrzałość albo się nie porywa na zadanie ponad siły, lub też wytęża swe siły aby zwyciężyć tam, gdzie się to innym wydaje niemożliwe.
Dojrzałe jednostki wyrabiają się w osobistej walce o byt
Dojrzałe narody w walce narodów przez zwycięstwo!
Vae victis!
Bo nie umieli zwyciężać, — albo nie chcieli, albo nie umieli skutecznie działać, albo się porywali na to co było ponad siły.
Dojrzały naród składa się z dojrzałych jednostek.
My o tysiąc lat później zetknęli się z cywilizacyą od Germanów.
Dojrzałość zdobywa się w życiu codziennem
jest to rozwój naturalny umysłu, serca i sił zdobyty
Skupieniem, cierpieniem i wytężeniem.

O narodzie płochy i dziecinny ! niedowarzony —
Cechy niedojrzałości. — Zdobywca — dojrzalszy od obrońcy
Twórca majątku, od dziedzica. —
Przywilej robi niedojrzałym i dziecinnym
dzierżawcy nasi
Majątek. — nędza przygniata
Czynny obywatel niezależność rozwija
Pieniądze na świecie nigdy jeszcze niczego nie dokonały — zbytek rozprasza.
zato brak pieniędzy:

---

[1]) Kartka ta miała byl reprodukowana jako podobizna autografu, gdy. to jednak się okazało z technicznych względów niemożliwem, .dajemy jej treść w przypisach, jako uzupełnienie treści tej książki.

Odnośnie do tego samego tematu, znalazłem następującą późniejszą własnoręczną notatkę na marginesie II tomu „Histoire Générale", E. Lavisse et A. Rambaud: „Jedna z mniemanych przyczyn niższości Słowian, t. j. to, że o tysiąc lat później poznali Rzym i Chrześcijanstwo od Niemców, nie ma racji wobec faktu, że Skandynawia później od nich to zrobiła a jednak w niczem Niemcom nie ustępuje". (Przypisek Wydawcy.)

[2]). Autor, w swych listach z Anglii pisanych do matki, wspomina, że pracując w „India Office" nad planami gospodarczymi dla Imperium Indyjskiego, szczególnie nad planami rozwoju jego komunikacyj — drogowych, wodnych i kolejowych — ciągle miał na myśli zebranie doświadczeń potrzebnych Polakom w kraju własnym. Nowoczesne rozwiązanie zagadnienia komunikacyjnego uważał on za krok decydujący, niezbędny, pierwszy.


RZECZPOSPOLITA POLSKA i KRAJE SĄSIADUJĄCE
Od IX do XX wieku.
A.D. 963 – MIESZKO I. pod Szczecinem.
BOLESŁAW I CHROBRY 992–1026–
Poznań – Praga – Buda – Kijów.
Krewo 1385. Połącz. Polski i Litwy.
Horodło – 1413 – Unia Praw i Rodów – Polski – Litwy – Rusi.
Lublin – 1569 – Unia Sejmowa.
POLSKA – – czasu wojny – r. – 1939.
Polsko-Pomorskie Księstwa IX–XVII w.
Polsko-Śląskie Księstwa IX–XVI w.
Nal. do Polski do r. 1772 – też: Gdańsk.
Zadnieprze polskie do r. 1667.
Lenna Polski XV do XVIII wieku.
Państwa związków dynastycz.
Inne Państwa.
str. 252. Książki:
Stan. Szczepanowski
WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT
Londyn 1941 r.
Wyd. IV-te.
Toruń – m.u. Kopernika. Żabinka – m.u. Kościuszki. Nowogródek – m.u. Mickiewicza.
Stanisław Wiktor Szczepanowski London 1941.
NORWEGIA
SZWECJA
DANIA
BAŁTYK
ROSJA
INFLANTY
ŻMUDŹ
KOWNO
WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE
BIAŁORUŚ
Wilno
Witebsk
Smoleńsk
Mińsk
MAZOWSZE
WIELKOPOLSKA
MAŁOPOLSKA
Ruś Czarna
Wołyń
RUŚ Czerwona
Podole
UKRAINA
Zadnieprze
LASY
Kijów
Łubny
NIEMCY
CZECHY
Praga
AUSTRIA
ALPY
KARPATY
WĘGRY
Buda
Siedmiogród
MULTANY
Dniestr
TURCJA
MORZE CZARNE
Dunaj
Wisła
Odra
Bug
Wołga
0 100 200 300 400 500 600 700 M.A.
0 200 400 600 800 1000 Km.

IX.

RACYONALIZM NARODOWY.

Artykuł ogłoszony w wiedeńskim „Przełomie" z d. 8 czerwca r. 1895, z powodu ukazania się książki St. Koźmiana „Rzecz o roku 1863".

„Cyrkla, wagi i miary do martwych stosuj brył". Pod tem hasłem człowiek opanował martwą bryłę świata i zrobił z niej narzędzie dla dopięcia swoich celów. Jeszcze Arystoteles uzasadniał konieczność niewoli faktem, że przecież wiosła nie będą same wiosłowały, kamienie młyńskie nie będą się same obracały — ale cyrkiel, waga i miara dokonały, czego żadna różdżka czarodziejska nie byłaby zrobiła. Dziś wiosła same wiosłują, kamienie młyńskie same się obracają. Cóż dziwnego, że metodę tak skuteczną próbuje się rozszerzyć na wszystkie obszary działalności ludzkiej. — Stosowanie praw przyrody martwej do objawów życia stanowi treść racyonalizmu. — Dogmatyczne twierdzenie, że życie podlega li tylko tym samym prawom, co przyroda martwa, jest materyalizmem. Materyalizm jest cechą umysłów płytkich i ciasnych; racyonalizm może się łączyć z usposobieniem szerokiem i wzniosłem. Bo zjawiska życiowe, aczkolwiek podlegają swoim własnym prawom, przecież zależą od pewnych warunków materyalnych, które mogą być dokładnie określone tylko za pomocą cyrkla, wagi i miary i wydają owoce, które znowu podlegają cyrklowi, wadze i mierze; a nikt nie wniknął głębiej w niezbadaną tajemnicę życia i ducha jak ten, kto do jego objawów najczęściej i najsumienniej przykładał cyrkiel, wa-

gę i miarę. Racyonalizm tego rodzaju jest więc użyteczny i potrzebny, a zatem i racyonalizm narodowy potrzebny przedewszystkiem dla nas Polaków, nieuków cyrkla, wagi i miary. Biorę więc asumpt z dzieła napisanego w kierunku takiego racyonalizmu, a które zwróciło na siebie uwagę europejską, ażeby roztrząsnąć kilka kwestyi, odnoszących się do zasadniczych różnic pomiędzy prawami przyrody martwej a prawami narodowego życia.

Pierwsze pytanie zasadnicze, które mi się nasunęło, jest to, czy kłamstwo może być użyte jako broń polityczna? W dziedzinie nauk przyrodniczych, praw przyrody martwej, kłamstwo jest niedopuszczalnem, a co więcej bezskutecznem, bo nauki przyrodnicze są szeregiem prawd sprawdzonych i sprawdzalnych zawsze i wszędzie i przez każdego. Chwilowe wprowadzenie w błąd przy sprawdzaniu natychmiast się wykrywa, a mianowicie, przy stosowaniu do przyrody, każde kłamstwo lub nawet każdy błąd natychmiast okazuje swoją niemoc. Przyroda tylko temu oddaje swoje siły do usługi, kto się do niej zbliża w duchu najściślejszej prawdy i szczerości.

A może więc w stosowaniu do świata ducha, do życia narodowego cel uświęca środki, kłamstwo może być bronią skuteczną i dopuszczalną?

Na każdy wypadek broń to niebezpieczna, która niedopisawszy, zwraca sie przeciwko temu, który jej niebacznie użył.

Maksymy podobne, wyrażone podobnie jako jeu d'esprit, znane są w literaturze europejskiej. Wszakże Talleyrand miał po-

[1]/. (Przypisek z daty Londyn 21 stycznia 1941 r.). W książce „Rzecz o roku 1863" napisanej przez Stanisława Koźmiana, szczególnie oburzyła Autora pamiętnikarska wzmianka, jakby wyznanie — uważane za bardzo dowcipne — tego propagandowego publicysty, iż na zadane mu kiedyś, w r. 1863, pytanie : „Czy wiadomość o zwycięstwie jest prawdziwą?" — odpowiedział : „Może być, bo nie ja ją podałem."

O ile Autor miał jeszcze pewne zrozumienie — nie usprawiedliwienie — dla fantazowania uszłych z pogromu nieszczęśliwych rozbitków, miotanych sprzecznymi uczuciami : rozpaczy czy uniesienia, łatwowiernych, to z najwyższem oburzeniem odnosił się do świadomego posługiwania się nieprawdą i wiadomościami zmyślonemi na zimno, z wyrachowaniem. Autor wielokrotnie podkreślał wartość dobrej propagandy, natomiast potępiał brak sumienności w podawaniu nieprawdziwych wiadomości, wskazując na szkodliwe wyniki końcowe tego rodzaju postępowania. Wspominał Autor, że takie właśnie działanie niektórych działaczy propagandy polskiej około r. 1863, doprowadziło do tego, że n.p. uchodzący w swoim czasie w Anglii za największą powagę w sprawach europejskiego kontynentu Grant Duff, w publikacji o carze Aleksandrze, w r. 1878, pisał o współczesnej jemu publicystyce politycznej polskiej, że informacje polskie, jeżeli nie są stwierdzone innem niezależnem świadectwem, nie zasługują na uważanie ich za wiarygodne, a często są z umysłu fałszywe.

Urobieniu się takiej opinji właśnie, krzywdzącej, przypisywał Autor głuche milczenie, jakie zapadło w Anglii na temat spraw polskich przez parę lat dziesiątków.

I po cóż było dawać wiadomości niesprawdzone, fantastyczne lub wręcz dla chwilowego efektu zmyślone, skoro — dodawał Autor — podanie informacji prawdziwej, nieraz dużo wymowniejszej od zmyśleń, było jedynie celowem.

Autor wyraźnie zaznaczał, że przedtem, po r. 1831 tego rodzaju objawów nie można było zauważyć, i że powrót do dobrych tradycyj w tej dziedzinie jest dla sprawy polskiej bardzo ważny.

wiedzieć, że mowa została udzieloną człowiekowi dla ukrycia myśli. Ale Talleyrand, chociaż nieraz uchodził za inkarnacyę trzeźwego i przezornego męża stanu, wyrocznię rozumu politycznego, nieomylną busolę, wskazującą w chwilach burzy i zamieszania instynktowo drogę do przystani bezpiecznej i do dalszej karyery i pomyślności — ależ kulawy Talleyrand, tak samo ułomny na duszy jak na ciele, był wiarołomnym księciem kościoła, przedajnym dygnitarzem państwa, który wszystkich swoich dobroczyńców i chlebodawców kolejno zdradził i oszukał i wszystkim sprawom się sprzeniewierzył i innych do przeniewierstwa nakłonić potrafił — bo w jego przewrotnej głowie i zepsutem sercu naprzód pojawiła się formułka rozgrzeszenia wobec zdeptanych obowiązków i sponiewieranych pamiątek. Znane jest Voltaire'a „mentez hardimment, toujours il en restera quelque chose" — ależ ten sam *Voltaire* z szatańskim śmiechem oplwał i błotem obryzgał wszystkie świętości całego świata, całą niezrozumianą przeszłość własnego narodu wystawił na urągowisko, plugawą i świętokradzką swoją imaginacyą zbezcześcił bohaterską pamięć Dziewicy Orleańskiej i w spuściźnie *zaszczepił w krew i żyły własnego społeczeństwa ten jad cynizmu i zgorszenia*, na który wielki i szlachetny naród francuski dotąd śmiertelnie choruje.

W zaraniu życia narodów już najgłębszy instynkt ludzkości rozróżnił światło od ciemności, wpływy dobroczynne od wpływów złowrogich, prawdę od kłamstwa — i uwierzył, że „światłość w ciemnościach świeci, ale ciemności jej nie ogarną". *Jako narzędzie prawdy, każde słowo powinno być święte i niepokalane, jak „słowo, które się stało ciałem i mieszkało między nami pełne łaski i prawdy"*. *Książka powinna być zbiorem słów prawdy.* Wszak dotąd na całym świecie chrześcijańskim, jeżeli się powie wyraz książka, po grecku „biblia", bez bliższego oznaczenia, wszakże to najwyższa prawda, prawda objawiona. A kiedy pierwsi ewangeliści, pierwsi głosiciele „dobrej nowiny" szukali w języku greckim słowa na oznaczenie anioła upadłego, ducha kusiciela, wcielonego szatana, to na wyrażenie całej ohydy i grozy wobec zastępów piekielnych, nie znaleźli trafniejszego słowa jak „*diabolos*", *co znaczy dosłownie: kłamca lub oszczerca* — władca w królestwie śmierci, jak „słowo" jest władcą w królestwie życia. Stąd „*prawda w myślach, słowach i uczynkach*" *jest podstawą każdego zdrowego i żywotnego organizmu duchowego*, spełnienie i wcielenie prawdy najwyższym obowiązkiem. Literatura narodowa powinna być narodowem objawieniem, głoszącem prawdy żywotne dla narodu.

Czyż dzieło p. Koźmiana, zaklinające naród, żeby się wyrzekł idei niepodległości, a ratował byt bez niepodległości, jest takiem narodowem objawieniem, słowem życia, zadatkiem przyszłości, „dobrą nowiną" dla upadłych na duchu, które krzepi walczących, budzi obojętnych, podnosi serca, zapala myśli? Gdzież listy wierzytelne, gdzież rękojmia posłannictwa? W życiu i czynach autora? — Nie byłem w stanie się o nich dowiedzieć. W jego wiedzy głębokiej? — Cechą wiedzy jest zastosowanie umiejętne „cyrkla, wagi, miary" do przedstawienia i ocenienia opisywanych wypadków — a ja widzę tylko wyrocznię, ale samozwańczą, dogmat, ale ujemny. Cyrkla, wagi, miary nie dostrzegłem ani razu w tym luźnym zbiorze feljetonów, które równie dobrze można czytać na wspak od końca do początku, jak od początku do końca. Jedyne stanowisko, z którego książka jest dla mnie interesującą, jest (uważając ją jako spowiedź osobistą), osobiste wyznanie zwątpienia, zwątpienia dzielonego może tu i ówdzie przez pojedyncze jednoski, ale którego się nie ma prawa przypisywać nawet najbliższemu otoczeniu autora. Zresztą możnaby zrozumieć psychologicznie zwątpienie całej jednej generacyi, pokonanej w walce, jeżeli ona woli szukać przyczyny klęski w słabości sprawy narodowej, a nie we własnej nieudolności.

Na szczęście zwątpienie narodowe, tak samo jak zwątpienie religijne jest bezpotomne. Plemię zwątpiałe znika i śladu po sobie nie pozostawia. Niechaj materyalista odpowiada dziecku na jego pierwsze naiwne pytania o świecie i życiu, niechaj je uczy składać rączki i wymawiać pierwsze słowa modlitwy, a zobaczy, jak bezsilną jest jego mniemana wiedza i pewność, i z jaką łatwością mu każdy prostaczek tę duszę dziecięcą zabierze. W jakim wieku chce p. Koźmian młodemu Polakowi zaszczepić swój rozum stanu? Nie znam wieku młodego, w którym nie przyjdzie za późno. Czyż w tej samej chwili, w której matka Polka roztacza przed dzieckiem pierwszy obraz potęgi i sprawiedliwości Boskiej, czyż nie uczy go, że jest zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba, a dotąd nie pomszczona, dokonana na narodzie polskim i że tak jak sprawiedliwość Boska istnieje na świecie, tak sprawa polska zwyciężyć musi? Czyż w tej samej chwili, w której się dziecko polskie dowiaduje o tych wypadkach, które cudzoziemcy nazywają śmiercią Polski, nie dowiaduje się równocześnie o nauce, że każdy nieśmiertelny duch zmartwychwstaje, że wiara w to odrodzenie pobudza miliony współbraci i coraz się silniej i głębiej krzewi, przenikając warstwy narodu przedtem martwe i obojętne, tak, że wobec tego obrazu Polak powtarza, stosując do narodu słowa modlitwy żałobnej: „Gdzież jest, o śmierci, twój kolec?" „Gdzież jest, o piekło, zwycięstwo twoje?

Tragedyą Polski od czasów rozbioru, a może już od chwili Konfederacyi barskiej, przed rozbiorem jeszcze, nie były tylko nasze pojedyncze klęski i nieszczęścia — ale rozbrat rozumu i serca w życiu pojedynczych Polaków i w usposobieniu całego narodu. Stąd przedsięwzięcia szlachetne ale szalone, stąd rozwaga, odpychająca naród swoim chłodem i żądaniem wyrzeczenia się najdroższych nadziei. Oprócz naszych powstań i walk głośnych w historyi narodu, wieleż to złamanych egzystencyj, zwichniętych jednostek, daremnie kuszących się o tę równowagę, której nam dotąd brakowało, a bez której nie ma skutecznego działania. Otóż w takiem położeniu chciałbym usłyszeć słowa objawienia narodowego, lecz nie od p. Koźmiana, ale od człowieka zupełnie innej miary.

Cały wielki okres literatury romantycznej był protestem namiętnym serca wobec rozumu, wielkiem anatema rzuconem na ludzi „cyrkla, wagi i miary". Literatura ta odtworzyła duszę narodową, ale jeszcze głębiej rozwarła tę przepaść pomiędzy sercem a rozumem, zamiarem a wykonaniem, na które nasze społeczeństwo choruje. Otóż szczęśliwem zdarzeniem człowiek, który jeszcze przed narodzeniem się p. Koźmiana był powiernikiem i współpracownikiem wielkich wieszczów naszych, którego 50-letni jubileusz pracy filozoficznej obchodziliśmy przed paru laty i który dopiero niedawno zeszedł z tego świata, ś. p. August Cieszkowski, który w swojem „Ojcze nasz" wyłożył niejako dogmatycznie naszą wiarę narodową, zostawił po sobie jako spuściznę dalszy ciąg tego dzieła, które się ma też niebawem pojawić. Tak jak początek dzieła sięga heroicznych i tytanicznych czasów naszej literatury, tak w wieku dojrzałym ten duchowy patryarcha Polski przeszedł przez wszystkie te wypadki, które u niektórych uczestników doprowadziły do narodowego zwątpienia. A któżby się ważył zaprzeczyć, że Cieszkowski tak jak wiarą niezachwianą w przyszłość narodową przewyższał maluczkich epigonów, tak też i jako człowiek rozumu, wiedzy i nauki był od nich wyższym. Któż okazał większą umiejętność w stosowaniu cyrkla, wagi i miary, od autora znanych w całej Europie dzieł o kredycie i cyrkulacyi pieniężnej. Zaprawdę pierwszy to może Polak odrodzony, zapowiedź tych nowych ludzi, u których rozum nie wystudza serca, a serce nie nakazuje rozumowi milczenia, ale używa go jako umiejętnego wykonawcę swoich zamiarów, w chwili stosownie wybranej i skutecznie przygotowanej. Tak jak racyonalizm p. Koźmiana stałby się dla narodu samobójstwem, tak racyonalizm Cieszkowskiego będzie zadatkiem przyszłego zwycięstwa.

K

Dosyć więc o p. Koźmianie, a lepiej przystąpić do zastanowienia się nad kwestyą tak ważną dla przyszłości naszego narodu, to jest do rozgraniczenia sfery wiary narodowej od sfery cyrkla, wagi i miary i do wyznaczenia działalności odpowiedniej dla każdej sfery.

Nigdzie lepiej niż w Polsce nie okazuje się, że zwyczajna potoczna literatura jest raczej echem faktów dokonanych a nie ziarnem przyszłości. Rzemieślnicy literaccy, gryzipiórki i pedanci naukowi mogą sobie pisać. Naród o nich nie wie, idzie swoją drogą, aż na podstawie nowych czynów narodowych zjawia się nowa literatura, która nie będzie sprawczynią, ale dowodem dokonanego już zwrotu. W epoce małodusznej i zwątpiałej literatury — konfederaci barscy, powstańcy kościuszkowscy, legioniści Dąbrowskiego, weterani Napoleona, przez pół wieku stwierdzali bohaterstwem żywotność narodu, zanim w epoce romantyzmu wytrysnęła literatura bohaterska. Naród zgnuśniały musiał naprzód czynami bohaterskimi odzyskać szlachetność duszy, zanim z tej duszy wydobył się odpowiedni dźwięk. Myśl wysoka płynie tylko z szlachetnego serca i wtóruje tylko dzielności czynów.

Tak samo od lat trzydziestu rozwój narodu kłam zadaje pogrzebowej literaturze naszej. W literaturze i umiejętnościach panuje prawie wszechwładnie obczyzna, tem niebezpieczniejsza, że w polską formę ubrana. Rozpostarł się sceptycyzm i jego nieodstępna towarzyszka, satyra, którą Mickiewicz i Słowacki uważali za niezgodną z duchem polskim, — pod hasłem estetyzmu i sztuki rozwinęła się piękna forma a pusta myśl, artyzm i rzemiosło literackie, które każde drgnienie serca, każdy poryw wyobraźni umie przerobić na kopiejki. Nieśmiertelnych wieszczów naszych zabalsamowano dla pamiątki, ich dzieła pięknie oprawne a rzadko czytane, spoczywają na półkach w towarzystwie Bóg wie jakich śmieci literackich, zebranych z całego świata i stanowiących codzienny pokarm umysłowy bezmyślnej publiczności.

Ale ani wielka masa narodu, ani coraz liczniejsze grono pracowników na coraz to rozmaitszych polach umiejętności, nie troszczy się o tę literaturę, tkniętą paraliżem samobójczego zwątpienia, — tylko pracuje i wzrasta. Przedewszystkiem krzewi się i rozrasta, — tak jak tylko krzewi i rozrasta się nadzieja i zaufanie, zaufanie i wiara w ostateczne zwycięstwo.

* * *

Użyjmy teraz „cyrkla, wagi i miary". Następujące liczby przedstawiają wzrost narodu polskiego od r. 1860 do 1894 w porównaniu do innych narodów i krajów:

	około 1860	w r. 1894	Wzrost w proc.
Czesi (licząc pół miliona na emigracyę w Ameryce)	6·5 milionów	8 milionów	+ 23
Serbi i Kroaci	6·1 „	7·1 „	23
Wszystkie mniejsze plemiona słowiańskie (oprócz Moskali, Rusinów i Polaków)	18·8 „	20·6 „	10
Rumuni	7·3 „	8·5 „	17
Węgrzy	5·2 „	7·5 „	45
Hiszpanie w Europie . . .	15·6 „	17·3 „	11
Włosi (wraz z emigracją amerykańską)	26 „	32 „	23
Francuzi wraz z Belgią i Szwajcaryą	36·4 „	38·7 „	6·5
Państwo niemieckie (od roku 1864)	39 „	51·5 „	32
Rosya europejska	66·9 „	103·5 „	55
Rusini (w przybliżeniu odłączeni od Moskali) . .	16 „	23·5 „	41
Moskale	41 „	62 „	50
Polacy (licząc milion na emigracyę)	8·7 „	16 „	84[1])

Przy innej sposobności szczegółowy komentarz do powyższych cyfr. Na teraz zaznaczam zdumiewający wynik, że w ubiegłych latach trzydziestu żaden naród w Europie, żaden kraj nie wzmógł swojej siły liczebnej w tej samej mierze co Polacy. Pomimo powstania w r. 1863 i spustoszenia kraju, pomimo ruiny szlachty, ukazów z r. 1864, proskrypcyi i konfiskat, edyktów bismarkowskich i funduszu do wykupna ziemi polskiej, jednak od czasu jak posiadamy jakiekolwiek cyfry, niema okresu, w którymby narodowość polska równie spotężniała. Pierwsza generacya porozbiorowa najwięcej ucierpiała tak w liczbie jak na duchu. Wynarodowienie masowe tylko wtenczas miało miejsce. Każda późniejsza generacya okazuje większą odporność narodową i większą siłę żywotną.

Pomijam inne objawy żywotności na polu pracy narodowej, na polu malarstwa i sztuk pięknych, umiejętności i polityki — ale chcę przedewszystkiem stwierdzić, że po strasznym pogromie z r. 1863 żadna umiejętność na świecie nie była w stanie przewidzieć podobnego rezultatu statystycznego, bo każdy objaw życia zależy od nieznanych tajni i głębi życia narodowego i nie da się

[1]) Cyfry z roku 1860 czerpał autor z dzieła Brachettiego: „Die Staaten Europas", cyfry zaś z r. 1894 z urzędowych publikacyi statystycznych z doliczeniem normalnego przyrostu.

obliczyć i przewidzieć cyrklem, wagą i miarą. Tak jak żaden mikroskop nie dopatrzy się różnicy ziarna żywego a martwego i tylko doświadczenie może wykazać, że jedno wzrośnie a drugie zgnije, tak nie znamy żadnej miary albo wskazówki mechanicznej na żywotność narodową.

Rozum stanu w swojej płytkiej zarozumiałości dowodzi, że mamy się wyrzec nadziei — ale naród czynem daje świadectwo swej żywotności. Jeżeliśmy dotąd nie zginęli, czemu mamy zginąć, kiedy się potężniej, niż kiedykolwiek, rozwijamy?

Jako statystyk, zajmując się całe życie cyframi, dawno przyszedłem do przekonania, że statystyka może do pewnego stopnia przewidzieć powodzenie spółki akcyjnej, — ale nie sięga do objawów duchowych. Historya powszechna jest pełną potęg tajemniczych i zagadek podobnych do wyniku powyższej tabliczki.

Któż n. p. mógł przewidzieć po pokoju wersalskim w roku 1778, kiedy zwyciężona Anglia przystała na niepodległość Ameryki, że w dalszym rozwoju Anglia prześcignie zwycięzką naówczas Francyę? Anglia liczyła naówczas 13 milionów, Stany Zjednoczone 3, a Francya przeszło 25. Dziś rasa angielska owładnęła najlepszą częścią kuli ziemskiej, mowa angielska używaną jest przez 120 milionów i o mało że nie staje się uniwersalną. Rasa francuska wegetuje w Europie w liczbie 38 milionów, a od kilku lat zaczyna wymierać. — Ale już przed największą klęską, której historyczna Anglia kiedykolwiek doznała, rozpoczął się w strupieszałej, zcudzoziemczałej i przedajnej Anglii n o w y r u c h r e l i g i j n y, który jak niepohamowany wybuch lawy wulkanicznej wstrząsnął narodem, niebawem zmienił postać kraju i wytworzył obecny charakter narodowy angielski. Daremnie Anglomani nasi i inni sprawiają sobie suknie kroju angielskiego, czasami uczą się ekonomii politycznej Adama Smitha, ale tajników duszy angielskiej nie znają. Jak ruch ludowy Wesleya ogarnął stopniowo wszystkie warstwy narodu, a nakoniec i zaspałe powagi urzędowego kościoła, jak na początek wieku Dr. Arnold o d r o d z i ł e d u k a c y ę i wytworzył nowy typ chrześcijańskiego gentlemena, łączącego wiedzę z wiarą, cyrkiel, wagę i miarę z instynktem bohaterskim — Adama Smitha i maszynę parową z ewangelią, jak warstwa wykształcona, która przed stu laty na nowo otrzymała wiarę od ludu, teraz osobiście usiłuje nieść naukę i cywilizacyę do szerokich warstw ludowych, — te wszystkie naiwności, szczerości i śmieszności Anglika, c h c ą c e g o ż e b y m y ś l b y ł a w z g o d z i e z c z y n e m, któż w Europie o tem wie, któż o to dba? A wiele to potrzeba było czynów niegłośnej dzielności, bohaterstwa, które nigdy opiewanem nie będzie, ażeby wytworzyć ten fakt statystyczny, zbliżającego się panowania rasy angielskiej nad światem!

Daremnie szablonowa historya każe Polakom zapominać, że są posłannictwa narodowe, nazywa urojeniem wiarę, że prawidła innych narodów nie stosują się do nas. Żywe dzieje świata przemawiają za nami. Któż może zrozumieć dzieje Grecyi i Rzymu, dzieje plemienia izraelskiego, Francyi lub Niemiec nie widząc, że każda epoka rozwoju następuje niespodziewanie i wbrew prawdopodobieństwu statystycznemu pod wpływem żywego poczucia misyi narodowej, a że najpotężniejsze narody, przedstawiające się w okazałości cyfr i bogactw giną wśród najpomyślniejszych warunków na zgniliznę wewnetrzną, która niechybnie towarzyszy każdemu odstąpieniu od przyrodzonego posłannictwa?

Czyż są jakie oznaki zewnętrzne, materyalne tego posłannictwa, tej idei, która rozmaite ludy „gnała przez rozwarte dziejów pole"? Czyż pierwotny Grek wiedział, że wytworzy piękność i prawdę nieśmiertelną? Czyż łotrowski towarzysz Romulusa wiedział, że jego potomkowie będą panowali nad światem? Losy Rzymu długo były zmienne, to pomyślne, to nieszczęśliwe — ale jedna rzecz była stałą i trwałą, to jest wiara Rzymianina w fortunę rzymską, najbardziej wtenczas, kiedy nowożytny rozum stanu kazałby mu zwątpić o sobie, i ta wiara a nie żaden rozum stanu stała się rękojmią jego tryumfu.

U Polaków najbardziej narodowość zespoliła się z religią, obowiązki narodowe stały się dopełnieniem obowiązków religijnych. To też nasz ruch narodowy odtwarza wiele symptomatów organizacyi tak czysto duchowej, jak nią było pierwotne Chrześcijaństwo. W listach św. Pawła odkryte są wszystkie sprężyny tej organizacyi w tej trójcy uczuć, pierwszy raz przez niego uwydatnionej: wiary, nadziei i miłości — „wiary skutecznej, miłości pracowitej i nadziei cierpliwej". Żaden mąż stanu i żaden statystyk nie mógł był przewidzieć tryumfu chrześcijaństwa. Bo czyż mąż stanu może brać w rachubę takie rzeczy nieuchwytne, jak wiarę i nadzieję? A przecież „wiara jest objawieniem się rzeczy upragnionych, rękojmią rzeczy niewidzialnych", tą siłą, która urzeczywistnia własne nadzieje.

Tą wiara w przyszłość narodową jest ukrytą przyczyną tego poczucia wyższości, które przejmuje każdy naród żywotny i tej odporności, która z tego poczucia wynika. A chcecie wiedzieć, kiedy ta wiara jest skuteczną? Święty Paweł odpowiada, „kiedy nadzieja jest cierpliwą a miłość ojczyzny pracowitą". To samo stanowi różnicę pustego szowinizmu a czynnego patryotyzmu, nie poczucie wyższości, wynikające z próżności osobistej, ale to poczucie, które całe życie pracuje, ażeby tę wyższość narodową uzasadnić.

I oto tu jest pewien objaw, który do pewnego stopnia stwierdza spostrzeżenie sceptyków narodowych, że w kierunku narodu coś się zasadniczo zmieniło. Do r. 1863 naród dążył do zdobycia niepodległości, ażeby w wolnej Polsce urzeczywistnić ideały narodowe. Teraz wiemy, co nasi wieszcze już dawniej wiedzieli, że musimy naprzód dokonać zmiany wewnętrznej narodu, wytworzyć nową rasę ludzi dzielniejszych od narodów nas otaczających, a jedność i niepodległość narodowa spadnie, jak dojrzały owoc, z drzewa historyi.

Niechaj się nie łudzą adepci rozumu stanu, że ich mądre nauki przeniknęły do głębi narodu. Polityka Wielopolskiego mogła znaleść zwolenników i może dzisiaj znaleść obrońców dlatego, gdyż była polityką możliwą dla całego narodu i zgadzała się z myślą przyszłego zjednoczenia. Taksamo polityka Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, którą sobie później przywłaszczyli tak zwani Stańczycy, mogła być, i przez pewien czas była, polityką całego narodu polskiego, jak tego dowodzą idee jagiellońskie Wojciecha Dzieduszyckiego. Dzięki tej polityce zdobyliśmy sobie znowu legalny teren działania, na którym Polak może nietylko działać jako jednostka, ale nawet wykonywać funkcye państwowe bez ujmy dla swej godności i złożyć dowody, że Polak potrafi władać cyrklem, wagą i miarą nawet w zastosowaniu do najtrudniejszych zadań państwowych i społecznych.

Tu znowu ciągle się nasuwają analogie do pierwotnego Chrześcijaństwa. Pierwotni chrześcijanie nie uznawali potęgi państwa, gdzie ono wkraczało w dziedzinę sumienia, ale zresztą niejednokrotnie cesarze pogańscy powierzali się raczej wierności chrześcijan, niżeli niepewnym i niestałym członkom własnego społeczeństwa. Tak też na obszarach Polski są funkcye, których się żaden prawy Polak nie podejmie, — ale tam gdzie mu sumienie narodowe pozwala podjąć się pewnego obowiązku, tam dobra sława narodowa wymaga, żeby ten obowiązek spełnił lojalnie i usprawiedliwił zaufanie mu okazane. Dawniej, kiedyś, starałem się udowodnić, że minister Dunajewski, jako minister skarbu austryackiego, nie mógł być uważany za reprezentanta i obrońcę idei narodowej. Charakterystycznem dla niego było, że podjęty obowiązek spełnił nietylko w literze, ale i w duchu, że o ustępstwa dla Galicyi łatwiej było u jego następcy Steinbacha lub u późniejszego Plenera. Niemniej przeto fakt, że Polak finanse Austryi postawił na nogi, jest ważną zdobyczą dla narodu polskiego. Nikt nie będzie bardziej wystrzegał się posądzenia, że dla dążności polskich naraża interesa monarchii, jak nowo mianowany hr. Agenor Gołuchowski. — Nawet w parlamencie austryackim zasiadamy dobrowolnie na podstawie przysięgi poselskiej, wymagającej od nas pilnowania interesów całego państwa.

Pozatem cały obszar obowiązków narodowych, ciągłej realizacyi, mówiąc słowami Mickiewicza w prelekcyach, urzeczywistnienia w sferze osobistej i społecznej przewodnich myśli narodowych. Niechaj kto sądzi, jak chce, o powstaniu r. 1863, ale nastrój duchowy społeczeństwa polskiego, który panował w latach poprzedzających powstanie, jest jedynym nastrojem godnym dla Polaków. Z poczuciem godności i siły narodowej ten nastrój musi wrócić. We wszystkich wielkich epokach odrodzenie narodu zaczyna się od odrodzenia życia powszedniego, od ciągłej pracy nad tą dzielnością osobistą, której zbiorowym wyrazem jest wyższość narodowa.

Ten naród panuje, który najlepiej zdoła w łonie swoim skupić światło i siły wieku i najprędzej urzeczywistnia jego potrzeby. Niechaj będzie więc i ekonomia angielska i nauka niemiecka i sztuka francuska, ale w służbie idei narodowej.

Tej idei narodowej najmniej zagraża odszczepieństwo wprost. Żadne zebranie Polaków mniejsze lub większe nie uchwali nowego dogmatu wyrzeczenia się nadziei narodowych. To nie tym sposobem idee umierają. Umierają w inny sposób, znany w historyi. U schyłku narodów prawda życiowa zamienia się na piękno estetyczne. Zamiast obowiązku realizacyi w życiu, wystarcza uwielbienie artystyczne, przeniesienie obowiązku narodowego z życia powszedniego do krainy ideału, pozostawiając życie swoim brudom i błahostkom. To, co p. Koźmian proponuje, t. j. estetyczną admiracyę literatury polskiej bez praktyki życiowej — szerokie koła ostygłych i zcudzoziemczałych Polaków już praktykują, ale bez tej logicznej konsekwencyi, która doprowadziła p. Koźmiana do dogmatu o wyrzeczeniu się nadziei niepodległości i jedności. Na to jeszcze się wzdryga bezwiedny instynkt godności narodowej. P. Koźmian dobrze się zasłużył, że tej części społeczeństwa naszego, jak przy świetle błyskawicy w szarym zmroku, okazał przepaść, nad którą stoi, a od której zdrowy instynkt narodowy powinien ją wyratować.

[1]/. (Przypisek z lutego 1941(. Autor uważał wielką polską emigracje ludową do Ameryki — północnej i południowej — za jeden z przejawów zdrowego instynktu narodowego i zdrowej prężności demograficznej. (Porówn. str. 74, 286, 287.) Właśnie w emigracji ludowej widział on dowód, iż lud nasz już przezwyciężył fatalizm i bierność, nie chce już iść na strawę innych społeczeństw, a gdy przyjdzie natchnienie i wielka myśl przewodnia, stanie się wielką siłą historyczną.

Ta wielka chwila historyczna właśnie się zbliża. Jeżeli po szalejącej teraz wojnie i po okresie tępienia Polaków w Polsce — po załamaniu się zaborców — odzyskamy znaczne połacie historycznej Polski może nawet jako bezludne pustkowia, to będą je mogli objąć i zaludnić Polacy powracający z Ameryki — szczególnie młodzież. Emigracja może więc odegrać rolę jakby : ubezpieczeniowego — w skali historycznej — zbiornika rezerwowego polskiej rasy.

trupią naukę Marxa i Lassalla
piekielna (szatańska)
wywołać szatana w człowieku
(potępienie oszczędności [illegible] Lecky II. 223)
„uczniowie" Lassalla, towarzysze Bebla....)

namiętności i
{rozpasanie instynktów w człowieku
{rozpasanie walki klasowej w społeczeństwie
człowiek ojcem społeczeństwa

Szczepy zaborcze germańskie
religia siły i faktu Übermensch
Szczepy zaborcze tatarsko tureckie
religia posłuszeństwa i strychulca
w środku Polska i Ruś religia dobrej woli

Autograf II. Dodatek do trzeciego wydania pośmiertnego (Tom I.) Stanisława Szczepanowskiego „Myśli o Odrodzeniu Narodowem".
Luźne Notatki: „Trzy typy ras i religji".

1) Porówn. str. 74, 75, 286, 301, 302.

X.

O POWSTANIU STYCZNIOWEM.

Odczyt wygłoszony w Schodnicy w styczniu, r. 1897.

Obchodzimy dziś pamiątkę powstania styczniowego. Czy tylko jako uczczenie pamięci bohaterów i męczenników poległych w sprawie szlachetnej, ale nieudałej i beznadziejnej? To by były tylko próżne żale, a do takich, my, stojący w życiu czynnem nie mielibyśmy ani czasu, ani ochoty!

Dla mnie ten obchód jest nie obchodem żalu, ale obchodem wiary i nadziei — wiary, że uczucia, które ożywiały bohaterów z r. 1863. przechowały się w całej potędze, i dziś bardziej jeszcze niż wtenczas ożywiają cały naród, — nadziei, że sprawa, za którą polegli, jest niezwalczona i w końcu tryumfować musi, jeżeli z naszych klęsk wysnujemy naukę i przyswoimy ją sobie, co do niezbędnych warunków, które zapewniają zwycięstwo.

Najlepszym dowodem, że uczucia, które spowodowały wypadki r. 1863 są nie wymarłe, że rany wtenczas odniesione są jeszcze świeże i nie zabliźnione, jest to gorączkowe zainteresowanie się każdą publikacyą, odnoszącą się do tych czasów, zainteresowanie, które przygłusza częstokroć wpływ bieżących wypadków.

A to pomimo tego, że większa część publikacyi, cały ruch, sądząc go po chwilowych skutkach, bezwzględnie potępia. Mamy nawet od 30 lat szkołę historyczną, która współczesną literaturę prawie wyłącznie opanowała, a która pod wpływem pogromu doznanego, widzi całe dzieje Polski w oświetleniu wręcz przeciwnem od naszych tradycyjnych a ugruntowanych zapatrywań. Zbawienie zaś jedyne upatruje w wyleczeniu organizmu narodowego z tych „trucizn", które „pieśń zdradziecka", rozbrzmiewająca przed trzema ćwierciami wieku z nad brzegów Wilii i ogarniająca niepohamowanym pędem całą Polskę, wlała w duszę narodu i od dziecka zaszczepiła w sercu każdego Polaka.

Jest to szkoła niby wolna od marzeń i iluzyi, trzeźwa, opierająca swe poglądy na rzekomo niezbitych, niezaprzeczonych i nie-

zaprzeczalnych wynikach badań naukowych, na „cyrklu, wadze i mierze", na „mędrca szkiełku i oku", które wedle tych nowych historyków mają być niezawodniejszymi i bezpieczniejszymi przewodnikami, niż „czucie i wiara", których złudne widma już dwie generacye strąciły w przepaść niepowetowanych klęsk i daremnych ofiar; a w samobójczym obłędzie zdają się wymagać w imię miłości Ojczyzny w jednej, ostatniej ofierze całopalenia całego narodu.

Nie jest odpowiedzią na to, że na podobne zapatrywania wzdryga się wszystko, co jest szlachetne i wzniosłe w naszych uczuciach i aspiracyach, wszystko co jest święte i nienaruszalne w naszej pamięci, że trzebaby o trzy generacye cofnąć wstecz koryto dziejowych wypadków i rozwoju narodowego, aby je uznać. Nie jest odpowiedzią, że trzebaby z serca wyplenić uczucia, które się tak silnie w niem zakorzeniły, że po ich wyrwaniu możeby i serca do dalszego życia nie starczyło! I najgorętsze pragnienia mogą być złudzeniem, a przebudzenie z nich staje się zbawiennem choć bolesnem.

A ci co głoszą te nowe zapatrywania przemawiają w imię najwyższego dla ludzkości zaklęcia, w imię nauki i wiedzy, w imię prawdy, prawdy udowodnionej, oczywistej, nieubłaganej, tej istoty wszechrzeczy „cet être sans entrailles" według Napoleona, która nie ma dla nas litości, a której się wszystko i wszyscy poddać muszą.

Te zaklęcia powinny ze szczególną siłą przemawiać do naszego grona, szanowni moi słuchacze. To nie zgromadzenie studentów niedowarzonych lub księżycowych literatów, ni bezczynnych marzycieli. W całej Polsce nie mógłbym zebrać grona bardziej praktycznego, bardziej zaprawionego i wypróbowanego w walce z życiem, umiejącego walczyć z trudnościami i je przezwyciężać. Niema zawodu, w którym bardziej, jak w naszym, złudzenie i iluzya jest niebezpieczną i prędzej za sobą niechybną karę pociąga, w którym tyle zależałoby od obliczenia, od zastosowania środków do celu. Jeżeli gdzie w Polsce, to tutaj mamy adeptów „cyrkla, wagi i miary", „oka i szkiełek mędrca", bo przemysł naftowy w niezwykłej mierze wymaga kombinacyi całego szeregu nauk: geologii, chemii, matematyki i mechaniki, i ich umiejętnego i praktycznego zastosowania. A wszystko w Schodnicy: co jest wiedzą, nauką, pracą, wysileniem, zwycięstwem umiejętnej siły i energii, to jest polskie, wyłącznie polskie — od zawiązku obecnej kopalni do jej dzisiejszego rozwoju. Obcy przynieśli tu tylko, czego nam dotąd nie stało, to jest pieniądze. Cała wiedza, umiejętność i praca są nasze i pod tym względem my z pewnością nie przyznamy, że jest w naszym zawodzie na całym świecie, w jakimkolwiek kraju i narodzie, jakiekolwiek miejsce, gdzieby od najzawilszych

badań naukowych do najzręczniejszej techniki ta wiedza i umiejętność, zastosowana do naszego przemysłu, stały wyżej i były skuteczniej i praktyczniej użyte, niż u nas.

Ale właśnie dlatego trudno by zebrać grono, któreby z większem niedowierzaniem i z większą pogardą patrzało na samozwańczą naukę, na teorye profesorskie, dyletanckie paradoksy, na wszystko, co pachnie katedrą i zielonym stolikiem, a nie przeszło przez ogniową próbę życia.

Otóż wychodząc z tego założenia koniecznej zgody prawdziwej nauki z życiem, czy to indywidualnem czy zbiorowem, to jest z historyą, przystępuję do wykazania, że te nowe teorye historyczne, pomimo całego drobiazgowego aparatu uczoności, nie są rzeczywistą nauką i są niezgodne z najbardziej elementarnymi i oczywistymi faktami historycznymi i życiowymi. Po pierwsze są one niedopuszczalnem uogólnieniem rozpaczy i rozczarowania jednej chwili, po drugie treść tych zapatrywań jest niezgodna z naczelnemi prawdami historyi ludzkości, po trzecie są one niezgodne z doświadczeniem życiowem, jak to może być przez każdego Polaka sprawdzone.

* * *

Upadek powstania Kościuszkowskiego wywołał legiony i pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Upadek powstania listopadowego dał nam literaturę mesyaniczną, ewangelię narodową, ostatnie i najdoskonalsze objawienie prawa Bożego na ziemi. Po każdej klęsce duch narodu podnosił się niezłamany i z tem większą ufnością i hardością wypowiadał swoje „e pur si mouve“! Czemuż po powstaniu styczniowem pojawiła się literatura zwątpienia i rozpaczy, skruchy i żalu, chłodu i wyrachowania — „straż pożarna“?

Dla widza obojętnego szereg ten przedstawia się jako widok kilkakrotnej wspaniałej erupcyi wulkanu, dziś zastygłego i skamieniałego. Zamiast lawy gorącej, dziś martwy popiół zalega okolicę, szary dym tylko kopci, gdzie niegdyś słupy ogniste do samego nieba buchały!

My, wtajemniczeni, wiemy, że ten pozór myli. Prawda, nastąpił stanowczy zwrot w usposobieniu narodowem, a ten zwrot nie jest wyrzeczeniem się, cofnięciem, ale nową afirmacyą, nowym postępem. Siła wybuchowa zamieniła się na pracę ciągłą; chwila poświęcenia na mocowanie się ciągłe w pasmie całego życia. Po epoce idei nastała epoka „realizacyi“, zrazu nieudałej, niedołężnej, ale niosącej w sobie zarodek przyszłości. Naród już wypowiedział swoje ostatnie słowo, nie zdziałał jeszcze swojego ostatecznego czynu. Zaledwie na nowej

drodze zaczął działać, chwiejnie, nieudolnie, potykając się na każdym kroku. Nigdzie na całym świecie przepaść pomiędzy ideą, zamiarem, a urzeczywistnieniem nie jest tak wielką, jak w Polsce. Stąd bolesne rozdarcie tej chwili, rozpacz u jednych, omdlenie u drugich, u wszystkich przygniecenie pod brzemieniem obowiązków ponad siły ludzkie.

Dawniejsze usiłowania miały na celu zmartwychwstanie dawnej Polski. Po osiągnięciu niepodległości dopiero miała nastąpić praca społeczna, wyrobienie nowego narodu. Dziś wiemy, że wprzód musi nastąpić przeobrażenie społeczne, urobienie nowego, niezrealizowanego dotąd typu ludzi dzielnych i bohaterskich, zanim dla Ojczyzny lepsza doba zaświta. A to przeobrażenie ma się dokonać pod okiem czujnego wroga, starającego się wszelkiemi siłami: przymusem, podstępem lub jadem, przeszkodzić odrodzeniu się społeczeństwa polskiego.

Ta przemiana psychologiczna choć nie usprawiedliwia, jednak tłómaczy, ton „pater peccavi" rozdzierający własne piersi, który od lat 30 cechuje naszą współczesną literaturę historyczną. Nie usprawiedliwia tego tonu ogrom klęsk, które nieudałe powstanie sprowadziło na Kongresówkę i na kraje zabrane. Bo przecież tam, gdzie nie było powstania i strasznego odwetu za nie — w Poznańskiem, szlachta polska straciła prawie tyle ziemi, ile konfiskaty i przymusowe sprzedaże wydarły obywatelstwu w prowincyach zabranych — a szlachta galicyjska w drodze przeciążenia hipotecznego i własnowolnej sprzedaży wyzuła się z ojcowizny co najmniej w tym samym stosunku. Monaco włoskie i rozmaite Monaka na bruku domowym pochłonęły co najmniej tyle ofiar, co cytadela i Sybir, i z większą szkodą dla narodu, bo „zmartwychwstaje się z pod gromu, nie zmartwychwstaje z pod sromu". Czyż praca żywotna narodu, wyrobienie stanu średniego, asymilacya żydów, unia z Rusinami, dalej postąpiły w Galicyi — gdzie nam w tej pracy przeszkadzało li tylko własne niedołęstwo — jak pod berłem rosyjskiem, gdzie nam przeszkadzały ukazy i prześladowanie?

Czyż upadek ducha, spowodowany całą tą pogrzebową literaturą, nie zadał nam liczniejszych, dotkliwszych i bardziej niepowetowanych ran, jak cały odwet brutalnej przemocy? Jeżeli zbrodniarzami mają być ci, których szalone i nieudałe porywy sprowadziły pastwienie się wroga nad bezbronnem ciałem narodu — czyż nie są jeszcze większymi zbrodniarzami ci, którzy, spowodowawszy upadek ducha, jeszcze większą szkodę wyrządzili organizmowi narodowemu?

Ale nacóż rekryminacye! Epoka ta minęła. Wbrew tej literaturze, któż od szeregu lat nie widzi, jak duch narodowy na nowo

się budzi i krzewi. Wszędzie pojawiają się oznaki nowego ducha w czynach, choć jeszcze nie w słowach — jakiejś nowej, dawniej nieznanej potęgi w działaniu — nowej otuchy w sercach.

Z poczuciem tej świeżej otuchy w sercu łatwiej przychodzi zastanowić się nad tem, co jest jednostronnego i fałszywego w bezwzględnem potępieniu wypadków warszawskich w latach 1861—1864.

Potępiacie te ruchy i mówicie, że młodzież warszawska i rzemieślnicy warszawscy nie zdawali sobie sprawy ze sytuacyi politycznej i z następstw ich nierozważnego działania! O wy, krytycy, rozumni po szkodzie, czy to tylko ta młodzież występna pomyliła się w ocenieniu sytuacyi i jej następstw!

A mężowie stanu i dyplomaci rosyjscy, czyż przewidzieli, że pastwienie się nad Polską zada cios śmiertelny ideom słowianofilskim i udaremni rolę Rosyi, jako przedstawicielki Słowiańszczyzny, że samo wspomnienie Murawiewa Wieszatela w 20 lat później spowoduje sromotną ucieczkę Kaulbarsa z Bułgaryi? Czyż przewidywali, że, tłumiąc w okrutny sposób powstanie polskie w roku 1863, ulegają tylko niebacznie judzeniom i szczuciom Bismarka na Polaków i stają się podnóżem jego wielkości. Czyż przypuszczali, że Prusy, przypatrując się nieczynnie — z wdzięczności za iluzoryczną pomoc, udzieloną im w czasie styczniowego powstania, jak w r. 1866 napadły Austryę, a w roku 1870 Francyę, zgotują Rosyi upokorzenie na kongresie berlińskim i obrócą w niwecz całe wysilenie wojny wschodniej?

A mężowie stanu we Francyi i Austryi, czyż przewidzieli że z owego fanfarona „krwi i żelaza", z ministra obśmiewanego przez gromady uliczników na dworcu kolei żelaznej, zrobi się wszechpotężny mąż stanu, który zdruzgocze ich potęgę i wzniesie na ich gruzach cesarstwo protestanckie w środkowej Europie. Czyż nie powinni byli zdławić żmii w samym zarodku i stać się sprzymierzeńcami nieopatrznej młodzieży warszawskiej, która nie gorzej od nich sytuacyę osądziła?

A nie myliłaż się cała ówczesna opinia liberalna w Europie, spodziewająca się ery wiecznego spokoju, prawidłowego postępu, raju ziemskiego i braterstwa wszechludów, zamiast tego tryumfu gwałtu i przemocy, tego sprofanowania wszystkich dawnych ideałów, które nastąpiło — stratowanych pod żelazną stopą siły górującej nad prawem.

Jeżeli nieopatrzna młodzież warszawska jest godną potępienia, na jakież potępienie zasługują monarchowie i mężowie stanu europejscy, osiwiali w długim zawodzie dyplomatycznym i mający od tej młodzieży tysiąckrotnie lepsze sposoby zoryentowania się w sytuacyi! Mówią nasi mentorowie narodowi i karciciele wybryków szalonych, że młodzież i spiskowcy oddali się bezwiednym

instynktom i uczuciom zaślepionym na rzeczywistość i oczywistość! I stąd morał, że trzeba poskramiać te instynkty i gasić te uczucia! O przedziwna psychologio! To gdyby był przed wami naród orłów lub sokołów, tobyście nie umieli ich inaczej uchronić przed niebezpieczeństwami „górnego lotu", jak przez podcięcie skrzydeł i zamienienie ich na potulne ptactwo domowe, którego pragnienia nie sięgają po za bezpieczny widnokrąg domowego dziedzińca.

W działaniu ludzkiem objawiają się przecie dwa czynniki niezawisłe od siebie, z których jeden jest darem natury, darem Bożym, a drugi nabytkiem pracy, wychowania i cywilizacyi, wytworem ludzkim. Tym pierwszym są te samorodne i mimowolne instynkty szlachetne, bez których niema ani polotu wyobraźni, ani wzniosłości uczuć, ani twórczości myśli, ani potęgi w działaniu. Tym drugim jest wiedza, doświadczenie, zastanowienie się i rozwaga, która daje jasność celu i dobór środków i uczy skutecznego użycia tych samorzutnych sił przyrodzonych, bez których cała wiedza i umiejętność byłaby tylko, jak zegarek bez sprężyny, maszyna bez pary, człowiek bez pędu i rzutu — bryłą martwą i bierną. Ani jednego, ani drugiego czynnika nie można mieć za wiele, ani za wiele siły, ani za wiele kierunku. Natura nie może być zanadto bujną i bogatą, rozwaga nie może być zanadto trafną i głęboką. Ale powinien być należyty stosunek pomiędzy niemi, powinna panować harmonia i równowaga sprzecznych żywiołów. Człowiek staje się wtenczas podobnym do łuku napiętego, do pary zamkniętej w maszynie, staje się siłą, ujętą w karby woli, która nie bucha i nie marnuje się daremnie, ale mierzy i trafia, niechybna, jak błyskawica, skuteczna, jak grom!

Na zbytnią wybujałość instynktów i uczuć jest tylko jedno jedyne lekarstwo, któreby nie było upodleniem i skurczeniem natury — to jest dodanie równoważącego pierwiastka rozwagi, wiedzy i umiejętności. Ile razy człowiek zbłądzi lub zgrzeszy uczuciem niepohamowanem, to nie dlatego, że za silnie czuł, lecz, że za mało rozważał. Wina leży nie w nadmiarze uczuć, lecz w niedostateczności rozwagi.

Te same prawidła stosują się do zbiorowego człowieka, do narodu. W głębi każdego narodu drzemią instynkty samorodne i nieokiełznane, które stanowią istotę jego życia, treść jego wiekowej pracy. Jednym z najsilniejszych instynktów jest pogarda śmierci i instynkt walki w imię łączności i godności narodowej. To byłaby podła zgraja niewolników, nie naród, w którejby okrzyk bojowy w takiej

sprawie nie budził oddźwięku, któraby pozostała nieczułą na hasło „krew się leje“ i „naszych biją“.

Z jaką siłą ten instynkt działa u narodów nawet „par excellence“ rozważnych, można było niedawno obserwować na Anglii, przy sposobności niedorzecznego napadu ruchawki dra Jamesona na rzeczpospolitą holenderską w Południowej Afryce. Napad był niedorzeczny, gwałcił prawo narodów i zaprzysiężone traktaty, a jednak klęska Jamesona bolesnem echem odbiła się we wszystkich ziemiach angielskich. Wszyscy odczuli to jako nieszczęście i upokorzenie, które jakoby każdego z nich osobiście dotknęło. Ponad wszelkie argumenty zabrzmiała struna obrażonej dumy narodowej i pragnienia odwetu. W tysiącznych miejscach Anglia przez parę tygodni przedstawiała obraz manifestacyi warszawskich z r. 1861. Gorączka zapanowała na placach i ulicach. Wszelkie perswazye zdawały się daremne, gdy tylko kto zaintonował „R u l e B r i t a n n i a!“ Hymn chwały narodowej przygłuszał wszystkie dyskusye. I trzeba było całej rozwagi i niezłomnej konsekwencyi angielskich mężów stanu, ażeby opanować i ująć w karby rozumne ten mimowolny wybuch patryotyzmu ludowego.

Jeżeli to się działo we flegmatycznej Anglii, to jaka rybia zastygłość by musiała była panować w Polsce, gdyby wypadki r. 1861 miały były pozostać bez echa. Najdroższe instynkty narodowe tysiąckrotnie bardziej obrażone, podnieta tysiąckrotnie silniejsza. Krew świeżo przelana, pamięć odświeżona dawnych zapasów, żal i wstyd, że się nie korzystało z wojny krymskiej, olśniewający przykład niepodległości włoskiej, tryumfy Garibaldiego, Napoleońskie idee o wyzwoleniu narodowości, pożary i rozruchy w Rosyi, spodziewana sympatya żywiołów liberalnych tamże, nadzieja, że pod hasłem „za naszą i waszą wolność“ znajdą się sprzymierzeńcy w samej armii rosyjskiej, wiara w potęgę zapału i poświęcenia, w słuszność i świętość sprawy — wszystko się złożyło na to, że instynkty narodowe nie mogły pójść inną drogą, jak tą, którą poszły.

Ale gdzież byli nasi mężowie stanu, gdzież była przeciwwaga rozumu i zastanowienia, wpływ tych warstw, które uosabiają doświadczenie i rozwagę. Były one zabałamucone i podzielone pomiędzy sobą, bez jasności celu, bez świadomości środków. Przyczyny tej niezgody leżą głębiej, niż w osobistej niepopularności Wielopolskiego. Kluczem do odsłonięcia motywów działalności Wielopolskiego jest rzeź galicyjska z r. 1846 i nienawiść do Metternicha, w którym widział konieczne uosobienie polityki austryackiej. Ta nienawiść zbliżyła go do Rosyi i stała się punktem stycznym pomiędzy nim a mężami stanu rosyjskimi. Ta sama misya, którą on nieszczęśliwie prowadził po wypadkach roku 1861,

mogła się była do pewnego stopnia udać zaraz po wojnie krymskiej. Mógł był zszeregować około swej osoby nietylko cały obóz konserwatywny, ale także wielu ludzi dobrej woli, którzy rozwiązanie sprawy polskiej widzieli na drodze ugody z Rosyą.

Ale tymczasem już Gołuchowski został wezwany do Wiednia, już nadzieje konserwatystów galicyjskich skrystalizowały się w polityce austryackiej i katolickiej, a zbliżenie się Austryi do Francyi po wojnie z r. 1859 zapewniły wpływ tym wyobrażeniom daleko po za granicami Galicyi. Polityka Wielopolskiego zatem już z góry była udaremniona. Stronnictwa ruchu przecież nie mógł mieć za sobą, a obóz konserwatywny już był poszedł w innym kierunku. Stąd wynikło, że te warstwy, których rozwaga i doświadczenie powinny były stanowić przeciwwagę szału patryotycznego, iluzyi młodzieńczych i knowań zawodowych rewolucyonistów, były sparaliżowane rozterką wewnętrzną i uniesione zostały ogólnym prądem i biegiem wypadków.

Nie Mierosławski podkopał politykę Wielopolskiego. On mu tylko mógł dopomódz, zapędzając do polityki ugodowej wszystkich tych, których przestraszało widmo międzynarodowej rewolucyi. Cios śmiertelny wyszedł z własnego obozu. Zrobił to katolicko-konserwatywny *Czas*, ubezwładniając lub popychając w przeciwnym kierunku tych, którzy mogli byli stanowić skuteczną podporę polityki Wielopolskiego, podejmującego pierwotną myśl Adama Czartoryskiego, Staszyca i Czackiego, to jest działania stopniowego i rozważnego w granicach legalności.

Znowu więc za błędy wasze nie wińcie nierozważnej młodzieży. Jeżeli była wina, to była wina wspólna wszystkich, bo jeżeli były iluzye, to były podzielane przez wszystkich. Z wszystkich iluzyi zaś, w które wtenczas do zbytku opływaliśmy, największą była ta, z wszystkich rozczarowań najboleśniejsze było to, że trudność pogodzenia Polski z Rosyą nie zależy wyłącznie lub przeważnie od rządu lub cara, ale wynika z usposobienia narodu rosyjskiego.

Aż do wybuchu tej śmiertelnej nienawiści Katkowów i Murawiewów do Polski, która jak huragan ogarnęła całą Rosyę i w jednej chwili zmiotła wszystko co było w niej uczuć liberalnych i europejskich — wszyscy Polacy z wyjątkiem Mickiewicza, a prawdopodobnie i sam Wielopolski przypuszczali, że naród rosyjski posiada te same aspiracye do wolności i samorządu, co my, że dosyć w imię wspólnej wolności, czy to obalić rząd, czy się z nim ułożyć, aby dojść do zgody z narodem rosyjskim. Teraz po za rządem wyłonił się groźnie nieubłagany naród moskiewski, jak my, opanowany ideą — ale ideą nam wrogą: ideą zaparcia się indywidualności, bezgranicznego poświęcenia się

za jedną wiarę, jednego Boga, jednego cara, z jednym nieznanym u nas, i niezrozumiałym dla nas „heroizmem niewoli“. W tem leży tragiczna groza położenia, w tem tytaniczna wielkość zapasów ducha polskiego z rosyjskim, w tem zagadka przyszłości, ten sfinx, którego tajemnicę Mickiewicz pierwszy odgadł i z którym się pierwszy nieustraszonym wzrokiem zmierzył.

Na historyę powstania z r. 1863 nie można patrzeć z tak ciasnego i ograniczonego stanowiska, z jakiego ją traktuje współczesna literatura, która zamiast zrozumieć europejską doniosłość wypadków, pyta się tylko, kto winien klęski? Tymczasem w dziwny i niepojęty sposób nawet nieudałe usiłowania nasze łączą się z historyą światową i naród nasz bez niepodległości, bez rządu, skarbu i wojska, niejednokrotnie bardziej zaciężył na szali wypadków od niejednego państwa niepodległego. Można powiedzieć, że drugi podział Polski i powstanie Kościuszki, odciągając ku sobie uwagę i siły mocarstw rozbiorowych, uratowały rewolucyę francuską i umożliwiły erę Napoleońską. Powstanie w r. 1831 przeszkodziło nowej krucyacie przeciwko Francyi i ocaliło swobody konstytucyjne w zachodniej Europie. Ostatnie powstanie znów stało się zawiązkiem obecnej sytuacyi politycznej w Europie, która, jak złowroga chmura, gromami ciężarna, zaciemniła cały widnokrąg świata europejskiego, i od której nasze dalsze losy zależeć będą.

Przedewszystkiem nie wolno sądzić wielkich wypadków na podstawie chwilowej rozpaczy i chwilowych rezultatów. Jak niegodnie i niedorzecznie by wyglądała historya ludzkości pisana w taki sposób. Czyż każda wielka i święta sprawa nie miała swoich męczenników — męczenników, w których współcześni dopatrywali się klęski tej sprawy — a przecież wiara krzewiła się krwią męczenników i zmartwychwstawała z pod każdej klęski pozornej.

Cały świat oddaje hołd Waszyngtonowi i Franklinowi, jako twórcom niepodległości amerykańskiej. A przecież, według najnowszych poszukiwań, zwycięstwo bez pomocy francuskiej niechybnie byłoby pozostało po stronie Anglików. Ta sama pomoc francuska, która nas zawiodła, tam zdecydowała tryumf niepodległości. A czyż w razie gdyby ta pomoc była chybiła i zwycięstwo się było przechyliło na stronę Anglików, to Waszyngton i Franklin mniej by byli zasługiwali na nazwę bohaterów i wielkich obywateli, jak na to dziś zasługują?

Wielkie ruchy zbrojne na przestrzeni Rzeczypospolitej zachowały nam przez ciąg dziejów porozbiorowych znaczenie wielkiego czynnika w światowej historyi i rozwoju cywilizacyjnym. Ofiary i męczeństwa ponad przy-

kłady wszelkich innych narodów utrwaliły w społeczeństwie polskiem tradycyę dążenia do niepodległości i pomnożyły w niem tę siłę czynną, z którą się liczyć muszą wszyscy.

Bohaterowie z r. 1863 może się w niejednem mylili, może ulegali iluzyom, może padali ofiarą niegodnych podszeptów. Ale w tem się nie mylili, że Ojczyzna ma prawo do życia każdego syna, i że niema zaszczytniejszej śmierci od śmierci w obronie Ojczyzny.

[1]/. (Przypisek z daty Londyn 22 stycznia 1941). Poglądy Autora na nasze powstania, wręcz przeciwne panującej w jego czasach „szkole Krakowskiej" i „ugodowcom" zaboru rosyjskiego, pozostają w ścisłym związku z kontynuacją myśli powstańczej, jaką były niewątpliwie polskie wojskowe organizacje i formacje ochotnicze działające czasu przygotowywania się i wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 r. Szerokie koła działaczy niepodległościowych przodujących tym organizacjom i formacjom, znały dokładnie pierwsze wydania tej książki.

Znamiennem dla poglądow Autora jest wprowadzenie — str. 269 — Prus i Bismarcka jako inspiratora Rosji w prowokowaniu Polaków i w okrutnem zdławieniu powstania z r.1863. Ten właśnie pogląd Autora działał w kierunku nadania uczuciom Polaków kierunku przeciwniemieckiego, wskazywał bowiem w Niemcach wroga równorzędnego, lub nawet istotnego i głównego.

To też w duszach ochotników polskich, którzy w zasięgu władzy austro-pruskiej organizowali — i stworzyli — wojskowe przeszkolenie polskich hufców — wartość wysoce pozytywną — panowała rozterka wewnętrzna polityczno-programowa, gdyż, choć walczyli przeciw Rosji na Wschodzie, nie pragnęli oni nigdy klęski Aliantów zachodnich.

Z tych pobudek wynikło narastanie konfliktu między polskiemi formacjami ochotniczemi a Austrią i Niemcami, konfliktu, którego końcowy epizod rozegrał się — czasu załamania się Rosji i największego triumfu Niemiec i Austrji — wśród huku dział austriackich pod Rarańczą, gdy „żelazna Brygada Hallera" rozstawała się z Austrią.

Przedtem jeszcze, zaraz po wybuchu wojny w r. 1914, odmówił złożenia austriackiej przysięgi wojskowej bardzo liczny, z ochotniczych oddziałów najliczniejszy, „Legion Wschodni," w którym byli obaj synowie Autora tej książki.

Wnet potem także i „Pierwsza Brygada" Piłsudskiego — po daniu chwalebnej próby polskich wartości bojowych — została internowana, w Szczypiórnie i Benjaminowie, z powodu odmowy złożenia przysięgi wojskowej żądanej przez Niemców.

Ani chwili rozterki ni wahania nie mieli ochotnicy oddziałów polskich formowanych przy alianckich armiach na Zachodzie, od r. 1914 począwszy aż po formację z wszystkich największą — końcową — pamiętną jako „Błękitna Armia Hallera."

Pierwsze walki ochotniczych żołnierzy Polski Niepodległej, rozpoczęte w nocy z 1 — go na 2 — go listopada 1918 r., zarówno we Lwowie, jak i w Borysławiu na Podkarpaciu, toczyły się przeciw materialnej przewadze przeciwnika zorganizowanego, uzbrojonego, kierowanego i przeciw zmartwychwstającej Polsce rzuconego przez Austrię i Niemcy.

Potem przyszło rozzbrajanie Niemców w Polsce środkowej i walki z nimi w Polsce Zachodniej.

Także późniejsza wojna z Bolszewikami była wojną z tymi, którzy nie uznawali się jeszcze dziedzicami Iwana Groźnego, ale stale się przyznawali do pierwocin — made in Germany — dowiezionych do Rosji umyślnym transportem zaplombowanych wagonów niemieckich — wiozącym Marksistów — oczywiście dla działania : „Pour le roi de Prusse."

XI.

MYŚLI Z POWODU POEMATU „SEN JERMAKA."

W wiedeńskim tygodniku „Przełom" z dnia 27 lipca 1895 r. drukowany był poemat „Sen Jermaka", podpisany pseudonimem Jana Sawy, kryjącym nazwisko znakomitej poetki.[1]) W następnym numerze „Przełomu", z dnia 3-go sierpnia, umieścił Szczepanowski swój artykuł, odnoszący się do tego poematu.

Piszę pod wrażeniem poezyi, ogłoszonej w ostatnim numerze „Przełomu" pod tytułem „Sen Jermaka".

Z początku nie chciałem czytać, bo widziałem z przypisku, że to miało być widzenie przyszłych mąk Polski. Unikam bowiem próżnych żalów i rozdzierających błagań, bo to ostatecznie prowadzi do rezygnacyi. Ja zaś w poezyi szukam źródła siły i otuchy, pobudki do wytrwałego działania. Skargi i żale odbierają tę siłę, powstrzymują to działanie. Wytwarzają ten nastrój mistyczny pielgrzyma z Zaleskiego „Ducha od Stepu", który swój kij pielgrzymi zatyka w piasku, czekając aż cudem pańskim rozkwitnie. Wolę tego drugiego poetę, który pisze: Wielki narodzie, cudem jest własne twe ramię!

Dla przyszłości naszej rezygnacya, choćby najświątobliwsza, jest śmiercią, a ratunek polega w zahartowaniu i wykształceniu woli. Dlatego też, dla nas bohater nieskończenie wyżej stoi od męczennika. W języku pierwotnego kościoła męczennik jest to „testis", świadek wiary. Jego stałość wzmacnia wiarę, ale do jej krzewienia trzeba czynnego apostolstwa i propagandy. Kościół też niejednokrotnie walczył z szałem męczeństwa, który ogarniał niektóre sekty jak np. Montanistów. Walczył też z ucieczką od świata i apatyczną świętością pustelników, zakładając zakony, uświęcające pracę i wytężenie pod dewizą: „Ora et labora".

Z tem wszystkiem jednak przez pierwsze wieki chrześcijaństwa przeważało męczeństwo i ucieczka od świata, nad bohater-

---

[1]) Maryi Konopnickiej.

stwem i walką ze światem — uświęcenie cierpienia, nad uświęceniem energii. Przez cały ten czas chrześcijaństwo, podnosząc jednostki moralnie, działało ujemnie na życie państwowe i narodowe i je rozprzęgało. Rzym chrześcijański ulega barbarzyńcom. Narody gotyckie i burgunckie, tylko co nawrócone, ulegają pogańskim Frankom i Longobardom, chrześcijańscy Bretanowie pogańskim Anglom i Sasom, nawróceni Sasi pogańskim Duńczykom — a burza arabska w krótkim czasie zalewa pierwotne siedziby chrześcijaństwa w Azyi, ogarnia prawie bez oporu Afrykę, ojczyznę tylu ojców Kościoła, świętych i męczenników, podbija Hiszpanię i zagraża Włochom i Francyi, całemu chrześcijaństwu!

Bierny ideał męczeństwa, uświęcenie cierpienia, nie byłby świata chrześcijańskiego uratował od zagłady. Uratowało uświęcenie energii w ideale czynnym bohaterstwa. Na polach Katalońskich otrzymuje pod wodzą Karola Martela chrzest krwi rycerz chrześcijański. Od tej dopiero chwili chrześcijaństwo zdobywa stanowczo przewagę na polu organizacyi państwowej i życia narodowego. Od tej chwili dopiero nie zginie już żaden naród chrześcijański, bo niebo może się zdobywa męczeństwem, ale ojczyznę tylko bohaterstwem — nie ginie, ale zwycięża. Garstka nieustraszonych rycerzy w górach Asturyi staje się zawiązkiem przyszłej Hiszpanii, cały naród Franków staje się mieczem Kościoła, a jego wyprawy przeciwko Saracenom w Hiszpanii, przeciw heretykom we Włoszech, przeciw poganom w Germanii i Panonii, to „res gestae Dei per Francos“, wojny Boże, zapomocą Franków dokonane. Sami papieże wzywają do wojny, a krzyżowcy wyruszali do wojny pod hasłem: „Dieu le veut!“.

Dlatego też, dla naszego narodu nie życzę sobie usposobienia kwietystycznego świątobliwych pustelników azyatyckich i afrykańskich, którzy na chwilkę zguby ojczyzny nie powstrzymaliby, ale hartu i dzielności rycerzy hiszpańskich w Asturyi, śmiałości i odwagi pierwszych krzyżowców.

W tem objawieniu narodowem, które się nazywa poezyą, nie szukam też rozrzewnienia, roztkliwienia, pociechy lub upojenia, lub jakiegokolwiek opiatu — ale szukam broni, siły do walki, środków do walki, niezachwianej wiary, zwycięskiej nadziei. Dlatego też świecidełka artystyczne uważam za niegodne narodu, walczącego o swój byt.

W tem usposobieniu też nie miałem ochoty do przeczytania nowego, a jak przypuszczałem roztkliwiającego obrazu męczeństwa Polski. Ale przerzucając strofy mimochodem, widzę, że mam przed sobą całkiem nowe zjawisko w literaturze męczeństwa. To nie treny Jeremiego nad utraconą ojczyzną, bezbrzeżna rozpacz lub histeryczne przekleństwa, jęk boleści z rozdartego serca, hymn

żalu i rezygnacyi — ale obraz z twardej mozaiki, skrzącej się złotem i drogimi kamieniami, bogatej wszystkiemi barwami impresyonistów, każdy kontur wyraźny, każdy szczegół z życia chwycony. Jestto przejście jak z Chorału Ujejskiego do Pruszkowskiego obrazu „Pochód na Sybir" — z muzyki do plastyki, czyli, mówiąc technicznie, z liryki do epiki, z wrażenia subjektywnego do przedstawienia objektywnego.

Wrażenie subjekywne, choćby największej krzywdy doznanej, nie decyduje stanowczo przed forum historyi. Bo któż może być sędzią we własnej sprawie, zmierzyć udział własnej winy w katastrofie, uwzględnić okoliczności łagodzące lub usprawiedliwiające? Wrażenie subjektywne, choćby najpotężniejsze, pobudza może do litości lub współczucia, ale nie zniewala sądu. Prawda okazuje się dopiéro w przedstawieniu objektywnem. Prawda i sąd zarazem, „die Weltgeschichte ist das Weltgericht"!

Z dziwną też radością przekonałem się, że to, czego żądałem od literatury męczeństwa, tu jest po raz pierwszy urzeczywistnione. Wszystko twarde i nieubłagane, jak przeszłość niezmienna, jak prawda oczywista, bezlitośna rzeczywistość. Twarda, jak stal błękitna, nieubłagana, jak zimny połysk miecza, w którego cięciu sprawiedliwość strąca łeb zbrodniarza.

* * *

Chwila poematu genialnie wybrana: Iwan Groźny, ustrojony świętokradzko w kościelne kapy, zrabowane na Litwie i Inflantach, jakaż to inkarnacya ducha zniszczenia tych wszystkich światoburców azyatyckich, których on stał się spadkobiercą i wykonawcą. Opowiadający Jermak, ślepe narzędzie pod urokiem i obuchem carskiego wszechwładztwa, najobojętniejszy osobiście dla Polski. Co jemu Hekuba! Z równą malowniczością, jak pochód nieszczęśliwych, opisuje skarby gór ałtajskich, mnogie ludy, które się mają poddać berłu carskiemu, szerokie krainy, po których będzie można pohulać. Im więcej obojętny, tem większe wrażenie jego opowiadanie wywiera na czytelniku, jak zwierciadło historyi tem bardziej przekonywujące, im z równiejszego i twardszego odlane metalu.

Nawet tam, gdzie Jermak urywa, a poeta opowiada we własnej osobie, ten sam epiczno-plastyczny spokój.

Iwan Groźny napawa się widokiem okrucieństw i postrachu, rzuconego na cały świat. Im widowisko bardziej nieludzkie, tem bardziej go łechce:

Wstał car, jak gdyby okiem moc swą mierzył,
Wzrok, jak ryś, zmrużył, a nozdrza rozszerzył,
Krwi i potęgi dysząc aromatem,
Poczem siadł, szuby nakryty szkarłatem
I cicho śmiał się... Bogiem czuł się — katem.

To „cicho śmiał się", to szczyt zgrozy, stokroć większe robi wrażenie od miotanych klątw lub złorzeczeń!

Tu trzeba na chwilę zastanowić się nad pojęciem demoniczności w uczuciu ludów i w literaturze światowej. Znane jest podanie ludowe o bazyliszku, który wzrokiem magnetyzuje ofiarę. Tę samą cechę demonicznego uroku ma u Shakespeare'a zbrodniarz królewski, Ryszard III. Morderca swoich bratanków, prawych spadkobierców do tronu, magnetyzuje Annę Warwick, której narzeczonego sam zabił w bitwie, gdzie równocześnie poległ jej ojciec. Daje jej swój miecz, klęka przed nią, obnaża piersi i wzywa, żeby mu śmierć zadała, jeżeli go uważa za zbrodniarza bez ratunku i przebaczenia — a wahającą i cofającą się niebawem skłania do małżeństwa.

Szatan Miltona, upadły anioł Klopstocka, wywierają ten sam wpływ demoniczny. Zbrodnie i przewinienia wzbudzają grozę, ale niepohamowana siła i energia otaczają je urokiem. Mimowoli nasuwa się myśl, jakich cudów ta sama potęga mogłaby dokonać w dobrej sprawie. Upadli, ale zawsze aniołowie, powrót do boskich zastępów nie zdaje się wykluczony.

Tak samo wielcy zbrodniarze tragiczni popełniają zbrodnie nie dla zbrodni, ale opętani szałem namiętności. Zbrodnia była środkiem ale nie celem. Środkiem, na którego widok w jasnych chwilach wzdryga się natura zbrodniarza. Lady Macbeth wszystkiemi perfumami całej Arabii nie może zmyć śladów krwi ze swej ręki. W piekle Dantego, powtarzający się widok zbrodni wiecznie na nowo dokonywanej, jest najsroższą karą winowajcy. Bo i ci zbrodniarze są ludźmi, noszą w sobie pierwiastek anielski, zgwałcony, ale nie zatarty i wiecznie odzywający się w zgryzotach sumienia.

Podobnie urok demoniczny otacza wielkich niszczycieli w historyi. Atylla, to „flagellum Dei", bicz Boży. Dżengishan, wznoszący piramidy z cząszek ludzkich, to wielki od Boga zesłany karciciel grzechów ludzkich. Car, to samowładny władca nie tylko ciał, ale i dusz swoich poddanych, który będzie dzierżył berło świata, jako uosobienie jedynej prawdziwej religii i zastępca Boga na ziemi. Siły to demoniczne, złowrogie, przed któremi świat truchleje, ale zdaje się potęgi duchowe, zesłane przez Opatrzność z misyą nam nieznaną, ale usprawiedliwioną w jej wyrokach, a podbijające siłą demoniczną tłumy i narody. Bo, jak antychryst mają swoich fałszywych proroków i fałszywych kapłanów, a ludzie słabego serca im wiarę dają. Aureola niejako misyi opatrznościowej, otaczająca te postacie, siała postrach paniczny nawet tam, gdzie ich władza nie sięgała, ubezwładniała opór, broń wytrącała z ręki, czoła i karki korzyła pod ich stopami.

W opisie Iwana Groźnego naszego poematu postać cara odarta jest z aureoli bluźnierczej tej misyi opatrznościowej, nie ma też

już uroku demonicznego, bo nie ma śladu anielstwa chocby upadłego, wyzuta jest z człowieczeństwa, bo wyzuta z sumienia. Zbrodnia tu już nie środkiem, ale celem, żywiołem przyrodzonym życia tego potworu, który tarzając się w zbrodniach „cicho śmieje się" z rozkoszy. — Urok demoniczny w tym opisie już pokonany, okazał się bowiem największym fałszem i złudzeniem, kłamstwem potwornem. Mamy przed sobą ową bestyę apokaliptyczną „podobną do rysia", poczwarę, lewiatana, smoka, gadzinę, utwór mętnego chaosu, jak go nieraz wyobraźnia ludzka utkała ze stęchłej śliny morskiej i wyziewów jadowitych bagnisk. Mamy przed sobą potwora, ale nie narzędzie woli opatrzności. Potwora, z jakimi walczył i zwyciężył św. Michał, św. Jerzy, Krakus pod Wawelem, z jakich pierwotne bohatery ziemię oczyszczali, z jakich Polska świat oczyści.

Ażeby zrozumieć doniosłość takiego obrazu poetyckiego trzeba pamiętać, że Mickiewicz w swoich prelekcyach robi uwagę, że podczas podziałów Polski ton literatury rosyjskiej o wiele był potężniejszy od tonu polskiego. Postać też carycy Katarzyny otoczoną była niezrozumiałym dla nas urokiem. „Tam się udajcie, woła Karpiński, tam was widzieć wolę, ona honoru pokaże wam pole, tak ratując was wspaniałomyślnością rzadką, stanie się nową, matki waszej, matką!"

Przypomina to bazyliszka i jego biedną ofiarę.

Polską ówczesna i Moskwa, to znowu Anna Warwick i Ryszard III. Ale urok potęgi rosyjskiej i później nie ustaje. — Nikt tak potężnie nie walczył, żeby podnieść ton polski, dostroić go do potrzeby historycznej w naszej walce, jak Mickiewicz. Nikt tak zwycięsko nie przedstawił sprawy polskiej jako nieodzownego postulatu sprawiedliwości boskiej, jako koniecznego dopełnienia historyi dziejów, jak on. Opierając się na niewzruszonej opoce sumienia, widzi w sprawie polskiej ten pierwiastek zwycięski, który ostatecznie musi tryumfować. Sumienie jasno świadczyło Polsce, ale jego wyobraźnia pozostawała pod urokiem potęgi rosyjskiej. Pokazuje to temat Wallenroda: „zdrada, to ostatnia ucieczka słabych". Pokazuje to następujący głęboko tragiczny ustęp w opisie Petersburga:

> — — Na miasto patrzą z zadumaniem
> Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
> Po tych żelazach i po tych granitach
> Czepiają oczy: jakby próbowali,
> Czy mocno każda cegła osadzona;
> I opuścili z rozpaczą ramiona,
> Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!
> Dumali, poszli. Został z jedenastu
> Pielgrzym sam jeden. Zaśmiał się złośliwie
> Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
> W głaz: jakby groził temu głazów miastu:

Potem na piersiach założył ramiona
I stał, dumając, i w cęsarskim dworze
Utkwił źrenice dwie, jak dwa noże;
I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami,
Pod Filistynów dumał kolumnami.
Na czoło jego nieruchome, dumne,
Nagły cień opadł, jak całun na trumnę,
Twarz blada strasznie zaczęła się mroczyć,
Rzekłbyś, że wieczór, co już z niebios spadał,
Naprzód na jego oblicze osiadał,
I stamtąd dalej miał swój cień roztoczyć.

Niema w pismach Mickiewicza słów bardziej prawdziwych i bardziej oddających osobiste doświadczenie. Nawet to uderzenie głazu ręką, to niejako „e pur si muove" poety, miotanego bezsilną rozpaczą wobec zwartej potęgi wrogiego żywiołu.

Wiele to razy od tego dnia scena podobna się powtarzała: U naszych naczelników z r. 1831, walczących dla honoru wojskowego, bo zwycięstwo było w ich umyśle wykluczone, na podstawie badań, podobnych do badania Mickiewicza tej nocy petersburskiej; u polskich mężów stanu, porywanych z jednej strony niepowstrzymalnemi uczuciami narodu, a mających z drugiej strony złowrogie przeczucie, że walka z Moskwą, to jak walka z fatum nieodwołalnem, w której poddanie się jest haniebnem, a zwycięstwo niemożliwem. Któż z Polaków, jeżeli tylko nie jest półgłówkiem, lub ślepym fanatykiem, nie przeszedł przez chwile podobne, próbując choćby myślą, czy w tej fortecy nieprzyjacielskiej „mocno każda cegła osadzona".

Dlatego to u Mickiewicza Konrad żąda cudownej władzy nad sercami ludzkiemi, bo wiedział, że pospolity Polak, miękki, rozlazły, niedołężny, pomimo najlepszego serca nie nadaje się do walki z taką siłą demoniczną. Do tego by potrzeba, żeby każdy był bohaterem, a cały naród może się stać bohaterskim chyba na podstawie cudu. — W Dziadach samych niema rozwiązania na to zwątpienie poety. Stryczek na cara w pieśni więziennej, to ledwie że nie dziecinna satysfakcya więźniów bezsilnych. Jest wprawdzie przepowiednia malarza Oleszkiewicza w ustępie petersburskim o powodzi, która ma zniszczyć stolicę wroga:

„Słyszę! tam!... wichry... już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie straszydła;
Już sobie z chmury porobiły skrzydła,
Wsiadły na fale, zdjęły jej okowy.
Słyszę!... już morska otchłań rozkiełzana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma,
Już!... jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma,
Wkrótce rozkują... Słyszę młotów kucie."

Ale jest to raczej przywidzenie starego dziwaka, pium desiderium, które się może zgadza z życzeniem autora, ale przez niego samego nie jest otoczone znamionami autentycznego proroctwa. Jest wreszcie mistyczna przepowiednia o mężu, którego imię czterdzieści i cztery! — Dopiero w Prelekcyach, tym testamencie politycznym Mickiewicza, występuje wiara w posłannictwo historyczne Polski, głoszona równocześnie i przez filozofów i poetów polskich, wiara w jej dziejowe powołanie do zwycięstwa nad złowrogimi żywiołami, które opętały Słowiańszczyznę.

Wiara ta, zasiana przez Mickiewicza przed pięćdziesięciu laty, musiała chyba głęboko zapuścić korzenie w umysłach polskich, jeżeli się mógł pojawić taki poemat, jak „Sen Jermaka". Tylko głęboka wiara w dziejowe posłannictwo Polski mogła wyrobić ten spokój, z kórym poeta pogląda na kolos potęgi moskiewskiej. Jak Prorok Daniel w wizyi Nabuchodonozora, tak i on widzi olbrzymie rozmiary i potęgę kolosu, ale tak samo, jak prorok Daniel, dostrzega, że spoczywa „na glinianych podstawach" na fałszu psychologicznym, na zaufaniu w podłość ludzką, która daje się opanować postrachem. Kto raz przetrwał ten postrach i nie struchlał przed nim, tego już żadna moc piekielna nie pokona. Stąd też psychologicznie umotywowany wymiar sprawiedliwości przy końcu poematu, trafniej pojęty, niż stryczek lub powódź u Mickiewicza. Iwan Groźny, rozsiewający postrach, sam ginie z postrachu, pokonany mściwymi duchami, które swojemi zbrodniami wywołał:

„I widziałem głowę twoją,
Hosudarską twoją głowę,
Jak z niej silny strach wybija,
Jak wysadza oczy z dołów,
Jak twarz blednie gdyby ołów,
Jak się pod nią kurczy szyja,
Wycisnięta z krwi i pusta,
Jak ziewają białe usta,
Jak ci na łbie stają włosy..."

I obraz ten, to nie zmyślenie, ale niemal fotografia rzeczywistości: truchlejącej postaci, ukrytej w głębi karety o oknach stalowych, umykającej przed zamachami nihilistów!

Jeszcze jedna uwaga o poemacie, jako o symptomacie nastroju uczuciowego chwili obecnej w Polsce.

Wszak naród to jak stos galwaniczny, składający się z milionów elementów. Jeżeli te elementa są połączone i żywy prąd elektryczny obiega, to prąd, gdziekolwiek przerwany, wydaje iskrę, której siła równa się sile zbiorowej wszystkich pojedyńczych elementów. Ten poemat, to taka iskra, która jest miarą siły i naprężenia prądu

elektrycznego, który na nowo obiegać zaczyna w organizmie narodowym. Gdzie wśród takich okoliczności jak obecnie, wrażliwy poeta z takim spokojem i zaufaniem patrzy się na potęgę nieprzyjacielską, tam musi być tysiące mężów hardych i nieugiętych, zarówno nieustraszonych, jak nieubłaganych, którzy każdemu niebezpieczeństwu śmiało w oczy spoglądać się odważą i każdemu zadaniu sprostać potrafią. Wszystko zapowiada nową erę w rozwoju i ducha narodowego i literatury narodowej. „Werdet hart", woła Nietzsche na Niemców, którzy zaprawdę tego nie potrzebują. — „Bądźcie dzielnymi i doirzałymi", można zawołać na Polaków. „Stańcie na wysokości powołania historycznego", bo nikt nie wie, jak predko może nastać chwila, wymagająca całej naszej dzielności i całej naszej rozwagi.[1]

[1]. (Przypisek z stycznia 1941 r.). Myśl Autora stale, także i tutaj łączy sprawę naszego przeciwieństwa z Rosją z naszym konfliktem z Niemcami. Wyraziste ujęcie tego kluczowego zagadnienia naszego bytu narodowego widzimy w odręcznej notatce reprodukowanej na str. 264. (Porówn. str. 60, 61, 63, 311, 274.)

(Dopisek z marca 1941 r.). Niektórzy mężowie stanu (porówn. str. 317) brytyjscy również umieli śmiało spojrzeć w rzeczywistość — wynikającą z łatwości nawiązania współdziałania między pokrewnymi sobie duchem Niemcami i Rosją — o czem świadczy wypowiedzenie się Winstona Churchilla z dnia 18 lipca 1919 r. Cytuję je za „Weekly Review," w przekładzie podanym przez "Dziennik Polski" z daty Londyn 15 marca 1941 r.

„Bolszewizm staje się potęgą wojskową, która może podjąć współpracę z Niemcami. Przypuśćmy, że od Chin aż do Renu powstaje jedna wielka masa, złożona z ludzi pełnych nienawiści do mocarstw sprzymierzonych, ożywionych nadziejami rabunku i zemsty. W tych warunkach muszę wypowiedzieć ostrzeżenie, ażeby w przyszłości wiadome było, że tych faktów nie ukryto przed narodem brytyjskim."

XII.

O POTRZEBIE SWOJSKIEGO KIERUNKU W LITERATURZE POLSKIEJ.

Rzecz wygłoszona na II. Zjeździe literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie dnia 21 lipca 1894.

Są rozmaite rodzaje literatury. Jest literatura, która ma za cel rozrywkę i zabawę. Nie mówiąc z punktu widzenia literackiego, nie będę się zastanawiał nad kwestyą, czy są dzieci dorosłe i niedorosłe, dla których potrzeba tego rodzaju zabawki i rozrywki. Jest dalej literatura „piękna i harmonii", do której ludzie, znużeni szarą rzeczywistością życia, uciekają się, pragnąc w niej znaleść ukojenie i spokój. Ta gałęź literatury jest zupełnie uprawniona, ale i ona mnie dziś obchodzić nie będzie. Jako ciągle zajęty polityką, czyli przeprowadzeniem w życie pewnych kierunków myśli przewodnich, czy to narodowych czy społecznych, zajmuję się tylko literaturą, która w bezpośrednim z życiem pozostaje związku, podnosi i zaznacza myśli, jakie mogą zamienić się w czyn i w czyn się istotnie zamieniają.

* * *

Każdy, pracujący na polu politycznem nad urzeczywistnieniem myśli narodowej, dojść musi do przekonania, że jest ogromna różnica w tem, czy się pracuje przeciwko prądowi umysłowemu, czy też prąd, w danej chwili istniejący, wspomaga usiłowania narodowe. Otóż w literaturze europejskiej ostatnich stuleci dwa główne uwydatniły się kierunki — dwa prądy zasadnicze: jeden skrajnie racyonalistyczny, który bierze początek od Voltaire'a, drugi, przedewszystkiem na uczuciu opierający się, którego twórcą i najwpływowszym przedstawicielem był u schyłku XVIII wieku J. J. Rousseau. Oba te kierunki aż do czasów obecnych ciągle licznych znajdują następców.

Otóż jest faktem stwierdzonym historycznie, że zarówno Voltaire jak i wszyscy jego następcy, przedstawiciele racyonalizmu politycznego i czystego intelektualizmu, zawsze nieprzyjaźnie od-

nosili się do naszych usiłowań i zdaniami swojemi sankcyonowali bezprawia przeciw Polsce popełnione. Przyczyna tego jest jasna. W kierunku umysłowym, racyonalistycznym doniosłość największą mają fakta dokonane. Cały szereg myślicieli, roztrząsając dzieje Polski, zapatruje się na jej upadek mechanicznie, uznając jedynie fakty dokonane i oczywiste.

Zwolennicy znów kierunku uczuciowego i idealistycznego jak Rousseau, wierząc w moc pierwiastków woli, pragnienia, idei, odnajdują w historyi Polskiej te pierwiastki i, polegając na szlachetności naszych zamiarów, przewidują ostateczny tryumf naszej sprawy.

Kierunek czysto intelektualny przeważał w wieku XVIII aż do epoki romantyzmu. Z epoką romantyczną nastał przewrót, dla nas nadzwyczaj korzystny, w którym naród polski skrystalizował się duchowo w swej postaci obecnej i wykazał, że i w rozwoju duchowym stoi na równi z innymi narodami Europy.

* * *

W połowie bieżącego wieku siła romantyzmu wyczerpała się. Można powiedzieć, że streszczeniem ruchu umysłowego, który odtąd nastał, była doktryna Darwina, która nie tylko w dziedzinie nauk przyrodniczych, ale także na polu literatury ogólnej prawie wszechwładnie zapanowała. Doktryna ta, dziwnym sposobem, stanęła wręcz przeciwko wszelkim uogólnieniom i utartym niejako pewnikom wieku poprzedniego. Darwin przywrócił na nowo doktrynę rasy, jako negacyę zasady równości całego rodzaju ludzkiego, doktrynę dziedziczności, jako zasadniczą negacyę równości wszystkich warstw społecznych, wreszcie teoryę walki o byt i tryumfu silniejszego, z czego powierzchowni Darwina zwolennicy wysnuli doktrynę tryumfu siły nad prawem. Cały szereg szkół literackich i stronnictw politycznych, które w ostatniej generacyi zmieniły zasadniczo tok myśli, uczuć i czynów, jaki panował od czasu rewolucyi francuskiej, uzasadnienia swej racyi bytu (częstokroć błędnie), szukały w teoryach i hipotezach Darwina. — Ale teraz, w dobie dzisiejszej i ten kierunek wyczerpany. Budzi się natomiast do życia nowa epoka, gorące pragnienie nowego kierunku, w którym byśmy mogli czerpać pomoc i siłę w trudnościach, w jakich sie znajdujemy.

* * *

Do tych trudności, z obecnego położenia wynikających, należy zaliczyć fakt, że rozerwani jesteśmy na trzy dzielnice, i że z konieczności nieubłaganej rozwój społeczny, polityczny, umysłowy każdej z tych dzielnic nabiera pewnych cech odrębnych, które jak dotąd nie

wywołały rozdwojenia wewnątrz narodu, z konieczności jednak wytwarzają w każdej dzielnicy atmosferę pewną, utrudniającą wzajemne porozumienie się i współdziałanie. — Dalszą trudnością zasadniczą, wynikającą z naszego położenia, jest fakt, że punkt ciężkości działania narodowego przerzuca się z jednej dzielnicy do drugiej, a obecnie znajduje się w dzielnicy, która wypadkami ostatniego stulecia i niekorzystnem położeniem geograficznem pewno najmniej powołaną była do tego, ażeby przodować narodowi polskiemu i być jego zbiorową reprezentacyą. Zaznaczyć jednak należy, że w ostatniej generacyi podjęto w Galicyi cały szereg prac, zmierzających do tego, ażeby z prowincyi, zacofanej pod względem umysłowym i ekonomicznym, zrobić reprezentacyę duchową całej Polski; ażeby naradom, usiłowaniom z natury rzeczy zaściankowym i prowincyonalnym, nadać cechę działalności politycznej na wielką skalę nietylko w słowach ale i w czynach.

„Piemont"

Ta trudność okazuje się, jeżeli już nie odnośnie do całego kraju, to chociażby tylko do miasta, w którem obecnie obradujemy. Naród, posiadający w Warszawie stolicę duchową i społeczną, nie może w tej stolicy podejmować wielkich prac na arenie politycznej — i z konieczności Lwów, miasto małe, prowincyonalne, starać się musi wyrobić w sobie usposobienie stołeczne, zająć się sprawami ogólnemi z pominięciem spraw drobnych. Wyrobić ono musi w sobie usposobienie potrzebne do stworzenia atmosfery opinii publicznej, bez której współdziałania żadne władze nic wielkiego przeprowadzić nie mogą. Może być, iż po części ten kraj i to miasto urzeczywistniają swoje zadanie, wytwarzając to usposobienie stołeczne,[1] objawiające się w powstaniu całego szeregu organizacyi umysłowych, które są koniecznie potrzebne do wszelkiego zbiorowego działania. — Większa część tego zadania pozostaje jeszcze do zrobienia.

1) Obecnie, czasu wojny wszczętej w r. 1939, obowiązek ten spada na Polaków w krajach wolnych — w W. Brytanji i w Ameryce.

Pomimo wyjątkowo trudnego położenia narodu polskiego jest w nim jakaś siła, która się objawia bardziej faktami dokonanymi, aniżeli poglądami czy to pisarzy, czy mężów stanu. Dziwna rzecz, od r. 1863 wszystkie głosy tak naszych pisarzy, jak i mężów stanu, mają pewną cechę prawie chorobliwej rozpaczliwości. A jednak, rozglądnąwszy się w położeniu narodu, który od tej doby znalazł się znowu w najtrudniejszem położeniu politycznem, w jakiem kiedykolwiek naród się znajdował, w położeniu, że wszystkie potęgi europejskie sprzysięgły się na jego zagładę — rozglądnąwszy się w położeniu, widzimy dziwny ruch, dziwną odporność żywiołową, której może nikt nie przewidywał, a do wytworzenia której i literatura i polityka bardzo mało się przyczyniły.

Wspomnę tylko o jednym fakcie: Do roku 1863 ludność polska co do liczby była w pewnym zastoju. Od roku 1863 datuje się wprost fenomenalny rozwój liczebny narodu polskiego. Podczas, kiedy przed rokiem 1863, według wykazów etnograficznych, Polaków czystej krwi było 8½ miliona, to dziś w Europie jest 15 milionów, a blisko jeden milion w Ameryce, czyli razem 16 milionów. — Z narodu prawie najmniejszego w Europie, mało co liczniejszego od czeskiego, staliśmy się narodem wielkim, dorównującym liczbą tym, które odgrywają rolę europejską i w polityce i w historyi. Fakt to tem donioślejszy, że na ziemiach Rzeczypospolitej, obok Polaków czystej krwi, żyje wielka liczba obcych żywiołów bądźto spolszczonych, jak znaczna część ludności izraelickiej i żywiołu niemieckiego w Kongresówce, bądźto idących w kierunku idei państwowej polskiej, jak Litwini. Przez doliczenie tych żywiołów dojdziemy do liczby przeszło 20 milionów ludności, na której naród polski absolutnie polegać może. — Jest to cyfra europejska, zupełnie wystarczająca do wytworzenia samoistnej siły państwowej.

Obok narodu polskiego jest inny, wchodzący w znacznej części w skład państwa rosyjskiego, który w ostatniem stuleciu doznawał fenomenalnego pomnożenia liczby ludności: są to Rusini. Z końcem XVIII wieku większa część krajów, obecnie przez Rusinów zamieszkałych, była prawie pustkowiem, dziś należą one do najbardziej zaludnionych prowincyi cesarstwa rosyjskiego. Jeżeli policzymy żywioł ruski, to nie można wyliczyć mniej jak 20—25 milionów. Przygnębiony i pozbawiony osobnej egzystencyi narodowej, żywioł ten, opanowany duchem wspólnych celów, wytworzyćby mógł łącznie z narodem polskim podstawę liczebną wielkiej siły historycznej. — Pomyliłem się mówiąc „wytworzyć", raczej należy powiedzieć „odtworzyć" to, co już w historyi Europy było wielką siłą historyczną.

* * *

Innym objawem żywotności polskiej jest wychodźtwo naszego ludu do Ameryki i emigracya zarobkowa.

Nazywając objawem dodatnim to, co już samo przez się nasuwa myśl o upuście krwi żywotnej, o zmniejszeniu się zasobu w materyale ludzkim — muszę to kilkoma słowy usprawiedliwić. W mojem przekonaniu, choćby nie było emigracyi, nie mielibyśmy mimo to ani jednego człowieka więcej na ziemiach polskich: wyemigrowaliby, ale tam, skąd się nigdy nie wraca. Liczba ludności, zamieszkującej ziemie polskie, jest zupełnie odpowiednia do stosunków ekonomicznych, do warunków wyżywienia i utrzymania. Istnienie emigracyi oznacza głęboki przewrót w pojęciach ludowych; wskazuje bowiem, że ten lud, który z fatalizmem indyjskiego buddysty poddawał się losowi, który ginął

i marł na miejscu, skoro niemiał środków istnienia — zabrał się obecnie z całą samowiedzą do walki z życiem i jego trudnościami. Jest to objaw naturalny, który wyszedł sam z siebie, bez poparcia w literaturze i polityce, który wytworzył się sam, tak, że istnienie milionowego wychodźtwa polskiego w Ameryce przez długi czas uchodziło uwagi warstw inteligentnych.. Lud, który walczy, który ma pobudzenie do silnych czynów, on wzrostem poczucia własnej siły nie pójdzie więcej na strawę innych społeczeństw, lecz zdobędzie stanowisko własne, samodzielne i potrzeba mu tylko myśli przewodniej, natchnienia, przejęcia się pewnem dążeniem, ażeby się stał wielką siłą historyczną.

* * *

Za dalszy objaw żywotności narodu polskiego uważać muszę pewne wyrobienie sił własnych, pewne wzmocnienie podstaw samorządu. Mnie się zdaje, że to wzmocnienie sięga dalej, aniżeli w obecnym stanie opinii publicznej w Europie ktokolwiek chciałby przyznać i usprawiedliwia o wiele większe nadzieje, aniżeli wnioskować można ze słów i obrad, które nieraz w tym przedmiocie słyszymy i czytamy. A tę moją opinię opieram nie na słowach, nie na programach, lecz na pewnem poczuciu wewnętrznego ducha, który w niektórych chwilach kieruje samorządem. Biorąc naprzykład nasz Sejm, to wrażenie, jakie uczestnik obrad jego odnieść musi, jest to, że ponad wszelkiemi różnicami stronniczemi, ponad wszelkiemi opiniami, wygłaszanemi częstokroć jako echo naleciałości zagranicznych i obcych, nie odpowiadających naszym rzeczywistym potrzebom i stosunkom — ponad gwar cały, który mógłby być pusty, a pustym nie jest — jest fundament dobrej woli i szczerych chęci powzięcia takich uchwał, jakich kraj potrzebuje, tak, że niejednokrotnie widzieliśmy ten Sejm, łączący się w uchwałach zbiorowych, o których przedtem niktby nie przewidywał, żeby mogły wyniknąć — nikt z tych, którzy znali opinie posłów i to co się nazywa opinią publiczną, jaka się wyraża w książkach, gazetach lub rozmowach. Jest to fakt doniosłości nadzwyczajnej, a nikt nie dziwi się temu faktowi, bo zwykle uczucia, instynkty były mądrzejsze od naszych argumentów, od naszych głów.

* * *

Wspomniałem, że na pewne objawy dodatnie w naszem społeczeństwie literatura i polityka bardzo mały wpływ wywarły. Widzimy bowiem dziwny fakt, że podczas kiedy w literaturze i polityce panował kierunek rezygnacyi i zwątpienia prawie rozpaczli-

wego — to jednak naród, nie słuchając tych głosów, potrafił z własnego wnętrza, ożywiony jakiemiś dziwnemi mocami, rozwinąć w tej epoce wielką siłę odporną.

Mnie się zdaje, że zwykle fałszywie się zapatrujemy na stosunek literatury do narodu. Zwykle się mówi, że literatura prowadzi a naród idzie za jej przewodem. Sądzę, że tak nie jest: naprzód idzie rzeczywistość, budzi się nowe życie, nowe nasienie kiełkuje i rośnie, a potem dostrzega je literatura i dodaje swój komentarz. — Po zgnuśnieniu i ociężałości XVIII wieku i czasów saskich bohaterstwo polskie odżyło w konfederacyi Barskiej, w Kościuszkowskiem powstaniu, w legionach i w kampanii Napoleońskiej — a w całej literaturze naszej nie było głosu, któryby godnie dorównywał czynom: Czyny były głośne, a literatura głucha i niema. Literatura bohaterska powstała dopiero w 50 lat później.

Mam nadzieję, że i teraz, gdy naród po walce z potęgami przemożnemi wykazał odporność swą niespożytą — literatura zrozumie ten fakt, natchnie się siłą żywotną narodu i pielęgnować będzie dalej te zarodki, których nie potrzeba rozsiewać, które już są, które żyją w umyśle i wyobraźni każdego Polaka. Zadaniem literatury spostrzedz te pierwiastki, wzmocnić je i pilnować, żeby bohaterstwo narodowe nie zmarnowało się i nie poszło w niwecz, jak się niejednokrotnie w przeszłości zmarnowało.

* * *

Powracam do założenia, od którego wyszedłem, że nie interesuje mnie literatura, jako literatura, sztuka jako sztuka. Może są szczęśliwe narody, które taki zbytek pielęgnować mogą. My, którzy walczymy o nasze życie, o byt narodowy — my przy każdym objawie życia publicznego, czy to w polityce, czy w pracy ekonomicznej, czy naukowej lub na polu literackiem, powinniśmy się pytać, czy to, co się dzieje, wzmacnia nasze siły, czy pomaga nam w tej walce? I dla tego literatura dla mnie ma tylko doniosłość o tyle, o ile pokrzepia ducha narodowego, o ile wlewa nową otuchę, o ile jest nową bronią do dopięcia celów naszych.

Zapatrując się z tego punktu widzenia na literaturę polską z ostatnich lat 30, trudno z początku powziąć jakąś jasną opinię. Widzimy bowiem, że od czasu, kiedy naród w sobie odradzać się począł — na polu umysłowem nastąpiła powódź obczyzny. Po wyczerpaniu kierunku romantycznego, po smutnych zawodach doznanych przed laty 30, naród na polu literatury zwrócił się do obcych bogów.

Nie chcę, nie mogę i nie powinienem potępiać tego ruchu. Było to rzeczą naturalną. Każdy naród przechodzi przez pewne epoki skupienia własnego życia narodowego, kiedy wydaje literaturę oryginalną, a potem przez dłuższe epoki użyźniania wyjałowiony

własny grunt — żyje myślami obcemi, wiadomościami obcemi i nauką obcą. — Dwa główne kierunki umysłowe panujące w Polsce od r. 1863, pozytywizm warszawski i konserwatyzm galicyjski, były jeden i drugi naleciałościami obcemi. Było to przyswojenie pewnych obcych pierwiastków, potrzebnych nam do życiowego rozwoju. Naród, który dawniej zamykał się w ogólnikach, który przez niejasne określenie ogólnych dążeń nie umiał urzeczywistnić swego programu działania, ten naród u obcych szukać musiał szczegółowej nauki. — Ale jeżeli te kierunki obce panowały tak długo, jeżeli wydały rezultaty doniosłe i wielkie, jeżeli teraz w każdej gałęzi piśmiennictwa, czy to ściśle literackiej czy naukowej, czy społecznej mamy cały szereg pracowników specyalistów, którzy przyswajają nam wiedzę europejską — to możemy zapytać, czy nie byłoby na czasie zmienić kierunek i powrócić do rodzimego gruntu po to natchnienie, które było rezultatem wiekowej pracy narodu i które musi nadal pozostać tym celem zamierzonym dla wszystkich naszych usiłowań.

Sądzić, co jest kierunkiem narodowym i polskim, to rzecz nadzwyczaj trudna. Można powiedzieć, że w dobie przesiąknięcia myślami obcemi bardzo często mówiono o narodowym kierunku, ale kierunek ten objawiał się przeważnie w życiu rzeczownika Polska i przymiotnika polski, a brało się istotnie rzeczy obce. Bierzemy pozytywizm lub materyalizm, dodajemy polski i mamy polski pozytywizm, polski materyalizm, a nie pytamy, czy ten lub ów kierunek uzasadniony jest rzeczywistą potrzebą. Bierzemy socyalizm europejski, dodajemy „polski" i już mamy narodowy socyalizm polski. Otóż zdaje mi się, że ten sposób przyswajania rzeczy obcych nie odpowiada rzeczywistym potrzebom narodu. Praca nad wprowadzeniem pierwiastków cywilizacyi europejskiej była dobra i użyteczna. Mam przekonanie, że nie byłaby się dokonała, nie byłaby znalazła tylu ludzi, oddających się jej z całym entuzyazmem, gdyby nie była potrzebną dla narodu — ale mnie się zdaje, że ta cała praca jest już dokonana i że teraz potrzebne nie tłómaczenie obczyzny na język polski, ale przyswojenie rzeczywiste potężnych obcych pierwiastków cywilizacyjnych i zespolenie z tem, co było historyczną tradycyą narodu.

* * *

A tu niech mi będzie ne chwilę wolno zrobić dywersyę niejako czysto osobistą, autobiograficzną. Znałem i ja za młodu literaturę polską. Zrodzony niejako w księgarni, nie mogłem jej nie poznać. Odczuwałem i ja, jak każdy, kto te lata przechodził, potrzebę nowych kierunków. Zabrałem się do pozytywizmu na kilka

lat przed powstaniem szkoły pozytywistów warszawskich; studyowałem konserwatyzm europejski, francuski i angielski, nie znając zupełnie tutejszych jego objawów. Kiedy po kilkunastu latach, na obczyźnie spędzonych, wróciłem do kraju, powziąłem zamiar pouczać naród, uczyć Polaka rozumu na podstawie teoryj zagranicznych, o których przypuszczałem, że są najświeższą zdobyczą ducha ludzkiego, że mogą nam dodać tych sił żywotnych, których skądinąd zaczerpnąć nie możemy. Otóż przypadkowo, bo proszę zauważyć, że nie jestem literatem, ale żyję czynem i życiem praktycznem, przed dziesięciu laty zacząłem czytać na nowo naszą wielką poezyę i filozofię i ze zdumieniem ujrzałem, że to w tych dziełach, co we wspomnieniach młodzieńczych moich miało niejako tylko cechę patryotyczną, może nawet szowinistyczną, co w moich wspomnieniach odnosiło się tylko do walki z żywiołem obcym o niepodległość, że w tem wszystkiem była szeroka i znakomita treść uniwersalna. Wiele z tych zagadnień, sprzeczności i z tych myśli, które mię trapiły od lat 30 — są w literaturze naszej rzeczą już rozwiązaną — stanowiskiem dokonanem. Przekonałem się, że na polu konstrukcyi dodatniej przyszłości literatura polska wyprzedziła wszystkie literatury europejskie. A jeżeli wyprzedziła, to z tej jedynie przyczyny, że nie była ona tylko literaturą miejscową, broniącą odrębności narodu naszego, ale zbudowaną na treści wszystkich innych literatur zagranicznych, które w ostatecznej konsekwencyi weszły w krew niejako i pojęcia naszej wielkiej literatury. Miała ona mało obcych pierwiastków, ale zawarła w sobie wszystko, co było żywotne w obcych żywiołach.

* * *

Mówię o powrocie do swojskości w literaturze, nie w tem znaczeniu, ażeby się zamknąć w ramach języka, kraju, historyi narodowej. Wszyscy wielcy nasi pisarze są oczywistym dowodem przeciwnego stanowiska. Mickiewicz mówił i pisał wielu językami; nietylko po polsku, ale po rosyjsku, po francusku, po angielsku, rozumiał po włosku, a nim się zebrało natchnienie, które objawiło się w wielkiej improwizacyi w „Dziadach" — to rok przedtem czytał Sofoklesa po grecku, zasilał się temi pierwiastkami, które od kilku tysięcy lat dostarczają wątku umysłowego dla wszystkich ludów europejskich, a z których my dziś niestety tak mało korzystamy.

Również u innych przewodników wielkiej epoki romantycznej treść rodzima opierała się na obszernem wykształceniu europejskiem, na wchłonięciu w siebie wszystkich ostatecznych konkluzyi i wyników obcych literatur, tak, że literatura nasza jest streszczeniem literatur ludzkości całej, o ile były pojęte przez naród najbardziej

usposobiony do duchowego pojęcia cywilizacyi, bo przez naród najbardziej gnębiony, najbardziej cierpiący.

Dziś, kiedy obce wyobrażenia wszechwładnie panują, mamy daleko mniej znajomości literatur i zrozumienia pisarzy obcych, aniżeli przed 60 laty, kiedy panował kierunek wybitnie narodowy. Mówią o zalewie obczyzną — ale gdzież są ci, którzy gruntownie i fachowo zajmują się literaturą angielską — palce jednej ręki wystarczą, aby ich policzyć. Jeżeli niemczyzna przewodziła w studyach, jeżeli od Niemców wzięliśmy rządy, prawodawstwo, przemysł, pedagogię — gdzież są ci, którzy poznają Niemcy nie w pojedyńczych objawach, ale którzy studyują literaturę niemiecką w jej zarodkach, literaturę wielkich geniuszów, co przy końcu XVIII wieku stworzyli ducha narodu niemieckiego i przygotowali potężną działalność polityczną swego narodu. W całej Polsce setka jedna tak studyujących, chyba za wiele. — Otóż powiadam: nie mniej obczyzny — ale jakiej? i powiadam nie brać nam z drugiej, trzeciej ręki, nie zastosowywać obcych form, wypaczających ducha narodowego, ale brać z pierwszej ręki, gdzie literatura obca nie jest literaturą li tylko narodową, ale wszechludzką. Tak czynić, to nie jest stawać się obcym, ale czerpać ze skarbca sił ogólno-ludzkich. A im więcej stamtąd zaczerpniemy, tem więcej zasilimy soki żywotne. A ten naród, który najwięcej zaczerpie z ogólnej skarbnicy wiedzy ludzkiej, ten staje się narodem przewodniczącym w cywilizacyi.

Każdy wielki naród miał misyę historyczną: musiał dążyć z konieczności do wytworzenia najwznioślejszego typu cywilizacyi, do najwznioślejszego typu człowieka. Nie jest to próżność, nie jest to szowinizm narodowy — jest to głęboka konieczność historyczna. Bo jeżeli naród ma swoją istotną odrębną właściwość, jeżeli posiada to uzasadnione poczucie wyższości, od którego poczyna się pracę nad wytworzeniem najlepszego swego typu — to ten naród posiada swoje posłannictwo i musi dążyć do jego urzeczywistnienia. I wtenczas ten człowiek, te instytucye, ten typ narodowy, który najdoskonalej odpowiada temu posłannictwu—staje się reprezentacyą cywilizacyi, staje się streszczeniem ubiegłej cywilizacyi — w dążeniu do wytworzenia typu wyższego.

* * *

Mówiąc o naszej wielkiej literaturze, chciałbym w bardzo krótkich zarysach skreślić jej cechy zupełnie odrębne, odróżniające ją od wszystkich literatur europejskich. Ograniczę się do dwu rzeczy. Pierwsza, że w tej literaturze niknie pierwiastek czysto rasowej nienawiści. Jest dziwną właści-

wością umysłu ludzkiego, że łatwiej przyjmuje idee ujemne aniżeli dodatnie, że ujemne łatwiej się w nim wytwarzają, propagują, nauczają i łatwiej praktykują. Opowieść o ośmioletnim Hanibalu, od którego ojciec wziął przysięgę dozgonnej nienawiści do Rzymu — to jest fakt tysiąckrotnie się powtarzający — i nie ma ośmioletniego chłopca polskiego, któryby takiej przysięgi nie zrozumiał, tem uczuciem nie mógł być przejęty i któryby nie miał intencyi wytrwania w tem uczuciu. Jest to jednak szczebel patryotyzmu bardzo łatwy, który dostrzedz można w początkowych objawach literatury. Tam, gdzie literatura wznosi się do szczytów ogólnoludzkich, tam patryotyzm zamiast nienawiści wroga staje się głęboko zrozumianą miłością własnego ludu, jest powzięciem postanowienia kształcenia serca własnego ludu, a jeżeli myśli o przeciwniku, to myśl ta idzie bardziej w kierunku przebaczenia i zapomnienia, aniżeli nienawiści i zemsty.

Otóż ta cecha literatury polskiej pojawiła się już raz w literaturze świata i to w taki sposób, że stała się punktem znamiennym, najważniejszym w dziejach świata. Porównajmy stary zakon z nowym zakonem. W starym zakonie, przy wspaniałej wymowie, cudownej wyobraźni, poezyi niezrównanej, spotykamy wszędzie grozę burz i piorunów na grzeszników — a ci mimo to pozostają w grzechach zatwardziali. To wszystko ginie w Nowym zakonie: tu jest słoneczna pogoda; tu jest dobra wola; nie mówi się o grzesznikach, nie piorunuje się, nie ma gniewu oburzenia i namiętności. Ale jest miłość i przebaczenie. Ta miłość i przebaczenie i ta dobra wola, na której główny nacisk położony, okazała się środkiem o wiele skuteczniejszym do wytworzenia nowej podstawy życia ludzkiego, aniżeli dawne burze i namiętności dawne.

Otóż ta sama cecha, która Nowy Zakon przenika w przeciwieństwie do Starego Testamentu, odróżnia również wielkie płody naszej literatury od innych literatur patryotycznych. Istnienie tej cechy uważam za objaw bardzo doniosły, za głębszy powód niewytłómaczonej odporności i żywotności narodu polskiego. Zdaje mi się, że ta siła natchnienia, ta siła objawienia, która istniała kiedyś, jest wiecznie żyjącą siłą w historyi — i natchnienie naszych wielkich poetów jest zupełnie na tym samym stopniu, jak natchnienie wielkich proroków Starego Testamentu i Apostołów Nowego, że objawienie narodowe nasze jest dalszym ciągiem Objawienia, ma tę samą Prawdę żywotną i Moc obowiązującą.

* * *

A z tej właściwości naszej literatury wynika inna cecha, będąca specyalnem znamieniem tej literatury, u nas częstokroć niezrozumianem. — Tą cechą jest dążność do urzeczy-

wistnienia myśli, do realizacyi. — Krytycy nasi dziwią się i rozpaczają, że tylu największych wieszczów narodu zgubiło się i zginęło w Towiańszczyźnie, w mistycyzmie, i żeśmy stracili niejako wielką liczbę arcydzieł, które byłyby pewno powstały, gdyby ten fatalny szał, to obłąkanie nie było przyszło. Otóż pod tym względem mam zupełnie inne zdanie. Nie jest to żadną myślą odosobnioną i oryginalną z mej strony. ale rezultatem pobytu dłuższego w kraju, gdzie kwestye religijne, przeznaczenia i celu życia ludzkiego, są przedmiotem zastanawiania się i rozwagi wszystkich wysoko wykształconych i głęboko myślących ludzi. t. j. — w Anglii.

Kto czyta pisma Towiańczyków, pełne chaosu twierdzeń niejasnych i bałamutnych, ten uprzytomnić sobie winien, że wszystkie pierwsze intencye serca mają zawsze postać niejasną i bałamutną, że zarodki wielkich prawd serca ukazują się w pokrywach niejasnych, nielogicznych, niedorzecznych. — Przypatrując się rozwojowi ruchu religijnego w przeszłości i obecności, widzimy, że to wszystko, co uważać przywykliśmy za wynalazki Towiańczyków, to są objawy, towarzyszące zawsze i wszędzie głębokiemu poczuciu religijnemu, głębokiemu zastanawianiu się nad zasadniczymi objawami życia ludzkiego. — To „drgnięcie ducha" o którem Towiańczycy mówią — jest opisane wyczerpująco a malowniczo w „Wyznaniach św. Augustyna"; ono jest fenomenem psychologicznym, znanym każdemu żyjącemu w Anglii nie z pojedyńczych, ale z tysiącznych objawów. Nie ma wykształconego Anglika, któryby nie doznał skupienia ducha, nie zrobił rachunku sumienia i nie doznał tego poruszenia się wszystkich podstaw naszego bytu, zrozumienia celów i zadań pojedyńczych żyć i związku ich z życiem ludzkości — i któryby po takiem drgnięciu ducha nie nabrał tego, co się nazywa „nowym tonem", któryby nie dostąpił nowego „stanu łaski", nie znalazł siły do zrobienia tego, do czego dawniej siły nie posiadał.

Uważam więc ten objaw, jako fenomen nadzwyczaj dodatni. Bo właśnie to dążenie do realizacyi — według słownika Towiańskiego — jest oznaką, że ci pisarze, którzy wypełniali literaturę, nie byli artystami w zwykłem tego wyrazu znaczeniu, nie kleili wierszy dla popisu i oklasków, ale byli ludźmi głęboko przekonanymi o objawieniu i w życiu chcieli urzeczywistnić to, co podali w piśmie, jako wskazówkę dla życia narodu. — W tym objawie dążenia do realizacyi upatruję drugą znamienną, odrębną cechę naszej literatury narodowej. — Te pierwiastki, wyrobione przez naszą wielką literaturę, sięgają zagadnień najważniejszych, bo tyczących się życia duszy narodowej.

* * *

Wynarodowienie, to jest zaprzepaszczenie cech duchowych Polaka. — Literatura narodowa powinna być natchnioną, mieć cechę prawdy koniecznej, która ma się objawić w życiu i przeistoczyć cały system stosunków towarzyskich, społecznych i politycznych. W ten sposób odrazu nadamy całemu życiu narodowemu tę treść ciągłą, której nam żaden wróg i żaden system polityczny wydrzeć nie może, a która polegać winna na codziennem urzeczywistnianiu wszystkich zasad i myśli naszego narodowego objawienia.

Zanadto często przez wieki całe liczyliśmy na kombinacye polityczne i na obcą pomoc. Jeżeli w ostatnich czasach opierano się na trójprzymierzu, to zdaje mi się, że wszystkie podobne kombinacye, o ile nie są rzeczą namacalną, dotykalną, straciły aktualność, są dowolne. Nie ma żadnej siły dziejowej, któraby zrobiła za nas, bez nas, to, do czego naród dąży. W tem położeniu, jak dzisiejsze, wróćmy się do nas samych. Kto może młodzieńcowi polskiemu zabronić, by stał się mężniejszym, dzielniejszym, wykształceńszym od młodzieńca innego narodu? Kto mu może zabronić przekonania, że dla naszego narodu trud i wytężenie jest pierwiastkiem życia? że Sybir nie podcina narodowości tak jak Sybarytyzm, że brak wytężenia, wygoda, nieznajomość i sprzeniewierzanie się obowiązkom narodowym są tą głębszą przyczyną braku żywotności sił fizycznych, która objawia się w znacznej części narodu naszego. Już Jean Paul powiedział: „Es ist der Geist der sich den Körper schafft!“. Tam gdzie duch zwątlony, odcięty od źródeł życia, tam ciało nędzne, bezsilne, zdenerwowane, a te objawy występują nie tylko tam, gdzie jest nędza materyalna, ale na szerokim obszarze społeczeństwa tam, gdzie dobrobyt panuje.

Jeżeli zrozumiemy, że przyszłość narodu polega na wyrobieniu rasy dzielniejszej, wykształceńszej, mężniejszej od ras innych narodów, to zrozumieliśmy nasze objawienie narodowe — w myśl którego naród powinien się nauczyć zwyciężać — zwyciężać osobiście, zanim możemy zwyciężyć zbiorowo. — Naród polski wykreśla ze swego słownika jedno słowo „rezygnacya“ — a wkłada „Odrodzenie“.

[1]/. (Przypisek z lutego 1941 r.). Dążenia Autora do nawiązania do polskich tradycyj narodowych, do budowania — obecnie zaś raczej do odbudowania — życia narodu z pierwiastków własnych i swojskich oraz z pozytywnych pierwiastków będących dorobkiem całej cywilizowanej ludzkości, wymaga dzisiaj stosowania pod kątem widzenia poglądu Autora, iż „każda generacja z natury rzeczy przynosi swój własny punkt widzenia, swoje własne metody urzeczywistnienia.” (Str. 23.)

W związku z tem staje się koniecznem, aby nowe polskie pokolenia zdały sobie sprawę z charakteru i z obecnego zasięgu wpływów różnych prądów kosmopolitycznych wśród Polaków, a niemniej z ich ustosunkowania się do polskiej idei narodowej oraz do polskich tradycyj.

Jednym z sprawdzianów może być ustosunkowanie się przedstawicieli tych prądów do myśli zebranych w tej książce.

Nie należy przytem zapominać o mimikrji, nieraz wręcz o walenrodyzmie, które mogłyby być stosowane przez różne kierunki i grupy kosmopolityczne. (Por. str. 19, 228, 229, 289.)

XIII.

DEZINFEKCYA PRĄDÓW EUROPEJSKICH.

W jednym z lutowych numerów „Słowa Polskiego“ 1898 r. ukazało się studyum literackie p. t.: „Gabriel d'Annunzio“, ożywione bezkrytycznem uwielbieniem dla kierunku, reprezentowanego w sztuce przez włoskiego pisarza. Kilka ustępów tego szkicu dało Szczepanowskiemu impuls do ostrego wystąpienia przeciwko rozkładowi, szerzonemu w naszem społeczeństwie przez pewne prądy nowszej literatury europejskiej i ogłoszenia w tej sprawie artykułu w „Słowie Polskiem“ z 16 lutego tegoż roku. Rzecz ta należy do tych kilku prac ostatnich, które autor podpisywał pseudonimem „Piasta“.

W powieści „Tancred“, napisanej przed pięćdziesięciu kilku laty, opowiada Disraeli o pewnej damie angielskiej, która swój umysł skrzętnie nawoziła guanem romansów francuskich.

W literaturze francuskiej panowała wówczas jeszcze pewna rozmaitość. Wprawdzie od średnich już wieków brakowało naiwnych i swojskich kwiatów naszych łąk, niw i pól, — były jednak inne kwiaty wszelkiej woni i barwy, od odurzającej flory cieplarnianej i egzotycznej do mistycznych „*fleurs du Calvaire dans un vase athénien*“, o których pisze Victor de Laprade. Było zboże rozmaitego gatunku, mniej ponętne może od kwiatów, ale dostarczające zdrowego i użytecznego pokarmu. Było wreszcie i guano!

Nie brakło go w żadnym okresie literatury francuskiej, bo od wielu generacyi błazeństwo, które tam nazywają „*esprit gaulois*“ stało się chroniczną przymieszką usposobienia francuskiego, a zatem i literatury francuskiej. Ale w ostatnich czasach guano stało się prawie wyłącznym jej wytworem. Od szeregu lat przedstawia się ona jak wielka cuchnąca gnojówka, gdzie wśród rozmaitych fosforescencyi i miazmatów wyrabia się kwintesencya zgnilizny: guano. Jest to towar nader pokupny i sprzedaje się w rozmaitych gatunkach, ażeby zaspokoić wszelkie fantazye i wybryki powonienia i podniebienia. Ten podkład guanowy prześladuje mnie nawet u tak zwanych spirytualistów francuskich i dlatego nie jestem w stanie zdecydować się, co mi jest bardziej wstrętne, czy rozpusta, czy cnota francuska, jak się ona odźwierciedla w nowożytnej literaturze francuskiej. Nawet Bourget, to dla mnie guano zaperfu-

mowane wodą kolońską ckliwej i teatralnej sentymentalności klerykalnej.

Towar ten sprzedaje się pod złudną etykietą prawdy i piękna, — prawdy ludzkiej *„document humain"*, piękna artystycznego *„l'art pour l'art"*. Co do prawdy, to wychowany byłem w zanadto surowej szkole nauk matematyczno-przyrodniczych, i uczyłem się zanadto długo u pozytywistów francuskich, ażeby się dać wziąć na plewę pseudo naukową francuskich spekulantów literackich. Wolę jej szukać u rzeczywistych adeptów i schylić głowę przed Claude Bernardem, profesorem Charcot lub Pasteur'em. Co do sztuki, to od najwcześniejszej młodości mam zwyczaj przebywać codziennie choć parę chwil w świecie słonecznym wszystkich biblii światowych i wielkich poetów całego świata, począwszy od Greków i Platona, a kończąc na plejadzie naszych wieszczów.

Przebywając w tym świecie, nauczyłem się dwóch rzeczy: 1) że u wszystkich wielkich apostołów światła ostatecznym celem usiłowań, busolą ich duszy, była nie bańka mydlana piękna estetycznego, błyszcząca zewnątrz, a wewnątrz próżna i pryskająca za każdem zetknięciem się z rzeczywistością — ale czyn bohaterski, bo każdy z nich gardził efektem, a pragnął świat przetworzyć na podobieństwo swej szlachetnej duszy; 2) że wzniosłe myśli rodzą się tylko w sercu szlachetnem, w praktyce obowiązków, w bohaterskiem usiłowaniu. Wszystkie najważniejsze prawdy są tylko zrozumiałe przy wysokim nastroju duszy, tak jak szeroki krajobraz roztacza się tylko wstępującemu na wysoki wierzchołek. Są zaś nieprzystępne dla tych, którzy w kałuży pełzają.

Zstępując z tego świata słonecznego do świata dzisiejszych naturalistów, dekadentów i impresionistów, mam wrażenie, jakbym się znalazł naraz w otoczeniu gadów, ślimaków i ropuch, którym mniej więcej brak wszystkich kwalifikacyi, ażebym z nich zrobił towarzyszy moich myśli i spólników moich dążeń. Nietylko, że przyzwyczajony jestem do lepszego towarzystwa, ale przedewszystkiem mnie nudzą, bo wszystko u nich tak stare i oklepane. Partactwo naukowe, ślepota duchowa, nieznajomość nabytków cywilizacyjnych i tych nieprzebranych skarbów wiedzy i uczuć, które ludzkość już posiada, brak nastroju i celu, busoli, diapazonu, szerokiego regestru, modulacyi w klawiaturze, rozmaitości i kontrastu, a przedewszystkiem czystości intencyi i tego poczucia czci dla rzeczy wzniosłych i boskich, tej *„Ehrfurcht"* o której mówi Goethe. Oschłe serca, skurczone mózgi, plugawe życia.

Najdziwniejszą jest pretensya, jakoby ci autorowie coś nowego przynieśli. Ta nowość istnieje tylko dla nieuków. *Vacuum* ich pustych głów, nie zawierających innej bardziej ludzkiej treści, napełnia się tymi modnymi miazmatami. Ale kto n. p. zna Platona

i jego typy tyrana, demagoga, prawnika i sofisty, czyż może uwierzyć, że naturalizm został odkryty onegdaj, kiedy go już dwa tysiące dwieście lat temu Platon w tak mistrzowski sposób praktykował, sięgając oprócz tego aż do wyżyn, w których się rozlega muzyka sfer. Czy Shakespeare, kreśląc Falstaffa i jego towarzyszy, może nie był naturalistą, chociaż mimo tego umiał odkryć „więcej tajemnic pomiędzy niebem i ziemią, aniżeli się śniło jakiejkolwiek filozofii". A któż wierniej podpatrzył wszystkie chucie zwierzęcia ludzkiego od Mefistofelesa, ale Goethe również przechodzi przez wszystkie rejestra myśli i uczuć ludzkich: *Von Himmel durch die Welt zur Hölle.* A sen senatora rosyjskiego w „Dziadach", czy to nie najczystszy naturalizm? Czyby naturalista, który to napisał, nie potrafił oddać wszystkich Rougon'ów i Macquart'ów, gdyby go takie ścierwo ludzkie dostatecznie mogło zainteresować. Ale ten naturalizm, to tylko mikroskopijna część geniuszu Mickiewicza, unoszącego nas na skrzydłach orlich w przestwory zaświata i nauczającego w jaki sposób bohaterstwo ludzkie może walczyć ze ślepym fatalizmem materyi.

Dlatego też cała ta modna literatura jest dla mnie w słowach Hamleta taka „nudna, zużyta, płaska i jałowa". Nawet arcymistrz, pod którego powagę się ta szkoła samozwańczo podszywa — Taine, nie literat ale mąż rzeczywistej i wszechstronnej nauki, przed którego pracą i wiedzą staję z podziwieniem, skazał się na jałowość, bo skutkiem przesądów naukowych zapomniał o dwoistości natury ludzkiej i o ciągłej walce złego z dobrem w duszy każdego człowieka. Psychologia pierwszego lepszego prostaczka, który zasłyszał o aniele stróżu i szatanie kusicielu, jest prawdziwszą od arcypsychologa obecnej nauki francuskiej, który skutkiem swojego fałszywego założenia, z wielkim mozołem napisał z najprawdziwszych materyałów najfałszywszą historyę własnego narodu, a w życiorysie Napoleona stworzył dziwoląga, sprzecznego z wszelkiemi prawidłami rozwoju duchowego.

Największym, już hurtownym fabrykantem tego guana literackiego jest Zola. Nie wchodzę w jego stosunek do sprawy Dreyfusa i prawie nie śmiem mieć nadziei, żeby w zgangrenowanej Francyi tegoczesnej armia francuska miała być jedyną instytucyą niepokalaną, choćbym tego gorąco pragnął. Ale moja opinia o Zoli jest wyrobiona od dawna. Na dnie jego oschłego serca widzę pieniądze i reklamę. Jako zręczny aferzysta umie on bić w bęben własnego rozgłosu i przerabiać na monetę każde połechtanie zmysłów i każdy dreszcz nerwowy. Wyobrażam go sobie jak nadętą i jadowitą ropuchę, która ślini i owrzodza wszystko, czego się dotyka. Jego dzieła są jednym ciągiem potwarzy wielkiego niegdyś i szlachetnego narodu, Francyi z pieśni Rolanda, z wojen krzyżowych, Francyi Ludwika św. i Dziewicy Orleańskiej, Francyi Napoleona. Napisał 20 tomów, ażeby przedstawić demoralizacyę swe-

go kraju pod trzeciem cesarstwem. Ale on sam, piszący, jest najkolosalniejszym okazem tej demoralizacyi. Opisał *la bête humaine*, ale on sam jest pierwowzorem zwierzęcia ludzkiego, w którem dusza już zanikła, a nie pozostało nic wyższego od nerwów. Do napiętnowania jego wpływu najstosowniejszy jest znany ustęp z „Przedświtu", zaczynający się: „Nie znam na was hańby słowa". A chcę przypuszczać, że się coś szlachetniejszego od mody antisemickiej budzi w młodzieży francuskiej, jeżeli stosuje do Zoli jedyną krytykę, na którą on i jego plugawe dzieła zasługują. *Conspuez Zola!* „Plwajcie na Zolę" w czem im z całego serca wtóruję.

Jest inna, jeszcze poważniejsza strona tego przedmiotu. Wszystkie prądy europejskie prędzej czy później dostają się do nas. Tak musi być i dobrze, że tak jest. Ale każdy prąd cywilizacyjny niesie z sobą równocześnie pierwiastki siły i pierwiastki zarazy. Stąd fatalna konieczność, że naród, który nie umie sobie przyswoić sił cywilizacyjnych, ginie na zarazę cywilizacyi. Ci więc, którzy stoją na straży tradycyi narodowych, powinni zaprowadzić, że tak powiem, kwarantannę moralną, desinfekcyonować prądy europejskie, ażeby tylko ich zdrowe pierwiastki się do nas dostały i wyszły na pożytek, a nie na zgubę. Nie o to chodzi, żeby płynąć z lada jakim prądem, ale przeciwnie, żeby z niego dobierać pokarmu dla naszego własnego organizmu narodowego, któryby zwątlał bez takiego pożywienia, ale któryby zatracił swą samodzielność, gdyby się mu dał unieść.

„Słowo Polskie" ma właśnie być organem tych, którzy są równocześnie patryotami polskimi, a których myśl obejmuje widnokręgi europejskie. Dlatego nam przedewszystkiem wypada witać każdą zdobycz cywilizacyjną, ale też przestrzegać przed każdą zarazą światową. A zaraza się szerzy i z bólem widzę naszą szlachetną młodzież nieraz pod jej wpływem i chorą na duszy i na ciele.

W literaturze naszej prądy francuskie słabym odbijają się echem, bo instynkt narodowy zanadto silnie przemawia, ażeby idealizować fiakierskie przygody pani Bovary, współczuć z Salambo, lubieżnie opasaną splotami węża, unosić się nad ekstazami kotów na dachu u Beaudelaire'a, lub tajemnicami stajni zarodowej u Zoli. — Ale molochem, pożerającym mnóstwo obiecującej młodzieży obu płci, jest ta cyganerya literacko-artystyczna, której moda i praktyka zawitała wraz z obecną literaturą francuską, jakby literat lub artysta nie mógł być porządnym i uczciwym człowiekiem. Parę słów przestrogi więc, w celu wyzwolenia szlachetnych instynktów narodu polskiego z pod uroku epidemii moralnej, już grasującej między nami. Trucizna przemyca się pod hasłem piękna estetycznego. Hasło to bałamuci nie jeden umysł świeży, który wyobraża sobie, że idzie w kierunku postępu i rozwoju.

Asumpt do tych uwag biorę z artykułu drukowanego onegdaj w „Słowie Polskiem“, w którym jeden z utalentowanych młodych literatów wita Gabryela d'Annunzio, jako dowód, że potężny duch odrodzenia poczyna wstrząsać literaturą włoską. Ja w tym samym pisarzu, którego dusza musi pochodzić z Sodomy i Gomory, chociaż cielsko urodziło się we Włoszech, widzę dowód nie odrodzenia, ale największej demoralizacyi i widzę wytłumaczenie haniebnej klęski Włochów pod Aduą i zapowiedź czasów, w których jaki bicz boży stratuje znikczemniałe hufce niegodnych potomków dawnych władców *orbis et urbis*.

Muszę więc choć w krótkości wykazać zabałamucenie młodego Polaka, od którego czegoś lepszego żądać można, bo przecież rodzice dali mu symboliczne imię Tadeusz, imię Rejtana i Kościuszki, a nazwisko kończy się na — ski, musi więc oznaczać, że gdzieś na dnie serca znajdują się pierwiastki szlachetności i bohaterstwa. Zwracam więc jego uwagę, że życiorys d'Annunzia, który sam podaje, udowadnia, że ten bohater odrodzenia, to dziecko starożytnej Hellady, jak pisze, już za wczesnej młodości był skończonym cyganem, który jak nędzny „Graeculus“ u Iuwenala już zgnił zanim jeszcze dojrzał. — Nie tak Plato opisuje Efebów greckich, których główną cechą była *aidos* — wstyd. Tem mniej mógł być potomkiem starożytnych Rzymian, gdzie *nota censoria* wywoływała nawet u senatorów skarconych *rubor* — rumieniec wstydu.

D'Annunzio wcześnie przestał się rumienić. To nie dziecko Hellady, ale *ami cochon* cyganów francuskich, jak Maupassant, których zasłużonem przeznaczeniem jest, albo zginąć na barłogu albo dostać się do czubków. Zgnilizna, zaszczepiona w młodości, to zwichnięcie całego życia i skaza prawie nieuleczalna. — Nie taką młodość mieli nasi „promieniści“ w Wilnie, nie taką była młodość „chmurna i górna“ naszego Adama.

Jako rzekomy syn Hellady, d'Annunzio uprawia kult piękna dla piękna. — Nie szukali Grecy piękna, kiedy gromili Persów i bronili niepodległości swej ojczyzny. Ale dopóki trwał bohaterski nastrój, to niechcący wszystkie płody ich ducha przyoblekały szatę nieśmiertelnej piękności. Piękno, jak szczęście, tylko tym przychodzi niechcący, jako konieczna forma szlachetnej treści, którzy go nie szukając, naturę ludzką do wyższego stopnia doskonałości dźwignęli. Szukaj bohaterstwa i doskonałości, a będziesz miał piękno i szczęście. Pogoń zaś za szczęściem, to najpewniejsza droga do pesymizmu, pogoń za pięknością — do pozy teatralnej i blichtru scenicznego. — Nie o piękności estetycznej nasi „promieniści“ rozprawiali, ale o odbudowaniu Ojczyzny. To było źródłem ich natchnienia. Młodego Polaka, któryby od tego nie zaczął, nie chcę znać, ręki bym mu nie podał, w domu nie ścierpiał, ażeby jego nieczyste tchnienie nie kalało powietrza w mojem otoczeniu.

Jeżeli młody autor chce zrozumieć różnicę pomiędzy poezyą zgnilizny a poezyą bohaterską, niech jeszcze raz przeczyta wiersze, które sam cytuje, jako próbkę wyższych ideałów d'Annunzia, zaczynające się od słów „O, umierająca duszo!" a kończące się refleksyą: „Człowiecze, to twój los, że po tem wszystkiem, co cię niegdyś rozpajało, pozostaje ci tylko niewyraźny, przykry smak. Niema żadnej obrony przeciw losom. W ciele i duszy musi śmierć wszystko zniszczyć".

Niech potem przeczyta w tłómaczeniu Mickiewicza ustęp z Giaura Byrona, zaczynający się od podobnego obrazu „Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu", a kończący się na słowach „że nikt nie zagrzebie ducha swobody — chyba on sam siebie, bo własne tylko upodlenie ducha ugina wolnych szyje do łańcucha". Po przeczytaniu Byrona w szacie Mickiewicza, prawdopodobnie nie odważy się cytatowi d'Annunzia przypisać świętego miana poezyi, nie odważy się nazwać tego wynurzeniami serca, wzdychającego do wyższych ideałów, co się raczej przedstawia, jako wymioty zepsutego żołądka. — Wzywam młodego pisarza polskiego, niech przypomni sobie Mickiewicza, a może niech jeszcze przeczyta we Fichtego: *Reden an die deutsche Nation* o żywiołowej potrzebie duszy szlachetnej przywiązania się do spraw nieśmiertelnych i niech jeszcze raz napisze ocenę d'Annunzia w tem nowem oświetleniu. — Jeszcze zapytam się, czyby ważył się czytać niechlujne elukubracye d'Annunzia swej matce lub siostrze, lub w towarzystwie Tomasza Zana, Czeczota, Adama Mickiewicza, Maryi Wereszczakównej i Feli Filaretów?

Ale może czuje, że to by był przysmak godny króla Stanisława Augusta, jego kochanek i smakoszów estetycznych z jego obiadów czwartkowych, lub też nowoczesnych admiratorów i naśladowców rozumu stanu kochanka Katarzyny, który, tak samo jak d'Annunzio, doświadczył, że wszystkie ludzkie upojenia kończą się przykrym smakiem w ustach, tak, że wkońcu musiano mu talerze smarować *assafoetidą.* Nastrój poetów stanisławowskich chwilami sięga wyżyn obecnych naturalistów. Zachwyt na widok wanny, w której się jakaś piękność warszawska kąpała „O wodo, gdybyś ty czucie miała" godzien węża Flauberta, kotów Beaudelaire'a i buhajów Zoli. Ale takiej *Assafoetidy* do jakiej można porównać romanse d'Annunzia, nawet w tej epoce upadku i podłości nie było.

Mickiewicz w prelekcyach robi głęboką uwagę, że nastrój poetów stanisławowskich, to co on nazywa tonem, o wiele był niższym od tonu Dzierżawina i poetów rosyjskich. W walce duchów zatem, jeszcze przed walką orężną, sprawa polska już była przegrana. — Nie posiadając obecnie wyższości materyalnej, starajmy się przynajmniej o wyższość duchową. W zebranej sile jednostek leży siła naro-

du. Nie jest obojetnem, jak się jakakolwiek jednostka zdecyduje, czy się przyłączy do nikczemnej kompanii dworaków Stanisława Augusta, czy do hufców „promienistych", walczących za odrodzeniem narodu. Każdy emisaryusz demoralizacyi jest z piekła rodem. A wszystkich takich, podobnie jak młodzież francuska woła: *Conspuez Zola!* jabym w słowach Krasińskiego:

...jak zemsty jędza wściekła
gnał ich biczem żmij do piekła.

¹/. (Przypisek z stycznia 1941). W czasach młodzieńczego zrywu faszystowskiej "Giovjnezzy," kiedy ruch ten ocalił Italię od popadnięcia w bolszewicki zamęt, kiedy żywą jeszcze była pamięć szczerego entuzjazmu, z jakim Mussolini — czasu poprzedniej wojny światowej parł w kierunku wojennego wystąpienia narodu włoskiego przeciw barbarzyńskiej i przewrotnej Germanji, wielu Polaków z mięszanymi uczuciami czytało poglądy wyrażone powyżej, uważało je za zbyt może twarde w stosunku do Włochów.

Mussolini, w owej fazie swej działalności był niewątpliwie pełen wiary w swój naród, pełen szczerego zapału dla jego rozwoju w kierunku dobra. Okazywał on wtedy również twardą orientację antigermańską. Znamiennem było również w owym czasie doprowadzenie do zabliźnienia rany w życiu religijnem narodu przez porozumienie z Watykanem. Znamiennemi były liczne pozytywne osiągnięcia w podniesieniu społeczeństwa.

W innem świetle przedstawiła się jednak włoska rzeczywistość — już na kilka lat przed obecną wojną — gdy ukazała się napisana przez Mussoliniego przedmowa do "Principe" Machiavella. Dyktator Włoch ujawnił wtedy wyraźne cechy duchowego załamania się dekadencji i odstąpienia od idealizmu. Ujawnił on tam tak głęboki pesymizm w poglądach na człowieka — ściślej mówiąc : na swych rodaków — znalazł w nim tyle próchna, że za jedyny ratunek uznał już tylko tyranję i metody Machiavella. Wtedy to prawdziwi twórcy narodowego ruchu włoskiego — na których posiewie urósł faszyzm — poszli w odstawkę jeden za drugim.

Gdy zwyciężyło znów w Italii duchowe próchno, wtedy to Mussolini, a za nim i nieszczęsny naród włoski dali się już łatwo wprząc w rydwan niemieckiego "nacjonal-socjalizmu." (Porówn. str. 48, 50, 160, 186.)

²/. (Przypisek z stycznia 1941). Patrząc się z perspektywy historji na wypowiedzenia się Autora o Francji i Francuzach (porówn. skorowidz rzeczowy) trzeba stwierdzić, że Francja z lat 1914-1918 sprawiła wielką niespodziankę : Wydawało się jak gdyby naród ten powracał do swej historycznej wielkości, przezwyciężając zaszczepione mu jady. Niestety jednak niedługo już potem — po wyginięciu na polach bitew kwiatu francuskiej rasy — życie i władza przeszły w dyspozycję tych nawet, którzy bohaterskiemu wysiłkowi Francji w poprzedniej wojnie czasem : niebardzo pomagali, a czasem : wręcz przeciwdziałali.

Okazało się, że katolicyzm francuski — religia masy narodu — nie wytworzył swego odpowiednika politycznego, „nacjonalizm" zaś francuski tak się pokierował, iż czołowy jego organ, i czołowi jego ludzie znaleźli się niemal na indeksie kościelnym. Przybyło dalszych kilka lat dziesiątków nieszczęść ludów katolickich. Do kierowania sprawami narodu francuskiego dochodzili coraz częściej przeciwnicy zarówno religii jak i patriotyzmu. Czytać można było — wnet po pierwszej wielkiej wojnie — w programowej książce kierującego posła wielkiego francuskiego stronnictwa hasła dziwnie brzmiące w języku francuskim : „Proletariusze wogóle nie mają ojczyzny; nie będę za nią walczyć; potępiają wszelki patriotyzm . . . itd." I czołowy ten parlamentarzysta francuski ani się nawet nie silił na zatarcie brutalności

tych myśli — made in Germany — ani nawet nie zaznaczał, że powtarza słowa Marxa i Engelsa z r. 1848 (Porówn. str. 75 — przypisek). W czasie rządów Bluma rzucono hasła — i nie tylko hasła — rozzbrojenia Francji, z tem uzasadnieniem, że wskutek tego Niemcy przestaną, się czuć zagrożonymi, i większość z nich — w imię międzynarodowej solidarności proletariatu — swymi głosami, przy wyborach, obali kierunek nacjonal-socjalistów.

Nawet już w czasie obecnej wojny, przedstawiciele Polski walczącej nie mogli się nadziwić nastrojom znacznej części Francuzów, a też trudno przychodziło plenić zgubne wpływy środowiska jakie szeroko były dotarły do sfer młodzieży polskiej emigracji zarobkującej w Francji.

Wręcz historiozoficzne ujęcie przyczyn załamania się Francji — jakże bliskie definicjom tej książki Autora — rzucił tragiczny marszałek Petain, o tem mówiąc, jak to duch egoistycznego używania życia zabił w Francji zmysł ofiary i poświęcania się dla ojczyzny. Przedstawiciele Polski niekapitulującej, przedzierający się wtedy właśnie do portów, ku statkom brytyjskim, mieli sposobność obserwowania na żywo reakcji jaką u Francuzów wywoływało załamywanie się ich narodu. Oto jeden z tych obrazków : Po ogłoszeniu przez radio wiadomości o kapitulacji Francji, do sklepiku — przy ulicy o nazwie symbolicznej : Alsace-Lorraine — wpada grupka młodzieży francuskiej, w strojach cywilnych, i robi wielki hałas o to, że już niema ciastek a jeszcze niema gazet. Sklepikarka, już siwiejąca, o szlachetnym wyrazie twarzy znanym z niektórych dawnych francuskich portretów, odpowiada im na to, głosem matowym, tragicznie spokojnym : „N'importe qu'il n'y a pas des gateaux, n'importe qu'il n'y a pas des journaux — quand il n'y a pas de la France." Cóż to znaczy, że już niema ciastek, a jeszcze niema gazet — kiedy już niema Francji."

[3]/. (Przypisek z stycznia 1941 r.). Nadużywając haseł wolności, liberalizmu i piękna estetycznego, przemycano zgniliznę także i do literatury i publicystyki polskiej. Szynkarze literatury w Polsce wypuszczali dziesiątki tysięcy tomów „utworów" z gatunku przez Autora powyżej skwalifikowanego. Były to w znacznej części rzeczy tłumaczone z języków obcych, także „arcydzieła" francuskie. Różni głośni „polscy literaci," z których nazwiskami są związane te publikacje i wydawnictwa, otrzymali obecnie od Bolszewików misję dalszego „wychowywania" polskiego ludu i młodzieży, mówią tam przez radio, zapełniają łamy pism służących wrogiej propagandzie, awansowali na profesorów uniwersytetu. I pomyśleć, że w Polsce — z przed r. 1939 — tego rodzaju elementy nieraz nadawały ton części polskiej prasy popieranej i subwencjonowanej przez różne czynniki.

Nawiasem — warto tu zaznaczyć, iż Autor wcale nie był propagatorem ascetyzmu (Porówn. Autograf III na str. 64), ale był zdania, że pełnia życia — w szlachetnem tego słowa znaczeniu — nic nie ma wspólnego z taką „literaturą," zanieczyszczoną i rozkładową.

[4]/. (Przypisek z lutego 1941). Ludy angielskiej mowy broniły się konsekwentnie od zalewu takiej „literatury." Nie podzielały one wcale poglądu, aby skuteczna samoobrona społeczeństwa, narodu i państwa przeciw zalewowi plugawstwa, miała sprzeciwiać się prawdziwej politycznej wolności. Stany Zjednoczone szły tak daleko, że został ograniczony swobodny import książek z Europy i warunkiem dopuszczenia książki z zagranicy było uprzednie stwierdzenie, iż nie jest to wydawnictwo pornograficzne.

Jeszcze niedawno było wprost nie do pomyślenia, aby tego rodzaju „książki" mogły być w Anglii wydawane i sprzedawane. Były one natomiast drukowane na kontynencie europejskim — często w Niemczech — i rozpowszechniane wśród licznych podróżujących zagranicą Anglików. Poważni Anglicy byli zdania, że jest to wroga robota, zorganizowana i celowa, zmierzająca do osłabienia i do rozłożenia tężyzny narodu angielskiego.

XIV.

WSPÓŁZAWODNICTWO ROSYI I ANGLII W AZYI.

Po wzięciu Chartumu przez Mahdystów z końcem stycznia 1885 roku powaga Anglii, prowadzącej w Sudanie wojnę, została poważnie zachwianą. Korzystając z tego, Rosya usiłowała wywołać zatarg z Afganistanem, związanym z Anglią. „Nowoje Wremia" pisze wprost: „Jest rzeczą konieczną, abyśmy zajęli Herat w celu opanowania drogi do Meszedu". Z wiosną wojska rosyjskie posuwały się ku Heratowi. Wybuch wojny dwóch potęg azyatyckich zdawał się nieunikniony. W tym czasie powstał niniejszy artykuł.

Spór angielsko-rosyjski o Afganistan zwykle uważanym bywa jako spór mocarstwa zaborczego, mającego na swe zawołanie niezliczone zastępy bojowe i posuwającego się naprzód z niezłomną wytrwałością do dawno wytkniętego celu, — z narodem pokojowym i kupieckim, zgnuśniałym przez długą pomyślność, i bardziej dbającym o chwilowy, handlowy zysk, aniżeli o zachowanie swojego wpływu politycznego. Takie zapatrywanie nie jest zupełnie trafne, i jest niesprawiedliwe zarówno dla Rosyi, jak i dla Anglii.

Z jednej strony i Rosya jest w Azyi czemś więcej jak tylko mocarstwem zaborczem. W ślad za pikietami kozackiemi posuwa się kolonizacya rolnicza, która utrwala zdobycze, podczas gdy stosunki handlowo-przemysłowe pogranicza azyatycko-europejskiego przetwarzają się z amerykańską prawie szybkością, tak, że górnictwo złota na Uralu, lub górnictwo naftowe na Kaukazie w kilku latach zdobyło sobie znaczenie światowe. Z drugiej strony przedstawienie Anglii jako państwa pokojowego, dbającego tylko o zysk kupiecki, okazuje dziwną nieznajomość charakteru narodowego angielskiego i nawet najnowszej historyi. Zapomina się, że to olbrzymie państwo kolonialne, nad którem słońce nie zachodzi, jest prawie w całości utworem jednego wieku. Jeszcze w roku 1776, po podpisaniu traktatu wersalskiego, w którym niepodległość dawnych kolonii angielskich w północnej Ameryce uznaną została, — to państwo kolonialne angielskie ledwie istniało w zawiązku. Jedyne kolonie zyskowne to były wyspy Jamaika

i Barbados w Indyach zachodnich z plantacyami cukrowemi i kawowemi. Kanada, teraz tak kwitnąca, dopiero w roku 1763 na Francuzach zdobytą została i zawierała co najwięcej 60.000 europejskich, głównie francuskich mieszkańców, tak mało zaś zapowiadała teraźniejszą świetność, że Voltaire sądził, iż wojna prowadzona jest o kilka sążni lodów i śniegów, — tak jak dzisiaj inżynier Lessar przedstawia cały zatarg w Afganistanie jako spór o kilka kilometrów piasku i pustyni. Przylądek Dobrej Nadziei i Ceylon jeszcze były w ręku Holendrów. W Australii dopiero w r. 1788 założono pierwszą kolonię karną dla deportacyi złoczyńców, nie przeczuwając, że to będzie początkiem całego szeregu nowych społeczeństw. W Indyach zaś do r. 1757, osady, czyli właściwie kantory angielskie Bombay, Madras i Kalkuta, miały wyłącznie cechę drobnych osad kupieckich, tak jak naprzykład teraz osady portowe Hongkong i Shanghai w Chinach, i służyły tylko do pośredniczenia w stosunkach handlowych, bez żadnych ambicyi politycznych. Dopiero po r. 1757, zagarnąwszy Bengalię, stworzyli Anglicy armię angielsko-indyjską, za pomocą której przemogli Francuzów, dobijających się razem z nimi o panowanie nad Indyami, i wznieśli na gruzach potęgi Mogułów i Maratów cesarstwo angielsko-indyjskie. Już na początku tego wieku, ledwo że z Tippo Sahibem zginął ostatni sprzymierzeniec Francuzów i znikła obawa zaczepki francuskiej, — po raz pierwszy Anglicy zwracają uwagę na niebezpieczeństwo grożące z północy i od czasu markiza Wolseleya, gubernatora Indyi na początku tego wieku, który po raz pierwszy wskazał to niebezpieczeństwo, — na miejscu dawnej walki francusko-angielskiej nastaje walka rosyjsko-angielska o wpływ w Azyi środkowej i w Indyach.

Czytelnikom „Historyi Powstania Polskiego z roku 1831“ Mochnackiego, znanym będzie ciekawy dokument tamże przytoczony, który jest niejako programem postępowania rosyjskiego do owej chwili. Jest to plan skreślony ręką Napoleona I. na zawojowanie Indyi przez siłę połączoną rosyjsko-francuską. Punktem wyjścia jest Astrachań, dalej następuje przeprawa przez morze Kaspijskie do Astrabadu, a potem przez Meszed do Heratu i z Heratu na Kandahar i Kabul do Indyi.

Indye wogóle miały szczególniejszy urok dla Napoleona. Jego wyobraźni południowo klasycznej pochód do Indyi przedstawiał się jako najwyższe urzeczywistnienie legendy bohaterskiej, jako szczyt potęgi i sławy i dobicie się do szeregu tych bogów i półbogów: Dionyzusa, Semiramidy, Aleksandra Wielkiego, których wyprawy do Indyi olśniły wyobraźnię ludów klasycznych i wschodnich. Tak samo, jak rycerską wyobraźnię chrześcijaństwa średniowiecznego ogarnęła idea zdobycia Ziemi Świętej. — Już podczas wyprawy egipskiej młody wtenczas

Bonaparte wyprawił się do Syryi z metą dalszą w Indyach, i do końca życia nie mógł odżałować, że obrona angielskiej warowni St. Jeanne d'Arc wstrzymała jego pochód. Jednakowoż zbliżenie się Rosyi do Francyi za Pawła i Aleksandra nastręczało nowe drogi i nowe środki do urzeczywistnienia dawnych marzeń. A najlepszym dowodem jak gruntowne były studya wojskowe nad zamierzoną ekspedycyą jest to, że droga wtenczas wskazaną posuwają się teraz wojska rosyjskie do Indyi, z tą różnicą, że oprócz Astrachania Rosya posiada jeszcze drugi punkt wyjścia to jest Baku na Kaukazie, i że dalsze etapy nie idą przez terytoryum perskie Astrabad i Meszed, ale na linii równoległej: Krasnowódzk — Saraks, przez terytoryum turkmeńskie; ale z pominięciem tych drobnych różnic, strategia rosyjska kieruje się do tego czasu planem skreślonym przez Napoleona przed 80 laty.

Anglicy w Indyach wówczas może nie znali tego planu, ale przez cały pierwszy dziesiątek lat tego wieku widmo aliansu francusko-rosyjskiego i zaczepki lądowej na Indye, utrzymywane przez wieści o ajentach francuskich i rosyjskich w Persyi i Azyi środkowej, nie przestawało straszyć Anglików, i dopiero wojna Napoleona przeciwko Rosyi w r. 1812 na długo te obawy uśmierzyła. W czasie tych pierwszych obaw po raz pierwszy występują też na widownię polityki europejskiej dwa państwa, przez które droga do Indyi prowadzi t. j. Persya i Afganistan, i już markiz Wolseley w r. 1800 przemyśliwa, jakby je pozyskać dla polityki angielskiej. Od tego czasu więc datują się początki teraźniejszych stosunków w Azyi środkowej. i na ocenienie tak polityki narodowej, jako i zasobów wojskowych Anglii i Rosyi w zapasach o Indye, nie wystarcza historya ostatnich lat kilkunastu, ale należy porównać stan teraźniejszy ze stanem na początku tego wieku.

Porównanie takie pokazuje, że wbrew zwyczajnemu mniemaniu wpływ rosyjski aż do ostatnich lat stosunkowo powoli się rozwijał, podczas gdy Anglia zrobiła od owego czasu olbrzymie postępy, tak w utwierdzeniu swego panowania w samych Indyach, jakoteż w obronie granic swoich indyjskich od północnego zachodu.

Rosya, która Astrachań zajęła już w r. 1634, i już za Piotra Wielkiego, pokonawszy Persyę, uzyskała w roku 1724 prawo traktatowe na prowincye perskie Gilan, Mazanderan i Astrabad, położone na południowym brzegu morza Kaspijskiego — dotychczas nie rości sobie pretensyi z mocy postanowień dotad nie cofniętych tego traktatu. Dopiero w r. 1812 zajmuje Kaukaz i w r. 1828 Eriwań i północną Armenię. W r. 1840 następuje pierwsza nieszczęśliwa wyprawa do Chiwy. W latach 1865—1876 następują podboje w Azyi środkowej: Taszkendu, Samarkandu, Chiwy, Kokandu, nie leżących

na prostej drodze do Indyi, i co najwięcej zabezpieczających tyły i flanki armii, maszerującej do Indyi. Dopiero w ostatnich latach zajmuje Krasnowódzk na południowo-wschodnim wybrzeżu morza Kaspijskiego — a zajęciem Merwu i Seraksu posuwa linię rosyjską aż do bram Heratu. — Oprócz znaczenia strategicznego, wszystkie dotychczasowe zdobycze Rosyi w Azyi przedstawiają się jako nabytki bardzo miernej wartości. Rzadkie oazy, rozdzielone ogromnemi pustyniami, zamieszkałe przez jakie 6 milionów ludności w znacznej części koczowniczej — ani na chwilę nie mogą się porównać z kwitnącymi i ludnymi krajami, zagarniętymi od początku tego wieku przez Anglików w Indyach.

Anglia złamała potęgę Maratów w r. 1803 w bitwie pod Assaye. W dwa lata później lord Lake zdobywa dawną stolicę Mogułów Delhi i Agra i zagarnia całe nadrzecze górnego Gangesu, które odtąd już w całej swojej długości jest pod panowaniem angielskiem. Nowo zdobyty kraj stanowi teraz prowincyę z przeszło 30 milionową ludnością i od niepamiętnych wieków był prawie nieprzerwanie siedliskiem władców wszech Indyi, i dopiero od zajęcia tych krajów przez Anglię — ta ostatnia, w mniemaniu ludów indyjskich została spadkobierczynią dawnego Cesarstwa Mogułów. Jakoteż wkrótce miała Anglia rozszerzyć tę władzę dalej, aniżeli kiedykolwiek sięgała potęga Mogułów. W r. 1819 całe wybrzeże zachodnio indyjskie, stanowiące prowincyę Bombay, teraz z 15 milionami ludności wcielone zostało do posiadłości angielskich. W r. 1828 następuje podbój Birmanii angielskiej, w r. 1846 całego Pendżabu, czyli górnego porzecza Indusu, kraju teraz 18 milionowego, w r. 1854 Nagpura, w r. 1856 Aodyi z ludnością 12 milionową. Aneksyą Aodyi posiadłości angielskie ostatecznie zaokrąglone zostały do teraźniejszych rozmiarów. Od początku więc tego wieku Anglia zdobyła prowincye, teraz zamieszkałe przez przeszło 90 milionów ludności, a oprócz tego uzyskała wpływ przeważny na państewka i księstwa udzielne w środkowych Indyach i Radżputan, z ludnością przynajmniej 30 milionów.

Ale i poza Indyami Anglia ciągle występuje zaczepnie w obronie Indyi, czego dowodem dwie wojny z Persyą (1837 i 1858), dwie wojny z Chinami (1840 i 1858), dwie wojny z Afganistanem (1840 i 1878), uzyskanie protektoratu nad Beludżistanem (w r. 1854), zagarnięcie przynajmniej trzeciej części Afganistanu (w r. 1878), wojna Abisyńska (w r. 1868), podjęta li tylko dla utrzymania „prestige“ angielskiego u ludów wschodnich, jak też ostatnia wojna egipsko-sudańska, podjęta dla ochrony komunikacyi angielskich z Indyami przez kanał Sueski. Równocześnie obrona granicy północno-zachodniej ogromnie ułatwioną została. Zamiast dawniejszej podstawy wojskowej w Kalkucie i Bombay, która lada rozruchem wewnętrznym od teatru wojny odciętą być mogła, mają

Anglicy port Karaczi nad rzeką Indus i koleją wzdłuż tej rzeki komunikacyę wprost z wojskami, stojącemi przy wąwozach, prowadzących z Indyi do Afganistanu, komunikacyę całkiem ubezpieczoną w razie zaburzeń wewnętrznych i dozwalającą na odcięcie siły zaczepnej z zachodu od sprzymierzeńców w Indyach.

Postęp Anglii w Jndyach od r. 1800 jest to taki obraz polityki tryumfująco zaborczej, jaką świat rzadko w równym czasie dokonaną widział. A co szczególne, że prawie przez cały ten czas rząd w Anglii miał intencye pokojowe, i z największą niechęcią przyjmował zdobycze, nastręczające się same, co parę lat — i każdą wojnę przedsiębraną w obronie tych zdobyczy uważał za nieszczęście narodowe. Nic to jednakowoż nie pomogło. Angielska Kompania Indyjska i rząd angielski zawsze nakazywały wstrzymywanie się od zaczepek, polecały regularne ściąganie podatków i oszczędność w wydatkach, karciły i odwoływały energicznych generałów, bo tak nakazywała rachuba kupiecka i tego wymagały stosunki wewnętrzne partyi politycznych w Anglii, a pomimo tego z każdym rokiem granica posuwała się dalej. Wbrew polityce oficyalnej, wbrew wszelkiej rachubie, każdy gubernator, każdy oficer, każdy kupiec angielski prowadził na swoją rękę politykę zaczepną i powodował się raczej instynktem zaborczym, leżącym w duchu szczepu anglo-saskiego, aniżeli instrukcyami, otrzymanemi z Londynu. W tem leży tajemnica tej na pozór niepojętej i sprzecznej polityki angielskiej. Rząd angielski jest zawsze nieradny, nieprzygotowany i wahający się. Nie ma tu dynastyi powodującej się od wieków polityka tradycyonalna, jak Prusy i Rosya legendowym testamentem Fryderyka Wielkiego i Piotra Wielkiego. Ale naród zawsze był zaborczym, zaczepnym i wojennym, chociaż nie cierpiącym militaryzmu.

W Anglii, która sama częściej aniżeli jakikolwiek inny kraj europejski najeżdżaną bywała, wyrobiła się rasa, która jest jakoby streszczeniem i kwintesencyą wszystkich tych ras zaborczych, których sama Anglia stawała się ofiarą, zdaje się jakoby każdy ze szczepów, z których połączenia wyrobił się naród angielski: Keltów, Rzymian, Sasów, Duńczyków, Normanów i Francuzów, dołączył swój zapas energii i inicyatywy do charakteru narodowego i stworzył ten niezrównany typ przedsiębiorczości, odwagi i wytrwałości, który teraz podziwiamy w rasie angielskiej. Jakakolwiek jest polityka rządu, każdy Anglik z osobna czuje się panem przyrody i ras niższych, śmiało staje do walki z naturą i światem: pracą, wynalazkami i przemysłem ujarzmiając naturę ku swoim celom — a kolonizacyą i zdobyczą utrwalając panowanie rasy angielskiej nad większą częścią świata.

[1]/. (Przypisek z stycznia 1941 r.). Poglądy tutaj wyrażone są wynikiem długoletniego współżycia Autora z Brytyjczykami XIX—go stulecia. Nawiązują one niemal bezpośrednio

Ten sam charakter odbija się i w odłamie republikańskim szczepu angielskiego. Zbiorowa polityka Stanów Zjednoczonych amerykańskiej unii jest jeszcze bardziej pokojowa, niż angielska, ale Amerykanin, może jeszcze w wyższym stopniu niż Anglik, posiada to harde zaufanie we własne siły i nieugięte postanowienie przełamania każdej przeciwności. To też, pomimo pokojowego usposobienia rządu, Stany Zjednoczone od r. 1800 zagarnęły L o u i s i a n ę od Francuzów, F l o r i d ę od Hiszpanów, a Stany rokujące największe nadzieje na przyszłość, jak T e x a s lub K a l i f o r n i ę, od Mexyku.

---

do obrazu życia politycznego Wielkiej Brytanji, jaki dawał Autor w listach pisanych z Anglii do swej matki.

W listach tych Autor przedstawiał żywo zewnętrznę dwoistość życia politycznego Anglii, opisywał dwa jego nurty występujące w dwu wielkich stronnictwach : Whigów, to jest liberałów, i Torysów, to jest konserwatystów. Oba te ostro zwalczające się stronnictwa tworzyły wspólnie ustrój narodu, jego zwartość, jednolitość duchową i konsekwencję w działaniu.

Zdaniem Autora, dwa te wielkie kierunki polityczne odzwierciedlały właściwie różnorodne a jednak nawzajem się uzupełniające skłonności tkwiące w każdym niemal Brytyjczyku, okresowo i naprzemian biorące górę.

Torysi reprezentowali polityczną i narodową tężyznę i przedsiębiorczość oraz rycerskość o zacięciu niemal romantycznem, często zaś także dążności do odcięcia się i izolowania od pozostałego świata.

Whigowie — na odmian — reprezentowali inicjatywę handlową, przemysłową i reformatorską, czasem z zacięciem określanem przez Napoleona mianem „kramarstwa." Byli oni zarazem czynnikiem samokrytycyzmu i samoograniczania się w stosunku do wszelkiej inicjatywy politycznej i gospodarczej państwowej zarówno własnego narodu, jak i innych. Równocześnie cechowała ich dążność do wolnohandlowego i „prywatnego" ukształtowania się stosunków zarówno w Wielkiej Brytanji, jak i na całej kuli ziemskiej.

Za czynnik równorzędny z rozwojem brytyjskich stronnictw politycznych, czynnik na dalszą metę decydujący, uważał Autor — już wtedy — rozwój osobistego charakteru i osobistej psychiki Brytyjczyków. (Porówn. Skorowidz Rzeczowy pod : Anglia i Szkocja.)

Rozprawa drukowana powyżej powstała około r. 1885, pod świeżem wrażeniem okresu imperialistycznej polityki konserwatywnego gabinetu Disraelego, który się chlubił, iż on to włożył na skronie królowej Wiktorji — w r. 1876 — koronę cesarzowej Indyj.

Dzieje paru dziesięcioleci, które od tych czasów minęły, wskazują, iż Autor miał dobre wyczucie tenedencyj rozwojowych i historycznych narodów, wynikłe z analizy ich charakterów narodowych. Szczególnie w dalszej historji Anglii znajdujemy stwierdzenie, iż ewolucja typu psychicznego obywatela nakreśliła drogi rozwoju dziejów narodu i państwa.

W miarę jak dawna jednostronność typu gentlemana ustępowała ujęciu głębszemu społecznie i duchowo (Porówn. str. 82 i 260), następowało także i przeobrażenie państwowo-polityczne i społeczne : Imperium Brytyjskie rządzone przez Metropolię przetworzyło się w Brytyjską Rzeczpospolitę Narodów, nawet Irlandia otrzymała niezależność, może aż zbyt daleko posuniętą. Anglia, pokonawszy Burów w ciężkiej wojnie — r. 1899 do 1902 — bezpośrednio niemal po swem zwycięstwie powołała pokonanych generałów do współrządów w Dominionie Południowej Afryki.

Możnaby wprost powiedzieć, że nowoczesna Anglia, nietylko wręcz zlikwidowała w samej sobie tendencje zaborcze, n.p. także i Egiptowi dała niezależność, ale swoje idealistyczne i pryncypialne nastawienie — w r. 1918 po wygranej wojnie — niebacznie zastosowała do Niemców. Te same nastawienia spowodowały i dalsze błędy polityki brytyjskiej. W stosunku Brytanji do Polski — po r. 1919 — to szczególnie zaważyło, że kalumniatorzy — sprytni a złośliwi i bezceremonialni — zdołali zasuggerować ludom angielskiej mowy zupełnie błędne poglądy na temat charakteru narodowego Polaków i tendencyj politycznych Polski.

Teraz gdy dziesiątki tysięcy Polaków przebywa na ziemi brytyjskiej, nadszedł czas na bezpośrednią wymianę informacyj i myśli między naszymi narodami, która będzie mogła zapobiec powtórzeniu się podobnych pomyłek w przyszłości.

Zużytkowanie w tym celu materiału w tej książce nagromadzonego może ułatwić tę pracę.

Można wogóle powiedzieć, że najwybitniejszym faktem ostatnich stu lat jest bezprzykładne rozprzestrzenienie się i rozmnożenie rasy angielskiej, jeszcze przed dwustu laty zaledwie liczniejszej od holenderskiej, lub skandynawskiej, a bez porównania mniej licznej od polskiej. Jeszcze przed stu laty Anglia razem ze Stanami Zjednoczonemi i wszystkiemi koloniami zaledwie liczyła 15 milionów — tyle co dawna Polska — podczas gdy Francya wówczas liczyła 25 milionów a Niemcy 30 milionów. Od tego czasu rasa francuska powiekszyła się do 38 milionów, niemiecka do 50 mil., a angielska do 100 milionów. A równocześnie Anglosasi zajęli prawie wszystkie obszary stref umiarkowanych, przydatne do kolonizacyi w Ameryce, Australii i Afryce, zapewniając sobie tam na przyszłość stanowisko szczepu uniwersalnego, ogarniającego swem panowaniem cały krąg kuli ziemskiej. W tych stu latach niezrównanie szybkiego rozwoju potęgi anglo-saskiej, szczep ten właściwie nie miał współzawodników. Francya, która dawniej z nim walczyła na całym świecie, stała się narodem zaściankowym, chłopsko episyerskim.

Obecna więc chwila, w której po raz pierwszy od stu lat ten pochód nieprzerwany rasy angielskiej do panowania nad światem powstrzymany został przez Niemcy i Rosyę[1]) podczas gdy równocześnie Francya i Włochy na nowo się przebudzają do polityki kolonialnej — jest zwrotem krytycznym w dziejach świata. Nie będzie to walka Rosyi z ministerstwem Gladstona lub Salisburego, bo cały naród angielski świadomy jest ważności obecnej chwili. Taksamo jak zdobycze ostatnich stu lat były owocem wrodzonej energii zaczepnej rasy angielskiej, a nie polityki systematycznej rządu angielskiego, tak i ten niezłamany dotąd charakter narodowy angielski jest ważniejszym czynnikiem od statystyki militarnej; i jakiekolwiek mogą być wyniki pierwszych kroków wojennych spodziewanej walki, Anglia w walce z Rosyą może złożyć nowy dowód tej samej niezwyciężonej wytrwałości, którą tak dobitnie okazała w 25-cioletniej walce z Francyą i Napoleonem.

[1]). (Przypisek z lutego 1941). Przewidywania Autora, iż był to punkt zwrotny i krytyczny w dziejach świata, znalazło pełne potwierdzenie w dalszym biegu wypadków. Anglia — z Afryką zagrożoną przez Niemców a Indiami zagrożonemi przez Moskali — (por. także na str. 44 i str. 155), coraz bardziej musiała porzucać swą dawna wyspiarską izolację, a jej aktywność imperialna zbliżyła się do kontynentalnej Europy. Afryka stała się główną niemal stawką, a jako czynnik zagrażający wysunęły się na czoło Niemcy.

Burowie w Transwalu podjęli wojnę — w 1899 r. — także pod wpływami Niemiec. W wyniku tej wojny, Burowie połączyli się z Brytanją, a droga do dalszej ekspansji Niemiec w Afryce została zamknięta.

Pełne porozumienie jakie Wielka Brytanja osiągnęła z Francją — po zatargu o Faszodę w r. 1899 — zlikwidowało ostatecznie tradycje i wspomnienia walk z Francją Napoleona Wielkiego, których odblask mógł przez długie lata wpływać także i na obojętne ustosunkowanie się Anglii do Polski, jako niegdyś walczącej po stronie zwycięscy z pod Jeny, Ulm i Austerlitz.

Duch dziejów — na kreślony przez Autora w tej książce — sprawia, że Wielka Brytanja

Z drugiej strony i Rosya popychana jest do walki nieprzepartą koniecznością historyczną i tradycyjnym instynktem całego narodu. — Tak jak Anglia streściła instynkta zaborcze Keltów, Rzymian, Sasów i Normanów — tak Rosya postępuje tylko w duchu dawnych Waregów, Kozaków i Mongołów, których panowanie odziedziczyła. Tak samo jak pionier amerykański zawsze posuwą się naprzód, nie pytając się o politykę rządu Anglii lub Stanów Zjednoczonych — tak samo Kozak zajmował kraje, o których się rządowi rosyiskiemu ani śniło — i zatargami granicznymi sprowadzał wojny, które często rządowi były nie na rękę.

Wojna więc, gdy nadejdzie, to nie będzie zwyczajna wojna polityczna rządów i armii. Będzie to ostatni akt wielkiego dramatu historycznego, na który się wieki składały; będzie to starcie się dwóch największych potęg zaborczych świata, i walka o panowanie nad całą Azyą, walka poruszająca do głębi masy narodowe dwóch najliczniejszych szczepów, wzbudzająca w każdym z nich nieobliczalne czynniki zapału i bohaterskości, bo każdy poczuje, że nastała chwila decydująca w ich powołaniu historycznem.

* * *

ma dziś przeciw sobie tych przeciwników, przeciw którym walczył kiedyś — na kontynencie europejskim — Napoleon, a przy nim i Polskie Legiony.

Walka, dziś także, idzie o to : aby — jak mówił Napoleon, a powtarzał Mickiewicz — Europa nie stała się kozacką, aby nie zapanował w niej duch tyranji Kremla — dawnego czy dzisiejszego — ani tak bliski jemu duch germańskiego nacjonalsocjalizmu.

¹/. (Przypisek Końcowy z daty Londyn 18 stycznia 1941 r.). Wskutek przestawienia kolejności poszczególnych prac Autora w tem ich wydaniu zbiorowem, dokonanego na życzenie Generała Józefa Hallera, najwcześniejsza niemal z nich znalazła się na końcu.

I stało się dobrze, gdyż od jej zakończenia właśnie myśl przechodzi — poprzez lat dziesiątki — bezpośrednio do chwili dzisiejszej.

Jesteśmy bowiem właśnie w zwrotnym punkcie wojny — właśnie takiej prawie, o jakiej mowa powyżej — w której naród Zjednoczonego Królestwa Anglików i Szkotów z Dominio-

nami i koloniami został „poruszony do głębi masy narodowej,” kiedy zostały w nim „wzbudzone nieobliczalne czynniki zapału i bohaterskości,” bo „poczuł, że nastała chwila decydująca w jego powołaniu historycznem.”

Trudno bardziej wyraziście, bardziej świadomie określić znaczenie chwili dzisiejszej oraz charakter walki, jak cytując przemówienie Premiera i wodza szczepu brytyjskiego w tej walce, Winstona Churchilla dziś właśnie przez prasę ogłoszone, które cytowane będzie i po stuleciach.

Trudno również nie dojrzeć, że do walki już dołącza także i młodsza gałąź, używając określenia Autora „odłam republikański szczepu angielskiego,” Stany Zjednoczone.

A kogóż widział Autor — przed lat dziesiątkami — po stronie przeciwnej? Otóż — już wtedy — Niemcy i Rosję, działające według wspomnianych powyżej testamentów Fryderyka Wielkiego i Piotra Wielkiego.

Pisząc tę pracę przed lat dziesiątkami, Autor — uwzględniając zbyt łatwą pobudliwość Polaków — ostrzegał, by na przewidywany przezeń konflikt nie liczyć na bliską metę i zachować zimną krew. Słusznie, bo zaborców było dwu : Niemcy — w dwu wcieleniach — i Rosja, i byli oni blisko, a Wielka Brytania daleko — jakże daleko.

W czasie gdy po przegranej roku 1831, w Wielkiej Brytanji bywał Autora ojciec i jego brat, to miarą odległości Londynu od Polski było trwanie podróży : parę tygodni jazdy pocztowego dyliżansu rozstawnymi końmi.

W czasie kiedy do Francji i Anglii jechał tej książki Autor, około r. 1867, odległość ta mierzona czasem podróży — koleją żelazną i parowcem — wynosiła jeszcze kilka dni.

Dzisiaj, kiedy lotnik lecący z Anglii może być nad Polską w ciągu paru godzin, a dziesiątki tysięcy przedstawicieli Polski walczącej stanęło tu na kwaterach, w marszu ku Polsce wolnej i wielkiej, Polska mogła stać się Brytanji tak bliską, jak wizja Anglii i Szkocji — rzucona w dziełach książki tej Autora — bliską była myślącym, czującym i walczącym Polakom od lat dziesiątek.

Dzisiaj, w pełni akcji, kiedy do wymarszu — czy do wylotu — „z ziemi Brytyjskiej, do ziemi Polskiej” sposobią się polskie brygady, eskadry i okręty, kiedy nasza „Karpacka Brygada” ciągnie szlakami Farysa, czas nam nieraz — na postoju obozowym — sięgnąć po tę właśnie książkę, i jakby w instrukcji bojowej pokoleń Polski walczącej, znajdować w niej nawiązanie do tradycyj narodowych — ale tylko do dobrych — znajdować podnietę do niemarnowania czasu i sposobności, do pełnej i wszechstronnej nowoczesności, znajdować decyzję życia wysokiego poziomu.

Rozważając treść tej książki, starając się wniknąć do głębi i do źródeł sił wpływających na bieg zdarzeń historycznych, myśl często wraca do tak głęboko w Brytanji odczuwanego przysłowia : o młynach Bożych, które mielą wprawdzie wolno — ale mielą niezawodnie. Poprzez punkty martwe biegu machiny dziejów, poprzez sytuacje usposabiające do zwątpienia, wyłania się twarde postanowienie znalezienia lub wyczekania sytuacji dającej możność pełni skutecznego działania.

A jakąż jest aktualna rzeczywistość w dzisiejszej właśnie chwili dziejowej — istota rzeczywistości nawiązana jakbv bezpośrednio do zasadniczych koncepcyj tej książki?

* * *

Cytuję urywki dzisiaj, dnia 18 stycznia 1941, w prasie ogłoszonych, dwu przemówień Churchilla wypowiedzianych w Glasgow:

„Nie jest to — po naszej stronie — wojna wszczęta przez machinacje rządu, lub przez ambicje wojowniczych przywódców, lub dla interesów albo uprzedzeń jakiejkolwiek klasy, jakiegokolwiek stronnictwa.

„Jest to wojna, w której rwie naprzód nurt nie do powstrzymania, nurt instynktu i świadomej woli narodu. To jest wojna narodowa.

„Z każdym dniem niemieckiej okupacji, w krajach Europy przez nich zajętych z Francją włącznie, a obecnie może nawet z Italią, urasta taka głębia nienawiści ku imieniowi Niemiec i ku wierze, jaką Niemcy wyznają, że nie zatrą jej ani okresy pokoleń, ani nawet i stuleci.

„Pomnijcie, że ceną naszego bezpieczeństwa będzie nieustanna, wieczna czujność.

„Jesteśmy narodem, z natury raczej krótkowzrocznym, niepodejrzliwym, nieprzewidującym środków obrony w czasach pokoju. Dotąd jesteśmy narodem dopiero częściowo uzbrojonym.

„Trzeba będzie wytężenia wszystkich naszych zalet : cierpliwości, uporczywej wytrwałości, niezachwianej stałości, abyśmy w tej walce wystąpili równi przeciwnikowi uzbrojeniem.

„Nie mogę zapowiadać łatwej rozprawy. Przed nami niebezpieczeństwa, które mogą być śmiertelnemi, jeżeli czegokolwiek zaniedbamy. Przed nami cierpienia i udręka.

„Ale powzięliśmy postanowienie, widzimy rzeczywistość. Ponieważ jesteśmy świadomi słuszności naszej sprawy, jesteśmy zdeterminowani, że za każdą cenę bez względu na cierpienia, nie zawiedziemy w spełnieniu obowiązku wobec całej ludzkości, w zwrotnym punkcie jej losów."

* * *

Zestawienie tego dokumentu wiary Brytyjskiej Wspólnoty Narodów z treścią polskich wierzeń zasadniczych, w tej książce zebranych, okazuje, że jeżeli Polska w obecnej wojnie stanęła po tej stronie co Wielka Brytania, bez względu na cierpienia i udręki, to — i u nas — było to wynikiem nie przypadku, nie gry politycznej rządów, przywódców, klas czy stronnictw, lecz wynikiem kierunku nurtu całego naszego rozwoju historycznego, wynikiem naszego — polskiego — wyznania wiary.

Zbiegły się drogi materialne Wielkiej Brytanji i Polski wtedy, gdy przedtem zbiegły się drogi rozwoju psychicznego. Z wspólnej wiary — w zwycięstwo dobrego — urasta wspólny stanowczy czyn.

* * *

Zapewnienie materialnego zwycięstwa dla duchowych wartości Polski natrafia od stuleci na tę trudność, że Polska jako przedstawicielka „religii dobrej woli" (porówn. str. 264) ma z obu stron obok siebie potęgi despotyczne, oparte na religii materializmu i na ślepem posłuszeństwie. Idąc za biegiem myśli Autora widzimy, iż szansa nasza leży w tem także, iż siły pozytywne oparte na przewadze czynnika duchowego wzrastają w służbie dobrej sprawy i nadają się do sumowania, podczas gdy siły mobilizowane przez potęgi oparte na materializmie i despotyzmie, z natury, rzeczy, dochodzą do zatargów i do starć — choćby przy podziale łupów lub w jego oczekiwaniu. W taki właśnie sposób wyniszczyły siebie wzajemnie cesarstwa Niemiec i Rosji w czasie pierwszej Wielkiej Wojny, stwarzając przez to warunki w których stało się wykonalnem odbudowanie niepodległości Polski w latach 1918-1920.

PRZYPISKI SKOROWIDZA z 1923 r.

1. Ponieważ książka ta składa się z prac pisanych przez ś. p. Stanisława Szczepanowskiego w różnych okresach życia i przez Autora nie była ani metodycznie ułożona, ani też przejrzana, okazało się koniecznem dodanie spisu treści, alfabetycznie ułożonego. Przy przeglądaniu tego spisu uwydatnia się wyraźnie powracanie, w odstępie lat, do tychsamych tematów. Zarysowują się one wyraźnie w pracach pierwszego okresu działalności Autora, jak „Walka Narodu Polskiego o Byt“ i „Farys Zwycięzca“, opartych zapewne na studjach i rozmyślaniach okresu tworzenia się jego indywidualności. Dojrzalej treści nabierają one w okresie najsilniejszej jego działalności na polu przemysłowem, społecznem i politycznem, w okresie pisania „Nędzy Galicji“. Pełnym tonem syntezy myśli i prac dźwięczą w „Aforyzmach“ i „Idei Polskiej“, kiedy wczytywał się w „Irydjona“ i jego imperatywne wezwanie: „Idź i czyń!“ a przeczuwał już zapewne, że na wywalczenie zwycięstwa dla przeważnej części zamiarów i planów „twórczej wyobraźni“, nie starczy już życia. Śpieszno mu zaś było wypowiedzieć i utrwalić dla użytku przyszłego to, co uważał za najistotniejsze[1]).

2. [1]) Podając skorowidz dla umożliwienia odszukania myśli wedle słów, wspomnieć należy, że autor wielokrotnie zwracał uwagę na psucie znaczenia słów przez nieodpowiednie ich używanie. N. p. łacińskie słowo „spiritus" (a francuskie „esprit"), oznaczające pierwotnie ducha, obecnie naprowadza na myśl raczej pojęcie trywialne. Również niejedno polskie słowo jest na drodze do utraty pierwotnego, wartościowego i istotnego znaczenia, ku zubożeniu pojęciowemu naszej mowy. Język, tworzony przez pokolenia, wzbogacony przez poetów i myślicieli, zbytnio nieraz ulega wpływowi „małp i papug", przedrzeźniających określenia i pojęcia im niemiłe. Ponadto, zbyt wielu ludzi piszących znęca się nad językiem tak bezmyślnie i tak po barbarzyńsku, że zasługują raczej na nazwę arendarzy i szynkarzy drukowanego słowa. (Przyp. Wydawcy.)

---

3. [1]) Pierwsze szyby w Bitkowie wiercił ś. p. Szczepanowski na własny rachunek, kopalnię w Rypnem założył wspólnie z kanadyjczykami Perkinsem i Mac Intoshem.

---

4. [1]) W tomie III Pism, str. 480 czytamy: „Czyż samo bogactwo jest potęgą? Historya o potędze samego bogactwa nic nie wie. Przeciwnie, wszystkie wielkie rasy historyczne pochodziły z krajów biednych a bogactwa stawały się ich łupem. Dzielność charakteru, polot myśli, zawsze i wszędzie były siłą historyczną, czy u bogatych czy u biednych narodów"...

---

5. [1]) O Borysławiu pisze Autor tej książki w r. 1886 (Tygodnik „Pomoc Własna"): „Popatrzcie na Słobodę, na kopalnie zachodnio-galicyjskie pod wpływem polskim i obywatelskim i porównajcie z tem piekłem wyuzdanych namiętności w Borysławiu i Polanach, pod wpływem obcoplemiennych wyzyskiwaczy". Mając taki pogląd na Borysław, cały tonący w błocie i poryty setkami zdradliwych „jam", kopanych ręcznie za woskiem i „kipiączką", Szczepanowski unikał zetknięcia z tem wówczas zakażonem środowiskiem, wolał zakładać środowiska przemysłu i wyrabiać jego typ w czystem powietrzu Schodnicy, Rypnego, czy Bitkowa, a wytyczając szyby nawet na siodle borysławskiem, wybierał nie jego część środkową, lecz okolice dalsze, jak Truskawiec i Urycz.

---

6. [1]) Z notatek z rozmowy na ten temat w r. 1897, mogę tu podnieść następujący pogląd autora: „Jednym z największych błędów w polityce Polski było zaniechanie myśli Jana Zamoyskiego, nobilitowania stopniowego całego narodu, nadawania praw w miarę uświadomienia i w miarę wyrabiania się poczucia obowiązków. Tak pojęta idea demokratyczna była stokroć wyższa od idei demokratycznej niwelującej, bo zamiast obniżać wszystkich do poziomu tłumu, podnosi niższych do wyższego poziomu." (Przyp Wydawcy, por. str. 217).

7. „Otóż źródłem tego jest doświadczenie życiowe. Anglik bardzo wcześnie bierze się do pracy. Z zamożnych rodzin chłopak, mając lat 14 lub 15, stara się już sam coś zarobić. Zdawałoby się, że Anglja jest dość zamożną, ażeby kształcić młodych ludzi do 25 roku życia, jak u nas. A jednak Anglja kształci tak, aby ten młody człowiek jak najwcześniej zarabiał i zapoznał się z rzeczywistemi potrzebami życia. To nie znaczy, że on się nie kształci; walki życiowe pokazują mu potrzebę pewnej umiejętności specjalnej — wtenczas Anglik się uczy, nie jako student gimnazjalny, ale jako samouk".

---

8. [1]) W Tomie III. Pism Str. 454 czytamy: „W ekonomji politycznej, jak w każdej umiejętności praktycznej, teorja jest czczą, a czyn jest wszystkiem. Najwięksi ekonomiści tylko uogólniają doświadczenie swego czasu, nie dając wskazówek na przyszłość. Jak nie gramatycy tworzą język, tylko wielcy pisarze i poeci — również i w gospodarstwie narodowem i społecznem, ludzie organizacji umiejętnej i czynu potężnego, tworzą te nowe formy ekonomiczne, które profesorowie i literaci później opisują i rejestrują."

---

9. [1]) Uczuciowy stosunek autora do Francji odbija się najlepiej w jego listach młodzieńczych. W liście do siostry (Teofili Smoluchowskiej), pisanym z Paryża w sierpniu 1867, czytamy: „Wieczorem 15-go przyjechaliśmy do Strassburga, gdzie po pierwszy raz przywitałem trykolorę i gdzie po pierwszy raz doznałem uczucia, że już nie jestem w kraju nieprzyjacielskim, lecz w kraju, gdzie jest wolność dla wszystkich........"

W liście do matki pisanym z Londynu 1 marca 1871 pisze: „Smutny to był rok dla Polaków, ale mnie się zdaje, że matka za czarno widzi rzeczy. Prawda, że nieszczęścia i klęski, które spadły na Francję, są bezprzykładne i tryumf Prusactwa zupełny, ale to tylko na chwilę. Historya ostatnich paru miesięcy pokazała, że we Francji zawsze jeszcze jest tyle poświęcenia, jak kiedykolwiek dawniej, lub nawet o wiele więcej, — a dopóki moralne sprężyny narodu są nienadwyrężone, to reszta się odrobi, a zdaje mi się, że nieszczęścia tego roku pobudzą majętne i wykształcone warstwy narodu francuskiego do działania obywatelskiego i nie dozwolą mu popaść w tęsamą wygodę i życie bez celu, które tak znaczną część Francuzów opanowało było."

---

10. [2]) (Porówn. „O Polsk. Trad. w Wych. Nar." str. 209 i 224.) „Naród grecki jest dla mnie narodem, którego przykład powinniśmy studyować, w Grecji mamy ten największy w dziejach wzór, iż bohaterstwo szczupłej garstki może przezwyciężyć największą potęgę pod względem ilości. Jak szczupła garstka Greków pokonała niezliczone zastępy barbarzyńców, tak, mam nadzieję, kiedyś dzielna generacja Polaków pokona swych nieprzyjaciół."

„Istnieje w Londynie tak zwana Charterhouse School, gdzie do uczenia się greki mogą być dopuszczeni tylko premianci, gdzie jest przywilejem możność uczenia się greki. ....Jestem przekonany, że ograniczając liczbę uczących się po grecku, mielibyśmy więcej ludzi wykształconych w greczyźnie. Rozumiem bowiem korzyści wszystkie cywilizacyjne i humanitarne z nauki greki, ale nie rozumiem korzyści niedouczonego greka.

11. ¹) Opracowanie samodzielne historji powszechnej, ujętej wedle poglądów w tej książce wyrażonych, zostało zainicjonowane w r. 1898 przez ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego. Pod kierunkiem ś. p. Szczepanowskiego mieli dokonać tego młodzi historycy Dr. Sobieski i Dr. Zakrzewski. Do współpracy byli pozyskami różni wybitni ludzie, między innymi Sewer-Maciejowski, Józef Haller (późniejszy generał), Artur Górski i inni. Katastrofa finansowa r. 1898 przerwała i tę pracę. (Przyp. Wyd.)

12. ¹) Związek autora tej książki ze wspomnieniami konfederacji barskiej był wzmocniony przez wspomnienie jego dziadka, który brał w niej udział i przy tej sposobności utracił swój majątek (Przyp. Wydawcy).

13. ¹) Autor tej książki zawsze podnosił z naciskiem, jaką szkodę wyrządzają sobie samym ludzie inteligentni, mający naogół wiele czasu na rzeczy błahe, czytając mało i to przeważnie ostatnie „nowości" a zaniedbując czytania rzeczy podstawowych i wartościowych dawniejszych, które czytane w wieku dojrzałym dają wiadomości, oraz wywołują wrażenia i myśli, nieraz dużo istotniejsze, niż czytane na ławie szkolnej. (Przyp. Wyd.)

14. ¹) Ważność przemysłu naftowego dla Polski wykazały późniejsze wypadki: W listopadzie 1918, równocześnie z obroną Lwowa, widzimy obronę Borysławia i walki polskich ochotników z Naftowego Podkarpacia odciągają od oblężenia Lwowa połowę sił wroga. Ocalenie naszej niepodległości w r. 1920 i złamanie najazdu bolszewickiego, wywalczone w znacznej części przez lotnictwo, tanki oraz wojska samochodowe i kolejowe, było wykonalne jedynie wskutek posiadania własnej benzyny i smarów. Również przeważną część zakupów broni, amunicji i t. d. mogła Polska przeprowadzić tylko, płacąc produktami lub walorami naftowymi. (Przyp. Wyd.)

15. ¹) Autor, ceniąc wysoko pożytek z nauki języków obcych, ostrzegał jednak przed zbyt wczesnem zaczynaniem tej nauki. U dziecka bowiem, jak mówił, umysł powinien się najpierw skierować do rozszerzenia zakresu, ilości i jakości pojęć i myśli. O ile się go zaś skierowuje przedwcześnie do rzeczy formalnych, do wyrażania tego samego pojęcia w różnych językach, to odbywa się to ze szkodą rozwoju umysłu odnośnie do pojęć i spraw istotnych, co może prowadzić do typu narodów małpy i papugi". (Przyp. Wyd.)

16. ¹) Na str. 233 „O polsk. Trad. w Wych.", czytamy: „Pod tym względem można powiedzieć, że świat dzieli się na dwie części: Europę, gdzie przeważają nauki, prowadzone w kierunku ściśle intelektualistycznym, i świat angielski, t. j. Anglję, Stany Zjednoczone i kolonje angielskie, gdzie wykształcenie przeważnie zmierza do tego, aby człowieka uzbroić do walki z przyrodą, aby ją opanował... Jest u nas zasadą błędną, że my wychowujemy ludzi nie na ludzi, tylko zgóry na jakieś kółka i kółeczka w jakimś przyjętym raz systemie administracji ...."

17. [1]) Na Str. 64: „O Polskich Tradycjach w Wychowaniu" czytamy: „.....Mówimy o niezależnych obywatelach. Historja podaje tutaj fakty niezaprzeczone; wszyscy znacie patryotę rzymskiego Cincinnata, którego od pługa powołali Rzymianie do rządów nad całą rzpltą rzymską i zrobili dyktatorem. Otóż w owej chwili, po stracie swego pierwotnego majątku, jego niezależność charakteru była zbudowana na podstawie materjalnej 10 morgów ziemi. A wiele tysięcy my mamy ludzi, którzy mają 10 morgów ziemi! Starajmy się wykształcić Cincinnatów na każdych 10 morgach ziemi! W późniejszym czasie państwa rzymskiego czytamy u starego Katona, tego wzoru cnoty starorzymskiej, opis przeciętnego folwarku rzymskiego. Wynosi on 120 morgów — ale, żeby być Katonem na 120 morgach, także trzeba mieć zasoby charakteru i sił moralnych, bo człowiek oddany szablonom zagranicznym, naśladowaniu mód zagranicznych, zwyczajów zagranicznych a mający 120 morgów, będzie niewolnikiem swoich potrzeb i nie będzie posiadał podstawy do niezależnego charakteru. Zacytowałem te dwa przykłady, ponieważ właśnie odpowiadają faktycznym potrzebom naszym. Posiadamy w Galicji właścicieli na 10 morgach i powinniśmy tworzyć folwarki 100—120 morgowe, jedne z wykształceniem tych sił, które już mamy, drugie będzie rezultatem jakiegoś podjętego szerokiego planu parcelacji". (Z mowy kandydackiej, wypowiedzianej we Lwowie d. 18 lutego 1891 r.)

---

18. [1]) (Por.: Tom III Pism, str. 290, przemówienie sejmowe.) „Ale cóż odróżnia partję polityczną od koterji, od związku tylko przypadkowego osób? Odróżnia to, że partyą polityczną przewodzi mąż stanu, a koterją przewodzą ludzie, przypadkowo na najwyższym szczeblu hierarchii towarzyskiej się znajdujący. .....Mężem stanu jest ten, który widzi dziś to, co ogół będzie widział za lat piędziesiąt, który dzisiaj przygotowuje to, co ma dojrzeć dopiero za lat piędziesiąt. Dajcie nam Panowie mężów stanu, włóżcie władzę w ich ręce, a kraj będzie inaczej wyglądał i to w krótkim czasie."

---

19. [1]) Duch najgenjalniejszej satyry świata, uwieczniony w „Don Kiszocie" Cervantesa, stał się niejako kamieniem grobowym wielkości narodu, który go wydał. Hiszpanie dawniejsi, z czasu romantycznych nastrojów „błędnych rycerzy", wygnali za morze potęgę Maurów i z potężnym polotem twórczym, odkrywając nowe kontynenty, stworzyli imperjum, „w którem słońce nie zachodziło". Gdy na stosie satyry spłonęły „księgi rycerskie" i ich nastroje, zatryumfował duch Sanszo Pansy i wnet losy narodu dostosowały się do rozmiarów jego skurczonych horyzontów duchowych. (Przyp. Wyd.)

---

20. [2]) Sztukę sceniczną autor tej książki nauczył się cenić w ojczyźnie Szekspira. Nieraz potem wyrażał ubolewanie, gdy utalentowani aktorzy pozwalali posługiwać się sobą, do wystawiania sztuczydeł wyprodukowanych przez płaskie umysły autorów marnych. Przypominał on, że aktorzy i aktorki wyższej miary, z charakterem, odmawiali nieraz przyjmowania ról płaskich, lub wogóle brania udziału w wystawianiu dla zarobku a nie dla sztuki, podniecających płodów niskiego sposobu myślenia. Nie chcieli oni swym talentem pomagać do zaśmiecania pamięci i duszy słuchaczy. (Przyp. Wyd.)

---

21. [1]) Ś. p. poseł Szczepanowski był czas dłuższy prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie i tam starał się o realizację swych myśli.

22. [2]) Urywki z przemówień referenta generalnego ustawy walutowej posła Szczepanowskiego: (z protokołów parlamentu wiedeńskiego z lipca 1892).

„I oto po dwustu latach doświadczeń, podnosi się znowu pomysł waluty papierowej, t. zw. pieniędzy ludowych... Pogląd, że obfitość znaków płatniczych wytwarza obrót gospodarczy, jest takim właśnie błędnym, zagwożdżonym pomysłem, którego komisja zupełnie nie uwzględniła — i Wysoka Izba wybaczy, że zupełnie go nie uwzględniłem w mym referacie".

Mowcom, którzy zalecają walutę papierową bez oglądania się na pokrycie metalem i przedstawiają korzyść dla państwa, które będzie w sprawach waluty „wyspą papierową", ś. p. poseł Szczepanowski odpowiada: „Nieograniczone drukowanie banknotów porównałbym raczej do napoju upajającego i chciałbym zapytać wszystkich, którzy znają historję świata, historję finansów a w szczególności finansów wielkich państw Europy, czy znają choćby jeden przykład w historji świata, aby naród, który wziął się do tego upajającego napoju, mógł się powstrzymać w coraz dalszem staczaniu się po tej zgubnej drodze".

„Regulacyi waluty dlatego właśnie się podejmujemy, aby utrzymać i ustalić obecną wartość naszych pieniędzy, właśnie aby nie nastąpiła owa zmiana wartości o 16 procent... i gdy tymczasem mówimy o walucie złotej, to dzieje się to tylko dlatego, aby wprowadzenie monet złotych nie uchodziło za coś przypadkowego, lecz aby świat wiedział, do czego dążymy, aby poznał nasz cel, nasz program, którego sposób wykonania jedynie zależnym będzie od okoliczności".

„Tendencya naszego regulowania waluty leży w tem, aby mieć ustaloną miarę wartości. Tak ustaloną miarą wartości jest miara wartości w złocie i w przyszłości płacić będziemy wszystko, właśnie wedle tej miary. Jakich znaków płatniczych użyjemy, to zależeć będzie od potrzeb obrotu... Sądzę że najpowszechniejszym środkiem zapłaty nie jest ani złoto, ani srebro, ani banknoty, tylko nasze towary i dopóki eksportujemy, dopóki mamy wystarczająco czynny bilans handlowy, i dopóki głównymi naszymi odbiorcami są kraje o walucie złotej, dopóty każdy wywieziony towar jest złotem i tem złotem płacimy nasze kupony.

---

23. [1]) Odnośnie do spraw wychowania, wydała ś. p. Helena Szczepanowska zbiór odnośnych wyjątków z pism i przemówień ś. p. S. Szczepanowskiego pod tytułem „O Polskich Tradycjach w Wychowaniu" (Lwów 1912).

---

24. [2]) Na str. 93 tej książki dodać należy urywek następujący: „To nietylko chciwość stworzyła państwo kolonjalne angielskie, handel i przemysł angielski, ale zamiłowanie w pracy twórczej, to upodobanie w przezwyciężaniu trudności, które się również pojawia w ich wycieczkach na szczyty gór alpejskich lub Himalajskich, w ich polowaniach na lwy w Afryce, tygrysy w Indjach, w tych tysiącznych ekscentrycznościach, które Anglik popełnia, aby módz powiedzieć, że dokazał czegoś, czego żaden człowiek przed nim nie dokazał.

---

25. [1]) W czasie pisania „Idei Polskiej", Autor tej książki mówił o sprawie żydowskiej w sposób następujący: „Narody chrześcijańskie, nadając Żydom indywidualne równouprawnienie, znały dobrze ich błędy i wady. Wychodziły one jednak z założenia, że te ujemne właściwości Żydów nie są istotną cechą ich charakteru, lecz jedynie wynikiem poprzedniego ich upośledzenia i poniżenia — i że znikną one wskutek nadania im równych praw, jak śnieg pod promieniami wiosennego słońca. Gdyby się jednak okazało, że Żydzi, urodzeni i wychowani już za czasów równouprawnienia, okazują dawne ujemne właściwości — że z nadanych sobie równych praw nie korzystają tak jak chrześcijańscy obywatele, lecz widzą w nich właśnie ułatwienie do nadużywania praw i obchodzenia ustaw — gdyby się okazało ponadto, że w stosunku do społeczeństwa nie stali się oni jednostkami, tak jak Aryjczycy, lecz są jakoby odrębną organizacją — nawet międzynarodową — i przez to przy formalnem równouprawnieniu — zajmują pozycję faktycznie uprzywilejowaną — natenczas trzeba stwierdzić, że upadły założenia, na których opierało się poprzednie załatwienie tej sprawy i że zagadnienie żydowskie należy rozważyć nanowo od podstaw". (Przyp. Wydawcy.)

SKOROWIDZ NAZWISK

[1]) Z nazwiskiem ś. p. Szczepanowskiego zespoliły się trwale nazwiska jego najbliższych współpracowników i przyjaciół ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego i ś. p. Wacława Wolskiego, którzy obaj, młodsi od niego o lat kilkanaście, swą energją, wiedzą i pracą przyczynili się wydatnie i istotnie do rozrostu i realizacji myśli, programów i prac swego przodownika i przyjaciela. Ś. p. Kazimierz Odrzywolski, daleki krewny Szczepanowskiego, do pracy w przemyśle naftowym zaprawiał się w Słobodzie Rungurskiej, następnie przez lat kilka był jednym z tych, którzy sławę polskiej techniki wiertniczej nieśli poza oceany, nawet do Ameryki (razem z ś. p. Rudolfem Zuberem, sławnym polskim geologiem, Janem Zeitlebenem, Dyonizym Krzyczkowskim i innymi). Uznając jego wprost żywiołową energję i siłę twórczą, mówił kiedyś o nim Autor tej książki: „Ma on nademną tę przewagę, że o kilkanaście lat młodszy wszedł w życie przemysłowe, w środowisko ludzi interesu. Ja, to tak długo przebywałem w otoczeniu książek, idei i zdarzeń, oglądanych z perspektywy historii, że gdy mam do czynienia z ludźmi, to widzę przedewszystkiem ich psychologję, ich rasę, ich typ, interesuje mnie przedewszystkiem ewolucja ich rasy, typu, i psychologji a zamało nieraz o tem myślę, jakie oni mają osobiste plany i wyrachowania w stosunku do mnie. Jeżeli sobie to pytanie postawię, to łatwo znajdę na nie odpowiedź, która zawsze prawie jest potwierdzana przez bieg wypadków, niemam jednak wyrobionego jakoby „odruchowego automatyzmu", w tym kierunku tak pożytecznego. To też Kaziowi zrealizowanie

---

niejednej myśli pójdzie składniej jak mnie." Niestety śmierć przerwała prace ś. p. Odrzywolskiego, prawie że w zawiązku. Zmarł on nie osiągnąwszy nawet czterdziestu lat wieku, zmarł w Schodnicy w tensam dzień, w którym w Nauheim umierał jego przyjaciel i przodownik. Śmierć nastąpiła w pełni sił, z błahej przyczyny zakażenia krwi po operacji nagniotka. Ożeniony był z siostrą ś. p. Heleny Szczepanowskiej.

Drugi z nich, ś. p. inż. Wacław Wolski, syn ś. p. Ludwika Wolskiego, posła do parlamentu wiedeńskiego (brata ś. p. Heleny Szczepanowskiej), po tej katastrofie finansowej i rodzinnej lat 1898 do 1900, żył i pracował jeszcze długo (zmarł w r. 1922 we Lwowie). Był on później jednym z odkrywców tustanowickich pól naftowych, jednym z przywódców „Krajowego Towarzystwa Naftowego", założycielem „Krajowego Związku Producentów Ropy". Wynikiem prac jego życia, było wydatne przyczynienie się do rozwoju polskiej techniki wiertniczej, której stał się najsławniejszym w świecie całym przedstawicielem i teoretykiem. Każda prawie z większych prac w tej dziedzinie u nas korzystała z jego niestrudzonej współpracy, nigdy już jednak losy nie pozwoliły mu na odzyskanie majątku. Do końca życia jakoby płynął z trudem przeciw prądowi. Był on jednak z tego grona jedynym, który ujrzał na własne oczy utęsknioną jutrznię Niepodległości Ojczyzny. Chwila ta zastała go z karabinem w ręku, na okopach Lwowa.

* * *

[2]). Wymieniany w anałach Wielkiej Emigracji stryj Autora tej książki, również Stanisław Szczepanowski, był oficerem wojsk powstańczych z r.1831 i 1863. Wieczornice wygnańcze odkryły talent muzyczny w żołnierzu-emigrancie. Po kilku latach stał się on jednym z wybitniejszych muzyków swego czasu. Z podróżami koncertowemi łączył funkcje delegata tajnych organizacyj powstańczych i Towarzystwa Demokratycznego. (Porówn. Krajewskiego: Spiski Polityczne w Galicji.) Ożenił się w Anglii. Wnet jednak pochłonął go całkowicie wir działalności organizacyjno-powstańczej. Wyjechał do Turcji na Wojnę Krymską, potem przyszedł rok 1863, umarł w Polsce.

Dopiero po przybyciu oddziałów polskich do Brytanji w r.1940 okazało się, że w Szkocji żyją jego potomkowie. Zatracili oni wprawdzie bezpośredni związek z polskością a nawet używali — od niedawna — nazwiska skróconego o angielskiem brzmieniu, dotąd jednak noszą imiona takie jak Wanda, Stanisław i Władysław. Prawnukowie tego powstańca-emigranta z przed stulecia, i dziś będą walczyć o wspólną sprawę — ale w armii brytyjskiej.

Tło przeżyć rodzinnych poprzedniego pokolenia wyjaśnia niejedno wypowiedzenie się Autora o niekorzystnych dla Polski stronach wyłącznego poświęcenia się spiskom politycznym.

SKOROWIDZ RZECZOWY

---

[1]/. (Przypisek z r. 1941). Autor przywiązywał wielkie znaczenie do bezpośredniego stykania się Polski i Polaków z dorobkiem kultury i duchem ludów angielskiej mowy.

Ponieważ słyszy się czasem, że stoi temu na przeszkodzie zasadnicza rzekomo trudność znalezienia języka wspólnych pojęć, dobrze będzie dodać tu — cytowane z pamięci — wypowiedzenia się Autora nie objęte tą książką.

„Gdy się ma do czynienia z wykształconym Niemcem" — pisał Autor około r. 1887 — „to trzeba najpierw się dowiedzieć : Z jakiego jest on uniwersytetu, względnie środowiska, a wtedy będzie już można naogół wiedzieć z góry, jakie wypowie on myśli i poglądy na każdą niemal sprawę, i jak się on będzie zachowywał. W Niemczech bowiem panuje dążenie do jednolitej szablonowości umysłowej : Którędy pobiegnie, czy skoczy przodownik stada — Leithammel — tam za nim biegnie, lub skacze, każdy następny baran z stada."

„Inaczej w Anglii. Zasadniczem dążeniem Anglika jest to, by myśleć i działać samodzielnie, na podstawie swego własnego szczerego przekonania i swego własnego doświadczenia. W tym kierunku ci z Polaków, którzy się oparli wpływom niemieckim, bliżsi są raczej Anglikom niż Niemcom."

Nawiązując do myśli Autora, można zauważyć, że trudność w zrozumieniu pojęć angielskich mogłaby wystąpić szczególnie u tych zpośród Polaków, którzy również nie mogli ani rusz porozumieć się z olbrzymią większością — zdrową — swego własnego narodu, ale tego nie zauważyli sądząc, że wszyscy winni do nich się stosować.

W rzeczywistości, zasadnicze pojęcia i cały sposób myślenia Polaków nie wynaturzonych przez wpływy niemiecko — austriackie, rosyjskie, lub francuskie, tworzyły się na podobnem podłożu i z podobnych elementów, jak u Anglików i Szkotów z niezbyt odległego okresu czasu. Szły one pokrewnymi torami, jakkolwiek środowisko angielskie, szczególnie od czasów saskich wyprzedzało środowisko polskie o lat conajmniej kilka dziesiątków, o ile chodzi o materialną nowoczesność i polityczną konstruktywność.

Dlatego też możemy zachować w pełni tradycje narodowe polskie ucząc się nowoczesności od Anglików czy Amerykanów, podczas gdy poddawanie się wielu innym wpływom pociągałoby za sobą konieczność przekreślania istotnej i dobrej części naszych tradycyj.

* * *

[1]). Wymieniany w anałach Wielkiej Emigracji stryj Autora tej książki, również Stanisław Szczepanowski, był oficerem wojsk powstańczych z r.1831 i 1863. Wieczornice wygnańcze odkryły talent muzyczny w żołnierzu-emigrancie. Po kilku latach stał się on jednym z wybitniejszych muzyków swego czasu. Z podróżami koncertowemi łączył funkcje delegata tajnych organizacyj powstańczych i Towarzystwa Demokratycznego. (Porówn. Krajewskiego: Spiski Polityczne w Galicji.) Ożenił się w Anglii. Wnet jednak pochłonął go całkowicie wir działalności organizacyjno-powstańczej. Wyjechał do Turcji na Wojnę Krymską, potem przyszedł rok 1863, umarł w Polsce.

Dopiero po przybyciu oddziałów polskich do Brytanji w r.1940 okazało się, że w Szkocji żyją jego potomkowie. Zatracili oni wprawdzie bezpośredni związek z polskością a nawet używali — od niedawna — nazwiska skróconego o angielskiem brzmieniu, dotąd jednak noszą imiona takie jak Wanda, Stanisław i Władysław. Prawnukowie tego powstańca-emigranta z przed stulecia, i dziś będą walczyć o wspólną sprawę — ale w armii brytyjskiej.

Tło przeżyć rodzinnych poprzedniego pokolenia wyjaśnia niejedno wypowiedzenie się Autora o niekorzystnych dla Polski stronach wyłącznego poświęcenia się spiskom politycznym.

SKOROWIDZ RZECZOWY

---

[1]/. (Przypisek z r. 1941). Autor przywiązywał wielkie znaczenie do bezpośredniego stykania się Polski i Polaków z dorobkiem kultury i duchem ludów angielskiej mowy.

Ponieważ słyszy się czasem, że stoi temu na przeszkodzie zasadnicza rzekomo trudność znalezienia języka wspólnych pojęć, dobrze będzie dodać tu — cytowane z pamięci — wypowiedzenia się Autora nie objęte tą książką.

„Gdy się ma do czynienia z wykształconym Niemcem" — pisał Autor około r. 1887 — „to trzeba najpierw się dowiedzieć : Z jakiego jest on uniwersytetu, względnie środowiska, a wtedy będzie już można naogół wiedzieć z góry, jakie wypowie on myśli i poglądy na każdą niemal sprawę, i jak się on będzie zachowywał. W Niemczech bowiem panuje dążenie do jednolitej szablonowości umysłowej : Którędy pobiegnie, czy skoczy przodownik stada — Leithammel — tam za nim biegnie, lub skacze, każdy następny baran z stada."

„Inaczej w Anglii. Zasadniczem dążeniem Anglika jest to, by myśleć i działać samodzielnie, na podstawie swego własnego szczerego przekonania i swego własnego doświadczenia. W tym kierunku ci z Polaków, którzy się oparli wpływom niemieckim, bliżsi są raczej Anglikom niż Niemcom."

Nawiązując do myśli Autora, można zauważyć, że trudność w zrozumieniu pojęć angielskich mogłaby wystąpić szczególnie u tych zpośród Polaków, którzy również nie mogli ani rusz porozumieć się z olbrzymią większością — zdrową — swego własnego narodu, ale tego nie zauważyli sądząc, że wszyscy winni do nich się stosować.

W rzeczywistości, zasadnicze pojęcia i cały sposób myślenia Polaków nie wynaturzonych przez wpływy niemiecko — austriackie, rosyjskie, lub francuskie, tworzyły się na podobnem podłożu i z podobnych elementów, jak u Anglików i Szkotów z niezbyt odległego okresu czasu. Szły one pokrewnymi torami, jakkolwiek środowisko angielskie, szczególnie od czasów saskich wyprzedzało środowisko polskie o lat conajmniej kilka dziesiątków, o ile chodzi o materialną nowoczesność i polityczną konstruktywność.

Dlatego też możemy zachować w pełni tradycje narodowe polskie ucząc się nowoczesności od Anglików czy Amerykanów, podczas gdy poddawanie się wielu innym wpływom pociągałoby za sobą konieczność przekreślania istotnej i dobrej części naszych tradycyj.

Błędność teorji o rzekomej rozbieżności pojęć naszych z brytyjskimi stwierdziły naocznie dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich po swem wylądowaniu w Anglii i Szkocji w lecie 1940 r. Mimo oczywistych trudności językowych, znaleźli oni odrazu język wspólnych pojęć i wspólnych uczuć z Szkotami i Anglikami, nie było poczucia obcości.

By nawiązać do dalszej myśli Autora na temat jednej z właściwości umysłowości angielskiej, szczególnie ważnej dla Polaków, przypomnę — za prasą angielską i komunikatem Reutera z czerwca 1941 r. — wypowiedzenie się jednego z ministrów Dominionu Nowej Zelandji, żyjącego do niedawna w najbardziej „wspaniałej izolacji" wśród Oceanu Południa— : „Rząd Nowej Zelandji składał się z ludzi, którzy przez całe swoje życie byli przeciwnikami prowadzenia wojen, ale obecnie zdali oni sobie z tego sprawę, że żyli dotąd jakby w „fool's paradise," i zadecydowali, iż raczej należy poświęcić wszystko niż poddać się potwornej tyranji . . ."

W tem jednem wypowiedzeniu się widzimy dwie cechy dla Brytyjczyków tak znamienne: Najpierw więc obawę przed „fool's paradise," to jest przed złudnym błogostanem, jakby rajem, w którym przebywają ludzie nie orientujący się w nadciągającej rzeczywistości, ludzie jakby upośledzeni na umyśle, ślepi w swych złudzeniach; — a następnie : Zdolność powzięcia męskiej decyzji, by zerwać z złudzeniami nie wytrzymującemi próby, by nie ulegać zakłamaniu by stawiać wyżej poczucie prawdy i odpowiedzialności od fałszywej ambicji, osobistego autorytetu czy chwilowej wygody.

Z tego źródła wypływają takie — w Anglii — zjawiska, jak — oparte na przemyśleniach — otwarte zmienianie kierunku politycznego przez czołowych nieraz ludzi, jak wahadłowo nieraz zmienne głosowanie wielkich mas wyborców w wyborach do parlamentu brytyjskiego, jak

już nie tolerowanie, ale wręcz ochranianie, nawet ośmielanie, opozycji uprawiającej zdrowy rzeczowy krytycyzm.

Ten także czynnik mógł działać — podświadomie — wtedy, gdy latem 1940 roku, Szkocja i Anglia witały lądujących tam polskich żołnierzy. W zakamarkach świadomości Brytyjczyków nurtowała wtedy jeszcze obawa — po załamaniu się Francji, a przed wystąpieniem Ameryki: Czy może się nie łudzą, sądząc, że mają przecież realne szanse w tej wojnie. Przybycie dziesiątek tysięcy Polaków, w znacznej części uzbrojonych, ożywionych duchem dalszej walki, upewniło wtedy mieszkańców Brytanji, iż w swej wierze w końcowe zwycięstwo nie są oni odosobnieni, że wiarę ich podzielają ludzie, którzy dobrze znają wroga i rozmiary niebezpieczeństwa.

To również Brytyjczycy mogli mieć w swej świadomości, że Polacy, jako pierwsi na Kontynencie Europy zerwali z kultem politycznego „fool's paradise," tak rozpowszechnionego — też i przed Monachium — a i potem nie poddali się, jak tyle innych narodów, wygodnemu chwilowo złudzniu, iż kapitulacją przed despotyzmem i agresją można okupić narodowy byt. Polaków zatem witano w Brytanji nietylko jako przedstawicieli pokrewnych uczuć, ale też i pokrewnego sposobu myślenia.

Utrudnieniem w wzajemnem zrozumieniu się pomiędzy Polakami a obywatelami Imperium Brytyjskiego był — dawniej — punkt wyjścia w wielu rozważaniach, mianowicie stan, który był uważany za normalny, oczywisty.

Utrudniało to jednak zrozumienie drugiej strony nietyle Polakom, jak Brytyjczykom. Teraz, gdy naszych aliantów bieg wypadków wojennych zmusił do skrajnego wytężenia, gdy ich własne doświadczenie pokazało im — empirycznie — że dobrobyt i bezpieczeństwo nie są rzeczą tak całkiem oczywistą, teraz i Polacy mogą liczyć na większe zrozumienie: Bo oba narody znalazły się — razem — w walce o narodowy byt.

J.

K.

L.

M.

N.

S.

T.

* * *

CZŁONKOWIE STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANJI, KRTÓRZY NABYLI TĘ KSIĄŻKĘ w DRODZE PRZEDPŁATY SĄ PROSZENI O NADESŁANIE DO STOWARZYSZENIA POTWIERDZENIA, IŻ KSIĄŻKĘ OTRZYMALI.-

--------- o o o ----------

Nakładem STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW POLSKICH
w WIELKIEJ BRYTANJI
(ASSOCIATION OF POLISH ENGINEERS IN GREAT BRITAIN -
18 DEVONSHIRE STREET - LONDON W.1.)

ukazało się dwujęzyczne wydawnictwo - z pełnym tekstem rysunkowym - pod tytułem :

SŁOWNICTWO WARSZTATOWE ANGIELSKO-POLSKIE W UJĘCIU RYSUNKOWYM

ANGLO-POLISH TRANSLATION OF WORKSHOP TERMS - - - - - - - -

compiled by W.BASTYR and E.PASZKOWSKI

--------- o o o ----------

Wydawca - zaleca Technikom Polskim korzystanie z podręcznika

MECHANICAL ENGINEERS' HANDBOOK

Edited by LIONEL S.MARKS GORDON Mc KAY Professor of Mechanical Engineering, Emeritus Harvard University - - - - - - - - - - - -
Fourth Edition - 1941 - McGraw - Hill Book Company, Inc. - - -
New York and London - 1941 ------------------------------
Wydawnictwo to, mimo skromnego rozmiaru - jeden tom - obejmuje 2274 stron tekstu, i podaje, w ujęciu nawskróś nowoczesnym - - opracowane przez dziesiątki specjalistów - podstawowe dane naukowe oraz techniczne w zakresie znacznie szerszym niż wskazywałby na to tytuł podręcznika.

--------- o o o ---------

D O D A T K I

Polakom czasu Największej Wojny - obecnej - którzy zagłębią się w sprawach abstrakcyjnych, mógłby czasem grozić los sienkiewiczowskiego latarnika,który pogrążony w zadumie -o Kraju, zapomniał zaświecić latarnię morską o właściwej porze.

Tymczasem,gdy mamy być latarnikami przyszłych dróg Polski,o tem też musimy pamiętać -na codzień - co mówi ta książka o związku spraw ducha z sprawami realnymi, o tem też musimy pamiętać,że cechą dojrzałości jest umiejętność przejścia od abstrakcyj do konkretów - do pełnych odpowiedników rzeczywistości - rozmieszczonych w czasie, w przestrzeni i w otaczającem nas dookoła środowisku.

Z tej racji, dodaje Wydawca parę kartek okładzinkowych,które mogą być w tym kierunku użyteczne - na codzień.Dodaną została nawet wstępna tablica logarytmów, wykładników liczb, jako instrumentu,którego całkowite opanowanie dopiero,daje pełną możność sprawnego operowania wszelkiego rodzaju cyfrowymi konkretami, daje ponadto świadomość - nawet pewność - że także w dziedzinie ścisłych cyfr,można przejść w sferę ich abstrakcyjnych wykładników,a jednak dojść do wyników mających znów swoje realne,ścisłe i konkretne odpowiedniki w sferze materialnej.

R O K	1939	1940	1941	1942	1943
1 STYCZEŃ		Pn-----9	Śr----27	Cz----17	Pt-----6
1 LUTY		Cz-----8	Sb----26	Nd----15	Pn-----4
1 MARZEC		Pt-----9	Sb----27	Nd----17	Pn-----7
1 KWIECIEŃ		Pn-----7	Wt----26	Śr----15	Cz-----5
1 MAJ		Śr-----7	Cz----26	Pt----15	Sb-----5
1 CZERWIEC		Sb-----6	Nd----24	Pn----13	Wt-----3
1 LIPIEC		Pn-----5	Wt----24	Śr----13	Cz-3&-31
1 SIERPIEŃ		Cz-----3	Pt----22	Sb----11	Nd----30
1 WRZESIEŃ	Pt----13	Nd-----2	Pn----21	Wt----10	Śr----28
1 PAŹDZIERNIK	Nd----12	Wt-1&-30	Śr----20	Cz-----9	Pt----28
1 LISTOPAD	Śr----11	Pt----29	Sb----19	Nd-----8	Pn----26
1 GRUDZIEŃ	Pt----10	Nd----28	Pn----18	Wt-----7	Śr----26
29 Luty	----	Czwartek	----	----	----
Popielec	22/2	7/2	26/2	18/2	10/3
Wielkanoc	9/4	24/3	13/4	5/4	25/4
3 Maj	Środa	Piątek	Sobota	Niedziela	Poniedz.
17 Wrzesień	Niedziela	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek
2 Listopad	Czwartek	Sobota	Niedziela	Poniedz.	Wtorek
Boże Narodzenie	Poniedz.	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota

Nów księżyca - jest oznaczony datą podaną w każdym miesiącu.
Rok równikowy - jest to czas między dwoma analogicznemi fazami w ruchu ziemi względem słońca, równa się on 365,242196 średnim dniom ziemsko-słonecznym.Dla wyrównania ułamkowych różnic zostały w naszym kalendarzu wprowadzone lata przestępne, z 29-tym lutym.Są to lata oznaczone cyfrą podzielną przez 4 ale, od czasu reformy gregoriańskiej,oprócz trzech dat stuletnich w ciągu czterech stuleci. Kolejność miesięcy -dłuższych i krótszych- odpowiada kolejności wzniesień i wklęsłości na przyłożonych do siebie dwu pięściach.

L O G A R Y T M Y

NUM.	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	NUM.
1,0	0000	0043	0086	0128	0170	0212	0253	0294	0334	0374	1,0
1,1	0414	0453	0492	0531	0569	0607	0645	0682	0719	0755	1,1
1,2	0792	0828	0864	0899	0934	0969	1004	1038	1072	1106	1,2
1,3	1139	1173	1206	1239	1271	1303	1335	1367	1399	1430	1,3
1,4	1461	1492	1523	1553	1584	1614	1644	1673	1703	1732	1,4
1,5	1761	1790	1818	1847	1875	1903	1931	1959	1987	2014	1,5
1,6	2041	2068	2095	2122	2148	2175	2201	2227	2253	2279	1,6
1,7	2304	2330	2335	2380	2405	2430	2455	2480	2504	2529	1,7
1,8	2553	2577	2601	2625	2648	2672	2695	2718	2742	2765	1,8
1,9	2788	2810	2833	2856	2878	2900	2923	2945	2967	2989	1,9
2,0	3010	3032	3054	3075	3096	3118	3139	3160	3181	3201	2,0
2,1	3222	3243	3263	3284	3304	3324	3345	3365	3385	3404	2,1
2,2	3424	3444	3464	3483	3502	3522	3541	3560	3579	3598	2,2
2,3	3617	3636	3655	3674	3692	3711	3729	3747	3766	3784	2,3
2,4	3802	3820	3838	3856	3874	3892	3909	3927	3945	3962	2,4
2,5	3979	3997	4014	4031	4048	4065	4082	4099	4116	4133	2,5
2,6	4150	4166	4183	4200	4216	4232	4249	4265	4281	4298	2,6
2,7	4314	4330	4346	4362	4378	4393	4409	4425	4440	4456	2,7
2,8	4472	4487	4502	4518	4533	4548	4564	4579	4594	4609	2,8
2,9	4624	4639	4654	4669	4683	4698	4713	4728	4742	4757	2,9
3,0	4771	4786	4800	4814	4829	4843	4857	4871	4886	4900	3,0
3,1	4914	4928	4942	4955	4969	4983	4997	5011	5023	5038	3,1
3,2	5051	5065	5079	5092	5105	5119	5132	5145	5159	5172	3,2
3,3	5185	5198	5211	5224	5237	5250	5263	5276	5289	5302	3,3
3,4	5315	5328	5340	5353	5366	5378	5391	5403	5416	5428	3,4
3,5	5441	5453	5465	5478	5490	5502	5514	5527	5539	5551	3,5
3,6	5563	5575	5587	5599	5611	5623	5635	5647	5658	5670	3,6
3,7	5682	5694	5705	5717	5729	5740	5752	5763	5775	5786	3,7
3,8	5798	5809	5821	5832	5843	5855	5866	5877	5888	5899	3,8
3,9	5911	5922	5933	5944	5955	5966	5977	5988	5999	6010	3,9
4,0	6021	6031	6042	6053	6064	6075	6085	6096	6107	6117	4,0
4,1	6128	6138	6149	6160	6170	6180	6191	6201	6212	6222	4,1
4,2	6232	6243	6253	6263	6274	6284	6294	6304	6314	6325	4,2
4,3	6335	6345	6355	6365	6375	6385	6395	6405	6415	6425	4,3
4,4	6435	6444	6454	6464	6474	6484	6493	6503	6513	6522	4,4
4,5	6532	6542	6551	6561	6571	6580	6590	6599	6609	6618	4,5
4,6	6628	6637	6646	6656	6665	6675	6684	6693	6702	6712	4,6
4,7	6721	6730	6739	6749	6758	6767	6776	6785	6794	6803	4,7
4,8	6812	6821	6830	6839	6848	6857	6866	6875	6884	6893	4,8
4,9	6902	6911	6920	6928	6937	6946	6955	6964	6972	6981	4,9
5,0	6990	6998	7007	7016	7024	7033	7042	7050	7059	7067	5,0
5,1	7076	7084	7093	7101	7110	7118	7126	7135	7143	7152	5,1
5,2	7160	7168	7177	7185	7193	7202	7210	7218	7226	7235	5,2
5,3	7243	7251	7259	7267	7275	7284	7292	7300	7308	7316	5,3
5,4	7324	7332	7340	7348	7356	7364	7372	7380	7388	7396	5,4
	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	

$\log a^3 = 3 \log a$, $\log(a^5 . b^4 : c^3) = 5 \log a + 4 \log b - 3 \log c$.

NUM.	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	NUM.
5,5	7404	7412	7419	7427	7435	7443	7451	7459	7466	7474	5,5
5,6	7482	7490	7497	7505	7513	7520	7528	7536	7543	7551	5,6
5,7	7559	7566	7574	7582	7589	7597	7604	7612	7619	7627	5,7
5,8	7634	7642	7649	7657	7664	7672	7679	7686	7694	7701	5,8
5,9	7709	7716	7723	7731	7738	7745	7752	7760	7767	7774	5,9
6,0	7782	7789	7796	7803	7810	7818	7825	7832	7839	7846	6,0
6,1	7853	7860	7868	7875	7882	7889	7896	7903	7910	7917	6,1
6,2	7924	7931	7938	7945	7952	7959	7966	7973	7980	7987	6,2
6,3	7993	8000	8007	8014	8021	8028	8035	8041	8048	8055	6,3
6,4	8062	8069	8075	8082	8089	8096	8102	8109	8116	8122	6,4
6,5	8129	8136	8142	8149	8156	8162	8169	8176	8182	8189	6,5
6,6	8195	8202	8209	8215	8222	8228	8235	8241	8248	8254	6,6
6,7	8261	8267	8274	8280	8287	8293	8299	8306	8312	8319	6,7
6,8	8325	8331	8338	8344	8351	8357	8363	8370	8376	8382	6,8
6,9	8388	8395	8401	8407	8414	8420	8426	8432	8439	8445	6,9
7,0	8451	8457	8463	8470	8476	8482	8488	8494	8500	8506	7,0
7,1	8513	8519	8525	8531	8537	8543	8549	8555	8561	8567	7,1
7,2	8573	8579	8585	8591	8597	8603	8609	8615	8621	8627	7,2
7,3	8633	8639	8645	8651	8657	8663	8669	8675	8681	8686	7,3
7,4	8692	8698	8704	8710	8716	8722	8727	8733	8739	8745	7,4
7,5	8751	8756	8762	8768	8774	8779	8785	8791	8797	8802	7,5
7,6	8808	8814	8820	8825	8831	8837	8842	8848	8854	8859	7,6
7,7	8865	8871	8876	8882	8887	8893	8899	8904	8910	8915	7,7
7,8	8921	8927	8932	8938	8943	8949	8954	8960	8965	8971	7,8
7,9	8976	8982	8987	8993	8998	9004	9009	9015	9020	9025	7,9
8,0	9031	9036	9042	9047	9053	9058	9063	9069	9074	9079	8,0
8,1	9085	9090	9096	9101	9106	9112	9117	9122	9128	9133	8,1
8,2	9138	9143	9149	9154	9159	9165	9170	9175	9180	9186	8,2
8,3	9191	9196	9201	9206	9212	9217	9222	9227	9232	9238	8,3
8,4	9243	9248	9253	9258	9263	9269	9274	9279	9284	9289	8,4
8,5	9294	9299	9304	9309	9315	9320	9325	9330	9335	9340	8,5
8,6	9345	9350	9355	9360	9365	9370	9375	9380	9385	9390	8,6
8,7	9395	9400	9405	9410	9415	9420	9425	9430	9435	9440	8,7
8,8	9445	9450	9455	9460	9465	9469	9474	9479	9484	9489	8,8
8,9	9494	9499	9504	9509	9513	9518	9523	9528	9533	9538	8,9
9,0	9542	9547	9552	9557	9562	9566	9571	9576	9581	9586	9,0
9,1	9590	9595	9600	9605	9609	9614	9619	9624	9628	9633	9,1
9,2	9638	9643	9647	9652	9657	9661	9666	9671	9675	9680	9,2
9,3	9685	9689	9694	9699	9703	9708	9713	9717	9722	9727	9,3
9,4	9731	9736	9741	9745	9750	9754	9759	9763	9768	9773	9,4
9,5	9777	9782	9786	9791	9795	9800	9805	9809	9814	9818	9,5
9,6	9823	9827	9832	9836	9841	9845	9850	9854	9859	9863	9,6
9,7	9868	9872	9877	9881	9886	9890	9894	9899	9903	9908	9,7
9,8	9912	9917	9921	9926	9930	9934	9939	9943	9948	9952	9,8
9,9	9956	9961	9965	9969	9974	9978	9983	9987	9992	9996	9,9
NUM.	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	NUM.

log 3,476 = 0,5411, log 346,6 = 2,5411, log 0,03476 = 0,5411 - 2.

Z FIZYKO-CHEMII

GAZY - Waga metra kub.podana przy 0°C. i 760 mm słupa rtęci.
Ciężary atomowe w porównaniu z O_1 przyjętym jako 16,oo.

ZNAK CHEM.	NAZWA	Ciężar Atomowy.	Wartościowość.	Występuje jako.	Metr kub. gramów.	Temperat. Topl.	
O	Tlen	16,oo	2,4 .	O_2	1429,o4	-227,	O
N	Azot	14,o8	3,5 .	N_2	125o,55	-211,	N
H	Wodór	1,oo81	1	H_2	89,88	-258,	H
Cl	Chlor	35,457	1,3,5,7	Cl_2	3214,	-IO2	Cl
F	Fluor	19,	1	F_2	1696,	-223	F
A	Argon	39,944	0	A_1	1783,77	-188	A
He	Hel	4,oo3	0	He_1	178,47	-272	He
Kr	Krypton	83,7	0	Kr_1	3708,	-169	Kr
Ne	Neon	20,183	0	Ne_1	9oo,35	-248,6	Ne
Rn	Radon	222.	0	Rn 1	9730.	-150	Ra

Powietrze suche zawiera.w % objęt.: N_2 75,5 %, O_2-23,2 %,A_1- 1,3% CO_2-,05 %, Kr_1-,028 oraz ślady Xe,Ne i He.Ciężar rzeczywisty pow. zależy od zawartości pary wodnej,nasyconej lub przegrzanej.
Para wodna.nasycona.H_2O przy IOO° C waży około 1/2 cięż.pow. 0° C.

PIERWIASTKI - dalsze - częstsze.

ZNAK CHEM.	NAZWA.	Cięż. Atom.	Cięż. Gat.	Temp. Topl.	ZNAK CHEM.	NAZWA.	Cięż. Atom.	Cięż. Gat.	Temp. Topl.
Ag	Srebro	1o7,88	10,5	96o	Ni	Nikiel	58,69	8,9o	1452
Al	Glin	26,97	2,58	658	Os	Osmium	19o,2o	22,48	2700
As	Arsen	74,91	5,73	-	P	Fosfor	3o,98	1,8-2,3	44
Au	Złoto	197,2o	19,3o	1o62	Pb	Ołów	2o7,21	11,37	327
Bi	Bizmut	2o9,oo	9,8o	268	Pt	Platyna	195,23	21,5o	1755
C	Węgiel	12,o1	3,52	nie	Po	Polonium	(21o)		
Ca	Wapń	40,o8	1,58	851	Ra	Rad	226,o5	6,o	700
Cd	Kadm	112,41	8,64	32o	Ru	Ruten	1o1,7o	12,26	2400
Ce	Cerium	14o,13	6,68	623	S	Siarka	32,o6	2,o7	119
Co	Kobalt	58,94	8,6o	149o	Sb	Antymon	121,76	6,62	629
Cs	Cesium	132,91	1,88	26	Se	Selen	78,96	4,5o	17o ?
Cu	Miedź	63,57	8,9o	1o83	Si	Krzem	28,o6	2-2,4	1370
Fe	Żelazo	55,84	7,86	1525	Sn	Cyna	118,7o	7,3	232
Hg	Rtęć	2oo,61	13,6o	- 39	Sr	Stront	87,63	2,54	800
I	Jod	126,92	4,95	114	Te	Telur	127,61	6,oo	446
Ir	Irydium	193,1o	22,4o	2375	Th	Tor	232,12	11,oo	1750
K	Potas	39,1o	,87	63	Ti	Tytan	47,9o	4,54	1850
La	Lantan	138,92	6,1o	81o	Tl	Tal	2o4,39	11,85	302
Li	Litium	6,94	,59	186	U	Uran	238,o7	18,7o	?
Mg	Magn	24,32	1,74	651	V	Wanad	50,95	5,5o	1710
Mn	Mangan	54,93	7,39	122o	W	Wolfram	183,92	19,1o	3000
Mo	Molibden	95,95	8,6o	25oo	Zn	Cynk	65,38	7,12	418

Dalszych 36 pierwiastków - objętych numeracją od 1 do 92 -uwzględniającą elektronową i energetyczną teorię budowy atomów,oraz periodyczny układ pierwiastków według ich ciężarów atomowych i właściwości,patrz n.p. w "Chambers's Technical Dictionary" na str.924 i następnych.Tamże na str.952 i nast.spis książek przyrod.i techn.

J E D N O S T K I   P O M I A R O W E

BRYTYJSKIE i ICH PORÓWNANIE z SYSTEMEM METRYCZNO-DECYMALNYM

System "Avoirdupois weights" - układ wag zwykle używany
1 Pound av.(skrót: lb,lbs.- funt) -16 Oz -7000 Grains-o,4536 kg
1 Hundredweight (skrót:cwt)- 112 lbs -4 Quartes - 50,8 kilogr.
1 Ounce (skrót:Oz - uncja)- 16 Drams-437,5 Grains - 28,34 gram.
1 Dram - 27,344 Grains
1 Grain (ziarno) - 0,0648gr-zarówno w systemie"avoir"i "troy"
1 Stone standard (kamień) - 14 lbs - 6,35 kilograma
1 Stone,dla sera 16 lbs ,dla siana 22 lbs,dla wełny 24 lbs
1 Pennyweight - 1,5552 grama.
1 Ton avoir.(też:Long Ton) - 2240 lbs av. - 1016 kilogramów
1 Short Ton (Krótka tona n.p. w Ameryce)-2000 lbs av.-907,2 kg

1 tona metryczna - 1000 kg - o,9842 Tons av.- 2204,6 lbs av.
1 kilogram - 2,205 lbs avoir.   1 gram - 15,432 Grains
1 kwintal (cetnar metryczny)- 100 kg - 1,968 cwt - 220,46 lbs

System "Troy weights" - używany dla metali szlachetnych itp.
1 Ounce troy(skrót: Oz troy) - 192 : 175 Oz av. - 31,1035 grama
1 Grain troy - 1 Grain av.- 0,o648 grama
1 Pound troy (funt troy) - 12 Oz troy - 5760 Grains
1 Carat (karat) - 3,174 Grains, 5 Carat Metric - 1 gram
Złoto 24-karatowe,znaczy 100 %-owe.

Różne jednostki
1 kaloria (ogrzewa 1 kilogram wody o 1 stopień C.)- 3,968 B.ThU.
1 British Thermal Unit (ogrzewa 1 lb wody o 1 s.F)- o,252 kal.
1 koń mechaniczny syst.metr.(75 kilogramo-metrów w sekundzie)
- 0,986 H.P.Brit.(Horse Power - 33.000 stopo-funtów w minucie)
1 kilogramo-metr - 7,233 Foot-Pounds
1 kilowat - 1,34 H.P.Brit. - 1,36 H.P. metrycznego.
1 kilogram na centymetr -atmosfera techniczna -14,2258 lbs/Sq.I.
Współczynnik ekspansji gazów : 1 : 273 na stopień C.
1 : 491 na stopień F.

Tonaż statków i okrętów

Tonaż brutto (Gros Tonnage) jest miarą objętościową,którą się oblicza dzieląc przez 100 łączną objętość - wyrażoną w stopach kub. - wszystkich zamkniętych przestrzeni statku (okrętu) ponad wewnętrzną ścianą dna.(1 metr kub.- 35,315 stóp kub.)

Tonaż netto (Net Tonnage) oblicza się tak jak tonaż brutto, potrącając jednak te z zamkniętych przestrzeni,które są potrzebne dla celów popędu i nawigacji.Tonaż netto daje miarę użytkowej pojemności statku.Często przyjmowano go - przy parowcach - jako 40 procent tonażu brutto.

Nośność statku (Deadweight Tonnage) jest to najwyższa łączna waga zarówno ładunku przewożonego,jak też bunkrów (paliwo,woda i td.) oraz zasobów (żywność i td.),któremi można statek obciążyć bez przekraczania dopuszczalnej głębokości zanurzenia.

Rzeczywisty załadunek statku zależy od rodzaju,oraz od ciężaru gatunkowego przedmiotów,którymi wypełnia się przestrzeń załadunkową,a także od tego : jaką część tonażu ogólnego trzeba użyć na zapasy paliwa i t.d.

Miara szybkości
1 Knot (węzeł) - szybkość jednej mili morskiej (1853m)na godz.

J E D N O S T

BRYTYJSKIE i ICH PORÓWNANIE z SYSTEMEM METRYCZNO-DECYMALNYM.

Miary długości

1 Kilometr - 0,62137 mili ang. - 1:40,000 równikow. obw. ziemi
1 metr - 39,378 cali ang.- 3,28084 stóp ang. - 1,0936 yarda a.
1 cal ang.(inch) - 25,399 milimetra
1 stopa ang.(Foot,1.mnoga :feet) - 12 cali a. - 304,799 milimetr.
1 Yard - 3 Feet - 36 Inches - o,5 Fathoms - 0,9144 metra
1 mila ang.(Engl.Statute Mile)-1760 Yards -5280F-1609,3 metrów
1 Rod - 5,5 Yards,- 1 Chain - 22 Yards,- 1 Furlong -220 Yards
1 mila szkocka - 1,216 mili ang.,- 1 Roman League - 1,38 mil a.
1 Geograph.Mile(mila geogr.) -1/60 stopnia równ. 1 minuta-6076 Ft
1 Nautical mile(m.morska)- 6080 Ft -1,155 E.S.Mil. - 1853 metrów
1 League - 3 Naut.Miles,- 1 French League - 2,764 mil ang.
1 Rok świetlny jest jednostką pomiarową stosowaną w astronomii,jest to odległość jaką w ciągu roku przebywa światło w próżni - w przybliżeniu 5,88 razy 10^{12} mil ang.,czyli prawie 10 (dokładniej 9,46 razy milion milionów kilometrów.- Rok świetlny równa się również 62 290- krotnej średniej odległości ziemi od słońca,która wynosi w przybliżeniu 149 milionów kilometrów.Szybkość fali światła wynosi w przybl.niespełna 300 ooo kilometrów w sekundzie,a takąsamą jest , w przybl. szybkość impulsu elektrycznego w przewodach. Równa się to : - w ciągu sekundy - : 7 i 1/2 obwodu ziemi.

Miary powierzchni

1 metr kwadr.- 10,764 stóp kw.- 1550 cali kw.- 1,2 yarda kwadrat.
1 Square Foot - 929 cm kw. - 144 Sq.In.-0,1111 Sq.Y.-0,0929 m.kw.
1 Square Inch - cal kwadratowy - 6,4516 cm kwadratowych

1 ar - 100 metrów kwadr. - 119,6 Sqare Yards
1 hektar - 10.000 m kwadr - 2,4711 Acres Engl.
1 Engl.Acre - 4840 Sq.Yards - 160 Sq.Rods (prętów)- 4047 m.kwadr.
1 Scots Acre - 1,2707 Engl.Acres
1 Square Statute Mile Engl.- 640 Engl.Acres - 2,599 kilometr.kwadr.

Miary objętości

1 litr-1000 cm kub.-1,76 Pints-0,22 Gall.-0,0275 Bush.- 61 cali kub
1 hektolitr - 22,01 Gallons - 6102,4 Cubic Inches
1 cm kub.- 0,061 cala kub. 1 cal kub. - 16,387 cm kubicznych
1 Cub Foot - 28,317 litrów 1 Cub Yard - 763,553 litrów
1 metr kub. - 35,315 cub Feet - 1,308 cub Yards - 220,1 Gallons
1 Pint - 0,568 litra 1 Quart -2 Pints - 1,136 litra
1 Gallon - 4 Quarts - 8 Pints - 4,554 litra
1 Bushel - 8 Gallons - 64 Pints - 36,348 litra
1 Quarter - 8 Bushels - 64 Gallons - 2,908 hektolitra

Miary ciepłoty

Proporcja : 9 stopni Fahrenheit - 5 stopni Centigrade (Celsius lub Kelvin) - 4 stopnie Réaumur.

180 stopni F. - 100 stopni C - 80 stopni R.
1000 stopni F. - 555,555 stopni C.
900 stopni F. - 500,stopni C.

Temperatury równoznaczne w różnych skalach

CELSIUS	- 273,16	-17,78	0	37.	100,	1000,	CELSIUS
KELVIN	0	255,38	273,16	310,16	373,16	1273,16	KELVIN-
FAHRENH.	- 459,69	0	32,	98,60	212,	1832,	FAHRENH